XIII

MAŁOPOLSKA

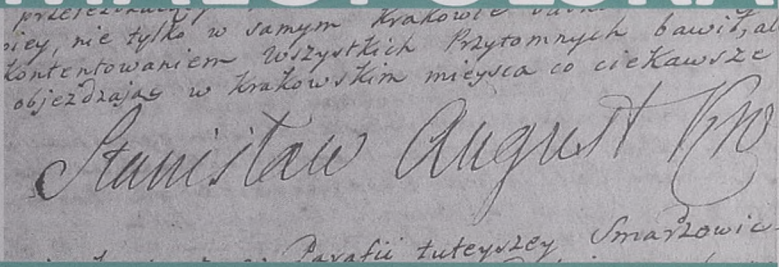

regiony ■ regionalizmy ■ małe ojczyzny

Kraków 2011

MAŁOPOLSKA

regiony
regionalizmy
małe ojczyzny

MAŁOPOLSKA

XIII

regiony
regionalizmy
małe ojczyzny

Kraków 2011

Redakcja:
Zdzisław Noga (redaktor naczelny),
ks. Władysław Pilarczyk (z-ca redaktora naczelnego),
Sylwester Dziki (sekretarz redakcji),
Wojciech Kowalewski, Ewa Skrobiszewska, Mateusz Wyżga

Rada redakcyjna:
Edward Chudziński, Jan Flasza, Ryszard Kantor, Feliks Kiryk (przewodniczący),
Maciej Mączyński, Barbara Miszczyk, Tadeusz Skoczek, Anna Wiśniewska,
Jerzy Woźniakiewicz, Wiesław A. Wójcik, Franciszek Ziejka

Współpraca:
Polskie Towarzystwo Historyczne

Adres redakcji:
31-124 Kraków, ul. Rajska 1, p. 38
tel. 12 375 22 34, fax 12 375 22 03
e-mail: redakcja@malopolska.org; www.malopolska.org

Wydawca:
Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury,
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie
31-124 Kraków, ul. Rajska 1

Patronat honorowy:
Marek Sowa — Marszałek Województwa Małopolskiego

Małopolska

Copyright by Małopolski Związek Towarzystw Kultury,
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie, 2011

Opracowanie redakcyjne i korekta: Sylwester Dziki
Tłumaczenia: Elżbieta Świerz
Projekt okładki: Beata Ozga
Projekt typograficzny: Agnieszka Rajda
Skład komputerowy: Maria Jakubowska

Druk i oprawa: PANDIT 31-334 Kraków, ul. Łokietka 177

PL ISSN 1641-1102

OD REDAKTORA

Oddajemy do rąk Czytelników kolejny numer czasopisma, które na trwale wpisało się już w pejzaż Małopolski. Stanowi ono forum dla regionalistów, miłośników swoich małych ojczyzn, którzy poświęcają swój czas, energię i zdolności, aby im służyć. Znajdują tu wiernych czytelników i naśladowców. Wiele publikowanych tekstów dotyczy przeszłości. Wśród różnych dziedzin historii dzieje lokalne i regionalne znajdują bodaj najwięcej czytelników w gronie ludzi nie związanych zawodowo z tą nauką. Przez pryzmat dziejów poszczególnych ludzi, miejscowości, zabytków kultury materialnej i duchowej lepiej poznają także historię narodową i powszechną.

Polskie Towarzystwo Historyczne, organizacja założona jeszcze w XIX wieku w Galicji właśnie do badań nad historią lokalną, a skupiająca dziś kilka tysięcy historyków przywiązuje wielką wagę do tych badań i do współpracy z towarzystwami lokalnymi i regionalistycznymi. Podczas zorganizowanego we wrześniu 2009 roku w Olsztynie 18. Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich odbył się w Lidzbarku Warmińskim panel dyskusyjny, na który zaproszono przedstawicieli towarzystw lokalnych i regionalistycznych. Wstępem do dyskusji były wystąpienia wybitnych historyków, którzy zajmują się również historią lokalną i regionalną. Publikujemy tu teksty tych wystąpień. Otwiera je artykuł pióra wybitnego historyka warszawskiego profesora Henryka Samsonowicza. Następnie profesor Ryszard Szczygieł z Lublina omówił współpracę Polskiego Towarzystwa Historycznego z towarzystwami regionalnymi w okresie PRL-u. Z kolei profesor Feliks Kiryk związany z naszym czasopismem wybitny znawca historii lokalnej, współautor i redaktor wielu opracowań monograficznych miast i wsi Małopolski podzielił się doświadczeniami ze swojej działalności organizacyjnej. Wreszcie profesor Włodzimierz Stępiński ze Szczecina dokonał porównania pisarstwa polskiego i niemieckiego w odniesieniu do Pomorza Zachodniego. Wykraczająca poza granice Małopolski problematyka pozwoli zrozumieć w szerszym kontekście i znaczenie historii lokalnej i pożytki wynikające z jej badania dla tożsamości, pamięci wspólnej, która jest kamieniem węgielnym społeczności lokalnych. Jestem głęboko przekonany, że w tych artykułach znajdą nasi czytelnicy inspirację do dalszych działań. Na gruncie badań historii lokalnej spotykają się bowiem historycy „zawodowi" i regionaliści.

Ta współpraca nie zawsze jest łatwa. Historyków zawodowych drażni niekiedy brak warsztatu historycznego u badaczy – amatorów, przywiązanie do dawno zakwestionowanych narracji, łatwość formułowania sądów na wątłej podstawie źródłowej, nazbyt emocjonalny stosunek do przedstawianej przeszłości. Z kolei lokalni historycy czują się często niedoceniani, lekceważeni, nie są skłonni do szerszych badań porównawczych, które mogłyby zakwestionować „nadzwyczajność" ich lokalnej przeszłości. Obie strony są jednak skazane na współpracę. Tę pozytywną energię społeczną należy wykorzystać dla dobra wspólnego. Dlatego naszym celem jest publikacja artykułów autorów z kręgów uniwersyteckich, a także regionalistów-praktyków. Zachęcam do czynnego udziału w kolejnych numerach „Małopolski" także tych działaczy, którzy do tej pory nie sięgnęli po pióro, a chcieliby podzielić się z szerszym gronem odbiorców swoimi wspomnieniami, wynikami badań, refleksjami nad regionalizmem, nad dziejami ludzi i miejscowości, nad legendami, zwyczajami, nad kulturą, w której tworzeniu sami uczestniczymy. Widziane z innej perspektywy wspólnoty lokalne, regionalne, ludzie, zabytki, przedmioty kultury materialnej, zwyczaje zawierają ogromne bogactwo. Są naszym lokalnym a zarazem narodowym dziedzictwem. Warto zachować je od zapomnienia, utrwalić dla nas i dla potomnych.

Po wielu uwieńczonych sukcesem latach dr Edward Chudziński zrezygnował z kierowania pracami redakcji. Zająłem jego miejsce nie bez wahań. Mam bowiem poczucie odpowiedzialności za dalszy los czasopisma, jakże ważnego ogniwa w ruchu regionalistycznym Małopolski. Zamierzam kontynuować Jego dzieło i utrzymać dotychczasową koncepcję rocznika, licząc na równie owocną jak dotąd współpracę Redakcji, Rady Redakcyjnej i Autorów.

Zdzisław Noga

DR EDWARD CHUDZIŃSKI ZREZYGNOWAŁ Z FUNKCJI REDAKTORA „MAŁOPOLSKI"

Podczas prezentacji XII tomu „Małopolski" w czerwcu 2010 r. dotychczasowy redaktor naczelny dr Edward Chudziński złożył rezygnację z kierowania naszym pismem. Nie oznacza to bynajmniej, iż rozstał się z naszym zespołem. Jako członek Rady Redakcyjnej nadal będzie związany z „Małopolską". Będziemy więc nadal korzystać w naszej pracy z Jego umiejętności redagowania pisma, a przede wszystkim z Jego wiedzy.

Redaktor Edward Chudziński

Redaktor E. Chudziński jako uniwersytecki pracownik naukowy jest jednym z nielicznych czołowych znawców i badaczy problematyki polskiego regionalizmu – zarówno w aspekcie historycznym, jak i zagadnień współczesnych. Na łamach dwunastu tomów „Małopolski" opublikował 9 znaczących artykułów. W każdym kolejnym numerze ukazywało się (i nadal będzie) *Archiwum myśli regionalistycznej*. Ta rubryka to oczywiście jego pomysł i trud jej wypełniania. Czytelnik dzięki temu ma możliwość zapoznawania się z dokumentami historycznymi, aktualnymi po dzień dzisiejszy. Dotąd w dziale tym opublikowaliśmy artykuły blisko 30 autorów. Dotarcie do tych publikacji – gdyby nie ich reedycja na łamach „Małopolski" – byłaby wręcz niemożliwa.

Dzisiejszy kształt edytorski pisma jest dziełem naszego Redaktora. Edward Chudziński prócz „Małopolski" jest członkiem kolegium redakcyjnego miesięcznika „Kraków", a także redaktorem naczelnym półrocznika „Zdanie". Stale jest obecny na łamach tych pism jako felietonista. Jego utwory sygnowane są pseudonimami.

Od 20 lat kieruje Studium Dziennikarskim Uniwersytetu Pedagogicznego. Stąd uzasadnienie rezygnacji z kierowania „Małopolską" nadmiarem zajęć jest w pełni zrozumiałe. Drugim powodem rezygnacji jest chęć odmłodzenia zespołu redakcyjnego. Ster rządów w „Małopolsce" objął historyk – profesor Uniwersytetu Pedagogicznego Zdzisław Noga.

Odchodzącemu redaktorowi składamy serdeczne podziękowania za dotychczasowy trud, zaś obejmującemu to stanowisko życzymy wielu sukcesów. Nie ukrywamy, że stoją przed nim trudne zadania.

Sylwester Dziki

problemy
sprawy
ludzie

Henryk Samsonowicz

HISTORIA REGIONALNA

Co oznacza termin „historia regionalna"? W tradycji polskiej historiografii najczęściej używany jest w przypadkach dotyczących prac poświęconych obszarom wyróżnionym bardzo rozmaicie: granicami administracyjnymi, językiem, kulturą, czy wreszcie swoją historią. Zakres ich badań, podstawy teoretyczne, tradycje są bardzo bogate, dotyczą dziejów dzielnic Polski, obszarów kultury, diecezji kościelnych, miast, niekiedy wsi. Rozważało problem regionów i teoretycznie, i praktycznie wielu badaczy by wspomnieć jedynie Eugeniusza Romera, Edmunda Massalskiego, Kazimierza Dziewońskiego, Jerzego Kondrackiego, Annę Kutrzebę-Pojnarową, Józefa Bursztę, Stanisława Ossowskiego, Andrzeja Kwileckiego, Helenę Madurowicz-Urbańską, Antoniego Podrazę, Karola Buczka, Ewę Maleczyńską, Stanisława Russockiego, Jerzego Topolskiego. Wszechstronnie omówił problematykę dziejów regionalnych Andrzej Wyrobisz zestawiając różne opinie dotyczące badań regionalnych i różne ich definicje. Odpowiedzi na pytanie jakie jednostki terytorialne zaliczają się do regionów, są zróżnicowane. Teoretycznie rzecz biorąc historycy biorą pod uwagę terytorialne jednostki o wspólnej przeszłości, innymi słowy regiony definiowane są przez historię. W wielu przypadkach jednak obszar o wspólnej przeszłości dziejowej określany jest rozmaicie, w zależności od przyjętych założeń. Syntezy dziejowe większych jednostek regionalnych – Wielkopolski, Pomorza, Mazowsza, Lubelszczyzny – nie zawsze są wpisywane, włączane do zakresu „historiografii regionalnej". Już całkowicie wychodzą poza to określenie studia poświęcone szerszym kręgom geograficznym, także przecież nazywanym niejednokrotnie regionami. By posłużyć się tylko niektórymi przykładami można przywołać określenia „strefy bałtyckiej" (ostatnio ponownie szeroko omawianej w jubileuszowym numerze „Zapisek Historycznych"), „strefy śródziemnomorskiej", „strefy alpejskiej" lub, jeszcze szersze – „Europy środkowo-wschodniej", „Europy zachodniej", czy „Ameryki łacińskiej". Termin „region" zatem używany jest dla określenia jednostek terytorialnych odmiennie definiowanych. Najczęściej w grę wchodzą granice administracyjne określające badany obszar, niekiedy jednostki geograficzne („Skandynawia"), niekiedy powiązania gospodarcze, niekiedy wspólnoty językowe („Słowiańszczyzna", „kraje romańskie"),

wyznaniowe, czy cywilizacyjne (przykładem może być tu „region cywilizacji europejskiej").

Poznawanie „małych ojczyzn" stanowi niewątpliwie ważny etap w poznawaniu szerszych wspólnot – narodowych, państwowych, religijnych czy też ideologicznych, wreszcie tej najszerszej – ogólnoludzkiej. Polska historiografia ma tu stare tradycje. Już 120 lat temu kiedy polscy historycy tworzyli we Lwowie Towarzystwo Historyczne, miało być ono poświęcone „podsumowaniu dziejów Rusi Czerwonej i ziem sąsiednich", czyli podejmować badania nad dziejami bliskiego sobie regionu. Pomysłodawca powołania Towarzystwa, Leopold Ranke, stwierdzał przy tym, że „liczba regionalnych towarzystw naukowych jest znamieniem postępu cywilizacyjnego". Dziś znamy lepsze mierniki rozwoju cywilizacji, ale nie budzi wątpliwości, że poznawanie przeszłości najbliższej, znanej sobie wspólnoty jest na pewno ważnym krokiem autorefleksji zbiorowej społeczności, niekiedy początkiem podejmowania prób zrozumienia współczesnej rzeczywistości, poznawania jej dorobku, jej wad i niedostatków. Oczywistą potrzebą gatunku ludzkiego jest posiadanie pamięci, koniecznego składnika każdej wspólnoty, dającej poczucie bezpieczeństwa jednostce. Dzieje regionalne w różnym zakresie terytorialnym dają szansę także na dodatkowe samookreślenie wspólnot ludzkich. Określenie „my" i „oni", czy bardziej indywidualnie – „ja" i „ten inny", „nie ja", stanowi najbardziej pierwotny podział społeczny. W dawnej Polsce podstawowy desygnat człowieka dotyczył jego określenia jako „indygenę" i „alienigenę", czyli w wolnym tłumaczeniu na „tu – ziemca" i „cudzo – ziemca", członka innego kraju, innej ziemi. Z określeniem nazwy tej ostatniej niekiedy bywa kłopot. Termin „ziemia" był stosowany już w bardzo odległej przeszłości, ale jego zakres znaczeniowy uległ naturalnie zasadniczej zmianie. Nie zawsze oznacza on jednostki administracyjne, na ogół nosi nazwę miasta, ośrodka powiatu, czasem gminy lub parafii. Określa zatem główne miejsce kontaktów pobliskiej, sąsiedzkiej społeczności, wzajemnych spotkań na targach, nabożeństwach, uroczystościach państwowych. Owa „ziemia" rzadko nawiązuje nazwą do stosunków w dawnej Polsce. Jej szczególną cechą charakterystyczną wydaje się fakt, że postrzegana jest głównie „od wewnątrz", przez jej mieszkańców, nie zawsze w perspektywie ogólnokrajowej. Przyczyną sprawczą jej istnienia jest przede wszystkim świadomość zbiorowa mieszkańców dotycząca ich odrębności, niekiedy wynikającej ze specyficznych cech geograficznych, niekiedy kulturalnych, a także – co należy podkreślić w tym miejscu – z wydarzeń godnych zapamiętania.

Można zastanawiać się, czy historyczne nazwy dzielnic Polski stanowią składnik „dowodu osobistego" mieszkańców. Czy funkcjonują obecnie w świadomości zbiorowej określenia „Mazowszanin", „Kujawiak", „Pomorzanin", „Mało- czy Wielkopolanin"? Nie wydaje się, by nasi rodacy tymi określeniami często przedstawiali swoje pochodzenie. Może za wyjątkiem Ślązaków (ale chyba

tylko określenie to dotyczy mieszkańców Górnego Śląska) nazwy dawnych prowincji nie służą do prezentacji człowieka. Podobnie granice obecnych województw nie określają zbyt precyzyjnie tradycji historycznej (Łomża na Podlasiu, Radom na Mazowszu!), a ich nazwy mają bardzo świeżą metrykę (województwo „Podkarpackie", „Pomorsko-Kujawskie"). Na pewno ważnym zjawiskiem jest istnienie regionów opisywanych i nazywanych przez bratnie dyscypliny naukowe etnologii, kulturoznawstwa czy językoznawstwa, obszarów szczególnego języka i obyczaju: Kurpiów, Podhalan, nie mówiąc już – co oczywiste – o mniejszościach narodowych i etnicznych – Niemcach, Litwinach, Kaszubach, Łemkach.

Na ogół jednak region postrzegany jest jako obszar posiadający wyróżniającą go przeszłość, bogaty w zabytki kultury, miejsce życia i dokonań wybitnych jednostek. Jego historia nobilituje jego mieszkańców, daje im poczucie wartości.

Dokonania historiografii polskiej na polu poznawania przeszłości „małych ojczyzn" są na pewno znaczne, acz nie wszystkie regiony historyczne doczekały się opracowania swych dziejów. Mamy historię Śląska, Pomorza, Wielkopolski. Są syntezy dziejów Lubelszczyzny, fragmenty opracowań historii ziemi krakowskiej, Kujaw, Warmii i Mazur, na pewno wartościowe, stanowiące dobry punkt wyjścia do szerszych syntez. Brakuje syntetycznego opracowania przeszłości Mazowsza, także Małopolski. Może to być tłumaczone różnymi przyczynami, między innymi zawirowaniami politycznymi w ciągu ostatnich dwustu lat i zmianami administracyjnymi zachodzącymi od czasu rozbiorów Polski. Trzeba jednak podkreślić, że istnieje wiele znakomitych opracowań dotyczących dziejów miast na tych obszarach, a co za tym idzie ich szerszego czy węższego zaplecza. Trud podjęty przez Feliksa Kiryka, Ryszarda Szczygła, Andrzeja Wyrobisza, któremu towarzyszą dziesiątki monografii poszczególnych miast, także wsi, przyniósł dobrą podstawę do przygotowania syntez poświęconych dziejom poszczególnych dzielnic Polski. Generalnie rzecz biorąc tradycje regionalistyki w Polsce są bardzo bogate. Od czasów drugiej połowy XIX w. setki miejscowości – głównie miast – doczekały się opracowania swych dziejów nie rzadko na tle swego bliższego czy dalszego regionu. Ambicje posiadania własnych monografii posiadały i posiadają jednostki administracyjne, niekiedy w sposób nieco sztuczny, odwołujące się do przeszłości sięgającej neolitu. Największe osiągnięcia ma tu zachodnia Małopolska, która doczekała się w ciągu ostatniego 50-lecia monografii większości swych miast. Niewiele ustępują jej Lubelszczyzna, Wielkopolska, Pomorze Gdańskie, stare tradycje ma Śląsk. Stosunkowo mniej jest monografii lokalnych z Mazur, Warmii i – co stanowi na pewno postulat na przyszłość – Mazowsza. Przy czym na wszystkich tych ziemiach – co oczywiście jest spowodowane zasobem źródeł – przede wszystkim opracowane

są dzieje miast dużych. Mamy znakomite syntezy dziejów Krakowa, Wrocławia, Gdańska, Torunia, Elbląga, opublikowane są materiały do historii Poznania i Lublina. Niestety brak jest całościowego opracowania historii Warszawy, które trzeba mozolnie składać z cząstkowych dziejów jej poszczególnych dzielnic. Bardzo wszechstronne są opracowania dziejów miast średniej wielkości, takich jak Bochnia, Olkusz, Malbork, Pułtusk. Widoczny jest niedostatek dziejów tych miejscowości, które stanowiły – i stanowią nadal – najczęstszy typ osadnictwa w Polsce; miasteczek czy wsi kościelnych i targowych pełniących funkcje ośrodków rynku lokalnego. Z nielicznymi wyjątkami, głównie małopolskimi, nie mamy zbyt wielu informacji dotyczących poszczególnych wsi. Częściowo tylko nadrabiają te braki prace etnologiczne, dotyczące ustalania kręgów dialektów językowych.

Wielkość, obszar, badanego regionu nie determinuje badań na mikro czy na makro skalę. Jak pisał Fernand Braudel – „przez pryzmat ziarnka ryżu można dziś dostrzegać problemy świata". Do klasycznych pozycji historiografii powszechnej należy monografia wioski Montaiou napisana przez Emanuela Le Roy Ladurie. Nie sposób nie doceniać znaczenia dla dziejów średniowiecznych studiów Romana Grodeckiego lub Kazimierza Tymienieckiego nad włościami trzebnicką czy zagójską. Pozwalają one na dokonanie cennych uogólnień, ułatwiają wyciąganie szerszych wniosków i udzielanie bardzo konkretnych odpowiedzi na pytania stawiane przez historyka. Co więcej, zasoby posiadanych źródeł – kodeksy dyplomatyczne, księgi parafialne, rachunkowe, źródła opisowe, zabytki materialne – pozwalają lepiej na prowadzenie badań nad przeszłością konkretnej miejscowości.

Historia regionalna przynosi jeszcze, jedną wartość. Daje ona pole działania szerokiemu gronu miłośników historii. Tych, którym zbieranie informacji o miejscowości, o ziemi, o ludziach przynosi satysfakcję, pozwala na lepsze włączanie się do szeroko rozumianego życia kulturalnego, Umożliwia aktywizację intelektualną środowisk, pobudza zainteresowania historią narodową i powszechną. Zwracano już uwagę, że w ruchu regionalnym istotnym bodźcem w podejmowaniu badań są obchody wydarzeń mających znaczenie w skali znacznie wykraczającej poza problemy lokalne. Tysiąclecie Państwa Polskiego, Unia polsko-litewska, dramat rozbiorów, narodowe powstania, udział mieszkańców w wojnach światowych, w przemianach życia politycznego lat ostatnich – stanowią tematy, które są okazją do ukazania roli i znaczenia własnego regionu. Ich podjęcie na pewno pozwala na ukazanie miejscowej społeczności w skali wydarzeń ogólnonarodowych, niekiedy nawet powszechnych i daje poczucie wartości obywatelom. Bowiem warto zwrócić uwagę na fakt, że jednym z ważniejszych czynników tworzących społeczeństwo obywatelskie jest pamięć o swej przeszłości.

Jak się wydaje pogłębione badania regionalne będą mogły przynosić sukcesy jeśli spełnione zostaną przynajmniej niektóre warunki postulowane już od

dawna. Pierwszym z nich jest inwentaryzacja i komputeryzacja zasobów parafialnych i diecezjalnych archiwów kościelnych, przede wszystkim ksiąg metrykalnych zachowanych względnie licznie niekiedy od schyłku XVI w. Jest niewątpliwym paradoksem, że aby poznać stosunki rodzinne i własnościowe kilkunastu pokoleń mieszkańców ziem polskich trzeba sprowadzać dane z centralnego archiwum Mormonów w Salt Lake City. Kolejnym postulowanym warunkiem jest ułożenie – może przy pomocy międzyśrodowiskowego zespołu historyków – w miarę jednolitego kwestionariusza, badawczego. Nie oznaczałoby to poszukiwanie tylko analogicznych wątków tematycznych. Nie mniej ważne, a może nawet ważniejsze, są cechy specyficzne, odmienności i różnice w poszczególnych regionach naszego kraju. Różnice dotyczyć będą przebiegu dziejów, szerokości kontaktów z bliskimi i dalekimi krajami, ustroju samorządowego, wielości wyznań religijnych, kształtów przestrzennych. Dzieje parafii na Śląsku będą dotyczyć jednej wsi, na Mazowszu – kilkunastu lub nawet paru dziesiątków osad. Plany samorządnych miast zakładanych na surowym korzeniu przynoszą informacje odmienne od żywiołowo powstających kształtów osad. Także nazewnictwo miast, wsi, rzek, toni wodnych stanowi informację pochodzącą z różnych czasów i wywodzącą się z różnych przyczyn sprawczych. Zajęcia zawodowe mieszkańców poszczególnych miejscowości stanowią z jednej strony wskazówkę informującą o gospodarce danej osady, z drugiej zaś – pozwalają na dostrzeżenie powszechnych zjawisk, takich jak istnienie agrarnych miast na obszarze całej Europy.

Na pewno warto prace poświęcone dziejom regionalnym poddawać krytyce przeprowadzanej przez specjalistów. Niekiedy grzeszą oni przywiązywaniem nadmiernej wagi do opisywanego wydarzenia, niekiedy bezkrytycznie referują informacje zaczerpnięte z różnych źródeł. Warto nie tylko dlatego, by doszukiwać się wiedzy o przeszłości, lecz także by rozwijać umiejętności historycznego poglądu zmieniającego się świata.

WYBRANA LITERATURA PRZEDMIOTU

Arnold S., *Historia a regionalizm*, „Ziemia", t. X, 1925, nr 21

Buczek K., *O regionach historycznych*, „Małopolskie Studia Historyczne", t. VI, 1964, nr 3/4

Burszta J., *Region i regionalne monografie etnograficzne*, „Lud", t. LI, cz. 2, 1968

Dziewoński K., *Elementy teorii regionu ekonomicznego*, „Przegląd Geograficzny", XVXIII, 1961, nr 4

Kutrzeba-Pojnarowa A., *Zagadnienie regionu w etnografii polskiej a współczesne etnograficzne prace terenowe na obszarze północno-wschodniego Mazowsza*, [w:] Kurpie, Puszcza Zielona, t. 1, Wrocław 1962

Kwilecki A., *Region jako problem socjologiczny*, „Materiały Zachodnio-Pomorskie", t. XIV, 1968

Madurowicz-Urbańska H., A. Podraża, *Regiony gospodarcze Małopolski Zachodniej w drugiej połowie XVIII w.*, Wrocław 1958
Maleczyńska E., *Regionalizm w nauczaniu historii*, „Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne". T. 1: 1933
Massalski E., *O zasadach wydzielania regionów*, „Ziemia", t. XV, 1930, nr 2
Ossowski S., *Zagadnienie więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim*, [w:] *O ojczyźnie i narodzie*, Warszawa 1984
Romer E., *Rozważania na tematy regionalne*, „Czasopismo Geograficzne", XIX, 1948, z. 1–4
Russocki S., *Region mazowiecki w Polsce średniowiecznej*, „Przegląd Historyczny", LIV, 1963, nr 3
Szczygieł R., *Dorobek towarzystw regionalnych Lubelszczyzny w zakresie badania dziejów miast*, [w:] *Dokonania regionalnego ruchu naukowego w Polsce*, red. D. Wańka, Kalisz 2008
Topolski J., *Pojęcie regionu historycznego*, [w:] *Dzieje Wielkopolski*, t. 1, Poznań 1969
Wróbel A., *Pojęcie regionu ekonomicznego a teoria geografii*, Warszawa 1965
Wyrobisz A., *O pojmowaniu regionów historycznych w nauce polskiej*, „Kwartalnik Historyczny", 1986, nr 1

Henryk Samsonowicz

REGIONAL HISTORY

SUMMARY

In the tradition of Polish historiography the term "regional history" is related to territories usually differentiated by means of administrative division, language and culture. The issues connected with the history of the region have been discussed among others by Andrzej Wyrobisz in "Kwartalnik Historyczny" ("Historical Quarterly Journal") in 1986, no. 1. The traditions of Polish regionalism are very broad.

The efforts taken by Feliks Kiryk, Ryszard Szczygieł and Andrzej Wyrobisz have brought dozens of monographs of individual towns and villages. They have also been a good base for preparing descriptions of the history of different districts in Poland.

Since the second half of the 19th century hundreds of places, mainly towns, have boasted about having their history described in comparison to the closer or further surrounding areas. Western Małopolska region has the biggest achievements in this matter as during the last 50 years most of its towns have been depicted in monographs, although the regions of Lublin, Wielkopolska, Pomerania and Silesia are not inferior. Relatively fewer local monographs have been written about Warmia and Mazury region as well as about Mazowsze, which can definitely be a postulate for the future.

Ryszard Szczygieł

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE A TOWARZYSTWA REGIONALNE PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

Współcześnie nie ulega wątpliwości, że dorobek historii regionalnej po 1944 r. jest wielki i znaczący. Dla okresu do 1987 r. został on podsumowany w studium Henryka Samsonowicza opublikowanym z okazji stulecia założenia „Kwartalnika Historycznego"[1]. Dorobek z lat następnych był charakteryzowany w odniesieniu do poszczególnych regionów[2]. Jest on jednak zróżnicowany jeśli chodzi o wartość naukową[3]. Szczególnie jest to widoczne po 1990 r., gdy wzrosła liczba publikacji tworzonych przez ludzi nieprzygotowanych, piszących bez znajomości warsztatu badawczego historyka[4].

Poza instytucjami badawczymi (jednostki organizacyjne uniwersytetów i innych szkół wyższych, placówki PAN) na dorobek ten złożyły się przedsięwzięcia Polskiego Towarzystwa Historycznego, jego oddziałów i stacji naukowych, a także towarzystw regionalnych, zarówno naukowych, przyjaciół nauk, jak i miłośniczych. Spróbujmy więc spojrzeć na współpracę towarzystw regionalnych ze środowiskiem zawodowych historyków, która w drugiej połowie XX w. była bogatsza i bardziej złożona, niż wskazywałyby na to przedsięwzięcia

---

1 H. Samsonowicz, *Historiografia regionalna w Polsce po II wojnie światowej*, „Kwartalnik Historyczny". R. XCIV: 1987, s. 279–292.

2 Zob. K. Matwijowski, *Monografie miast Dolnego Śląska*, [w:] *Region i ludzie a historiografia i tożsamość*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk–Ciechanów 1999, s. 37–43; R. Szczygieł, *Monografie lokalne i regionalne z terenu Lubelszczyzny*, [w:] *Region i ludzie...*, s. 45–52; F. Kiryk, *Badania regionalne w Małopolsce*, „Małopolska". R. II: 2000, s. 9–22; Z. Chmielewski, *Zachodniopomorskie badania regionalne po II wojnie światowej*, [w:] *Pamiętnik XVI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, t. III, z. 4, Toruń 2001, s. 65–82; B. Dymek, *Dorobek Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych im. S. Herbsta (1967–1995) i Mazowieckiego Towarzystwa Naukowego (1995–2008)*, „Rocznik Mazowiecki", t. XX, 2008, s. 16–42; *Dorobek regionalnego ruchu naukowego w Polsce*, pod red. D. Wańki, Kalisz 2008.

3 Pisał o tym F. Kiryk, *Osiągnięcia i niedomogi regionalistyki historycznej*, [w:] *Pytania o średniowiecze*, red. W. Fałkowski, Warszawa 2001, s. 230 i n. Zob. też głos w dyskusji R. Szczygła, s. 294–296.

4 F. Kiryk, *Osiągnięcia i niedomogi...*, s. 232–233.

koordynowane przez Zarząd Główny i oddziały PTH. Uwzględniając zmiany polityki państwa wobec nauki i kultury, epokę lat 1944–2009 w sferze współpracy środowiska historycznego ze stowarzyszeniami regionalnymi możemy podzielić na sześć okresów, przy czym cezury wypadają na lata: 1949, 1956, 1970, 1981, 1990.

Okres pierwszy 1944–1948 to lata odbudowy i rekonstrukcji życia naukowego i kulturalnego po zniszczeniach wojny a także wędrówce licznych grup społeczeństwa do nowej rzeczywistości na Ziemiach Odzyskanych. Dlatego też na starych ziemiach działające do 1939 r. stowarzyszenia szybko wznawiały działalność, pojawiały się też inicjatywy na ziemiach zachodnich i północnych. Pisali o tym S. Herbst i W. Rolbiecki, wyliczając cały szereg towarzystw wznawiających i podejmujących od nowa działalność w zakresie badań naukowych i upowszechniania wiedzy o przeszłości regionów[5].

Bardzo trafnie opisał sytuację w tych latach Franciszek Persowski w 1966 r.:

> Pierwsze lata powojenne to okres łapania tchu, porządkowania, przeliczania strat. Powoli dochodziliśmy do stabilizacji. Wędrówka ludów ukończyła się dopiero około 1955 r. Poszczególne społeczności lokalne zaczynają się wówczas kształtować w bardziej zwarte, choć nie zawsze jeszcze jednolite i ustabilizowane zespoły, wrastają w teren, zapuszczając korzenie a tym samym zaczynają szukać pożywki dla rozumienia swej lokalnej przynależności, wiążąc się z lokalną tradycją. Rodzi się zaciekawienie przeszłością, potrzeba jej poznania. Tendencje te nie dotyczą bynajmniej ogółu, niemniej jednak stają się wyczuwalne a to rodzi postulaty, wysuwane przez ludzi od dawna związanych ze środowiskiem, i narzuca obowiązki historykom[6].

Historyczna wiedza regionalna była potrzebna bowiem nie tylko dla syntezy dziejów ogólnopolskich, ale dla decyzji władz lokalnych, dotyczących m.in. planów zagospodarowania i rozwoju, czy do celów edukacyjnych, zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych. Tam również, podobnie jak w centrum kraju pojawiają się liczne periodyki, zamieszczające prace z przeszłości regionów[7].

W ruchu regionalistycznym obserwujemy widoczną w innych dziedzinach życia społecznego swoistą symbiozę „starego z nowym", pozory demokracji i tolerancji. Z kolei życie polityczne w kraju silnie oddziaływało jednak na działalność stowarzyszeń regionalnych. Ich działacze napotykali na brak zrozumienia ze strony władz administracyjnych, krytycznie oceniano też postawy

---

5 S. Herbst, *Regionalne badania historyczne w przeszłości i w Polsce Ludowej*, [w:] *Potrzeba historii czyli o polskim stylu życia*, t. 2, Warszawa 1978, s. 525–526; W. Rolbiecki, *Towarzystwa naukowe w Polsce*, Warszawa 1972, s. 241–243.

6 F. Persowski, *Millennium Poloniae w rozwoju zainteresowań regionalnych*, „Kwartalnik Historyczny". R. LXXIII: 1966, s. 595.

7 S. Herbst, *Regionalne badania...*, s. 525.

polityczne czy metodologiczne badaczy starszego pokolenia[8]. Nie sprzyjało to rozwijaniu działalności. Według W. Rolbieckiego, który swoje uwagi opublikował w 1972 r., po odbudowie organizacji towarzystwa te prowadziły swą działalność jako kontynuację działalności międzywojennej i nie znalazły wówczas dosyć sił wewnętrznych, aby dokonać reorientacji zgodnie z nowymi potrzebami i zadaniami[9]. W tym właśnie upatruje on przyczyny obserwowanego w latach następnych zjawiska silnej reglamentacji towarzystw regionalnych, ingerencji w ich autonomiczny dotąd status. Stan ten nazywa Rolbiecki kryzysem, zaś winą za jego pojawienie się obarcza same stowarzyszenia regionalne[10].

Kryzys ruchu regionalnego, jaki nastąpił po 1949 r. wiązał się jednak z polityką kulturalną państwa, z propagowaniem kultury socjalistycznej, związanej z wdrażanym jedynym słusznym ustrojem[11]. Decyzje Komisji Głównej do Spraw Kultury z dnia 17 czerwca 1949 r., umocnione uchwałami Plenum KC PZPR z 12 lipca tego roku, określiły kierunki tzw. ofensywy kulturalnej. Wprowadzony został scentralizowany system finansowania kultury i centralne programy jej rozwoju[12]. Nie było miejsca w ich realizacji dla regionalnych stowarzyszeń naukowych i miłośniczych, które inicjowały poczynania lokalne i tradycyjne. Upowszechnianie wiedzy miało przejąć powołane do życia w 1950 r. Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, centralizowano też działalność wydawniczą.

W latach 1944–1950 nie dochodziło raczej do współpracy stowarzyszeń regionalnych z Polskim Towarzystwem Historycznym, które miało własne trudności, związane z presją władz, zmierzających do poddania nauki pełnej kontroli oraz do zwiększenia roli ideologii w nauczaniu i upowszechnianiu wiedzy historycznej[13].

---

8 Dobrze ukazują to dzieje Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu (zob. Z. Budzyński, J. Kamińska-Kwak, *Ponad podziałami Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu w latach 1909–2009*, Przemyśl 2009, s. 93–109), a także korespondencja Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie z Ministerstwem Kultury i Sztuki w sprawie finansowania działalności oraz przydziału papieru na druk IV tomu „Pamiętnika Lubelskiego" z lat 1946–1951 – Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej APL), Towarzystwo Przyjaciół Nauk, teczka nr 9 i 10, passim.

9 W. Rolbiecki, *Towarzystwa naukowe...*, s. 247–249.

10 Ibidem, s. 248.

11 A. Kociszewski, *Regionalizm mazowiecki*, Ciechanów 1993, s. 108; A. Gładysz, *Regionalizm polski – dwa wieki w służbie narodu*, [w:] *Czym jest regionalizm*, Wrocław–Ciechanów 1998, s. 50.

12 Zob. A. Horbowski, *Funkcje regionalnych towarzystw społeczno-kulturalnych Rzeszowszczyzny*, Rzeszów 1982, s. 7.

13 W. Wrzesiński, *Środowisko historyczne – troski, obawy, nadzieje*, [w:] *Pamiętnik XIV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Łodzi*, Toruń 1989, s. 22–27; T.P. Rutkowski, *Polskie Towarzystwo Historyczne w latach 1945–1958*, Toruń 2009, s. 20–29.

Lata 1949–1956 stanowiły drugi okres w dziejach towarzystw regionalnych, okres dodajmy – bardzo trudny, gdyż władze dążyły do ograniczenia ich działalności. 10 marca 1950 r. ukazało się rozporządzenie Ministra Administracji Publicznej w sprawie przystosowania towarzystw do przepisów prawa o stowarzyszeniach[14]. Nakazywało ono dopełnienie formalności prawnych do dnia 31 lipca 1950 r., zaś te które do tego terminu nie uczynią zadość temu rozporządzeniu miały być uznane za rozwiązane. Tak stało się z Towarzystwem Przyjaciół Nałęczowa, Lubelskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk, czy też z Towarzystwem Przyjaciół Nauk w Przemyślu[15]. Niektóre stowarzyszenia, jak Towarzystwo Przyjaciół Miasta Kazimierza Dolnego, zostały włączone do innych struktur organizacyjnych, w jego przypadku do oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego[16].

Aktywna rola administracji, która realizując strategiczne cele polityki kulturalnej władz centralnych, nie życzących sobie w tym względzie inicjatyw oddolnych, zbiegała się z reorganizacją życia naukowego w kraju. Powstanie Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, który miał przejąć koordynację badań i reprezentować potrzeby nauki historycznej sprawiało, że Polskie Towarzystwo Historyczne otrzymało funkcję społecznego zaplecza programowych badań i miało przekazywać szerokim kręgom społecznym osiągnięcia i zdobycze naukowe instytucji państwowych[17]. Jednakże społeczności lokalne żywo reagowały na organizację interdyscyplinarnych sesji poświęconych polskiemu oświeceniu a później dziejom Odrodzenia. Przyczyniło się to do rozwoju orga-nizacyjnego PTH, które powoływało do życia nowe oddziały, m.in. w Częstochowie, Radomiu, Rzeszowie, Słupsku, Zielonej Górze; te zaś tworzyły w mniejszych miejscowościach swoje koła[18]. Pojawiły się też Stacje Naukowe: w Olsztynie (1953), Przemyślu i Stalinogrodzie (Katowice) w 1955 r.[19]. Miłośnicy przeszłości regionów zaczęli skupiać się przy tych placówkach, prowadzili

---

14 DzU, 1950, nr 9, poz. 98, zwłaszcza § 1 i 2.

15 M. T a r k a, *Towarzystwo Przyjaciół Nałęczowa*, „*Region Lubelski*", t. 3(5), 1988, s. 46–47; APL, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie, teczka 9 i 10; Z. B u d z y ń s k i, J. K a m i ń s k a - K w a k, *Ponad podziałami...*, s. 109.

16 R. L u b i c k i, *60 lat istnienia Towarzystwa Przyjaciół Miasta Kazimierza Dolnego*, „Region Lubelski", t. 3(5), 1988, s. 291.

17 H. S a m s o n o w i c z, *Wokół idei i koncepcji Polskiego Towarzystwa Historycznego*, [w:] *Polskie Towarzystwo Historyczne 1886–1986*, red. S.K. Kuczyński, Wrocław 1990, s. 15–16, ibidem artykuły T. Łepkowskiego (s. 26–27), J. Bardacha (s. 60–64).

18 T. K o n d r a c k i, *Kalendarium PTH 1886–1986*, [w:] *Polskie Towarzystwo Historyczne 1886–1986*, red. S.K. Kuczyński, Wrocław 1990, s. 315–320.

19 B. K o z i e ł ł o – P o k l e w s k i, *Stacje Naukowe Polskiego Towarzystwa Historycznego. Dorobek i perspektywy*, s. 127–137.

działalność badawczą i popularyzatorską. Tak było w województwach: białostockim, olsztyńskim, łódzkim, krakowskim, kieleckim, lubelskim i rzeszowskim. Zjazd delegatów PTH w Olsztynie w maju 1954 r. ujawnił bowiem potrzebę rozwoju badań naukowych i upowszechniania wiedzy o przeszłości regionów w ośrodkach nie posiadających uczelni wyższych[20].

W woj. lubelskim koła i komisje PTH zaczęto organizować od 1955 r. w Chełmie, Zamościu, Łukowie i Lubartowie[21]. Najbardziej konkretny kształt przybrało to w Lubartowie, gdzie z inicjatywy miejscowych działaczy, przy współpracy z Oddziałem Lubelskim PTH doszło 11 września 1955 r. do zorganizowania Komisji Miłośników Historii[22]. Jej powstanie odbiło się szerokim echem wśród inteligencji powiatu. „Przede wszystkim rzucała się w oczy szczera chęć czynnej współpracy" – napisał po roku prezes Oddziału PTH w Lublinie prof. Leon Halban – „nie tylko ze strony nauczycielstwa, ale i osób nie związanych ze szkolnictwem". Byli to działacze polityczni, pracownicy kultury, lekarze i prawnicy[23]. Program swojej działalności Komisja sformułowała w pierwszym numerze „Lubartowa i Ziemi Lubartowskiej":

> W ramach naszej działalności chcemy młode pokolenie, przeżywające obecnie pewien kryzys duchowy, wychowywać na dorobku kulturalnym regionu, chcemy budzić umiłowanie tej najbliższej cząstki ojczyzny, z którą ono się styka bezpośrednio w życiu codziennym, by w ten sposób dać mu lepszą podstawę do wzbudzenia silniejszych uczuć patriotycznych, do umiłowania Polski Ludowej[24].

Akcentowanie potrzeby poznania i upowszechniania wiedzy o przeszłości regionu, czy też umiłowania jego tradycji, budziło niepokój twórców jednolitej koncepcji kultury socjalistycznej, którą w tamtych latach propagowano. Obawiano się, że zbytnie sięganie do dawniejszej przeszłości może zakłócić realizację tego celu strategicznego.

W PTH przygotowywano się do jubileuszowego zjazdu z okazji siedemdziesięciolecia powstania Towarzystwa[25]. Przebiegały one w zmieniającej się

---

20 T. Kondracki, *Kalendarium PTH 1886–1986...*, s. 319; F. Kiryk, *Tradycje badań regionalnych w działalności Polskiego Towarzystwa Historycznego*, [w:] *Regionalizm – tradycje – wyzwania – perspektywy*, red. J. Hampel, Kraków 2006, s. 18.

21 J. Dobrzański, *Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Lublinie*, „Rocznik Lubelski", t. I, 1958, s. 268–269.

22 L. Halban, *Po roku pracy Komisji Miłośników Historii w Lubartowie*, „Lubartów i Ziemia Lubartowska", nr 1, wrzesień 1956, s. 2.

23 Ibidem.

24 Ibidem, s. 1.

25 T. Rutkowski, *Polskie Towarzystwo Historyczne w latach 1945–1958...*, s. 135–160.

sytuacji politycznej i przy wzbierającej fali krytyki dotychczasowego modelu funkcjonowania Towarzystwa. Jak napisał Tadeusz Rutkowski:

> zjazd ten, pomyślany początkowo jako okazja do refleksji nad dziejami Towarzystwa i uczczenia zasłużonych jego członków, przekształcił się stopniowo pod naciskiem nastrojów środowisk historycznych w debatę nad kondycją nauki historycznej w Polsce[26].

Szczególnie widoczne było to w obradach poszczególnych sekcji. Jedną z nich była Sekcja Badań Regionalnych, gdzie dyskutowano nad referatem Stanisława Herbsta *Regionalne badania historyczne w przeszłości i w Polsce Ludowej*[27]. Referent poddał krytyce dotychczasową politykę władz wobec badań regionalnych, która doprowadziła do ich zaniku w większości regionów. Podkreślał także likwidowanie lokalnych towarzystw i organizacji, co nie sprzyjało rozwojowi „na prowincji" badań naukowych na właściwym poziomie. Zjawisko to tylko w niewielkim stopniu było łagodzone przez rozwój organizacyjny PTH i programy badawcze jego oddziałów, komisji i kół[28]. Po referacie rozpoczęła się burzliwa dyskusja, w której głos zabierali przedstawiciele różnych środowisk historycznych, przywołujący własne doświadczenia w zakresie badań regionalnych. Zgłaszali też postulaty mające przyczynić się do podniesienia ich poziomu naukowego. Wiele uwagi poświęcono potrzebie popularyzacji tych badań oraz ich związku z rozwojem poziomu kultury historycznej społeczeństwa poprzez włączenie wiedzy o regionie do programów nauczania w szkołach średnich i wyższych uczelniach, a także proponowanie studentom tematyki regionalnej w pracach seminaryjnych i magisterskich[29]. Następnie Sekcja uchwaliła, ujęte w trzynaście punktów, wnioski w których podkreślano znaczenie tych badań dla odbudowy kultury historycznej społeczeństwa, zwłaszcza na ziemiach północnych i zachodnich. Postulowano też ułatwienie pracy naukowej nauczycielom, pomoc ośrodków uniwersyteckich w formie doradztwa środowiskom nie posiadającym szkół wyższych, rozważenie przez Zarząd Główny PTH organizacji kursów regionalnych lub wakacyjnych uniwersytetów regionalnych a także przeciwstawienie się nadmiernej centralizacji sieci archiwalnej oraz decentralizację wydawnictw naukowych[30].

---

26 Ibidem, s. 137.

27 Referat opublikowano w „Kwartalniku Historycznym". R. LXIII: 1956, z. 4–5, s. 456–468 (przedrukowano w S. Herbst, *Potrzeba historii...*, s. 514–530). Słuchacze wysłuchali streszczenia referatu *Regionalne badania historyczne*, opublikowanego następnie w: *Polskie Towarzystwo Historyczne. Księga pamiątkowa z okazji zjazdu jubileuszowego PTH w Warszawie 19–21 X 1956*, Warszawa 1958, s. 96–100.

28 S. Herbst, *Regionalne badania...*, [w:] *Potrzeba historii...*, t. 2, s. 526–528.

29 *Polskie Towarzystwo Historyczne 1886–1956...*, s. 100–102.

30 Ibidem, s. 102–103.

Zjazd uchwalił również nowy *Statut PTH*, w którego § 7 wśród zadań Towarzystwa wpisano „pobudzanie i organizowanie badań nad historią, zwłaszcza regionalną oraz upowszechnianie jej znajomości" a także – „wydawanie pism periodycznych [...] zwłaszcza wydawnictw regionalnych i popularnonaukowych"[31]. Wybrano również nowego prezesa, którym został Stanisław Herbst. „Była to manifestacja przeciwko błędom i wypaczeniom" – napisał po latach H. Samsonowicz:

> Żaden z wybitnych historyków tego czasu nie pojmował tak przekonywująco służebnej swej roli wobec potrzeb społecznych. Nie do niego przyjeżdżali uczniowie-nauczyciele, działacze kultury, archiwiści. On jeździł po całej Polsce, starając się w najodleglejszych jej zakątkach powiedzieć coś na temat lokalnej przeszłości, którą wiązał umiejętnie z szerszą problematyką[32].

Nie może więc dziwić, że przy ocenie działalności S. Herbsta jako prezesa podkreśla się jego zasługi dla działalności oddziałów PTH oraz dla rozwoju badań regionalnych[33].

Zamiany polityczne po październiku 1956 r. wraz z rezultatami zjazdu jubileuszowego, wpłynęły na przeobrażenia w PTH. Stawało się ono korporacją zawodowych historyków, otwartą jednak dla wszystkich zainteresowanych rzetelnymi badaniami historycznymi lub ich popularyzacją[34]. Rozluźnienie centralistycznego zarządzania, większa swoboda w podejmowaniu i prowadzeniu badań regionalnych zaowocowały zwiększeniem aktywności oddziałów, a także wzrostem liczby jego członków[35]. PTH w styczniu 1957 r. posiadało 35 oddziałów, które objęły cały kraj[36]. S. Herbst skupionych w nim ludzi określił w 1958 r. jako

> grupę różnorodną, jeśli idzie o stosunek do pracy naukowej (ci co piszą, ci co czytają, ci co rozpowszechniają jej wyniki), o zawód i światopogląd. Powinien ich łączyć zasób wiedzy, przywiązanie do niej i wzajemny szacunek. Zasadą wiążącą Towarzystwo jest nauka, stąd w jego działalności prymat spraw naukowych, inne sprawy są wtórne [i dalej] Badania wyrastają z miłośnictwa historii. Trzeba więc docenić i poprzeć tę erudycję, która nawet nie prowadzi do wyników publikowanych, ale która daje rezonans pracy badaczy[37].

---

31 Ibidem, s. 182–183.

32 H. Samsonowicz, *Wokół idei i koncepcji PTH...*, s. 18.

33 Zob. T. Rutkowski, *Polskie Towarzystwo Historyczne w latach 1945–1958...*, s. 161–169.

34 T. Kondracki, *Kalendarium PTH 1886–1986...*, s. 320–321.

35 T. Rutkowski, *Polskie Towarzystwo Historyczne w latach 1945–1958...*, s. 165.

36 T. Kondracki, *Kalendarium PTH 1886–1986...*, s. 321.

37 S. Herbst, *Zadania i perspektywy dalszej pracy PTH*, „Kwartalnik Historyczny", R. LXIV:

Program także zachęcał do pracy wszystkich miłośników przeszłości, w tym także przeszłości regionalnej i lokalnej. Ułatwił również w następnych latach wspólną pracę PTH z regionalnymi stowarzyszeniami kultury i nauki. Problemem tym zajmował się Zarząd Główny PTH 16 marca 1957 r. Stwierdzono znaczne ożywienie działalności towarzystw regionalnych zainteresowanych dziejami regionów, wskazując na rywalizację tych stowarzyszeń z oddziałami PTH o środki z Wojewódzkich Rad Narodowych. Wysunięto więc postulat, aby tworzyć komisje porozumiewawcze zainteresowanych badaniami historycznymi towarzystw i instytucji oraz potrzebę inicjowania przez PTH konferencji regionalnych i koordynacji regionalnych planów wydawniczych[38]. Równocześnie dobry klimat współpracy z regionalnymi towarzystwami naukowymi powstał w Polskiej Akademii Nauk[39]. Wzrost zainteresowań w społeczeństwie dziejami kraju i regionów wraz z liberalizacją polityki kulturalnej władz państwowych wyzwolił wiele inicjatyw lokalnych formułujących zapotrzebowanie na wiedzę o dziejach regionów i miejscowości. Również ówczesne władze pragnęły mieć takie opracowania i finansowały te inicjatywy. Po 1956 r. nastąpiła więc „erupcja działalności popularnonaukowej" – jak napisali Z. Budzyński i J. Kamińska-Kwak[40]. Członkowie PTH nawiązywali kontakty ze środowiskami i władzami, głównie miast powiatowych, gdzie powstawały koła i stowarzyszenia miłośników historii[41].

W 1958 r. władze centralne rozpoczęły przygotowania do obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, co było reakcją na przygotowania Kościoła katolickiego do Milenium Chrztu Polski. 13 lutego 1958 r. zapadła decyzja o powołaniu przez Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu i Radę Państwa Komitetu Przygotowawczego Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, zaś 25 tego miesiąca uchwała sejmowa ogłosiła te obchody na lata 1960–1966. 7 czerwca z kolei omówiono na specjalnej naradzie prace przygotowawcze do nich[42]. Zostały one podsumowane na posiedzeniu Komitetu w dniu 12 lutego 1960 r. i wówczas podjął on uchwałę, w której czytamy m.in.:

> Obchody Tysiąclecia powinny przynieść rozszerzenie wiedzy o przeszłości narodu od czasów najdawniejszych do naszych dni, wzbudzić zainteresowanie dziejami ojczystymi we wszystkim co postępowe i twórcze w naszym kraju.

1957, z. 2, s. 64.

38 T. Rutkowski, *Polskie Towarzystwo Historyczne w latach 1945–1958...*, s. 168–169.

39 *Ponad podziałami. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu 1909–2009...*, s. 122. Zob. też Z. Chmielewski, *Zachodniopomorskie badania regionalne...*, s. 71.

40 *Ponad podziałami. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu 1909–2009...*, s. 132.

41 J. Dobrzański, *Oddział PTH w Lublinie...*, s. 268.

42 T. Rutkowski, *Nauki historyczne w Polsce...*, s. 368–371.

Dalej Komitet polecił:

> aby każde województwo, każdy region kraju wydobył swoje własne tradycje historyczne, własny udział w kształtowaniu dziejów narodu i państwa[43].

Zaczęły więc powstawać Wojewódzkie Komisje Obchodów, w których historycy, zazwyczaj reprezentujący PTH, odgrywali dużą rolę, często byli ich przewodniczącymi[44]. Zarząd Główny PTH omawiał warunki rozwoju badań regionalnych na posiedzeniu w Krakowie w dniu 18 stycznia 1958 r. , zaś we wrześniu powołał Sekcję Regionalną, która miała zajmować się koordynacją przedsięwzięć związanych z regionalnymi obchodami tysiąclecia państwa[45]. Jeszcze szerzej ujęto zadania PTH w rezolucji VIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich, który odbył się we wrześniu 1958 r. w Krakowie. Czytamy tam o potrzebie zbliżenia wzajemnego pracowników naukowych i nauczycieli co przyczynia się do pogłębienia społecznej roli nauki historycznej. Wśród zadań na najbliższy okres wysunięto rozwijanie badań regionalnych w oparciu o ośrodki uniwersyteckie, jak i pozauniwersyteckie, „upatrując w nich ważne źródło wzbogacania historii narodowej o nowe fakty i ustalenia". Uznano za konieczne organizację muzeów regionalnych, wystaw historycznych oraz zapewnienie większej stabilności pismom regionalnym a także zwiększenie starań o podnoszenie ich poziomu naukowego[46].

W całym kraju stosunkowo szybko pojawiły się liczne inicjatywy związane z prowadzeniem badań regionalnych poświęconych poznawaniu przeszłości lokalnej i regionalnej. Akcje odczytowe, jubileusze miejscowości i konferencje naukowe organizowane były przez władze wojewódzkie i powiatowe, przez powoływane w tym celu komisje obchodów a także przez wznawiające działalność towarzystwa regionalne (np. w Przemyślu, Jarosławiu, Bochni, Białej Podlaskiej, Toruniu), czy też powstające nowe, organizowane głównie w miastach powiatowych[47]. Według A. Gładysza w latach

---

43 Cyt. za J. Dobrzański, *Udział Lubelskiego Oddziału PTH w ruchu naukowym...*, s. 15. O uchwale Komitetu pisał T. Rutkowski, *Nauki historyczne w Polsce...*, s. 372–373.

44 Np. w Lublinie był nim T. Mencel, zaś S. Herbst przewodniczył Podkomisji Historycznej w Warszawie. Zob. J. Dobrzański, *Udział Lubelskiego Oddziału PTH w ruchu naukowym...*, s. 16; B. Dymek, *Dorobek Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych...*, s. 20–21.

45 T. Kondracki, *Kalendarium PTH 1886–1986...*, s. 321–322.

46 „Kwartalnik Historyczny". R. LXV: 1958, z. 4, s. 1032–1033.

47 A. Gładysz, *Regionalizm polski...*, s. 51; A. Horobowski, *Funkcje regionalnych towarzystw...*, s. 183–185; A. Kociszewski, *Regionalizm mazowiecki...*, s. 120–145. W województwie lubelskim powstały do 1968 r. towarzystwa w Chełmie, Łukowie, Lubartowie, Kraśniku, Hrubieszowie, Krasnymstawie, Puławach, Międzyrzeczu, Radzyniu

1956–1967 zarejestrowano ich około 150[48]. Ich członkowie bywali zazwyczaj inicjatorami organizowanych imprez regionalnych przygotowywanych we współpracy z oddziałami PTH[49].

Dorobek organizacyjny i wydawniczy w zakresie historii regionalnej okresu obchodów Tysiąclecia był bardzo duży. Podkreślają to wszyscy omawiający te osiągnięcia[50]. A. Kociszewski pisał o „renesansie regionalistyki", zaś F. Kiryk o jej „wieku złotym"[51].

Władze państwowe, zarówno na szczeblu centralnym jak i w województwach dążyły do zachowania wpływu na tę formę działalności społecznej. Wiązało się to po części z dawnym sposobem myślenia, by kierować tym ruchem. Zarzucano też towarzystwom regionalnym, że przy rozwijaniu badań i popularyzacji wiedzy o przeszłości regionów zbyt mało interesowały się sprawami współczesności[52]. Dlatego już w dniach 18 i 19 grudnia 1958 r. zorganizowano w Warszawie krajową naradę działaczy kulturalno-oświatowych. W opracowanej na niej rezolucji, skierowanej do Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Ministerstwa Oświaty, żądano m.in. „popierania i wszechstronnej opieki dla regionalnych stowarzyszeń kulturalnych"[53]. Terenowe struktury władzy rozumiały ten apel jako okazję do zachowania wpływu na działalność całego ruchu.

Podlaskim, Tomaszowie Lubelskim, Biłgoraju i Zamościu a także Towarzystwo Miłośników Lublina, które w 1968 r. usamodzielniło się, gdyż poprzednio było sekcją w Oddziale PTH (APL, Urząd Wojewódzki, Wydział Spraw Wewnętrznych, Rejestr Stowarzyszeń i Związków, passim); J. Sroka, *Towarzystwa regionalne w województwie bialskopodlaskim*, „Region Lubelski", t. 2(4), 1987, s. 325–333.

48 A. Gładysz, *Regionalizm polski...*, s. 51.

49 Pisał o tym A. Kociszewski, omawiając sytuację na Mazowszu (*Regionalizm mazowiecki...*, s. 128–145). Podobnie było w województwach: kieleckim, białostockim, rzeszowskim i lubelskim (A. Horobowski, *Funkcje regionalnych towarzystw...*, s. 31–35; S. Ośko, *Dwadzieścia pięć lat Radomskiego Towarzystwa Naukowego w służbie regionu 1963–1988*, „Nauka Polska", 1989, nr 1, s. 149–158; J. Dobrzański, *Udział Lubelskiego Oddziału PTH...*, s. 15–17; Z. Kosztyła, *Wspomnienia z działalności w Oddziale PTH w Białymstoku*, [w:] *Polskie Towarzystwo Historyczne 1886–1986...*, s. 286–287).

50 H. Samsonowicz, *Historiografia regionalna...*, s. 288–291; A. Kociszewski, *Regionalizm mazowiecki...*, s. 146; idem, *Książka historyczna w działalności stowarzyszeń regionalnych*, [w:] *Region i ludzie...*, s. 31–34; R. Szczygieł, *Monografie lokalne i regionalne z terenu Lubelszczyzny*, s. 47; Z. Chmielewski, *Zachodniopomorskie badania regionalne...*, s. 71–72; F. Kiryk, *Badania regionalne w Małopolsce...*, s. 52.

51 A. Kociszewski, *Szukanie „portretu własnego" historii...*, s. 89; F. Kiryk, *Badania regionalne w Małopolsce...*, s. 52.

52 A. Kociszewski, *Regionalizm mazowiecki...*, s. 128; *O współczesny ruch społeczno-kulturalny* (referat opracowany przez Wydział Kultury Prezydium WRN w Lublinie), [w:] *Wojewódzki Zjazd Towarzystw Regionalnych i Społeczno-Kulturalnych*, Lublin 1971, s. 57.

53 A. Kociszewski, *Regionalizm mazowiecki...*, s. 125.

Obawiano się bowiem, że towarzystwa regionalne w swej działalności mogą się zbytnio usamodzielnić, względnie ulegać wpływom Kościoła. Dlatego pojawił się pomysł tworzenia na szczeblu wojewódzkim organizacji, która działając jako federacja towarzystw pozwoli stopniowo ukierunkować cały ruch w pożądanym przez władze kierunku, czyli ku większemu zaangażowaniu się w problematykę teraźniejszości.

Jeszcze w latach 1956–1957 rozwiązanie to zrealizowano na Ziemiach Odzyskanych, gdzie federacje takie powstały w województwach: wrocławskim, olsztyńskim i zielonogórskim, zaś w latach 1958–1965 w woj. opolskim, bydgoskim, poznańskim, szczecińskim, koszalińskim, łódzkim i białostockim[54]. W latach 1966–1967, w okresie podsumowania dorobku obchodów Tysiąclecia, doszło do powołania Mazowieckiego Towarzystwa Kultury[55], którego działalność w pierwszym okresie A. Kociszewski słusznie opatrzył pytaniem – „Sterowanie czy koordynacja?"[56]. Szybko okazało się bowiem, że cele stowarzyszeń regionalnych, związane z jego działalnością były inne, niż oczekiwania władz[57].

Nie udało się, mimo wysiłków Wydziału Kultury Prezydium WRN w Lublinie powołać federacji w województwie lubelskim. Zwoływane zjazdy towarzystw regionalnych w 1962 r. w Lublinie, w 1963 r. w Chełmie, w 1965 r. w Krasnymstawie i w 1967 r. w Hrubieszowie nie doprowadziły do powołania Rady Konsultacyjnej, jak o to apelowano[58]. Regionaliści Lubelszczyzny z rezerwą odnosili się do tej inicjatywy władz, obawiając się, że powołanie organizacji wojewódzkiej ułatwi kontrolę i sterowanie działalnością towarzystw regionalnych. Sytuacja podobna była w województwach: rzeszowskim i kieleckim. Niemniej współpraca towarzystw regionalnych z oddziałami PTH rozwijała się intensywnie.

W latach 1966–1967 w wielu województwach podsumowano obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego, podkreślając znaczne ich osiągnięcia wydawnicze i edukacyjne. Niektóre oddziały w latach następnych zmniejszały w swych planach działania, zaangażowanie w akcję odczytową i organizację konferencji regionalnych[59]. Powoli wygasała też ożywiona współpraca towarzystw regionalnych z oddziałami PTH. W okresie następnym była ona prowadzona przy okazji obchodów ważnych rocznic i jubileuszy miejscowości.

---

54 A. Gładysz, *Regionalizm polski...*, s. 51.

55 A. Dymek, *Dorobek Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych...*, s. 21; A. Kociszewski, *Regionalizm mazowiecki...*, s. 147–156.

56 Ibidem, s. 147.

57 Ibidem, s. 149–150.

58 *O współczesny ruch społeczno-kulturalny...*, s. 51–52.

59 Zob. H. Zins, *Sprawozdanie Oddziału Lubelskiego PTH za okres od 8 VI 1967 do 21 III 1968*, „Rocznik Lubelski", t. XI, 1968, s. 212.

Przemiany polityczne w kraju z końca 1970 r. przyczyniły się do zmiany polityki kulturalnej państwa. Pisano o współzależności polityki, ekonomiki i kultury. Jednakże przy tej ostatniej kładziono główny akcent na ideologię i centralizm organizacyjny[60]. Zarówno PTH, jak i regionalne stowarzyszenia naukowe zostały związane z Polską Akademią Nauk, za pośrednictwem której otrzymywały dotacje na działalność, szczególnie wydawniczą.

PTH nadal przywiązywało dużą uwagę do współpracy z towarzystwami regionalnymi. W uchwałach Walnego Zgromadzenia, jakie odbyło się w Krakowie 29 listopada 1971 r. stwierdzono potrzebę „bliższej współpracy z lokalnymi towarzystwami – naukowymi, kulturalnymi i społecznymi" oraz rozwoju badań regionalnych i ich popularyzacji[61]. 30 października 1974 roku powołano przy Zarządzie Głównym PTH Komisję Historii Regionalnej, której powierzono „stymulowanie badań regionalnych", kontrolę wydawnictw i publikacji z tego zakresu oraz organizowanie dyskusji na temat kierunków i metod historii regionalnej[62]. Ostatnie zadanie wiązało się z coraz powszechniejszą wówczas opinią o małej wartości badań regionalnych. Komisja Historii Regionalnej pod kierownictwem Jerzego Wiśniewskiego a po jego śmierci Wojciecha Wrzesińskiego, odbyła kilka konferencji, m.in. w Turawie koło Opola, Kielcach i Karpaczu w 1977 r., ważnych dla dalszego rozwoju historii regionalnej[63].

Odbywało się to już po reformie administracyjnej kraju z 1975 r., gdy nowy podział administracyjny sprawił, że część działaczy regionalnych przeżywała chwile zwątpienia w możliwość dalszego działania w nowym kształcie terytorialnym województw, gdy po likwidacji powiatów zmuszono towarzystwa do nowego określenia ich terenów działania, zmiany statutów a nawet nazw stowarzyszeń. Obserwujemy jednak w tym okresie znaczne ożywienie działalności w województwach nowych, gdzie władze popierały inicjatywy opracowania przeszłości ich terytoriów i chętnie finansowały takie przedsięwzięcia[64]. Obserwowaliśmy to m.in. w województwach: przemyskim, tarnobrzeskim, siedleckim, gorzowskim, kaliskim i sieradzkim. Zjawisko to przyczyniło się do współpracy stowarzyszeń regionalnych z zawodowymi historykami oraz miłośnikami historii w sferze poznania i upowszechniania wiedzy o przeszłości lokalnej i regionalnej.

---

60 Pisał o tym A. Kociszewski, *Regionalizm mazowiecki...*, s. 168.

61 T. Kondarcki, *Kalendarium PTH 1886–1986...*, s. 325.

62 Ibidem, s. 327.

63 Ibidem, s. 329; F. Kiryk, *Tradycje badań regionalnych...*, s. 19.

64 Zob. A. Kociszewski, *Regionalizm mazowiecki...*, s. 168–172, 181–185; F. Kiryk, *Małopolskie badania regionalne...*, s. 52.

Wydarzenia lat 1980–1981 i powstanie NSZZ Solidarność zmieniły klimat i atmosferę społeczną. Działacze towarzystw regionalnych zaangażowali się w te przemiany i zaczęli domagać się większej swobody w działalności. W tej atmosferze doszło do zwołania w dniach 29–31 maja 1981 r. do Nowego Sącza II Kongresu Regionalnych Stowarzyszeń Kultury. Domagano się tam swobody w zakresie badań i demokratyzacji życia społecznego[65]. Podobne postulaty demokratyzacji życia społecznego oraz usuwania hamulców w rozwoju życia naukowego i kulturalnego sformułowano w uchwale Walnego Zgromadzenia Delegatów PTH w Zielonej Górze 22 września 1980 r.[66].

Od 16 grudnia 1981 r. przez dziewięć miesięcy (do 9 VIII 1982 r.) działalność PTH była zawieszona[67]. W tym czasie nastąpił żywiołowy rozwój towarzystw regionalnych, które przejęły inicjatywę organizacji regionalnych konferencji naukowych. Zawsze odbywały się one z licznym udziałem zawodowych historyków.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych, gdy zostały przezwyciężone trudności związane z organizacją centralną ruchu regionalistycznego i 1985 r. powstał Zespół Regionalnych Towarzystw Kultury przy Narodowej Radzie Kultury[68], również on wiele uwagi poświęcał rozwojowi badań nad historią regionalną. W 1990 r. zorganizował w Toruniu konferencję „Historia regionalna – jej miejsce w świadomości społecznej"[69], zaś w latach następnych z inicjatywy Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury, której od 1990 r. przewodniczył Anatol J. Omelaniuk z Wrocławia, zostały zorganizowane konferencje poświęcone badaniom regionalnym w Gdańsku i Starbieninie w 1996[70] oraz w Kazimierzu Dolnym w 1997 r., zaś w 2001 r. opublikowano wydawnictwo *Historia w ruchu regionalnym*[71].

Współpraca towarzystw regionalnych z zawodowymi historykami, chociaż nie zawsze angażowały się do niej oddziały PTH, rozwijała się pomyślnie

---

65 Uchwała II Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury obradującego w dniach 29–31 maja 1981 r. w Nowym Sączu, s. 2–5. Zob. A. Kociszewski, *Regionalizm mazowiecki...*, s. 172–173; A.J. Omelaniuk, *Regionalny ruch kulturalny w Polsce*, [w:] *Czym jest regionalizm*, Wrocław–Ciechanów 1998, s. 123.

66 T. Kondracki, *Kalendarium PTH 1886–1986...*, s. 330–331.

67 Ibidem, s. 331.

68 A. Kociszewski, *Regionalizm mazowiecki...*, s. 174; A.J. Omelaniuk, *Regionalny ruch kulturalny...*, s. 123.

69 Jej materiały opublikowano pod tytułem *O uprawianiu i znaczeniu historii regionalnej*, red. C. Niedzielski, Ciechanów–Toruń 1991.

70 Materiały opublikowano w tomie *Region i ludzie a historiografia i tożsamość*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk–Ciechanów 1999.

71 *Historia w ruchu regionalnym*, red. A.J. Omelaniuk, Wrocław 2001.

i owocnie, zarówno w okresie do 1989 r. jak i w dwudziestoleciu następnym. Dzięki niej powstawały i powstają nowe monografie miejscowości (miast i wsi), opracowania dziejów regionów lub ważnych wydarzeń z ich przeszłości oraz tomy studiów. Należy przy tym jednak dbać o właściwy poziom naukowy tych publikacji, aby upowszechniana wiedza była wiarygodna i zgodna z aktualnym stanem badań. Z tym zaś szczególnie w publikacjach wydanych po 1990 r. nie jest najlepiej.

Dlatego też na zakończenie pozwolę sobie sformułować zadanie dla działaczy stowarzyszeń regionalnych (naukowych i miłośniczych) oraz członków Polskiego Towarzystwa Historycznego, aby zwracali uwagę na wartość naukową publikacji regionalnych, co powinni czynić w imię odpowiedzialności za właściwy stan wiedzy o przeszłości lokalnej lub regionalnej i wiarygodne jej upowszechnianie w społecznościach tych miejscowości oraz regionów. Tylko takie badania będą przydatne dla syntezy dziejów narodowych.

Ryszard Szczygieł

POLISH HISTORICAL SOCIETY VERSUS REGIONAL SOCIETIES AFTER WORLD WAR II

SUMMARY

The output of regional history after 1944 is meaningful. Apart from the institutions of PAN (Polish Academy of Sciences) and universities, the Polish Historical Society (PTH) has also a significant share in it, due to its departments and scientific stations as well as the cooperation with regional societies and historians. The knowledge of regional history is essential not only for the synthesis of the history of Poland but also for local government's decisions and for educational purposes.

The years 1949–1955 brought the centralisation of scientific life and also the regional movement crisis. Not until 1955 did the state politics change or the development of PTH begin, with new departments being opened, among others in the towns of Częstochowa, Radom, Rzeszów, Słupsk and Zielona Góra. The new scientific stations also appeared: in 1953 in Olsztyn and Przemyśl and in 1955 in Stalinogród-Katowice ("Stalin City"). These institutions were the places where the enthusiasts for regional past gathered to do their research.

In 1958, during the preparations for the Millennium of the Polish State celebrations, regional commissions for celebrations were brought into existence, with members of PTH playing a significant role. At that time, the regional societies that existed in the past were resurrected (those were the societies in the towns of Przemyśl, Jarosław, Bochnia and Toruń). New ones were also created, primarily in the main cities of districts. In the years 1956–1967 about 150 of them were recorded. Their members were usually initiators of the events organised in cooperation with PTH departments.

PTH attached great importance to the cooperation with regional societies. In the resolutions of the General Meeting, which took place in Krakow on November 29, 1971, it was stated that closer cooperation with regional societies: scientific, cultural and social ones as well as development of regional research and its popularisation were needed.

On October 30, 1974 the Regional Historical Commission was created with the Board of PTH whose task was to stimulate regional research, have publications on this subject under supervision and organise discussions about the directions and methods of regional history.

The last task was associated with the opinion that was becoming more and more common at that time that the regional research had little value. The Regional Historical Commission, under Jerzy Wiśniewski, and after his death under Wojciech Wrzesiński, held several conferences like those in Turawa near the town of Opole, in Kielce and in Karpacz in 1977, which were of huge importance for the further development of regional history.

This mutual PTH and regional societies imposed an important task on PTH members to pay attention to the scientific value of regional publications. They should do it in the name of responsibility for the proper level of knowledge about the local past.

Feliks Kiryk

BLASKI I CIENIE DZIAŁALNOŚCI REDAKTORA MONOGRAFII
(Z ZAKRESU HISTORII REGIONALNEJ I LOKALNEJ)

Ujawniane w procesie badań na dziejami regionów i miejscowości wiadomości źródłowe, stanowią podstawowy zasób informacji do tworzenia obejmujących dzieje kraju syntez naukowych. Zauważył to już Ksawery Liske, ojciec polskiej nowoczesnej historiografii[1], zaś przed trzydziestu laty z górą Jerzy Topolski napisał, że monografie regionalne są jednym „ze źródeł budowania nowoczesnej historiografii", gdyż bez nich „postęp w badaniach historycznych byłby niemożliwy"[2]. Opinii innych badaczy na ten temat przytaczać nie będziemy. Są one bowiem zgodne: syntezy dziejów narodu i państwa nie da się naukowo ująć bez uwzględnienia historii dzielnic naczelnych i mniejszych, a także miast i wsi.

Przedmiotem moich rozważań dzisiaj, na XVIII Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich, mają być problemy, z jakimi spotyka się organizator badań regionalnych, zainicjowanych przezeń i zmierzających ku napisaniu dziejów jakiegoś obszaru (regionu) czy miejscowości. W roli organizatora tego rodzaju badań, potem redaktora pozycji przedstawiającej ich wyniki, występowałem kilkadziesiąt razy, ale mimo to nie uważam swoich doświadczeń w tej mierze za nowatorskie i zasługujące w pełni na obecność w programie obrad zjazdowych. Skoro uznali to jednak za potrzebne organizatorzy Zjazdu, postaram się przekazać obecnym tu jego uczestnikom nieco uwag o pracy redaktora wspomnianych monografii.

Monografie te mogą obejmować, jak powszechnie wiadomo, dzieje prowincji (Wielkopolska, Śląsk, Mazowsze, Pomorze i in.), ziem (powiatów) okresu staro-polskiego, cyrkułów i powiatów doby rozbiorów i niewoli narodowej oraz powiatów XX stulecia, następnie mniejszych jednostek terytorialnych

---

1 F. K i r y k, *U źródeł naukowej regionalistyki polskiej*, „Małopolska". R. IV: 2002, s. 91–98; por. też s. 211–215.

2 J. T o p o l s k i, *O pojęciu i funkcjach historycznycznych monografii regionalnych*, [w:] *Monografie regionalne. Materiały z konferencji w Karpaczu 10–11 XI 1977*, red. W. Wrzesiński, Olsztyn 1978, s. 23–24.

(parafia, gmina), a najczęściej historię miejscowości czyli osad miejskich i wiejskich. Wszystko to powinno być rozpatrywane w zmieniających się podziałach administracyjnych dawnych i współczesnych, a więc uwzględniać konkretną przynależność terytorialną obszaru badanego, aby nie tracić z oczu dynamiki dziejów. Uświadomienie sobie roli tego czynnika jest ważne, gdyż wywiera wpływ na zaplanowanie pozycji, osadzenie jej w kontekście ogólnokrajowym i ramach chronologicznych. Jestem przeciwnikiem bowiem monografii materiałowych, grupujących charakterystyki poszczególnych składników merytorycznych, rozpatrywanych statycznie od pierwszych o nich wzmianek (np. w średniowieczu) po czasy nam współczesne i usytuowanych obok innych, tak samo potraktowanych, w postaci tzw. „pasków dziejów". Opowiadam się za podziałami chronologicznymi pozycji (prahistoria, wieki średnie itd.), a w ich składzie za układem problemowym. Nie zawsze znajduje to zrozumienie wśród autorów, którzy nie zważają zwykle na ścisłe ramy chronologiczne i problemowe własnych dociekań. Prowadzi to nierzadko do dyskusji i kontrowersji, jest często źródłem powtórzeń i niepotrzebnej straty papieru, a w konsekwencji obniżenia wartości pozycji. Odstępstwa od tej zasady mogą być dopuszczalne tylko przy tematyce towarzyszącej głównym ciągom merytorycznym, jak historia obyczajów. a czasami (przy niedostatku źródeł) dzieje zabytków sztuki itp. Wiele kontrowersji budzą ramy czasowe ujęcia. Zamawiający (a więc przeważnie terenowa władza administracyjna świecka i kościelna, a także stowarzyszenia społeczne i organizacje polityczne) opowiadają się za doprowadzaniem wykładu dziejów do czasów współczesnych, co jest słuszne pod względem dydaktycznym, ale trudne jednak pod względem badawczym.

Pierwsze opracowania monograficzne z dziedziny historii regionalnej były związane z amatorskim ruchem wydawniczym. Obywały się przeważnie bez sponsoringu czynników politycznych i społeczno-kulturalnych, chociaż nie brak przykładów, że korzystały z mecenatu ludzi zamożnych, rzadziej – czynników samorządowych. Odczuwano jednak zapotrzebowanie na tego rodzaju dzieła. Dowodem na to są liczne monografie powiatów z drugiej połowy XIX w., a wnikliwy krytyk tych opracowań, Franciszek Bujak, sam opracowywał takie ujęcia na zlecenie hr. Tadeusza Dzieduszyckiego czy też na prośbę Ignacego Daszyńskiego, aby udostępnić mu materiał do „walki parlamentarnej"[3]. Charakteryzujący się rozwojem nauk historycznych na wielu polach okres międzywojenny, nie zaowocował bujnie w ujęcia obejmujące dzieje prowincji, ziem czy miejscowości, chociaż nie zaniedbywał badań w dziedzinie historii

3 F. B u j a k, *Wybór pism*. T. 1: *Nauka, społeczeństwo, historia*, oprac. H. Madurowicz-Urbańska, Warszawa 1976, s. 318–322.

regionalnej i publikacji ich wyników (np. Dzieje Śląska, Dzieje Torunia i in). Wydawnictw na ten temat nie ukazało się jednak wiele. Po drugiej wojnie światowej następuje renesans tych badań. Miały one jednak wyraz wyraźnie polityczny, wynikający z przesunięcia granic państwa i włączenia doń ziem zachodnich i północnych. Ożywienie to nie trwało długo. Oparte na centraliźmie ówczesne rządy nie były zainteresowane w rozwijaniu regionalizmu, w tym i badań regionalnych, których ideą przewodnią była i jest decentralizacja władzy i popieranie gospodarczych i kulturalnych inicjatyw oddolnych. Na szczęście, po Październiku 1956 r., reprezentowany przez władze terenowe ów nurt oddolny, nie wygasł zupełnie. Warto to podkreślić, że nie wszyscy sekretarze komitetów powiatowych czy nawet gminnych partii rządzącej, byli ludźmi nierozgarniętymi. Zdarzało mi się spotkać wśród nich autentycznych działaczy, rozumiejących potrzebę odkrywania i rozwijania wiedzy o regionie, z którym byli związani pracą czy też tylko pochodzeniem. Co prawda, nie było ich wielu, ale zdarzali się. Powstawały pisma regionalne, owe „roczniki", niektóre z nich reaktywowano (np. „Rocznik Przemyski", „Rocznik Sądecki" i in.). Podobnie rzecz się miała z działaczami administracyjnymi na szczeblu powiatów i gmin. Brakowało jednak ciągle pieniędzy i papieru. Trudności te rozwiązywano w rozmaity sposób. Wyjazdy do władz centralnych spadały najczęściej na redaktora naukowego tworzonej pozycji. Adresatem było Ministerstwo Kultury i Sztuki, a także Wydział Prasy i Wydawnictw KC PZPR., a najbardziej utkwiły mi w pamięci zabiegi w tym względzie przy monografii Bochni oraz monografii Olkusza i powiatu olkuskiego.

Sytuacja na tym polu zmieniła się radykalnie po roku 1989. Nie ma dzisiaj zakątka kraju, w którym nie istniałoby lokalne towarzystwo kulturalne, kultywujące przywiązanie do swojej „małej ojczyzny" i poznanie jej przeszłości, nie ma znaczniejszej osady, gdzie nie wychodziłaby miejscowa gazeta. Powstały dziesiątki monografii miast i osad wiejskich. Szkoda tylko, że jest to w dużym stopniu ruch żywiołowy, nie kontrolowany pod względem merytorycznym, a także wydawniczym. Zmartwienie budzi bowiem poziom tych publikacji i bezradność w tej mierze uczelni wyższych, a przede wszystkim PTH.

Monografie regionów (powiat, gmina, parafia), a także miejscowości wymagały zawsze głębokiego przemyślenia. Opracowanie założeń czyli konspektu zaplanowanej w tym zakresie książki, jako dzieła zbiorowego, grupującego prace cząstkowe wielu autorów, było ciągle pierwszą przeszkodą, którą należało pokonać. Nie nastręczał trudności termin początkowy planowanego dzieła. Otwierała je zwykle (po charakterystyce środowiska przyrodniczego) archeologia. Gorzej było z ustaleniem terminu końcowego dociekań autorskich. Zamawiający postulowali zwykle, aby wykład dziejów obejmował również czasy współczesne, a to wymagało przeprowadzenia kwerendy źródłowej w terenowych składnicach,

w archiwaliach nie uporządkowanych i nie zarchiwizowanych. Trudno też było znaleźć do tych poszukiwań chętnego badacza.

Starałem się osadzać dzieje miejscowości w szerszym kontekście terytorialnym (powiatu, gminy), lecz ograniczenia finansowe powodowały niejednokrotnie rezygnację z szerszego przedstawienia spraw osadniczych. Co się tyczy nazewnictwa (nazw miejscowości, pól, łąk, obszarów leśnych i wodnych), dziejów obyczajowości, zabytków kultury materialnej, budownictwa i sztuki – winienem stwierdzić, że nie budziły one u zamawiających większych zastrzeżeń, chętnie je akceptowali. Rozbudowany konspekt wymagał jednak szerszej obsady autorskiej. Praca z wielu autorami jest zawsze trudna, ale daje nadzieję, że konspekt monografii będzie realizowany planowo, a badania zostaną przeprowadzone dogłębnie i solidnie, a także, iż powstałe na ich podstawie prace cząstkowe, zostaną poprawnie napisane pod względem stylistyczno-językowym. Nieczęsto się to udawało. Dobór autorów był zawsze sprawą podstawową.

Ciągle istniały problemy z formułowanymi przez radców prawnych z otoczenia zamawiającego umowami, ludzi nie znającymi specyfiki badań archiwalnych i bibliotecznych, pisania naukowych tekstów i przygotowania ich do druku, a także dołączania do nich materiału ikonograficznego. Kiedyś można było odwołać się do *Prawa autorskiego*, które stwierdzało, że umowa musi być sporządzona według zawartego w nim wzoru, gdyż umowa odeń odbiegająca, jest nieważna. W ostatnich latach nastąpiło rozluźnienie wielu przepisów tego prawa i dopuszczenie do uzgodnień między stronami, m.in. w sprawie stawek autorskich. Dyskusję wywoływały zawsze obciążenia podatkowe. Zamawiający nie przewidywał w tym względzie zwykle ustawowych ulg.

Data podpisania umowy była traktowana przez autorów, jako początek pracy badawczej i narracyjnej. Opowiadałem się zwykle za dwuletnim okresem przygotowania przez nich zamówionych tekstów. Nie wszyscy wywiązywali się ze swoich zobowiązań w terminie. Było to ciągle wielkim zmartwieniem redaktora naukowego pozycji, który napotykał stale na duże trudności w wyegzekwowaniu od autorów zamówionych tekstów, a później – po przeczytaniu – w zakwalifikowaniu ich do druku. Zdarzały się opóźnienia w tym względzie nawet kilkuletnie, np. przy monografii Tarnobrzega, nieco krótsze w przypadku monografii Sandomierza, Rzeszowa, Przemyśla i in.

Pojawiało się przy tym zagadnienie objętości oddawanych prac. Prawie nigdy nie udało się ich zmieścić w zaplanowanej w konspekcie objętości. Były po temu racjonalne przyczyny. Badaniom archiwalnym towarzyszyły bowiem odkrycia nowych , nie znanych dotąd materiałów źródłowych i ich wykorzystanie poszerzało objętość dzieła, nierzadko nawet dwukrotnie.. A ponieważ nie da się owej objętości przewidzieć ściśle przy planowaniu pozycji, a więc przed przeprowadzeniem badań (co jest zrozumiałe dla historyka-badacza, ale trudne

do przyjęcia przez zamawiającego), dochodziło na tym tle zawsze do kontrowersji, niekiedy nawet do wstrzymania realizacji dzieła, a zawsze do jego znacznego podrożenia.

Dodatkowe problemy stwarzał materiał ilustracyjny. Wskazywaniem ilustracji obciążaliśmy autorów, natomiast ich kompletowanie i kwalifikowanie do druku było obowiązkiem redakcji pozycji. Kłopoty wynikały nie tylko z niedostatku owych fotografii, lecz także ich nadmiaru, zwłaszcza że owo bogactwo dotyczyło głównie epoki najnowszej. Dla ilustrowania tekstów odnoszących się do czasów dawniejszych, uciekaliśmy się zwykle do fotografii nie tylko obiektów architektonicznych, lecz przede wszystkim zabytków źródłowych (dokumentów oryginalnych, fragmentów ksiąg sądowych, ksiąg metrykalnych). Solidna kwerenda za materiałem ilustracyjnym wymagała czasu i pomysłowości, ale to one dopełniały (zawarte w poszczególnych opracowaniach cząstkowych) treści informacyjne tekstów. One też uatrakcyjniały zewnętrzną szatę dzieła, które stawało się po wydrukowaniu unikalnym zbiorem obrazów miejsc i ludzi oraz zabytków opisywanego obszaru.

Sen z oczu ściągały także perturbacje na tle wyboru oficyny wydawniczej, której zadaniem było wydrukowanie pozycji. Zamawiający czyli zwykle urzędy miejskie i wiejskie, parafie czy też stowarzyszenia naukowe i społeczne, zabiegają o jak najniższy koszt produkcji książki. Jest to zrozumiałe, zwłaszcza że instytucje te obowiązuje ustawa o zamówieniach publicznych, a więc rozpisanie na druk publikacji przetargu, który preferuje wydawnictwa oferujące najniżej skalkulowane usługi wydawnicze. Wybiera się więc wydawnictwa najtańsze, nie zważając na to, że są to przeważnie oficyny o słabych kwalifikacjach edytorskich, najczęściej bez doświadczenia w zakresie przygotowania pozycji naukowych do druku. Powstają więc problemy z przypisami, aneksami, podpisami do zdjęć itp., którym musi stawić czoła redaktor pozycji, a także zamawiający, gdyż winien się liczyć z dodatkowymi kosztami wynikającymi ze zlecenia pozycji do opracowania technicznego (adiustacje tekstu, kroje czcionki, akapity, a przede wszystkim aparat źródłowy czyli przypisy) jakiemuś renomowanemu wydawnictwu. Konflikty na tym tle zahaczają często o sądy.

Zamawiający nie rozumie zwykle potrzeby zrecenzowania przygotowanego dzieła do druku. Nie zawsze udaje się go do tego przekonać, bo podwyższa to znowu koszty. Nieporozumienia między redaktorem pozycji a zamawiającym wywołuje wreszcie indeks. Jeśli udaje się przekonać go do opracowania skorowidzów imion osobowych i nazw geograficznych, to jednak rzadko godzi się na skorowidz rzeczowy.

Problemów związanych z okładką, obwolutą i wizerunkiem zewnętrznym, omawiać nie będę, powiem tylko, że one stwarzają również sytuacje konfliktowe. Ich źródłem jest nierzadko książka źle zszyta i wadliwie osadzona w okładkach.

Trudności trzeba pokonać zatem sporo. Tylko częściowo udaje się je scharakteryzować we wstępie, który pisze obowiązkowo redaktor pozycji, kiedy pozycja jest przygotowana do druku. Wbrew pozorom ów wstęp stanowi ważne ogniwo pracy redakcyjnej. Starałem się zawsze omawiać na jego łamach warunki, w jakich powstawała książka, rolę regionu (osady) na tle zmieniających się epok historycznych, stan zachowanych źródeł oraz opracowań i stopień ich wykorzystania, a wreszcie przedstawić zespół autorski, a także zamawiającego monografię, wreszcie ludzi spoza sponsorów, którzy wywarli pozytywny wpływ na jej powstanie. Dodam tu tylko, że wśród tych ludzi byli często studenci seminarium magisterskiego i członkowie Koła Naukowego Historyków Akademii Pedagogicznej, dzisiaj Uniwersytetu Pedagogicznego, z którymi objeżdżaliśmy badany teren w celu zarejestrowania źródeł przechowywanych w parafiach, szkołach, muzeach i izbach pamięci oraz domach kultury (miasto i powiat Dąbrowa Tarnowska, Bochnia, Olkusz, Nowy Sącz, Sanok i in.).

Przyjemną stroną opisywanego dotąd wysiłku organizacyjnego i redakcyjnego, było również poznawanie poddawanego badaniom historycznym terenu, jego władz oraz ludzi. Dochodziła do tego satysfakcja, że udało się stworzyć dzieło pionierskie, a więc przetrzeć ślady badawcze następcom, a wreszcie poczucie, że ujęcie to sprostało oczekiwaniu ze strony zamawiającego, a zwłaszcza czytelnika, który otrzymał książkę o swojej ziemi i o swoich przodkach, książkę atrakcyjną także pod względem edytorskim. Pozostawały też kontakty z mieszkańcami opisanych regionów i miejscowości. Okazały się one nad wyraz trwałe, np. z Olkuszem, Bochnią, Nowym i Starym Sączem, Przemyślem, Sandomierzem i in. Pozostała w końcu świadomość, że praca historyka „małych ojczyzn" jest oczekiwana i bardzo potrzebna.

Kończąc uwagi o pracy redaktora monografii regionalnych pragnę wyrazić przekonanie, że jest to zajęcie wielostronne, niełatwe w kontaktach ze sponsorami mającej powstać publikacji, trudne we współpracy z autorami, nierzadko stresujące przeciągającymi się terminami korekt i innych prac redakcyjnych, a także oddalaniem się terminów ostatecznego wydania pozycji, ale też przyjemne wtedy, kiedy rzecz ukazywała się w postaci wydrukowanej książki. Praca ta pozwalała jednak na ciągły kontakt z ludźmi zwłaszcza z autorami, żyjącymi i tworzącymi (jak przypadku przeze mnie redagowanych książek) na uczelniach i instytucjach badawczych całego niemal kraju, a częściowo nawet za granicą. Policzyłem niegdyś, że w ciągu czterdziestu kilku lat przyszło mi współpracować z kilku setkami autorów, redaktorów, plastyków i innych pracowników książki naukowej, uświadomiono mi z kolei, że owe monografie stwarzały wielu pracownikom naukowym zwłaszcza młodym (na tzw. dorobku) możliwość druku swoich prac. Dodam jeszcze, że owa współpraca z nimi integrowała nie tylko środowisko naukowe krakowskie, lecz także zapewniała współpracę z innymi

ośrodkami naukowymi kraju, zwłaszcza z Warszawą, Poznaniem, Toruniem, Lublinem, Wrocławiem, a także z Rzeszowem, Kielcami i Częstochową. Pozwala mi to stwierdzić, że warto było podejmować się inicjowania i wydawania prac naukowych z zakresu historii regionalnej.

Feliks Kiryk

SHINES AND SHADOWS OF EDITOR'S WORK ON MONOGRAPHS ABOUT REGIONAL AND LOCAL HISTORY

SUMMARY

Regional monographs about counties, communes, parishes and also other spots always have to be taken into deep consideration. Compiling assumptions or an outline of the planned book on this topic, as the joint work which groups the writings of numerous authors, has been the primary obstacle to overcome. The initial date of the planned work was not problematic at all, however, after the characteristic of natural environment, archaeology needed to be depicted, which was a difficulty. A real obstruction was also in determining the final deadline of the authors' research. Those who ordered the work usually wanted the present-day history to be included in the monograph, which required a query carried out in local repositories and archives that were not organised. Finally, an eager researcher for this task was really hard to find.

I have made an effort to settle the history of the spots in a more extensive territorial context of a county and commune. However, the financial limitations made me give up my previous assumptions to depict settlement matters broadly. As far as the nomenclature (names of the spots, fields, meadows, forest and water areas), the history of the customs, the monuments of material culture, architecture and art are concerned, I should assume that the ordering parties had no reservations about them. An extensive outline required a broader team of authors. It is always difficult to work with many authors but at the same time it holds promise that the outline of the monograph will be implemented according to the plan and the research will be done profoundly and reliably. Finally, the effect of their work will be correct with respect to the stylistic and linguistic rules, which is not achieved frequently. The selection of authors has always been the crucial matter.

The date of signing the contract was treated by the authors as the beginning of research and narrative work. I have usually opted for the two-year term for preparing the ordered texts but not all of the authors did their duties on time. This problem has always been an editor's great concern as the editor has encountered numerous difficulties with getting the texts from the authors and afterward with making them suitable for publishing. That is why even several-year delays happened.

The matter of the volume of the works has also appeared. In almost all cases it was impossible to avoid exceeding the volume planned in the outline. This was caused by very

rational reasons as many new, unknown references were discovered during the archival research. Using these materials in work quite often doubled the volume of the monograph.

Editor's work connected with regional monographs is a many-sided and difficult task, especially because of the cooperation with authors who delay the completion of editorial works. However, the releasing of the book, and the readers' response are always very pleasant and they prove that historian's work on "little homelands" is expected and necessary.

Włodzimierz Stępiński

POLSKA I NIEMIECKA HISTORIOGRAFIA REGIONALNA ZIEM ZACHODNICH XIX I XX W. (DO 1945 R.) W III RP I ZJEDNOCZONYCH NIEMCZECH LAT 1990–2010 (PRZYKŁAD POMORZA ZACHODNIEGO)

I.

Postawiono przede mną wyjątkowo trudne zadanie. Mam bowiem mówić aż o dwóch historiografiach, nadto dokonać ich porównań. Historiografiach jakże odmiennych! Począwszy od starszeństwa chronologicznego genezy historiografii niemieckiej Pomorza Zachodniego; *Landesgeschichte* sięga początkami pierwszego ćwierćwiecza XIX w. Polska historiografia zaś – o czym przypomniał w swoim wykładzie Gerard Labuda na uroczystości przyznania Mu doktoratu *honoris causa* na Uniwersytecie Szczecińskim 24 marca 2003 r., odrabiając zaległości po odzyskaniu niepodległości w 1918 r., nie interesowała się dziejami Pomorza Nadodrzańskiego[1]. Niemiecka historiografia regionalna to dziejopisarstwo aż dwóch państw niemieckich, segment jednej z najświetniejszych i największych na świecie historiografii, pod względem tak poziomu refleksji i zakresu badań, jak i ilości wydawanych książek i czasopism naukowych i popularnonaukowych. Dziejopisarstwo za Łabą obciążone jest słabo wiązaną ze skalą „niemieckiej winy", traumą wyrzucenia ze stron ojczystych, za Odrę kornie uznające decyzje Poczdamu w sprawie niemieckiego Wschodu, w tym stron ojczystych i spowite w sztandar materializmu historycznego z wyciągniętą ku polskim kolegom z „bratniego kraju" ręką ku współpracy. Historiografia, która w RFN przechodziła od lat 60. XX w. istotną ewolucję, czerpiąca impulsy już to z „kontrowersji (Fritza) Fischera" i jego fundamentalnej pracy *Griff nach der Weltmacht* z 1961 r., już to z refleksji nad bezmiarem „winy niemieckiej" ojców, jaką także młode pokolenie Niemców za Łabą podjęło w ramach szerszego buntu przeciw mieszczańskiemu i autorytarnemu społeczeństwu oraz rozprawy z brunatną przeszłością Niemiec zmowy milczenia nad III Rzeszą[2].

---

[1] G. L a b u d a, *Moja naukowa droga do Szczecina*, [w:] *Gerald Labuda. Doktor honoris causa Uniwersytetu Szczecińskiego*, [wniosek promotorski pióra W. Stępińskiego], Szczecin 2003. Rektorem US był w tym czasie Zdzisław Chmielewski.

[2] N. E l i a s, *Rozmyślania o Republice Federalnej Niemiec*, [w:] *Rozważania o Niemcach. Zmagania o władzę a habitus narodowy i jego przemiany w XIX i XX wieku*, Poznań 1996,

Podjęte przeze mnie rozważania narzucają jakby trójstopniową strukturę wykładu – 1) to krótka retrospekcja o historiografiach polskiej i niemieckich przed 1989/90 r., 2) omówienie historiografii polskiej, 3) omówienie historiografii niemieckie – to próba określenia stanu dialogu / monologu i prspektyw w świetle dokonującej się pokoleniowej zmiany warty. Dokonujące się zmiany pokoleniowe: w naszym kraju, gdzie odchodzi pokolenie Polaków, pamiętające „tamtych" Niemców i „tamte" Niemcy za Odrą, gdzie odchodzi pokolenie pamiętające utratę starej ojczyzny i gdy w „cechu" coraz silniej zaznacza swoją aktywność młode pokolenie – dodatkowo przemawiają za celowością podjęcia tematu przez historyka pokolenia, nie pamiętającego wojny, ale pamiętającego ruiny rodzinnej Warszawy.

Można też zaproponować inny podział, opierający się na założeniu, że dialog między historiografiami to nie tylko wypełnianie łamów periodyków naukowymi rozważaniami, włącznie z odnoszeniem się do poglądów innych, ale i bezpośredni kontakt na konferencjach i bardziej kameralnych debatach. Poczucie bliskości, dialogu, rywalizacji. Hubert Orłowski stwierdza narastanie w latach ostatnich klimatu nieufności i nieporozumień, podnosi znaczenie pokoleniowej zmiany warty we wszystkich środowiskach zajmujących się kondycją mentalną i przeszłością Polaków i Niemców. W wydanych *Odpominaniach polskich*[3] apeluje o ich dostrzeganie oraz o poddanie dyskusji. Dzięki sieci instytucji niemieckich, tradycyjnie potężnych i aktywnych, jak np. Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie, Humanistyczne Centrum Kultury i Historii Europy Środkowowschodniej w Lipsku oraz Instytut Herdera w Marburgu, to młode pokolenie posiada wspaniałe możliwości pracy naukowej oraz nawiązywania licznych kontaktów z niemieckimi rówieśnikami i ich Mistrzami.

Zastanawiając się nad psychologicznymi uwarunkowaniami perspektywy polsko-niemieckiego dialogu, nie tylko w granicach regionalnych „ojczyzn", pragnę zwrócić uwagę na dwa głosy, ważne tak w wymiarze wymiany tez i poglądów, jak i jakości kontaktów osobistych i bogactwa wspólnych inicjatyw, także na Pomorzu Zachodnim. W pierwszej, tak poważnej próbie określenia stanu spraw polsko-niemieckich w naukach historycznych, jakim była cenna inicjatywa Roberta Trąby, kierującego olsztyńskim Stowarzyszeniem Wspólnota Kulturowa „Borussia", Wojciech Wrzesiński podniósł lepsze przygotowanie historyków polskich w zakresie znajomości źródeł historycznych i literatury oraz proces, w wyniku którego czarny obraz stosunkow polsko-niemieckich

---

s. 556–560; G.A. R i t t e r, *Über Deutschland. Die Bundesrepublkik in der deutschen Geschichte*, München 1998, s. 122–128; *Tabusu der bundesdeutschen Geschichte*, Hannover 2006.

3 H. O r ł o w s k i, *Moi Niemcy – moje Niemcy. Odpominania polskie. Republika Federalna Niemiec XX lat po zjednoczeniu. Polityka. Gospodarka. Społeczeństwo*, Poznań 2009, s. 13–26.

stawał się coraz bardziej wielokolorowy, a narody przestawały być tylko biernym tłem, nabierając charakteru przedmiotowego[4]. Zastanawiam się, na ile słowa Hansa-Jürgena Bömelburga, napisane w debacie „Borussia. Tylko dialog? Polsko-niemieckie rozmowy o wspólnej historii", 27, że istnieją próby zrelatywizowania narodowej perspektywy w badaniach historycznych przez skoncentrowanie się na historii regionu, na podejściu konkretnym lub porównawczym, niezwiązanym z narodowością tematem (migracje, dzieje stanów), dodałbym: historię sztuki i architektury, gdy nie eksponuje się kulturowej dominacji jednego narodu[5]. Źródłem, najpewniej cennych inspiracji na temat duchowych i emocjonalnych fundamentów dialogu Polaków i Niemców, stać się mogą cenne rozważania J.M. Piskorskiego nad zachodzącymi współcześnie w skali naszego globu procesy w sferze związków między nacjonalizmem / poczuciem narodowym a poczuciem krzywdy, dla których szczeciński historyk w odniesnieniu do Polaków używa określenia „megalomania narodowa typu ofiarniczego", czy też najnowsza niemiecka ofensywa pamięci (Niemcy jako ofiary)[6].

Już te choćby względy czynią celowym podjęcie poniższego trudu, polegającego na ukazaniu konieczności syntetycznej panoramy dorobku badawczego obu historiografii, podzielonych przeszłością i Odrą, ale świadomej wyzwań przyszłości w Unii Europejskiej. Ze względu na większą znajomość pomorzoznawstwa, mającego już swój opis[7] oraz najpewniej słabszą w Polsce wiedzę o historiografii niemieckiej, zostanie tej drugiej przyznane co najmniej równorzędne miejsce.

II.

Dla historiografii polskiej upadek Polski Ludowej nie stanowił wyraźnej cezury pod względem programu badań czy ich podstaw metodologicznych. Natomiast inaczej się rzecz miała z podstawami instytucjonalnymi, sprawami organizacji nauki i jej finansowania – na Pomorzu Zachodnim już w końcowej fazie istnienia Polski Ludowej powstał Uniwersytet Szczeciński, który w początkach lat 90. XX w., po przejściu do niego pracowników Szczecińskiej Pracowni Historii Pomorza Zachodniego IH PAN (powstałego w 1955 r.) skupił niemal wszystkich

4 W. Wrzesiński, *Dysproporcje*, „Borussia. Tylko dialog? Polsko-niemieckie rozmowy o wspólnej historii", 27: 2002, s. 92–95, 100–104.

5 H.-J. Bömelburg, *Relativierung der nationalen Perspektive? = Relatywizacja perspektywy narodowej?*, „Borussia. Tylko dialog? Polsko-niemieckie rozmowy o wspólnej historii", 27: 2002, s. 92–95, 100–104.

6 J.M. Piskorski, *Od kultu herosów do adoracji ofiar. Przemiany w kulturze pamięci*, [w:] „Więź. Wszyscy chcą być ofiarami?", luty–marzec 2010 (616–617), s. 8 i 16.

7 M.in. E. Włodarczyk, *Główne kierunki badań nad dziejami Pomorza Zachodniego (od połowy XVII do polowy XX w. w zachodniopomorskich ośrodkach naukowych)*, „Przegląd Zachodniopomorski", 37: 1993, s. 7–30.

badaczy zajmujących sie historią tej części Polski i szerzej, południowej strefy Morza Bałtyckiego. Jeśli mówimy o pozycji pomorzoznawców wobec sąsiadów z Niemiec i innych krajów, to ich skupienie w strukturze uniwersyteckiej stawiało ich na mocnej pozycji wobec sąsiadów zza Odry, czy za Bałtykiem. Badania nad Pomorzem Zachodnim w okresie XIX i XX w. były dziełem historyków stawiających fundamenty pomorzoznawstwa: Bogdan Dopierała, Józef Stanielewicz, Klemens Piotrowski skupieni w strukturach PAN[8] oraz Politechniki Szczecińskiej, jak dla poprzednich stuleci Henryk Lesiński, zaś dla okresu Polski Ludowej Tadeusz Białecki. Większość tych badaczy położyła fundamenty pod polsko-niemiecki dialog w tej części Polski Ludowej[9].

Przez dziesięciolecia światy te egzystowały właściwie niezależnie od siebie, równolegle do siebie, bez wzajemnego wpływu. Także te w obrębie jednego, „bratniego" obozu. Jak podniósł Tomasz Ślepowroński, między polskim a wschodnio-niemieckim pomorzoznawstwem, nawet w okresach ich dobrej współpracy i działania Podkomisji Pomorze, Komisji Historyków Polski – NRD, istniał stan, który określiłbym jako elegancki *gentelman egreement* i „pakt o nieagresji". Zdaniem szczecińskiego historyka w sferze ocen wartościujących Szczecin i Koszalin oraz Gryfia / Greifswald i Stralsund pozostawały – pomimo oficjalnie dominującego w obu piśmiennictwach materializmu historycznego – przy swoich pozycjach. Polska myśl zachodnia z ziemiami staropolskimi nie znajdowała u uczonych w NRD ani akceptacji, ani sprzeciwu czy rzeczowej krytyki, a prawa Polaków do ziem nad Odrą i Nysą wschodni Niemcy legitymizowali wolą Poczdamu i skalą zbrodni niemieckiego faszyzmu. Podobnie paradygmat klasy i dogmat materializmu historycznego, jak i dogmat NRD jako swoistego ukoronowania dziejów niemieckich, ta swoista bezalternatywność socjalistycznych Niemiec były dla polskich historyków, wyjąwszy niektórych badaczy okresu stalinizmu w Polsce – nie do przyjęcia[10]. Między częścią zachodniopomorskich i zachodnio-niemieckich akademików zawiązał się od

---

8 E. Włodarczyk, *Bogdan Dopierała. Prof. dr hab. nauk humanistycznych (1922–1991)*, [w:] *Ludzie nauki Szczecina w 50-leciu. Księga osiągnięć*, Szczecin 1996, s. 51–59; *Pamieci Profesora Bogdana Dopierały (1922–1991), w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2002 (artykuły E. Włodarczyka i H. Komarnickiego).

9 T. Ślepowroński, *Nauka a gospodarka. Pomorze Zachodnie a północne okręgi Niemieckiej Republiki Demokratycznej (1949–1989). Zarys problematyki*, [w:] *Od Polski Ludowej do III PR w Unii Europejskiej. Pomorze Zachodnie 1945–2000*, red. K. Kozłowski, A. Wątor, E. Włodarczyk, Szczecin 2006, s. 175–200.

10 W. Stępiński, *Historycy Polski i NRD w latach 1950–1970/75. Polityka i ideologia w dziejopisarstwie i tradycji historycznej Pomorza Zachodniego i Przedniego. Próba porównania*, [w:] *Przełomy w historii. XVI Powszechny Zjazd Historykow Polskich, Wrocław 15–18 września 1999 r*, [w:] *Pamiętnik XVI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, t. III, cz. 2, Toruń, 2002, s. 171–187.

początku lat 80. XX w. dialog, który na płaszczyźnie regionalnych ośrodków nie objął historii nowszej i najnowszej. Przykładowo zachodniopomorska *Landesgeschichte* „uciekała" w polityczno-dynastyczne i kulturalne dzieje średniowieczne, studia nad miejscem prowincji Pomorze w III Rzeszy pozostawały przez ćwierćwiecze niemal niekwestionowaną domeną historyków szczecińskich i słupskich.

Ta w istocie równoległa egzystencja swoistego trójkąta – dwóch historiografii niemieckich i polskiej, nie zmieniła się po 1989/1990 r. Tylko ci polscy historycy, którzy swoje kariery naukowe budowali przed 1989 r. głównie w oparciu o stypendia w ośrodkach naukowych i archiwach w NRD, są świadomi faktu, że wraz z upadkiem NRD i olbrzymią czystką w strukturach nauki tego państwa, odsunięci od katedr badacze kontynuują działalność badawczą poza uniwersytetami. Funkcjonuje ona równolegle do zjawiska, polegającego na przesunięciu się nad Odrę świata zachodnioniemieckiej *Landesgeschichte*, przy czym między owymi po 1990/1993 r. beneficjentami katedr historycznych w Gryfii / Greifswaldzie czy Rostocku, a wspomnianymi historykami byłej NRD nie istnieją silniejsze płaszczyzny współpracy.

Upadek Polski Ludowej nie przyniósł ze sobą żadnych zmian w personalnej obsadzie środowisk i katedr, jednak nastąpiły przesunięcia w ocenach wartościujących. Przede wszystkim zniknęła właściwa okresowi Polski Ludowej namiętność semantycznego opisu i prymat narracji wartościującej, które dotąd towarzyszyły opisowi faktów / wydarzeń i dłuższych procesów i były immanentną cechą tradycji polskiej myśli zachodniej. Nie mogło być inaczej, skoro niemal półwiecze polskiej nauki historycznej pozostawało pod wpływem pokolenia, które doświadczyło bezmiaru barbarzyństwa niemieckiej polityki wobec Polaków i Żydów oraz bezmiaru poparcia mas niemieckich dla swojego Führera. Antyniemieckość profesury była faktem[11]. Postawy te podzielali regionalni koryfeusze „cechu", także ojcowie-założyciele pomorzoznawstwa, uważający dzieło polonizacji Ziem Odzyskanych i ich integracji ze „starą Polską" za konsekwencję tak okupacyjnych doświadczeń lat młodzieńczych, jak i służbę polskiej racji stanu.

W następstwie wspomnianej poprawności politycznej, przenikającej także do historiografii regionalnej, zarzucono problematykę martyrologii narodu polskiego. Na dekadę niemal zupełnie zamarły badania nad obozami jenieckimi czy robotnikami przymusowymi w prowincji Pomorze postaw elit i mas społeczeństwa niemieckiego tej części Rzeszy, jakby „skażone" swoimi narodzinami i rozwojem

[11] H. Olszewski, *Die Deutschen in der Geschichte Osttmitteleuropas als Gegenstand der polnischen Geschichtsschreibung*, „Nordost-Archiv. Zeitschrift für Regionalgeschichte, Die Deutschen in der Geschichte des nordlichen Ostmitteleuropa. Bestandaufnahmen", N.F., Bd.1/1992 H/1 s. 63–64.

w „komunistycznej" Polsce. W efekcie ogromna dokumentacja, zebrana w ramach działalności Polsko-Niemieckiej Fundacji „Pojednanie" nie jest wykorzystywana przez historyków.

Z drugiej strony rosła świadomość konieczności pochylenia się także nad okolicznościami upadku wielowiekowej obecności niemczyzny w 1945 r. w osobistym lub lokalnym wymiarze tego zjawiska. W latach 1993–1995 wzięli szczecinianie udział w polsko-niemieckiej inicjatywie, o której będzie jeszcze niżej mowa, ukoronowanej źródłową edycją pt. *Szczecin / Stettin 1945/1946. Wspomnienia / Erinnerungen / Dokumenty*, Rostock 1994. Dała ona początek nowemu nurtowi badań, który pochylał się nad Niemcami jako tym razem „ofiarami" II wojny światowej i miała w skali Polski charakter pionierski, gromadząc historyków polskich, enerdowskich i zachodnioniemieckich[12]. Dziesięć lat później powstały, w środowisku historyków tak Szczecina jak Słupska, inne prace opisujące los Niemców w polskich obozach i w polskim rolnictwie po 1945 r., jednak nurt martyrologii Niemców w 1945 r. nie uległ rozwinięciu. *Langesgeschichte* nie posiada – w przeciwieństwie do pomorzoznawstwa – niemal żadnych badań nad obozami koncentracyjnymi, obozami pracy i miejscami martyrologii i straceń więzionych tu w latach 1939–1945 jeńców i robotników przymusowych, głównie Polaków. Przyczyny należy chyba szukać w tym, że polska empatia na niemieckie cierpienia nie została, wbrew polskim oczekiwaniom, doceniona za Odrą i nie owocowała np. pochyleniem się Niemców nad cierpieniami Polaków.

Na marginesie dodajmy, że wraz z postępującym zbliżeniem między pomorzoznawcami a *Landesgeschichte* i spotkaniami na konferencjach, pojawiła się konieczność zajęcia stanowiska wobec kluczowego dla dialogu i naładowanego do granic możliwości emocją terminu „wypędzenie" / „Vertreibung". Pomorzoznawstwo nie podjęło polemiki z Niemcami w sprawie wprowadzanego przez nich po 1990 r. na „wszystkich frontach" terminu „wypędzenie". Raczej zaakceptowano „kompromisową" formułę „ucieczka – przesiedlenie – wypędzenie", która zawierała także elementy, tkwiące w decyzji samych Niemców, jak elementy prawnej legitymacji tego procesu przez Poczdam.

Po upadku Polski Ludowej mamy do czynienia z wątkami kontynuacji i wątkami nowymi. Najważniejszą cechą badań po 1989/90 r. był zdecydowany odwrót od badań nad dziejami gospodarczymi i społecznymi, w których Polacy uzyskali cenne rezultaty, jednak w części „cech" utożsamiał je chyba po upadku Polski Ludowej z materializmem historycznym w nauce

[12] Stettin 1945 = Szczecin 1945–1946. Dokumente = Dokumenty. Erinnerungen = Wspomnienia, Vorwort D. Albrecht, M. Baumgart, Rostock 1995.

i ignorowaniem intelektualnej i duchowej wszechobecnej tu spuścizny niemieckiej. Poza pionierską w skali historiografii byłego niemieckiego Wschodu typologią miast zachodniopomorskich pióra Edwarda Włodarczyka[13], ten kierunek badań nie cieszy się zainteresowaniem naukowego narybku. Można więc mówić o „porzuceniu" po 1990 r. zainteresowania „klasami pracującymi" na rzecz klas posiadających i uprzywilejowanych – mieszczaństwa posiadającego i wykształconego, świata szeroko pojętych elit wielkomiejskich. Dokonało się to na obszarze badań nad społeczeństwem, dziejów politycznych i krajobrazu partyjnego oraz biografistyki. Mam na myśli badania nad kulturą, sztuką i architekturą, życiem politycznym i partii politycznych, badania nad licznymi instytucjami i ich wpły-wem na procesy gospodarczo-społeczne[14] i społeczno-kulturalne, w tym jakże zaniedbanej problematyki kobiecej, jej ambicjami i postawami politycznymi[15], problematyką ustrojowo-polityczną[16], wreszcie studia nad historią muzyki i życia muzycznego[17]. Sa to tematy podejmowane na ogół przez młode i średnie pokolenie pomorzoznawcow i nacechowane nowoczesną metodologią i rozległą kwerendą biblioteczną i źródłową. Nowym obszarem stały się studia nad dziejami nauki. Pojawiły się badania nad społecznością niemieckich Żydów[18] czy węzłowymi problemami historii kultury, języka wsi Pomorza Zachodniego opublikowane w siedmiotomowej serii „Dzieje wsi pomorskiej"[19]. Nastąpiło poszerzenie perspektywy badań złożonych procesów, właściwych nowoczesnemu społeczeństwu kapitalistycznemu. Pojawił się przełom w badaniach nad nauką historyczną Pomorza Zachodniego, w tym jej roli w przerzuceniu pomostów współpracy poza Odrę w końcu lat 50. XX w.[20]. Nowym przedsięwzięciem środowiska szczecińskiego na obszarze, zasadniczo będącym domeną

---

[13] E. Włodarczyk, *Tendencje rozwojowe miast prowincji zachodniopomorskiej w latach 1850–1918*, „Zapiski Historyczne", LXIII, 1998, s. 91–121.

[14] D. Szudra, *Ludność pruskiej prowincji Pomorze. Przemiany w ruchu naturalnym i migracyjnym w latach 1914–1939*, Szczecin 2005.

[15] A. Chlebowska, *Miedzy miłosierdziem a obowiązkiem. Publiczna opieka nad ubogimi na Pomorzu w latach 1815–1872 na przykładzie rejencji szczecińskiej i koszalińskiej*, Szczecin 2002.

[16] P. Gut, *Organizacja sądownictwa w pruskiej prowincji Pomorze w latach 1806/1808–1848/1849*, Szczecin 2002.

[17] M. Szczesny, *Carl Loewe (1796–1869)*, Szczecin 2007.

[18] *Żydzi na Pomorzu Zachodnim i ich sąsiedzi w XIX i XX w.*, red. M. Jaroszewicz, W. Stępiński, Warszawa 2007.

[19] *Dzieje wsi pomorskiej*, red. A. Chludziński, R. Gaziński, t. I–VIII, Dygowo–Szczecin, 1999–2007.

[20] T. Ślepowroński, *Polska i wschodnioniemiecka historiografia Pomorza Zachodniego (1945–1970). Instytucje – koncepcje – badania*, Szczecin 2008.

gdańszczan, jest jego udział w 4-tomowej edycji źródeł głównie do dziejów Kaszubów i Polaków w prowincji Pomorze, obejmującej także ich dzieje w XIX i XX w.[21].

Reprezentatywne dla tego kierunku dociekań są syntezy jak i prace monograficzne; mam na myśli udział szczecinian w monumentalnym, sięgającym genezą lat 50. XX w. projekcie Gerarda Labudy, polegającym na naukowym opracowaniu dziejów Pomorza, Szczecina i Gdańska. Plonem tego zaangażowania był ich udział we wszystkich tych przedsięwzięciach w interesującym mnie okresie; w III tomie *Dziejów Szczecina*[22], stanowiącym owoc badań z lat 70. i 80. XX w. oraz IV tomie *Historii Pomorza* (1850–1914)[23]. Młode pokolenie wkroczyło także w świat kultury fizycznej, jak i związków idei olimpijskiej i ich związków z polityką[24]; warto tu przypomnieć, że Niemcy należą od dziesięcioleci do wiodących narodów sportowych świata. Ostatnie dwie dekady przyniosły godne uznania dokonania w środowisku historyków sztuki i architektury, których na ogół nie traktujemy jako partnerów dialogu w obrębie „cechu". Środowisko to, skupione jest w Wydziale Architektury Politechniki Szczecińskiej i Muzeum Narodowym, a oparte także o tradycje wspaniałych wojewódzkich konserwatorów sztuki w Szczecinie. Badają oni obszar historii kultury, architektury i sztuki, rozwoju przestrzennego Szczecina, jaką wnoszą przedstawiciele środowiska muzealnikow, historyków sztuki i historyków architektury[25]. Na szczególne uznanie zasługują albumy na temat architektury książęco-szlacheckiej, niektóre z nich sa prawdziwą perłą edytorską, piękną wizytówką współpracy środowiska historyków sztuki i konserwatorów zabytków z Eugeniuszem Kusem, byłym długoletnim dyrektorem Zamku Książąt Szczecińskich[26]. Wybitne i warte zawsze przypomnienia miejsce w procesie integracji Ziem Odzyskanych ze „starą Polską" zajmuje wielkie dzieło ks. infułata Romana Kostynowicza, diecezjalnego

---

21 *Źródła do dziejów kaszubsko-polskich aspektów dziejów Pomorza Zachodniego*, red. edycji B. Wachowiak. T. III: *Lata 1815–1918*, [oprac.] W. Stępiński. T. IV: *Lata 1918–1945* [oprac.] E. Włodarczyk, Poznań 2006

22 *Historia Szczecina 1805–1945*, t. III, red. B. Wachowiak, Szczecin 1994. Poprzednie tomy dziejów Szczecina pod red. G. Labudy ukazaly się w 1963 i 1983 r.

23 *Historia Pomorza*, red. S. Salmonowicz, t. IV, cz. I, Toruń 2000.

24 M. S t ę p i ń s k i, *XI Letnie Igrzyska Olimpijskie w Berlinie w polskiej historiografii i w „Przeglądzie Sportowym" z 1936 roku*, cz I–II, „Przeglad Zachodniopomorski", LII, 4, 2008, s. 51–69, LIII, 1, 2009, s. 63–83.

25 *60 lat polskich służb konserwatorskich na Pomorzu Zachodnim*, „Zachodniopomorskie Wiadomosci Konserwatorskie", R. I: 2006, R. II: 2007; E. G w i a z d o w s k a, *Widoki Szczecina. Źródła ikonograficzne do dziejów miasta od XVI wieku do 1945 roku*, Szczecin 2001.

26 *Zamki i rezydencje na Pomorzu = Schlösser und Herrenhäuser in Pommern*, red. K. Skwirzyńska-Kalita [et al.], Szczecin 1987.

konserwatora zabytków, proboszcza katedr kamieńskiej i szczecińskiej, wspaniałego wychowawcę wielu pokoleń księży i osób świeckich do miłości nowej tu ojczyzny Polaków między Łebą a Rugią, ogromnie zasłużonego dla ratowania tysięcy obiektów sztuki sakralnej[27].

Pokłosiem zniesienia cenzury po upadku PRL nastąpiło godne podkreślenia ożywienie w badaniach nad dziejami Polski Ludowej. Do nauki weszło pokolenie, które opisywało ten okres, samemu będąc świadkiem. Sięgało ono po tematy dotąd zastrzeżone, jak rola Armii Radzieckiej na Pomorzu Zachodnim, miejsce PZPR w rozwoju cywilizacyjnym i kulturowym tej części Polski, przestępstwa i zbrodnie systemu. Ten obszar aktywności zdaje się rozpadać na dwa generalnie nurty: jeden reprezentowany przez głównie historyków uniwersyteckich, pretendujący do wypracowania bardziej zróżnicowanego bilansu Polski Ludowej i drugi reprezentowany przez historyków z IPN, nota bene uczniów seminariów uniwersyteckich, którzy eksponują w badaniach i działalności edukacyjno-wystawienniczej watki martyrologiczne „minionego okresu". Dopiero po 1989 r. możliwe były studia nad współpracą / konfliktami między PRL a NRD, uwzględniające ich fazy i dynamikę, podejmowane głownie przez młodych uczonych[28]. Interesujące inicjatywy na gruncie edycji źródłowych symbolizuje praca Ryszarda Techmana o miejscu Szczecina w dokumentach służby dyplomatycznej w pierwszych latach po II wojnie światowej oraz obszerna publikacja Pawla Szulca o działalności Polskiego Radia Szczecin jako instrumentu polityki informacyjno-propagandowej PZPR[29].

Dwa ostatnie dziesięciolecia otworzyły przed pomorzoznawcami nowe perspektywy na polu możliwości publikacji. Mam na myśli reaktywację przez Edwarda Włodarczyka zasłużonego rocznika „Mare Balticum", wydawanego od 1997 r. wspólnie przez Komitet Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk, Uniwersytet Szczeciński i Uniwersytet Gdański, w językach angielskim i niemieckim, stanowiącego odtąd prawdziwe, daleko poza zachodnia Polskę wykraczające forum wymiany myśli naukowej na tematy najszerzej pojętej

---

27 Ks. R. Kostynowicz, *W cieniu trzech katedr. Z dziejów konserwacji zabytków sakralnych w Polsce północno-zachodniej*, cz. I, red. B. Twardochleb, Szczecin 1999; *W cieniu trzech katedr*. Cz. II: *Materiały z sesji naukowej, 22 kwietnia 1999 r.*, red. B. Twardochleb, M. Franke, Szczecin 2001.

28 T. Ślepowroński, *Konflikt w Zatoce Pomorskiej (1985–1989)*, [w:] *Przyjaźń nakazana? Stosunki między NRD i Polską w latach 1949–1990*, red. B. Kierski, A. Kotula, K. Woycicki, Szczecin 2003, s. 87–94.

29 *Źródła do dziejów Pomorza Zachodniego*, T. VII: *Szczecin w dokumentach polskiej służby dyplomatycznej 1945–1950*, wstęp, wybór i oprac. R. Techman, Szczecin 1996; P. Szulc, *Fikcja czy rzeczywistość? Wybór audycji Polskiego Radia Szczecin z lat 1946–1989*, Szczecin 2009.

problematyki morskiej[30]. Powstanie w tym samym roku w środowisku Instytutu Kaszubskiego pod red. Józefa Borzyszkowskiego rocznika „Acta Cassubiana", jako organu naukowego Instytutu Kaszubskiego, dla artykułów, recenzji i sprawozdań naukowych młodzieży. Jeszcze przed końcem PRL powstaly z inicjatywy K. Kozłowskiego periodyki środowiska archiwistow szczecińskich, jak „Szczeciński Informator Archiwalny" (od 1978 r.) i „Roczniki Szczecina" (od 1983 r.). Interesującą inicjatywą, która okazała się epizodem na gruncie humanistycznego dialogu ponad Odrą, był w latach 1996–1997, rocznik „Europa Regionum". W środowisku utrzymuje się zainteresowanie publikowaniem w renomowanych „Zapiskach Historycznych", czy stopniowym wkraczaniem do poznańskich „Studia Historia Slavo-Germanica". Nowym zjawiskiem w relacjach mistrz – uczeń ostatnich dwóch dekad jest bardzo znaczny stopień samodzielności i inwencji młodzieży naukowej, nie do pomyślenia dla naszych Mistrzów; ci na obszarze konferencji pozostawiali nam właściwie funkcje wykonawcze. Dziś młodzi realizują wytyczne swoich profesorów, którzy pozostawiają im w inicjatywach konferencyjnych znaczną samodzielność. Młodzi rozwijają godną pochwały aktywność, której nie pamięta moje pokolenie. Mam tu na myśli przede wszystkim serie konferencji na temat dziejów prasy w XVIII–XX w. organizowanych w ramach Komisji Dziejów Prasy przy PTH, stanowiących wspaniały rezultat współpracy środowiska naukowego Szczecina i Wrocławia, zainicjowanego i koordynowanego przez Edwarda Włodarczyka, kierującego wspomnianą Komisją. Godną podkreślenia jest tutaj aktywność adiunktów środowiska wrocławskiego i szczecińskiego[31]. W zakresie działań statutowych szczecińskiego Oddzialu PTH podkreślić pragnę organizowanie konferencji o dziejach miast, które dostarczają impulsów do rozwoju tego nurtu historiografii (Maszewo, Chojna), kończące się publikacjami i stanowiące ważny element w krajobrazie życia kulturalnego tych ośrodków[32]. Udaną inicjatywą o wieloletniej już tradycji interdyscyplinarnego dialogu, ze zwróceniem się głównie ku światu wsi i mniejszych miast, są organizowane przez głównie Radosława Gazińskiego i Andrzeja Chludzinskiego miedzynarodowe konferencje pod nazwą „Dzieje wsi pomorskiej"[33].

---

30 *Mare Balticum*, Vol. XI–XXI, 1997–2009, Polish Akademy of Science. Committee of Historical Subjekts. University of Szczecin. University of Gdańsk, ed. by E. Włodarczyk, Szczecin 1997–2009.

31 *Obraz wyborów w prasie XIX I XX w. na Pomorzu, Śląsku i w Wielkopolsce*, red. A. Chlebowska, J. Sobel-Nowosielska, Szczecin 2007.

32 *Gryfino i okolice na przestrzeni wieków*, red. R. Galaj-Dempniak, R. Skrycki, Szczecin 2009; *Maszewo i okolice na przestrzeni wieków*, red. A. Chlebowska, Szczecin 2008.

33 *Dzieje wsi Pomorskiej*, t. I–VIII, red. A. Chludziński, R. Gaziński, Dygowo–Szczecin, 2004–2010.

Silnym nurtem badawczym pozostają w środowisku szczecińskim studia nad Pomorzem Zachodnim w Polsce Ludowej, podobnie jak tradycje edycji encyklopedycznych, pozostające zasadniczo domeną przedstawicieli starszego pokolenia. Wspomnijmy o dokonaniach T. Bialeckiego i czterech tomach *Dziejów Szczecina*[34] oraz licznych publikacjach K. Kozłowskiego[35], także A. Hutnikiewicza[36], a dla kwestii gospodarczych oraz stosunków politycznych i kwestii tożsamości regionalnej studia A. Makowskiego[37]. Ważną okazją do przeglądu stanu badań stał się V Kongres Pomorski, zakończony w Szczecinie, gdzie w dniu 8 czerwca 1998 r. odbyła się właściwa konferencja naukowa (organizator E. Włodarczyk)[38], zainicjowana w Gdańsku w listopadzie 1996 r. w środowisku Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Wejherowie, przy duchowym i organizacyjnym przywództwie Józefa Borzyszowskiego i Cezarego Obrachta-Prondzyńskiego[39].

Podobne procesy w zakresie przesunięcia punktu ciężkości zainteresowań badawczych dokonywały się w środowisku Słupska, gdzie w latach 60. XX w. rozpoczął się proces kształtowania interesującego środowiska, badającego już to dzieje całego Pomorza Zachodniego w XIX i XX w., już to samej rejencji koszalińskiej – Pomorza Środkowego. Ważnym, impulsem jego powstania było wyodrębnienie ze zbiorów WAP w Szczecinie części zbioru i przeniesienie go do powstałego w 1962 r. w Koszalinie WAP oraz powstanie WSP w Słupsku. Poważne zasługi należy przypisać działalności Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, szczególnie od czasu objęcia w nim kierownictwa przez Mieczysława Jaroszewicza w końcu 1982 r., wykazującego odtąd ambicje uczynienia z tej

34 T. Bialecki, L. Turek-Kwiatkowska, *Szczecin stary i nowy*, Szczecin 1991; *Dzieje Szczecina*. T. IV: 1945–1990, red. T. Białecki, Z. Silski, Szczecin 1998; *Encyklopedia Szczecina*, t. I–II, suplement, red. T. Białecki, Szczecin 1999–2000; T. Bialecki, *Słownik nazw fizjograficznych Pomorza Zachodniego*, Szczecin 2001. T. Białecki jest redaktorem naczelnym „Przegladu Zachodniopomorskiego".

35 K. Kozłowski, *Między stalinizmem a racją stanu. Pierwsze dziesięć lat wladzy politycznej na Pomorzu Zachodnim 1945–1955*, Szczecin 2000; idem, *Pomorze Zachodnie w sześćdziesięcioleciu (1945–2005). Społeczenstwo – władza – gospodarka – kultura*, Szczecin 2007.

36 A. Hutnikiewicz, *Szczecin w polskiej polityce morskiej w latach 1945–1950*, Szczecin 1991.

37 A. Makowski, *Pomorze Zachodnie w polityce gospodarczej Polski Ludowej w latach 1950–1960*, Szczecin 2006; idem, *Między współpracą a konfrontacją. Próby utworzenia bloku wyborczego sześciu partii na Pomorzu Zachodnim w 1946 roku*, „Zapiski Historyczne", 1, s. 89–100.

38 *Kongres Pomorski. Od historii do przyszłości Pomorza*, red. H. Bronk, E. Włodarczyk, Szczecin 1999.

39 K. Borzyszkowski, *Kongres Pomorski w Gdańsku i Szczecinie*, [w:] *Kongres Pomorski*, Gdańsk–Szczecin 1998, s.283–302.

placówki także forum naukowych spotkań i prezentacji[40]. W badaniach nad dziejami Pomorza Zachodniego w XIX w. środowisko słupskie nie wykształciło takich tradycji jak szczecinianie, natomiast uczynili przedmiotem cennych, a mających więcej niż ćwierćwiecze badań nad stosunkami politycznymi i systemem partyjnym w okresie Republiki Weimarskiej oraz organizacją terroru i wyzysku pracy przymusowej w prowincji Pomorze okresu nazistowskiego. Należy z ubolewaniem skonstatować niemal całkowite zarzucenie w Słupsku i Koszalinie pogłębionych badań nad problematyką gospodarczą i społeczną XIX i XX w. rozwijaną swego czasu przez J. Lindmajera[41], jak zahamowanie studiow nad dziejami prowincji Pomorze w okresie III Rzeszy, wyznaczane niegdyś przez cenne badania Andrzeja Zientarskiego, np. nad organizacją aparatu policji i terroru w pruskiej prowincji Pomorze. Dla interesujących nas rozdziałów niemieckich dziejów Pomorza Zachodniego studia Andrzeja Czarnika maja zasadnicze znaczenie; by wspomnieć o jego studiach nad życiem politycznym w okresie Republiki Weimarskiej, przeplatane w nowszym okresie fascynacjami małymi społecznościami czy sztuką[42]. Jednakże są one dziełem badaczy, którzy już zmarli, lub są bardzo zaawansowani wiekiem, natomiast nie widać dla niemieckich dziejów prowincji Pomorze następców! Żywym nurtem badań środowiska słupskiego pozostają wielorakie związki prowincji Pomorze z II Rzecząpospolitą, głównie na obszarze wielkiej polityki, dyplomacji, wywiadu i kontrwywiadu oraz położenia w niej ludności polskiej i kaszubskiej w tejże prowincji[43]. Badania nad miastami reprezentuje najpełniej obszerna monografia dziejów Bytowa pod red. Zygmunta Szultki z zasadniczymi rozdziałami J. Lindmajera; wspomnijmy też o monografii dziejów Połczyna-Zdroju[44]. Ukazujący się w środowisku akademickim Słupska od 1994 r. periodyk „Słupskie Studia Humanistyczne", wzbogacający bogatą panoramę czasopiśmiennictwa, poziom którego wyznaczały

---

40 *50 lat Muzeum Pomorza Zachodniego w Slupsku*, wstęp M. Jaroszewicz, Słupsk 1998; H. Piotrowska, *80 lat muzealnictwa w Slupsku 1924–2004*, Slupsk 2004 r.

41 J. Lindmajer, *Przemiany gospodarcze na terenie rejencji koszalinskiej w latach 1850–1914*, Koszalin–Slupsk 1981.

42 A. Czarnik, *Stosunki polityczne na Pomorzu Zachodnim w okresie Republiki Weimarskiej w latach 1918–1933*, Poznań 1983; idem, *Garda Wielka*, Słupsk 2001; idem, *Pomorskie plenery Maxa Bechsteina*, Słupsk 2003.

43 W. Skóra, *Działalność Konsulatu RP w Szczecinie w latach 1925–1939*, Szczecin 2000; idem, *Miscellanea pomorskie. Studia z dziejow Pomorza Zachodniego i Nadwiślańskiego*, Slupsk 2008.

44 J. Lindmajer, *Bytów w okresie przemian ustrojowo-prawnych i społeczno-gospodarczych Prus (1815–1918)*, [w:] *Dzieje Bytowa*, red. Z. Szultka, Bytów 1998; idem, *Bytów w okresie Republiki Weimarskiej i rządów faszystowskich (1918–1945)*, [w:] *Dzieje Bytowa...*; J. Lindmajer, *Połczyn-Zdrój. Studia z dziejów miasta*, red. B. Pollak, Koszalin 1998.

od lat 60. XX w. „Roczniki Koszalińskie" i „Koszalińskie Studia i Materialy", odbija wspomniane tendencje, które głównie piórami Zenona Romanowa i Macieja Hejgera czynią dzieje społeczne i polityczne Pomorza Zachodniego w okresie Polski Ludowej głównym polem badawczym tego środowiska[45]. Na szczególną uwagę i silne zasygnalizowanie całej nauce polskiej zasługuje nowy, nader cenny nurt „polskich odpominań" (Hubert Orłowski), budowany przez „ojców założycieli" pomorzoznawstwa. To tradycja opowiadania o młodości przez pokolenie „rocznik 1930", które nie doznało „łaski późnego urodzenia", piórem: w Słupsku Hieronima Rybickiego[46], w Szczecinie wspomnianego już T. Białeckiego[47].

Ważne miejsce w nowszym dorobku środowiska słupskiego należy przyznać interdyscyplinarnym Konferencjom Słowińsko-Kaszubskim oraz Kaszubsko-Pomorskim, organizowanym począwszy od lat 90. XX w. przez prezesa Mieczysława Jaroszewicza w gościnnych komnatach Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku. Gromadzą one głównie historyków, etnografów, historyków sztuki, etnologów i językoznawców[48], muzealnikow[49]. Pochodzą oni głównie ze środowisk akademickich Słupska i Gdańska oraz Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku i Muzeum Okręgowego w Koszalinie, Muzeum Miejskiego w Stargardzie Szczecińskim, a także ze Szczecina. Wyniki konferencji są ogłaszane drukiem w serii naukowej, wydawanej w Słupsku, Gdańsku i Poznaniu. Konferencje skupiały się także na monograficznych inicjatywach, np. w polsko-niemieckim dialogu na samej ziemi słupskiej[50]. Część wystaw upamiętniają

---

45 Z. R o m a n o w, *Polityka władz polskich wobec ludności rodzimej ziem zachodnich i północnych w latach 1945–1950*, Słupsk 1999; M. H e j g e r, *Przekształcenia narodowościowe na ziemiach północnych i zachodnich Polski w latach 1945–1959*, Słupsk 2009; idem, *Marzec 1968 w Koszalinie i Słupsku*, „Dzieje Najnowsze". R. 60, 1, 2008, s. 87–100. Zob. „Słupskie Studia Historyczne", nr 14, 2008, tamże artykuly R. Drozda czy J. Tuliszki. Ostatnio także K. B u k o w s k i, *Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego na Środkowym Pomorzu w latach 1945–1956*, Koszalin 2008.

46 H. R y b i c k i, *Utracona młodość. Wspomnienia i refleksje z okresu wojny i okupacji 1939–1945*, Słupsk 2008.

47 T. B i a ł e c k i, Szczecin –przystanek na całe życie. Cz. I: *Wspomnienia z lat 1933–1958*, Szczecin 2009.

48 A. J e ł o w i e c k i, *Otto von Bismarck w zachodniopomorskiej anegdocie*, [w:] *Konferencja słowińsko-kaszubska*, t.V, Poznań 1999, s. 17–33; C. O b r a c h t - P r o n d z y ń s k i, *Obraz Niemców i dziedzictwa niemieckiego na Pomorzu w kulturze kaszubskiej*, s.169–178, [w:] *Konferencja słowińsko-kaszubsko-pomorska...*

49 Np. I. S k r z y p e k, *Organizacja i zbiory słupskiego Heimatmuseum do 1945 roku*, [w:] *Konferencja kaszubsko-pomorska*, t.VIII, Słupsk–Gdańsk 2005, s. 17–33.

50 *Obrazy ziemi słupskiej. Społeczeństwo – administracja – kultura*, red. A. Czarnik, [w:] *VII Konferencja kaszubsko-pomorska*, Słupsk 2003.

katalogi z naukowymi tekstami w języku polskim i niemieckim[51]. Dodać warto, że te działania cieszą się wielkim poparciem władz administracyjnych i samorządowych regionu. Poza zainteresowaniem Konferencji pozostają zasadniczo problemy życia gospodarczej, struktur społecznych i demografii.

Pojawiają się inne instytucjonalne formy aktywności, owocujące zapraszaniem świata nauki na spotkania. Dobrym przykładem będzie tutaj działalność Lisawety von Zitzewitz, przedstawicielki kaszubsko-niemieckiego rodu szlacheckiego z powiatu słupskiego, kierującej Akademią Europejską w Kulicach od początku jej powstania[52]. Jej ambicje współinicjowania i współorganizowania dialogu polsko-niemieckiego zaowocowały kilkoma konferencjami i materiałami konferencyjnymi[53]. To historyczne miejsce, gniazdo rodowe rodziny von Bismarcków, z otaczającym pałac parkiem emanuje atmosferą bardzo sprzyjającą wymianie poglądów i pogłębionej refleksji.

Wskutek przemian ustrojowych i nowych form prawnych funkcjonowania instytucji kultury, głównie muzeów miejskich i regionalnych, powstały warunki do ujawnienia ambicji ich kierowników i zespołów, zaistnienia na niwie nauki poza uniwersytetami. Jak grzyby po deszczu pojawiły się inicjatywy w miastach większych i średnich, w których muzealnicy i archiwiści (Stargard, Koszalin), wspierani przez ambitne władze miast małych i średnich, lub zgoła gmin jak np. Urzędu Gminy w Dobrej Szczecińskiej[54], sami organizują konferencje i nawiązują własne kontakty z Niemcami. Zdominowane przez narracje faktograficzne, niekiedy grzeszące uproszczeniami, aktywności te zgłębiają głównie problemy historii sztuki i kultury. Fenomenem naszego stulecia stają się inicjatywy wychodzące ze środowisk dziennikarskich i zaangażowanego historycznie laikatu, pozostającego poza światem akademickim. Często działają one przez strony internetowe (np. *Portal Sedina* w Szczecinie). Ich pasją jest rejestrowanie cennych, zapomnianych często faktów i lokalnych wydarzeń przekazywanych pod atrakcyjnymi i często alegorycznymi tytułami[55].

---

51 *Otto Priebe 1886–1945. Wystawa monograficzna w 110 rocznicę urodzin*, tekst I. Sellheim i A. Konarska, Słupsk 1996.

52 L. v. Z i t z e w i t z, *Mit dem Pinsel durch Hinterpommern – zum Gedenken an Heinrich Eugen v. Zitzewitz, (1925–1998)*, „Stolper Heimatkreise", 2008, s. 34–38.

53 *Początki miasta Słupska = Die Anfänge der Stadt Stolp*, Bd.1: *Materiały z sesji naukowej z dn. 6–8 listopada 1998 r.*, red. L. v. Zitzewitz, „Zeszyty Kulickie" = „Külzer Hefte", Kulice 1999.

54 *Wspólnota kulturowa Pogranicza Pomorskiego. Materiały z sesji naukowej w d. 26.09.1998 r. w Dobrej Szczecińskiej*, red. B. Matlawski, Dobra Szczecińska 1999.

55 Np. T. K l i m o w s k i, *Piękna Helena i Parys (o piosenkarce Helenie Majdaniec)*, [w:] *Z Archiwum Sz. Śladem szczecińskich historii niezwykłych XX wieku*, red. P. Szyliński, Szczecin 2005, s. 145–149.

III.

Historiografia niemiecka za Odrą dokonała po 1989/90 r. radykalnego zwrotu, porzucając obowiązujący przez cały okres istnienia NRD kierunek badań oraz ich metodologiczne podstawy. Nad Odrę przesunął się w wymiarze personalnym, strukturalnym i programowym świat *Landesgeschichte*, istniejący w byłej RFN, w dużej mierze ukształtowany przez osobowość Rodericha Schmidta, dyrektora Instytutu im. Herdera w Marburgu i ucznia znakomitego mediewisty, Adolfa Hofmeistera[56].

Tradycje te w „tamtych" Niemczech cechowała rezygnacja ze sprzężenia badań z polityką, oczyszczenia poszukiwań badawczych od mariażu z tradycją *Ostforschung* i jakimikolwiek oddziaływaniami tradycji volkistowskiej i wierności „niemieckiej istocie" (*deutsches Wesen*). Konserwatywnej metodologii i dominacji narracji faktograficznej towarzyszyło porzucenie antypolskosci, kontestacji decyzji Konferencji w Poczdamie i manifestowanie dystansu do *polnische Wirtschaft* na byłym niemieckim Wschodzie[57].

Jednocześnie uważny czytelnik polski nie mógł oprzeć się wrażeniu, poniekąd na podstawie argumentów *ex silentio*, tzn. całkowitego ignorowania dorobku pomorzoznawstwa i jego ośrodków, iż przedstawiciele *Landesgeschichte* manifestowali także swoją starszą, historyczno-kulturową legitymację do zajmowania się przeszłością tego obszaru. Starszeństwu temu towarzyszyło, jak sadzę, głębokie przeświadczenie o „junioralności" polskich kolegów, „przywitanych" nie przez historyczne prawa, lecz polityczno-wojskowe i terytorialno-polityczne decyzje Poczdamu i osobiście Stalina.

Enerdowscy akademicy z byłej NRD, z Greifswaldu, Stralsundu i Rostocku porzucili dominujący dotąd materializm historyczny i jego semantykę w objaśniania procesów historycznych. Pozostali oni wierni tradycji lewicowej lub lewicowo-liberalnej, nawiązującej do m.in. klasyki Weimaru i humanistycznych tradycji niemieckiego mieszczaństwa oraz rewolucyjnych tradycji niemieckiej klasy robotniczej.

Nieżyjący już, a pochodzący ze Szczecina Werner Lamprecht wywarł istotny duchowy wpływ na ten kierunek, który zaowocował w 1991 r. powołaniem „Reihe Geschichte Mecklenburg-Vorpommern", czasopisma wydawanego przez Fundację im. F. Eberta – Biuro Krajowe Meklemburgii-Pomorza Przedniego. Periodyk ten kontynuuje lewicowe tradycje krytyki niemieckiej *Ostforschung*

---

56 R. Schmidt, *Achtzig Jahre Historische Kommission für Pommern 1910–1990. Verzeichnis ihrer Veröffentlichungen*, Erbsdorfergrund 1990.

57 Np. *Handbuch der historischen Stätten Deutschlands*, Bd. 12: *Mecklenburg-Pommern*, Stuttgart 1996; zob. Rec: W. Stępiński, „Nordost-Archiv. Zeitschrft für Regionalgeschichte", N.F., Bd. VI/997, H. 2, s. 813–818.

i wszelkich odcieni nurtów konserwatywnych, nawiązując do siegającej Karla Liebknechta i Franza Mehringa tradycji krytyki dominującego nurtu kultury i praktyki politycznej Niemiec od 1871 r.[58].

Historycy byłej NRD zza Odry podjęli też w latach 90. XX w. trud pogłę-bionej analizy, już bez ograniczeń cenzury i czujności SED, bilansu stosunków gospodarczych (np. reformy rolnej i upaństwowienia przemysłu) i społecznych, poziomu i jakości życia w Meklemburgii-Pomorzu Przednim w okresie 45-lecia istnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej, włącznie z okresem tzw. „godziny zero" w radzieckiej strefie okupacyjnej i rządów Radzieckiej Wojskowej Administracji w Niemczech (SMAD)[59].

Przykładem aktywności tego nurtu jest działalność naukowa i wydawnicza Towarzystwa im. Ernsta M. Arndta w Gross Schoritz na Rugii. Historycy byłej NRD, nauczyciele i zaangażowani historycznie laicy publikują prace o życiu i dziele Arndta, angażując się m.in. w niekończąca się od Republiki Weimarskiej debatę nad poglądami Arndta i wykorzystywaniem jego poglądów, w tym na Francuzów i Żydów, i dorobku przez tak III Rzeszę jak NRD[60]. Nie stronią też od działalności krajoznawczej, opiewającej piękno Rugii. Nie należy pomijać też aktywności naukowej emerytowanych profesorów wschodnio-niemieckiej *Landeskunde*, zabierających głos np. w sprawach, stanowiących przed 1989/90 r. tabu. Zniesienie cenzury w 1990 r. odblokowało badania nad tematami, stanowiącymi dla SED tabu, głównie złożoność budowy „społeczeństwa socjalistycznego" w byłej NRD i zachowanie Armii Radzieckiej miedzy Odrą a Łabą w 1945–1947. Do najbardziej intensywnie dyskutowanych tematów należą okoliczności poddania Greifswaldu wojskom radzieckim w dniu 30 kwietnia 1945 r.[61], które historiografia SED podporządkowała hagiografii, jak też polityka wojskowych i cywilnych władz radzieckich, w której demontaże,

---

58 *Würzeln, Traditionen und Identität der Sozialdemokratie in Mecklenburg und Pommern*, „Reihe Beiträge zur Geschichte Mecklenburg-Pommern", nr 9, Schwerin 1999; W. H o y e r, *Widerstand gegen das NS-Regime in den Regionen Mecklemburg und Vorpommern*, „Reihe Beiträge zur Geschichte Mecklenburg-Pommern", nr 12, Schwerin 2005. Wspomniany W. Lamprecht był współpracownikiem tej serii.

59 M.in. I. B u c h s t e i n e r, *Bodenreform und Agrarwirtschaft der DDR*, [w:] *Aufarbeitung und Versöhnung. Zur Arbeit der Enquette-Kommission. Expertisen und Forschungsstudien zum Thema „Wirtschaft und Alltagsleben"*, Bd. V, Schwerin 1997, s. 9–61.

60 *Begegnungen bei Arndt, April 2006 bis Dezember 2006. Ein Ruckblick von Karl-Ewald Tietz und Walter Schulz*, [w:] *Nachrichten aus Julo. Mitteilungen für Mitglieder und Freunde der Erns-Moritz-Arndt-Gesellschaft e.V.*, s. 12; Także Aufsätze: „Hefte der Ernst-Moritz-Arndt-Gesellschaft", H. 9: 2004.

61 J. M a i, *Greifswald 1945. Neue Materialien und Dokumente*, Berlin 1995.

gwałty na kobietach i deportacje podejmowali dotąd tylko historycy zza Łaby[62]. Publikacja ta, podobnie jak poświęcona spaleniu Prenzlau w dniu 27 kwietnia czy Dymina w dniu 1 maja 1945 r. przez czerwonoarmistów czy wreszcie Świnoujścia przez *8th USAiRForce* w dniu 12 marca 1945 r., należy do dość żywego nurtu martyrologicznego, pozbawionego wszakże antyradzieckich czy antypolskich emocji[63]. Należy tu podnieść fakt, że te i inne badania podejmowano względnie inicjowano nie tylko w kręgach akademickich. Wymienić tu należy wkład takich instytucji, jak Krajowa Centrala Kształcenia Politycznego Meklemburgii-Pomorza Przedniego w Schwerinie / *Landeszentrale fur politische Bildung Mecklenburg-Vorpommern*, m.in. w okresie kierowania tą placówką przez niezapomnianą Christe Drews v. Steinsdorff czy Stowarzyszenia Polityki i Historii Społecznej w Meklemburgii-Pomorza Przedniego / *Verein für Politik und Sozialgeschichte Mecklenburg-Vorpommern e.V.*

Ciekawym nurtem, związanym z opracowaniem i oceną przeszłości miejsc, gdzie powstawały niszczące bronie III Rzeszy, są np. publikacje do historii osławionego Ośrodka Badań Wojskowych w Peenemünde / *Heeresversuchsanstalt Peenemünde* na wyspie Uznam, prowadzącego od początku lat 90. XX w., także wykraczającą poza kraj Meklemburgii-Pomorze Przednie działalność edukacyjną pod nazwą Historyczno-Techniczne Centrum Informacyjne / *Historisch-Technisches Informationszentrum*[64].

Dla świata niemieckiego posiadamy godne dostrzeżenia przykłady współpracy środowisk historyków, historyków Kościoła, teologów, historyków sztuki, którzy po upadku NRD znaleźli się w nowych warunkach polityczno-ustrojowych i nowej polityki naukowej na poziomie landu (Schwerin) i związku (Berlin). Środowisko to dzielą poglądy polityczne, stosunek do byłej NRD włącznie ze stosunkiem i przynależnością do rządzącej SED, lecz łączy ich poza poczuciem odrębności od „przybyszów" zza Łaby, poczucie pewnej wyższości z racji tego, że Pomorze Przednie, Greifswald, Stralsund, Bardo / Barth lub Rugia są tą częścią Niemiec, gdzie tkwią ich, często wielopokoleniowe korzenie i którą to krainę kochają, namiętną miłością, jak Niemcy potrafią kochać swoje „małe ojczyzny". Procesy

---

62 *Die kampflöse Übergabe der Stadt Greifswald im April 1945. Das Tagebuch des Rektors der Greifswalder Universität Professors Carl Engel und Auszuge aus der „Chronik des Grundstückes Anklamer Strasse 60/61 in Greifswald". Eine Dokumentation*, Greifswald 1993.

63 W. Z i m m e r m a n n, *Zehn Tage im April 1945. Die Zerstörung der Stadt Prenzlau im Zweiten Weltkrieg*, Hamburg 1992; N. B u s k e, *Das Kriegsende in Demmin 1945*, Schwerin 1995; *Das Inferno von Swinemünde. Überlebenden berichten über die Bombardierung der Stadt am 12 März 1945*, Vorwort I. Simon, Usedom – Iserlohn 2001. Także D. B r u n n e r, *Mörder, Banden, Diebe, Kriminalität im Nachkriegsalltag Mecklenburg-Vorpommern, 1945/46*, Schwerin 2006.

64 *Peenemünde. Museumsführer durch das Historisch-Technische Informationszentrum und Umgebung*, Peenemünde 2001.

te mają swoją dynamikę. Ta współpraca Pomorzan Przednich, koordynowana przez mediewistę Horsta Wernickego, ucznia Johannesa Schildhauera, zarazem jednego z przywódczych postaci środowiska, zaowocowała obszerną monografią miasta Greifswaldu od jego początków, bogato ilustrowana i podejmująca wszechstronnie bogactwo jego przeszłości[65]. Przepojone sentymentem, ale nie bezkrytycznym sentymentalizmem wobec utraconego krajobrazu kulturowego wydawnictwa „wybuchły" niemal natychmiast po upadku NRD, a te otwierając wspaniałą do dziś tradycję bogatych wydawnictw albumowych otworzył rugijski historyk W. Urban[66]. Ciekawych impulsów do debaty nad chronologią tworzenia się zachodniej granicy Polski na odcinku lądowym po decyzjach Poczdamu, przypominającej o kilku etapach jej kształtowania się między końcem kwietnia 1945 r. a czerwcem 1951 r. (tzw. „nos świnoujski") dostarcza analityczno- źródłowe opracowanie B. Aischmanna[67].

W nurcie pojednania z Polską i utożsamiania się z polityką starannego unikania obszarów konfrontacji i sporu z Polakami widzieć też należy wkład środowisk kościelnych, teologów i historyków Kościoła, którzy w okresie NRD zdołali zachować znaczny margines względnej niezależności. Przed upadkiem NRD badania nad Kościołem ewangelicko-luterańskim należały do zwiastunów stopniowego odradzania się zachodniopomorskiej *Landesgeschichte*. Po 1989 r. podjęli oni pogłębione badania nad dziejami struktur/prowincji kościelnych, dostojników i teologów, ich postawy wobec III Rzeszy, losów samych budowli sakralnych w 1945 r. Ze środowiska tego wychodzą cenne badania także nad historią pałaców, zamków, owocujące pięknymi albumami, przywracającymi współczesnym także bogactwo często nieznanego, materiału ikonograficznego powstałego w XIX w. Atrakcyjne i przyjazne, bezkonfliktowe i wyprane z interpretacji oblicze prezentuje interesujący w sumie periodyk „Pommern. Zeitschrift für Kultur und Geschichte", prowadzący czytelnika mnogością doprawdy urzekających pięknych ilustracji, map, planów i obrazów.

Jeśli chodzi o czasopiśmiennictwo, to odpowiednikiem szczecińskiego „Przeglądu Zachodniopomorskiego", mającego swój początek w miesięczniku „Szczecin" z 1955 r., za Odrą pozostaje nadal rocznik „Baltische Studien", założony w Szczecinie w 1832 r. Struktura wydających go instytucji ukazuje z jednej strony zupełny triumf nowych stosunków w nauce za Odrą, z drugiej związana z nim ścisła współpraca historyków „świeckich" i historyków historii Kościoła (ewangelickiego), związanych z jego strukturami na Pomorzu Przednim.

---

65 *Greifswald. Geschichte der Stadt*, Schwerin 2000.

66 *Stralsund so wie es war*, Düsseldorf 1992; *Rugen so wie es war*, Düsseldorf 1995.

67 B. Aischmann, *Mecklenburg-Vorpommern. Diev Stadt Stettin ausgenommen. Eine zeitgeschichtliche Betrachtung*, Schwerin 2008.

Reaktywowany po wojnie w 1955 r. w Hamburgu i Göttingen dokonal się pod auspicjami tradycji konserwatywnej i ojczyźnianej, o której kontynuacje dbano jeszcze do drugiej połowy lat 90. XX w. (Erich Biewer). W latach 1978–2002 wychodzil w Marburgu, zaś od 2003 r. ukazuje się w Kilonii. Rocznik ten jest od 1996 r. organem Komisji Historycznej Pomorza Zachodniego i Wspólnoty Pracy Historii Pomorskiego Kościoła Ewangelickiego (*Historische Kommission für Pommern und Arbeitsgemeinschaft für pommersche Kirchengeschichte*), od wielu lat pod nazwą *Baltische Studien und Pommersche Jahrbücher*, od mniej wiecej dekady przestał hołdować konserwatywno-ojczyźnianej metodologii badań, tym samym przestał obchodzić szerokim łukiem problem „niemieckiej winy" w ogóle, choć trzeba jeszcze będzie poczekać, aby redakcja „Baltische Studien" dostrzegła ją także wśród Niemców zachodniopomorskich. Pośrednimi jedynie sygnałami, pozwalającymi sądzić, że gremium kierownicze „Baltische Studien" świadome jest brunatnej przeszłości mieszkańcow tej cześci III Rzeszy są głównie laudacje i nekrologi, gdzie napomyka się o tym rozdziale biografii koryfeuszy regionalnej historiografi, archiwistyki czy kartografii ze Szczecina, Greifswaldu czy Stralsundu. Młodość ich i kariery naukowe dokonywały się już w NRD, a wspomniany proces jakże wolnego odsłaniana tych wstydliwych kart *Landesgeschichte* przebiega zbyt powoli[68].

Niemieckie badania nad historią architektury i sztuki przeżywają rozkwit, roztrząsając grzechy polityki zagospodarowania przestrzenno-urbanistycznego poszczególnych miast i obszarów krajobrazowych, dotkniętych woluntaryzmem architektów i polityki SED. Bada się ich historię, wydaje piekne albumy. Sprzyja temu fakt, że w przeciwieństwie do większości zespołów pałacowo-parkowych i parkowo-dworskich na Ziemiach Odzyskanych, przekazanych właścicielom, nie mają do nich osobistego stosunku lub po prostu rozpadających się, obiekty te za Odrą, pozostające do 1990 r. w stanie podobnym[69], są obecnie w stanie kwitnącym, po części oddane dawnym, szlacheckim wlacicielom.

Historykom uchodzi fakt imponującej aktywności badawczej i konferencyjnej, jaką rozwijają historycy sztuki, historycy architektury i konserwatorzy zabytków za Odrą dla dlugich okresów, poszukujacy związków między, z jednej strony architekturą przemysłową, mieszkalną i prestiżową, z drugiej zaś – koncepcjami zabudowy i odbudowy miejskiej i wiejskiej w kontekście dominujących prądów w architekturze i ich służbie w imię racji stanu i ideologii (Bernfried Lichtnau, Manfred Kossok). Tradycja cyklicznie organizowanych Gryfijskich Konferencji

---

68 Np. *Zum 80. Geburtstag von Herbert Ewe*, „Baltische Studien. Pommersche Jahrbücher für Landesgeschichte", N.F. Bd. 88, 2002, s. 131–136.

69 *Luftbildatlas Mecklenburg Vorpommern. Eine Landeskunde in 75 farbigen Luftaufnahmen von H.J. Buchholz und L. Scharmann*, Neumünster 1992.

Architektonicznych (od 1992 r.) zajmuje się przemianami krajobrazu w Polsce i Niemczech w dobie Cesarstwa, Republiki Weimarskiej, III Rzeszy i NRD z jednej, zaś II RP i PRL z drugiej[70].

Próbą konserwatywnego i ojczyźnianego, zarazem pozbawionego antypolskich akcentów, a raczej gotowością do dialogu przez Odrę, jednocześnie przeniesienia nad Odrę tradycji uprawianej w RFN „rozwodnionej" Ostforschung była publikacja zbiorowa pod redakcją Wernera Buchholza *Land am Meer* (1997)[71] i wydany pod jego redakcją tom *Pommern* z kontrowersyjnej wśród polskich badaczy serii „Deutsche Geschichte im Osten Europas", (2000)[72]. Część autorow w tym pokaźnym tomie prezentuje pogłębione i krytyczne wobec tradycji politycznej Prus stanowisko, jak Thomas Stamm-Kuhlmann i Kyra T. Inachin[73], inni autorzy demonstrują wyraźne cofniecie się na pozycje, stanowiące regres w stosunku do wielu współcześnie wydawanych w RFN opracowań[74].

Należy z naciskiem podkreślić, że rewolucja w personalnej obsadzie katedr nie pociągnęła za sobą w badaniach zjawisk mogących budzić nasze obawy w sensie podporządkowania ich admiracji niemieckiej tradycji. Bez wyjątku badacze osadzeni po 1993/1996 r. w Greifswaldzie i Rostocku pochodzą ze szkół naukowych, w których pielęgnowano jak największy dystans wobec tradycji *Ostforschung*, za to respektowano zainicjowaną tzw. „kontrowersję Fischer", rewizję tradycyjnych interpretacji prusko-niemieckiej przeszłości i jej admiracji dla wielkości „niemieckiego dzieła" na Wschodzie. Przykładem tego konsekwentnie krytycznego stosunku do prusko-niemieckiej przeszłości był tekst Th. Stamm-Kuhlmanna we wspomnianym tomie *Deutsche Geschichte im Osten Europas Pommern*. Przytocze jedynie pracę habilitacyjną wspomnianej już greifswaldzkiej uczonej o związkach między władzą centralną a kierunkami rozwoju państwa na poziomie prowincji (pruskiej)[75] oraz monumentalną, dwutomową, jubileuszową, bogato

---

70 *Architektur und Städtebau im südlichen Ostseeraum zwischen 1936 und 1980. Publikation der Beiträge zur kunsthistorischen Tagung, veranstaltet vom Caspar-David-Friedrich-Institut, Bereich Kunstgeschichte, der Ernst-Moritz-Arndt – Universität Greifswald, 8.–10. Februar 2001*, Berlin 2002.

71 *Land am Meer*, (Roderich Schmidt zum 70. Geburtstag), Köln–Graz 1999.

72 *Deutsche Geschichte im Osten Europas*, Berlin 1999.

73 Th. Stamm-Kuhlmann, *Pommern 1815 bis 1975*, [w:] *Deutsche Geschichte*, Berlin 1999, s. 366–422, 447–508; K.T. Inachin, *Die Entwicklung Pommerns im Deutschen Reich*, [w:] *Deutsche Geschichte...*

74 D. Lucht, *Pommern als preussische Provinz im geeinten Deutschland seit 1875*, Berlin 1999 ; idem, *Der Weg in die Katastrophe*, [w:] *Deutsche Geschichte*, Berlin 1999, s. 423–446, 509–522.

75 Kyra T. Inachin, *Nationalstaat und regionale Selbstbehauptung . Die preußische Provinz Pommern 1815–1945. Quellen und Studien aus den Landesarchiven Mecklenburg – Vorpommern*,

ilustrowaną monografię historii Uniwersytetu im. E.M. Arndta w Greifswaldzie, wydaną na 500-lecie jego istnienia w październiku 2006 r. Otrzymaliśmy wielce zróżnicowany obraz idei, działań i osiągnięć. Jak nigdy dotąd, jednym z nurtów dociekań autorów stały się życiorysy wielu uczonych. Czytamy także o tych, którzy stawili się w latach 1914–1918 w służbie nacjonalizmu, ekspansjonizmu, zaś w okresie nazizmu realizujących w strukturze klinik uniwersyteckich i szpitali psychiatrycznych zbrodniczą politykę sterylizacji i eutanazji „małowartościowych istot" [76].

W nurcie *Landesgeschichte*, choć nie pochodzącym z Pomorza Przedniego i Meklemburgii, mieszczą się badania Gerarda Salingera (ur. 1922) – ten należący do ostatnich żyjących „ocalonych", zamieszkały w Nowym Jorku, zaś urodzony w Słupsku, jest autorem prac na temat historii wspólnot żydowskich w tym mieście, nadto autorem monumentalnego, 4-tomowego, a opartego o bogatą faktografię i ikonografię opracowania o historii Żydów na Pomorzu Zachodnim (do 1942/45 r.)[77].

Wyrażam pogląd, że wspomniana wyżej równoległość w badaniach, podejmowanych przez akademików byłej NRD, zaś pochodzących z ośrodków uniwersyteckich zza Łaby, przyczynią się walnie do wzbogacenia wielości nurtów badań *Landesgeschte*. Zjawisko to, które nie występuje w naszym pomorzoznawstwie, wynikać może także z atmosfery rywalizacji, jaką na tych samych, podobnych lub pokrywanych polach prowadzą historycy z byłej NRD i RFN za Odrą. Dobrym przykładem mogą być dwa nurty. Jeden wiąże z badaniami Wolfganga Wilhelmusa, ur. w 1931 r. Berlinie, w latach 1952–1991 związanego studiami i karierą akademicką z Instytutem Historii Uniwersytetu im. E.M. Arndta w Greifswaldzie (w 1981 r. tamże profesor). Ten historyk od lat prowadzi systematyczne studia nad dziejami Żydów niemieckich w byłej prowincji Pomorze, począwszy od ich początków i rozkwitu ich wspólnot na przełomie XIX i XX w. aż do ich holocaustu, poprzedzonego deportacją w lutym 1940 r. ze Szczecina (pierwsza deportacja Żydow – obywateli Niemiec z obszaru III Rzeszy) do gett na Lubelszczyźnie[78]. Natomiast głównie spod

---

Bd. 7, Schwerin 2005; eadem, *Von Selbstbehauptung zum Widerstand. Mecklenburg und Pommern gegen den Nationalsozialismus 1933–1945*, Schwerin 2004.

76 *Universität und Gesellschaft. Festschrift zur 550-Jahrfeier der Universität Greifswald*, Redaktion R.-G. Werlich, Bd. I: *Die Geschichte der Fakultäten im 19. und 20. Jahrhundert*, s. 602, Bd. II: *Stadt-Region-Staat*, s. 374, Rostock 2006; Rec: „Zapiski Historyczne", LXXIV, 2009, z. 1, s. 163–172.

77 G. S a l I n g e r, *Zur Erinnerung und zum Gedenken. Die einstigen jüdischen Gemeinden Pommerns*, Teilbände 1–4, New York 2006.

78 W. W i l h e l m u s, *Geschichte der Juden in Pommern*, Rostock 2004; idem, *Die Lubliner Juden. Die erste Deportation deutscher Juden vom 13. Februar 1940 aus dem pommerschen*

pióra greifswaldzkich uczonych, kórzy swoje kariery rozpoczynali w byłej RFN, wychodzą ważne prace tzw. nurtu rozrachunkowego z polityką kierowanej przez Waltera Ulbrichta i Ericha Honeckera wobec świata akademickiego po 1945/50 r. (m.in. Karl-Heinz Spiess), np. o studenckim buncie z 1955 r.[79].

Dalszym przykładem utrzymywania się tego liberalno-demokratycznego i krytycznego nurtu w badaniach za Odrą jest interesujące czasopismo popularnonaukowe pt: „Zeitgeschichteregional. Mitteilungen aus Mecklenburg-Vorpommern". Ten wychodzący w Rostocku od 1996 r. półrocznik skupiający najlepsze pióra uczonych i dziennikarzy z Rostocku, Stralsundu, Greifswaldu, publikuje oparte na nowoczesnej metodologii i dociekliwości warsztatu artykuły i przyczynki do głównie politycznej historii wschodnich Niemiec w XX w. Punkt ciężkości zdaje się leżeć na dziejach tego obszaru w III Rzeszy oraz Niemieckiej Republiki Demokratycznej, przy czym w zainteresowaniu autorów pozostają tak wielkie procesy, jak i kierunek ważny i w badaniach ogromnie deficytowy. Mam tu na myśli wytyczaną w drodze żmudnych dociekań, ze „społeczeństwa masowego" i „niemieckiej wspólnoty narodowej" (Volksgemeninschaft), nader potrzeba perspektywye odtworzenia wkładu jednostek (Volksgenossen) w perfekcyjne aż do marca 1945 r. funkcjonowania zbrodniczego systemu. Myślę tu mianowicie o poziomie rzeczywistości prowincji/regionu[80] oraz o psychologicznym i socjologicznym obrazie małych środowisk, rodzin i także jednostek, przeciętnego Niemca i panowania „dwóch dyktatur" – narodowego socjalizmu[81] i „niemieckiego państwa robotników i chłopów"[82]. Na pogłębioną analizę niemcoznawstwa z tej strony Odry zasługują też wątki polityki historycznej i kreacji pamięci historycznej,

---

Regierungsbezirk Stettin, „Zeitgeschichteregional. Mitteilungen aus Mecklenburg-Vorpommern", Sonderheft 3, Januar 2009; idem, *Juden in Vorpommern*, „Reihe Geschichte Mecklenburgs Vorpommern", nr 8, Schwerin 1996, s. 101, tabele, mapa; Rec.: „Przegląd Zachodniopomorski", LI, 2007, nr 1, s. 152–157.

79 *Studentisches Aufbegehren in der frühen DDR. Der Widerstand gegen die Umwandlung der Greifswalder Medizinischen Fakultät in eine militärmedizinische Ausbildungsstätte im Jahr 1955*, Stuttgart 2001.

80 B. B e h r e n s, *Der Aufstieg des Nationalsozialismus aus regionaler Perspektive*, „Zeitgeschichteregional, Mitteilungen aus Mecklenburg-Vorpommern", 2. Jahrgang, Heft 2, Dezember 1998, s. 13–18.

81 K. L a n g e r, *„Der Fall Flotow" – vom Aufstieg und Fall eines mecklemburgischen SA-Führers*, „Zeitgeschichteregional, Mitteilungen aus Mecklenburg-Vorpommern", 7. Jahrgang, Heft 2, Dezember 2003, s. 5–13.

82 G. H e r b s c h r i t t, *Marlow 1968. Aufbruchstimmung und Repression in einer mecklemburgischen Kleinstadt*, „Zeitgeschichteregional, Mitteilungen aus Mecklenburg-Vorpommern", 6. Jahrgang, Heft 2., Dezember 2002, s. 45–52; ibidem: M. O n n a s c h, *„Gefahrliche Jugend"? Zum sogenannten „Zweiten Kirchenkampf" in der pommerschen Kirche 1952/53*, s. 25–38.

(np. na przykładzie osławionego byłego Wojskowego Zakładu Doświadczalnego w Peenemünde), które nie powinny wzbudzać polskich obaw[83], czego warunkiem *sine qua non* jest najpierw to, aby historycy szczecińscy i słupscy w ogóle dostrzegli to znakomite pismo. Ten chór pochwał pod adresem „Zeitgeschichteregional" zamknijmy wymienieniem tekstu, którego treść przypomina o wczesnej faszyzacji środowisk studenckich, ich zapale w paleniu „nieniemieckiej" literatury[84].

Generalną uwagę o dominacji krytycznej tradycji w badaniach *Landesgeschichte* zamknąłbym stwierdzeniem, że stanowi ona odbicie widocznego napływu historyków średniego i młodego pokolenia, którzy w całej historiografii niemieckiej dokonują jakby także osobistego rozrachunku z brunatną przeszłością swoich przodków.

W przebogatej panoramie struktur niemieckiego życia naukowego, do których poza uniwersytetami należą liczne akademie, związki i fundacje, przywołać należy wkład tych ostatnich, oddziaływujących przecież silnie na świadomość historyczną społeczeństwa niemieckiego. Zjawisku temu poświęcam więcej miejsca, gdyż często uchodzi ono z pola widzenia tak samych Niemców, jak i polskich historyków, tymczasem wpływ tkwiącego w literaturze „wspomnieniowej" na opinie w Republice Federalnej nie jest dobrze rozpoznany. Mam na myśli literaturę pamiętnikarską, poezję. Nietrudno tu o pewne wewnętrzne rozdarcie. Jako człowiek znający osobiście Philippa von Bismarcka, (1913–2005), stryjecznego prawnuka „żelaznego kanclerza" i współpracujący z nim przy powoływaniu Akademii Europejskiej w należących do rodziny od 1816 r. Kulicach k. Nowogardu z jednej strony[85], zaś jako pilot i przewodnik PTTK w Szczecinie dla wycieczek tak z Polski jak z RFN i NRD w latach 1977–1991 nauczyłem się rozumieć miłość Niemców właśnie dla małych ojczyzn, mającą dla wielu z nich wyższą wartość od miłości dla ogólnoniemieckiej ojczyzny. Zawiązane wówczas liczne znajomości i pewne przyjaźnie z ludźmi, którzy musieli opuścić w latach 1945–1947 swoje

---

83 H. Schmidt, *„Erinnern statt verdrängen". Die Ausstellung „Verbrechen der Wehrmacht" in Peenemünde*, „Zeitgeschichteregional. Mitteilungen aus Mecklenburg-Vorpommern", 7. Jahrgang, Heft 2., Dezember 2003, s. 89–92.

84 K.-H. Jugelt, *Schandpfahl und Bucherverbrennung in Rostock. Die studentische Aktion „Wider den undeutschen Geist" an der Mecklenburgischen Landesunviversität im Mai 1933*, „Zeitgeschichteregional, Mitteilungen aus Mecklenburg-Vorpommern", 2. Jahrgang, Heft 2., Dezember 1998, s. 29–38.

85 *Lehr- und Tagungsstatte Kulz = Ośrodek konferencyjno-szkoleniowy Kulice. Aus Vergangenheit wird Zukunft = Z przeszłości staje się przyszłość. Ein deutsch-polnisches Projekt = Projekt niemiecko-polski*, przedmowa dr Phillip v. Bismarck, Schweimke, lipiec 1994 r. Samą Akademią Europejską w Kulicach otwarto 16 sierpnia 1996 r. Zob. L. v. Zitzewitz, *Akademia Europejska w Kulicach – Kultz*, „Przegląd Zachodni", 2007, nr 4, s. 152–157.

ukochane, rodzinne Pyrzyce, Darłowo czy Szczecin, pozwoliły mi spojrzeć na osobiste doznania, towarzyszące upadkowi niemieckiego Wschodu, także z innej, niż polska, perspektywy, ani na jotę nie osłabiając mojej świadomości, jak bezmierna była i jest „niemiecka wina". Gromadząc zarazem dzięki mnóstwu osobistych rozmów i wysłuchiwaniu opowieści rozległą wiedzę o osobistej perspektywie utraty ojczyzny w latach 1945–1947, nauczyłem się rozumieć skalę tego emocjonalnego i duchowego zjawiska. Także rozumieć miłość byłych mieszkańców prowincji Pomorze do krajobrazu kulturowego i przyrodniczego ziem miedzy Rugią a Wieprzem, trwałą sakralizację jego piękna i nadanie mu niemal religijnego, trascendentalnego charakteru.

Tym silniej pragnę podkreślić fakt, że gromadzące *gross* energii propagandy niemieckiej PRL i często także w III RP krytyka działalności Ziomkostw kieruje się ku organizacjom, skupiającym przecież niewielki odsetek byłych Niemców śląskich, zachodniopomorskich czy wschodniopruskich. Prezentują one niezmiennie swój pozytywny stosunek do Polaków i chęć nawiązywania kontaktów[86], których liczba po 1989 r. istotnie ulęgła walnemu powiększeniu. Także wydawana przez nich literatura, już to *Pommersches Heimatbuch* czy *Stettiner Bürgerbriefe*, już to „psująca wiele krwi" a wydawana w Lubece – Travemünde prasa ziomkowska „Pommersche Zeitung" pozostaje od bardzo wielu lat przedmiotem zainteresowania małej i stale zmniejszającej się liczby byłych Pomorzan. Cała narracja opisowa i wyjaśniająca środowisk Ziomkostwa Pomorskiego pozostaje w okowach tradycyjnej metodologii i niezmienności obrazu i krajobrazu, nietkniętego jakimkolwiek wpływem modernizacji i nieuchronności zmian. Pozostaje poddawana starannemu retuszowi pod względem określonych opcji światopoglądowych i praktycznej polityki, zaś wątki umacniającego się na Pomorzu od początku XX w. klasycznego czy radykalnego konserwatyzmu, zwłaszcza zaś triumfalny marsz do władzy nazistów także w prowincji Pomorze od 1931/32 r. i fenomen oddziałującego także tu charyzmatu *Führera* w masach niemieckich pozostaje niemal nieobecny. Tak więc Związek Słupszczan / *Heimatkreis Stolp* czy Związek Nowogardzian / *Heimatkres Naugard* prezentuje w rozlicznych wydawnictwach swoje utracone, małe ojczyzny, utrwalane jako „skansen" sztuki i kultury, bezkonfliktowo przebiegającego życia codziennego, w których umieszcza się biografie ludzi bez „niemieckiej winy". Wędrujemy więc przez świat małomiasteczkowo-średniostanowej i agrarnej Arkadii w tradycji niewygasłej tęsknoty tak za niemieckością tych stron, jak pierwotnym i nietknietym ręką człowieka krajobrazem przyrody,

---

[86] J. N e u m a n n, *Die Pommern nach der Vertreibung – Eine Leistungsbilanz der Landsmannschaft*, [w:] *Pommersches Heimatbuch 1998*, Lubeck–Travemünde 1998.

jego nienaruszalnością, niemal qusireligijnym wymiarem. Otwartość na dialog z polskimi humanistami i wcielanie tego postulatu w czyn należą do godnych podkreślenia, fundamentalnych założeń ideowych tych środowisk[87].

Warto tu dodać, że te opisy, idealizujące niemieckimi piórami niepowtarzalne piękno byłego niemieckiego Wschodu, które były przedmiotem krytyki propagandy PRL, miały w istocie swój odpowiednik w działaniach wybitnych często ludzi kultury Polski Ludowej, począwszy od pięknego wiersza K.I. Gałczyńskiego o szczecińskich dziewczętach i magnoliach z 1947 r. czy ogromnej fali sakralizacji i „mistycznej" polonizacji tego świata w 2 połowie lat 40-tych XX wieku, np. przez Franciszka Fenikowskiego i jego z 1946 roku wiersz *Odra szumi po polsku*[88].

Można wszakże mówić o wszechobecności tendencji do sakralizacji i duchowo-kulturowej admiracji także w wydawnictwach, ukazujących się poza Ziomkostwem Pomorskim, a opracowywanych przez zawodowych historyków! Przedmiotem zazdrości polskich kolegów pozostaje znakomicie redagowany periodyk „Pommern", zawierający popularnonaukowe treści z dziejów Księstwa Pomorskiego prowincji Pomorze, okraszane mnóstwem wspaniałych zdjęć, których oddziaływanie podnoszą interesujące ilustracje. Domy, krajobraz, klejnoty, pałace, zamki, kartografia wypełniają ten, także na Arkadię stylizowany świat niemczyzny zachodniopomorskiej. Skala jego oddziaływania na świat nauki, zaangażowany historycznie laikat i media jest spora. Krytyczny wobec własnego, polskiego podwórka czytelnik polski pozostaje podczas lektury „Pommern„ wprowadzony w wyraźną konfuzję. Satysfakcja z ukazywania zamków i pałaców po polskiej stronie tego obszaru (zamek książąt szczecińskich, zamek w Kręgu, pałac w Kulicach, czy kościołów)[89] miesza się ze świadomością wszechobecności politycznej poprawności, gdyż zna on wiele przykładów pałaców w województwie szczecińskim czy koszalińskim w stanie katastrofalnym, czy rozpadających się (np. pałac von Koellerów w Dobropolu w byłym powiecie Kamień Pomorski), nie mówiąc o długiej liście tzw. grzechów budowlanych wobec krajobrazu kulturowego.

---

87 Np. *Pommersches Heimatbuch*, Lubeck–Travemünde 1998. Podobnie organ Komitetu Ojczyźnianego Okręgu Szczecin / Heimatkreisauschuss Stettin, np. „Stettiner Bürgebrief", nr. 32, 2006, red. m.in. W. Neuhoff.

88 Wybitny szczecińki polonista, Erazm Kuźma w swoim niezapomnianym wykładzie inauguracyjnym na US w dniu 1 października 1996 r. ukazał zachodzące po polskiej stronie procesy mitotwórcze na Ziemiach Odzyskanych zob. E. K u ż m a, *Szczecińskie mity – wczoraj – dziś – jutro = Stettiner Mythen – gestern – heute – morgen*, „Europa Regionum", II, 1997, s. 94–116.

89 H.T. P o r a d a, M. K o s s a k, *Die frühere Starostei Draheim und die Stadt Tempelburg, Pommern*, „Zeitschrift für Kultur und Geschichte", H. 2, 2002, XL Jahrgang, s. 2–7.

IV.

Lata 90. XX w. przeszły do nauki i emocji młodego i średniego pokolenia jako dekady niezwykłej, niepowtórzonej po 2000 r. aktywności konferencyjnych polsko-niemieckich między ośrodkami północno-zachodniej Polski i północno-wschodnich Niemiec. T. Ślepowroński w swojej monografii przypomina, że współpraca między historykami Szczecina, Greifswaldu i Stralsundu z lat 1956/1957 stanowiła kamienie milowe współpracy między polskimi i niemieckimi historykami po II wojnie światowej w ogóle. Jej pionierami byli wspomniani już szczecińscy historycy: Bogdan Dopierała, Henryk Lesiński, później Tadeusz Bialecki i Józef Stanielewicz, prowadzący tak intensywne badania, jak i równie intensywne poszukiwania w centralnych i regionalnych archiwach zachodniego sąsiada[90]. Kontakty polsko-niemieckie pozostały niemal do końca Polski Ludowej kontaktami miedzy Polakami a historykami byłej NRD, do jej końca rozwijały się ze zmienną intensywnością, w istocie zależną od osobistego zaangażowania „ojców założycieli". W drugiej połowie lat 80. XX w. uległy one po raz pierwszy geograficznemu rozszerzeniu poza historyczne Pomorze Zachodnie i historyczną Meklemburgię, a to dzięki współpracy Szczecińskiej Pracowni Historii Pomorza Zachodniego PAN z Katedrą Historii Sztuki i Estetyki Uniwersytetu im. Humboldta, skupiającej historyków społeczeństwa i kultury świata robotniczego Berlina lat 1850–1945. Stojący na ich czele Bogdan Dopierała i Dietrich Mühlberg otworzyli przed swoimi uczniami (E. Włodarczyk, Włodzimierz Stępiński, Horst W. Rohls, Isolde Dietrich, Annelise Neef) możliwości dialogu, które dla młodych wówczas polskich historyków dziejów Szczecina stały się okazją do poznania interesującego środowiska historyków społeczeństwa wielkomiejskiego, głównie i kultury świata robotniczego i średniego mieszczaństwa stolicy lat 1850–1945[91].

Pionierską rolę na tym polu odegrali historycy sztuki i muzealnicy, którzy 1 kwietnia 1992 r. w salach Muzeum St. Miasta otworzyli polsko-niemiecką wystawę poświeconą Pomorzu Zachodniemu w sztuce, wieńcząc to przedsięwzięcie okazłym albumem. Jeśli chodzi o moje środowisko, to palmę pierwszeństwa przyznać należy przygotowanej przez Edwarda Włodarczyka w dniu 2 kwietnia 1993 r. interdyscyplinarnej konferencji na temat historii

---

90 W. Stępiński, W kwestii ideologii i martyrologii w tradycji regionalnej i edukacji społeczeństwa na Pomorzu Zachodnim, 1945–1975/80, „Edukacja Humanistyczna", I, 1999, s. 43–71.

91 E. Włodarczyk, *Zur Wohnungsfrage der Stettiner Arbeiterklasse vor dem Ersten Weltkrieg*, „Mitteilungen aus der kunsthistorischen Forschung", nr 9, 1981, s. 77–91; W. Stępiński, *Zur Rolle der Bilduings- und Sportvereine in der Gestaltug des stadtischen Lebensweise von Szczecin in den Jahren 1840–1880*, „Mitteilungen aus der kunsthistorischen Forschung", nr 9, 1981, s. 161–167.

Szczecina. Stanowiła ona naukowy wkład środowiska do programu uroczystości z okazji 750-lecia praw miejskich Szczecina. Wspomniana sesja naukowa na Zamku Książąt Pomorskich skupiła znakomite grono specjalistów przeszłości Szczecina i Pomorza Zachodniego; referat wprowadzający wygłosił Gerard Labuda. Konferencja ta stanowiła dla pomorzoznawstwa i *Landesgeschichte* wzór organizacji badań i dialogu naukowego. Wystąpienia tam wygłoszone, jak i wystąpienia z osobnej sesji historyków sztuki z 23–24 kwietnia (z wystąpieniem autora niemieckiego) zostały ogłoszone drukiem[92]. Ofensywa inicjatyw polskich utrzymywała się przez całą dekadę lat 90. XX w. i początek XXI w. Jej efektem były polsko-niemieckie spotkania z lat 1993, 1995, 1997 i 1998 na Uniwersytecie Szczecińskim, w Akademii Europejskiej w Kulicach i Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. W centrum wysiłków badaczy staną już to przegląd stanu badań i określenie granic porozumienia i kompromisu na tym polu, już to wytyczanie perspektyw badawczych. Nad tymi wysiłkami unosiło się i pragnienie bliższego, osobistego poznania i znalezienie „chemii"[93].

Ważnym forum wymiany poglądów na temat wzajemnego postrzegania w historii były też międzynarodowe konferencje organizowane w Kulicach; np. konferencja w 100-lecie urodzin Otto von Bismarcka we wrzesniu 1998 r. (W. Stępiński i L. von Zitzewitz) oraz sesja na temat miejsca historii i współczesności we wzajemnym postrzeganiu przez Odrę: E. Włodarczyka i L. v. Zitzewitz[94].

Cenne inicjatywy wychodzą ze strony środowisk germanistów, których cechuje w skali Stowarzyszenia Germanistow Polskich ogromna otwartość na współpracę z niemcoznawcami-historykami, socjologami czy politologami. Na obszarze regionalnych aktywności wspomnieć tu należy o działaniach Andrzeja Talarczyka, pracownika naukowego Instytutu Filologii Germańskiej US, ogromnie zasłużonego także na polu wzbogacania współpracy historyków z partnerami niemieckimi (Akademia Bałtycka w Travemünde), z instytucjami niemieckimi. Wyrazem wspomnianej otwartości A. Talarczyka na historyczne wątki literaturoznawstwa jest redagowany przez niego tom *Colloquia Germanica*

---

92 *Szczecin na przestrzeni wieków. Historia – kultura – sztuka*, red. E. Włodarczyk, Szczecin 1995.

93 *Szlachta i ziemiaństwo polskie i niemieckie w Prusach i Niemczech w XVIII–XX w.*, red. W. Stępiński, Szczecin 1996; idem, *Państwo i społeczeństwo na Pomorzu Zachodnim do 1945 roku*, Szczecin 1997; *Pogranicze polsko-niemieckie. Przeszłość – terazniejszość – przyszłość*, red. E. Włodarczyk, Szczecin 2001.

94 Ibidem. Do Akademii zob. L. v. Zitzewitz, *Akademia Europejska Kulice –Külz*, „Przegląd Zachodni", 4, 2007, s. 152–157.

Stetinensia pt. *Provinz als [geistige] Lebensform / Prowincja jako [duchowa] forma życia*, w którym znalazł się też tekst wspomnianego już W. Urbana o życiu E.M. Arndta i jego stosunku do Szwecji, Francji i Polski[95].

Także pomorzoznawcy uczestniczyli w konferencjach za Odrą. Były one organizowane już to przez nielicznych, zachowanych na swoich katedrach na Pomorzu Przednim i w Meklemburgii (bez prawa posiadania osobnego pokoju i uczniów-asystentów) historyków byłej NRD. by wspomnieć Horsta Wernickego i Ilonę Buchsteiner, już to przez osiadłych na Pomorzu Przednim przybyszów z byłej RFN, by wspomnieć Wernera Buchholza. Na szczególne wspomnienie zasługuje seria naukowych spotkań, tzw. „Kolokwiów Historii Pomorza Zachodniego" / „Pommerschen Kolloquien", Horsta Wernickego z Uniwersytetu w Greifswaldzie z lat lat 90. XX w.[96], jubileuszowa, międzynarodowa sesja z okazji 1000-lecia Meklemburgii w Rostocku we wrześniu 1995 r. z udziałem licznej delegacji szczecińskiej na temat: „Meklemburgia i jej wschodniołabscy sasiedzi" / „Mecklenburg und seine ostelbischen Nachbarn". Przedstawiciele środowiska szczecińskiego (Mieczysław Stelmach, Włodzimierz Stępiński) wzięli udział w niemieckim projekcie greifswaldzkich i rostockich historyków opracowania historyczno-geograficznego atlasu Pomorza Zachodniego i Meklemburgii w 1995 i 1996 r. (prezentacja w Schwerinie 6 czerwca 1996 r.)[97].

Ważnym wydarzeniem w kontekście dialogu ponad Odrą i poprzez Bałtyk stała się powołana w 1995 r. Stała Konferencja Historyków Państw Basenu Morza Bałtyckiego / Ständige Konferenz der Historiker des Ostseeraumes, której idea wyszła od historyków byłej NRD z Greifswaldu, a której z polskiej strony głównym partnerem stał się E. Włodarczyk[98] biorąc na siebie także zadanie zaznajamiania polskiej strony z jej działalnością. Natomiast przedsięwzięciem,

---

95 W. U r b a n, *Ernst Moritz Arnds Leben bis zum Jahr 1815, bei besonderer Beruksichtigung seiner Haltung zu Sweden, Frankreich und Polen*, „Colloquia Germanica Stetinensia", nr 6, 1997, s. 71–90.

96 M.in. E. W ł o d a r c z y k, *Der Wandel der Kulturfunktionen Stettins vom Mittelalter bis zur Gegenwart, in: Pommern. Geschichte. Kultur. Wissenschaft. Pommern im Reich und in Europa*, Greifswald 1996, s. 410–423; także T. Ś l e p o w r o ń s k i, *Die Genesis des Konflikts zwischen der Volksrepublik Polen und der Deutschen Demokratischen Republik um die Oderbucht*, [w:] *Beitrage zur Geschichte des Ostseeraumes*, Hamburg 2002, s. 373–389.

97 *Historisch-geographischer Altas von Mecklenburg und Pommern*. Bd. 1: *Das Land im Rückblick*, Bd. 2: *Autorekollektiv*, Schwerin 1996.

98 E. W ł o d a r c z y k, *Der Wettbewerb zwischen den deutschen Häfen und den Häfen des polnischen Zollgebietes um das polnische Hinterland uin den Jahren 1919–1939*, [w:] *Beiträge zur Geschichte des Ostseeraumes*, Hamburg 2002, s. 137–149; także: T. Ś l e p o w r o ń s k i, *Die Genesis des Konflikts zwischen der Volksrepublik Polen und der Deutschen Demokratischen Republik um die Oderbucht*, [w:] *Beiträge zur Geschichte...*, s. 373– 389.

budzącym moje niewygasłe do dziś zastrzeżenia, zaliczam szczecińską, polsko-niemiecką konferencję (K. Kozłowski, Norbert Buske) na temat społeczności protestanckich i katolickich na Pomorzu Zachodnim między hitleryzmem a stalinizmem. Począwszy od „nieszczęśliwego" tytułu, który sugeruje porównywalność rzeczy nieporównywalnych, jak doświadczenia Polaków i Niemców w pruskiej prowincji Pomorze okresu hitleryzmu, a skończywszy na stawianiu przez większość niemieckich referentów pomników nielicznym i naprawdę niszowym kręgom opozycji przeciwko Hitlerowi. To niedopuszczalne zawężenie perspektywy badawczej sprzyja opisowi rzeczywistości marginalnych w sposób, przesłaniający stan faktyczny, którym było masowe poparcie tak kościołów niemieckich, jak katolików i protestantów niemieckich dla morderczego reżimu i charyzmatycznego wodza Niemców[99].

Rozważania o obecnym stanie polsko-niemieckich debat wypadnie zakończyć omówieniem cennej inicjatywy J.M. Piskorskiego z Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych US i wspomnianej już L. von Zitzewitz; w kierowanej przez nią Europejskiej Akademii w palacu w Kulicach w dniach 22–25 października 2009 r. spotkali się już po raz drugi w ramach cyklu konferencji „Rozmowa trzech generacji o wojnie – wypędzeniu – integracji – pojednaniu" / „Dreigenerationengespräch über Krieg – Vertreibung – Integration – Versöhnung" naukowcy i studenci z Frankfurtu n. Odrą, Giessen, Kaliningradu, Krakowa, Osnabrück, Poczdamu, Szczecina, Pasewalku, Würzburga. Integrujące osobowości dwójki organizatorów, doskonała organizacja, przygotowanie merytoryczne koreferentów i doskonała translacja czynią z tych spotkań naprawdę wspaniałe, pozostające w pamięci i motywujące do aktywności debaty, w centrum których stoi miejsce przynależności generacyjnej i narodowych punktów widzenia na wymienione w tytule debat problemy. Spotkania te udanie łączą wymogi dyskursu naukowego z możliwością literacko-epickiego opowiedzenia o swoich doświadczeniach w kontekście wielkich procesów. Inicjatywy te zajmują też ważne miejsce w procesie śledzenia przemian zachodzących w pamięci historycznej i świadomości historycznej Polaków, Niemców, Rosjan na przełomie stuleci, przemian widzianych w kontekście jednoczącej się Europy[100].

---

99 *Protestanci i katolicy pomorscy wobec hitleryzmu i stalinizmu = Protestanten und Katholiken in Pommern in der Zeit des Nationalsozialismus und des Stalinismus*, red. N. Buske, K. Kozłowski, *Wprowadzenie = Einführung* N. Buske, Szczecin 2003.

100 Zob. hsozialkult.geschichte.hu-berlin.de/tagungsberichte/id.

Włodzimierz Stępiński

POLISH AND GERMAN REGIONAL HISTORIOGRAPHY OF WESTERN LANDS IN THE 19TH AND 20TH CENTURY (UNTIL 1945) AND IN THE THIRD REPUBLIC OF POLAND AND UNIFIED GERMANY IN 1990–2010 (EXAMPLE OF THE WESTERN POMERANIA)

SUMMARY

Despite sharing a geographical border, Polish and German regional research has developed in distinctly different historical and political conditions. Polish research on the Western Pomerania was initiated in the early 1960's and intensified after the foundation of the University of Szczecin in mid-1980's. The origins of German studies date back to the beginnings of the 19th century, which in consequence makes them one of the greatest and broadest historiographies in the world, taking the range of research, level of afterthoughts, the contest of books as well as scientific and popular journals into consideration. The most important works were discussed in detail by the author.

The scientific output of Polish researchers, though not very extensive with respect to numbers, can boast about having fundamental syntheses, among which the following works should be included: *The History of Szczecin* (edited by G. Labuda and B. Wachowiak; successive volumes were released in 1963, 1983 and 1994), *The History of Pomeranian countryside* edited by A. Chudziński and R. Gaziński (1–8 vol.; Dygowo-Szczecin, 1999–2007), *Encyclopaedia of Szczecin* (Szczecin 1999–2000), and numerous monographs about smaller centres.

After the political changes in Poland and the German reunification, common research and organisation of scientific conferences were intensified. In this context, the Regular Conference of Historians from the Baltic Sea Countries, brought into existence in 1955, was a very significant event. The Polish-German conference on Protestant and Catholic communities in the Western Pomerania between the historical times of Nazism and Stalinism, organized in Szczecin, was also a very interesting undertaking.

Substantial scientific initiatives are crucial in the process of following the changes in historical memory and awareness of Polish, German and Russian citizens at the turn of the century, which are seen in the context of European unification.

Andrzej Bogunia-Paczyński

EMILIA I KAROL WOJTYŁOWIE

W opublikowanym 10 lutego 2007 roku na łamach „Dziennika Polskiego" artykule Andrzeja Kozioła *Tajemnica ślubu rodziców papieża* przedstawiono inicjatywę Jerzego Turbasy, znanego mistrza sztuki krawieckiej i króla kurkowego, który wystąpił z propozycją umieszczenia w kościele św.św. Piotra i Pawła w Krakowie marmurowej tablicy upamiętniającej fakt, że w tej właśnie świątyni ślub brali rodzice Karola Wojtyły. Ponieważ jednak okazało się, że nie jest znana dokładna data ślubu Emilii i Karola Wojtyłów, „Dziennik Polski" zaapelował piórem red. A. Kozioła, o pomoc dokumentalną w uściśleniu tej daty i przede wszystkim potwierdzeniu, że wydarzenie to miało miejsce w tym kościele, bo i to nie było pewne.

> Pan Jerzy nie traci nadziei – pisał autor w imieniu pomysłodawcy – że gdzieś tam błąka się wśród ludzi opowieść o podoficerze austro-węgierskiej armii Karolu Wojtyle, który na początku XX wieku brał ślub w kościele przy ulicy Grodzkiej w Krakowie. Jeżeli tak jest – czekamy na sygnał.

Odpowiadając na to wezwanie piszący te słowa podjął próbę znalezienia i ustalenia faktycznej daty ślubu rodziców Karola Wojtyły. Poniższy szkic biograficzny jest zapisem przebiegu i efektów tych dokumentalnych poszukiwań.

I. Album rodzinny Wojtyłów

Zacznijmy od portretu ślubnego Wojtyłów datowanego na rok 1904. Fotografia ta reprodukowana jest w wielu wydawnictwach biograficznych poświęconych Ojcu Świętemu, poczynając od pomnikowego *Kalendarium życia Karola Wojtyły* ks. Adama Bonieckiego, aż po najnowszy album Adama Bujaka *Mała Ojczyzna Jana Pawła II*. Zawsze jednak do tej pory reprodukowano jedynie awers tego zdjęcia. A co jest na rewersie? Powinna tam przecież być winieta firmowa zakładu, który wykonał fotografię lub choćby nazwisko fotografa. Nic zatem prostszego – sprawdzić oryginał. Dzięki uprzejmości i łaskawej pomocy s. Magdaleny Strzeleckiej, kustosza Muzeum „Dom Rodzinny Jana Pawła II" w Wadowicach, uzyskałem zaszczytną możliwość zapoznania się z oryginałem. Z wielkim wzruszeniem, nie ukrywam, mogłem wziąć do ręki fotografię ślubną Emilii

i Karola Wojtyłów: jest to portret tzw. gabinetowy mały (o rozmiarach 9 x 14 cm) naklejony na twardy kartonik, na którego rewersie widnieje winieta firmowa krakowskiego zakładu fotograficznego Stadlera:

St. Stadler
ATELIER
ART. FOTOGRAFICZNE
KRAKÓW
UL. KARMELICKA № 15.
Klisze przechowują się wszelkie prawa zastrzeżone.

Fotografia przechowywana jest w białej, pożółkłej już kopercie opisanej własnoręcznie przez Karola Wojtyłę: „1. / 9x14 / Rodzice – zdjęcie ślubne: Emilia z Kaczorowskich i Karol Wojtyła".

Stanisław Stadler był jednym z wielu wędrownych, czy raczej – wędrujących ówczesnych „fotografistów". W Tarnowie pojawił się w 1896 r. i tu przez kilka lat utrzymywał swój zakład przy ul. Wałowej 6–8 (z filiami – w Rabce i w Zakopanem). Na początku wieku opuścił on Tarnów i przeniósł się do Krakowa, wykupując ok. 1903 r. od Majera Kremskiego przy ul. Karmelickiej 15 lokal w domu Bizańskich. W roku 1907 sprzedał krakowskie atelier i ruszył w dalszą drogę, może do Rabki, może do Zakopanego lub do innego „miejsca kąpielowego".

Spójrzmy na drugie zdjęcie z albumu rodzinnego Wojtyłów: to portret Emilii Kaczorowskiej. U dołu jego awersu umieszczono znak firmowy zakładu fotograficznego (tak zresztą, „w całości", zreprodukował to zdjęcie A. Bujak): „M. Kremski / Kraków". A rewers zdjęcia? Jest tu winietka atelier Kremskiego z adresem zakładu: „Karmelicka 15". A więc adres ten sam, zmienił się tylko właściciel i nazwa firmy.

O Majerze (Meirze) Kremskim, doświadczonym fotografie z Królestwa Polskiego, wiemy tylko tyle, że przybył do Krakowa z Częstochowy prawdopodobnie w roku 1899 i tu założył atelier w dawnym zakładzie Stanisława Bizańskiego (wykupiwszy zresztą od niego 20 000 klisz) przy ul. Karmelickiej pod numerem 15. Około 1903 r. sprzedał lokal Stadlerowi i opuścił Kraków, podążając być może do Szczawnicy, gdzie prowadził już od kilku lat filię.

I jeszcze trzecia fotografia: portret małżonków Wojtyłów z małym synkiem Edmundem z roku 1908. To z kolei zdjęcie sporządził zakład Bernarda Hennera przy ul. Szewskiej 27, fotografującego w Krakowie w latach 1906–19.

Sekwencja musiała więc być taka: najpierw panna Emilia Kaczorowska jako 18-, może 19-letnia dziewczyna sfotografowała się na Karmelickiej u Kremskiego (ok. 1902–03), a rok lub dwa lata później w tym samym atelier, ale prowadzonym przez innego właściciela i pod inną firmą, Stanisław Stadler uwiecznił ślubny wizerunek Emilii i Karola (1904). Kiedy zaś w 1908 r. Wojtyłowie zapragnęli

Fotografia ślubna – rewers; fot. A. Bogunia-Paczyński

zrobić sobie portret rodzinny z 2-letnim „Mundkiem", udali się już na Szewską do Hennera, a nie na Karmelicką do najbliższego im zakładu fotograficznego (Stadlera, wcześniej Kremskiego, jeszcze wcześniej Bizańskiego), bo ten już nie istniał.

Dlaczego zakład na Karmelickiej był im „najbliższy" – o tym nieco później. Na razie, trzymając w ręku portret ślubny Wojtyłów na kartonie firmowym Stadlera, poprzestańmy na konstatacji: kierując się podstawową zasadą metrykalną (także logiczną): „gdzie fakt – tam akt", możemy twierdzić, że ślub Emilii i Karola Wojtyłów odbył się – nie w Wadowicach i nie we Lwowie (bo takie wersje też się pojawiały), ale z całą pewnością w Krakowie.

II. Zaginione księgi metrykalne

Teraz pytanie – w którym kościele? Skoro aktu ślubu nie znaleziono w żadnej księdze ślubów krakowskich parafii, wniosek może być tylko jeden: małżeństwo to musiało być zawarte w parafii garnizonowej, czyli dawnej parafii pw. Wszystkich Świętych przy kościele św. św. Piotra i Pawła. Niestety, księgi metrykalne parafii wojskowej nie zachowały się. Mamy jednak poświadczenie osoby tak wiarygodnej, że wystarczyć ono może za zapis w Księdze ślubów – są to słowa ks. inf. Kazimierza Sudera, kolegi seminaryjnego przyszłego papieża i proboszcza kościoła w Wadowicach. Zacytujmy jeszcze raz tę wypowiedź zanotowaną (14 VII 1997) przez George'a Weigela, autora biografii Jana Pawła II *Świadek nadziei*: „Ksiądz Kazimierz Suder [...] zapewniał mnie, że Wojtyłowie wzięli ślub w kościele Świętych Piotra i Pawła w Krakowie położonym przy Drodze Królewskiej między zamkiem na Wawelu a Rynkiem służącym wówczas w mieście jako kościół garnizonowy".

Wróćmy do ksiąg metrykalnych parafii garnizonowej – co się z nimi stało? Tu mamy ustalenie ks. Adama Bonieckiego: „Księgi te w 1939 roku zostały zniszczone, a częściowo wywiezione do Francji. Dość, że ani aktu małżeństwa, ani aktu urodzenia pierwszych dwojga dzieci, ani aktu zmarłej jako niemowlę córki (było to drugie dziecko Wojtyłów) nie udało się odnaleźć".

Nasuwa się jednak pytanie: a czy nie sporządzano wówczas ich kopii? Przecież każdy proboszcz parafii, również chyba wojskowej, wykonywał na bieżąco takie odpisy dla Kurii, musiał więc i ks. dziekan dr Franciszek Starowieyski, ówczesny proboszcz parafii Wszystkich Świętych i kapelan garnizonu, sporządzać takie wyciągi i drogą służbową przekazywać je do odpowiedniej komórki ordynariatu wojskowego, czyli tzw. „FS" (Feldsuperiorat – Oddział Duszpasterstwa Polowego) w Wiedniu? Czy aby nie należałoby zatem szukać w wiedeńskim Kriegsarchiv?

Nie mając na razie możliwości wykonania kwerendy w tym archiwum, próbowałem dowiedzieć się czegoś w innej stolicy – skoro bowiem księgi te wywieziono podobno do Francji, zwróciłem się więc do paryskiego Rektoratu

Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Niestety, mimo wielkiej życzliwości ks. dyrektora Wacława Szuberta i o. archiwariusza Mariana Brudzisza niczego nie udało mi się dowiedzieć na temat losów tych dokumentów, poza tym, że w archiwach Misji nie ma po nich żadnego śladu. Jedyna konkretna informacja, jaką uzyskałem, to to – jak mi powiedział ojciec Marian – że... jestem trzecią już osobą, która w ostatnim czasie o te księgi pytała i to w kontekście daty ślubu Wojtyłów. Jak widać, poszukiwania – po apelu „Dziennika Polskiego" – trwają i nie ja jeden podjąłem trop.

III. Kiedy ślub?

W niemal wszystkich znanych mi opracowaniach biograficznych i wydawnictwach, w części dotyczącej dziejów rodziny Wojtyłów, wymieniana jest – za *Kalendarium życia Karola Wojtyły* ks. A. Bonieckiego – data ślubu rodziców papieża: „1904" lub „ok. 1904"; sporadycznie pojawia się też rok „1903", „1905" lub „1906" (taką datę podaje na przykład Józef Szczypka, autor książki *Jan Paweł II – Rodowód* – i to dwukrotnie: w tekście i w wywodzie genealogicznym, nie objaśniając niestety źródeł tej informacji). Nigdzie nie ma jednak daty dziennej.

Taką datę dzienną znaleźć możemy, przeszukując zasoby internetowe. Zanim jednak spróbuję zrelacjonować wyniki tej kwerendy – inna informacja. Otóż złożyło się tak, że już w trakcie moich penetracji internetowych natrafiłem na wydawany w Wadowicach katolicki miesięcznik regionalny „Głos Podbeskidzia" (to kontynuacja wcześniejszego „Przebudzenia"; red. naczelny ks. Andrzej Klimara, w radzie redakcyjnej m.in. ks. Robert Nęcek). W dwóch kolejnych numerach tego pięknego czasopisma zamieszczono obszerny artykuł autorstwa Krzysztofa Czycza „Ojciec Papieża. Losy porucznika Karola Wojtyły" (nr-y 12/2006, 1/2007). Napisano tam tak: „W latach 1904–06 lub 1907 Karol Wojtyła służył we Lwowie jako podoficer instruktor w korpusie kadetów. Potem wrócił do macierzystego pułku do Krakowa. W tym czasie 10 lutego 1906 r. wziął ślub z Emilią Kaczorowską". Mamy zatem po raz pierwszy do czynienia z datą dzienną, ale nie zgadza się znowu rok. Czy w tej sytuacji data „10 lutego" może być prawdziwa i skąd w ogóle zaczerpnięto całą tę informację? Pytany o to przeze mnie autor wyjaśnił, że – z internetu, konkretnie ze strony Genpol.pl.

Wróćmy więc do internetu (pamiętając oczywiście, że źródło to wprawdzie wspaniałe, ale też często nieprecyzyjne i zawodne, nierzadko mylące i wprowadzające w błąd). Dokładnie taką samą datę dzienną ślubu Wojtyłów znaleźć można na trzech stronach internetowych: oprócz wymienionego Genpolu (Genealogia polska) także na Wikipedia.org i Wikivx.us. Skąd pochodzi ta data? Z jakiego wywiedziono ją źródła? Próżno pytać administratorów stron – żaden nie udzielił odpowiedzi na moje pytanie (Krzysztofowi Czyczowi, jak wiem, Genpol też nie odpowiedział). Widać genealodzy pilnie strzegą swoich źródeł informacji i niechętnie dzielą się zdobytą wiedzą.

Przyjrzyjmy się jeszcze raz obszernemu i rozbudowanemu wywodowi przodków Karola Wojtyły na stronie Genpolu (autor Tomasz Nitsch). W kilkunastu przypisach do tekstu głównego, które w większości są odwołaniami do *Kalendarium...* ks. Bonieckiego, jest jeden zastanawiający dodatek: „Daty urodzenia i śmierci [chodzi akurat o Olgę Wojtyłównę – przyp. A.B.] ze źródła, w którym było wiele błędów". Cóż to zatem za „błędne" źródło?! Sądzę otóż, że jesteśmy w stanie źródło to zidentyfikować: dane na stronie Genpolu pochodzą z biblioteki mikrofilmów Centrum Historii Rodziny Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich (mormonów) w Salt Lake City. Brzmi to może zaskakująco, ale nie ma tu żadnej sensacji ani tajemnicy – bazy osobowe mormonów są ogólnie dostępne i wejść do nich wcale nie jest trudno.

IV. W bazie mormonów

Wyznawcy Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich (LDS), czyli w języku potocznym – mormoni, wierzą w możliwość zbawienia wszystkich ochrzczonych niezależnie od tego, czy kiedykolwiek należeli do ich wspólnoty. Modlą się jednak za konkretne osoby znane im z imienia i nazwiska. Dlatego też dla dokonania obrzędów modlitewnych za zmarłych – takich, powiedzielibyśmy, „wypominków" w duchu mormonów – od lat gromadzą dane osobowe o narodzinach i zgonach mieszkańców całej ziemi bez względu na ich religię, rasę i narodowość. Przedstawiciele Kościoła mormonów podróżują więc po świecie i kopiują (od 1938 r. mikrofilmują) księgi metrykalne i inne dokumenty archiwalne zawierające dane personalne (spisy ludności, rejestry mieszkańców, wykazy osób). Zgromadzone w bibliotece mikrofilmów Centrum Historii Rodziny w Salt Lake City, nazywanym „Watykanem mormonów", zasoby udostępniane są, również w internecie, wszystkim zainteresowanym badaniami genealogicznymi. Baza danych mormonów – największy na świecie zbiór danych genealogicznych – zawiera w tej chwili (koniec lutego 2007 r.), według informacji uzyskanych w warszawskim Centrum Historii Rodziny LDS, 1,5 biliona nazwisk. W Polsce mikrofilmowanie metryk katolickich, prawosławnych i protestanckich mormoni rozpoczęli w 1967 r.; akta parafialne kopiowane są dekadami lat, a następnie sukcesywnie wprowadzane do bazy danych.

Pośród wspomnianego 1,5 biliona zapisów osobowych nazwisko „Wojtyła" (Wojtyla) pojawia się 49 razy, przy czym 16 z tych zapisów dotyczy rodu Wojtyłów wywodzącego się z Lipnika i Czańca, samej zaś rodziny Karola Wojtyły – 15: Karol Wojtyła senior odnotowany jest tam pięciokrotnie, a Emilia z Kaczorowskich Wojtyłowa czterokrotnie (dodajmy jeszcze: Edmund Wojtyła czterokrotnie, Olga Wojtyłówna dwukrotnie). Przytoczmy zapisy odnoszące się do małżonków Karola i Emilii Wojtyłów w ich brzmieniu dosłownym i z zachowaniem oryginalnej pisowni:

Karol i Emilia Wojtyłowie – fotografia ślubna

1. „Wojtyla Karol Sr. – Birth: 18 Jul 1879 Lipnik Bielsko, Poland / Spouse: Emilia Kaczorowski / Marriage: 10 Feb 1906 Wadowice, Krakowskiego, Poland";

2. „Wojtyla Karol Sr. – Birth: 18 Jul 1879 Lipnik Bielsko, Poland / Death: 18 Feb 1941 Krakowskiego, Poland";

3. „Wojtyla Karol Josez – Birth: 1880 Poland / Death: ? / Spouse: Emilia Kaczrorowska / Marriage: 1900";

4. „Wojtyla Karol – Birth: ? / Death: 1941 Wadowice, Poland / Spouse: Emilia Kaczorowska / Marriage: 1902 Wadowice, Krakowskiego, Poland";

5. „Wojtyla Karol – Birth: ? / Death: 1941 Krakowskiego, Poland / Spouse: Emilia Kaczorowska / Marriage: Before 1906 Krakowskiego, Poland";

6. „Kaczorowska Emilia – Birth: ? / Death: 1929 Wadowice, Krakowskiego, Poland / Spouse: Karol Wojtyla / Marriage: Before 1902 Wadowice, Krakowskiego, Poland";

7. „Kaczorowska Emilia – Birth: ? Krakowskiego, Poland / Death: 1929, Krakowskiego, Poland / Spouse: Karol Wojtyla / Marriage: Before 1906 Krakowskiego, Poland";

8. „Kaczorowski Emilia – Birth: 26 Mar 1884 Krakowskiego, Poland / Death: 13 Apr 1929 Wadowice, Krakowskiego, Poland";

9. „Kaczorowski Emilia – Birth: 26 Mar 1884 Krakowskiego, Poland / Death: 13 Apr 1929 Wadowice, Krakowskiego, Poland".

Spróbujmy teraz przeanalizować szczegółową treść zapisów. Pierwsza uwaga, jaka się nasuwa, to wielość rekordów w odniesieniu do jednej i tej samej osoby. Wniosek z tego prosty: dane (różniące się) wpisane do bazy pochodzą z kilku źródeł. Po drugie, widać wyraźnie, że wpisujący dane, po ich mozolnym odcyfrowywaniu ze zmikrofilmowanego rękopisu i nie znający zapewne języka oryginału, popełniał siłą rzeczy błędy, przenosząc dane w sposób niedoskonały (z błędami literowymi w pisowni nazwisk i nazw miejscowych, na przykład: „Kaczrorowska"), ale i często mechaniczny (stąd, na przykład: „Krakowskiego" – zapewne chodziło o jakąś księgę czy rejestr mieszkańców „Województwa Krakowskiego"). Trzecia sprawa: opuszczenia i błędy merytoryczne, nie wiedzieć – czy kopisty, czy samego źródła – takie jak: data urodzenia Karola („1880" zamiast 1879), miejsce urodzenia Emilii („Krakowskiego" zamiast Biała) i miejsce ich ślubu („Wadowice" zamiast Kraków), wreszcie pominięcie danych (brak daty urodzenia bądź śmierci).

I teraz kwestia najważniejsza – poszukiwana tu data ślubu. Rozrzut czasowy w tych dziewięciu zapisach jest duży: od roku „1900", poprzez „przed 1902" i „1902" aż po „przed 1906" i „1906". W jednym jedynym wypadku mamy dokładną datę dzienną: „10 lutego", ale w odniesieniu do roku 1906, co nie zgadza się z datowaniem w najważniejszym opracowaniu biograficznym autorstwa ks. Adama Bonieckiego, który datę taką – rok 1904 – ustalił wprawdzie nie na podstawie księgi metrykalnej, bo ta się nie zachowała, ale analizując wszystkie

inne dokumenty archiwalne oraz dostępne mu źródła biograficzne i opracowania, wspomnienia rodzinne, relacje i poświadczenia krewnych oraz osób blisko związanych z rodziną Wojtyłów i samym Ojcem Świętym. Może więc stało się tak (to moje przypuszczenie): data roczna, odmienna w różnych źródłach, ulegała kolejnym zniekształceniom i „przekłamaniom", co zdarza się bardzo często, a właśnie data dzienna, 10 lutego, zachowała się, paradoksalnie, w stanie nie zmienionym i jest zgodna z prawdą. Jeżeli przyjąć taką hipotezę, trzeba by więc postawić datę, hipotetyczną przynajmniej datę ślubu Emilii i Karola Wojtyłów: 10 lutego 1904 roku.

Nie mogę w tym miejscu nie przypomnieć, że tekst red. Andrzeja Kozioła *Tajemnica ślubu rodziców papieża* ukazał się w „Dzienniku Polskim" z datą... 10 lutego 2007 r. Kiedy kilka dni później zapytałem autora, czy data publikacji została specjalnie zaplanowana, red. Kozioł zapewnił od razu, że to zupełny przypadek; kiedy zaś powiedziałem, o co chodzi z tym „10 lutego" – odpowiedział pytaniem: „Czyżby – palec boży...?!"

V. Na tropie autora

Próbując odnaleźć dokładną datę zawarcia związku małżeńskiego Emilii Kaczorowskiej i Karola Wojtyły, raz po raz natrafiamy na inny jeszcze kłopot dokumentalny. Sporą trudność sprawia mianowicie precyzyjna lokalizacja kolejnych epizodów i sekwencji biograficznych życiorysu Wojtyły seniora, zwłaszcza od momentu rozpoczęcia jego służby wojskowej w armii austro-węgierskiej i związanych z tym zmian, mówiąc językiem wojskowym – „miejsc postoju", czyli miejsc pobytu i zamieszkania. Najpierw są to Wadowice, potem Lwów, następnie znowu Wadowice albo Kraków, ewentualnie Kraków lub ponownie Wadowice. Jak to właściwie było? Gdzie kolejno stacjonował Karol Wojtyła senior? Gdzie mieszkał z nowo założoną rodziną?

Przypomnijmy więc najważniejsze ustalenia z opracowanego przez ks. Adama Bonieckiego *Kalendarium życia Karola Wojtyły*, w części dotyczącej ojca przyszłego papieża:

> Karol Wojtyła (senior), według danych zawartych w aktach personalnych wojskowego archiwum w Wiedniu, został powołany do wojska austriackiego w 1900 roku [...] do stacjonującego w Wadowicach 56 Pułku Piechoty hr. Dauna. Po roku awansuje na gefreitera (starszy szeregowiec) i zostaje przeniesiony do Lwowa, gdzie pełni służbę nadzoru (Aufsichtcharge) w tamtejszej szkole kadetów piechoty. W 1904 roku jako dowódca plutonu (Zugsführer) zostaje z powrotem przeniesiony do swego macierzystego pułku w Wadowicach i tamże awansowany do stopnia podoficera rachunkowego. Podówczas żeni się z Emilią Kaczorowską. Powyższe dane z akt wojskowych opracowane przez Ernesta Frosta (*Der papst aus einenn fernen Land*, Verlag Fritz Molden, Wiedeń) nie zgadzają się z relacjami przekazanymi przez przyrodnią siostrę Karola Wojtyły, Stefanię. Według tej relacji

w okresie, kiedy nastąpiło małżeństwo, Karol Wojtyła mieszkał w Krakowie, pracując w kwatermistrzostwie. Po ślubie Wojtyłowie mieszkali początkowo przy ul. Felicjanek, potem na Mazowieckiej. Ślub z całą pewnością zawarli w Krakowie.

Tyle o początkowym okresie służby wojskowej Wojtyły seniora możemy przeczytać w rozdziale *Rodzina* rozpoczynającym *Kalendarium*... ks. Bonieckiego wydane w 1983 r.; również w II wydaniu z roku 2000 znajdujemy ten sam tekst.

Sięgnijmy teraz po drugie monumentalne, opublikowane w 2000 r., opracowanie biograficzne autorstwa George'a Weigela – wybitnego amerykańskiego teologa i filozofa katolickiego – *Świadek nadziei. Biografia Jana Pawła II*. Autor tego dzieła, jak wiadomo, miał szczęśliwą okazję odbycia wielogodzinnych rozmów z Ojcem Świętym i z ludźmi z jego najbliższego otoczenia i – jak napisał wydawca polskiego tłumaczenia – „dotarł do wielu świadków wydarzeń pontyfikatu i został dopuszczony do watykańskich archiwów". Jak Weigel przedstawia ojca papieża? Oto początkowy fragment rozdziału *Korzenie*:

> Ani Karol Wojtyła senior, podoficer w Pięćdziesiątym Pułku Piechoty [to oczywisty błąd, chodzi o 56 pp; – przyp. A.B.] armii austro-węgierskiej, ani jego żona Emilia nie mieli powiązań rodzinnych w Wadowicach, miasteczku, w którym założyli rodzinę po ślubie w roku 1904.

W tym miejscu tekstu Weigel daje obszerny przypis, który ma jednak tak duże znaczenie dla niniejszych rozważań, że musimy przytoczyć tu spory jego fragment:

> Utrata dokumentów kościelnych podczas II wojny światowej i kłopoty z pamięcią wywołały pewne zamieszanie w kwestii początków życia małżeńskiego Wojtyłów. Według dokumentów wojskowych, zbadanych przez p e w n e g o n i e m i e c k i e g o p i s a r z a [podkreśl. moje – A.B.], Karol Wojtyła został przydzielony do 56 pp (jednostki polskich wojsk dowodzonych przez Austriaków) w Wadowicach po powołaniu do armii austro-węgierskiej w roku 1900. Po roku służby został przeniesiony do Lwowa. W roku 1904 przeniesiono go z powrotem do Wadowic i wtedy poślubił Emilię Kaczorowską. Tak odtworzona kolejność nie zgadza się jednak ze sprawozdaniem przyrodniej siostry Wojtyły, Stefanii, która utrzymywała, że ślub nastąpił w czasie, kiedy młody żołnierz przydzielony był do obowiązków kwatermistrzowskich w Krakowie. Stefania uważała także, że Karol i Emilia mieszkali w Krakowie przez pewien czas, zanim przenieśli się do Wadowic (zob. *Kalendarium życia Karola Wojtyły*, oprac. Adam Boniecki MIC, Kraków 1983).

Tyle Weigel. Wszystko, co napisał on w tekście głównym i w przypisie, to wierne powtórzenie ustaleń autora *Kalendarium*.... Z jedną tylko różnicą: Weigel nie wymienia z imienia i nazwiska Ernesta Frosta, na którego powołuje się ks. Boniecki – nazywa go, z niewiadomych powodów – „pewnym niemieckim pisarzem". Dlaczego Weigel pominął nazwisko Frosta? Dlaczego nie wymienił

go za Bonieckim ani w tekście, ani w bibliografii, ani w indeksie nazwisk? Moje przypuszczenie jest następujące: otóż nie mógł Weigel zidentyfikować tego autora. Nazwisko „Frost" kojarzył, być może, z amerykańskim poetą Robertem L. Frostem ewentualnie z angielskim prozaikiem Ernestem Frostem, ale oni nie pisali przecież w języku niemieckim i żaden z nich nie był autorem książki *Der Papst aus einem fernen Land*. Stąd tajemnicze i trochę dziwaczne określenie użyte przez Weigela „pewien niemiecki pisarz".

Tymczasem prawda jest taka: książkę o „papieżu z dalekiego kraju" napisał nie amerykański poeta, nie angielski prozaik i ani nawet nie niemiecki pisarz! Autorem *Der Papst aus einem fernen Land* był austriacki dziennikarz – Ernst Trost (Trost przez „T"). W *Kalendarium*... jest po prostu błąd literowy. Dlatego Weigel powtarzając za Bonieckim ustalenia „Frosta" – który „opracował dane z akt wojskowych" (w Kriegsarchiv) – i nie znajdując właściwego nazwiska autora tego opracowania, wolał w ogóle je pominąć.

VI. Trost, nie Frost

Ernst Trost to – jak podaje *Österreich Lexikon* – austriacki dziennikarz i publicysta „Kronen Zeitung", największego dziennika austriackiego (3 mln czytelników codziennie), związany z tą gazetą od 1958 r. redaktor działu politycznego (międzynarodowego), autor kilku książek o tematyce historycznej. Z chwilą sensacyjnego wyboru polskiego papieża Trost przystąpił zapewne natychmiast do pisania książki o kardynale z Krakowa, chcąc przedstawić nieznanego światu „papieża z dalekiego kraju". A dokumenty dotyczące ojca nowo wybranego papieża – podoficera armii austro-węgierskiej – miał przecież pod ręką w wiedeńskim Kriegsarchiv, którego siedziba znajdowała się zaledwie o kilkaset metrów od redakcji „KZ". Od tego więc pewnie zaczął.

Książka Ernsta Trosta *Der Papst aus einem fernen Land. Johannes Paul II und seine Kirche* ukazała się już w marcu 1979 r. Należałoby zapytać – czy Ernst Trost był w stanie w tak krótkim czasie dokładnie przebadać wszystkie dokumenty dotyczące służby wojskowej Karola Wojtyły seniora? Przecież jego książka prezentująca postać 58-letniego wówczas kardynała Wojtyły – całe jego życie i posługę biskupią – w niewielkiej tylko początkowej części dotyczyła rodziców papieża i dziejów rodziny Wojtyłów. Omówienie przebiegu służby wojskowej Wojtyły musiało być z konieczności pospieszne i skrótowe. Nie chcę powiedzieć, że Trost zrobił to nierzetelnie, na pewno jednak nie miał dość czasu na pogłębioną i wszechstronną kwerendę i analizę wszystkich dokumentów znajdujących się w austriackim Archiwum Wojennym.

Mamy więc dziś taką oto sytuację: postać ojca Karola Wojtyły ukazana w dwóch najpoważniejszych opracowaniach biograficznych – ks. A. Bonieckiego

i G. Weigela – opiera się na nie dość wnikliwym szkicu biograficznym przygotowanym prawie 30 lat temu, niewątpliwie w pośpiechu i na dodatek przez autora o dużym zapewne doświadczeniu dziennikarskim i reporterskim (chociaż trzeba też powiedzieć, że „KZ" zaliczana jest do „małoformatowej prasy bulwarowej"), ale nie przez zawodowego historyka czy choćby dokumentalistę. Wniosek może być tylko jeden: dokumenty podoficera Wojtyły w wiedeńskim Kriegsarchiv czekają w dalszym ciągu na dokładne przebadanie i całościowe opracowanie.

Pośpiech też zapewne spowodował, że ks. Adam Boniecki, który opracowywanie *Kalendarium życia Karola Wojtyły* ukończył, jak pisze w datowanym wstępie, 31 sierpnia 1979 r., błędnie odnotował nazwisko autora, a datę wydania pominął (może zresztą ks. Boniecki korzystał z udostępnionego przez autora maszynopisu, praca mogła być jeszcze nie wydana); natomiast gorzej się stało, że w wiele lat później w II wydaniu *Kalendarium...* (2000) – „poprawionym i uzupełnionym" – błędów tych nie poprawiono i nazwisko Ernsta Trosta dalej pozostaje zniekształcone, a wydawca nie uzupełnił nawet daty wydania jego książki.

VII. Podoficer Wojtyła

Zanim powstanie solidne – szczegółowe i wyczerpujące, oparte na dogłębnej analizie wszystkich źródeł wiedeńskich – *curriculum militiae* Karola Wojtyły, piechura i podoficera piechoty armii austro-węgierskiej, spróbujemy tu dodać do jego biografii kilka szczegółów dokumentalnych nie wywiedzionych z zasobów wiedeńskiego Kriegsarchiv. Dla ułatwienia i uporządkowania wywodu wprowadźmy podział na dwa okresy: cezurą będzie oczywiście wybuch wielkiej wojny. A więc najpierw służba w czasach pokoju. Zacznijmy od Wadowic.

Służbę wojskową w armii węgierskiej Karol Wojtyła, syn Macieja i Anny Scholz, urodzony w Lipniku k. Bielska 18 lipca 1879 r., rozpoczął po ukończeniu 21 roku życia, a więc najprawdopodobniej po jesiennej „brance" w 1900 r. Powołany został do 56 Wadowickiego Pułku Piechoty i stąd po odbyciu rocznej „unitarki" wysłano go do Lwowa. Dalszy przebieg służby odtworzył cytowany już, poprzez przytoczenia w *Kalendarium...* ks. Bonieckiego, E. Trost: awans na st. szeregowca, roczna służba pomocnicza w szkole kadetów we Lwowie, powrót do macierzystego pułku do Wadowic, awans na stopień podoficerski, przydział do kwatermistrzostwa początkujący zawodową służbę wojskową Wojtyły – miałoby to być ok. roku 1904 i wiązać się z decyzją o założeniu rodziny i ślubie z Emilią Kaczorowską.

Nieco odmiennie wydarzenia te próbuje rekonstruować Krzysztof Czycz, autor wspominanej już publikacji na łamach wadowickiego „Głosu Podbeskidzia" (*Ojciec Papieża. Losy porucznika Karola Wojtyły*):

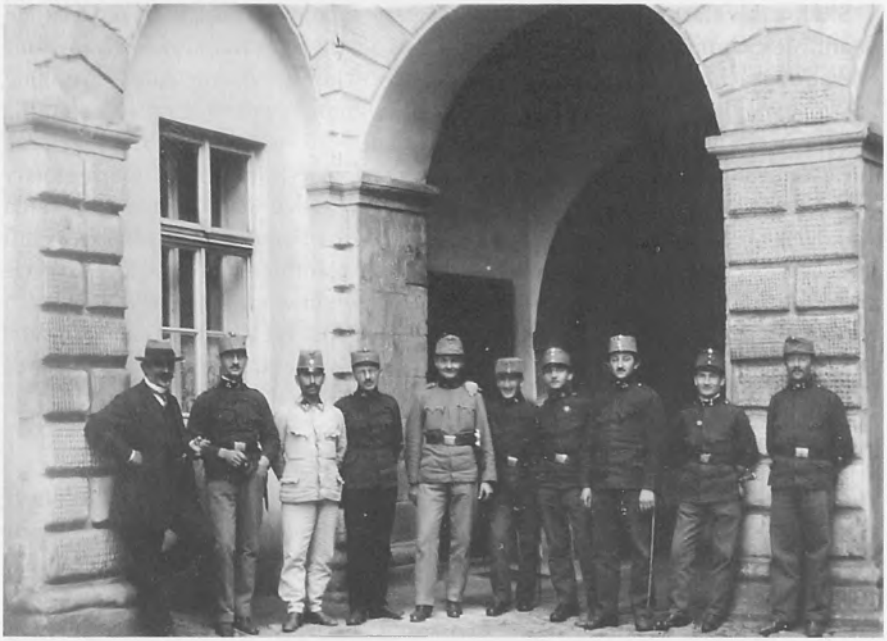

Grupa wojskowych na terenie koszar przy ul. Rajskiej, 25 marca 1904 r.; Czwarty od lewej plut. Karol Wojtyła

> Szczegółowy przebieg służby wojskowej Karola Wojtyły jest bardzo trudny do odtworzenia. [...] Stwierdzić można jednak, że w latach 1904–06 lub 1907 Karol Wojtyła służył we Lwowie jako podoficer instruktor w korpusie kadetów. Potem wrócił do macierzystego pułku do Krakowa.

A więc – gdzie właściwie powrócił plut. Wojtyła? Czy do macierzystego pułku do Wadowic (Trost/Boniecki), czy do Krakowa (Czycz)? Odpowiedź jest prosta i oczywista: powrócił do macierzystego pułku do Krakowa, w Krakowie bowiem znajdował się sztab 56 Wadowickiego Pułku Piechoty i tu, w koszarach Franciszka Józefa, stacjonowały trzy jego baony (I, II i IV), pozostałe zaś pododdziały tego regimentu zlokalizowane były w dwóch zespołach koszarowych w Wadowicach.

Służby kwatermistrzowskie obsługiwały oczywiście cały pułk, dlatego podoficer rachunkowy Wojtyła musiał zapewne często bywać służbowo również w Wadowicach, ale na stałe mieszkał w Krakowie i tu właśnie założył rodzinę. Tak więc najpierw był Kraków, gdzieś od przełomu 1903 i 1904 r.: ślub z Emilią Kaczorowską w dniu – najprawdopodobniej – 10 lutego 1904 r. i pierwsze mieszkanie małżonków Wojtyłów przy ul. Felicjanek (jeśli przyjąć relację siostry przyrodniej Karola). Znakomitą ilustracją i potwierdzeniem takiego datowania krakowskich początków Emilii i Karola mogłoby być inne jeszcze (obok portretu ślubnego z firmy St. Stadlera, od którego zaczęliśmy niniejsze rozważania) zdjęcie z albumu rodzinnego Wojtyłów: fotografia przedstawiająca grupę wojskowych na terenie koszar Franciszka Józefa – jest wśród nich plut. Karol Wojtyła; zdjęcie wykonano na pewno w Krakowie (opis na odwrociu: „Krakau, 25 marca 1904 r.".

VIII. Wojtyłowie na Półwsiu Zwierzynieckim

Stefania Adelajda Wojtyła (1891–1962), przyrodnia siostra Karola Wojtyły, zapamiętała z dzieciństwa, że młodzi Wojtyłowie mieszkali po ślubie najpierw przy ul. Felicjanek, potem na ul. Mazowieckiej. To są dwa znane dotąd adresy krakowskie Emilii i Karola. Możemy w tym miejscu dodać jeszcze jeden – tak łatwy do odnalezienia, aż dziwne, że nikt tego do tej pory nie zrobił: wystarczy zajrzeć do *Spisu ludności miasta Krakowa* z roku 1910; według stanu na dzień 31 grudnia 1910 r. 3-osobowa rodzina Wojtyłów – Karol, Emilia i Edmund – to lokatorzy domu przy ul. T. Kościuszki pod numerem 16 (dom ten nie zachował się, był to prawdopodobnie niewielki parterowy lub 1-piętrowy budynek, pierwsza, idąc od mostu Dębnickiego w stronę Salwatora, realność po lewej stronie ulicy); w tomie 24 *Spisu* (poz. 399) na arkuszu ewidencyjnym odnotowano:

> Wojtyła Karol – podoficer rachunk., małż., rz.-kat., ur. (-), przynależny do gminy Biała w Galicyi; żona: Emilia ur. 1885 26/3 w Krakowie, W. Ks. Krak.; dzieci: Edmund ur. 1906 27/8 Krowodrze Kraków, W. Ks. Krak.

Pomijając drobne błędy zapisu, wskażmy na nowy szczegół – miejsce urodzenia Edmunda: „Krowodrze" (dziś: Krowodrza). A więc Edmund Wojtyła urodził się na Krowodrzy, może właśnie przy wspominanej przez Stefanię Adelajdę ulicy Mazowieckiej?

Kolejność adresów krakowskich Wojtyłów mogłaby więc być taka: najpierw po ślubie mieszkali krótko przy ul. Felicjanek (ok. 1904–06), potem przeprowadzili się na ul. Mazowiecką i tam urodził się Edmund (1906), następnie być może znaleźli dla powiększonej rodziny jakieś wygodniejsze lokum w domu przy ul. Kościuszki 16 (1910). Jak długo byli mieszkańcami Półwsia Zwierzynieckiego i kiedy wyjechali na stałe z Krakowa, przenosząc się do Wadowic?

IX. Między Krakowem a Wadowicami

Według wersji oficjalnej przeniesienie Wojtyłów z Krakowa do Wadowic miało nastąpić już po zakończeniu I wojny światowej, w 1918 lub w 1919 r. Nieprawda! Rodzina Wojtyłów opuściła Kraków i przeprowadziła się do Wadowic prawdopodobnie już w połowie 1913 r. Tezę taką możemy postawić dzięki przekonującym i znakomicie udokumentowanym publikacjom dr. Gustawa Studnickiego (1935–1999). Ten wybitny znawca i popularyzator regionu wadowickiego, autor licznych prac historycznych z dziejów Wadowic, Barwałdu i Nadskawia, Honorowy Obywatel Miasta Wadowic, w 1995 r. wydał dedykowaną Ojcu Świętemu na Jego 75. urodziny jedną z ostatnich swoich książek: *Jan Paweł II – Papież z Wadowic*. Z niezrozumiałych powodów pozycja ta i wszystkie zawarte w niej a trudne do przecenienia, jeżeli chodzi o okres wadowicki, informacje źródłowe nie zostały uwzględnione w II wydaniu *Kalendarium*... ks. Bonieckiego. Oto najważniejsze ustalenia Gustawa Studnickiego (w rozdziale *Korzenie*):

> Karol Wojtyła i Emilia Kaczorowska [...] zamieszkali w Wadowicach przed I wojną światową. W katalogu 4-klasowej szkoły powszechnej im. St. Jachowicza w Wadowicach (mieściła się przy ul. Młyńskiej, dzisiejszej Legionów) odnotowano, że w roku szkolnym 1913/14 Edmund Wojtyła, syn Karola, podoficera rachunkowości zamieszkałego przy ul. Lwowskiej 257, uczęszczał do klasy II. [...] Te fakty zgadzają się z informacjami Stanisława Okrzy Strzeleckiego z Kostrzyna, syna profesora gimnazjum i jego ucznia w latach 1908–09, który w liście [do G. Studnickiego, 25 VII 1983 – przyp. A.B.] napisał: – Mieszkaliśmy w Wadowicach przy ul. Cichej 6, dom Liski. Mieszkał tam również w naszej kamienicy c.k. nadporucznik oblt. Schattauer. Był oficerem administracyjnym 56 pp. Jego pomocnikiem był Karol Wojtyła senior i prowadził kantynę *vis-à-vis* koszar.

Jeżeli w katalogu szkolnym odnotowano po raz pierwszy Edmunda jako ucznia klasy II w roku szkolnym 1913/14, znaczy to, że do klasy I chodził jeszcze w Krakowie, jako 6-latek naukę rozpoczął w roku 1912 (uczęszczał być może do szkoły powszechnej św. Jana Kantego przy ul. Smoleńsk, a może Królowej Jadwigi

na Zwierzyńcu, to jest jeszcze do sprawdzenia) i kontynuował w Wadowicach od jesieni 1913 r.

Skoro mówimy o roku 1913 – słowo wspomnienia winni jesteśmy też córce Wojtyłów: otóż Olga Wojtyłówna miała się urodzić i umrzeć, jeśli przyjąć informację z bazy danych mormonów, właśnie w roku 1913 („1913", „about 1913"). Ponieważ jednak znowu nie ma metryki ani jej urodzenia, ani zgonu (bo księgi krakowskiej parafii wojskowej nie zachowały się), musimy wnioskować, że stało się to w Krakowie, a nie w Wadowicach, gdyż wtedy pozostałby jakiś ślad w tamtejszych księgach metrykalnych.

Wydaje się więc uzasadnione przypuszczenie, że gdzieś w połowie roku 1913, najpóźniej pod koniec wakacji, Wojtyłowie przenieśli się na stałe do Wadowic i zamieszkali przy ul. Lwowskiej 257. Niewykluczone, że decyzja o przeprowadzce wiązała się – a może wręcz była spowodowana – propozycją prowadzenia przez Karola (wspólnie z żoną?) przykoszarowej kantyny oficerskiej stanowiącej źródło dodatkowego zarobku. Gustaw Studnicki nie znalazłszy domu o l. spis. 257 (w katastrach geodezyjnych wymienione są realności o numerach 256, 258 – 257 nie ma) przyjął, że musiał to być jakiś nieistniejący dziś budynek naprzeciw koszar 56 pp przy ul. Lwowskiej.

Wybuch wojny zastaje więc sierżanta Wojtyłę (kiedy awansował? – nie wiadomo, ale jest to na pewno do odszukania w Kriegsarchiv) wraz z rodziną w Wadowicach. Jakie były jego, i jego najbliższych, wojenne losy?

X. Wadowice, Hranice, Kielce

W katalogu szkolnym na rok 1914 przy nazwisku Edmunda Wojtyły, ucznia klasy III, widnieje następująca adnotacja (powtarzam znowu za niezawodnym G. Studnickim): „W dniu 10 listopada 1914 r. przesiedlił się z rodzicami do Mähr. Weisskirchen". Co się działo później z rodziną Wojtyłów? Studnicki twierdzi, że „w 1914 r. wyjechali z Wadowic, w 1918 r. wrócili, wtedy zamieszkali przy ul. Kościelnej, [...] a Edmund pojawił się w gimnazjum wadowickim w klasie III w roku szkolnym 191⁸/₁₉".

Gdzie przebywał Edmund w latach wojny? Gustaw Studnicki uzyskał na ten temat dwa ważne poświadczenia od jego dawnych kolegów z Gimnazjum im. Marcina Wadowity. Pierwsze od Władysława Pollnera z Krakowa, absolwenta rocznika 1924, tego samego co Edmund:

> Edmund Wojtyła poszedł do szkoły kadeckiej znajdującej się koło Wiednia. Widocznie tam go jego ojciec umieścił. [...] Pamiętam dobrze, jak w mundurze kadeckim austriackim przyjeżdżał do Wadowic do rodziców i ja się z nim wtedy spotykałem. [...] By mógł zacząć dalszą naukę w gimnazjum w Wadowicach, musiał uzupełnić łacinę i grekę i korepetycji mu udzielał mój kolega, a także potem i jego – Franciszek Gabryel, obecnie ksiądz przebywający na stałe w Dallas w USA.

Drugie świadectwo zanotowane przez Studnickiego pochodzi od Stanisława Chmielowskiego (Kroka) z Warszawy, również absolwenta z 1924 r.:

> Kolegowałem się z Edmundem Wojtyłą, a poza szkołą dziesiątki godzin spędzaliśmy na błoniach, grając w piłkę i kąpiąc się w Skawie. Było powszechnie wiadomo, że wrócił z rodzicami z Austrii (z Wiednia?) i tam był w szkole o charakterze wojskowym (kadetów?), chyba sam nam to mówił.

Tak więc Edmund uczył się w szkole kadetów w Austrii, być może w Wiedniu lub pod Wiedniem, w jego okolicach. Gdzie natomiast przebywali rodzice? Raz jest mowa, że przyjeżdżał do nich do Wadowic, a raz znowu, że wrócili tu „z Austrii" wszyscy razem. Ta wątpliwość jest w istocie pytaniem o bezpośredni udział Karola Wojtyły seniora w wojnie światowej i zachętą do prześledzenia kolejnych miejsc jego pobytu w latach 1914–1918.

Odtworzenie przebiegu służby i kariery wojskowej Wojtyły w latach pokoju wydaje się dzisiaj, jak już powiedziano, trudne – rekonstrukcja sekwencji wojennych jego życiorysu okazuje się jeszcze trudniejsza. Na szczęście w Wadowicach działa wybitny znawca tematu – Michał Siwiec-Cielebon, wytrawny badacz dziejów 12 Pułku Piechoty Ziemi Wadowickiej i jego poprzednika 56 pp armii austro-węgierskiej. Informacje zebrane przez Siwca-Cielebona – a przytoczone w niedawnym, cytowanym tu już artykule Krzysztofa Czycza w „Głosie Podbeskidzia" – są najnowszym i najbardziej aktualnym zapisem stanu wiedzy na temat udziału sierż. Wojtyły w wielkiej wojnie:

> Kiedy w 1914 r. wybuchła wojna i nastąpiła ofensywa wojsk rosyjskich, kadra zapasowa 56 pułku austriackiego, a wraz z nią Wojtyła, została przeniesiona na Morawy. [...] Wojtyłowie mieszkali w miejscowości Drachotuš, kilka kilometrów od Hranic, gdzie młody Mundek uczęszczał do austriackiej szkoły kadetów. W 1915 roku kadra zapasowa pułku została przeniesiona do Kielc, a później w grudniu 1918 roku powróciła do Wadowic, gdzie żołnierze 56 pułku austriackiego stanowili trzon tworzonego tutaj polskiego 12 pułku piechoty. Wcześniej do Wadowic wracały jednostki liniowe [...], służby mundurowe i inne musiały natomiast rozliczyć zasoby, przekazać miejscowym władzom to, co należało w Kielcach zostawić, a sprzęt pułku zabrać do Wadowic.

Uzupełnijmy, jeśli autor tego opracowania pozwoli: miejscowość na Morawach, w której przebywali Wojtyłowie, to Drahotuše w powiecie ołomunieckim, 8 km od Hranic, natomiast w Hranicach (dawniej: Hranice na Moravě, niem. Mährisch Weisskirchen) zaś mieściła się Militär-Oberrealschule, w której nauki pobierał kadet Edmund Wojtyła.

Musiało być więc tak: najpierw cała rodzina Wojtyłów trafiła (1914) na Morawy, gdzie Edmund rozpoczął naukę w szkole wojskowej w Hranicach, potem Karol wraz z pułkiem został przeniesiony do Kielc (1915), a następnie Emilia

powróciła z wszystkimi ewakuowanymi – może na początku 1915 r., albo już po majowej operacji gorlickiej – do Wadowic; najpóźniej jesienią 1915 r. tak właśnie ustabilizowała się – w warunkach wojennych – sytuacja rodzinna Wojtyłów. Zaświadcza o tym zachowana w zbiorach Archiwum „Domu Rodzinnego Jana Pawła II" karta identyfikacyjna Emilii Wojtyłowej (z jej piękną fotografią), żony podoficera rachunkowości „Karla Wojtyły" stacjonującego w Kielcach, a wydana przez dowódcę garnizonu wadowickiego z datą 3 października 1915 r.

Tymczasem Mundek uczył się dalej w Hranicach i przyjeżdżał czasem do matki do Wadowic, podobnie Karol dojeżdżał tu z Kielc. Niekiedy cała rodzina spotykała się w wadowickim domu rodzinnym, którego adresu jednak nie znamy – może dalej była to ulica Lwowska 257? Jesienią 1918 r. Mundek poszedł do klasy III tutejszego gimnazjum, a ojciec w grudniu 1918 r. wrócił ostatecznie „z wojny", czyli z Kielc, i wtedy Wojtyłowie zamieszkali w nowym domu przy ul. Kościelnej 7.

XI. Legenda kaprala Koszyka

Znana jest legenda o udziale sierż. Karola Wojtyły w bitwie pod Gorlicami (2–5 V 1915). Przypomnijmy jej najnowszą bodaj wersję spisaną przez Jana Urygę na łamach „Niedzieli" (12 X 2003):

> Dociekliwi lokalni [mowa o Gorlicach – przyp. A.B.] historycy wyszperali, że w tej największej batalii na froncie wschodnim podczas I wojny światowej uczestniczył ojciec papieża, sierżant Karol Wojtyła (pierwszy napisał o tym kilkanaście lat temu za oceanem w „Nowym Dzienniku" dr Stanisław Dąbrowski z Buffalo). [...] Pewnego dnia 1915 r. w okopach pod Gorlicami znaleźli się wraz ze swym pułkiem – sierż. Wojtyła i kpr. Koszyk. Rosjanie mocno bombardowali pozycje austro-węgierskie, wydawało się, że lada moment przerwą obronę. W sytuacji ogromnego zagrożenia żołnierze składali Panu Bogu różne obietnice. Kpr. Koszyk rzekł: – Jeśli wyjdę z tego cało, z tego piekła na ziemi, i będę miał syna, to zostanie on księdzem. Sierż. Wojtyła zaś powiedział: – Mój syn zostanie nie tylko księdzem, ale biskupem, kardynałem i papieżem... Czas pokazał, że stało się tak, jak pragnęli obaj.

Nieco odmienne wiadomości na ten temat ma inny „dociekliwy" historyk lokalny, Michał Siwiec-Cielebon z Wadowic:

> Do Gorlic tzw. legenda gorlicka dotarła za pośrednictwem księdza emigranta z terenów gorlickich, który pracował wśród Polonii w Stanach Zjednoczonych. [...] Oczywiście jest to bardzo daleko posunięta wersja, bo któżby przy zdrowych zmysłach ślubował, że jego syn zostanie papieżem. Papież, szczególnie sto lat temu i dla mieszkańców ziem tak odległych od Rzymu, to było coś niebotycznego. Jest to bardzo ciekawa legenda, ale o tyle również nieprawdziwa, że Wojtyły nie było pod Gorlicami. Był tam tylko pułk, w którym on służył. Karol Wojtyła nie był podoficerem

liniowym, a na pewno nie był nim w czasie I wojny światowej. Służył w kadrze zapasowej, która stacjonowała wtedy w Hranicach na Morawach. Dość długo starałem się zweryfikować tę legendę, sprawdzałem, czy sierż. Wojtyła mógł być pod Gorlicami, ale raczej nie, ponieważ był on etatowym podoficerem rachunkowo-kontrolnym. Zajmował się ewidencją umundurowania żołnierzy. Jako krawiec był fachowcem, [...] więc umiał znaleźć rzeczy, które należało wymienić czy poprawić.

To przekonująca weryfikacja legendy gorlickiej, nie pozostawiająca wiele miejsca na wątpliwości i snucie domysłów. Ponieważ jednak, jak to się mówi, w każdej legendzie, podaniu czy plotce jest zawsze jakieś ziarno prawdy, spróbujmy się zastanowić i poszukać jakichkolwiek realnych punktów zaczepienia dla tej niezwykłej przypowieści. Skoro sierżant Wojtyła, nie będąc podoficerem liniowym, nie mógł uczestniczyć w bitwie gorlickiej – bo był wtedy, w maju 1915 r., albo jeszcze w Hranicach, albo już w Kielcach – jak wytłumaczyć umiejscowienie jego spotkania z kapralem Koszykiem w „piekle na ziemi", które rozegrało się na wzgórzu Pustki w Łużnej pod Gorlicami 2 i 3 maja 1915 roku, w dniach słynnej „bitwy narodów", nazywanej też „Verdun wschodu" i „galicyjskim Monte Cassino"?

Twierdziłbym, że istotnie do takiego spotkania mogło dojść, ale w innym czasie, nie w momencie dramatycznych walk o Pustki, tylko wkrótce po ich zakończeniu. Po zdobyciu newralgicznego wzgórza nad Łużną front został przełamany, a Rosjanie w krótkim czasie odrzuceni aż na linię Sanu. W tej sytuacji Austriacy niebawem przystąpili do porządkowania odzyskanych ziem i terenów walk, przede wszystkim do zakładania cmentarzy, których na terenie Galicji Zachodniej powstało, jak wiadomo, ponad czterysta. Największym z nich jest cmentarz wojenny nr 123 na wzgórzu Pustki w Łużnej; spoczywa na nim 1201 żołnierzy kilkunastu narodowości trzech walczących armii – austro-węgierskiej, niemieckiej i rosyjskiej. Jest wśród nich – według moich obliczeń – 159 żołnierzy Wadowickiego Pułku Piechoty poległych w boju o Pustki 2 i 3 maja 1915 r. (zob.: *Wadowiczanie na Pustkach*, s. 319–322).

Wydaje się niemal pewne, że w ramach tych działań porządkowych i organizacyjnych służby kwatermistrzowskie musiały być obecne na wszystkich polach niedawnych bitew. Nietrudno sobie wyobrazić transport czy konwój podążający z bazy zapasowej pułku już to z Hranic, już to z Kielc ewentualnie z Krakowa – do Łużnej i Gorlic. Podoficer rachunkowo-kontrolny od „mundurówki" musiał tam mieć sporo roboty, mógł taki wyjazd organizować i prowadzić. (Zdarzało się nawet w czasie najcięższych walk, na przykład w październiku 1914 r., jak dowiadujemy się z listów i wspomnień Wojciecha Kossaka, dowódcy kolumny automobilowej i oficera ordynansowego sztabu 1 Armii, że wysyłano z pola walki, spod Jarosławia na przykład, jedną czy dwie ciężarówki do bazy w Krakowie (!), po bandaże i lekarstwa, z którymi po 2–3 dniach wracały „do

frontu"; tym bardziej łączność taką pododdziały pozostające w polu musiały utrzymywać w czasie, gdy działania wojenne słabły, a front się oddalał.)

Stawiam więc tezę: sierżant Karol Wojtyła mógł się znaleźć pod Pustkami, ale już na pobojowisku, może zaraz w drugiej połowie maja lub w czerwcu, kiedy krew żołnierska nie zdążyła jeszcze wsiąknąć w ziemię, może nieco później, gdy zaczęły się ekshumacje poległych i przenoszenie ich ciał z miejsc pierwotnego pochówku na cmentarz nr 123. I wtedy właśnie być może spotkał się z kapralem Koszykiem, opowiadającym kolegom, którzy przebywając „na tyłach" nic nie wiedzieli, co się działo pod Gorlicami, o wszystkich tych okropnościach bitwy, rozmiarach strat i śmierci współtowarzyszy. O całym tym „piekle na ziemi", przy czym mówiąc „piekło na ziemi" i modląc się o jego szczęśliwe przetrwanie, mieli na myśli całą w o j n ę i jej rychłe zakończenie. Front się wprawdzie odsunął, ale wojna przecież trwała i trwać miała jeszcze przez trzy lata.

I kolejny dowód, kolejne potwierdzenie, że Karol Wojtyła nie mógł być raczej na polu bitwy gorlickiej: słowa samego Jana Pawła II wypowiedziane podczas jednej z rozmów z André Frossardem (*Nie lękajcie się. Rozmowy z Janem Pawłem II*, 1983):

> Przez całe dzieciństwo przysłuchiwałem się kombatantom z I wojny światowej rozmawiającym o niekończących się okropnościach bitwy, w której – jak się zdawało – cały geniusz strategów polegał na zapychaniu lejów po pociskach żywymi żołnierzami aż do wyczerpania się zapasów amunicji przeciwnika. Opowiadali, jak dzięki ranie lub urlopowi zdarzało im się wracać na kilka dni czy tygodni na „tyły" i jak spektakl, który tam oglądali – z jego podłostkami, małymi zdradami i podejrzanymi euforiami – pomagał im powracać znowu, może nie bez lęku, ale prawie bez żalu, do ogniowego braterstwa frontu.

Gdyby to sierżant Wojtyła, uczestnik bitwy pod Gorlicami, opowiadał o lejach po bombach zapychanych ciałami coraz to nowych żołnierzy – jego syn by powiedział po prostu: „opowiadał mi to wszystko ojciec". Tymczasem Jan Paweł II wyraźnie, choć ogólnie, wskazał narratorów tych wojennych opowieści: „przysłuchiwałem się kombatantom z I wojny światowej". Zresztą, gdyby piekło gorlickie było osobistym udziałem sierż. Wojtyły, z pewnością – przy znanej wrażliwości i niezwykłej pobożności tego człowieka – te straszne chwile stałyby się źródłem o wiele głębszych refleksji i ocen, którymi nie omieszkałby się podzielić z synem. Od ojca przyszłego papieża pochodziły tylko natomiast, bez wątpienia, gorzkie słowa o przykrym spektaklu na „tyłach", pełnym zdrad i podłostek (mogły to być jakieś echa jego doświadczeń i obserwacji życia pozafrontowego w Hranicach bądź w Kielcach, a może w garnizonie wadowickim).

Wracając do legendy – w 1998 roku na jednym z gorlickich wzgórz, zwanym Magdalena, w zachodniej części miasta, powstał wspaniały kościół pod

wezwaniem patrona jedności ekumenicznej, św. Andrzeja Boboli, jako wotum dziękczynne na 20-lecie pontyfikatu Jana Pawła II. Jeszcze przed ukończeniem budowy świątyni parafianie w uroczystym adresie informowali o tym Jana Pawła II:

> Ogromna to radość, że na miejscu tak nieludzkiej walki, gdzie kiedyś nienawiść i łamanie Bożego prawa wylały potoki łez i ludzkiej krwi, ale również na miejscu, gdzie Pan Bóg wysłuchał modlitw Ojca Waszej Świątobliwości, stanie kościół.

W tym samym roku pielgrzymująca do Rzymu grupa gorliczan została przyjęta przez Jana Pawła II. Podczas audiencji w Castel Gandolfo przekazano wtedy Ojcu Świętemu obraz autorstwa Michała Wachowskiego „Wizja Karola Wojtyły na polu bitwy pod Gorlicami w 1915 r.". Po obejrzeniu tego malowidła Jan Paweł II – jak podaje J. Uryga w tygodniku „Niedziela" (*Mój syn będzie papieżem. Epizod z życia rodziny Wojtyłów*, 2003) – stwierdził krótko: „Ojciec bardzo podobny".

Według znanej piszącemu te słowa relacji jednej z uczestniczek spotkania wypowiedź Ojca Świętego była nieco dłuższa – z właściwym sobie poczuciem humoru i dobrotliwym uśmiechem Jan Paweł II miał wówczas powiedzieć: „Ojciec bardzo podobny, ale czego to dziennikarze nie wymyślą...".

XII. Kaczorowscy z Michałowa

Feliks Paweł Kaczorowski (1849–1908), syn Mikołaja i Urszuli z Malinowskich, dziadek po kądzieli Karola Wojtyły, był rymarzem i siodlarzem (*sattler* lub *habenarius* – odnotowywano w księgach metrykalnych jego profesję); urodził się 26 czerwca 1849 r. – czy w Białej, jak podaje w *Kalendarium*...(1979, 2000) ks. A. Boniecki? Nie, nie w Białej – Feliks Kaczorowski urodził się w Michałowie (parafia Sułów) koło Szczebrzeszyna w gubernii lubelskiej, i nie 26, lecz 29 czerwca 1849 r., a ochrzczony był następnego dnia w kościele św. Mikołaja w Szczebrzeszynie.

Kaczorowscy nie wywodzili się bowiem z Białej – choć stamtąd przybyli do Krakowa, o czym za chwilę – pochodzili z Zamojszczyzny: oboje urodzili się w Michałowie; Feliks był synem Mikołaja (ur. 1796 r. w Magnuszewie), ekonoma i długoletniego stangreta hr. Zamoyskich z Klemensowa, Urszula (ur. 1818 r. w Komaszycach, parafia Chodel) córką Jana Malinowskiego z Cudowna pod Żytomierzem (dziś Ukraina) i Agaty Migory z Chodla; ślub brali w 1842 r. w kościele św. Mikołaja w Szczebrzeszynie.

Wszystkie powyższe informacje i ustalenia miejsca urodzenia Kaczorowskiego i pochodzenia jego rodziny zostały zaczerpnięte ze strony internetowej Andrzeja Skrzetuskiego z Lublina, który w 2001 r. dokonał ważnego odkrycia: opracowując genealogię swojego rodu i poszukując na Zamojszczyźnie przodków matki – Marii z Kaczorowskich Skrzetuskiej – odnalazł mianowicie dokumenty potwierdzające związki Skrzetuskich z Kaczorowskimi z Michałowa: metrykę ślubu Mikołaja

Kaczorowskiego i Urszuli Malinowskiej (pradziadków Karola Wojtyły jr.) oraz pełną metrykę urodzenia Feliksa P. Kaczorowskiego (ojca Emilii):

> Michałów. Działo się w mieście Szczebrzeszynie dnia trzydziestego czerwca tysiąc osiemset czterdziestego dziewiątego roku o godzinie czwartej po południu. Stawił się Mikołaj Kaczorowski, Ojciec, fornal z Michałowa, lat pięćdziesiąt mający, w obecności świadków Kaspra Traczykiewicza, szewca, lat czterdzieści dziewięć i Andrzeja Jaskuły, frotera, lat czterdzieści mających, mieszczan w Michałowie zamieszkałych, i okazał nam dziecię płci męskiej urodzone w Michałowie w dniu wczorajszym o godzinie piątej rano z jego Małżonki Urszuli Malinowskiej lat dwadzieścia dziewięć mającej. Dziecięciu temu na Chrzcie Świętym dziś odbytym nadane zostało imię Felix i Paweł. Akt ten stawiającemu i świadkom przeczytany i przez nas podpisany został, a stawiający i świadkowie pisać nie umieją. – ks. Marcin Stefański, Administrator Parafii Szczebrzeskiej [Archiwum Państwowe w Lublinie, *Księga Urodzonych 1849*, poz. 157].

I jeszcze przedstawmy komentarz Andrzeja Skrzetuskiego, szczęśliwego znalazcy dokumentów potwierdzających związki jego przodków z antenatami Karola Wojtyły:

> Z lektury [odnalezionych] dokumentów wynika niezbicie, że rodzina Kaczorowskich pochodziła z Zamojszczyzny, a Emilia Kaczorowska nie była ani Litwinką, ani Ukrainką, czy też Żydówką, z takimi twierdzeniami mogliśmy się spotkać w światowych mediach. [...] Dokumenty dotyczące Kaczorowskich – przodków Jana Pawła II – zostały (po wcześniejszej weryfikacji) wysłane we wrześniu 2001 r. Ojcu Świętemu do Watykanu za pośrednictwem Kurii Biskupiej w Zamościu. W październiku tegoż roku otrzymałem podziękowanie za przekazane dokumenty wraz z błogosławieństwem Ojca Świętego. Czy Karol Wojtyła miał wiedzę na temat swoich przodków? Sądzę, że tak. Bez problemu mógł przecież zapoznać się z metryką ślubu swojego dziadka Feliksa w Białej [14 XI 1875] bądź z [pisanym cyrylicą] aktem jego zgonu [19 VIII 1908, Archiwum parafii św. Floriana w Krakowie]. W czasie pielgrzymki do Polski w 1999 r. Papież odwiedził Zamość. Podczas spotkania z księżmi miał powiedzieć, że jego przodkowie pochodzą z tych stron. Mam cichą nadzieję, że kolejne wydanie *Kalendarium życia Karola Wojtyły* pod redakcją ks. Adama Bonieckiego, a także inne biografie będą już zawierały skorygowane dane o przodkach po kądzieli Jana Pawła II.

Uzupełnijmy na koniec cenne ustalenia Andrzeja Skrzetuskiego, dodając informacje zawarte w *Spisach ludności miasta Krakowa* z lat 1890 i 1900; w obu wypadkach jest tam odnotowany siodlarz Feliks Kaczorowski, wprawdzie „przynależący do gm. Biała w Galicji", ale „urodzony w Michałowie, pow. Szczebrzeszyn, 21 maja [dwukrotny błąd w dacie dziennej] 1849 r.".

FELIKS KACZOROWSKI

W KRAKOWIE,

ul. Smoleńsk, pod L. 15,

ma na składzie

gotowe POWOZY nowe i używane

do sprzedania

oraz poleca

Pracownię wyrobów

SIODLARSKICH i RYMARSKICH,

ręcząc za doborową, gustowną i punktualną robotę.

Ceny bardzo przystępne.

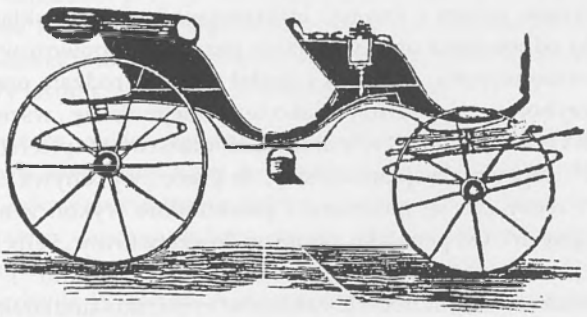

Ceny bardzo przystępne.

161

Inserat zakładu Feliksa Kaczorowskiego w „Kalendarzu Krakowskim" J. Czecha, 1897 r.

XIII. Na Nowym Świecie

Po opuszczeniu zaboru rosyjskiego i przesiedleniu do Białej w Galicji Feliks Kaczorowski otworzył tu wkrótce swój pierwszy warsztat rymarski. Kiedy to mogło być? Z pewnością w pierwszej połowie lat 70., nie później niż w 1875 r., gdyż jesienią tego właśnie roku młody przybysz z Królestwa Polskiego i początkujący siodlarz pojął za żonę – już jako mieszkaniec Białej – rodowitą bialszczankę, córkę miejscowego szewca Jana Scholza i Zuzanny Rubickiej, 22-letnią Annę Scholzównę; ich ślub odbył się 14 listopada 1875 r. w tamtejszym kościele pw. Opatrzności Bożej. Po kilkunastu latach praktyki rzemieślniczej w Białej Kaczorowski zdecydował się przenieść wraz z liczną rodziną – z synem Feliksem jr. i czterema córkami, w tym najmłodszą, urodzoną 26 marca 1884 r., Emilią – do Krakowa.

W 1885 roku Kaczorowscy zamieszkali przy ul. Nad Rudawą 17 w dzielnicy III Nowy Świat. Pod koniec pierwszego roku pobytu w Krakowie urodziła im się następna córka, a potem kolejno, co dwa lata, jeszcze dwie córki i trzech synów.

Swój krakowski zakład rzemieślniczy Feliks Kaczorowski urządził nieopodal miejsca zamieszkania, na należącej do Jana Pękalskiego parceli przy ul. Smoleńsk 15. Wybór miejsca nie był przypadkowy – w tym akurat rejonie funkcjonował tylko zakład lakiernictwa pojazdów S. Mudrego (ul. Straszewskiego), rymarza specjalizującego się w remontach, obijaniu i wykańczaniu powozów tu brakowało. Bliskie sąsiedztwo zaś, w dużym stopniu „zmilitaryzowane", stwarzało widoki na liczne obstalunki – przy ul. Zwierzynieckiej mieściły się przecież koszary dywizji pociągów zaprzęgowych (trenu) i tzw. dom transportowy etapu, na Podzamczu ujeżdżalnia wojskowa, na pl. Na Groblach – targowica końska, jarmark bednarski i ck. szkoła kucia koni. Kaczorowski, zrazu jakby nieśmiało, zaczął na łamach „Czasu" i innych dzienników miejscowych reklamować swoje usługi i towary, informując, że poleca skład „powozów gotowych i do odnowienia oraz wszelkich przyborów powozowych", a także własną pracownię wyrobu „uprzęży i siodeł różnego rodzaju oraz przyborów do tychże i przyborów do podróży", jako też podejmuje się „wszelkich napraw reparacyjnych i robót w zakres rymarstwa, siodlarstwa i tapicerstwa powozów wchodzących", zapewniając jednocześnie, że pracę „wykonywa z doborowych materiałów" i ręczy „za jej gustowne i punktualnie wykończenie po cenach nader przystępnych". Od początku zaś lat 90. inseraty firmy „Felix Kaczorowski" pojawiają się już w renomowanym „Kalendarzu Krakowskim" J. Czecha obok reklam największych w tym mieście zakładów rymarsko-siodlarskich i składów powozów – T. Żeglikowskiego (ul. Karmelicka), A. Meissnera (pl. Matejki) i J. Przybylskiego (ul. Floriańska). Wszystko wskazuje na to, że pracownia Kaczorowskiego w krótkim czasie zyskała sobie uznanie publiczności krakowskiej i stałą klientelę, w znacznej zapewne części – wojskową.

Mniej szczęśliwie układało się w Krakowie życie prywatne rymarza z Białej. Najpierw zmarła mu, przeżywszy tylko miesiąc, córka Wiktoria Stefania (1886), później 11-letni syn Feliks Rudolf (1891), następnie licząca lat 44 żona Maria (1897). Kaczorowski ożenił się po raz drugi z Joanną Anton (również z Białej) i miał z nią jeszcze trzech synów i córkę. Tymczasem nieoczekiwanie zmarła 23-letnia córka Olga Marianna (1902), zamężna za Józefem Kuczmierczykiem, znanym kupcem i restauratorem, przyszłym ojcem chrzestnym Karola Wojtyły; w rok później owdowiały zięć pojął za żonę jej starszą siostrę, Helenę Augustę, ale i ta w niespełna dwa lata później, w wieku lat zaledwie 29, zmarła.

Najstarszą swoją córkę Feliksowi Kaczorowskiemu dane było przeżyć o trzy tylko lata – zmarł 19 sierpnia 1908 r. Po jego śmierci zakład przejął i prowadził (do 1914 r.) syn Robert, z tym że w innym już miejscu – przy ul. Zwierzynieckiej 35 (tu gdzie dziś DH „Jubilat") – choć dalej pod firmą „Feliks Kaczorowski"). Po I wojnie światowej, po powrocie z niewoli rosyjskiej, Robert Kaczorowski nie zajmował się już rymarstwem; przeniósł się wraz z rodziną na Dębniki, gdzie przy ul. Tynieckiej 10 wybudował niewielki dom.

Feliks i Maria Kaczorowscy mieszkali w Krakowie przy ulicy, początkowo, Nad Rudawą (nazywanej też Drogą nad Rudawą), w domu Zygmuntowiczów pod numerem 17, później zmienili adres na ul. Felicjanek, to znaczy adres się zmienił, ale nie zmieniła się ulica – po zasklepieniu Rudawy (1911) ul. Nad Rudawą przemianowano na Felicjanek. To właśnie tu, przy ul. Felicjanek 17, swoje dzieciństwo i młodość, pierwszych dwadzieścia lat życia, spędziła Emilia Kaczorowska, matka przyszłego papieża. To właśnie tu po ślubie w dniu – najprawdopodobniej 10 lutego 1904 r. – mieszkali młodzi małżonkowie Emilia i Karol Wojtyłowie.

Dziwnym zrządzeniem losu dom pod numerem 17 znajduje się dokładnie naprzeciwko kamienicy przy ul. Felicjanek 10, w której w ćwierć wieku później mieszkał, przez kilka miesięcy po śmierci ojca, u Kydryńskich, Karol Wojtyła. Ojciec Karola kilkakrotnie odwiedził ich dom na Felicjanek (Kydryńscy mieszkali tam od połowy lat 30.), ostatni raz w wigilię roku 1940.

> Drugą wojenną wigilię – wspomina Juliusz Kydryński – spędziliśmy wspólnie: na zaproszenie mojej Matki Karol przyszedł z Ojcem. [...] Był to także człowiek niezwykły. Zawsze uśmiechnięty, drobny i zupełnie siwy, lekko przygarbiony, sprawiał wrażenie starszego niż był w istocie [...] Pamiętam doskonale ten wieczór – w miarę radosny mimo ponurej okupacyjnej rzeczywistości. Ale były to ostatnie radośniejsze chwile. W niewiele tygodni później Ojciec Karola ciężko zachorował" [„Pomazaniec z Krakowa", 1990].

Karol Wojtyła senior, emeryt intendentury wojskowej, zmarł niespełna dwa miesiące później, 18 lutego 1941 r. Udział w wieczerzy wigilijnej 1940 r. i wizyta przy ul. Felicjanek 10 – tuż obok miejsca, które było ich, Emilii i jego, pierwszym

domem i początkiem wspólnego pożycia małżeńskiego – okazały się więc w istocie ostatnim pożegnaniem ze wspomnieniem lat szczęśliwej młodości Wojtyłów spędzonej w sercu dzielnicy Nowy Świat.

XIV. Jak się poznali?

Zastanawiano się – jak poznali się rodzice przyszłego papieża, gdzie się po raz pierwszy spotkali, gdzie zetknął ich los? Nie ma na ten temat żadnych przekazów, można jedynie snuć przypuszczenia i wymyślać hipotetyczne sytuacje. Puśćmy więc wodze skierowanej w przeszłość fantazji.

Karol Wojtyła służył w 56 Wadowickim Pułku Piechoty, którego sztab i trzy bataliony stacjonowały w koszarach Franciszka Józefa przy ul. Rajskiej (dziś Wojewódzka Biblioteka Publiczna). Mogło się zdarzyć tak, że na przykład pracujący w kwatermistrzostwie plut. Wojtyła udał się z jakąś służbową sprawą do najbliższego rymarza na ul. Smoleńsk i tu, poznawszy się nieco z właścicielem zakładu, zgadali się, że obaj pochodzą z tych samych stron, spod Bielska... I wtedy może weszła akurat do kantorku ojca córka Mila... Mogło też być inaczej – może panna Kaczorowska, dorabiająca na co dzień haftowaniem, szyciem i drobnymi pracami krawieckimi, trafiła do koszar na Rajskiej, bo akurat ogłoszono, że potrzebują kobiet do jakiegoś, powiedzmy, cerowania czy przeszywania odzieży wojskowej. Poszła, zgłosiła się na wartowni i skierowano ją do podoficera od „mundurówki" plut. Wojtyły, z zawodu zresztą krawca. Rozmowa potoczyła się gładko i serdecznie, bo to i fachowcy, i, jak się okazało, krajanie z Podbeskidzia...

I Karol, i Emilia byli, jak wiadomo, ludźmi wielkiej pobożności. Gdzie się modlili? Najprawdopodobniej chodzili do kościoła św. św. Piotra i Pawła; dla Kaczorowskich, mieszkających na Nowym Świecie – kościoła parafialnego, dla plut. Wojtyły – garnizonowego. Bywając tam często, mogli się znać z widzenia. Fakt, że wkrótce połączyli się węzłem małżeńskim w tym właśnie sanktuarium, byłby pięknym i naturalnym uwieńczeniem tak zapoczątkowanej znajomości. Innym miejscem pierwszego ich spotkania – choćby przelotnej wymiany spojrzeń przechodniów mijających się w bramie świątyni – mógł też być kościółek Bożego Miłosierdzia na rogu ulic Smoleńsk i Felicjanek, do którego Emilii było najbliżej, albo też kościół Karmelitów na Piasku, do którego wojacy z Rajskiej mieli dwa kroki.

Nie dowiemy się, jak było naprawdę. Pewne jest tylko to, że życiowe drogi Karola i Emilii skrzyżowały się pewnego dnia roku 1902 lub 1903 gdzieś między Piaskiem a Groblami, między Karmelicką a Zwierzyniecką, idąc przez Rajską ku Smoleńsk lub w odwrotnym kierunku.

Do ich pierwszego spotkania mogło bowiem również dojść... u fotografa na Karmelickiej! Przypomnijmy ustalenie z początku tych rozważań: Emilia, mając jakieś 18–19 lat, fotografowała się w atelier Kremskiego przy ul. Karmelickiej 15.

Emilia Kaczorowska, fot. M. Kremski, ok. 1902–1903

Zakład ten mieścił się – i mieści się nadal (choć pod inną oczywiście nazwą) w tym samym miejscu! – vis-à-vis kaserni Franciszka Józefa. Nie było chyba infantiera w skoszarowanym tam regimencie wadowickim, który by sobie nie zrobił zdjęcia u Kremskiego (zaświadczają dziś o tym licznie zachowane portrety wojskowych z 56 pp. wykonane w zakładzie na Karmelickiej). Z pewnością i plut. Wojtyła też się tam fotografował, niewykluczone, że spotkali się w atelier.

W każdym razie, kilka czy kilkanaście miesięcy później, Emilia Kaczorowska i Karol Wojtyła podążyli wspólnie właśnie do zakładu przy ul. Karmelickiej 15 dla wykonania tam portretu ślubnego... A potem zapewne na przyjęcie weselne do prowadzonego przez szwagra Józefa znanego lokalu „śniadankowego" Kuczmierczyka na rogu ulic Wiślnej i św. Anny.

XV. W Domu Ojca...

W „Domu Rodzinnym Jana Pawła II" w Wadowicach, w narożnym pokoju od strony Rynku, wisi nad drzwiami niewielki portret – jest to wizerunek Emilii Kaczorowskiej. Przez cały pontyfikat Jana Pawła II obraz ten znajdował się w prywatnym apartamencie Ojca Świętego. W maju 2005 roku siostra Magdalena, kustosz Muzeum, przywiozła go z Watykanu do Wadowic.

Jeśli dobrze przyjrzymy się portretowi, okazuje się, że został namalowany na podstawie znanego nam już z albumu rodzinnego Wojtyłów zdjęcia Emilii (z wiernym zachowaniem szczegółów jej ubioru i uczesania), wykonanego przez Majera Kremskiego, wędrownego fotografa pochodzenia żydowskiego rodem z Częstochowy, który na krótko zatrzymał się w Krakowie przy Karmelickiej 15 i wtedy uwiecznił na kliszy twarz młodziutkiej Emilii Kaczorowskiej, matki przyszłego papieża.

Epilog

Tekst powyższy przed czterema laty drukowany był – poczynając od 18 maja 2007 r. – na łamach „Dziennika Polskiego", w pięciu częściach (I. *Tropem tajem-nicy*, II. *Historia jednego błędu*, III. *Wojenne losy*, IV. *Legenda kaprala Koszyka*, V. *Na krakowskim Nowym Świecie*). Kilka miesięcy po tej publikacji udało mi się wreszcie dotrzeć do książki E. Trosta *Der Papst aus einem fernen Land. Johannes Paul II und seine Kirche* (Verlag Fritz Moden, Wien 1979); na podstawie analizy dokumentów znajdujących się w Kriegsarchiv Ernst Trost napisał na stronie 104:

> 1906 wurde [Karol] Wojtyla als Rechnungsunoffizier geführt, und am 10. Februar dieses Jaures heiratete er Emilia Kaczorowska. Am 28. August gebar sie ihm den ersten Sohn, Edmund.

To jest ostateczne potwierdzenie faktu, że ślub Emilii Kaczorowskiej i Karola Wojtyły odbył się w kościele św. św. Piotra i Pawła w Krakowie – w sobotę, 10 lutego 1906 roku.

Andrzej Bogunia-Paczyński

EMILIA AND KAROL WOJTYŁA

SUMMARY

On 10th February 2007 in "Dziennik Polski" ("Polish Newspaper") Andrzej Kozioł's article entitled "The Mystery of the Pope's Parents' Marriage" was published in which Jerzy Turbasa's initiative was depicted. Jerzy Turbasa was a well-known master of tailoring and the King of the Marksmanship Guild, who made a proposal for placing the marble plaque commemorating the place of Karol Wojtyła's parents' church wedding in Saint Peter and Paul's Church in Krakow.

However, it turned out that the exact date of Emilia and Karol Wojtyła's vow was not precise, thus, by means of Andrzej Kozioł's article, "Dziennik Polski" appealed for help with determining the date and above all confirming that this church was the place of the ceremony since it was uncertain as well.

"Jerzy does not give up hope that somewhere there among people circles the story about non-commissioned officer from the Austro-Hungarian army named Karol Wojtyła, who at the beginning of the 20th century got married in the church in Grodzka street in Krakow. If this is a true fact, we are waiting for the confirmation signal," wrote the author on behalf of the initiator.

Having responded to this appeal, the author made an attempt to fix the actual date of Karol Wojtyła's parents' marriage. The following biographical outline is the recording of the course and effects of the documentary fact-finding.

Franciszek Ziejka

FRANCISZEK GAWEŁEK – BADACZ KULTURY LUDOWEJ

1.

W opracowaniach dziejów ludoznawstwa polskiego stosunkowo rzadko pojawia się nazwisko Franciszka Gawełka. Sprawa o tyle dziwna, że był on na przełomie XIX–XX wieku jednym z czołowych ludoznawców polskich, współinicjatorem założenia w Krakowie Muzeum Etnograficznego, sekretarzem Towarzystwa Muzeum Etnograficznego nade wszystko autorem pierwszej *Bibliografii ludoznawstwa polskiego*. Mimo że zmarł młodo, pozostawił po sobie spory dorobek naukowy[1].

Franciszek Gawełek urodził się w Radłowie koło Tarnowa, w dniu 4 lutego 1884 roku. Był synem Jana i Tekli z domu Dulian, miejscowych rolników posiadających 4-morgowe gospodarstwo[2]. Po ukończeniu radłowskiej szkoły podstawowej (zw. trywialną) w 1899 roku podjął naukę w I Gimnazjum w Tarnowie, które ukończył z wynikiem celującym w 1907 roku. Uzdolniony, już w szkole średniej zyskał sobie uznanie w gronie nauczycielskim. Świadczy o tym choćby następujący fakt: w 1904 roku nauczający w tymże gimnazjum Władysław Semkowicz, z czasem sławny profesor historii na UJ, w oparciu

---

[1] Wobec faktu zniszczenia archiwum osobistego Gawełka, dla zrekonstruowania biegu jego życia wielce pomocne okazały się materiały przechowywane w Archiwum Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego: *Zespół Przedwojenny. Profesorowie zaproszeni, lecz nie wykładali, 1918–1926* [dalej: AKUL ZP], sygn. 86. Nadto niewiele materiałów znajduje się w Archiwum Polskiej Akademii Umiejętności, sygn. W I - 10, W I - 11.

[2] Tadeusz Seweryn w biogramie Gawełka ogłoszonym w *Polskim słowniku biograficznym* (t. VII) podaje imię ojca: Wojciech. Tymczasem przechowywany w archiwum parafii radłowskiej akt chrztu wyraźnie podaje: Jan Gawełek, ur. 12 czerwca 1840 roku z ojca Kazimierza i matki Marianny z d. Jachna. Trudno jest ustalić liczbę rodzeństwa Gawełka. Aleksandra Żebracka, jedna z siostrzenic Gawełka, w życiorysie Gawełka (oryginał znajduje się w zbiorach Gminnej Biblioteki Publicznej w Radłowie) napisała, iż urodził się w „wielodzietnej rodzinie włościańskiej jako czwarty syn". Oprócz siostry, która z czasem przeniosła się do Sanoka, miał brata Józefa (po ukończeniu seminarium nauczycielskiego został kierownikiem szkoły w Woli Radłowskiej). O innych braciach i siostrach brak informacji.

o zaczerpnięte właśnie od Gawełka, ucznia klasy V, informacje opublikował na łamach lwowskiego „Ludu" artykuł pt. *Boże Narodzenie w Radłowie*[3]. Po ukończeniu szkoły tarnowskiej Gawełek zapisał się na Uniwersytet Jagielloński, gdzie słuchał wykładów z literatury polskiej (Stanisława Tarnowskiego i Ignacego Chrzanowskiego), języka polskiego (Jana Łosia), filologii klasycznej (Kazimierza Morawskiego i Leona Sternbacha), nade wszystko jednak: z archeologii prehistorycznej (Włodzimierza Józefa Demetrykiewicza) oraz etnoantropologii (Juliana Talko-Hryncewicza). Ci dwaj ostatni, znani szeroko w Europie uczeni, ukierunkowali młodego adepta nauki w kierunku badań etnograficznych i antropologicznych.

Nie mając pomocy ze strony rodziców, którzy odumarli go w czasach, gdy kształcił się w szkołach, Gawełek sam musiał zabiegać o środki na utrzymanie. Dzięki jednak znakomitym wynikom, przez cały okres studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, aż do 1912 roku, otrzymywał przyznawane przez władze Akademii Umiejętności stypendium im. dra Józefa Katarzyńskiego[4]. Obowiązkiem stypendysty było wykonywanie w ciągu tygodnia sześciu godzin pracy na rzecz Akademii. W 1911 roku Gawełek został praktykantem w krakowskim III Gimnazjum, a w roku następnym, 1912, pracował jako pomocnik bibliotekarza w krakowskim Muzeum Techniczno-Przemysłowym. We wrześniu1913 roku został zastępcą nauczyciela w V Gimnazjum, by po dwóch miesiącach przenieść się do Filii Gimnazjum św. Jacka, przekształconej 1915 roku w VII Gimnazjum im. Adama Mickiewicza (pracował tu do 1 września 1919).

W 1916 roku – po przedstawieniu rozprawy pt. *Lud w pismach Modrzewskiego, Orzechowskiego i Reja* – złożył na Uniwersytecie Jagiellońskim egzamin nauczycielski, ale mimo to pozostał w szkole na stanowisku *suplenta*. W tym samym roku – na wniosek władz Wydziału Filozoficznego UJ – został mianowany asystentem (pomocnikiem naukowym) przy Zakładzie Antropologicznym UJ. Ministerstwo Wyznań i Oświaty w Wiedniu zleciło mu wówczas „misję badania jeńców w szpitalach krakowskich, szczególnie pod względem antropologicznym".

---

3 W. S e m k o w i c z, *Boże Narodzenie w Radłowie (powiat brzeski)*, „Lud", 1904, s. 154–167. Semkowicz zanotował: „Poniżej podajemy opis zwyczajów i obrzędów w czasie Świąt Bożego Narodzenia w Radłowie pod Tarnowem, wedle wskazówek i opowiadania Franciszka Gawełka, ucznia V klasy gimnazjum w Tarnowie" (s.155). Po latach, w 1916 roku, Gawełek bardzo ciepło zrecenzował na łamach „Przeglądu Powszechnego" (1916, z. 11, s. 239–241) książkę prof. Semkowicza pt. *Przysięga na słońce. Studium porównawcze prawno-etnologiczne*, Kraków 1916.

4 Z przechowywanych w Archiwum PAU dokumentów wynika, że Gawełek corocznie starał się o stypendium, a władze PAU corocznie mu owo stypendium przyznawały w oparciu o wyniki w nauce. Wynosiło ono rocznie 564 korony (po 47 koron miesięcznie). Już w pierwszym podaniu o stypendium z marca 1908 roku Gawełek zaznaczył, że jest sierotą. Nieznany autor dodał na marginesie podania: „ojciec rolnik, 4 morgi gruntu".

Jak wyjaśniał w *Curriculum vitae*, zebrał wówczas imponujący materiał kraniologiczny o ludziach z plemion azjatyckich, który postanowił naukowo opracować. W związku ze zdobyciem tych materiałów, w 1918 roku zapisał się na Wydział Medyczny UJ, a to celem „bliższego poznania i przestudiowania człowieka bezpośrednio, gdyż dotąd znał go tylko [...] jako antropolog"[5].

W 1913 roku Gawełek przedstawił Radzie Wydziału Filozoficznego UJ trzy rozprawy naukowe[6], które stały się podstawą jego przewodu doktorskiego. Stopień doktora otrzymał w dniu 21 kwietnia 1913 roku. Jak pisze w *Curriculum vitae* przesłanym latem 1919 roku rektorowi Uniwersytetu Lubelskiego, ks. prof. Idziemu Radziszewskiemu, bezpośrednio po uzyskaniu doktoratu zamierzał wyjechać na studia zagraniczne, nie udało się mu jednak tego zrealizować ze względu na brak funduszy. Gdy w roku następnym, 1914, zgromadził odpowiednie środki na wyjazd do Paryża, na przeszkodzie stanął wybuch wojny światowej. W konsekwencji, nie studiował na żadnej uczelni zagranicznej, choć zwiedził kilka ważnych ośrodków naukowych monarchii austrowęgierskiej (m.in.: Wiedeń, Pragę i Budapeszt). Jak pisał w liście z dnia 25 lipca 1919 roku do wspomnianego rektora Uniwersytetu Lubelskiego, w ośrodkach tych zainteresował się szczególnie urządzeniem tamtejszych muzeów etnograficznych (zdobytą wiedzę w tym zakresie zamierzał wykorzystać przy organizacji muzeum etnograficznego w Lublinie!).

W czasie studiów na UJ Gawełek włączył się w działalność Komitetu Założycielskiego, a następnie Towarzystwa Muzeum Etnograficznego w Krakowie, powołanego do życia w 1911 roku. Skupienie wokół tej idei ludzi tego pokroju co wizytator szkolny a zarazem kolekcjoner sztuki ludowej – Seweryn Udziela, prof. Julian Talko – Hryncewicz, prof. Franciszek Bujak czy wreszcie malarz i pisarz w jednej osobie: Włodzimierz Tetmajer, zaowocowało oficjalnym otwarciem w Krakowie w dniu 19 lutego 1911 roku Muzeum Etnograficznego. Stworzono go przede wszystkim w oparciu o bogaty dar dla tej placówki, jaki przekazał Seweryn Udziela.

Pierwszą siedzibą Muzeum były trzy małe salki, wynajęte w oficynie budynku przy ul. Studenckiej 9. Gawełek podjął się ważnego zadania upowszechniania wiedzy o nowym Muzeum. Pierwsze obszerne artykuły na ten temat ogłosił na łamach „Czasu" i „Nowej Reformy"[7], po czym kontynuował tę działalność

---

5 F. G a w e ł e k, *Curriculum vitae*, rkps w AKUL ZP, sygn. 86, k. 7.

6 Były to wydane w l. 1910–1911 następujące rozprawy: 1. *Przesądy, zabobony, środki lecznicze i wiara ludu w Radłowie, w pow. brzeskim*, Kraków 1910; 2. *Konik zwierzyniecki. Szkic krytyczny*, Kraków 1910; 3. *Palma, jajko i śmigus w praktykach wielkanocnych ludu polskiego*, Kraków 1911.

7 Por.: F. G a w e ł e k, *Muzeum Etnograficzne w Krakowie*, Kraków 1911 (odb. „Czasu"); idem, *Nowe muzeum w Krakowie*, Kraków 1911, s. 14 (odb. „Nowej Reformy").

w innych pismach, nie tylko krakowskich[8]. W roku 1915, w uznaniu zasług dla nowej placówki, wybrany został na sekretarza Towarzystwa Muzeum Etnograficznego (zastępując na tym stanowisku dra Eugeniusza Kiernika). Funkcję tę pełnił do końca życia w 1919 roku.

Dzięki akcji informacyjnej Gawełka, umiejętnie skojarzonej z działaniami innych członków Towarzystwa, do krakowskiego Muzeum już w 1911 roku zaczęły płynąć dary ze wszystkich trzech zaborów. Tytułem ciekawostki warto odnotować, że do krakowskiego Muzeum Etnograficznego w 1911 roku trafiły także eksponaty z rodzinnej miejscowości Gawełka czyli z Radłowa. Nadesłał je – o czym wspomina *Sprawozdanie Wydziału Towarzystwa Muzeum Etnograficznego w Krakowie za rok 1911* – pracujący w radłowskiej parafii ks. Karol Suwada. Okazuje się, że przekazał on wówczas:

> trzy chustki wiązane w czepce, chustkę wełnianą, dawny pas rzemienny, nabijany guzikami, ramkę drewnianą rzeźbioną przez chłopca, różdżkę weselną i „świat" ze słomy z Marcinkowic pod Radłowem, chustkę wiązaną w czepiec, chustkę na ramiona ze wsi Zdrochec – chustkę wiązaną w czepiec i „świat" z płótna ze wsi Wał-Ruda, starą narzutkę płócienną z Radłowa[9].

Sam Gawełek również przekazywał do Muzeum Etnograficznego w Krakowie dary z Radłowa oraz z najbliższych jego okolic[10].

Aktywność naukowa Gawełka sprawiła, że dość szybko został doceniony przez środowisko naukowe Krakowa. Już w 1911 roku jego rozprawa pt. *Bibliografia ludoznawstwa polskiego* została przedstawiona na posiedzeniu Wydziału Filologicznego krakowskiej Akademii Umiejętności. W dniu 6 lipca 1914 r.

---

8 Por.: F. G a w e ł e k, *Muzeum Etnograficzne w Krakowie*, „Ziemia", Warszawa 1913, nr 28 (12 VII); idem, *Z Muzeum Etnograficznego na Wawelu*, „Słowo Polskie", 1914, nr 205 (17 V); idem, *Z Muzeum Etnograficznego na Wawelu*, „Nowa Reforma", 1915, nr 357 (17 VII); idem, *Muzeum Etonograficzne na Wawelu. Z okazji otwarcia czterech nowych sal*, „Czas", 1916 (29 III); idem, *W sprawie zbiorów do Muzeum Etnograficznego na Wawelu*, „Kultura Polski", 1917, z. 3 (marzec), s. 175–177; idem, *O Muzeum Etnograficzne na Wawelu*, „Czas", 1917, nr 225 (16 V), przedruki w: „Nowa Reforma", 1917, nr 240 (25 V); „Głos Narodu", 1917 (23 V); „Ilustrowany Kurier Codzienny", 1917 (23 V).

9 *Sprawozdanie Wydziału Towarzystwa Muzeum Etnograficznego w Krakowie za rok 1911*, Kraków 1912, s. 7.

10 W oparciu o lekturę zachowanych *Sprawozdań Wydziału Muzeum Etnograficznego w Krakowie* wiadomo, że już w 1911 roku Gawełek przekazał do zbiorów tego muzeum 9 swoich broszur o tematyce ludoznawczej. W 1913 roku podarował muzeum potrzask do łapania ptaków z Radłowa. W 1915 roku – gęśl serbską, 2 hafty żydowskie z XVIII wieku, 2 malowane na szkle obrazy góralskie, szczeć do czesania lnu, wieniec dożynkowy z Pleszowa oraz 14 klisz fotograficznych z typami ludowymi ze Szczurowej. W 1915 roku oddał tej placówce gwiazdę na drążku, z jaką chodzili kolędnicy w Suchej oraz starodawny kapelusz filcowy męski z Pleszowa pod Krakowem.

Gawełek został – wspólnie z historykiem muzyki Adolfem Chylińskim, z indianistą Andrzejem Gawrońskim, ludoznawcą Edmundem Kołodziejczykiem i literatem Leonem Wasilewskim – wybrany przez zarząd Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności na stałego współpracownika Komisji Antropologicznej (dział etnologiczny). Odtąd osobiście mógł przedstawiać swoje prace na posiedzeniach tej Komisji. W rzeczy samej, w dniu 9 października 1916 przedstawił początek swojej pracy o Lajkoniku, w dniu 11 grudnia tr. pracę pt. *Lajkonik jako zabytek średniowieczny*, zaś w dniu 24 maja 1917 roku rozprawę zatytułowaną: *Marcin Gallus i Mistrz Wincenty jako pierwsi ludo- i krajoznawcy polscy*[11].

Młody badacz nie ograniczał swych zainteresowań tylko do szeroko rozumianej problematyki etnograficznej. W 1918 roku przygotował rozprawę o asymetrii w budowie ciała ludzkiego, za którą otrzymał nagrodę Wydziału Lekarskiego UJ (z informacji autora zawartych w *Curriculum vitae* wynika, że przyjęto ją do druku w pracach Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, ostatecznie jednak nie została wydrukowana). W tym samym czasie ogłosił rozprawkę pt. *Wykopaliska kości ludzkich na Wawelu*[12], a także przygotował studium porównawcze o znaczeniu liczb czarodziejskich w wierzeniach i praktykach lekarskich ludów (ok. 200 stron). Praca ta – jak pisał w *CV* – została przyjęta do druku w „Rocznikach Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie", „jednakże z powodu obecnie panującej drożyzny spoczywa w rękopisie". Wszystko wskazuje na to, że podjęte w 1919 roku badania nad znaczeniem masek zwierzęcych w zwyczajach świątecznych ludów, w zamiarach autora miały doprowadzić do rozprawy habilitacyjnej, którą planował ukończyć w roku akademickim 1919/1920.

Sprawa zatrudnienia Gawełka na powołanym w 1918 roku do życia Uniwersytecie Lubelskim (przemianowanym w 1928 roku na Katolicki Uniwersytet Lubelski) wywołuje do dziś dyskusje w środowisku etnografów. Z badań Zbigniewa Jasiewicza[13] wynika, że już w 1918 roku Gawełek podjął zakończone niepowodzeniem starania o zatrudnienie w powołanym właśnie do życia Uniwersytecie Poznańskim (zatrudnienie w Poznaniu znalazł wówczas młodszy o jeden rok od Gawełka historyk literatury polskiej, Stanisław Pigoń). W zaistniałej sytuacji, w roku następnym zdecydował się przystąpić do konkursu na stanowisko profesora w prywatnym Uniwersytecie Lubelskim. Z dokumentów przechowywanych w Archiwum KUL wynika, że władze tej uczelni postanowiły w roku akademickim 1919/1920 rozszerzyć swoją ofertę dydaktyczną o wykłady

---

[11] Por.: Archiwum PAU, W I - 11/1916; *Sprawozdania z posiedzeń Akademii Umiejętności*, Kraków 1917, nr 10.

[12] *Sprawozdania z posiedzeń Akademii Umiejętności*, Kraków 1918.

[13] Por.: Z. J a s i e w i c z, *Część i całość. Poznański ośrodek etnologiczny w etnologii polskiej*, [w:] *Etnologia polska między ludoznawstwem a antropologią*, pod red. A. Posern-Zielińskiego, Poznań 1995.

z zakresu etnografii i antropologii. Franciszek Gawełek zgłosił swoją kandydaturę na stanowisko wykładowcy, przesłał też do Lublina zgłoszenie. W ślad za tymi dokumentami dotarł do Lublina także list polecający go od ks. prof. Jana Fijałka.

Okazuje się, że ów znakomity historyk Kościoła, który po latach pracy na UJ w 1896 roku przeniósł się do Lwowa, by na tamtejszym uniwersytecie pełnić kolejno funkcje dziekana Wydziału Teologicznego (1901–02) a następnie rektora (1903–4), w 1912 roku powrócił do Krakowa i na UJ objął Katedrę Historii Kościoła (w l. 1914–1915 był dziekanem Wydziału Teologicznego). Wszystko wskazuje na to, że czynny w sprawach Muzeum Etnograficznego Gawełek został dostrzeżony przez ks. prof. Fijałka, który zdecydował się pomóc młodemu badaczowi[14]. W dniu 16 czerwca 1919 roku ks. Fijałek wysłał więc do rektora Uniwersytetu Lubelskiego, ks. prof. Idziego Radziszewskiego, list, w którym napisał:

> Podobno, jak mnie informują, zamierzona jest w Uniwersytecie Lubelskim kreacja Katedry etnografii. Z tej przyczyny zwracam się do Najprzewielebniejszego X. Prałata-Rektora z prośbą uprzejmą, by zechciał wziąć pod uwagę łaskawą kandydata, którego znam osobiście i mogę go chętnie polecić jako wybitną siłę naukową, a przy tym – co wśród przedstawicieli tej gałęzi badań nie należy dzisiaj do zjawisk codziennych – jako katolika praktykującego. Jest nim Dr Franciszek Gawełek, tutejszy suplent przy filii gimnazjum św. Jacka i asystent przy zakładzie antropologicznym prof. Talko Hryncewicza, członek Komisji Antropologicznej naszej Akademii Umiejętności, długoletni i zasłużony sekretarz naszego tu Towarzystwa Muzeum Etnograficznego ma Wawelu. Uczeń prof. Demetrykiewicza i Hryncewicza [Gawełek] wyrobił sobie już poważne imię naukowe szeregiem prac swoich – których wykaz załączam niniejszym – zwłaszcza o lajkoniku zwierzynieckim; zamiłowanym jest przy tym badaczem prehistorii człowieka i historii kultury. Zaleca go również chlubna działalność pedagogiczna w szkole. Szczerze tedy mogę go przedstawić, jako kandydata ze wszech miar kwalifikowanego do przyszłej profesury[15].

Tak wysoka protekcja ze strony cieszącego się powszechnym szacunkiem ks. prof. Fijałka sprawiła, że w pierwszych dniach lipca 1919 roku rektor Radziszewski poprosił kandydata o *Curriculum vitae*. Gawełek dokument taki

---

[14] Nie wykluczone, że w tym konkretnym wypadku „zadziałał" mechanizm społeczny: podobnie jak Gawełek, również ks. prof. Jan Fijałek pochodził z rodziny chłopskiej. Urodził się w 1864 roku w Pogwizdowie pod Bochnią. Stanowił zatem – wspólnie z młodszymi nieco Stanisławem Pigoniem, Stanisławem Kotem, Janem Czubkiem i wielu innymi zastęp pierwszego pokolenia chłopskich synów, które trwale zapisało się w dziejach polskiej nauki.

[15] *List ks. prof. Jana Fijałka do rektora Uniwersytetu Lubelskiego, ks. prof. Idziego Radziszewskiego z dnia 17 czerwca 1919 r.*, AKUL ZP, sygn. 86, k. 10.

przygotował, zaś w dołączonym do tego dokumentu liście wyjaśniał sprawę wymaganej przy obejmowaniu stanowiska profesora habilitacji. Napisał:

> Chciałbym pracować uczciwie, intensywnie; niestety, praca w gimnazjum jest tak wyczerpująca, że śmiało powiedzieć można, iż praca naukowa w tych warunkach jest prawdziwym poświęceniem; 20 godzin tygodniowo w gimnazjum, 12–15 godzin w Zakładzie Antropolog[icznym], utrudniają i obciążają umysł tak bardzo, że trudno nawet zdobyć się na habilitację. Gdyby jednak Uniwersytet Lubelski przyjąć mię zechciał z tym warunkiem, że w pewnym przeciągu czasu mogę się habilitować, naówczas wszystko poszłoby inaczej. Pracy się nie boję, gdyż wśród niej wyrosłem, idąc wciąż (jako sierota) o własnych siłach naprzód. Z czystym sumieniem mogę rzec śmiało, że dotąd nie szukałem nigdzie żadnej pomocy, a pracowałem jedynie w imię hasła: „praca dla pracy", mimo że mógłbym się powołać na wiele znakomitych osobistości, które znają mię osobiście, a między innymi nawet na ks. Biskupa Sapiehę; tego dotychczas nie czyniłem. Obecnie jednak widzę, że mimo wszystko należało się oglądnąć za jakąś pomocą, bo lata szybko mijają a z nimi i siły do pracy. – Gdybym więc mógł otrzymać możność pracy w Lublinie, naówczas w ciągu roku 1919/20 mógłbym się habilitować i chciałbym urządzić Muzeum ludoznawcze w Lublinie tym bardziej, że są do tego podstawy w Nałęczowie i indziej, takie zaś Muzeum jest niezbędne do ćwiczeń przy wykładach etnografii; jak zaś tego rodzaju Muzeum powinno wyglądać mam już dosyć doświadczenia pracując w Krakowie jako sekretarz Muzeum Etnograficznego i zwiedziwszy Muzea w Pradze, Wiedniu, Budapeszcie itd.[16].

Wszystko wskazuje na to, że w zaistniałej sytuacji rektor Radziszewski zwrócił się – zgodnie z obowiązującą wówczas praktyką – o opinię o kandydacie do czterech profesorów uniwersyteckich. Opinie owe, przygotowane przez prof. Bolesława Ulanowskiego i prof. Józefa Tretiaka z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz prof. Stanisława Ciszewskiego i prof. Wilhelma Bruchnalskiego z Uniwersytetu Lwowskiego, współgrały z opinią ks. prof. Fijałka, co sprawiło, że w połowie sierpnia 1919 roku Gawełek otrzymał od ks. rektora Radziszewskiego potwierdzenie angażu do pracy na Uniwersytecie Lubelskim[17]. W liście z 19 sierpnia 1919 roku, w czasie pobytu na wakacjach

[16] *List Franciszka Gawełka do rektora Uniwersytetu Lubelskiego, ks. prof. Idziego Radziszewskiego z 25 lipca 1919 r.*, AKUL ZP, sygn. 86, s. 11–12.

[17] Należy tu wyjaśnić, że angaż na stanowisko profesora bez habilitacji nie był w tym wypadku wyjątkiem. Podobnie wyglądała sprawa z angażem Stanisława Pigonia na stanowisko profesora historii literatury polskiej na Uniwersytecie Stefana Batorego. Pigoń, który dotychczas pracował na Uniwersytecie Poznańskim, jesienią 1920 roku otrzymał propozycję objęcia katedry na USB. Przyjmując ją, zobowiązał się uzyskać habilitację w ciągu roku. Przewód przeprowadzono w kwietniu 1921 roku dzięki czemu w maju

w majątku pp. Siemieńskich w Silnicy (gub. piotrkowska)[18], Gawełek wysłał do ks. Radziszewskiego list, w którym oprócz podziękowań za angaż do pracy na stanowisku profesora podał informacje o planowanych zajęciach: postanowił podjąć w Lublinie dwa dwugodzinne wykłady: 1. *Etnologia i jej rozwój oraz znaczenie* oraz 2. *Archeologia ziem Polski*. Cz. I: *Wielkopolska*. Jak dodawał w liście, liczbę i charakter ćwiczeń zdecydował się rozstrzygnąć po przyjeździe do Lublina.

Ostatnia wiadomość, jaką rektor Radziszewski otrzymał od Franciszka Gawełka, pochodziła z 1 września 1919 r. Na kartce pocztowej z tego dnia napisał:

> Magnificencjo, Najprzewielebniejszy Księże Prałacie! Mam zaszczyt donieść, że z dniem dzisiejszym wracam do Krakowa, gdzie adres mój jest: Wawel 7 i gdzie zostaję do końca września. Ponieważ rada szkolna zażądała ode mnie dowodu, iż rzeczywiście potrzebuję urlopu, przeto więc prosiłbym bardzo o łaskawe przysłanie mi, ile możności zaraz, odpowiedniego dokumentu urzędowego. – Łączę wyrazy najgłębszej czci i szacunku wysokiego. Fr. Gawełek[19].

Ksiądz rektor Radziszewski prośbie tej zadośćuczynił i w dniu 11 września wysłał na wskazany adres Gawełka w Krakowie pismo, którego kopia znajduje się w Archiwum KUL:

> 11 września 1919. Do Pana D-ra Franciszka Gawełka w Krakowie. Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Lubelskiego powołał Szanownego Pana Doktora do prowadzenia wykładów od października r.b. z Etnografii i Archeologii polskiej. Powiadamiając o tym, mam zaszczyt prosić Szanownego Pana Profesora o przybycie w pierwszych dniach października do Uniwersytetu, by 6-go tegoż miesiąca wziąć udział w inauguracji nowego roku akademickiego i nazajutrz rozpocząć wykłady. Rektor [ks. prof. I. Radziszewski][20].

---

tego roku przeniósł się do Wilna i objął kierownictwo Katedry historii literatury polskiej. Wszystko wskazuje na to, że podobnie mogły potoczyć się losy Gawełka, gdyby nie ...przedwczesna jego śmierć.

18 Rodzina Siemieńskich h. Leszczyc datuje swoje pochodzenie od XV w. W jej posiadaniu znajdował się majątek położony w pow. radomszczańskim. W skład jego wchodziły m.in. wsie: Żytno, Masłowice, Silnica, Rędziny, Pławidła, Rogaczówek. W 1919 roku właścicielem znacznie już okrojonego majątku był Jacek Siemieński (1887–1977), absolwent studiów rolniczych na UJ, późniejszy – w dwudziestoleciu międzywojennym – poseł na Sejm RP. Wszystko wskazuje na to, że Gawełek poznał i zaprzyjaźnił się z Jackiem Siemieńskim w Krakowie, na UJ.

19 AKUL ZP, sygn. 86, k. 12.

20 AKUL ZP, sygn. 86, k. 13. Pieczątka na kopii wskazuje, że list wysłano jako „polecony".

Dokument ten jednak nie dotarł już do rąk adresata, o czym poinformował Księdza Rektora w dniu 16 września 1919 roku brat Gawełka, Józef. Okazało się, że przed odjazdem do Krakowa, Gawełek wraz ze swoim opiekunem, hr. Janem Siemieńskim, właścicielem dóbr w Silnicy (ok. 50 km od Częstochowy) wziął udział w polowaniu w lasach Stanisława Tarnowskiego (prawdopodobnie w okolicach Dzikowa). W czasie owego polowania spadł nieszczęśliwie z konia i przewieziony do szpitala w Częstochowie zmarł na stole operacyjnym w nocy z 8/9 września 1919 roku. Właśnie o tym smutnym fakcie poinformował ks. rektora Radziszewskiego brat Franciszka Gawełka, Józef. W liście z 16 września tr. napisał:

> Magnificencjo, Najprzewielebniejszy Księże Rektorze! Bolesną wiadomością dzielę się z Waszą Magnificencją. Brat mój, śp. Franciszek Gawełek, powołany na tamtejszy Uniwersytet zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach dnia 8/9 w Częstochowie i tam został pochowany w dniu 11 bm. Zmarł w chwili, gdy nauce tak dużo potrzeba charakterów wzniosłych i prawych. Praca cicha i żmudna, umiłowanie nauki, sumienność, miłość ludu wiejskiego spośród którego wyszedł, to były jego hasła, którymi kierował się w swym krótkim, pracowitym żywocie. Jako czciciel Maryi wysłużył sobie tę łaskę, że Bóg powołał go do Siebie w szpitalu pod Jej wezwaniem i dniu Jej Imienia i miejscu Jej łask i cudów, dokąd spieszą miliony serc polskich, by u stóp Swojej Królowej złożyć swe bole i troski. – Zawiadamiając o tej smutnej wieści, upraszam uprzejmie Najczcigodniejszego Księdza rektora o przysłanie dokumentu nominacyjnego wysłanego do Krakowa, a który został z powrotem zwrócony przez pocztę Uniwersytetowi w Lublinie. Będzie to najmilsza pamiątka dla pozostałej rodziny, że trudy i praca nieboszczyka zostały sowicie nagrodzone. Dziękując w imieniu zmarłego za okazywaną mu przez Ks. Rektora miłość i życzliwość pozostaję z najgłębszą czcią. Józef Gawełek. Wola Radłowska. P[oczta] Radłów. Małopolska[21].

Przywołane wyżej dokumenty potwierdzają, że Franciszek Gawełek formalnie został powołany na stanowisko profesora w Uniwersytecie Lubelskim (rektor ks. Radziszewski nazywa go w swoim piśmie „profesorem")[22]. Nadto – że zmarł w szpitalu Najświętszej Marii Panny w Częstochowie. W tradycji rodzinnej

[21] AKUL ZP, sygn. 86, k. 16.

[22] W ostatnim czasie ukazał się obszerny tom *Pism* ks. Idziego Benedykta Radziszewskiego (*Pisma*, red. ks. S. Janeczek, ks. M. Maciołek, ks. R. Charzyński, Lublin 2009, 575 s.). W tomie tym znajdują się dwa teksty poświęcone ks. Radziszewskiemu: pióra ks. Stanisława Wilka (*Ks. Idzi B. Radziszewski – właściwy twórca i pierwszy rektor KUL*) oraz ks. Stanisława Janeczka (*Ks. Idzi B. Radziszewski – filozof i założyciel Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II*).

przekazano, iż zmarł w nocy z 8 na 9 września 1919 r., ale akt zgonu[23] wystawiono w dniu 9 listopada. Pierwszy jego pochówek odbył się w dniu 11 września tr. w Częstochowie. Dopiero w listopadzie tr. rodzina sprowadziła jego zwłoki na cmentarz parafialny w Radłowie, gdzie spoczywa w grobie rodzinnym z rodzicami oraz bratem Józefem.

Śmierć Gawełka była prawie że nie zauważona przez środowisko. Krótki nekrolog ogłosił w dniu 8 października 1919 r na łamach „Głosu Narodu" Julian Talko-Hryncewicz. 11 września tamże ukazało się *Wspomnienie pośmiertne* pióra Adama Wrzoska, asystenta w Zakładzie Antropologii UJ. Nie zachowała się, niestety, jego spuścizna rękopiśmienna. Z informacji uzyskanych w 1965 r. od jego siostrzenicy, zamieszkałej w Sanoku Marii Hrycaj, przez piszącego te słowa, większość materiałów przepadła w czasie I wojny światowej[24].

2.

Franciszek Gawełek debiutował jako uczony bardzo wcześnie, bowiem jeszcze jako uczeń VIII klasy tarnowskiego gimnazjum. W zeszycie 2 „Ludu" z 1907 roku

---

[23] Akt zgonu Franciszka Gawełka – nr 666/1919/II znajduje się w archiwum Urzędu Stanu Cywilnego w Częstochowie (por.: pismo nr: USC II.51412-789/ 2008 z dnia 28 września 2008 r).

[24] W 1964 roku podjąłem w Radłowie próby uzyskania informacji na temat pozostawionych przez Franciszka Gawełka zbiorów. Na strychu domu pp. Michała i Stefanii Mleczków przy ul. Cmentarnej odnalazłem kilka broszur i zeszyt, w którym uczony wklejał swoje artykuły prasowe. Zeszyt ten przekazałem do zbiorów Gminnej Biblioteki Publicznej w Radłowie. Znalazłem wówczas także rękopis nieznanego poematu dramatycznego pióra Kazimierza Kosińskiego pt. *Na Wawelu* (powstałego w 1908 roku). Rękopis ten przekazałem do zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. W tym samym czasie nawiązałem kontakt listowy z p. Marią Hycaj, jedną z siostrzenic Gawełka, prosząc Ją o ewentualną pomoc w odnalezieniu spuścizny po Gawełku. W 1965 roku otrzymałem następujący list:

„Sanok, 28 III [19]65. Szanowny Panie! Przede wszystkim przepraszam, że tak późno odpisuję, lecz chciałam spełnić Pańską prośbę. Niestety, mino najszczerszych chęci nie będę mogła uczynić zadość Pańskiej prośbie. Wuj mój, śp. Franciszek Gawełek, pozostawił część swego dorobku naukowego w Radłowie, skąd część została przewieziona przez moją Mamę do Sanoka. W czasie działań wojennych, które trwały w Sanoku przez 6 tygodni, linia frontu przebiegała przez nasz ogród. Na skutek tego zostaliśmy z domu wysiedleni. Po powrocie zastaliśmy zrujnowany dom a resztki książek i papierów zmieszanych całkowicie z błotem znajdowaliśmy w okopach żołnierskich. Część, która pozostała w Radłowie uległa dalszemu zniszczeniu przez lokatorów, którzy mieszkali w domu Wujka, gdzie ta część była zdeponowana. Lokatorzy dostali się do zamkniętego pokoju i wybrali resztę znajdujących się materiałów, tj. książek i rękopisów, które prawdopodobnie zniszczyli. Gdy po kilku latach weszliśmy do domu w Radłowie, zastaliśmy w pokoju pustki. Równocześnie też chciałabym w imieniu własnym i całej Rodziny serdecznie podziękować Panu za trud podjęty nad przywróceniem pamięci mojego śp. Wuja Franciszka Gawełka i podkreślenia Jego roli dla nauki polskiej. Łączę wyrazy szacunku i poważania. Maria Hrycaj" – list ten znajduje się w moich zbiorach.

ogłosił artykuł pt. *Zwyczaje świąteczne w Radłowie*, w którym dał m.in. opis tzw. „kobyłki" – zwyczaju związanego z okresem Bożego Narodzenia w rodzinnej miejscowości, a także omówił zespół zwyczajów wielkanocnych[25]. W tym samym 1907 roku, w zeszycie 4. „Ludu" ukazała się inna rozprawka Gawełka, pt. *Wesele „staroświeckie" w Radłowie (powiat brzeski)*[26]. Autor dał w niej szczegółowy opis radłowskich zwyczajów weselnych: od poznania się młodych, poprzez „zmówiny" (autor zwrócił uwagę na sprawy majątkowe, dowodząc, że „często można spotkać, że ojciec nawet najbogatszy nie da nic synowi, jeśliby ten wbrew jego woli pojął za żonę dziewczynę biedną"), aż po wesele (trwające często jeszcze trzy dni!). Opis swój zakończył Gawełek ważną obserwacją:

> Na weselu można najlepiej oglądać życie duchowe i humor wieśniaka. Ileż to słyszy się tutaj improwizowanych pieśni, ileż płynie melodii, jakie życie widzi się w ruchach tańczących, gdy stanąwszy przed muzyką pocznie drużba całym korpusem wykonywać ruchy w takt muzyki, a przyśpiewywać druhnom, a bić nogą w ziemię i klaskać w dłonie. Lecz huczne takie wesela wychodzą ze zwyczaju i już dzisiaj nazywają się „staroświeckie"[27].

W roku następnym, 1908, Gawełek ogłosił na łamach „Ludu" obszerny materiał pt. *Boże Narodzenie w Radłowie*, w którym – przywołując tekst Władysława Semkowicza z 1904 roku – informował czytelników o powodach podjęcia na nowo tego samego tematu. Pisał więc:

> Po nagromadzeniu [...] nowego materiału i przy własnej obserwacji, zauważyłem wiele braków tak w skreśleniu zwyczajów świątecznych, jako też w przedstawieniu samej szopki, co uzupełniwszy obecnie, w całości podaję[28].

Jak z powyższego przywołania widać, startował Gawełek w życiu naukowym jako zbieracz i rejestrator zwyczajów ludowych w stronach rodzinnych. Zainteresował się w tym okresie – co naturalne – przede wszystkim życiem obyczajowym mieszkańców Radłowa, ale sięgał także po materiały z niedalekich okolic, o czym świadczy głośna jego rozprawka pt. *Czarownik w Rząchowy w powiecie brzeskim*, ogłoszona w 1908 roku na łamach „Materiałów Antro-

---

25 F. G a w e ł e k, *Zwyczaje świąteczne w Radłowie w powiecie brzeskim)*, „Lud", t. XIII, 1907, s. 130–144. Autor pisze tam o „kobyłce" jako „jednym z zaginionych już zwyczajów". Być może dzięki jego wysiłkom zwyczaj ten przetrwał jednak dość długo. Chłopcy z „kobyłką" chodzili po Radłowie jeszcze w czasach młodości autora niniejszego szkicu.

26 F. G a w e ł e k, *Wesele „staroświeckie" w Radłowie (powiat brzeski)*, „Lud", t. XIII, s. 313 – 324.

27 Ibidem, s. 324.

28 Idem, *Boże Narodzenie w Radłowie*, „Lud", t. XIV, 1908, s. 131. Rozprawka obejmuje 26 stron druku.

pologiczno-Archeologicznych i Etnograficznych AU", w której Gawełek przywołał postać 75-letniego mieszkańca wioski, niejakiego Józefa Smoruga, uchodzącego za „czarownika". Chłop ów, po licznych wojennych przygodach osiadł w rodzinnej wsi i „nauczał" sąsiadów z „czarodziejskiej książeczki", w której spisał sposoby, jakimi można ludziom pomagać lub szkodzić. Młodemu badaczowi udało się zrobić odpis owej książeczki oraz ogłosić drukiem we wzmiankowanym artykule. Warto wspomnieć tutaj także o jego notatkach z letniej wyprawy do Kalwarii Zebrzydowskiej, które ogłosił w tym samym czasie na łamach „Ludu"[29].

Rezultatem prowadzonych przez Gawełka w tych latach badań terenowych był szereg jego publikacji popularnonaukowych i popularnych[30], a przede wszystkim ogłoszona w 1910 roku na łamach „Materiałów Antropologicznych, Archeologicznych i Etnograficznych" 60-stronicowa rozprawa pt.: *Przesądy, zabobony, środki lecznicze i wiara ludu w Radłowie, w pow. brzeskim*. Autor dość szczegółowo przedstawił w niej świat nadzmysłowy mieszkańców Radłowa, ich wiarę w czarownice, płanetników, topielce, widma, zmory i in. Zajął się także postrzeganiem przez nich świata zwierzęcego oraz roślinnego (pisał więc o zwierzętach i roślinach mających rzekomo znaczenie lecznicze bądź chorobotwórcze). Nie zapomniał o żywych wśród nich przepowiedniach meteorologicznych, wierzeniach i przesądach przywiązanych do różnych dni w roku, o chorobach i stosowanych przeciw nim lekach.

Spośród rozlicznych obserwacji Gawełka godzi się tu przypomnieć dwie, bardzo rzadko spotykane w przekazach etnografów. Autor pisał więc między innymi o tajemniczych światełkach unoszących się latem nad radłowskimi polami, w której to opowieści pojawia się znany w dziewiętnastowiecznej literaturze pięknej motyw krzywd, jakie chłopom wyrządzali nieuczciwi urzędnicy:

---

29 W 1908 roku ogłosił na łamach „Ludu" artykulik pt. *Dwie legendy z Kalwarii*, w którym omówił legendę o spadających rzekomo w dniu Matki Boskiej Zielnej w Kalwarii gwiazdach: „Jedynie uczestnik uroczystości odpustowych może znaleźć taką gwiazdkę, bo tylko on może ją dojrzeć, gdy spadnie na ziemię. Gwiazda taka znaleziona w pobliżu cudownego miejsca stanowi wielki i nieoceniony skarb", a także leczniczych właściwościach kamyczków znajdujących się w rzeczce płynącej przez Kalwarię „Kto będąc pierwszy raz na Kalwarii znajdzie taki kamyczek i nosi go z sobą przez cały odpust, ten zabezpieczy się przed wszelkimi chorobami i dolegliwościami na cały roku" (s. 300). Świadczy o tym także rozprawa Gawełka zatytułowana *Czarownik w Rząchowy w powiecie brzeskim* („Materiały Antropologiczne i Etnograficzne", 1908, t. 10, s. 44–49). Publikacja owego dokumentu, złożonego z 45 zapisów, stanowi niewątpliwie największą wartość tego artykułu.

30 Godzi się tu odnotować m.in.: *Nasze zwyczaje wielkanocne i ich znaczenie*, („Dodatek Literacki „Nowej Reformy", 1910, nr 26); *Z dni wielkanocnych* („Czas", 1910, 26 marca); *Boże Narodzenie na wsi* („Czas", 1910, 24 grudnia); *Hej kolęda, kolęda* („Wiadomości Codzienne", Warszawa 1910, 24–25 grudnia).

Światełka inaczej także miernikami zwane, są to dusze geometrów i inżynierów, którzy za życia dopuszczali się krzywd przez niesprawiedliwe pomiary, skutkiem czego muszą po śmierci pokutować w postaci błędnych ogników. Pokuta ich trwa lata całe, gdyż muszą jak najdokładniej odmierzyć każdą piędź ziemi[31].

W innym miejscu badacz pisze o powszechnej u mieszkańców Radłowa i okolic a nieznanej gdzie indziej wierze w odbywające się każdego roku, nocą z dnia 1 na 2 listopada, nabożeństwach w parafialnym kościele, w których udział mają brać dusze zmarłych. Dowodzi więc, że zdaniem mieszkańców Radłowa

W nocy z pierwszego na drugi listopada o godz. dwunastej wychodzą umarli z grobów, by udać się do kościoła na nabożeństwo. Celebruje zmarły proboszcz danej parafii, a usługują mu kościelni i organista. Nikt jednak spośród żyjących nie może się tam dostać, bo go dusze nie puszczą, a chociażby nawet gdzieś w kącie się ukrył, nic nie usłyszy ani nie zobaczy[32].

Rok 1910 zapisał się trwale w biografii Gawełka także z innego powodu: rozpoczął on w tym roku pogłębione badania nad rodowodem i charakterem znanego krakowskiego obyczaju, jakim jest coroczna „wizyta" w dawnej stolicy Polski Lajkonika w dniu zakończenia oktawy święta Bożego Ciała w Krakowie. Z tego roku pochodzi jego pierwsza rozprawa pt. *Konik zwierzyniecki*[33], w której zaproponował nową i oryginalną teorię pochodzenia owego obrzędu. Autor nie tylko podważył upowszechniane w ówczesnej prasie krakowskiej sądy autorów, którzy twierdzili, jakoby obchody Lajkonika wymyślił Konstanty Majeranowski na początku XIX wieku, ale – w oparciu o kwerendę archiwów ss. norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie – postawił tezę, iż zwyczaj ten ma korzenie starosłowiańskie. Miałby być on pochodną pogańskiego jeszcze kultu konia i wody, a zatem – swoistym reliktem pierwotnej religii starosłowiańskiej. Znamienne, że tezy tej – wobec braku źródeł – nikt dotychczas nie podważył; odnaleźć ją też można także we współczesnych opracowaniach tematu. Za trafnością hipotezy Gawełka o prasłowiańskim pochodzeniu obrzędu związanego z Lajkonikiem

---

31 F. G a w e ł e k, *Przesądy, zabobony, środki lecznicze i wiara ludu w Radłowie*, Kraków 1910 (odb. z „Materiałów Antropologicznych, Archeologicznych i Etnograficznych"), s. 8.

32 Ibidem, s. 46. Znamienne, że obie te opowieści przetrwały w Radłowie co najmniej do połowy XX wieku. Zapoznał też z nimi autora niniejszego szkicu jego Ojciec, święcie wierzący w ich prawdziwość. Ojciec mój opowiadał, iż po ukończonym nabożeństwie w kościele dusze zmarłych powracają na cmentarz w procesji. Każda z nich ma nieść kamienne czy gliniane naczynie ze łzami wylanymi po ich śmierci przez krewnych i przyjaciół. Procesję tę – wg mojego Ojca – może zobaczyć tylko i wyłącznie człowiek bezgrzeszny.

33 F. G a w e ł e k, *Konik zwierzyniecki. Szkic krytyczny*, Kraków 1910, 15 s.; także: *Konik zwierzyniecki* („Gazeta Powszechna", Lwów 1910, 2 czerwca).

opowiedział się Stanisław Pigoń w recenzji ogłoszonej pod kryptonimem „Siep" na łamach „Głosu Narodu" w dniu 31 maja 1911 roku. Przyszły znakomity badacz literatury i kultury polskiej podkreślał w swojej recenzji, że Wyspiański w swoim dramacie *Achilleis* „przeniósł" konika zwierzynieckiego z Krakowa do Troi, bowiem uważał go „za przejaw indoeuropejskiego kultu wody". Pochlebną ocenę rozprawy Gawełka Pigoń zamknął słowami:

> Hipoteza p. Gawełka ciekawa i warta gruntownego uzasadnienia. Autor powołany jest do ostatecznego jej krytycznego obudowania, do odsłonięcia w ten sposób paru stron naszej pierwotnej, prawie zatraconej kultury[34].

Na inną wartość tej rozprawki Gawełka zwrócił uwagę Stanisław Łempicki. W recenzji ogłoszonej na łamach „Ludu" podkreślał on, że Gawełek odrzucił tradycyjne interpretacje Lajkonika, które wyszły spod pióra takich autorów, jak Walery Eljasz-Radzikowski, Adam Wiślicki czy Ludwik Krzywicki, a idąc za sugestywnymi pomysłami literackimi Stanisława Wyspiańskiego oraz pomysłami interpretacyjnymi badacza spuścizny tego artysty, Przemysława Mączewskiego[35], stworzył własną hipotezę, zgodnie z którą

> konik zwierzyniecki jest zabytkiem religijno-obrzędowym z czasów pogańskich, żywym szczątkiem jakiejś uroczystości pradawnej na cześć bóstw wodnych[36].

Jak podkreślał Łempicki:

> Rozprawka p. Gawełka, zostająca niewątpliwie pod urokiem czarownej fantazji Wyspiańskiego i pod wpływem artykułu Mączewskiego, rzuca mimo to nowe światło na kwestie „konika" i wskazuje, zdaje się, jedynie trafną drogę do ostatecznego rozwikłania zagadki[37].

Tak wysoka ocena rozprawy Gawełka znacząco przyczyniła się do utrwalenia wysokiej pozycji młodego autora w powstającym dopiero zastępie badaczy kultury ludowej. On sam natomiast nie zaprzestał interesować się problematyką związaną z tym popularnym w Krakowie zwyczajem. Pracował dalej, poszukując przede wszystkim nowych materiałów źródłowych. Ostatecznie w grudniu 1916 roku przedstawił na posiedzeniu Komisji Antropologicznej Wydziału Filologicznego AU referat pt. *Lajkonik jako zabytek średniowieczny*[38], zaś w dwa

---

34 „S i e r p" [S. Pigoń], „Głos Narodu", 1911, nr 123 (31 V).

35 Por.: P. M ą c z e w s k i, *Konik zwierzyniecki w Troi*, „Lud", t. XV, 1909, s. 211–216.

36 „Lud", t. XVII, 1911, s. 113.

37 Ibidem.

38 Por.: F. G a w e ł e k, *Lajkonik jako zabytek średniowieczny*, [w:] *Sprawozdania Akademii Umiejętności Wydziału Filologicznego*, Kraków 1916 (i odb.).

lata później, w 1918 roku, ogłosił w „Roczniku Krakowskim" obszerną rozprawę pt. *Konik zwierzyniecki. Ze studiów nad zabawami ludowymi*[39], które to publikacje trwale zapisane zostały w naszej nauce.

W 1911 roku Gawełek ogłosił kilka tekstów. Na łamach „Ludu" ukazała się obszerna jego rozprawa zatytułowana: *Palma, jajko i śmigus w praktykach wielkanocnych ludu polskiego*[40], w której w oparciu o bogatą literaturę przedmiotu postawił tezę o słowiańsko-pogańskim rodowodzie związanych z Wielkanocą, szeroko rozpowszechnionych w Polsce zwyczajów święcenia palm, robienia pisanek czy też obchodzenia śmigusa. W artykule ogłoszonym w tym samym czasie na łamach „Nowej Reformy" pt. *Wielkanoc* Gawełek przywołał dzieje takich obyczajów, jak święcenie potraw, procesja rezurekcyjna, śniadanie wielkanocne, czy śmigus. W swoim tekście zawarł też szereg informacji o historii owych zwyczajów, do których czytelnik z początku XX wieku miał z całą pewnością utrudniony dostęp[41].

Etnografia była głównym przedmiotem zainteresowań Gawełka. Badacz nie ograniczył się jednak tylko do zbierania i interpretowania zebranych materiałów. Trwale zapisał się w dziejach polskiej nauki jako autor dwóch niezwykle ważnych bibliografii: *Bibliografii ludoznawstwa polskiego* (Kraków 1914) oraz *Bibliografii ludoznawstwa litewskiego* (Wilno 1914). Szczególnie cenną jest pierwsza z przywołanych, Gawełek zawarł w niej bowiem ponad 7200 pozycji

---

39 F. G a w e ł e k, *Konik zwierzyniecki. Ze studiów nad zabawami ludowymi*, Kraków 1918, 52 s. (odb. z „Rocznika Krakowskiego").

40 F. G a w e ł e k, *Palma, jajko i śmigus w praktykach wielkanocnych ludu polskiego*, „Lud", t. XVII, 1911, s. 15–29 (i odb.).

41 Zwraca uwagę na przykład informacja o bogactwie stołu wielkanocnego w dawnych dworach polskich. Napisał:

„Na ogromnym stole, nakrytym śnieżnej białości obrusem, stał w środku baranek z chorągiewką, misternie wyrabiany z masła, z wełną lekką jak puch, z oczyma z drogich kamieni. Wokoło zastawiano, wedle zamożności domu, to dziki, to wieprze i jelenie upieczone w całości i wypchane drobną zwierzyną, to szynki, zwoje kiełbas, to różne wędzonki, ozory, półgęski i stosy jaj malowanych na czerwono. Dalej placki różnego rodzaju, baby potwornej wielkości, kołacze i jajeczniki, przekładańce i mazurki. Wódki, wino i miód służyły dla dekoracji. Wszystko zaś poprzeplatane było kitami bukszpanu i innej zieleni, niby to laur, wieńczący bohaterów dnia tego."

Jest rzeczą naturalną, że autor stawia nasuwające się pytanie: Kto był w stanie spożyć tyle jadła? I odpowiada: „wiedzieć potrzeba, że wówczas na stole dworskim utrzymywano połowę służby i czeladzi, a mianowicie wszystkich bezżennych i niezamężne, a każdy otrzymywał święcone oddzielnie, składające się z wielkiego pszennego pieroga i głębokiej misy, naładowanej mięsiwem rozmaitym. Pamiętano o święconym dla sierot we wsi i starych sług, dla ludzi bez ogniska domowego, kalek i podróżnych. Dostawała święcone służba, przybyła z gośćmi, bo przez dwa dni świąteczne prawie nie gotowano obiadu, zwykłego śniadania i wieczerzy" – (F. G a w e ł e k, *Wielkanoc. Zarys zwyczajów*, Kraków 1911, s. 5.

bibliograficznych z lat 1800 – 1910[42]. Bardzo wysoko ocenili jej wartość specjaliści. Seweryn Udziela w liście z 12 marca 1912 roku do sekretarza generalnego AU, prof. Bolesława Ulanowskiego, napisał:

> Pracę p. Fr. Gawełka *Bibliografia ludoznawstwa polskiego* przejrzałem razem z autorem i uważam ją ze względu na potrzeby etnograficzne bardzo dobrze zestawioną i gotową do druku[43].

Po ukazaniu się pracy drukiem głos zabrało kilku recenzentów. Szymon Matusiak na łamach „Przeglądu Powszechnego" dowodził więc, że książka Gawełka „staje się przez to nieocenioną zdobyczą naukową, bez której nie obejdzie się odtąd nikt z pracujących na polu ludoznawstwa". Napisaną w entuzjastycznym tonie recenzję krytyk zakończył słowami:

> Szanowny autor podjął pracę olbrzymią i wykonał ją z benedyktyńską iście sumiennością, pracowitością, cierpliwością i ścisłością, a mazurską naprawdę wytrzymałością, boć mazurskie zaprawdę trzeba mieć zdrowie i siły, żeby w krótkim stosunkowo czasie przejrzeć tysiące dzieł, przygotować z tego olbrzymi materiał i napisać tak uporządkowane dzieło[44].

Równie pochlebną recenzję dzieła Gawełka sporządził w 1914 roku Stanisław Pigoń. W „Przewodniku Bibliograficznym" podkreślał sumienność autora i „doskonałe opracowanie" zebranych materiałów, by zakończyć swoją recenzję słowami:

> Rzeczywiście – publikacja niniejsza zebrana z wielką pilnością i nakładem pracy, opracowana ogromnie troskliwie i umiejętnie – zasługuje na szczere uznanie[45].

---

42 Zwraca uwagę fakt bardzo solidnego podejścia autora do sprawy sporządzenia bibliografii ludoznawstwa polskiego. W tomie XVI (z 1910 r. na s. 429) lwowskiego „Ludu" dał on następujące ogłoszenie:
„W sprawie bibliografii etnografii polskiej. Już od dawna dawała się odczuwać potrzeba bibliografii etnografii polskiej, gdyż bez bibliografii trudno jest jakąkolwiek począć pracę, tym więcej na polu etnografii polskiej. Chcąc temu brakowi zapobiec, podjąłem się sporządzenia bibliografii etnograficznej polskiej, obejmującej czas od r. 1800–1910 włącznie. W tym celu przejrzałem wszystkie czasopisma i dzienniki polskie ze wspomnianych lat tak, że praca zbliża się ku końcowi. Ponieważ jednak nie wszystkie źródła są mi na miejscu dostępne, a nie mogę także w zupełności polegać na własnych siłach, więc by uniknąć przeoczeń, proszę wszystkich, by chcieli łaskawie nadsyłać mi wykazy swych prac z zakresu etnografii polskiej i recenzje tychże, najpóźniej do końca marca 1911 r. pod adresem: Franciszek Gawełek, Kraków, ul. Garbarska 7".

43 *List S. Udzieli do B. Ulanowskiego*, Archiwum PAU, sygn. W I - 10/1912.

44 Sz. M a t u s i a k, *Recenzja „Bibliografii ludoznawstwa polskiego" Franciszka Gawełka*, „Przegląd Powszechny". R. 33, t. CXXX, 1916, s. 363–364.

45 S. P i g o ń, *Recenzja: Franciszek Gawełek, Bibliografia ludoznawstwa polskiego, Kraków 1914*, „Przewodnik Bibliograficzny", 1914, nr 6, s. 182.

Na koniec tej partii naszych rozważań godzi się dodać, że w latach bezpośrednio poprzedzających wybuch I wojny światowej Gawełek ogłosił kilkadziesiąt artykułów prasowych z zakresu etnografii[46]. *Bibliografia ludoznawstwa polskiego* pozwoliła mu nadto przedstawić na posiedzeniu Komisji Antropologicznej AU w 1914 rozprawkę pt. *Ludoznawstwo polskie od czasów najdawniejszych do Brodzińskiego włącznie*[47], a *Bibliografia ludoznawstwa litewskiego* zainspirowała go do napisania artykułu o ludowej poezji litewskiej[48].

3.

Gdy w 1909 roku Gawełek wybrał się na kilkutygodniowy pobyt w okolice Bielska, do Jaworza, przywiózł stamtąd opowieść o tamtejszych mieszkańcach, o ich strojach a także zwyczajach weselnych. Zwrócił przy tym uwagę na specyficzną sytuację kulturową tych ludzi, którzy poddani zostali silnym wpływom niemieckich sąsiadów, co się odbiło zarówno na ich mowie, jak zachowaniu.

> Lud tutejszy [tzn. z Jaworza], pozostając w częstych stosunkach z ludnością pochodzenia obcego, przeważnie niemieckiego, zatracił już bardzo wiele ze swej tradycji, przyjmując obce zwyczaje i obyczaje. Mowa skażona licznymi przymieszkami z języka niemieckiego, czeskiego itp. Gościnność jest tu mniejsza niż u nas[49].

Ta wyprawa zachęciła młodego autora do kolejnych. Latem 1913 roku wybrał się więc on z bratem Józefem na wyprawę do Wschodniej Galicji. Ta wycieczka zainspirowała go do przygotowania dwóch obszernych, kilkudziesięciostronicowych szkiców o Podhorcach i Żółkwi, które przesłał do redakcji „Ziemi" – warszawskiego „tygodnika krajoznawczego ilustrowanego". Publikacja obu szkiców doszła do skutku mimo wybuchu wojny światowej[50].

---

46 Por.: *Czy znasz ty polskie zapusty?*, „Nowa Reforma", 1911, nr 95; *Wianki*, „Nowa Reforma", 1911, nr 285; *Sobótki*, „Głos Narodu", 1911, nr 243; *Pastorałki*, dodatek literacki „Nowej Reformy", 1911, nr 578; *Na Wielkanoc*, „Głos Narodu", 1912, nr 80; *Święto umarłych*, „Głos Narodu", 1912, nr 250; *Ze zwyczajów świątecznych na wsi*, dodatek literacki „Nowej Reformy" 1912, nr 594; *Pastorałki*, „Gazeta Lwowska", 1912, nr 297; *Boże Narodzenie*, „Kronika Powszechna", 1912, nr 52; *Jasełka*, „Głos Narodu", 1913, nr 9; *Rękawka. Emaus*, „Nowa Reforma", 1913, nr 137; *Wielkanoc w zwyczajach ludowych*, „Kronika Powszechna", 1913, nr 12; *Z folkloru Zielonych Świąt*, „Kronika Powszechna", 1913, nr 19.

47 *Sprawozdanie z posiedzeń Wydziału Filologicznego AU*, Kraków 1914.

48 F. G a w e ł e k, *Poezja ludowa litewska*, „Litwa i Ruś", 1913, z. 2.

49 F. G a w e ł e k, *Z Jaworza na Śląsku austriackim*, „Lud", t. XV, 1909, s. 69.

50 Opis Podhorców ukazał się w całości w letnich tygodniach 1914 roku, a także w odbitce. Druk szkicu o Żółkwi rozpoczął się w numerze z 1 sierpnia 1914 roku, ze względu jednak na wybuch wojny światowej, pismo przestało się ukazywać. Ponownie podjęto jego wydawanie jesienią 1919 roku. Teraz też wydrukowano pozostałą partię artykułu, zaopatrując go w następujący przypis:

Ich lektura przekonuje o jednym: Gawełek posiadał niewątpliwy talent pisarski. Swoją piękną opowieść o Podhorcach w powiecie złoczowskim zaczął Gawełek od wspomnień historycznych:

> Co chwila masz wrażenie, jakby się wychylał z tych gąszczy leśnych nieprzyjaciel, jakby czatował na ciebie z licznym wojskiem. Wiatr, kołysząc wierzchołkami drzew, sprawia jakieś dziwne, nieopisane uczucie. W pamięci stają postacie wielkich bohaterów... poczynasz żyć, marzyć, poczynasz im się przyglądać i cieszyć się, że zwycięstwo w ich ręku pewne... Słyszysz dźwięk surm bojowych, warczenie bębnów, szczęk szabel, tętent koni... cała historia odzywa się nagle...[51].

Z czasem wprowadza nas autor w zagmatwane, pełne wspaniałych kart, ale i tragicznych chwil, dzieje miejscowości. Przywołuje kolejnych właścicieli miejscowego zamku: od Koniecpolskich, poprzez Rzewuskich i Lubomirskich, aż po Sanguszków. Przypomina, że tu mieszkał przed laty Wacław Rzewuski – oddany ojczyźnie dzielny rycerz, ale i jego syn Seweryn – jeden z twórców konfederacji targowickiej. Tu wiele lat życia spędził syn Seweryna, Wacław, który – chcąc zdradę ojca pomścić – poszedł do powstania listopadowego, by już nie wrócić z boju pod Daszowem. Franciszek Gawełek prowadzi nas nie tylko w stronę historycznych wspomnień. Oprowadza nas także po bogatych salach zamku, opisuje bogate jego zbiory sztuki i broni. Kończy swoją uroczą opowieść słowami pełnymi miłości dla zamkniętej w murach tego zamku narodowej historii:

> Mój Boże, co za uczucia rodzą się w sercu, jakie myśli snują się po głowie... Cała historia odżywa w duszy. Z tęsknotą, ale zarazem z pewną otuchą w sercu, pokrzepieni na duchu, obejrzawszy się jeszcze raz na ten przybytek chwały, opuszczamy go... Żegnaj duchu Sobieskich, krzep nas wiarą! Czuwaj![52].

Inny charakter ma obszerna opowieść Gawełka o Żółkwi, którą to opowieść autor ukończył w dniu 4 października 1914 roku. To już nie jest relacja z wizyty w siedzibie Żółkiewskich i Sobieskich, ale oparta na bogatym materiale źródłowym rozprawa popularnonaukowa o dramatycznych dziejach miasta. Tylko tu i ówdzie pozwala sobie Gawełek na smutną refleksję o losach miasta; najczęściej wysiłek

---

„Ukończony obecnie opis Żółkwi pióra śp. Franciszka Gawełka rozpoczęliśmy drukować jeszcze przed wojną. Podaliśmy go w całości, pomimo zmian, jakie wojna wywołała, ma on bowiem naszym zdaniem, wartość dokumentalną. Stan Żółkwi po najeździe moskiewskim opisał Tadeusz Szydłowski w swojej pięknej pracy pt. *Ruiny Polski*. Od tego czasu jednak była znów Żółkiew terenem zmagań wojennych i ucierpiała niemało podczas walk z Ukraińcami („Ziemia", 1914–1919, s. 599).

51 F. G a w e ł e k, *Podhorce*, Warszawa 1914, s. 4 (odb. „Ziemi").

52 Ibidem, s. 37.

swój sprowadza do przywołania z licznych lektur faktów, ludzi i dramatów, jakie w czasie kilkuwiekowej historii przeżywała Żółkiew (zarazy, najazdy, pożary). Już początek owej gawędy historycznej pokazuje dojrzały warsztat Gawełka – pisarza historycznego, umiejącego wzbudzić zainteresowanie niedomówieniem, dbającego o stworzenie odpowiedniego nastroju poprzez skontrastowanie niegdysiejszej wspaniałości miasta z dzisiejszym, opłakanym jego stanem:

> Kto by pomyślał – czytamy – wjeżdżając dzisiaj do ubogiego grodu, że to niegdyś miasto bogate, ozdobne, rezydencja królewska, że tu decydowano niejednokrotnie o losach Rzeczpospolitej, że tu w zamku król w otoczeniu senatorów odbywał ważne narady wojenne, że tu gościli monarchowie obcych narodów, że tu niegdyś było gwarno i ludno, że po ulicach uwijali się zacni dostojnicy świeccy i duchowni, że tu wrzało życie państwa w całej pełni?... Stąpając po ulicach dzisiejszej Żółkwi, przywodzisz sobie na pamięć te wielkie postacie naszej historii, przypominasz dni krwi i chwały... Dziś wszystko znikło... A gdy zajdziesz na podwórzec zamkowy, to zobaczysz tylko resztki walących się, wspaniałych niegdyś renesansowych kolumn, zobaczysz pustkę, uderzy cię martwota; [...] Mimowolnie pytasz sam siebie: azaliż to nie ma już nikogo, komu zależałoby na podźwignięciu tych nieszczęśliwych resztek, kto by podał rękę tym nieszczęsnym rozbitkom?... Czyż z Rzeczpospolitą mają runąć razem dawne pomniki jej sławy? Gdzież jesteście dawni dziedzice, gdzież wasze hufce? Zbudźcie się!...[53].

W podobnym tonie utrzymany jest ostatni fragment rozprawy, który pomyślany został jako klamra spinająca długie historyczne wywody, setki faktów i nazwisk:

> Tak w krótkości przedstawia się mały rąbek historii Żółkwi i jego zabytków. Historia to rzewna i krwawa, przyjemna chwilami, pełna chwały i świetności, ale nie pozbawiona smutku i łez. Stąpając po tej ziemi i oglądając te zabytki, mimowolnie stajesz się pesymistą, pytasz sam siebie: rychło-li wróci Nemezis dziejowa?... Patrząc na pomnik Stanisława Żółkiewskiego przywodzisz na myśl owe pamiętne słowa: *O quam dulce et decorum est pro patria mori*[54].

Upłynęły zaledwie dwa lata, w czasie których ziemie polskie stały się teatrem działań wojennych, a z opisywanej przez naszego autora z takim pietyzmem Żółkwi ostały się jeno gruzy. Gawełek nie omieszkał też opisać na łamach „Nowej

---

53 F. G a w e ł e k, *Żółkiew*, „Ziemia", 1914–1919, s. 484.

54 Ibidem, s. 599 – „Jak słodko i zaszczytnie jest umrzeć za ojczyznę" – cytat z Horacego (właściwie: *Dulce et decorum est pro patria mori*). Znamienne, że Gawełek – nauczyciel łaciny – przywołał tu sentencję z Horacego, pominął natomiast inną, z Wergiliusza, umieszczoną przez Jana Sobieskiego na pomniku Hetmana w kościele w Żółkwi: *Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor* (A kiedyś niech powstanie mściciel z naszych kości).

Reformy" zniszczeń, jakie przyniosła temu historycznemu miastu inwazja armii rosyjskiej w 1915 roku. Lektura tekstu zatytułowanego *Żółkiew po najeździe rosyjskim*[55] przekonuje, że autor ten posiadał autentyczny talent literackiego reportażysty. Nie oszczędza on czytelnika, przywołując przed jego oczy coraz nowe obrazy gwałtów żołnierzy rosyjskich na miejscowej ludności, ukazując skalę zniszczeń tej niegdysiejszej siedziby Żółkiewskich i Sobieskich. Postępuje w tym wypadku podobnie, jak uczynił to w połowie 1915 roku w tekście zatytułowanym: *Trzydzieści trzy dni najazdu rosyjskiego (Z własnych przeżyć i obserwacji)*, ogłoszonego na łamach „Głosu Narodu" a także w osobnej odbitce, w którym przedstawił dramatyczne chwile rodzinnego Radłowa z przełomu 1914 i 1915 roku.

I wojna światowa wydała bogaty plon w piśmiennictwie europejskim, w tym – w polskim[56]. Gawełek w swoich tekstach o Żółkwi i Radłowie nie zabiega o literacki kształt opowieści. Zdecydował się stworzyć dokument, który potomnym pokoleniom przekazałby prawdę o tragedii mieszkańców miasta założonego niegdyś przez hetmana Żółkiewskiego, a także rodzinnego Radłowa. Ze straszliwych dni, kiedy życie ludzkie nic nie znaczyło, a najeźdźcy palili i grabili dobytek bezbronnych, gdy w gruzy walił się pamiętający XIV wiek ich kościół.

Początek relacji o rodzinnym Radłowie przypomina jeszcze Gawełka z poprzednich tekstów: mamy tu oparty na wiedzy antropologiczno-kulturowej autora wywód o pochodzeniu rosyjskich „kozaków", jak ich powszechnie nazywała miejscowa ludność, tzn. o Kirgizach, Tatarach czy Czerkiesach. Potem autor daje krótki rys historii Radłowa, przypomina dzieje miejscowej świątyni, pisze o zabudowie miasteczka, o pałacu, a wreszcie – o stojącym na rynku pomniku Kościuszki, by następnie przejść do relacji kronikarskiej z listopada–grudnia 1914 roku. Przedstawia więc ogarniającą miejscową ludność panikę na wieść o zbliżaniu się Rosjan, ucieczkę Żydów [*zostawili domy pod opieką katolików* – s. 40], a wreszcie pojawienie się ich w Radłowie w dniu 14 listopada 1914 roku. „Rządy" swoje Rosjanie rozpoczęli od „zdobycia" miejscowej karczmy. Wkrótce potem zaczęło się plądrowanie sklepów, podpalanie domów, rabowanie mieszkańców. Gawełek, jak rasowy reporter, opisał:

> Napadów [kozacy] dokonywali chętnie nocą. Około godziny 11 dobijali się do okien, a gdy się kto ociągał z otwarciem drzwi, odgrażali się podpaleniem domu, lub przemocą wyrywali okna. Pierwszą rzeczą było przeszukanie wszystkiego w izbie, we wszystkich kątach, nawet pod łóżkiem i za piecem[57].

---

55 F. G a w e ł e k, *Żółkiew po najeździe rosyjskim*, „Nowa Reforma", 1916, nry 19–23.

56 Por.: *Pierwsza wojna światowa w literaturze polskiej i obcej; wybrane zagadnienia*, red. E. Łoch, K. Stępnik, Lublin 1999.

57 F. G a w e ł e k, *Trzydzieści trzy dni najazdu rosyjskiego (z własnych przeżyć i obserwacji)*, Kraków 1915, s. 46.

Swoją opowieść o dramatycznych dniach rodzinnej miejscowości autor raz po raz przeplata rodzajowymi scenkami, które nadają jego relacji wymiar dokumentu. Prawdopodobnie jako pierwszy wspomina on o bestialskim mordzie wyniesionej na ołtarze przez Ojca Świętego, Jana Pawła II, szesnastoletniej Karoliny Kózki z Zabawy[58]. Zwraca jednak uwagę także na sprawy wydawałoby się błahe, które jednak składają się na możliwie dokładny obraz życia mieszkańców Radłowa i okolic w owych trudnych dniach. Czytamy na przykład:

> Kury, gęsi, kaczki [Moskale] porywali nawet w dzień i oskubawszy z pierza od razu piekli nad ogniem. Często można było widzieć, jak żołnierz, maszerując w szeregu, niósł pod lewą ręką kurę, a prawą obdzierał pierze, przy najbliższym zaś postoju natychmiast rozniecał ogień i opiekał mięso[59].

---

58 Warto tu przywołać notatkę Gawełka o śmierci Karoliny Kózki, wszystko bowiem wskazuje na to, że był to pierwszy publiczny przekaz o śmierci błogosławionej Karoliny (w kronice parafialnej wsi Zabawa miejscowy proboszcz, ks. Władysław Mendrala, bardzo skrótowo odnotował to wydarzenie. Poza tym brak pochodzących z epoki innych dokumentów pisanych). Czytamy u Gawełka:

„We wsi Z[abawa rosyjscy żołnierze] porwali 16-letnią dziewczynę i uszli z nią do lasu. Tu próbowali ja prawdopodobnie zniewolić, ale dziewczyna im się wyrwała, o czym świadczyły porzucone przez nią pantofle, w których ją uprowadzili. W trzy dni później znaleziono nieszczęśliwą ofiarę z odciętą ręką, poderżniętym gardłem i bez oka. Pogrzeb odbył się na miejscowym cmentarzu." – (F. Gawełek, *Trzydzieści trzy dni najazdu rosyjskiego (z własnych przeżyć i obserwacji)*, Kraków 1915, s. 54). Okazuje się, że te informacje nie w pełni odpowiadały prawdzie, o czym przekonano się w latach osiemdziesiątych, po wszczęciu przez Kościół postępowania mającego na celu przygotowanie procesu beatyfikacyjnego. Gawełek nakreślił obiegową wersję wydarzeń, gdy w rzeczywistości nieco inny był przebieg wydarzeń jesienią 1914 roku, a mianowicie w dniu 18 listopada 1914 roku do domu rodzinnego Karoliny Kózki, stojącego ok. 100 m od lasu, przyszedł uzbrojony żołnierz rosyjski, który pod groźbą użycia karabinu, zażądał, aby ojciec dziewczyny, Jan Kózka, wspólnie z córką Karoliną (pozostałe, młodsze rodzeństwo pozostało w domu), pokazał mu drogę, którędy odeszły na zachód wojska austriackie. W lesie, grożąc użyciem broni, odesłał ojca do domu. Wszystko wskazuje na to, że po odejściu przerażonego ojca usiłował zniewolić dziewczynę, która jednak podjęła heroiczną walkę z napastnikiem, zakończoną jej śmiercią. Ciało dziewczyny znaleziono dopiero po dwóch tygodniach, w dniu 4 grudnia tr. Liczne rany, w tym na prawej ręce, podcięte palce ręki lewej, uraz czaszki a także obszerna rana na klatce piersiowej, przecinająca obojczyk i mostek, dowodziły, że dziewczyna w obronie swego dziewictwa i życia stoczyła rzeczywiście dramatyczną walkę z napastnikiem. Obdukcja ciała znalezionej dziewczyny, wykonana przez miejscowego „oglądacza zwłok", Jana Barana oraz akuszerkę Rozalię Łazarz (w okolicy nie było żadnego lekarza, bowiem jednych pobrano do wojska a inni uciekli przed wojskami rosyjskimi) wykazała, że żołnierzowi nie udało się zniewolić dziewczyny (por.: Ks. Jan Białobok, *Błogosławiona Karolina Kózkówna*, Rzeszów 2005, s. 187, passim).

59 Ibidem, s. 49.

Gawełek zwraca uwagę na kulturowy prymitywizm najeźdźców, którzy

> wszelkie książki i papiery niszczyli z reguły, drąc je w drobne kawałki lub ścieląc pod konie. Tym sposobem zniszczono podpisanemu kilkanaście książek oraz kilka rękopisów i cennych notatek[60].

Gdzie indziej dodaje:

> Do zrabowanych sklepów i domów powprowadzali konie; tak zrobili stajnie z urzędu gminnego, Sokoła, Towarzystwa Zaliczkowego i całego szeregu innych budynków. Pod konie słali słomę, papiery, nawet pościel. [...] Wspaniały gmach sądowy wkrótce zamienili na obskurną, brudną ruderę. Papiery wyrzucili na ulicę[61].

W dalszych partiach wywodów Gawełek przeobraża się w kronikarza, który wraz ze swymi sąsiadami czuje strach i bojaźń, który razem z innymi uchodzi z rodzinnej zagrody, aby szukać schronienia w lesie czy w sąsiedniej wiosce. Partie tekstu poświęcone straszliwej bitwie, jaka rozgorzała w Radłowie i najbliższych okolicach w dniu 16 grudnia 1914 roku między wojskami rosyjskimi i austriackimi i która trwała aż do maja 1915 roku, należą niewątpliwie do bardziej wartościowych dokumentów literackich odnoszących się do I wojny światowej. Do takich dokumentów należą także partie, w których autor opisuje powrót w majowy dzień 1915 roku do Radłowa, po przełamaniu frontu na Dunajcu przez wojska austriackie:

> Przed kilku dniami widziałem Radłów. Jakże dziś odmienny od tego, który znałem od dzieciństwa. [...] Nie uśmiechają się już do mnie owe wesołe oczy każdej chaty polskiej, te jasne okienka, nie witają mię stare wieżyce kościoła,. [...] Spotykam wprawdzie ludzi, ale jakże innych od tych, których dawniej znałem... Ból i głęboka zaduma wyryły się na ich twarzach... [...] Zdążam ku kościołowi... Łzy cisną się do oczu... Kupa gruzów... Resztki murów, wznosząc się jeszcze, grożą lada chwila runięciem. [...] Wikarówka spalona, plebania zburzona granatami, podobnie i stajnie proboszcza. Rynek przedstawia straszny widok: wszystkie niemal domy są tu zniszczone granatami; tylko belki odarte świadczą, że tu kiedyś znajdowało się pokrycie dachu, lub leżące na ziemi kłody mówią, ze niegdyś stanowiły całość[62].

Autor nie zapomina jednak o przyjętej przez siebie postawie dokumentalisty. Odnotowuje więc:

> Grobla znikła zupełnie z powierzchni, już to spalona, już to zburzona [...] Zakościele bardzo zniszczone. Nie ma prawie ani jednego całego domu. Czego nie

---

60 Ibidem, s. 46.

61 Ibidem, s. 53.

62 Ibidem, s. 77–80.

zniszczyły pociski, zabrano do „dekunków" [...] W całym Radłowie może 20 domów jest zdatnych do mieszkania, reszta albo spalona, albo zburzona, albo pozbawiona okien, podłóg, sufitów i drzwi. Widok straszny, przygnębiający...[63].

Informując czytelnika o zniszczeniach okolicznych wsi (Łęka, Glów, Niwka, Zdrochec, Biskupice, Marcinkowice, Wierzchosławice, Siedlec, Wola Radłowska) autor nie omieszkał zapoznać go ze zbudowanym w czasie owych działań wojennych systemem wojskowych okopów:

Jest to istotnie jakieś miasto podziemne, jakiś labirynt, w którym łatwo można by zabłądzić. Cuda techniki wojskowej. Całe ulice i miasta można tu znaleźć: są tu wille o różnych nazwach, jak św. Huberta, Kolonia, Hindenburga, ulice: Luizy, Kolońska, Wilhelma itp. Ogrzewane piecykami, zastawione są owe wille podziemne stołami i innymi sprzętami. W niektórych widziałem nawet podłogę z desek. Przed willami lub na ich dachach urządzono kwieciarnie, nasiano jarzyn, jak: kapusty, sałaty, marchwi; piękne klomby udekorowano różną zielenią. Przed niektórymi rosną drzewka. Wojna w takich okopach mogłaby się ciągnąć i lata całe[64].

Ogrom zniszczeń wojennych, tragedia sąsiadów bliższych i dalszych, nie zdołały przecież pozbawić naszego autora nadziei na lepszą przyszłość. Wychowany w duchu kultury łacińskiej, świetnie znający dzieje Europy i Polski, nawet w obliczu tych straszliwych zniszczeń wojennych nie stracił Gawełek wiary w przyszłe odrodzenie nie tylko rodzinnego Radłowa, ale... Polski. W końcowych partiach swej relacji pisał więc:

Opuszczając tę tak zniszczoną część kraju naddunajecką, tę ziemię mogił i krzyżów, wyniosłem jednak pewną otuchę, że naród, który tyle burz przetrwał, wytrwa mężnie do końca, nie ugnie się pod ciężarem tych nieszczęść, jakie nań spadły, ale jak olbrzym oprze się silnie nogami o swą ukochaną ziemię i nie pozwoli się nikomu ruszyć z miejsca. Lud polski umiłował swą ziemię, jak nikt może w świecie [...] Przy stałej, wytrwałej pracy odbuduje zniszczoną wieś, uprawi rolę dziś tak pokaleczoną granatami i znowu pocznie nas żywić płodami swej ziemi. [...] Naród polski, wystawiając legiony, dał wymowny dowód swego życia narodowego, potwierdził święty zapał swych dzielnych synów spod Stoczka i Samosierry [!], którzy z największą pogardą śmierci szli w bój za sprawę wolności. Krew polska zrosiła obficie piaski pustyni afrykańskich i dzikie stepy Ameryki, stygła w lodowych odludziach Kamczatki, ale nigdy nie przestała krążyć. Naród nigdy nie zwątpił o swej słusznej sprawie, nigdy nie przestał marzyć o wolności! Sprawiedliwość zwycięży,

63 Ibidem, s. 82.

64 Ibidem, s. 85–86.

w to wierzymy wszyscy; po chmurnych dniach dziejowych zabłyśnie nam słońce. Nemezis dziejowa weźmie nas w obronę, bo jak pięknie powiedział A[ntoni] E[dward] Odyniec:

Jak bez sprawiedliwości
Przyjść Królestwo Boże,
Tak sam świat przyjść do wolności
Bez Polski nie może[65].

Oczekiwania Gawełka spełniły się. Wieś polska zagoiła dość szybko rany zadane jej w czasie działań Wielkiej Wojny. W 1918 roku odrodziła się z gruzów wolna Polska. Niestety, los sprawił, że w budowie tej odrodzonej Polski on sam, Franciszek Gawełek, już nie wziął udziału. Okrutna śmierć wyrwała go z grona żyjących. Mimo to całym swoim życiem zasłużył sobie na pamięć u potomnych.

4.

Dziś, w 90. rocznicę śmierci Franciszka Gawełka, podejmujemy próbę przypomnienia jego dorobku naukowego i publicystycznego, pozostającego w ukrytych w bibliotekach rocznikach pism, nieznanego najczęściej nawet specjalistom. Uważamy, że jest to dorobek ważny i zasługujący na pamięć. Oczywiście, zdajemy sobie sprawę, że młody badacz nie zawsze zdołał osiągnąć w swoich pracach najwyższy w owym czasie poziom naukowy, szczególnie w tekstach popularnych, drukowanych w dziennikach. Trzeba wszakże pamiętać o jednym: należał on do niewielkiego grona pionierów polskiej etnografii. Już choćby z tego powodu godzi się przywrócić pamięci naszych współczesnych jego dorobek, który zapowiadał znakomitego badacza, a który wskutek wyroków Losu jest dziś przede wszystkim świadectwem rozwoju jednego z etapów pięknie i bujnie rozwijającej się nauki o kulturze ludowej.

W wyborze pism F. Gawełka[66] Czytelnik znajdzie prace ściśle etnograficzne, związane z kulturą ludową polską, Krakowa a także rodzinnego Radłowa. Znajdzie tu także prace Gawełka powstałe w związku z zabiegami o utworzenie w Krakowie Muzeum Etnograficznego. Zdecydowaliśmy się umieścić w niniejszym tomie także jego szkice historyczne poświęcone wzmiankowanym wyżej miejscowościom, a to ze względu na wartość dokumentarną owych szkiców. Mamy nadzieję, że ten zespół tekstów zapomnianego badacza polskiej kultury ludowej zainteresuje nie tylko zawodowych etnografów i etnologów ale także szeroki krąg Czytelników szukających dziś coraz częściej swoich korzeni, zafascynowanych bogactwem naszej kultury ludowej.

---

65 Ibidem, s. 86–87.

66 *Konik zwierzyniecki, wianki i sobótki. Wybór pism*, oprac. F. Ziejka, Kraków 2010.

Franciszek Ziejka

FRANCISZEK GAWEŁEK – FOLK CULTURE RESEARCHER

SUMMARY

Franciszek Gawełek was born in the town of Radłow into a quite wealthy family of landowners. He graduated from the Jagiellonian University. Since the beginning he was interested in issues connected with ethnography. He was one of the co-founders of the Ethnographic Museum in Krakow and an associate of the Anthropological Commission in the Ethnographic Department. His research works were published in "Lud" ("People"), when he was a student of a lower secondary school (1907 – "Holidays customs", "Old-fashioned wedding in the town of Radłow"). Radłow as a theme itself dominated many of his future works. *Bibliography of Polish Ethnology* published in 1914 and consisting of 7200 items and *Bibliography of Lithuanian Ethnology* are some of his works. He issued many popular scientific articles in Krakow press; especially a journalistic study about Radłow plundered and destroyed by the Russian army in the time of 1914 War (*Thirty Days of the Russian Invasion from my own experience and observation*) is worth mentioning. He was first to refer to the Russian soldiers' brutal murder on 16-year-old Karolina Kózka, later beatified by John Paul II.

On the basis of his output, he made an endeavour to take up a job at university.

Having not found employment in Poznan he took an effort to receive a post at the Catholic University of Lublin, which was successful, as in 1919 he became a lecturer specializing in ethnography and Polish archaeology. Unfortunately, he did not have a chance to start the job that he strove to get, as several weeks before taking up the position he died in consequence of a tragic accident near the town of Czestochowa.

Marian Kęsek

KSIĄDZ FELIKS GONDEK ORAZ JEGO „OBRAZKI" OBYCZAJOWE DRUGIEJ POŁOWY XIX WIEKU

Życie

Urodził się 21 maja 1821 r. w Bobowej w ubogiej rodzinie jako syn Wawrzyńca i Franciszki z domu Nowak. Ojciec ograniczał swą działalność do „lekkiego zarządu bardzo szczupłego ziemi kawałka". Żył

> ponad ośmdziesiąt lat, całe swe życie nie chorował, a przeto nie znał lekarza ani lekarstw. Raz na dzień jadał do sytości i to jedną potrawę; drugiej jaką postawiono nie tknął. Nie jadł nigdy mięsa, pomimo że w dni niepostne było na stole. Po pięćdziesiątym roku życia aż do śmierci pił tylko wodę.

Być może, że zamiłowanie do ascezy przejął ks. Feliks Gondek od swego ojca[1]. Matka zarabiała na życie szyciem i robieniem koronek. Na jej utrzymaniu była jeszcze córka Marysia późniejsza żona Antoniego Rojkowskiego. Ta jego jedyna siostra zmarła na cholerę 6 września 1873 r. osierocając czworo dzieci[2].

W swym pamiętniku niewiele miejsca poświęcił czasom swego dzieciństwa:

> Pamiętam dobrze, kiedy jeszcze chłopcem chodziłem do najniższych szkół, tośmy się czasem w kilku gromadzili koło jednego inwalidy z wojen napoleońskich, który nam opowiadał przygody wojenne. Myśmy go słuchali z zapałem, a on uszczęśliwiony, że przed nami odnawia wojenne swe wspomnienia, promieniał radością na twarzy gdy opowiadał. Miał kilka blizn na twarzy i rękach, a na nogę chromał od kuli karabinowej. Wierzcie mi moje dzieci – mówił do nas – że chociaż w częstych bitwach i forsownych marszach zażywał się samej biedy, ja przecież za moim ciężkim karabinem, a jeszcze cięższą tornistrą i za temi mnogimi biedami i cierpieniami tęsknię jak dobra matka za dzieckiem[3].

---

[1] F. G o n d e k, *Wieczór św. Sylwestra czyli wypisy z mojego dziennika*, Kraków 1875, s. 323.

[2] Ibidem, s.221–222; J. K ę s e k, *Z dziejów fotografii bocheńskiej*, Bochnia 1998, s. 20.

[3] F. G o n d e k, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 268.

Młodzieńcze lata spędził w gimnazjum jezuickim w Nowym Sączu gdzie uczęszczał do klasy humanistycznej[4]. Teologię studiował w tarnowskim seminarium diecezjalnym i w 1846 r. został księdzem. Swą działalność duszpasterską rozpoczął w 1846 r. jako wikary w Makowie Podhalańskim.

Dotarcie do tej parafii stanowiło dla młodego księdza nie posiadającego pieniędzy nie lada wyzwanie. Z Bobowej do Tarnowa dojechał furmanką gratis dzięki uprzejmości chłopa z pobliskiej wioski. Zarówno kuria biskupia jak i władze seminarium duchownego nie interesowały się losem początkującego księdza. Nawet noclegu nie zapewniono mu w seminarium, korzystał z gościnności tarnowskich bernardynów. W dalszą podróż mógł wyruszyć jedynie dzięki temu, że napotkany przypadkiem znajomy krawiec zamówił u niego mszę, którą odprawił u bernardynów. Głodny wyruszył „żydowską budą" w pełną wyrzeczeń podróż. Ostatni etap z Myślenic do Makowa jechał furmanką góralską na kredyt[5]. O pobycie w parafii makowskiej w swym dzienniku nic nie wspomina, ale informację na ten temat można jednak znaleźć w broszurce o łakomstwie[6].

W tym czasie proboszczem w Makowie Podhalańskim był wicedziekan ks. Franciszek Serafin Karkoszka[7]. Traktował on źle młodego wikarego o czym ks. Gondek napisał następująco:

> Kiedy zaraz po moim wyświęceniu w czasie zaraźliwych chorób i wielkiej śmiertelności nastałem na wikarego w pewne miejsce, jakże mi było boleśnie, gdy się patrzyć musiałem jak rządca kościoła na swoją mszę wprowadzał po pięć trumien naraz, a tak sam wszystkie pogrzeby odprawiał i grosza mi z nich nie dawał, a który bez przesady słowa filozofa powtórzyć mogłem: *omnia mecum porto* – wszystko noszę z sobą, o chłodzie, o głodzie, od świtu do zmroku jeździć musiałem do chorych, aż w końcu z wysilenia i niewygód zapadłem w chorobę ciężką gdzie bez najmniejszej opieki od litościwego lekarza darmo leczony przeleżałem jak Łazarz sześć tygodni, za który to czas, żem nie pracował, nawet mi nie zapłacono[8].

W 1847 r. był wikarym w Chełmie, ale bardzo krótko, bo 23 grudnia tegoż roku został przeniesiony do Bochni[9]. W tym mieście oprócz obowiązków wikarego

---

4 *Juventus Caesareo-Regii Gymnasii Neo-Sandecensis Religiosis Societati Jesu Commisi et Moribus & Progressu in Literis Censa Exeunte Anno Scholastico MDCCCXL*, Bochniae, Typis Laurentii Pisch, [1840], s. 3.

5 F. G o n d e k, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 297–305.

6 F. G o n d e k, *Siedm grzechów głównych*. II.: *Łakomstwo*, Kraków 1869, s. 123.

7 *Schematismus Universi Venerabilis Cleri Dioeceseos Tarnoviensis tam Saecularis quam Regularis et Scholarum in eadem existentium. Anno Dom. MDCCCXLVI*, Tarnów 1846, s. 113.

8 F. G o n d e k, *Siedm grzechów...* II.: *Łakomstwo...*, s. 123.

9 R. i p., *Wspomnienia pośmiertne. Diecezja tarnowska*, „Tygodnik Katolicki". R. 2: 1892, nr 17 (29 IV), s. 132; F. G o n d e k, *Siedm grzechów...* I.: *Pycha*, Kraków 1869, s. 130.

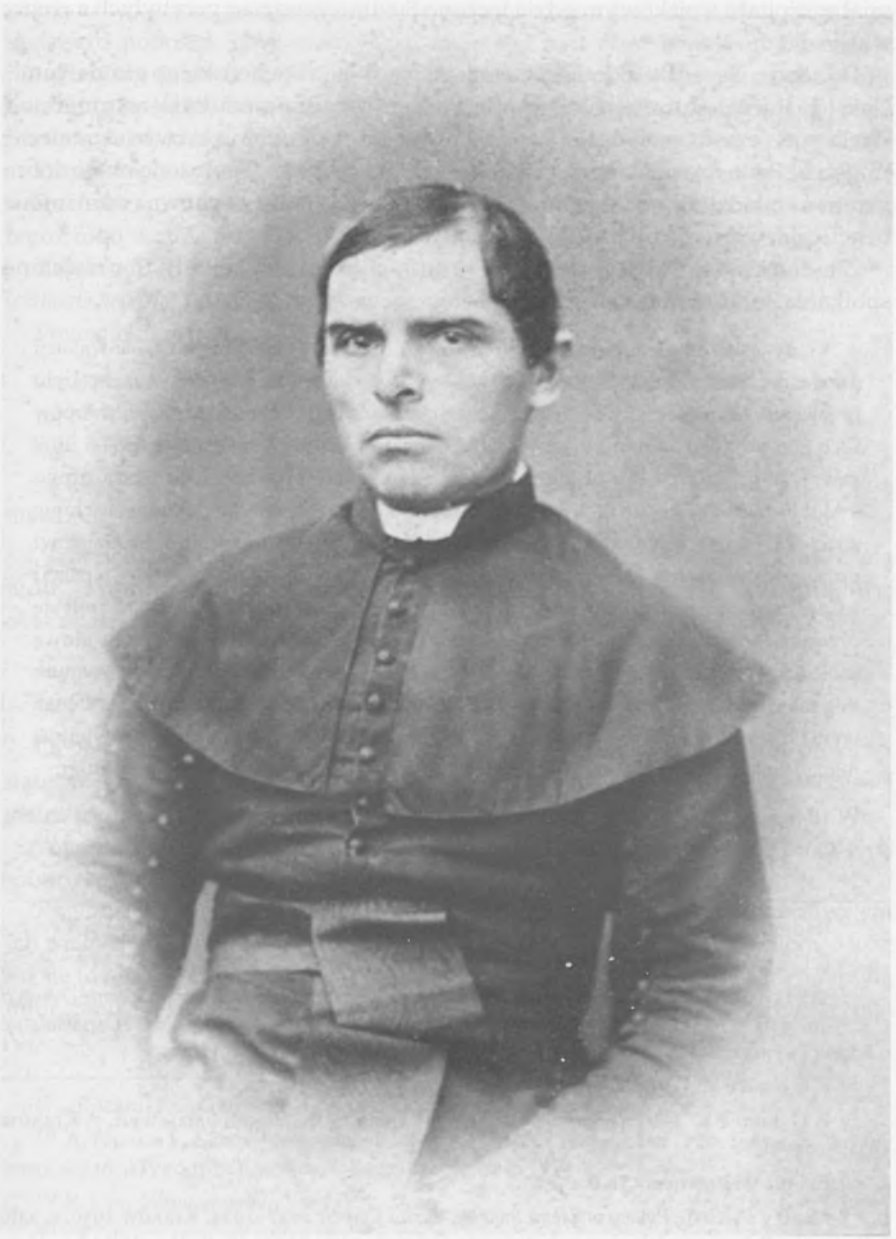

Ksiądz Feliks Gondek

pełnił posługę kapelana miejscowego batalionu wojskowego[10]. Te same obowiązki miał w szpitalu wojskowym gdzie leczono Siedmiogrodzian przybyłych z wojny włoskiej[11].

Od 1850 r. wszedł w skład grona nauczycielskiego bocheńskiego gimnazjum[12]. Uczył historii naturalnej, a jego ulubionym przedmiotem była astronomia[13]. Wiele zaś czasu poświęcił propagandzie antyalkoholowej wśród dzieci[14]. W 1854 r.„Rada miasta Bochni, oceniając jego pracę i zasługi położone około dobra parafian i młodzieży nadała mu w porozumieniu z Władzą duchowną opróżnione beneficjum własnej kollacyi w Krzyżanowicach"[15].

Z ludnością tej wsi stykał się już wcześniej i nie zawsze były to przyjemne spotkania. Jedno z nich relacjonuje następująco:

> Kiedy jeszcze byłem nauczycielem przy gimnazjum w Bochni, w czasie wakacji przejeżdżałem przez wieś Krzyżanowice. Gościńcem przy karczmie trudno było przejechać, tak pijacy zawalili drogę. Musiałem stanąć i grzecznie podpitych chłopów i ich żon poprosić, aby mi się umknęli z drogi, bo trudno było przejechać. — Stój! zawrzaśli hurmem – kto tu jedzie, gdzie jedziesz, nie pojedziesz, tu nasza droga. — Ależ ludzie – rzeknę do nich – dajcież mi spokój, ja spokojny człowiek przecież mnie znacie z Bochni... księdza. — No tak, to dobrze i owszem kłaniamy się dobrodziejowi, proszemy, proszemy jechać, a możeby pozwolił z nami pokosztować tej lepszej? — Czyście rozum stracili? Proszę was ustąpcie mi się i nie napastujcie. Rozstąpili się przecież. Pomyślałem sobie: nie chciałbym tu być proboszczem, bo przyszłoby głowę sobie urwać z tymi ludźmi. Taka rozpusta trwała całą jesień i przeciągała się do zapust. Bóg tak chciał, że po trzech latach otrzymałem właśnie to probostwo, którego się tak wyrzekałem. Pijaństwo a z nim połączone lenistwo doprowadziło lud do wielkiej nędzy. Bo i jakoż mieli pracować skoro połowa gruntów była w zastawie za długi.

W 1859 r. wyruszył na pielgrzymkę do Rzymu i Ziemi Świętej żegnany z żalem przez swą parafię i mieszkańców Bochni tak, jakby nigdy nie miał powrócić[16].

---

10 Ibidem, s. 55.

11 F. Gondek, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 73.

12 T. Biłous, *Krótki rys założenia i rozwoju c.k. gimnazjum w Bochni. Sprawozdanie Dyrekcji C.K. Gimnazjum Niższego w Bochni za rok szkolny 1887*, Bochnia 1887, s. 65; *Opowiadanie o Bochni i jej przeszłości*, Muzeum im. St. Fischera w Bochni, rkp. MB-H/2778.

13 F. Gondek, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 73.

14 F. Gondek, *Gorzałka źródłem wszelkich zbrodni wobec Boga i ludzi*, wyd. 7, Kraków 1911, s. 29–31.

15 R. i p., *Wspomnienia...*, s. 132.

16 J.S. Bystroń, *Polacy w Ziemi Świętej, Syrii i Egipcie 1147–1914*, Kraków 1930, s. 248; J. Pertek, *Polacy na szlakach morskich świata*, Gdańsk 1957, s. 465, 562; S. Zieliński, *Mały słownik pionierów polskich kolonialnych i morskich*, Warszawa 1932, s. 130.

W nawiedzanych miejscach wnikliwie obserwował życie ludności. Wbrew utartym wówczas powszechnie stereotypom stwierdził, że Palestyńczycy są uczciwi i pobożni, choć oczywiście ubolewał nad tym, że jako muzułmanie nie znają oni prawdziwej wiary w Boga. Natomiast napotkanych protestantów uważał „za półgłówków, w których mózgownicach tleje kilka śmierdzącego oleju rozumowego, którzy żyją życiem zwierzęcym".

Po powrocie 13 października 1882 r. opuścił Krzyżanowice, gdyż dostał parafię w Trzcianie, a w 1891 r. złożył rezygnację z tego probostwa by powrócić na wiosnę tegoż roku do Bochni, gdzie pełnił urząd dziekana dekanatu bocheńskiego[17].

Zmarł w Bochni 9 kwietnia 1892 r. po długiej chorobie na zziarnienie wątroby (*cirhosis hepatis*) i pochowany jest w grobowcu na tamtejszym cmentarzu[18].

Pozostawił testament, w którym przeznaczył

> z majątku swego do bezzwłocznego rozdania ubogim parafianom w Krzyżanowicach pod Bochnią kwotę 1000 zł.r., na ochronkę miejską w Bochni list zastawny na 500 zł. r. na misje katolickie 2000 zł. r. i na stypendia[19].

Obrazki obyczajowe

Ks. Gondek powszechnie postrzegany jest jako pisarz „dziełek religijnych dla ludu"[20]. W swych broszurkach posługiwał się przykładami opartymi na wnikliwej obserwacji ludzi. Często specjalnie w podróży wybierał wagon klasy trzeciej

> aby pod swe pióro jaką pocieszną pochwycić scenę; zwłaszcza że podróżni w tej klasie, mniej są w języku powściągliwi i szczebiotać lubią[21].

Opisywane przez niego wydarzenia wydają się być jakby fragmentami powieści naturalistycznej, dlatego jego relacje są przytaczane dosłownie, według ówczesnej pisowni, aby nie pozbawić cechującego je swoistego kolorytu.

W czasie swej podróży na pierwszą placówkę, podczas postoju w Myślenicach mimo, że dotkliwie doskwierał mu głód wspomina taki epizod:

Przybliżałem się potem po kolei do jarmarcznych kupek górali, podsłuchiwałem ich rozmowy i łapałem obrazki obyczajowe, które w pamięci notowałem. Może mi się to na coś przyda. Nieznając jeszcze obyczajów góralskiego ludu, uderzyła mnie zaraz na wstępie do mojego z nimi pożycia ich śmiała otwartość połączona

---

17 „Roczniki Kapłańskie", Lwów 1891, s. 131.

18 A. N o w a k, *Słownik biograficzny kapłanów Diecezji Tarnowskiej 1786–1985*, t. 2, Tarnów 2000, s. 236; „Tygodnik Katolicki". R. 2: 1892, nr 15 (15 IV).

19 R. i p., *Wspomnienia...*, s. 132.

20 „Krakus", 1892, nr 15 (15 IV).

21 F. G o n d e k, *Siedm grzechów...* I.: *Pycha*, s. 301.

z przebiegłością i przenikliwością, które szacherkom plątającym się między nimi zaszarganych żydków twardy stawiały opór. Jakaż to wielka różnica do naszych spod ciemnej gwiazdy mazurów, którzy się lada oszustowi w pole wywieść dozwalają[22].

Podobnie zajmował się ludem w okolicach Bochni, który obserwował przy różnych okazjach i jak wspomina

> przechadzając się pośrodkiem łan zbożowych, słyszałem żniwiarzy prowadzących haniebne bluźnierstwa przy wyuzdanych śmiechach jak się zdawało, towarzyszących lubieżnym igraszkom[23].

Szczególną uwagę przywiązywał do zwalczania alkoholizmu i specjalnie w tym celu napisał książeczkę o szkodliwości picia gorzałki[24]. Przedstawił w niej niszczenie rodzin przez alkoholizm i odnotował zwyczaj dawania do skosztowania maleńkim dzieciom niedopite resztki, pozostałej w kieliszku gorzałki[25].

W niektórych domach jeśli kawaler starający się o pannę przyniósł rodzicom flaszkę wódki, to pozwalali mu wziąć dziewczynę na zabawę do karczmy. Twierdził, że śpiewki pijackie zawierały bluźnierstwa i na dowód tego przytoczył jeden ze stu przypadków, a mianowicie „występ" pijanego chłopa przed karczmą w Staniątkach. Jego śpiewka była skomponowana z samych bluźnierstw na świętych i duchowieństwo począwszy od papieża, a kończąc na wikarym[26].

Nie podobało się autorowi spędzanie wolnego czasu w niedzielę przez chłopów, ponieważ według niego

> po południu idą do karczmy na muzyki, tańce i pijatykę i dopuszczają się różnych rozpust i grzechów ciężkich, bo co innego przy gorzałce dziać się tam nie może[27].

Z aprobatą wyrażał się o tym, że w dawnych czasach nad przestrzeganiem zasad moralnych w gminie czuwał wójt i starszyzna wiejska, którzy wszelkie występki tego typu karali. Ksiądz Gondek w dwóch swoich broszurach podaje, że kilkakrotnie był świadkiem takiego postępowania, a raz w jednej wiosce w okolicach Bochni obserwował sąd chłopski. Wyglądało to tak:

> Przyprowadzili rano do X. Proboszcza chłopa i niewiastę, którym udowodniono gorszące życie, do czego się też i sami przyznali. X proboszcz w krótkości

---

22 F. Gondek, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 301.

23 F. Gondek, *Ćwiczenia duchowne, czyli lekarstwo niebieskie dla człowieka*, Kraków 1865, s. 20.

24 F. Gondek, *Gorzałka źródłem...*, s. 18.

25 Ibidem, s. 19.

26 Ibidem, s. 14, 21.

27 F. Gondek, *Czyściec, wieczność i czas*, Kraków 1887, s. 153.

obwinionych upomniał, sądy Boskie przypomniał, a wreszcie dobrym chęciom i sprawiedliwości gromadzkiej polecił. Cała kompania udała się do kościoła na Mszą świętą. Obwinionych ustawiono pod chórem. A wysłuchawszy wszyscy z nabożeństwem Mszy świętej zebrali się i poszli na krzyżową drogę, gdzie w obecności świecącego słońca wypalili każdemu z obwinionych po dwadzieścia oblewanych kijów[28].

Jeszcze i teraz w niektórych wsiach głowy nierządnicom golą i mazią je smarują i rozgami na kopcu granicznym chłoszczą; lub wieńcem z pokrzyw stroją głowę, każą z miotłą w ręku stać w bramie cmentarnej publicznie, aż wszyscy ludzie z kościoła przejdą. Obrazu świętego nie mogła panna podejrzana o rozpustę nosić w procesyi, ni wieńca kłaść sobie na głowę. Lud zatem prosty przestrzegał jako tako cnoty czystości, a jeżeli były zgorszenia to te pochodziły góry. Dworscy słudzy, dworscy panowie (choć nie wszyscy) i ich rozpustni synkowie bałamucili poddanki. Chłop nie mógł się ożenić bez karty meldunkowej, bez pozwolenia swego pana. A były gęste wypadki, że pannom młodym kazano przychodzić po pozwolenie (*primam noctem*) i dopuszczano się na nie gwałtu. Zresztą pamiętają jeszcze ludzie, jak niektórzy rozpustni panowie upatrywali sobie na wsi powabne niewiasty i zmuszali ich do grzechu[29].

W jednej swojej broszurce ks. Gondek odnotował pojawienie się nudystów pisząc, iż słyszał że „gdzieś koło Wisły, czy też za Wisłą odprawiały się nieraz rajskie wesela"[30]. Krytykował postępowanie tych dziewcząt wiejskich, które całą swoją roczną wypłatę za pracę u gospodarza w ciągu jednego dnia wydają na jarmarku na chustki, perkaliki, wstążki, aby w nie przystrojone mogły się podobać w dni świąteczne albo weselne. Jego zdaniem

żądza strojów, która jakby powszechnie grasuje, osobliwie w miastach, miasteczkach i wioskach bliżej miasta leżących jest źródłem bardzo wiele złego.

Aby zdobyć pieniądze na „zakupno jakiejś jaskrawej szmaty, albo kapelusza, albo czapki ze żółtym sznurkiem i guziczkami" ludność wiejska dopuszcza się kradzieży zboża, ziemniaków i jaj, które sprzedaje po niskiej cenie, byle tylko szybko uskładać potrzebną sumkę. Także żony „kradną co mogą na zakupno drogiej chustki albo haftowanej spodnicy". Dziewczyna wiejska będąca na służbie nic nie odkłada na przyszłość, a co gorsze „nie kontentuje się tem, że się pokazała w nowym stroju w kościele; chce się młodzieży zepsutej pokazać w karczmie".

Rozpuście panującej w miastach ulegały dziewczyny wiejskie pracujące tam jako służące. Napisał o tym ks. Gondek następująco:

---

28 F. Gondek, *Siedm grzechów...* I.: *Pycha*, s. 101–102.

29 Ibidem, s. 33–34.

30 Ibidem, s. 43.

Idzie ze wsi do miasta na służbę, że to niby na większą płacę, posłuży kwartał, dalej do szpitala a z tamtąd jak wyjdzie idzie na kumorę i siedzi z jakim złodziejem na wiarę... W mojej parafii doświadczyłem to, że jak która dziewczyna poszła do Krakowa na służbę, to na pewno mógłbym już naprzód pisać dla niej świadectwo ubóstwa, które po roku, albo trochę później lub wcześniej z pewnością zażąda zarząd szpitala krakowskiego wyszczególnieniem: koszta połogu 26 złr., a koszta umieszczenia dziecięcia w zakładzie 30 złr. Szesnaście lat jestem proboszczem na jednem miejscu i umyślnie dochodziłem tego, czy przez ten czas choć dla jednej nie zażądają świadectwa ubóstwa; nie było przypadku, dla każdej żądano, bo każdej się to przytrafiało[31].

Ksiądz Gondek robiąc we wsi wywiady na temat prowadzenia się dziewcząt przedstawił zdaniem matek i gospodarzy następujący idealny typ wiejskiej dziewczyny:

Ona się dobrze sprawuje, nigdzie nie chodzi, karczem nienawidzi, pilnuje domu, bo ona się nie kocha w stroju, żeby się pokazywać rozpustnikom. Ma dwie pary butów, cztery grube koszule, ciepłą, grubą a tanią chustkę, ma i pościel dobrą; a ściśliwsza grosza, składa jak może; to ona mówi, że jak nie będzie mogła pracować, to mając taki zasiłek, pójdzie gdzie na kumorę, choć gęsi przypilnuje, kaczęta i kurczęta od drapieżnego ptaka ustrzeże itp.[32].

Raziło księdza Gondka marnotrawstwo chłopów, szczególnie nie liczenie się z kosztami jeśli chodzi o urządzanie uroczystości rodzinnych. Chrzciny dwa dni zwykle trwały, a przeciągały się do trzeciego. W następną niedzielę urządzano poprawiny, a po wywodzie matki jeszcze jeden dzień. Według księdza Gondka

najuboższy komornik musi mieć mniej więcej sześć ryńskich na chrzciny...Taki biedak jak nie ma gotówki, ostatnie prosiątko, lub chustkę żony albo kożuch swój zastawia na chrzciny, bodaj się pokazać i nie być ostatnim[33]. Najpilniejszy jesienny zasiew najnaglejszą robotę w lesie i w polu porzuca chłop i wraz z żoną i dorosłymi dziećmi z gorączkową chciwością idzie na wesele. Wszelka praca w gospodarstwie ustaje, bydło i konie bez opieki, mniejsze dzieci na łasce Bożej, wesele to grunt[34].

Pisał, że „jedno wesele pożera często, nawet zwyczajnie połowę zbioru". Trwało ono zazwyczaj bez przerwy trzy dni, do tego dochodziły poprawiny, na których bawiono się przez cały tydzień. W czasie ich trwania wspomina ks. Gondek, chłopi

---

31 F. Gondek, *Siedm grzechów*... III.: *Nieczystość*, s. 74.

32 F. Gondek, *Siedm grzechów*... I.: *Pycha*, s. 60–61.

33 F. Gondek, *Siedm grzechów*... II.: *Łakomstwo*, s. 77.

34 F. Gondek, *Siedm grzechów*... V.: *Zazdrość*, s. 148.

jedzą i piją co niemiara. W mojej kuchni chwalili się skrzypkowie przed czeladzią, że każdy z nich po kilkanaście ryńskich zebrał na jednem weselu od tańcujących. Jałówki, spaśne wieprze zabijają, a w wódce i piwie kąpać się można. Chłop nasz szaleje za weselem i skąd wziąć na to pieniędzy, choćby na największy procent, byle tylko hulać, pić i jeść dobrze, a dużo. Naturalną rzeczą, że podczas takiego wesela, całe gospodarstwo jest w zawieszeniu i liczne się wydarzają kradzieże. Ale ileż to z takich weselników nie wpada w choroby ciężkie, co znowu za sobą koszta sprowadza i rujnuje. W jesieni lub w zapusty często mi się zdarza słyszeć: Proszę też dobrodzieja jechać pilno do chorego. A cóż mu się stało? Niedawno przecież był zdrowym. Po weselu zachorował, mówią że na zapalenie płuc bo kaszle bardzo i krwią pluje... Mówił mi niedawno X. wikary ze sąsiedniej parafii, że jeździł do jednej wsi, w której przed kilku dniami odbywało się wesel kilka. Powietrze w całej wsi i w niejakim oddaleniu śmierdziało gorzałką i kilku weselników przypłaciło śmiercią – jedni nagłą, wielu powolną[35].

Dość obrazowo przedstawia zachowanie się chłopów wobec śmiertelnie chorego człowieka:

Drzwi od izby, w której leży, często się jakoś otwierają. Żona lub mąż, co się popatrzy które na chorego, to odchodzi albo do sieni i wnet wraca z oczami od płaczu czerwonemi. Starsze dzieci to już do sieni nie wychodzą tylko w oczach chorego płaczą. Sąsiedzi i przyjaciele częściej odwiedzają a mało mówią – czasami ten lub ów niechcący głową kiwnie. Wchodzi przecież i sąsiad gniewnik, który już rok z chorym nie gadał, choć się często spotykali i podaje rękę by się pojednać. Choremu jakoś się mgli w oczach, nie może od razu poznawać. W izbie choć dużo ludzi ale cicho; czasami tylko jaki przyjaciel przerwie milczenie, zapytawszy się chorego, czy mu nie lepiej. A gdy usłyszą: trochę mi lepiej – zaraz tam sąsiadki litościwie po sobie popatrzywszy, jedna drugiej szepnie: tak polepszyło się przed śmiercią! Za to w sieni i na dworze pode drzwiami głośniej i rozmowniej. Kto wyjdzie z izby, chce swoje wypowiedzieć, a wszyscy na to się zgadzają, że będą mieć niedługo nieboszczyka – a jak nadchodzi które z familii, rozmowę urywają, aby ich nie zasmucić. Po stole i oknach kilka flaszeczek z kartkami u szyjki, jedna jeszcze mało co rozpoczęta – sąto [!] leki. Ale kochani domownicy jakoś od wczoraj łaskawsi dla chorego. Pierwej karmili go ciągle lekami, teraz już mu dają czego zażąda: wody, kwaśnego mleka, wina lub piwa – czego chce; mówiąc w duszy: I tak mu już nic nie pomoże, niech się choć tyle ucieszy – jednak już wszystko co mu wleją w usta bokiem się ulewa. Wreszcie ukazuje się postać oczekiwanego pisarza. Tylko na jego twarzy nie widać pozornego smutku, raczej najzimniejsza obojętność pomieszana z zadowoleniem – może dla tego, że po ukończeniu testamentu czeka go dobre poczesne, albo też, że tak ważny

35 F. Gondek, *Siedm grzechów...* II.: *Łakomstwo*, s. 77–78.

urząd sprawuje. Krewni i przyjaciele nie rozstępują się mu z drogi we drzwiach, bo chcą z nim przód pomówić – każdyby chciał od niego swoje: *memento mei* – pamiętaj o mnie. Tu następuje chwila bolesna dla chorego. Przychodzą do niego, aby mu wziąć i podzielić się tem, co on w życiu tak mocno kochał... Ksiądz był, ale choremu po księdzu nic się nie polepszyło, ani na ciele ani na duszy. ...Ksiądz kazał choremu wzbudzić żal nadnaturalny, doskonały, że Boga najwyższe dobro obraził, a tu chory nieprzyzwyczajony w życiu do takiego żalu niby mówi wargami, że żałuje; lecz dusza nie jest w stanie zdobyć się na taki żal. Umierającemu właściwie żal, że pożegna familią i majętność swoję i wszystko to, co go do życia wiązało...[36].

Według ks. Gondka chory

umiera ze zimna, bo już konającemu kołdrę zdzierają, pan umiera z głodu bo go już dyetami męczyli, chłop umiera z rozkoszy bo mu w chorobie według chłopskiego gustu i rozumu najlepsze rzeczy do jedzenia przyrządzali, aby tylko jadł. Bo to ludzie prości niesłychaną kładą na to wagę, jak chory nie je mówią „jak będzie żył i jak ozdrowieje, kiedy jeść nic nie chce". Ale jakże chory zapragnie jedzenia, jeżeli on leży w tyfusie, albo zapaleniu płuc? To też na wsi u ludu niewolą w chorego przeróżne smaczne rzeczy, aby go zmusić do jedzenia i tem chorego gubią – czyli na jedno wychodzi – chłop umiera z rozkoszy[37].

W polu zainteresowań ks. Gondka były także dewotki działające na wsi:

Dla obałamucenia prostego ludu osobliwie gospodyń wiejskich ubierają się one na czarno, niby zakonnice. Noszą różańce i paski poświęcone nie z pobożności, ale dla okazania pobożności, a tak dalece każda pobożna, że jak usłyszy stąpanie po sieni, że ktoś może wejdzie do jej izby, to łap z gwoździa różaniec do ręki, albo modlącą rozłoży książkę, że to niby ciągle się modli. Włóczą się one także z parafii do parafii, wydrwiwając od księży i łatwowiernych pań zapomogi różne, a u kobiet kwestują zboże, nabiał, konopie i co mogą. Wypoczną gdzie na kumorze u jakiej wdowy kilka dni – dalej na wieś na kwestę. A gdy taka do kościoła przyjdzie, cóż to za pobożna, oczami wywraca to na dół to w górę, ukradkiem z boku, czy na nią patrzą. A ciągle w postawie niby pokornej, zdaje się, że jej brakuje tylko skrzydeł (rogów), aby wprost ulecieć do nieba (piekła). Pracy zaś tak nienawidzą, że w czasie najpilniejszego żniwa i snopka nie zwiąże. Cała ich robota zależy w roznoszeniu i rozsiewaniu bajek, obmów i przeróżnych nowin i kłamstw[38].

Ksiądz Gondek był przeciwnikiem propagowania wśród ludności wiejskiej czytelnictwa tak zwanych książek ludowych, ponieważ według jego rozeznania

36 F. Gondek, *Ćwiczenia duchowne...*, s. 54–55.

37 F. Gondek, *Siedm grzechów...* II.: *Łakomstwo*, s. 126.

38 Ibidem, s. 80.

książek świeckich chłopi nie chcieli czytać, a historia Polski nie interesowała chłopów, gdyż byli oni w dawnych czasach tylko sługami i poddanymi[39].

Według ks. Gondka chłopi czytali czasopisma i różne broszurki oraz przyswoili sobie szereg wyrażeń takich jak liberalizm, cywilizacja itp. Niechętnie sięgali do książek pisanych w stylu zbliżonym do ich mowy potocznej, gdyż odnosili wrażenie, że w ten sposób się z nich naśmiewano. Według nich „książki nie powinny się tak drukować jak [oni mówią] tylko tak jak w szkołach uczą"[40].

Uważał, że należy chłopów kształcić w szkółkach ludowych, ponieważ

> niewykształcony lud żyje życiem zwierzęcia bezrozumnego, które się nie ogląda na jutro, a tylko żyje na teraz... Gdy przeciwnie ten, co umie przynajmniej choć czytać, uczy się myśleć, zastanawia się nad przyszłością i wykształceniem swem, wyzwala się ze stanu natury i zwierzęcia[41].

Ksiądz F. Gondek w swej trosce o moralność ludu, nie interesował się poprawą jego bytu materialnego, gdyż uważał, że dobrobyt prowadzi do rozwiązłości. Według niego

> pijaństwo, cudzołóstwo, próżniactwo, tańce, bitki po karczmach, zuchwalstwo czeladzi... jest skutkiem obfitości ziemniaków. Obfitość ziemniaków jest obfitem żniwem dla piekła. Gorzelnie za sprawą szatana w ruchu, dzień i noc, świątek i piątek. Muzyki po karczmach co niedziela. Na czeladnika nie wolno ci palca skrzywić, bo ci pogrozi odejściem ze służby. Rzemieślnicy hulają i piją po szynkach od niedzieli do środy, bo wszystko tanio skoro ziemniaki porodziły. Robotnika grzecznie proś do najmu bo ci nie przyjdzie bo nie głodny, dosyć mu na ćwierć ziemniaków popracować dzień w tygodniu. Dziewki i parobka nie dotrzymasz do trzech Króli, bo już romans na dobre rozpoczęty i żenić się chcą i muszą. A wesel po wsiach co niemiara...[42].

Stąd więc chwalił lata nieurodzaju w swej parafii:

> Trzeci już rok u nas nieurodzaju, ale za to trzeci już rok podniesienia się moralności. Dzieci nieślubne nie figurują w metrykach chrztu przez te trzy lata, a cudzołożnice straciły ochotę do rozpusty i poczynają zarabiać na chleb uczciwym sposobem. Karczmy próżne, pijaństwo znikło, spokój we wsi, o bitkach ani słychu, procesa i skargi ustały, lub też rzadszemi się stały; słowem o wiele teraz lud spokojniejszy, niż to bywało w latach wielkich urodzajów. Ale i to zasługuje na uwagę, że w latach

39 F. Gondek, *Siedm grzechów...* I.: *Pycha*, s. 96–98.

40 F. Gondek, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 1.

41 F. Gondek, *Siedm grzechów...* V.: *Zazdrość*, s. 150.

42 Ibidem, s. 149–150.

nieurodzaju, jeźli tylko ten nieurodzaj granic zdrowia nie przechodzi i ludzie pochopniejsi są do pracy, bo nawet ci którzy nigdy nie pracowali tylko po jarmarkach się włóczyli i po karczmach wysiadywali, zmuszeni są szukać zarobku dla wyżywienia siebie z rodziną[43].

Stąd też miał pozytywny stosunek do głodu, który dotknął ludność Krzyżanowic w 1872 i 1873 r., z powodu wylewu rzeki Raby co spowodowało nieurodzaje:

W mojej parafii liczącej blisko dwa tysiące dusz, potężnie głodu uczuli prawie wszyscy. Od lutego do sierpnia – z wyjątkiem może dziesięciu gospodarstw – wszyscy jedli tylko raz na dzień i to bardzo skromnie. Co za zmiana! I któżby uwierzył, że ten rok był u mnie najzdrowszym. Za cały ten czas byłem dwa, czy trzy razy u chorych i to u suchotników dawno już chorujących. Nie było wprawdzie, żeby aż do jedzenia chwastów byli zmuszeni, ale był taki niedostatek, że się tylko raz na dzień zdrowym posilali pokarmem...i tak przedtem, w latach urodzajnych skarżyli się niektórzy; cierpię na niestrawność, na bóle i kurcze żołądka, na ciągłe odbijanie się; to znowu kobiety skarżyły się: kolki mnie kolą, mam bicie serca, bóle głowy, strzykanie w krzyżach, uciska mnie w dołku pod piersiami itd.; wszystkie te choroby zniknęły w czasie tego nieurodzaju jak kamfora. Lud zdrów, a co ważniejsza moralność znacznie się w tym czasie podniosła. W latach urodzaju po karczmach pijatyki, a w skutek tego skargi, wodzenia się po sądach, to znowu zemsty. Trudno dostać parobka do koni, a do krów dziewki; bo przedtem jak razem już blisko siebie służyli, to się bliżej poznali... dalej na komorę na wiarę siedzieć. I tak mnożyło się w parafii zgorszenie pomiędzy czeladzią i trudno było dotrzymać dziewki do nowego roku, bo zmuszona była opuścić służbę dla nadchodzącej słabości. A niezgody i bitek pomiędzy małżonkami, a stąd skarg u proboszcza było także niemało[44].

W okresie głodu uroczystości rodzinne trwały krótko – wesele tylko jeden dzień, pogrzeb pół dnia, a po pogrzebie nie urządzano stypy[45].

Generalnie jednak chłopów uważał za najzdrowszą część narodu pod względem fizycznym i moralnym. Twierdził, że chłopi mimo, że ciężko pracują jeśli nie są alkoholikami bardzo rzadko ulegają apopleksji. Jego zdaniem

prosty chłop polski więcej ma rozumu i filozofii w małym palcu, niż cały rewolucyjny naród francuzki i ich przyjaciele w głowie[46].

---

43 F. Gondek, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 178.

44 Ibidem, s. 320–322.

45 F. Gondek, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 320.

46 F. Gondek, *Siedm grzechów...* V.: *Zazdrość*, s. 147–148.

Bochnia i mieszkańcy innych miast

Bochnią i życiem jej mieszkańców ks. Feliks Gondek związany był szczególnie, najpierw jako wikary, potem odwiedzał to miasto będąc proboszczem w pobliskich Krzyżanowicach, a w końcu zamieszkał w nim na stałe. Nic dziwnego, że interesowały go wydarzenia jakie miały miejsce w tym mieście.

W 1848 r. przyglądał się w Bochni wyborom posła na sejm do Kromieryża[47]. W budynku gdzie odbywały się wybory przebywający tam chłopi stojący w małych grupkach na korytarzu zdejmowali przed księdzem czapki i nisko się kłaniali:

> Wtem widzi to pewien młody pan i zapalony patriota, coś w rodzaju francuzkiego Marata gromi chłopów słowy: „Co wy przed nim czapki zdejmujecie, te czasy już minęły. On wam równy. Wy obywatele, on nic więcej. Teraz wolność, równość, braterstwo"...Chłopi radzą dalej i nicują na wszystkie boki owe zachwalane i ludzkość uszczęśliwić mające: wolność, równość, braterstwo". Tym młodym panom – odzywa się jeden z nich – od wielkiego rozumu poprzewracało się w głowie. Co oni bają o jakiejś równości, na to żaden poczciwy, Boga się bojący człowiek nie przystaje. Chyba złodzieje, rabusie i próżniacy, coby chcieli dobrze żyć, żeby inni na nich pracowali"[48].

Swój pobyt w Bochni dotkniętej zarazą ks. Gondek opisał następująco:

> W roku 1849 grasowała w Bochni gwałtowna cholera. Ponieważ nas nie było natenczas i tylko dwóch księży wikaryuszów czyli pomocników, a mój kolega właśnie na cholerę zachorował więc cały ciężar zaopatrywania chorych spadł na mnie. Szpitale wojskowe, miejskie i parafią tak wielką sam jeden zaopatrywałem. Codziennie w przecięciu do trzydziestu chorym udzielałem ostatnich Sakramentów a trwało to dwa miesiące. Jeść nie było czasu, a jeżeli cztery godziny przez noc odpocząć mogłem, było to dla mnie szczęściem i rzadkością...
>
> Wszyscy stróże, których magistrat dla znoszenia i obsługiwania chorych wynajmował, każdy z nich bez wyjątku po trzech lub kilku dniach pobytu swego w szpitalu umierał[49].

W jednej ze swoich książeczek ks. Gondek napisał:

> Mieszkam blisko miasta gdzie są częste jarmarki, lubię bywać na nich. Trzeba wiedzieć, że ten jarmark, z którego te obrazki pochwytuję, odbywa się w wielkiem mieście Frankfurcie, w kraju niemieckim. Proszę sobie nie myśleć, żeby się to działo w Galicyi, gdzie wszystko odbywa się wzorowym porządkiem i sumiennością[50].

---

47 F. Gondek, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 151.

48 Ibidem, s. 150–154.

49 F. Gondek, *Siedm grzechów...* V.: *Zazdrość*, s. 56–57.

50 Ibidem, s. 144.

Jakoś dziwnie w tym rzekomo niemieckim mieście występują osoby z polskimi imionami jak chłopiec Sobuś, kumoter Maciej i gospodyni Janowa, zaś chłop rozmawia z „adukantem" (adwokatem) o przegranej sprawie sądowej w Wiedniu, a do handlarza zbożem zwraca się strażnik mówiąc do niego „pan kipiec".

Nie ulega więc wątpliwości, że ks. Gondek opisał jarmark w Bochni przedstawiając kilka scenek, które miały tam miejsce:

Patrzno na tego obdartego paupra jak on się kręci koło fury, z której zalatują go świeże bułki pszeniczne i chleb żytni. Dwie żądze miotają nim na przemian: jak uniknąć palących ócz policjanta i jak ściągnąć sztukę pieczywa. Już już bliski celu – wciska się w tłum kupujących – jak zręcznie ściąga! – już ma – w nogi i drapnął – spostrzegli go...krzyk...łap złodzieja – oho! Już stęka w żylastych rękach straży. Biedny pauper! Mamunia dała mu życie, a nie dała sposobu do życia; a gdy płakał, że mu się jeść chce mamunia uczyła go kraść... Strażnik jarmarczny tak niemiłosiernie wychłostał tego paupra za kradzież bułki...

Ten sam stróż jarmarczny, który temu pauperowi obijał plecy i łeb jego kudłaty, ten sam ma takie oczy, co wprawdzie niemi patrzy, ale widzi tam gdzie chce widzieć, tam choćby się i wpatrywał jak stary krawiec w ucho igły, tam nic nie widzi. I tak na przykład: Widzisz tego żydka – handlarza zbożem? Te kilka fur, to jego. Z jednych fur sprzedaje, na drugie skupuje. On ma dwie miary. Na inną sprzedaje, a inną kupuje. Urząd jarmarczny wie o tem dobrze, ale nie chce tego widzieć, a pan ,,kipiec" uścisnął się z jednym z dozorców za rękę. Znać od uściśnienia musiała temu panu dozorcy ręka zziębnąć bo ją dla zagrzania schował czemprędzej do kieszeni, ale wyjął zaraz...

Widzisz – ot tam pod murem w kącie stojącą wieśniaczkę? Pod pachą trzyma kurę na sprzedaż. Stoi od godziny, a zeziębła aż się trzęsie. A ta jejmość, co sobie poprawia futro czy kołnierz dobrze leży, a wzrokiem nieznacznie i niepostrzeżenie strzela na boki, czy jaki wiercipięta nie utknął swemi szklanemi oczami na wymydlonej buzi, ta słodziutka jejmość już trzeci raz wraca do niej i targuje, a targuje. Chce koniecznie biedną babę urwać o pięć centów. Baba się prosi „A moja pani, a na pani pięć centów to nie znać, a kura warta, bo ciężka, a ja biedna, to u mnie pięć centów coś znaczy", ale jejmość tego nie słyszy. ,,Chcesz bierz – rzecze – dzisiaj kury tanie bo nanieśli ludzie"... Tam na prawo przy narożnej ulicy na żerdziach rozwiesili szewcy buty. Jest ich kilku, a jeden drugiemu radby okiem odciągnąć kupców i przed swoją żerdź przyciągnąć. A tak się zajęli swym towarem, że im się zdaje jakoby ludzie nie mieli głów, ani rąk, ani plec, tylko same nogi na ich buty... ,,No bierzcie te buty póki mam ochotę. Oj człowiecze, żebyś wiedział jaki towar trzymasz w rękach, tobyś go nie puścił i więcej dałbyś mi za niego niż cenię. No – ostatnie słowo. — Ale dużo chcecie: podeszwy cienkie, cholewy wąskie, rzemień rzadki. — Co podeszwy cienkie? Te podeszwy? Wy ich za rok nie schodzicie. To żelazo nie podeszwy. Jeżeli kłamię, niech jutra nie doczekam, niech mnie źli wezmą. Ten rzemień nie powstydzi się przed wiedeńską skórą. A cholewy? Konewka w te cholewy wlezie. — Puście panie

majstrze pół ryńskiego to zapłacę. — Nie – nie puszczę, zakląłem się na Boga i duszę nie puszczę... Ten zaś w ostatnim szeregu szewc chudy, pochylony, chustką żony koło szyi obwinięty suchotnik, bo pokaszluje, nie sumituje się, nie klnie, nie miele gębą, bo kaszel dusi zato też koło jego żerdzi przestronno. On ma lepszy i trwalszy towar jak inni; ale on nie umie mieć zarzniętych miejsc i słabych szwów zacierać woskiem, nie umie skroić zgrabnie wargami podeszew przytrzyć aby się wydawały grubsze, ludzie go zatem mijają.

Podsuńmy się teraz ponad ten plac, gdzie wystawione stare i nowe wozy, wózki, bryczki, taczki i inne narzędzia gospodarcze. Ten chłop wąsaty z łysą głową to proceśnik pierwszy. Chciwość majątku popchnęła go w proces ze swym szwagrem o grunt do którego sobie najniesłuszniejsze rości pretensje. We wszystkich instancjach przegrał, ale pisarczyki (pokątni), czyli jak ich chłopi zwią „adukanci" wikłają go w rekursa i tak go długo wikłać będą aż ostatni grosz z niego wyssą. Przeprocesował gotówkę, konie, pozastawiał grunta, a teraz nie ma się czego jąć, wywlókł wóz na targ bo mu „adukant" doradził „skoro nie masz koni co ci po wozie"... Założymy rekurs... Wy nie wiecie przez co my w Wiedniu przegrali. Mnie brakuje jednego papieru. Muszę jechać do Gubernii i tam w papierach starych tego dokumentu szukać...

Jużeśmy wiele oglądali po tej stronie targu, zwróćmy się teraz ku tandeciarzom sukien męskich. Na kilku żerdziach wisi tam upokorzona pycha ludzka.

Ta wieśniaczka co się przybliża ku tandecie jakby od niechcenia ma ochotę swemu pyzatemu chłopcu, który się wlecze za nią, co chwila utykając, kupić jaką jaskrawą sukmanę. Już stoi i lustruje starzyznę. Chłopiec zaś rozdziawił gębę i wpatruje się w stare kaboty, błyszczące guziki lokajskiej liberii, w szaraczkowe płaszcze z czerwoną podszewką, a na matkę co trochę zerknie śmiejąco, jakby się temi samemi oczami i pytał i prosił żeby mu kupiła co najpiękniejszego. — „Pokażcie no ten surdut trzeci z kraja... ten, ten. — Przymierz – że Sobuś, czy prawie. Zapnij się bo to lepiej, żeby był przestronny". Chłopiec co tchu wdziewa. – „No – prawie na ciebie? Nie ciśnie cię? — O nie mamuniu, prawiusienki. Będzie dobry dla mnie. — Panie kupie! Słyszycie... wiele za ten surdut? Tylko nie dużo cencie, bobym nie kupiła. — Za ten surdut? Chcecie ostatnie słowo? Nie chcecie żeby wam cenić? Ja wam powiem ostatnie słowo, bez targu pięć papierków na moje sumienie. — Pięć papierków (reńskich)? Za taki stary łach wytarty, nie ma nic włosów? Za te pieniądze nie chcę. Nowy za to kupię. — Co wytarty? Gdzie wytarty? Nie ma włosów? To wy się na tym nie znacie, bo to taki gatunek, co bez włosów – a taki jak nowy. To z wideński sukna. To wasz syn tego nie zedrze. Nie ma włosów? Oj waj! Nie ma włosów, a mocny jak skóra. Ale powiedźcie ostatnie słowo, jak nie to pójdę do drugiego kupca. Dam trzy reńskie, więcej nie dam. — Trzy reńskie? Za taki towar? To krawiec od roboty weźmie trzy reńskie. No weźcie do ręki jaki ciężki, jaki ma wagę? To wy dla takiego ładny chłopiec będziecie żałować pięć reńskich? No żeby się wam chował, to niech będzie cztery reńskie. — Puście choć dwie szóstki na szczęście. — Na co mam puścić dwie szóstki, kiedy ja puścił

cały ryński. — No to dajcie, niech już tak będzie. Tacyście uparci." Baba rozwiązuje węzełeczek z banknotami, wtem nadchodzi kumoter dobry i pyta: „Cóż to Janowo – cóżeś cie tam kupili? — Chłopcu kupiłam surducinę, trzebaby go posłać do szkoły. Może mnie kupiec oszukał. Oglądajcież kumotrze! — Dużoście dali? — Zgadnijcie? — Hem... to nicpotem... stare wytarte jak przetak. Chłopiec w tem ani dwie niedziel nie pochodzi. Jeden reński to już przepłacone. — Widzicie, widzicie! To on mnie na cztery reńskie wytargował. — Rzućcie mu tego gałgana i chodźcie skoroście mu pieniędzy nie dali..."

Posuńmy się teraz na targ bydlęcy. Niewiedzieć na czem pierwej oczy utkwić. Ile koni i kupców, tyle matactw i oszust... Ta klacz kasztanowa, to dychawiczna. Właściciel wlał jej w gardło trzy kopy jaj i uleczył ją na dobę. A pan faktor żydek zmiarkował to niedaremno stworzył go Pan Bóg z dwoma oczami. Jednem zerka na kupca, drugiem na tego co sprzedaje. „No dajcie mi dziesięć reńskich faktornego, to znajdę dobrego kupca! — Nie dam nic, ja sam sprzedam" – odrzecze właściciel! — „Ny sprzedam, ale o pięćdziesiąt reńskich taniej". I tak się też stało. Faktor szepnął do ucha i temu i temu i zemścił się, że nie dostał faktornego...

Kończy ks. Gondek opis jarmarku w Bochni następującym smutnym „obrazkiem" wieśniaczki z małą córeczką.

Nędza zmusiła ich przyprowadzić na targ ostatnią krowę, ostatni i jedyny ich majątek...Kupcy ją mijają, krowa bowiem nie prezentuje się wymieniem wielkiem, bo ją dziś doiła. — „Mamo! Pójdziemy z krasulą nazad do domu, nikt jej nie kupi. Ona tak miłosiernie patrzy, ja ją jeszcze będę dziś pasła...ona taka smutna – prosi Zosia[51].

Miasta zdaniem ks. Gondka były ośrodkami rozpusty. We Lwowie, Rzeszowie i Krakowie

żadna uczciwa i wstydliwa panienka albo pani, żaden uczciwy człowiek wieczór nie przejdzie spokojnie, tylko się zgorszyć i oburzyć musi na tę wyuzdaną swawolę nierządnic, które przechodniów zaczepiają. [...] jeżeli w jakiem miasteczku, albo w jakiej wsi – zwykle pod miastem – ludzie nad stan się stroją i na publicznych miejscach naumyślnie swe kwieciste ubiory prezentują można być pewnym, że do owych miejsc wkradła się zepsutość obyczajów[52].

Albowiem teraz córki rzemieślników i tak zwane panny (?) służące, mało się różnią strojem i krojem od niewiast majętnych i pań ... Niejedna uboga panienka sierota, której całym majątkiem jest cnota i czystość obyczajów, przez żądzę strojów łatwiej i pewniej ulega pokusie i staje się ofiarą jakiego łajdaka i rozpustnika majętniejszego[53].

---

51 F. Gondek, *Siedm grzechów*... I.: *Pycha*, s. 142–168.

52 F. Gondek, *Siedm grzechów*... III.: *Nieczystość*, s. 126.

53 F. Gondek, *Siedm grzechów*... I.: *Pycha*, s. 62–64.

Tam to zamężne i wolne niewiasty za pieniądze przedają swą cnotę, swą duszę, swą przyszłość, aby tylko mieć za co ubrać się. Przedają panieński wieniec z głowy na zakupno modnego kapelusza[54]. Gdzież ... dawniej praktykowano i widziano, aby żony i córki rzemieślników nosiły kapelusze, suknie z rogowemi obrączkami, mantylki, rękawiczki, parasolki! A liść kapuściany wziąć sobie do ręki ale nie jedwabną parasolkę. Teraz trudno rozpoznać szlachcianek hrabianek od rzemieślniczek[55].

Za jedną z przyczyn zepsucia obyczajów w miastach uważał czytanie gazet zwłaszcza niemieckich i niektórych polskich, które „ujmowały się za zbrodniarzami i kryminały przeistoczyły na domy pożądanego przytułku"[56].

Zarzucał im celowe sianie kłamstwa pisząc, że

nie tak silnie chwyta się tonący powroza lub pijany płotu, jak redaktorowi polsko-żydowskich czasopism prawdziwie piekielno-apostolskiej jaśnie bezbożnego swego mistrza Woltera zasady: którą im w testamencie jako spuściznę w tej jędrnej pozostawił osnowie: kłam, kłam, tylko zawsze kłam, zawsze się z tego coś zostanie[57].

Wielkie miasta „z ich kawiarniami, traktierniami, szynkami, cukierniami, gdzie stosy po stolikach leżą gazet" porównał do dużych chlewów „z korytami, w których podają karmę ze zgniłych ziemniaków potrząśniętą trochą otrąb"[58].

Również teatry nie cieszyły się uznaniem ks. Gondka, które uważał za szkołę demoralizacji, ponieważ

tam to cnotę i ciche domowe pożycie i religijne uczucia i staroświeckie pobożne nawyknienia podają w śmieszność, w głupotę i parafiańszczyznę... Teatr łechce zmysłowość i lubieżność, podpala już i tak krewkie namiętności ludzkie[59].

Z oburzeniem i pogardą zwraca się ks. Gondek do panów, kiedy pisze:

wasze balowe ubiory z obnażonem ciałem, wasze obmierzłe ręce, pod samo ramię nagie, wasze męskie z przodu wykrojone surduty, wasze lubieżne niewieście suknie, wasze nieskromne komediantki na operach sąż przyzwoitsze, kiedy z udanego gorszącego kochania przy świetle wobec tylu ludzi, niewstydy rzucają się w objęcia swych udanych kochanków? Prosta dziewka od krów, gdy się ją zdybie na podobnych z parobkiem pieszczotach zapłoni się od wstydu – u was wyuzdana bezczelność bo nie macie wstydu.

---

54 F. Gondek, *Siedm grzechów*... III.: *Nieczystość*, s. 127.

55 F. Gondek, *Siedm grzechów*... II.: *Łakomstwo*, s. 77.

56 F. Gondek, *Wieczór św. Sylwestra*..., s. 82.

57 F. Gondek, *Siedm grzechów*... V.: *Zazdrość*, s. 38, 43.

58 F. Gondek, *Wieczór św. Sylwestra*..., s. 82.

59 F. Gondek, *Siedm grzechów*... III.: *Nieczystość*, s. 94.

Warstwy wyższe, czyli panowie, zdaniem ks. Gondka nie mogą przyznawać się jawnie do swego niedowiarstwa, ponieważ traktują religię jako sposób szerzenia patriotyzmu. Przytoczył na ten temat opinię pewnego chłopa, który stwierdził, że

> panowie Polacy mają polskiego boga. Kiedy było powstanie za Wisłą to się modlili po kościołach do niego i nabożne pieśni śpiewali, a teraz skoro to przeminęło, bóg ich zniknął i przestali się modlić[60].

Ksiądz Gondek uznał, że nie przesadzi jeśli powie, że

> ledwo setny ze stanu wyższego tak z miast jak i wiosek idzie w niedzielę lub we święto na mszę św. i kazanie. A jeżeli wybierze się i jedzie albo idzie, to pewnie nie ze szczerej pobożności, ale albo z nudów, albo uwidzieć kogoś, albo towarzyszyć komuś. Że ludzie stanu wyższego nie na nabożeństwo ale po co innego czasem do kościoła przychodzą poznać to można po ich sprawowaniu się[61].

Duchowieństwo

W broszurce o łakomstwie ks. Gondek wyraził swe pełne uznanie dla duchowieństwa, które jego zdaniem bardzo dbało o kościoły starając się je odnawiać i wyposażać w drogie naczynia liturgiczne, obrazy itp.

Zajmując się łakomstwem stwierdził, że

> są plebani, którzy posiadają prawo wyszynku czyli propinację i którzy przez szpary patrzą na wybryki karczemne i na wyuzdane pijaństwo swych parafian... Propinacja jest wprawdzie częścią majątku kościoła i nie może być komu innemu odstąpioną, ale pleban nie powinien na ten haniebny i Judaszowski zysk uważać, nie powinien za kilka set ryńskich dochodu przedawać diabłu i gubić dusze ludzkie.

Według ks. Gondka każdy ksiądz powinien walczyć z pijaństwem, aby propinacja najniżej spadła. Dopuszczał spożycie wódki w niewielkiej ilości tylko po to, aby z powodu przedawnienia prawa do propinacji nie utracić.

Sam osobiście zmierzył się z tym problemem, kiedy w 1847 r. jako młody wikary w parafii Chełm w swych kazaniach ostro występował przeciwko pijackim wybrykom w karczmie skutkiem czego raptownie zmalało spożycie alkoholu. Niestety karczma należała do probostwa, którą dzierżawił Żyd za czterysta reńskich rocznie. W sytuacji, kiedy dochody z karczmy zmalały udał się Żyd do proboszcza ks. Stanisława Mroczkiewicza oskarżając ks. Gondka, że psuje interes, efektem czego nie będzie się mógł wywiązać z umowy dzierżawnej. Rozmowę

---

60 F. Gondek, *Wieczór św. Sylwestra...*, s. 245.

61 F. Gondek, *Siedm grzechów...* I.: *Pycha*, s. 141–142.

Żyda z proboszczem podsłuchał służący weteran Kwiatkowski, 80-letni starzec zatrudniony na plebanii w charakterze lokaja i sekretarza. Według jego relacji jej przebieg był następujący:

No! Proszę wielmożnego pana proboszcza, to się teraz nie dobrze dzieje. Ten nowy ksiądz wikary taki zły, na chłopów krzyczy, że piją – chłopi się go boją, karczmę mijają, a ja biedny żyd stoję i siedzę w karczmie jak na pokucie jakbym był w lesie, na pustyni. Ja się z wielmożnym panem proboszczem zgodził na takie wielkie pieniądze za rok za propinacją; a jak ten ksiądz wikary tak będzie chłopom gadał i ich bałamucił, to ja com czterysta ryńskich obiecał, to ja nie dam za rok i sto. Za co mam dać? Niech ten ksiądz wikary da, kiedy taki mądry. Ja nie dam.

Ale – odrzecze ks. proboszcz – ile słyszałem, ksiądz wikary powstaje najbardziej na te bitki, które się w karczmie dzieją. Przecież ksiądz wikary nie idzie do karczmy i nie wypycha stamtąd nikogo, tylko słyszał i widział częste bitki i to go rozdrażniło. Zresztą on nic więcej nad to nie czyni, co jest jego obowiązkiem.

No! Niech mi Jaśnie wielmożny pan proboszcz daruje, że ja choć głupi żyd, choć moja głowa nie rozumie tego, co Jaśnie wielmożnego pana proboszcza, to ja przecież nie widzę, żeby to miało być coś tak złego, że się chłopi w karczmie trochę i pobiją.

No! Wielmożny pan proboszcz uśmiecha się na mój głupi rozum i na moją mowę, ale ja to z łaski Wielmożnego pana proboszcza zaraz wypowiem: Jak się chłopi dobrze w karczmie wybiją, to i mnie biednemu żydkowi z tym dobrze i wielmożnemu panu proboszczowi z tym dobrze i chłopom co się biją z tem dobrze i wójtowi i gromadzie z tem dobrze; nawet i księdzu wikaremu z tem dobrze, ale on młody ksiądz, to on tego nie rozumie, że mu z tem dobrze i krzyczy, choć nie ma o co.

Ale – rzecze X. Proboszcz – tego już nie pojmuję, jakby mogło być całej parafii z tym dobrze, że się chłopi w karczmie biją?

No! Cóż to dziwnego? Chłop bez bitki żyć nie może. Chłop jak się wybije, czy on drugiego bije, czy drugi jego bije, to wszystko jedno. On z tego zdrowszy i onby chorował i osmutniał żeby się nie bił, to się w nim kości rozruszają i poruszają i on z tego zdrów i mocniejszy.

Mnie żydkowi dobrze, bo się ze trzy dni przepraszają i z wójtem w karczmie się godzą, a piją; bo jakże bez wódki przepraszać i godzić?

Wielmożnemu panu proboszczowi z tym dobrze, bo jabym Wiel. Panu proboszczowi i połowy nie płacił, gdybym mało utargował.

I księdzu wikaremu z tym dobrze, bo oni jak z wójtem i innymi chłopami i świadkami na ugodę przychodzą, to idą rano do kościoła, a ksiądz wikary dostaje na mszę, bo wójt zawsze każe za karę dać na mszę. No! Proszę wielmożnego pana proboszcza, jak ja biedny żyd nie będę robić interes toby ja skapał[62].

62 F. Gondek, *Siedm grzechów...* I.: *Pycha*, s. 132–133.

W tej sytuacji wielu kapłanów zwłaszcza młodszych nie występuje przeciwko pijaństwu, „aby sobie kolatorów nie narazić". W związku z tym pisał ks. Gondek, że:

> skarżył się mi niedawno listownie jeden bardzo gorliwy i wzorowy kapłan, że nie może otrzymać probostwa, bo się go dziedzice boją, żebym im propinacji nie popsuł[63].
>
> Niektórzy duszpasterze dla nienarażania sobie kolatorów i dziedziców w parafii mieszkających, oziębłe i tylko od oka powstają na pijaństwo, aby tylko nie pogniewać tych, co z wyszynku i gorzałki zyski ciągną.
>
> Często można słyszeć u prostego ludu takie mowy. Nasz ksiądz łaje i przez wójta rozpędzać każe na wiarę mieszkających chłopów (w cywilnem małżeństwie, mała różnica) czy on o tem wie, że ten a ten lub ci a ci panowie w parafii także mają nałożnice, dlaczegóż im wolno, a chłopom nie? Co dla jednego grzech, to i dla drugiego[64].

W swych publikacjach opisał „polowanie" księży na coraz to lepsze probostwa tak zwane pingve. Stwierdził, że „żaden świecki, choć obarczony rodziną nie stara się o posadę z taką chciwą gorączkowością jak niektórzy duchowni o probostwo"[65].

Znosili oni upokorzenia ze strony pana kolatora, a nawet jego służby, co świetnie ilustruje zasłyszana przez ks. Gondka w pociągu rozmowa, w trakcie której lokaj opowiadał kupcom jak jego „jasny pan" będąc kolatorem przyjmował księży, którzy przybyli prosić o prezentę, czyli uzyskać wakujące probostwo. Zarówno pan jak i sługa starali się maksymalnie ich upokorzyć. Ci duchowni zanim zostali przyjęci musieli długo czekać w lokajskiej izbie i na korytarzu.

Pan wzywał ich pojedynczo, a podczas rozmowy nie taił wobec nich swojego lekceważenia przekręcając nazwiska i przerywając rozmowę wydawaniem poleceń służbie.

Z tej relacji lokaja ks. F. Gondek zredagował następujący dialog[66].

— Cóż sobie ksiądz życzy? (Tu nastąpiła odpowiedź.)

— Już mi się wielu przedstawiało...Skądże ksiądz?

— Z Ostrząbkowa...jestem proboszczem.

— Aha...tak...z Ostrząbkowa...Tomaszu! Niecnoto nie pilnujesz...źrebięta popuszczane gonią... (zwracając się od okna do księdza)

— To ksiądz z Gałgankowa?

— Nie jaśnie panie – z Ostrząbkowa.

---

63 F. Gondek, *Siedm grzechów*... II.: *Łakomstwo*, s. 122.

64 F. Gondek, *Siedm grzechów*... V.: *Zazdrość*, s. 71.

65 F. Gondek, *Siedm grzechów*... II.: *Łakomstwo*, s. 117.

66 F. Gondek, *Siedm grzechów*... I.: *Pycha*, s. 88–89.

— A...znam Ostrząbków... a tak...tak, ksiądz jeszcze nie stary...Tomaszu! Powiedzieć Józefowi, niech klacz okulbaczy itd. ... ksiądz proboszczem czy wikarym?

— Do usług jaśnie pana jestem proboszczem.

— Dobrze, dobrze...zaraz, proszę troszkę zaczekać, może się podoba usiąść...tylko proszę... bardzo proszę. (Po kilku minutach).

— No! Mój księże wikary, nie mogę teraz na twoją prośbę nic pewnego odpowiedzieć, ale proszę się podać... Daleko stąd ma ksiądz wikary do swojej parafii do tego Strzępikowa?

— Ale przepraszam...bo ja nie wikarym ze Strzępikowa, ale proboszczem z Ostrząbkowa.

— Aha! ... tak, tak ...znam Ostrząbków... proszę się podać ...adieu... Ale ... zapomniałem się księdza spytać, jak się ksiądz nazywa.

— Nazywam się Grzegorz Wilipek.

— Aha... Grzegórz Przylipek... no ...no Przylipek.

— No dobrze... niech się ksiądz Przylipek poda...

— Ale jaśnie pan daruje... nazywam się Wilipek.

— No...tak...tak... szczęśliwej drogi.

Wśród duchowieństwa wyróżnił ks. Gondek grupę kapłanów, których liberałowie nazywają „księżmi salonowymi, do tańca i do różańca". Miał do nich negatywny stosunek, ponieważ jego zdaniem liberałom potakują i stosują się do ich zasad[67].

Nie tolerował tego, żeby

kapłan przestąpiwszy progi zacnego jakiego domu całował po rękach kobietę? Albo żeby przy stole kilka głupich gąsek, szczebiotek siedziało na celniejszych miejscach, a on żeby siedział na szarym końcu, w cieniu i to zjadał, co tym głupim gąskom spadnie z bródek? Czy to ksiądz kawalerem na wydaniu, żeby się tak prezentował jakby to prosić o rękę córki? Zdaniem ks. Gondka w domach polskich dawien zdawna i w niemieckich także, osoba duchowna, jeżeli ją zaproszono na jaką ucztę, uważana była za osobę pierwszą jako piastun samego Boga. Że się teraz inaczej dzieje, księża temu sami winni, że się cisną i narzucają[68].

Na podstawie relacji swojego ojca opisał księdza dziwaka słynnego ze skąpstwa i sknerstwa. Podał, że ten duchowny

dziadom brody golił, gdy się który zabłąkał prosząc o jałmużnę. To już potem dziady z daleka omijały jego mieszkanie. Gdy przybył do miasteczka na jarmark, to

67 Ibidem, s. 147.

68 F. Gondek, *Siedm grzechów*... I.: *Pycha*, s. 138–139.

miał ze sobą w kieszeni ziemniaki z łupami; a gdy się mu jeść zachciało, to sięgnął do kieszeni i wyciągając jeden po drugim, łupił i tak jadł posypując solą, którą miał w papierze. Cały jego komfort (zbytek) zasadzał się na paleniu dreibauera i śmierdzącego knastru na krótkim drewnianym cybuszku, jakich druciarze używają. W tem skąpstwie umarł nie tykając nic swych skarbów.

Po jego śmierci, gospodyni jego (był bowiem z obowiązku bezżennym, bo duchowny) miała sobie podobno kupić piękną rolę, hulała co się zowie, pijała rosolis dubeltowy i miodek stary, jadała pierogi z mięsem i cielęcą pieczeń od nerki, a na jej wielkie korale stare indory hałasząc, wzdymały się z zazdrości i oburzenia[69].

Ksiądz Gondek w swych broszurkach wiele miejsca poświęcił złemu traktowaniu wikarych przez proboszczów, czego sam doświadczył na sobie w Makowie Podhalańskim.

Poglądy

Zdaniem ks. Gondka tylko religia zapewnia porządek społeczny[70]. Generalnie choć z pewnymi wyjątkami zaliczył inteligencję do kategorii „półgłówków", która choć sama zazwyczaj obojętna religijnie, to jednak jest zainteresowana tym, aby lud był pobożny[71]. Zarzucał jej to, że prowadzi badania historyczne w celu wskrzeszenia ducha wspaniałej przeszłości przodków naszych, ale czyni to jednostronnie, ponieważ wymazuje tradycję praktyk religijnych, które były wyrazem ich pobożności[72]. Dlatego również z tego powodu nie interesowała go suwerenność polityczna Polski, w której będą rządzić panowie, bo nie będzie ona przydatna ludowi do osiągnięcia zbawienia.

---

69 F. Gondek, *Siedm grzechów*... II.: *Łakomstwo*, s. 72.

70 „Gdyby lud nie był podtrzymywany prawdami świętej religii, dawnoby się ludzie spólnie wyżarli i wygryźli; to jest: niszczyliby się spólnie jak szczury wpuszczone do beczki, o których mówią, że tak długo się żrą i mordują aż tylko jeden najsilniejszy pozostanie, który potem na wolność puszczony, rozbestwiony na swych nieboszczykach braciach, goni z dziury do dziury, napada i rzuca się na szczury przez co ich na zawsze wystrasza z zagnieżdżonych miejsc. Takby się stało i z ludźmi (osobliwie inteligencją) gdyby ich kościół nie wziął pod swoją opiekę, a wtedyby i do kieszeni nic nie przybyło, aleby jeszcze to, co już jest w kieszeni nie było pewnem" – F. Gondek, *Gorzałka źródłem*..., s. 34.

71 F. Gondek, *Wieczór św. Sylwestra*..., s. 202: „Chociaż inteligencya (półgłówki) do spowiedzi nie chodzi, postów nie zachowuje, przecieżby sobie ta inteligencya tego nie życzyła, aby lud pospolity to samo robił".

72 „Odgrzebujecie po starych zamkach i zwaliskach skorupy, potłuczone szkła, wytarte pieniądze i t. dla uszanowania i ożywienia ducha przodków naszych, dlaczegóż zagrzebujecie ich pobożność? Gdzie posty, częste spowiedzie, pielgrzymki do miejsc świętych, bractwa i sodalisostwa Panny Maryi, fundacje pobożne, śpiewanie godzinek o Niepokalanem poczęciu Panny Maryi i inne pobożne ćwiczenia?– F. Gondek, *Siedm grzechów*... I.: *Pycha*, s. 21.

Nie interesował się poprawą materialną ludu, ale jego umoralnieniem. Według niego chłop powinien pokochać ubóstwo i uznać je za dar i wolę Bożą[73]. Lud zaś powinien uważać duchownych nie za zwykłych ludzi, lecz za najwyższych dostojników i ministrów Boga, wyższych nad ministrów ziemskich[74]. Chłopów cenił wyżej niż inteligencję czyli „panów-niedowiarków, którzy pisać, czytać i komponować umieją oraz stroją się w odzież drogą i modną".

Szacunek dla pobożności ludu pogłębił się u niego, gdy przebywał w Szczyrzycu w gościnie u cystersów i widział tłumy pielgrzymów zdążających do Kalwarii, które kosztem ciężkich wyrzeczeń i cierpień wytrwale szły oddać hołd Matce Boskiej[75]. Był wstrząśnięty pobożnością chorej żebraczki, która wszystko co posiadała, a mianowicie osiem reńskich ofiarowała na zakup obrusu do ołtarza. Stwierdził wówczas, że „przy jej wielkiej duszy zdawało mu się, że jest istnym karzełkiem"[76].

Szczycenie się pochodzeniem szlacheckim traktował jako rodzaj pychy i nazywał go pychą krwi, której rodowód sięga czasów pogańskich. Uważał, że wszyscy ludzie mają takie samo ciało, ponieważ nawet

> najbieglejszy chemik nie rozróżni krwi i mięsa chłopskiego od krwi i mięsa niby ślachetnie urodzonego. Chyba po skórze? I to nie. Niech wiejska baba zasłania się parasolką i siedzi w ciemnej altance i jeździ w krytym powozie; niech na skwar nie wychodzi i pończoszki na miękkiej kanapie ceruje, będzie biała. A i chłop może się wypaść, byleby mało pracował, a dobrze zajadał i spijał, jak tego mamy przykłady na tłustych młynarzach i rzeźnikach[77].

Miał także wstręt do wszelkiej polityki. Według niego

> polityka światowa jako pewien rodzaj krętactwa i szamotania się z rządem o jakieś korzyści, jest zerem dla nieśmiertelności, a uboga wiejska komornica, która zajmuje się polityką Boską, to jest zbawieniem duszy, pokazuje, że ma większy rozum, bo daleko sięgający niż wszyscy politycy z swymi szumnymi wnioskami i mowami[78].

Zalecał więc ascetyczną postawę życiową stwierdzając, że „każdą rzecz powinno się mierzyć łokciem nieśmiertelności"[79].

---

73 F. G o n d e k, *Rozmyślania nad Ewangeliami każdego dnia Wielkiego Postu ku zbudowaniu i uświęceniu ludu chrześcijańskiego*, Kraków 1888, s. 141.

74 F. G o n d e k, *Siedm grzechów*... I.: *Pycha*, s. 74–75.

75 Ibidem, s. 136–137.

76 F. G o n d e k, *Siedm grzechów*... II.: *Łakomstwo*, s. 32–33.

77 F. G o n d e k, *Siedm grzechów*... I.: *Pycha*, s. 82–83.

78 F. G o n d e k, *Wieczór św. Sylwestra*..., s. 245.

79 Ibidem, s. 245.

Ksiądz Feliks Gondek określany jest zwykle jako proboszcz, podróżnik, pisarz ascetyczny i pamiętnikarz[80]. Swoje pisarstwo oparł na wnikliwej obserwacji społeczeństwa, dzięki czemu przykłady wzięte z życia zwiększały oddziaływanie jego publikacji na szerokie rzesze czytelników, o czym świadczą wielokrotne wydania poszczególnych książeczek. Jego twórczość ma wartość źródła historycznego, gdyż przedstawione epizody ilustrują w iście reymontowskim stylu życie codzienne, obyczaje i mentalność chłopów oraz innych polskich grup społecznych zamieszkujących Galicję w drugiej połowie XIX w. Choć mogą drażnić skrajne tego kapłana poglądy ascetyczne, jego obojętne spojrzenie na materialny byt chłopstwa, to jednak z drugiej strony podziwiać musimy troskę o godne życie ludu w trzeźwości. Przyczyną ubóstwa chłopów była przecież karczma i ten aspekt w dużym stopniu dominował w jego pracy duszpasterskiej i piśmiennictwie.

Marian Kęsek

REVEREND FELIKS GONDEK
(MORAL "PICTURES" OF THE SECOND HALF OF THE 19TH CENTURY)

SUMMARY

Reverend Feliks Gondek who was a parson, first in Krzyżanowice and then in Trzciana, both villages near the town of Bochnia, is well-known for his books on travel and memoirs from the journey to the Holy Land in 1859. He was the author of a great number of books whose aim was to boost social morality.

He fought especially against drunkenness among the rural population. His writing, based on a deep observation of the society, extended the influence on a great multitude of readers, as it included everyday examples. That was the reason for his books to have been issued in numerous editions. The mentioned examples are accurate descriptions of the life and customs of different social groups in Galicia in the second half of the 19th century. They constitute a historical source as well.

---

80 J. Zbudniewek, *Gondek Feliks (1821–1892) proboszcz, pisarz ascetyczny, pamiętnikarz*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, pod red. ks. H.E. Wyczawskiego OFM, Warszawa 1981, t.1, s. 555–556.

Jarosław Matysiak

ZWIĄZKI PROF. DRA KAZIMIERZA KACZMARCZYKA – DYREKTORA ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W POZNANIU Z WIŚNICZEM STARYM I Z BOCHNIĄ

W dniu 3 grudnia 2010 r. w gmachu Archiwum Państwowego w Poznaniu, dzięki inicjatywie poznańskiego Oddziału Stowarzyszenia Archiwistów Polskich miała miejsce podniosła uroczystość. Sala konferencyjna archiwum została nazwana imieniem profesora Kazimierza Kaczmarczyka, natomiast czytelnia imieniem profesora Stanisława Nawrockiego. Aktu odsłonięcia tablic pamiątkowych dokonali członkowie rodzin byłych dyrektorów Archiwum Państwowego w Poznaniu.

Uroczystość ta była częścią konferencji *Działalność naukowa i zawodowa prof. Kazimierza Kaczmarczyka i prof. Stanisława Nawrockiego*, na której otwarto także wystawę okolicznościową *Profesorowie Kazimierz Kaczmarczyk i Stanisław Nawrocki – poznańscy archiwiści*, a autor niniejszego artykułu wygłosił dwa referaty: jeden, omawiający działalność zawodową i naukową Kazimierza Kaczmarczyka, drugi, przedstawiający jego spuściznę przechowywaną w Archiwum Polskiej Akademii Nauk Oddział w Poznaniu[1].

Nazwanie jednej z sal Archiwum Państwowego w Poznaniu imieniem Kazimierza Kaczmarczyka, wystawa, na której zaprezentowano materiały i dokumenty związane z długoletnim dyrektorem poznańskiego archiwum oraz wygłoszone referaty stanowiły uhonorowanie działalności archiwalnej, naukowej i społecznej jednego z najbardziej zasłużonych archiwistów polskich, który wywodził się z galicyjskich chłopów.

Kazimierz Kaczmarczyk urodził się 3 lutego 1878 r. w Wiśniczu Starym w ówczesnym powiecie bocheńskim. Ochrzczony został jeszcze tego samego dnia w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Wojciecha, w rodzinnej miejscowości[2].

---

[1] J. Matysiak, *Prof. Kazimierz Kaczmarczyk – życie i działalność naukowa*; idem, *Spuścizna Kazimierza Kaczmarczyka w Archiwum Polskiej Akademii Nauk Oddział w Poznaniu*. Zob. też: poznan.ap.gov.pl

[2] Archiwum Polskiej Akademii Nauk, Oddział w Poznaniu [dalej: APANP], *Materiały Kazimierza Kaczmarczyka* [dalej: MKK], sygn. P III–35, jednostka archiwalna (dalej j.a.) 248.

Nazwisko Kaczmarczyk znane było w okolicach Bochni począwszy od lat 70. XVI w. Na podstawie drzewa genealogicznego opracowanego przez Kazimierza Kaczmarczyka i zachowanych odpisów z metryk kościoła w Wiśniczu Starym ustalono, że rodzina Kaczmarczyków osiadła w Wiśniczu co najmniej od początku XVIII w.[3].

Kazimierz Kaczmarczyk w trakcie swoich badań genealogicznych ustalił, że jego pradziadek Antoni Kaczmarczyk pojął za żonę Zofię Chodur[4]. Urodzony z tego małżeństwa w 1796 r. Szymon ożenił się z Franciszką Wojewodą. Małżeństwo to posiadało czworo dzieci: Wojciecha, Magdalenę, Franciszka i Jakuba – przyszłego ojca Kazimierza[5].

Jakub Kaczmarczyk urodził się 26 czerwca 1835 w Wiśniczu Starym (zm. w 1903 r.). W 1861 roku pojął za żonę Mariannę Liszkę – córkę Teofila i Józefy z d. Majstrzyk, urodzoną w 1839 r. (zm. w 1901 r.)[6].

Jakub i Marianna Kaczmarczykowie mieli czworo dzieci. Pierwsza urodziła się Anna, w 1864 r. Razem z mężem Franciszkiem Banasiem prowadzili gospodarstwo po rodzicach. Anna zmarła w 1943 r. W 1864 r. urodził się pierwszy syn – Józef, który następnie przeniósł się do Lwowa, gdzie pracował w handlu. Zmarł po 1914 r. Trzecim z kolei był Jan, urodzony w 1872 r. Także opuścił rodzinną wieś i przeniósł się do Lwowa, gdzie pracował w C. K. Dyrekcji Poczt i Telegrafów, a po 1918 r. w Ministerstwie Poczt i Telegrafów. Zmarł w 1940 r. Ostatnim dzieckiem był Kazimierz, urodzony 3 lutego 1878 r.[7].

Rodzice Kazimierza posiadali tylko 1/2 morgi ziemi wniesione w wianie przez matkę. Jakub Kaczmarczyk nie będąc w stanie utrzymać rodziny z gospodarstwa, zatrudnił się przy budowie linii kolejowej Chabówka–Nowy Sącz. Następnie przeniósł się na Śląsk Cieszyński, gdzie pracował jako górnik w kopalni węgla w Karwinie. Za zarobione pieniądze dokupił jeszcze 2 morgi gruntu. Po Jakubie wielu jego krewnych udawało się w celach zarobkowych na Śląsk Cieszyński[8].

Świadectwo urodzin i chrztu wystawione w dniu 24 sierpnia 1891 r. w Urzędzie Parafialnym w Wiśniczu Starym, k.2.

3 APANP, MKK, sygn. P III–68; Z. Kaczmarczyk, M. Boras, *Działalność archiwalna i naukowa prof. Kazimierza Kaczmarczyka, Dyrektora Państwowego Archiwum w Poznaniu*, mps, 1974, s. 1.

4 APANP, MKK, j.a. 321, k. 76, 80. Według ustaleń K. Kaczmarczyka Zofia Chodur była drugą żoną Antoniego. Pierwszą była Katarzyna Wojewoda z Kobyla, która urodziła mu trzech synów: Szymona, Józefa i Kazimierza.

5 APANP, MKK, j.a. 321, k. 80.

6 APANP, MKK, j.a. 321, k. 77, 78, 80.

7 APANP, MKK, j.a. 321, k. 68, 69; ibidem, j.a. 248, *Rodowód rodzinny (wyciąg metrykalny) wystawiony w Urzędzie Parafialnym w Wiśniczu Starym w dniu 23 kwietnia 1956 r.*, k. 32.

8 APANP, MKK, j.a. 321, k. 71.

Kazimierz Kaczmarczyk

Jak wspominał Kazimierz Kaczmarczyk, ojciec

> był we wsi lubiany i poważany z powodu uczynności wielkiej wobec sąsiadów i udzielania im chętnie pomocy. Był też wielce gościnnym dla ubogich i podróżnych, a dom nasz ubogi wyglądał jak karczma zajezdna, był bowiem na rozstaju dróg do sąsiednich wsi[9].

Dom Kaczmarczyków miał numer 150 i stał na końcu wsi, przy bocznej drodze prowadzącej do Nowego Wiśnicza. Został zbudowany przez Jakuba w 1864 r.

> Z okna domu rodzicielskiego jako mały chłopiec na lewo miałem widok na późnogotycki kościół fundacji Piotra Kmity z roku 1520, naprzeciw olbrzymie wieże średniowiecznego niegdyś zamku Kmitów, przebudowanego w r. 1621 przez Stan[isława] Lubomirskiego na barokową rezydencję wielkopańską, tudzież wieże klasztoru niegdyś Karmelitów z r. 1635, fundacji tegoż Lubomirskiego, za moich czasów więzienie sławne na okręg sądu apelacyjnego krak[owskiego], na prawo zaś widziałem wieżę ratuszową z I połowy XVII w. i wieże barokowego kościoła fundacji wymienionego Lubomirskiego z r. 1620. Zabytki te otoczone legendami i podaniami ludowymi, opowiadanymi przez matkę, sprawiły, że już w młodym chłopcu powstało zamiłowanie do przeszłości, do wszystkiego co stare, toteż już jako uczeń szkół ludowych szukałem w ruinach wówczas zamku starych akt z zapałem[10].

Wiśnicz Stary może poszczycić się długą metryką. Początki osady sięgają średniowiecza. W XIII w. była własnością możnego rodu Gryfitów. W 1242 r. należał prawdopodobnie do uposażenia klasztoru benedyktynek w Staniątkach. Fakt przekazania osady klasztorowi przez jego założycieli potwierdza dokument księcia Bolesława Wstydliwego z 23 lutego 1254 r. Wówczas funkcjonował już na prawie niemieckim. Jan Długosz w *Liber Beneficiorum Dioecesis Cracoviensis* określa Wiśnicz jako własność rycerskiego rodu Kmitów herbu Szreniawa, wspomina także istniejący kościół i parafię. Jan Kmita (zm. w 1376 r.), starosta krakowski, sieradzki i ruski, zaufany współpracownik króla Kazimierza Wielkiego, rozpoczął budowę murowanego zamku. Za czasów Piotra Kmity (1477–1553), marszałka wielkiego koronnego i wojewody krakowskiego, zamek został rozbudowany, bogato wyposażony i otoczony wspaniałym ogrodem. W 1520 roku ufundował w Wiśniczu kościół parafialny.

Po bezpotomnej śmierci Piotra Kmity w 1553 r. majątek przeszedł na ręce jego siostry Anny Barzi, która w 1593 r. sprzedała dobra wiśnickie Sebastianowi Lubomirskiemu, staroście sandomierskiemu, spiskiemu i dobczyckiemu. W 1613

---

9 APANP, MKK, *Fragment przemówienia Kazimierza Kaczmarczyka podczas uroczystego pożegnania, w związku z jego przejściem na emeryturę, w Archiwum Państwowym w Poznaniu w dniu 30 kwietnia 1953 r.*, j.a. 260, k. 29.

10 Ibidem.

roku Wiśnicz otrzymał młodszy syn Sebastiana – Stanisław Lubomirski, wojewoda krakowski. Przebudował on zamek na potężną twierdzę, a w pobliżu ufundował klasztor Karmelitów Bosych i w 1616 r. na gruntach wsi Rogozie założył miasto Nowy Wiśnicz, w którym wzniósł kościół parafialny i ratusz[11].

Kazimierz pierwsze nauki pobierał w latach 1885–1889 w szkole ludowej w rodzinnej wsi, a następnie w latach 1889–1891 w szkole, w sąsiednim Wiśniczu Nowym. W roku szkolnym 1891/1892 rozpoczął naukę w gimnazjum w Bochni[12].

Gimnazja galicyjskie, przejęły organizację i program szkół średnich austriackich z okresu przesilenia politycznego przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Ich reorganizacja następowała zgodnie z przyjętymi w całej monarchii zasadami. Wszędzie tam, gdzie istniały kursy lub studia filozoficzne, gimnazja uzyskały status zakładów zupełnych, obejmujących 8-letni kurs nauczania. Tam zaś, gdzie nie można było utworzyć szkoły zupełnej, postanowiono utrzymać zakład niżej zorganizowany w oczekiwaniu na spełnienie warunków koniecznych do ustanowienia gimnazjum wyższego[13].

W podobnej sytuacji znajdowało się gimnazjum bocheńskie. Dopiero dzięki determinacji długoletniego dyrektora szkoły Teodora Biłousa (1868–1888) i presji gminy bocheńskiej na władze oświatowe, cesarz Franciszek Józef I postanowieniem z dnia 26 lipca 1888 roku ustanowił gimnazjum zupełne obejmujące 8-letni kurs nauczania[14].

Mimo wprowadzenia w roku 1867 do szkoły języka polskiego jako języka wykładowego, treści polskie należały do rzadkości, nauczyciel zaś nadal miał służyć państwu austriackiemu[15].

Kaczmarczyk uczęszczał do gimnazjum bocheńskiego w latach 1891–1896. Dyrektorem szkoły był wtedy Michał Żułkiewicz. Okres jego nauki gimnazjalnej przypadł na czas niezwykłej aktywności polskich środowisk politycznych

---

11 J. Roszko, *Twierdza królewiąt*, „Dziennik Polski", 1967, nr 113 (14–15 V); Polska.pl > Miasta w dokumencie archiwalnym > Wiśnicz.

12 APANP, MKK, j. a. 246, k. 6.

13 C. Majorek, W. Marmon, *Gimnazjum Bocheńskie w okresie niewoli narodowej*, [w:] *Bochnia. Dzieje Miasta i Regionu Suplement 170 lat gimnazjum w Bochni*, red. Z. Ruta, Bochnia 1988, s. 14.

14 Ibidem, s. 21.

15 Przypominały mu o tym słowa zawarte w rocie przysięgi składanej na wierność cesarzowi. Przyrzekał przestrzegać przepisów i rozkazów przełożonych, dokładnie wykonywać ustawy zasadnicze państwa, sumiennie sprawować „urząd nauczycielski", unikać nadużycia tego urzędu, a zwłaszcza zachowań, które „państwu, religii i moralności" przyniosłyby szkodę. Na młodzież miał oddziaływać nie tylko w sensie przekazywania wiedzy, ale też religijnie i moralnie. Zob. C. Majorek, W. Marmon, *Gimnazjum Bocheńskie...*, s. 17.

w Galicji, które coraz śmielej i głośniej występowały z żądaniami niepodległościowymi. Wtórowali im pedagodzy, którzy żądali radykalnej reformy szkoły średniej w duchu narodowym.

Ze względu na skromne warunki materialne rodziców dorabiał sobie korepetycjami. Siostra Anna, która została na gospodarstwie (bracia Józef i Jan opuścili Wiśnicz Stary i przenieśli się do Lwowa), pomagała najmłodszemu z braci. O jej pomocy Kazimierz wspominał z wdzięcznością. Bardzo często donosiła mu żywność do Bochni lub sam udawał się po prowiant do Wiśnicza, idąc w obie strony pieszo[16].

> Jako uczeń gimnazjum w Bochni studiowałem księgi miejskie z XVII i XVIII w., nabierając coraz większej miłości do starych akt i ksiąg. Mimo to nie zaniedbywałem i spraw bieżących, bo czytałem dużo z literatury polskiej i historii, obserwowałem i sprawy polityczno-społeczne czytając gazety, a przynależność do tajnego stowarzyszenia młodzieży „Przebudzeni" przyczyniała się do pogłębiania wiadomości i uświadamiania dodatnio.

– tak wspominał lata nauki w bocheńskiej szkole Kaczmarczyk[17].

Atmosfera szkolna, sprzyjała tworzeniu się tajnych kółek samokształceniowych i nielegalnych stowarzyszeń uczniowskich. W czerwcu 1894 r. zostało założone wspomniane już wyżej nielegalne kółko samokształceniowe młodzieży „Przebudzeni". Organizacji, która dzieliła się na „piątki", przewodniczył przybyły ze środkowej Galicji uczeń Migdał (pseudonim „Smolka"). Celem stowarzyszenia było wyrobienie charakterów, samokształcenie, zwłaszcza w zakresie historii i literatury polskiej ponad normę przewidzianą w gimnazjum. Członkowie organizacji uprawiali również gimnastykę, uczyli się szermierki i brali udział w wycieczkach krajoznawczych oraz w uroczystościach patriotycznych. Organizacja miała również krzewić ideały moralne i narodowe wśród młodzieży rzemieślniczej i wiejskiej[18].

Wiosną 1895 r. Kaczmarczyk został członkiem „Przebudzonych". W działalność wtajemniczył go jego serdeczny przyjaciel Jan Ptaśnik[19]. Po latach Kaczmarczyk tak wspominał swoją działalność w organizacji:

---

16 Z. Kaczmarczyk, M. Boras, *Działalność archiwalna...*, s. 1.

17 APANP, MKK, *Fragment przemówienia Kazimierza Kaczmarczyka, podczas uroczystego pożegnania, w związku z jego przejściem na emeryturę...*, j. a. 260, k. 2.

18 F. Bujak, *Życiorys Jana Ptaśnika*, „Kwartalnik Historyczny". R. 44: 1930, t. 1, z. 2, s. XI.

19 Jan Ptaśnik (1876–1930), historyk; w latach 1910–1919 prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, od 1919 r. uniwersytetu we Lwowie, od 1918 r. członek Akademii Umiejętności, badacz średniowiecznej historii polskiej i europejskiej oraz dziejów miast, zwłaszcza Krakowa.

Już w r. 1894 Ptaśnik, z którym mieszkałem razem na stancji u Śliżowskiej przy ul. Santockiej na wzgórku z ogródkiem przez 2 lata, a znaliśmy się już przedtem od 8 lat blisko, zwracał się do mnie, gdy chodziło o zachęcenie mych kolegów klasowych do wzięcia udziału w nabożeństwach i pochodach patriotycznych przy sposobności rocznic Konstytucji 3 maja, Kościuszki, itp. Na wiosnę 1895 r. wtajemniczył mnie Ptaśnik w sprawy „Przebudzonych", zorganizowałem piątkę, złożoną ze mnie jako kierownika (pseudonim „Żmija"); Józefa Stokłosy, późniejszego radcy w Ministerstwie Handlu i Przemysłu; Stanisława Wiśniewskiego, późniejszego prof. filologii w gimnazjum; znacznie później dobranego Jana Stokłosy, późniejszego nauczyciela przyrody gim[nazjum] w Bochni, piątego dziś nie pomnę, może był to kolega Teofil Konieczny, później urzędnik kolejowy lub Wojciech Małus, później nauczyciel filologii w gim[nazjum], poległy pod Lublinem w 1914 r. Zwracaliśmy uwagę na wyrobienie charakteru, uczyliśmy się znacznie więcej historii i literatury polskiej, niż to było przewidziane w zakresie szkoły, braliśmy udział w uroczystościach patriotycznych, organizując młodszych kolegów, itp. Zbieraliśmy się u mnie na stancji lub poza miastem, przeważnie na Krzęczkowie. W maju 1895 złożyliśmy przysięgę ścisłej tajemnicy w ręce Ptaśnika, jako członka zarządu, późnym wieczorem w lasku na Uzborni[20].

Członkowie „piątki" nie znali nikogo ze stowarzyszenia poza swoją grupą. Cała organizacja mogła liczyć około 30–40 członków. Kaczmarczyk jako kierownik brał udział w zebraniach zarządu[21].

Kres działalności „Przebudzonych" nastąpił z końcem maja lub w początkach czerwca 1896 r. Pierwotnie planowano zawiesić działalność na okres wakacji, jednak z powodu wyjazdu głównych organizatorów po zdanej maturze oraz groźbie doniesienia władzom szkolnym przez jednego z uczniów, który nie został wtajemniczony, stowarzyszenie rozwiązano[22].

Hasła i poglądy „Przebudzonych", były bliskie programowi politycznemu polskiego ruchu ludowego. Kaczmarczyk jak i inni członkowie organizacji prenumerował „Przyjaciela Ludu" – czołowy organ prasowy ludowców[23].

---

20 APANP, MKK, j.a. 253, k. 11–12.

21 APANP, MKK, j.a. 253, k. 12.

22 APANP, MKK, j.a. 253, k. 13–14.

23 „Przyjaciel Ludu", pierwsze polskie polityczne pismo ludowe. Ukazywało się we Lwowie w latach 1889–1902, w Krakowie w latach 1903–1914 i 1919–1933 oraz w Warszawie w latach 1946–1947. Początkowo dwutygodnik, od 1900 r. tygodnik. Od 1895 r. organ SL (potem PSL), po rozłamie w Stronnictwie (1913) – organ PSL–Lewicy. Założycielem pisma i jego redaktorem byli czołowi działacze ruchu ludowego w Galicji – do 1902 r. B. Wysłouch, od 1902 r. J. Stapiński. Pismo odegrało ogromną rolę w budzeniu świadomości politycznej chłopów. Do 1911 było trybuną radykalnego nurtu ruchu ludowego. Dużo miejsca poświęcało tematyce historycznej i oświatowej. Do współpracowników należeli

Dyrekcja szkoły zabroniła uczniom czytania tego czasopisma. Konsekwencje złamania tego zakazu przez Kaczmarczyka były dla niego opłakane.

> Listonosz nie zastawszy mnie w domu przyniósł mi z początkiem czerwca 1896 numer świeży „Przyjaciela" w czasie pauzy do gimnazjum. Wręczanie mi gazetki zauważył prof. Michał Szklarz, odebrał mi ją natychmiast, sprawę przedłożył dyrektorowi Michałowi Żułkiewiczowi, [...]. Zrobiono wielką historię. Gospodarz klasy prof. Wiktor Schmidt przez dwa dni prowadził ze mną śledztwo, zapisał kilka arkuszy protokołu ze mną, z mymi współlokatorami na stancji.

– wspominał Kaczmarczyk[24].

Decyzją Rady Szkolnej został usunięty z gimnazjum bocheńskiego oraz otrzymał wpis na świadectwie: „wskutek reskryptu Rady Szkolnej nie może uczęszczać do tutejszego gimnazjum"[25].

Po relegowaniu przeniósł się do gimnazjum w podkrakowskim Podgórzu (obecnie dzielnica Krakowa), korzystając z życzliwości jego dyrektora Tadeusza Sołtysika, który kierował szkołą w latach 1896–1899. Tam też w 1899 r. złożył egzamin dojrzałości.

Przyjaźnie i znajomości, które zawarł Kaczmarczyk w trakcie swojej nauki z niektórymi uczniami bocheńskiego gimnazjum, przetrwały długie lata. Obok osób już wymienionych, wspomnieć należy także o Janie Fijałku[26], Józefie Serudze[27] czy Marcinie Samlickim[28].

---

m.in.: M. Wysłouchowa, M. Szarek, J. Bojko, W. Zawada, D. Piękoś. Zob. *Prasa polska 1864–1918*, red. J. Łojek Warszawa 1976, s. 129, 143, 153 i n.; K. Dunin-Wąsowicz, *„Przyjaciel Ludu"*, [w:] *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. II, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1985, s. 257.

24 APANP, MKK, j.a. 253, k. 15.

25 APANP, MKK, j.a. 253, k. 9; F. Bujak w artykule poświęconym działalności Jana Ptaśnika wspomina, że „Przebudzeni" zostali wykryci przez „nieostrożność Kaczmarczyka, wówczas ucznia 7 klasy, który jakoby został przyłapany na czytaniu w klasie pism ludowych, prenumerowanych przez organizację i z tego powodu musiał opuścić gimnazjum bocheńskie. Zob. F. Bujak, *Życiorys Jana Ptaśnika*, s. XIII. Podobną wersję przedstawił S. Nawrocki w opracowaniu poświęconym K. Kaczmarczykowi. Zob. S. Nawrocki, *Kazimierz Kaczmarczyk 1878–1966*, [w:] *Wybitni historycy wielkopolscy*, red. J. Strzelczyk, Poznań 1989, s. 296.

26 Jan Nepomucen Fijałek (1864–1936), ksiądz, historyk Kościoła średniowiecznego. Od 1896 r. profesor uniwersytetu we Lwowie (w latach 1903–1904 rektor), od 1912 profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, od 1903 r. członek Akademii Umiejętności.

27 Józef Seruga (1886–1940), dr nauk historycznych, historyk książki polskiej w epoce renesansu, badacz dziejów polskiej wojskowości, archiwista. Działacz Drużyn Strzeleckich, pułkownik Wojska Polskiego. Zmobilizowany we wrześniu 1939 r. Zginął w Katyniu.

28 Marcin Samlicki (1878–1945), artysta-malarz, kolorysta. Współtwórca kabaretu „Zielony Balonik" w krakowskiej „Jamie Michalikowej". Wiele lat przebywał w Paryżu.

Po odbyciu obowiązkowej służby wojskowej w armii austro-węgierskiej, w 1900 r. rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W lipcu 1909 r. uzyskał stopień doktora filozofii na podstawie pracy *Ciężary ludności wiejskiej i miejskiej na prawie niemieckim w Polsce XIII i XIV w.* W 1901 r. rozpoczął pracę w Archiwum Aktów Dawnych miasta Krakowa, gdzie był kolejno: aplikantem, asystentem, adiunktem, archiwariuszem.

Pomimo przeniesienia się do Krakowa, Kazimierz Kaczmarczyk nie zerwał związków ze swoją małą ojczyzną. W trakcie studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim i pracy w Archiwum Aktów Dawnych Miasta Krakowa, często odwiedzał rodzinne strony, m.in. zbierając materiały do prac na temat Wiśnicza Starego, Wiśnicza Nowego i Bochni oraz wykonując odpisy z ksiąg parafialnych[29].

Prowadził także własne badania z historii i etnografii. Rozpoczął od zainteresowań folklorystycznych, zwanych także ludoznawczymi. Były to zwłaszcza procesy o czary odbywane w drugiej połowie XVII w. w Bochni. *Proces o „czarostwo" w r. 1688 i 1689* opublikowany w organie Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie – czasopiśmie „Lud"[30].

Na uwagę z tego okresu zainteresowań zasługuje zwłaszcza praca pt. *Podania ludowe w Wiśniczu i okolicy*. W publikacji tej dał wyraz związkowi z rodzinną wsią i zainteresowaniu jej dziejami oraz wyniesionemu z lat młodzieńczych zamiłowaniu do regionalizmu. Były to podania związane z miejscowymi zabytkami, jak zamek Lubomirskich, klasztor karmelitów bosych i kościoły parafialne w najbliższej okolicy Wiśnicza. Kaczmarczyk przy spisywaniu opowiadań ludowych dbał nie tylko o poprawność i ścisłość gwarową, lecz także o informacje dotyczące daty i miejsca zapisu[31]. Drukowane teksty podane zostały w miejscowej

---

Od 1936 r. był wykładowcą na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Zob. J. F l a s z a, *Europejczyk z Bochni*, „Małopolska". R. IX: 2007, s. 125–142.

29 Były to przeważnie wypisy dotyczące jego rodziny. Badania te kontynuował w latach II wojny światowej, w okresie przymusowego pobytu w Krakowie. Zob. APANP, MKK, j.a. 321 – w teczce tej zgromadzone są notatki, wypisy, świadectwa urodzin, chrztu, ślubów, informacje o poszczególnych członkach rodziny oraz drzewo genealogiczne. Kaczmarczyk interesował się także osobami, które nosiły takie same nazwisko.

30 K. K a c z m a r c z y k, *Proces o „czarostwo" w r. 1688 i 1689*, „Lud", t. 7, 1906, s. 301–322. Więcej informacji na temat tego czasopisma, zob. H. K a p e ł u ś, *„Lud". Organ Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie (1895–1918)*, [w:] *Dzieje folklorystyki polskiej 1864–1918*, red. H. Kapełuś, J. Krzyżanowski, Warszawa 1982, s. 338–390.

31 K. K a c z m a r c z y k, *Podania ludowe w Wiśniczu i okolicy*, „Materiały Komisji Antropologicznej, Archeologicznej i Etnograficznej Akademii Umiejętności", Kraków 1904, t. 7, s. 122–140. Zob. także E. J a w o r s k a, *Działalność Komisji Antropologicznej AU*, [w:] *Dzieje folklorystyki...*, s. 220.

gwarze ludowej. Kolejną pracą bibliograficzną z zakresu ludoznawstwa były: *Przyczynki do wiary w czary, Dwie baśnie na tle lenorowem z Mikluszowic powiat Bochnia, Wesele w Przyborowie parafii szczepanowskiej*. Kilka lat później opublikował artykuł pt.: *Ze starych aktów. Procesy o czary w Bochni 1678 r.* [32].

Szczególną estymą Kazimierza Kaczmarczyka cieszyła się Bochnia wraz z gimnazjum, z którego został przecież karnie relegowany. W 1909 r. wziął udział w zjeździe koleżeńskim zorganizowanym z okazji 10 rocznicy egzaminu dojrzałości w gimnazjum bocheńskim, do którego, przypomnę, Kaczmarczyk przystąpił już w Podgórzu. Pamiątką tego zjazdu było wspólne zdjęcie byłych uczniów i grona nauczycielskiego, które zostało następnie zamieszczone w „Nowościach Ilustrowanych"[33].

W jego spuściznie przechowywanej w Archiwum PAN Oddział w Poznaniu znajduje się kilkadziesiąt materiałów dotyczących miasta. Są to m.in. afisze, wycinki artykułów prasowych, fotografie gmachów miejskich, zaproszenia i bilety na festyny i uroczystości miejskie. Ciekawostką jest prowadzony przez Kaczmarczyka zeszyt z wypisami druków wydrukowanych w Bochni[34].

Po wybuchu pierwszej wojny światowej został wcielony do armii austro-węgierskiej, z której wyszedł w stopniu kapitana piechoty. Od listopada 1918 r. do lutego 1919 r. służył w Wojsku Polskim.

W 1919 r. pracował w Archiwum Skarbowym w Warszawie. W 1920 r. przeniósł się do Poznania, gdzie pracował jako wicedyrektor, a od 1925 r. jako dyrektor Archiwum Państwowego w Poznaniu, którym następnie kierował z przerwą w latach II wojny światowej, przez 28 lat. Pod jego kierownictwem archiwum poznańskie było liczącym się ośrodkiem naukowym w kraju.

Kazimierz Kaczmarczyk brał także udział w organizacji państwowej służby archiwalnej, m.in. uczestniczył w obradach Rady Archiwalnej, reorganizacji

---

32 K. Kaczmarczyk, *Przyczynki do wiary w czary*, „Lud", t. 13, 1907, s. 330–332; idem, *Dwie baśnie na tle lenorowem z Mikluszowic powiat Bochnia*, „Lud", t. 14, 1908, s.181; idem, *Wesele w Przyborowie parafii szczepanowskiej*, „Lud", t. 14, 1908, s. 263–262; idem, *Ze starych aktów. Procesy o czary w Bochni 1678 r.*, „Lud", t. 16, 1910, s. 45–53.

33 *Zjazd Koleżeński*, „Nowości Ilustrowane", 1909, nr 26, s. 13. Dziejami bocheńskiego gimnazjum Kaczmarczyk interesował się także w latach późniejszych. W jego spuściźnie, przechowywanej w Archiwum PAN Oddział w Poznaniu znajdują się odpisy austriackich akt policyjnych z 1838 r. dotyczące tajnego politycznego związku młodzieży, w skład którego wchodzili uczniowie bocheńskiej szkoły. Materiały te na prośbę Kaczmarczyka przesłała w lipcu 1938 r. dyrekcja wiedeńskiego Archiwum Ministerstwa dla Spraw Kultury Oddział IV. Wychowanie, Kultura i Oświata Ludowa (przed *anschlussem* Archiwum Austriackiego Ministerstwa Edukacji). Zob. APANP, MKK, j.a. 95, *Gimnazjum im. króla Kazimierza Wielkiego w Bochni*.

34 APANP, MKK, j.a. 94, *Bochnia*.

i tworzeniu archiwów państwowych w Łodzi i Toruniu. Brał udział w pracach Komisji Kwalifikacyjnej zajmującej się naborem i sprawdzaniem kwalifikacji osób ubiegających się o stanowiska archiwalne oraz w organizacji szkolnictwa archiwalnego.

W latach 1924–1925 uczestniczył w rokowaniach archiwalnych polsko-niemieckich, a w latach 1930–1933 w rokowaniach archiwalnych polsko-austriackich. Po podpisaniu układów o wymianie i zwrocie akt z Niemcami i Austrią, Kazimierz Kaczmarczyk brał udział w pracach Komisji Odbiorczo-Zdawczej do wymiany akt z Niemcami oraz w pracach Delegacji przejmującej polskie akta z archiwów austriackich.

Po wybuchu II wojny światowej, zarządził z poznańskiego archiwum ewakuację części akt w głąb kraju. Po powrocie z wojennej tułaczki, pod koniec września 1939 r., zostaje aresztowany przez Gestapo. Po kilku dniach zwolniony, został w listopadzie (wraz z synem i synową) osadzony w niemieckim obozie przejściowym na Głównej (Lager Glowna) w Poznaniu i wywieziony do Generalnego Gubernatorstwa. Od grudnia 1939 r. do lipca 1940 r. porządkował archiwum oo. paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie.

W sierpniu 1940 r. rozpoczął pracę w Archiwum Państwowym w Krakowie, gdzie pracował z przerwami do marca 1945 r. Zajmował się porządkowaniem archiwów instytucji, m.in. Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz zgromadzeń zakonnych. Latem i jesienią 1944 r. uczestniczył w gromadzeniu i zabezpieczaniu, w klasztorze oo. paulinów na Jasnej Górze, archiwaliów wywiezionych z Warszawy, nad którymi następnie sprawował nadzór do marca 1945 r. Jednocześnie wykładał nauki pomocnicze historii (archiwistyka, dyplomatyka, paleografia) na tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich.

W kwietniu 1945 r. wrócił do Poznania, gdzie objął ponownie kierownictwo Archiwum Państwowego. Nadzorował odbudowę archiwum po zniszczeniach wojennych oraz rewindykację wywiezionych akt. W kwietniu 1953 r. przeszedł na emeryturę. W latach 1957–1961 ponowne został zaangażowany najpierw na pół etatu, następnie na cały etat jako kustosz. W lipcu 1957 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego.

Kazimierz Kaczmarczyk był członkiem licznych towarzystw naukowych i społecznych, m.in.: Polskiej Akademii Umiejętności, Polskiego Towarzystwa Historycznego, Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, Towarzystwa Miłośników Miasta Poznania. Autor blisko 140 publikacji z dziedziny archiwistyki, historii, wydawnictw źródłowych, m.in.: *Libri iuris civilis Cracoviensis 1392–1506* (1913), *Liber scabinorum Veteris Civitatis Thoruniensis 1363–1428* (1936), *Akta radzieckie poznańskie 1434–1470*, t. 1 (1925), *Akta radzieckie poznańskie 1471–1501*, t. 2 (1931), *Akta radzieckie poznańskie 1502–1505*, t. 3 (1948), *Catalogus diplomatum pergameneorum Uniwersitatis Jagiellonicae Cracoviensis* (1953).

Za swoją działalność zawodową, naukową i społeczną otrzymał szereg odznaczeń od władz państwowych i towarzystw oraz instytucji naukowych – m.in.: Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (1929), Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski (dwukrotnie: 1948 i 1957).

Pomimo licznych obowiązków zawodowych oraz szerokiej działalności w towarzystwach naukowych i organizacjach społecznych, Kazimierz Kaczmarczyk nie zerwał kontaktów z rodzinnymi stronami. Przez długie lata był członkiem Stowarzyszenia Bochniaków[35]. W jego spuściznie przechowywanej w Archiwum PAN Oddział w Poznaniu zachowała się liczna korespondencja z krewnymi i znajomymi mieszkającymi w Wiśniczu Starym, Bochni i okolicach. W listach tych autorzy często informowali Kaczmarczyka o bieżących wydarzeniach w jego małej ojczyźnie[36].

To szczególne zainteresowanie dziejami rodzinnej wsi związane było poniekąd z prowadzonymi pod koniec życia pracami nad archiwaliami dotyczącymi polskiej wsi. Interesowały go przede wszystkim księgi wiejskie (gmin wiejskich), księgi sądów wiejskich (sołtysich), itp. Łącznie sporządził około 1000 odpisów dokumentów i wypisy z wielu wydawnictw źródłowych, katalogów, rękopisów, bibliotek. Gromadził także dokumenty, artykuły, wycinki prasowe, korespondencję na ten temat[37]. M.in. w jego spuściznie przechowywanej w Archiwum PAN Oddział w Poznaniu znajdują się bardzo ciekawe dokumenty związane z Wiśniczem Starym. Są to listy zbiorowe z 1845 r. od chłopów ze wsi Leksandrowa i Stary Wiśnicz do hrabiego Maurycego Potockiego (1812–1879) – dziedzica dóbr Wiśnicza w sprawie pańszczyzny[38].

Kazimierz Kaczmarczyk większość swojego życia spędził poza Wiśniczem Starym. Jednak przez cały czas utrzymywał kontakty z rodzinną wsią. Nigdy nie wstydził się swojego chłopskiego pochodzenia. Nieraz, w publicznych

35 APANP, MKK, j.a. 242, *Stowarzyszenie Bochniaków*.

36 APANP, MKK, j.a. 306, *Korespondencja wpływająca od Władysława i Wandy Rośków z lat 1948, 1950–1961, 1963, 1965*.

37 Była to praca zakrojona na dużą skalę. W celu uzyskania materiałów przeprowadzał kwerendy osobiście lub zwracał się z listowną prośbą do archiwów państwowych i kościelnych w Polsce oraz w Niemczech o informacje. Archiwa przekazywały dane na temat posiadanych archiwaliów wiejskich (przeważnie były to wykazy ksiąg sądowych), sporządzały odpisy z inwentarzy, bądź przesyłały potrzebne dokumenty do Archiwum Państwowego w Poznaniu. Zob. *Kazimierz Kaczmarczyk (1878–1966). Archiwista i historyk*, praca doktorska napisana na Wydziale Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, mps, Poznań 2010, s. 214–215.

38 APANP, MKK, j.a. 83, *Pańszczyzna w Wiśniczu. Korespondencja chłopów z wsi Leksandrowa i Stary Wiśnicz do Maurycego hrabiego Potockiego – dziedzica dóbr Wiśnicza*. W jednostce archiwalnej 92 znajdują się odpisy i fotokopie spisów mieszkańców Starego Wiśnicza uprawnionych do głosowania na przełomie XIX i XX w.

wystąpieniach i w korespondencji prywatnej podkreślał, że pochodzi z małej wsi położonej niedaleko Bochni[39]. Pomimo licznych obowiązków wynikających z pracy zawodowej i naukowej, działalności w licznych towarzystwach naukowych i organizacjach społecznych, znajdował czas, aby zgłębiać dzieje Wiśnicza Starego, Bochni i okolic.

Kazimierz Kaczmarczyk zmarł 6 kwietnia 1966 r. i został pochowany na Cmentarzu Junikowskim w Poznaniu.

Jarosław Matysiak

RELATIONS OF PROF. KAZIMIERZ KACZMARCZYK, PHD – DIRECTOR OF THE NATIONAL ARCHIVES IN POZNAN, WITH STARY WISNICZ AND BOCHNIA

SUMMARY

The article depicts the relations of prof. Kazimierz Kaczmarczyk, PhD (1878–1966) with his "little homeland". Kaczmarczyk was a Polish distinguished archivist, historian and long-standing director of the National Archives in Poznan. Despite having spent almost the whole life away from his hometown, he was genuinely interested in all issues connected with the village of Stary Wisnicz as well as problems not only related to his closest family but also bound with the history of the village, local traditions, legends, customs and rites. Kaczmarczyk was also very fond of the town of Bochnia, especially the local lower secondary school. Friendships and acquaintances which he made with some students during schooling years lasted for many years. Kaczmarczyk very often looked back to those times with sentiment even though he remembered being expelled from school as a member of an illegal youth organization called *Przebudzeni* (*Awakened*).

While working in the Old Records Office in Krakow and in the National Archives in Poznan he was collecting materials related to the history of Stary Wisnicz, Bochnia and its lower secondary school. His collection was composed of publications, articles and press clippings. He carried out queries in the national and church archives and duplicated office and parish files.

His heritage stored in the PAN (Polish Academy of Science) Archives in Poznan consists of numerous letters from his relatives and friends from Stary Wisnicz, Bochnia and the

39 Doskonałym tego przykładem jest fragment listu Kaczmarczyka do zasłużonego polskiego archiwisty Witolda Suchodolskiego (1887–1967): „Ja Pana poznałem w Krakowie, kiedy Pan przygotowywał artykuł o Kościuszce do „Przeglądu Historycznego", dałem wtedy Panu jakiś list króla do K. lub na odwrót w Archiwum Miejskim – od tego czasu mam do Pana sympatię i jestem mu stale wierny, a jestem konserwatywnie nastrojony jako chłopski syn i zostanę z sympatiami wierny aż do śmierci – a wszystko co Pana obchodzi żywo mnie obchodzi i cieszę się, gdy jest dobrze z Panem, a boleję, gdy Panu źle się powodzi.". Zob. K. Stryjkowski, *Powojenne początki Archiwum Państwowego w Poznaniu w listach Kazimierza Kaczmarczyka*, „Archiwista Polski", 2009, nr 1, s. 21.

neighbourhood. By means of these letters, Kaczmarczyk was often informed about the current affairs.

Kazimierz Kaczmarczyk's interest in the history of Stary Wisnicz and Bochnia is the evidence of his deep devotion and great longing for his "little homeland".

Mateusz Wyżga

KSIĘGI METRYKALNE PARAFII WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH W RUDAWIE POD KRAKOWEM

Anno Domini 1572 die Vero 4 Januarii Matri: susce: Petrus Sidko de Nielepicze et Eva de Villa Czułowko. Pro eo canit Joannes Czech.

Ten z pozoru suchy zapis ślubu stanowi bodaj najstarszą w Polsce notkę metrykalną parafii wiejskiej. W tłumaczeniu na język polski: „Roku Pańskiego 1572 dnia zaprawdę 4 stycznia zostało zawarte małżeństwo Piotra Sidko z Nielepic i Ewy ze wsi Czułówko"[1]. Drobny zapis o ludziach, którzy zdążyli zaistnieć w historii jedynie tym, że wzięli ślub. Z pozoru niewiele, ale jednak małżeństwo jest początkiem istnienia rodziny[2]. Wszystko zaczyna się „w tej stolicy świata, jaką dla dziecka jest dom rodzinny". Jan Kracik, wytrawny badacz Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku, napisał o księgach metrykalnych:

> jest to cenne źródło, przez piszących o parafii niewykorzystywane, w którym wreszcie, masowo a imiennie, pojawia się społeczność [...] parafian, i to nie tylko w suchych datach i nazwiskach. Wpisy w XVII–XVIII wieku uzupełniane są bowiem nierzadko uwagami o okolicznościach śmierci poszczególnych osób, a czasem szerszymi relacjami o wydarzeniach[3].

Dodajmy jeszcze, że ksiądz Kracik w poważnym stopniu opierał niektóre swe prace, jak tę o Niepołomicach czy o Kleparzu właśnie na księgach metrykalnych[4].

---

[1] Archiwum Parafii Rudawa [dalej cyt. ARud], *Księga ślubów 1570–1608*, s. 107; zob. fot. 1. W tym miejscu składam serdeczne podziękowanie księdzu proboszczowi Julianowi Kósce z Rudawy za udostępnienie archiwum parafialnego i gościnność.

[2] C. K u k l o, *Staropolska rejestracja metrykalna ślubów, chrztów i pogrzebów w warsztacie badawczym historyka*, [w:] *Człowiek w teatrze świata. Studia o historii i kulturze dedykowane Profesorowi Stanisławowi Grzybowskiemu z okazji osiemdziesiątych urodzin*, red. B. Popiołek, Kraków 2010, s. 38 i nn.

[3] J. K r a c i k, *Ludzie królewskich Niepołomic*, Niepołomice 2008, s. 9; idem, *Ludzie z przedmieścia historii. Kleparzanie czasów staropolskich*, Kraków 1993.

[4] J. K r a c i k, *Ludzie króleweskich...*, s. 116–127, 144–151.

Czasem do spokojnego, wiejskiego świata, żyjącego rytmem roku rolniczego, wdzierała się wielka historia, wydarzeniowa. Wiadomo, że w lipcu 1787 roku w Ojcowie bawił król Stanisław August Poniatowski. Zachwycał się urokliwością doliny Prądnika, meandrującą spokojnie wodą, wyniosłymi skałami wapiennymi i legendarnymi jaskiniami. Po poobiedniej kawie uczestniczył w chrzcie córki Teofila i Honoraty Załuskich, trzymając dziecko jako ojciec chrzestny. Szafarzem chrztu był biskup Adam Stanisław Naruszewicz. Po uroczystym obrzędzie ksiądz Zygmunt Włyński, miejscowy proboszcz z parafii Smardzowice podał uniżenie księgę chrztów monarsze, by ten zechciał poczynić w niej wpis. Król zaś, mający właśnie odjeżdżać, wziął od kapłana księgę i, stojąc przy kredensie, uczynił wpis: „Stanisław August król." Następnie wesoło zwrócił się do plebana: „Gdy się drugi raz pisać to zdarzy, dajcież mi lepszego pióra"[5]. Wydarzenie to w trafny sposób symbolizuje i podkreśla oryginalny, a zarazem niepowtarzalny charakter źródła, jakim są księgi metrykalne (zob. rycina 3).

Geneza prowadzenia ksiąg metrykalnych sięga czasów średniowiecza. W Europie Zachodniej zapiski tego typu pojawiły się już w XIV stuleciu, a za najstarsze uznaje się te z włoskiej parafii Arezzo (1314). W Polsce, w dawnej diecezji krakowskiej prowadzenie ksiąg ślubów zalecał już statut synodalny w r. 1459 (*De regestris sive de metricis habendis*)[6]. Jednak powszechny obowiązek rejestracji podstawowych sakramentów: chrztów, ślubów i pogrzebów, najważniejszych wydarzeń w życiu wiernego, przyszedł nieco później. W latach 1545 – 1563 obradował Sobór Trydencki, zwołany dla poprawy sytuacji Kościoła katolickiego w obliczu rozwijających się prądów reformacyjnych. W XVI wieku szczególnie ważna była kwestia procesu odbudowy Kościoła, a kler nie dawał dobrego przykładu, żyjąc w przepychu i blisko spraw świeckich. Powtarzało się również nierezydowanie księży w powierzonych sobie parafiach. Można stwierdzić, że przyczyną powstania kościelnych ksiąg metrykalnych były kwestie wyznaniowe. Rejestracja osób ochrzczonych i zawierających małżeństwo, w późniejszym terminie również zmarłych, miała pomóc w kształtowaniu życia wewnętrznego poszczególnych parafii. Jednym z zadań było większe zbliżenie wiernych do kościoła parafialnego i plebana. Postanowiono więc zatwierdzić i upowszechnić pojawiający się już gdzieniegdzie zwyczaj rejestracji udzielanych

---

5 Archiwum Parafii w Smardzowicach, *Księga chrztów, ślubów i zmarłych 1783–1797*, s. 20. Sprawa została opisana już wcześniej: J. W i ś n i e w s k i, *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w Olkuskiem*, Marjówka Opoczyńska 1933, s. 422.

6 J. K u r p a s, *Początki ksiąg metrykalnych*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne", 1961, t. 2, z. 1–2, s. 5–42; B. K u m o r, *Spisy kościelne ludności w Małopolsce w XVIII wieku*, [w:] *Przełomy w historii. XVI Powszechny Zjazd Historyków Polskich. Wrocław 15–18 września 1999 roku. Pamiętniki*, t. 3, cz. 1, Toruń 2001, s. 255–260; C. K u k l o, *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009, s. 91–129.

ślubów i chrztów[7]. Dodajmy, że w Rzeczypospolitej przedrozbiorowej parafie stanowiły najniższy i podstawowy element organizacji kościoła katolickiego. Dogłębnie scharakteryzował to zagadnienie Stanisław Litak[8]. Obowiązek rejestrowania chrztów i ślubów w Rzeczypospolitej był wprowadzany do końca XVI stulecia, a potwierdził to synod zwołany przez prymasa kardynała Bernarda Maciejowskiego w 1607 r. Natomiast prowadzenie ksiąg pogrzebów oficjalnie przyjęto dopiero w roku 1631[9].

Księgi metrykalne zawierają informacje o większości ludzi, którzy żyli przed wiekami, bez względu na ich bogactwo czy ubóstwo. Jest to więc ilustracja życia i tych, co pozostają w cieniu historii, jej „statystów". Wiadomo, że zajmowanie się ludźmi „nie mającymi historii" zarzucił w roku 1955 niemiecki historyk Gerhard Ritter Fernandowi Braudelowi, przedstawicielowi francuskiej szkoły historycznej Annales, twórcy pojęcia „historii totalnej"[10]. Tym powszechnym ujęciem dawnych społeczeństw księgi metrykalne różnią się choćby od wybiórczych źródeł skarbowych. O większą uwagę nad metrykami zabiegali badacze już od dawna. W Polsce jeszcze w początkach XX wieku byli to Franciszek Bujak[11] i Kazimierz Dobrowolski[12]. Ostatnio podkreślali to uczeni tej miary co Henryk Samsonowicz czy Feliks Kiryk podczas Kongresu Towarzystw Regionalnych i Lokalnych w Lidzbarku Warmińskim, zwołanego z okazji XVIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Olsztynie (16–19 IX 2009).

Metryki stanowią najdokładniejsze, pierwszorzędne źródło do badań nad dawną rodziną chłopską. Jako przedmiot demografii historycznej, rozpowszechnionej w świecie nauki interdyscyplinarnej, metryki zawierają wszelkie dane o przemianach demograficznych na wsi, grupują najstarsze nazwiska i nazwy miejscowości w ich pierwotnym brzmieniu. Na kartach tych spisów pojawiają się także notki o zdarzeniach z bliskiej historii: klęskach elementarnych, wojnach, przyjazdach biskupów, topografii pochówków. Można

---

7 Ostatnio o genezie powstania ksiąg metrykalnych: C. Kukło, *Demografia...*, s. 91–129; R. Kotecki, *Rejestracja metrykalna wiernych w świetle potrydenckiego ustawodawstwa Kościoła katolickiego (ze szczególnym uwzględnieniem prawodawstwa diecezji chełmińskiej, gnieźnieńskiej, płockiej i włocławskiej)*, „Nasza Przeszłość", 2009, nr 112, s. 35–75.

8 S. Litak, *Parafie w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, Lublin 2004.

9 C. Kukło, *Demografia...*, s. 91 i nn.; M. Wyżga, *Księgi metrykalne parafii podkrakowskich z XVI–XVIII w.*, [w:] „Rocznik Lubelskiego Towarzystwa Genealogicznego", 2, 2010, s. 126–142.

10 F. Braudel, *Historia i trwanie*, Warszawa 1971, s. 8. (przedmowa B. Geremka i W. Kuli).

11 I. Gieysztorowa, *Wstęp do demografii staropolskiej*, Warszawa 1976, s. 204.

12 K. Dobrowolski, *Znaczenie metryk kościelnych dla badań naukowych*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego". T. 5: 1920.

poznać dzięki nim kulturę imienniczą naszych pradziadów, rozmiary płodności i umieralności, ruch naturalny ludności, a więc czas narodzin, ślubów i zgonów w lokalnej społeczności. Co najważniejsze, przy zachowanym odpowiednio materiale można podejmować rekonstrukcję dawnych rodzin. Ta żmudna metoda daje nam wyobrażenie o takich parametrach demograficznych, jak np. liczba dzieci urodzonych z jednej matki, przeciętny wiek nowożeńców w chwili ślubu, zgonu, porody kolejnych dzieci, strategie małżeńskie. Na koniec, co jest szczególnie istotne dla umacniania poczucia własnej tożsamości, metryki parafialne pomagają w budowie tablic genealogicznych.

Księgi ślubów to najważniejsze spośród wszystkich serii metryk. Znajdziemy tam szereg informacji: dzień, miesiąc i rok ślubu, informację o zapowiedziach, ksiądz udzielający ślubu, imię, nazwisko i miejscowość pochodzenia nowożeńców, status społeczny (np. szlachcic, mieszczanin, chłop), oraz inne: zawód, wdowiec, wdowa, wdowiec i wdowa (nowożeńcy), elita wiejska, oboje nowożeńcy spoza parafii (wędrowcy, ludzie luźni, uciekinierzy np. przed zarazą, wojnami), występujące w różnych formach nazwiska, nazwy miejscowe, nazwy części wsi (np. „Sowiarka na Kochanowie", „Chrosty seu Kochanów"), informacje o świadkach ślubu (imię, nazwisko, miejscowość, status/funkcja, zawód).

W księgach ochrzczonych można znaleźć następujące informacje: dzień, miesiąc i rok chrztu, ksiądz udzielający sakramentu, płeć dziecka, jego imię, nieślubne dziecko, sposób zapisu nieślubnego dziecka, ojciec – imię, ojciec – nazwisko, ojciec – zawód lub pełniona funkcja, matka – imię, matka – z domu, miejscowość pochodzenia, status rodziców, chrzestny – imię, chrzestny – nazwisko, budynek (zamieszkały, np. chałupa, dwór, przytułek), miejscowość, chrzestny – zawód, chrzestna – imię, chrzestna – nazwisko, budynek, miejscowość, chrzestna – zawód, chrzestny – status, chrzestna – status. Jest tu również szereg jednostkowych informacji z zagadnień : elita wiejska, wizytacja biskupia lub dekanalna[13], bliźnięta, przezwisko ojca, opis chrzestnego, opis chrzestnej, opis matki, przybysze spoza parafii, zmarłe dziecko, gdzie żyją rodzice (komornicy w obcej chałupie, własny dom, przytułek, karczma, browar itp.), chrzest z wody (w zagrożeniu życia). Można także prześledzić oboczność nazwisk i nazw miejscowości (podobnie w pozostałych seriach ksiąg metrykalnych), drugie i kolejne imiona dziecka.

Także metryki pogrzebów stanowią bogaty rezerwuar informacji: dzień, miesiąc i rok śmierci (dla czasów przedrozbiorowych data podana w metryce jest równoważna w kontekście śmierci i pochówku, a także urodzenia i chrztu, gdyż te sakramenty dawano dość szybko, nieraz jeszcze w tym samym dniu lub w następnym), imię i nazwisko zmarłego, płeć, miejscowość pochodzenia, wiek

---

13 Wizytacje kontrolowały funkcjonowanie parafii. Przykładowo 13 VI 1766 roku *manu propria* wpisał się do rudawskiej księgi chrztów Michał Barański, dziekan dekanatu Nowa Góra; ARud, *Księga zmarłych 1748–1775*, s. 57.

Ryc. 1. *Kościół w Rudawie*
Źródło: *Urząd Gminy Zabierzów.*

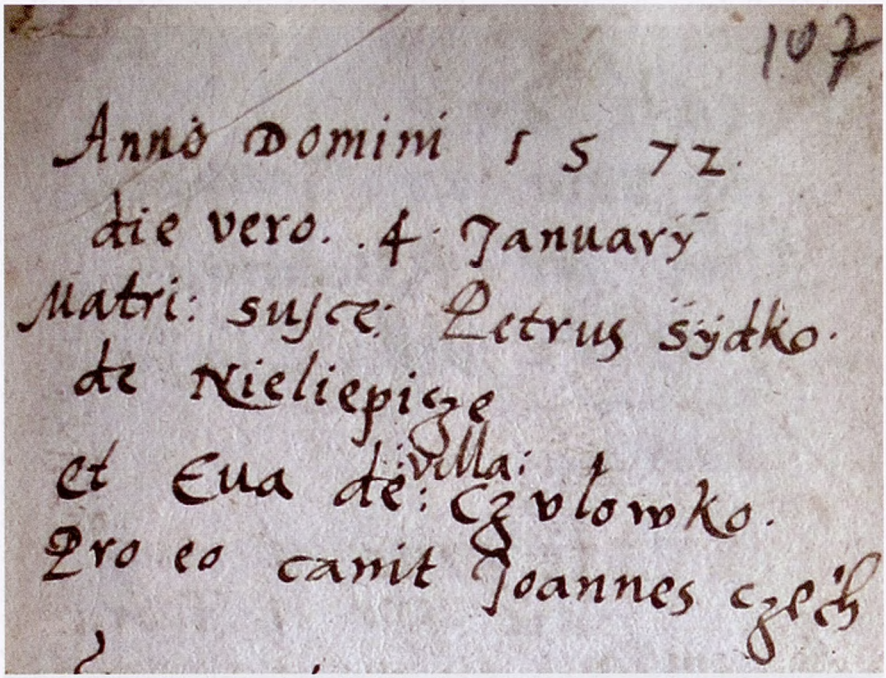

Ryc. 2. *Najstarszy zapis metrykalny parafii w Rudawie (1572)*
Źródło: *Archiwum parafii w Rudawie, Księga ślubów 1570–1608, s. 107.*

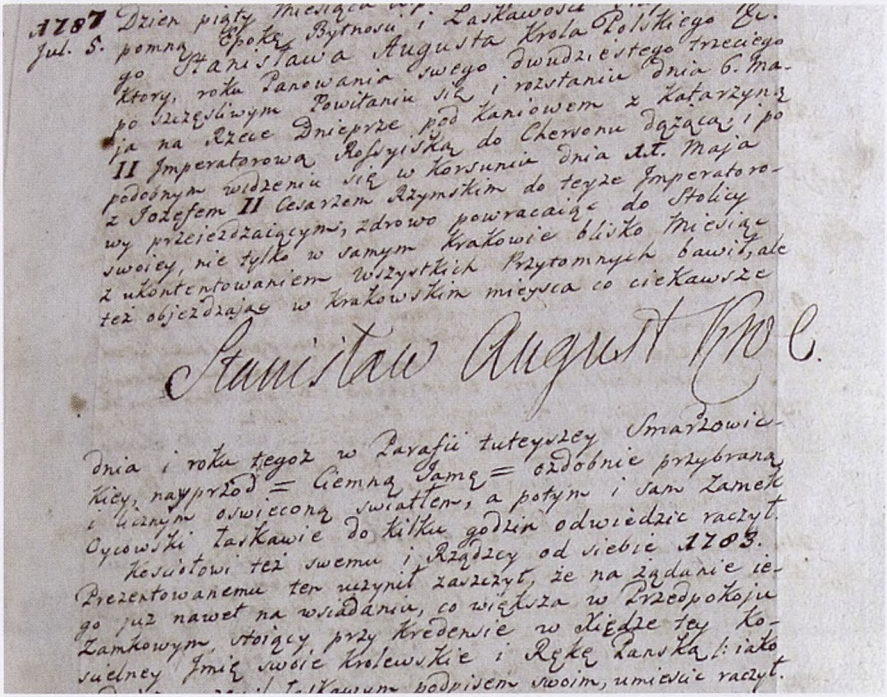

1787 Jul. 5. Dzien piąty Miesiąca [illegible] pomną Epokę Bytności i Łaskawości [illegible] go Stanisława Augusta Krola Polskiego &c. ktory, roku Panowania swego dwudziestego trzeciego po szczęśliwym Powitaniu się i rozstaniu dnia 6. Maja na Rzece Dnieprze pod Kaniowem z Katarzyną II Imperatorową Rossyiską do Chersonu dążącą, i po podobnym widzeniu się w Korsuniu dnia 11. Maja z Jozefem II Cesarzem Rzymskim do teyże Imperatorowy przeieżdżaiącym, zdrowo powracaiąc do Stolicy swoiey, nie tylko w samym Krakowie blisko Miesiąc z ukontentowaniem wszystkich Przytomnych bawił, ale też objeżdżaiąc w Krakowskim mieysca co ciekawsze

Stanisław August Krol.

dnia i roku tegoż w Parafii tuteyszey Smarzowickiey, nayprzod = Ciemną Jamę = ozdobnie przybraną i licznym oswieconą swiatłem, a potym i sam Zamek Oycowski łaskawie do kilku godzin odwiedzić raczył.

Kosciołowi też swemu i Rządzcy od siebie 1783. Prezentowanemu ten uczynił zaszczyt, że na żądanie iego juz nawet na wsiadaniu, co większa w Przedpokoju Zamkowym, stoiący przy Kredensie w Xiędze tey Kościelney Imię swoie Krolewskie i Rękę Panską [illegible] iako [illegible] łaskawym podpisem swoim, umieścić raczył.

Ryc. 3. *Autograf króla Stanisława Augusta Poniatowskiego złożony w Księdze chrztów parafii w Smardzowicach*

Źródło: *Archiwum parafii w Smardzowicach, Księga chrztów, ślubów i zmarłych 1783–1797, s. 20.*

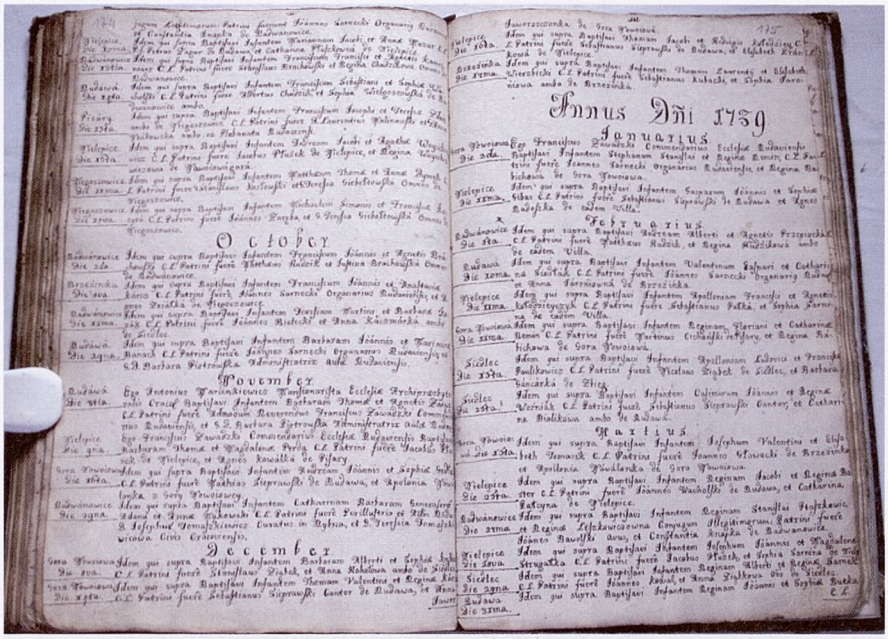

Ryc. 4. *Przykład starannie prowadzonej księgi metrykalnej (XVIII wiek)*
Źródło: *Archiwum parafii w Rudawie, Księga chrztów 1705–1748, s./ 175.*

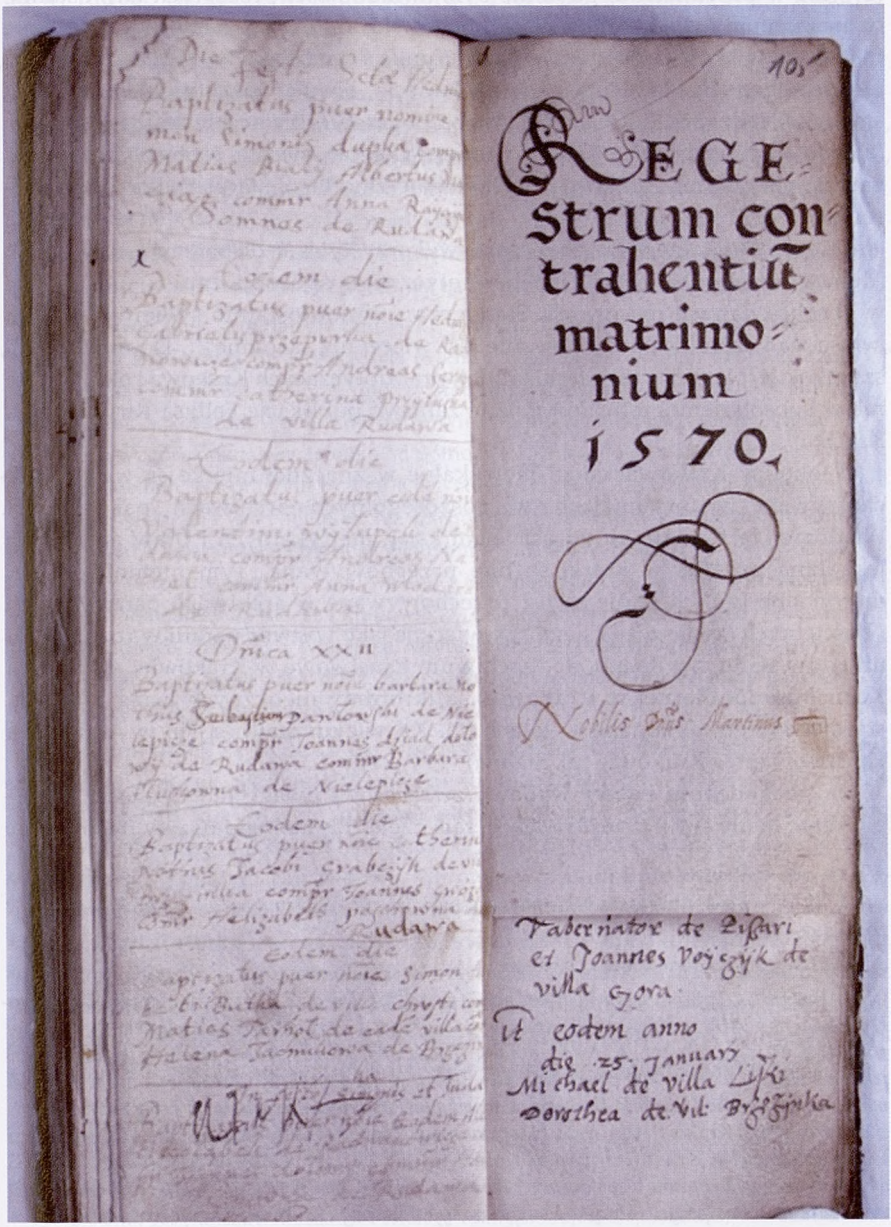

Ryc. 5. *Tytułowa strona Księgi ślubów 1570–1606 parafii w Rudawie*
Źródło: *Archiwum parafii w Rudawie.*

(zwykle w przybliżeniu, gdyż nie było świadomości przeżytych lat), ostatnie namaszczenie (czy było), miejsce pochówku, imię ojca, nazwisko ojca, imię matki, nazwisko rodowe matki, status/funkcja zmarłego, zawód, stan cywilny, miejsce zgonu/u kogo (np. chałupa kmiecia, browar, przytułek), przyczyna śmierci, ksiądz, po ilu dniach od śmierci pogrzeb, wizytacja biskupia, przybysz (zmarły – np. wędrowiec, żebrak, żołnierz-weteran, sierota, osoby zbiegłe przed zarazą, pielgrzymi), bliźnięta, pochodzenie zmarłego, status rodziców, zawód rodziców[14].

Księgi metrykalne nie są zbyt często wykorzystywane do badań historycznych (demograficznych) z racji ich hermetycznego sposobu zapisu i trudności w obróbce danych masowych. Stąd Cezary Kuklo ostatnio stwierdził, że ich „właściwe i szerokie spożytkowanie jest więcej niż skromne"[15]. Do nielicznych, szeroko czerpiących z tego typu źródeł, prac dotyczących Krakowa i okolicy (ale nie w sposób demograficzny) można zaliczyć publikacje Feliksa Kiryka i Jana Kracika[16].

W okolicy Krakowa księgi metrykalne w znacznej mierze są wciąż przechowywane w oryginałach w poszczególnych archiwach parafialnych. Wiadomo, że formalnym właścicielem ksiąg metrykalnych i praw autorskich jest dana parafia, w której są one przechowywane. Tym niemniej księgi metrykalne lub ich kopie są też przechowywane w archiwach państwowych i kościelnych (zwłaszcza księgi XIX-wieczne jako wytwór parafii w rozumieniu urzędów stanu cywilnego, np. Archiwum Państwowe w Krakowie, Archiwum Kurii Metropolitarnej w Krakowie). Mikrofilmy nielicznych ksiąg z okresu staropolskiego wykonane w latach 70. XX wieku znajdują się w Archiwum Państwowym w Krakowie (ul. Sienna)[17].

Na pochodzeniu nazwy Rudawa zwracał już uwagę Jan Długosz. Osada przybrać miała ją od przepływającej tam rzeki. Etymologię nazwy można brać

---

[14] M. W y ż g a, *Inwentarz ksiąg metrykalnych parafii Więcławice 1615–1945*, rps, Kraków 2010, s. 7–9.

[15] C. K u k l o, *Staropolska...*, s. 38–41.

[16] *Rudawa: z dziejów wsi podkrakowskiej (do 1945 r.)*, red. F. Kiryk, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie", 1983, z. 83; J. K r a c i k, *Ludzie z przedmieścia...*, Kraków 1993, (BK nr 129); zob. też: A. A r t y m i a k, *Sieciechowickie zapiski metrykalne z lat 1646–1666 jako materiał do dziejów wsi podkrakowskiej*, Jędrzejów 1946; E. K l i s i e w i c z, *Nazwiska mieszkańców parafii Rudawa k. Krakowa w rozwoju historycznym (na podstawie ksiąg metrykalnych z lat 1570–1897)*, Kraków 1977, mps, [rozprawa doktorska w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie]; zob. również: M. W y ż g a, *W tej pięknej ziemi. Gmina Zielonki od średniowiecza do czasów współczesnych*, Zielonki 2009; idem, *Sercu najbliższa. Inwentaryzacja zasobów kulturowo-przyrodniczych Małej Korony Północnego Krakowa*, Raciborowice 2008.

[17] M. W y ż g a, *Księgi metrykalne parafii podkrakowskich z XVI–XVIII w.*, [w:] „Rocznik Lubelskiego Towarzystwa Genealogicznego", 2, 2010, s.126–142.

od jej rudego (żółtoczerwonego) koloru[18]. Pierwsze wzmianki o wsi Rudawa pochodzą z XII stulecia, kiedy rycerz Jan zwany Gniewomirem podarował ją krakowskiej kapitule katedralnej[19]. Podobne nadanie w XIII wieku uczynił Racibor z częścią rozległej osady Dłubnia, a na pamięć darczyńcy miejscowość przybrała nazwę Raciborowice. Oba nadania rycerskie w późniejszym czasie łączyło wiele, gdyż stanowiły one dobra prestymonialne kapituły. Tak było choćby wówczas, gdy Kraków opanowywała zaraza, a kanonicy chronili się w swoich podmiejskich dobrach. W wydanym przed ponad stu laty *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* dowiadujemy się podstawowych wiadomości z przeszłości wsi Rudawa. Przytoczmy tu fragment tego wdzięcznego opisu:

> Rudawa, wieś, powiat chrzanowski, u ujścia Rudawki do Krzeszówki, przy gościńcu z Krakowa do Krzeszowic (6 km.). Posiada przystanek drogi żelaznej północnej cesarza Ferdynanda, między stacjami Zabierzów i Krzeszowice, parafia rzym.-kat., szkołę ludową i młyn wodny. Wieś skupiona około kościoła, mieści się na stokach wzgórz opadających lekko od północy ku Krzeszówce, nad którą ciągną się podmokłe łąki. Na prawym brzegu Krzeszówki wznoszą się wzgórza Zwierzyńca Krzeszowickiego i wsi Nielepice. Na wschód graniczy Rudawa z Niegoszowicami, na zachód z Pisarami a na północy z Dubiem. Wieś ma 95 domów, a 3 domy obszar większy (kapituły katedry krakowskiej) i 648 mieszkańców, w tym 30 izraelitów [...]. Parafia należy do diecezji krakowskiej, dekanatu czernichowskiego i obejmuje: Radwanowice, Brzezinkę, Nielepice, Młynkę, Siedlec, Pisary, Dubie, Niegoszowice i Kochanów, w ogóle 3261 dusz. Na północ od wsi znajdują się łomy czarnego marmuru. Kościół ma murowany[20].

Wiadomo dalej, że w Rudawie wypoczywali znani ludzie pióra. Tu zażywał wywczasu Henryk Sienkiewicz, pisząc kilka partii tekstu powieści *Wiry*. Co rano przynosił mu świeżo udojone mleko chłopiec mieszkający w okolicy. Nazywał się Staś Tarkowski, a jego nazwisko pisarz wykorzystał później w powieści *W pustyni i w puszczy*. Co ciekawe, podobnie brzmi jeden z rozdziałów powieści Antoniny Domańskiej *Historia żółtej ciżemki* (*W domu i w puszczy*). Autorka przedstawiła tam świat Krakowa i okolicznych wsi (m.in. wesela w Pisarach) w czasach Wita Stwosza. Domańska mieszkała również w Rudawie. Urokliwe okolice Krakowa, pocięte dolinkami z wystającymi skałkami jurajskimi, zwane były kiedyś „Szwajcarią krakowską". Dodajmy, że wieś i parafia Rudawa doczekała się osobnego studium pod redakcją Feliksa Kiryka[21].

---

18 S. Rospond, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław 1984, s. 332.

19 *Rudawa: z dziejów wsi podkrakowskiej...*, s. 45–46.

20 *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa 1888. T. 9: *Pożajście – Ruksze*, s. 903–904.

21 *Rudawa: z dziejów wsi podkrakowskiej (do 1945 r.)*, red. F. Kiryk, „Rocznik Naukowo-

Ostatnio ukazała się również monografia gminy Zabierzów, recenzowana przez tego ze wszech miar zasłużonego badacza, również Rudawianina[22]. Rudawskie księgi metrykalne pod kątem nazwisk parafian eksplorował również Edmund Klisiewicz[23].

Informacje o stanie zachowania ksiąg metrykalnych parafii w Rudawie są rozproszone i nierzetelne. Według ankiety państwowej dla proboszczów z roku 1946 ówcześnie pracujący w Rudawie ks. Siedlecki niesłusznie podał, że w Rudawie (ówcześnie powiat Chrzanów) księgi metrykalne wszystkich trzech serii sięgają jedynie 1798 roku[24]. Z kolei według *Katalogu kościołów i duchowieństwa archidiecezji krakowskiej* z 1983 roku w Rudawie księgi chrztów i ślubów zachowały się od 1572 roku, zaś księgi pogrzebów od 1576, co jest niezgodne z rzeczywistością[25]. Warto dodać, że Archiwum Państwowe w Krakowie nie przechowuje w mikrofilmach kopii ksiąg metrykalnych z Rudawy[26]. Podobnie nie ma ksiąg metrykalnych tej parafii z czasów przedrozbiorowych w Archiwum Kurii Metropolitarnej w Krakowie[27]. Wreszcie źródła metrykalne parafii Rudawa nie są przechowywane w katalogu mikrofilmów Mormonów[28], którzy w latach 70. XX wieku zajmowali się kopiowaniem ksiąg metrykalnych i innych spisów ludności[29]. Jedyną znaną jak dotąd kopię cyfrową ksiąg rudawskich z XVI–XVIII wykonało Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa[30].

Dydaktyczny WSP w Krakowie", 1983, z. 83.

22 *Monografia gminy Zabierzów*, red. P. Hapanowicz, S. Piwowarski, Kraków 2009.

23 E. K l i s i e w i c z, *Nazwiska mieszkańców parafii Rudawa k. Krakowa w rozwoju historycznym (na podstawie ksiąg metrykalnych z lat 1570–1897)*, Kraków 1977, mps, [praca doktorska, Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie]; idem, *Żeńskie imiona chrzestne w podkrakowskiej parafii Rudawa z lat 1570–1897 (na podstawie ksiąg metrykalnych)*, „Roczniki Naukowo-Dydaktyczne. Prace Językoznawcze", 1994, 8, s. 77–82; idem, *Odpowiedź na uwagi zawarte w recenzji M. Górnego „Uwagi o analizie imion chrzestnych z małopolskiej parafii Rudawa z XVI–XIX w."*, „Onomastica", 36, s. 275–277.

24 Archiwum Państwowe w Krakowie [dalej: AKP], sygn. UW II 685, s. 493–494.

25 *Katalog kościołów i duchowieństwa archidiecezji krakowskiej*, red. S. Dadak, Kraków 1983, s. 282.

26 APKr., *Mikrofilmy akt metrykalnych*, t. I–II, sygn. 388.

27 Archiwum Metropolitalne w Krakowie, *Kopie metryk parafii*, bez pag.

28 http://www.familysearch.org, 27 VI 2010 r.

29 Działalność ta wynika z przekonań religijnych mormonów, którzy wierzą w to, że osoby żyjące mogą chrzcić zmarłych i wstawiać się u Boga za dusze przodków, o ile posiadają o nich informacje; J. H a s s - S k a l s k a, *Mormoni czyli Church of Jesus Christ of Latter-Day Saints*, http://stary.genpol.com/displayarticle73.html, 27 VI 2010 r.

30 M. W y ż g a, *Inwentarz ksiąg i metrykalnych podkrakowskiej parafii Rudawa (1570–1945)*, Kraków 2010, (mps + 2 płyty DVD w załączniku). Nadto poglądowo została utworzona baza 300 najstarszych zapisków metrykalnych w programie Ms Excel.

Księgi metrykalne parafii Rudawa są numerowane tomami według serii (śluby, chrzty, pogrzeby)[31]. Tomy z XVI–XVIII wieku mają wtórną okładkę, „kamionkę" niebiesko-fioletową. Znać też miejscami ślady przycięć introligatorskich i dość dawno już podklejane marginesy. Rejestry chrztów i pogrzebów dociągnięto do roku 1798, choć na ogół wpisy w innych parafiach kończą się na 1797 r.

Do pisania służył powszechnie wówczas używany atrament żelazowo-galasowy[32]. Miejscami widoczne bardziej wyblakłe pismo to efekt wynikającego z oszczędności rozcieńczania atramentu. Metryki staropolskie zapisano na papierze czerpanym. Wiadomo z leżących w sąsiedztwie parafii, że nabywano go z papierni działających nad Dłubnią, Prądnikiem czy Rudawą[33]. Okolicę Krakowa cechowała obecność małych rzek, idealnych do działania urządzeń napędzanych siłą wody. Wiemy o papierniach dzięki znakom wodnym (filigranom), informującym o wytwórcy. Warto wspomnieć, że najstarsza papiernia w Polsce została założona w 1491 roku przez krakowskich duchaków na Prądniku (wśród trzech młynów jeden „in quo papyrus conficitur", dzierżawiony przez wdowę po rajcy krakowskim Janie Hallerze). Wiadomo dalej o dwóch papierniach cystersów z Mogiły (1504). Na początku XVI wieku rozwinęły się też papiernie Bonerów w Balicach i Bonarce. Kolejna papiernia uaktywniła się w Krzeszowicach. W okresie nowożytnym okolica Krakowa obfitowała w papiernie[34]. Działały tu zakłady w Młodziejowicach, Wilczkowicach, Grębynicach (Korzkwi), Balicach, Czajowicach oraz w okolicy (Krzeszowice, Podchełmie, Tenczynek, Mogiła, Prądnik Biały, Prądnik Czerwony)[35].

---

31 W przypadku ksiąg ślubów poszyt ślubów od 1570 r. w księdze chrztów nie jest uwzględniony w tej numeracji (zob. niżej).

32 Galasy (dębianki) powstają na liściach dębu dzięki błonkówkom (np. galasówka dębianka), mają dużą zawartość taniny, stosowane w medycynie ludowej. Wyciągano z nich czarny barwnik utrwalany witriolem (tzw. olej szklany; stężony roztwór kwasu siarkowego). Atrament początkowo wytwarzali zakonnicy, a później warsztaty świeckie.

33 Po okresie pergaminu, czyli specjalnie garbowanej skóry, pierwsze papierowe rękopisy wprowadzili w Polsce nuncjusze apostolscy (rachunki świętopietrza 1325); W. B u d k a, *Papiernia w Młodziejowicach*, Wrocław 1951; idem, *Z dziejów papiernictwa krakowskiego w XVII wieku*, Warszawa 1960. Poniższy wywód został zaczerpnięty z rozprawy doktorskiej M. Wyżgi, *Parafia Raciborowice...*, mps, s. 17–30.

34 Wielkie zasługi dla badań nad historią papiernictwa położył Włodzimierz Budka (1894–1977); W. B u d k a, *Papiernia w Młodziejowicach*, Wrocław 1951; idem, *Papiernia w Balicach*, Warszawa 1935; idem, *Papiernia w Podchełmiu*, Warszawa 1948; idem, *Z dziejów papiernictwa krakowskiego w XVII wieku*, Warszawa 1960; *Papiernie w Polsce XVI wieku: prace Franciszka Piekosińskiego, Jana Ptaśnika, Kazimierza Piekarskiego*, powtórnie wyd. i uzup. W. Budka, Wrocław 1971.

35 J. S i n i a r s k a - C z a p l i c k a, *Filigrany papierni położonych na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej od początku XVI do połowy XVIII wieku*, Wrocław 1969, s. 33.

Wszystkie księgi otrzymały nadaną w późniejszym czasie numerację w obrębie tomów poszczególnych serii. Do foliacji użyto ołówka. Podstawowe dane o księgach zostały podane w poniższych tabelach i będziemy się posługiwać zaprowadzoną tam numeracją. W ostatniej kolumnie tabel pojawiła się sygnatura wersji cyfrowej zdigitalizowanych ksiąg. A ponieważ rudawskie księgi metrykalne stanowią jedne z najstarszych ksiąg metrykalnych wiejskich, największa uwaga zostanie poświęcona tomom wytworzonym w okresie przedrozbiorowym.

Na stronie pierwszej księgi chrztów nr 1 widnieją dwa wpisy metrykalne bez dokładnej daty, a więc możliwe, że sprzed 1576 r. Brak karty tytułowej wskazywać może na fakt, że mamy do czynienia jedynie z fragmentem księgi, a wpisy czyniono już wcześniej. W tomie 1 chrzty z lat 1576–1595 notowane są do s. 104. Na ss. 105–141 znajdują się rejestry ślubów z lat 1570–1606, zaś od s. 145 dalej chrzty od roku 1597 aż do 1608 roku. Według wpisu na ostatniej stronie tego tomu księgę chrztów rozpoczęto w roku 1570, choć dopiero od 1576 wpisy zachowały się. Zapewne wcześniejsze notki utracono przy oprawie księgi lub ktoś omyłkowo poczynił wspomniany zapis o roku 1570.

Na początku księgi chrztów nr 2 znajdują się motta w języku łacińskim (np.: „Maledictus, qui facit opus domini fraudulenter; Sine gratia spiritus sancti nec infantes nec aetate grandes possunt salvari")[36]. Ten sam zapis powtórzył się w księdze chrztów nr 6 (1748–1765) oraz na kolejnej. Z karty tytułowej tomu nr 6 wynika, że założył go ówczesny komendarz parafii ks. Tomasz Romanowicz. Proboszczem był ks. Antoni Kozikowski. Przy cytatach są pewne skróty (Aug., Hier., Ber., Greg.)[37]

Księga chrztów nr 7 rozpoczyna się od zamieszczenia czterech przykładowych form zapisu aktu metrykalnego z wymienionymi predykatami stanowymi (*laboriosus, honestus nobilis, generosus*). Po tytule księgi następuje jeszcze inwokacja do Jezusa Chrystusa oraz powtórzone motta z poprzednich ksiąg. Księga nr 8 na karcie tytułowej zawiera jedynie tytuł i inwokację. Ostatnia księga chrztów (nr 9) nie posiada osobnej strony tytułowej i została doprowadzona do 1798 r.

Uwagę zwraca miejscami bardzo staranne pismo. Przykładowo w końcu lat 40. XVIII w. komendarz Franciszek Zawadzki prowadził księgi wzorowo (rycina 4).

---

36 Napominania pojawiały się również w XIX-wiecznych metrykach. W księdze zmarłych czytamy we wstępie (druk): „Ażeby jednak tym pewniey ta Księga należycie pisana była, ostrzega się ninieyszemi Plebana, ponieważ gdyby podczas Wizyty Biskupa lub Officyalistów Cyrkularnych, nieporządek lub niedbalstwo iakie postrzeżone było, za pierwszym w prawdzie razem za każdy błąd tylko 4 zł pol. zapłaci, lecz potym ieszcze surowiej ukarany zostanie; ARud, *Instrukcya* [w:] *Liber Mortuorum 1798–1831*, s. 1.

37 Pozostałe cytaty : „Apud deum non tam valet mansura temporis quam doloris, nec tam abstinentia ciborum quam mortificatio vitiorum; Minor est servo qui servum timet; Difficile surgit quem molles male conscientiae praemit".

Wcześnie zaprowadzone metryki ochrzczonych (1576) mają jednak lukę w zachowanym materiale w latach 1623–1688, a zatem przez większość XVII wieku. Podobnie jest w przypadku ksiąg ślubów, o czym poniżej piszemy. Mniejsze, kilkuletnie i kilkumiesięczne przerwy w rejestracji znajdujemy również w bieżących zapisach poszczególnych tomów, jednak nie ma ich wiele. Znaczniejsza przerwa widnieje w księdze nr 1 (lata 1578–1585). Uwagę zwraca, że księgi nr 4 i 8 mają odmienny od innych format (ok. 30x20 cm). Księgi ochrzczonych zostały zestawione w tabeli 1 (zachowano oryginalną formę tytułów).

Jak już była mowa, parafia Rudawa posiada najstarszą w Małopolsce, a może i w Polsce wiejską księgę ślubów[38]. Widnieją tam rejestry ślubów chłopskich z XVI wieku, co jest sprawą rzadką wśród ksiąg metrykalnych[39]. Tom ten (Księga ślubów nr 1 z lat 1570–1608) został wszyty w księgę chrztów nr 1 (1576–1608). Ze wspólnej paginacji dla obu ksiąg wynika, że śluby mieszczą się na stronach 105–141.

W tym miejscu warto podać najstarsze znane nam małżeństwa zawarte w tamtejszej świątyni w 2. połowie XVI stulecia. Z tabeli 2 wynika, że zasięg „rynku matrymonialnego" przekraczał granice parafii, skoro pojawiali się nupturienci z tak odległych miejscowości jak nadwiślańska Igołomia (Jan, 1577) czy Radlin (Błażej, 1581). Przyszłe żony pochodziły zgodnie z tradycją z parafii Rudawa, choć pojawiają się ciekawe określenia ich zamieszkania. Przykładowo w roku 1578 Wojciech Godek z Zabierzowa pojął niejaką Reginę z karczmy pod lasem. W wielu przypadkach w tabeli nie znajdujemy nazwisk. W tym czasie bowiem antroponimy chłopskie dopiero się kształtowały. Brak nazwisk i znaczne luki w zapiskach uniemożliwiają właściwe podjęcie cennej badawczo demograficznej metody rekonstrukcji rodzin, co w przypadku chłopskich rodzin dla XVI wieku byłoby rzeczą niebywałą[40]. Natomiast podjęcie pełnej rekonstrukcji rodzin jest możliwe dopiero od czasów rejestracji wszystkich serii metryk, co w przypadku Rudawy ma miejsce od roku 1748, kiedy mamy księgę pogrzebów.

---

38 Najstarsze w Polsce księgi metrykalne posiada parafia Mariacka w Krakowie (śluby od roku 1548), dalej Bochnia (1559); C. K u k l o, *Demografia...*, s. 91.

39 Tematyką chłopów na przełomie czasów średniowiecznych i nowożytnych zajmuje się Piotr Guzowski, któremu jestem wdzięczny za porady. P. G u z o w s k i, *Chłopi i pieniądze na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych*, Kraków 2008.

40 Metoda ta, znana powszechnie jako metoda Henri-Goubert polega na nominatywnym łączeniu danych z ksiąg metrykalnych aż do zrekonstruowania historii poszczególnych rodzin. Pozwala ona na dokładne określenie parametrów demograficznych czasów prestatystycznych, określenie płodności kobiet, przerw proto- i intergenetycznych, postaw prokreacyjnych, dokładnego wieku badanych osób (w chwili ślubu, zgonu, pojawiania się kolejnych dzieci), liczby dzieci w rodzinie, długości trwania małżeństw itp.; C. K u k l o, *Demografia...*, s. 174 i nn.

Tab. 1. *Księgi chrztów parafii w Rudawie z lat 1576–1798*

Nr	Tytuł	Lata prowadzenia wpisów	Wymiary w cm	Stan zachowania	Liczba stron	Sygnatura wersji cyfrowej
1	–	1576–1608	32 x 10,5	bardzo dobry	219	ARud 1
2	*Liber baptisatorum caeotus in Anno Domini 1608 finitus in Anno 1623 scriptus vero per annos 15* [tytuł zastępczy, wprowadzony późniejszą ręką]	1608–1623	31,5 x 10	bardzo dobry	182	ARud 2
3	*Annus 1688uus. Metrica baptisatorum Ecclesiae Parochialis Rudaviensis* (...)	1688–1705	31,3 x 10	bardzo dobry	162	ARud 3
4	*Anno Domini* [1705] *die vero 8 Martii cum susceperim onus Vicariatus in Ecclesia Rudaviensi incepti notare Nomina Levantorum Ac Levantium cum Parentibus Levatorum de Sacro fonte. Ab Anno Supra Scripto*	1705–1748	31,3 x 20,5	dobry	212	ARud 4
5	*Liber batisatorum in parochia Rudaveinsi COMPARATUS Per Perrilustrem Rdm Dnum Antonim Kozikowski Curatum Rudaviensem per Augusti Romanowicz Commendarium protunc inchoatus IN Anno Dei 1748 Die nona Januarii*	1748–1765	31,5 x 9,5	bardzo dobry	133	ARud 5
6	*Metrica Baptisatorum Ecclesiae Parochialis Rudavinsis ex Cista Ecclesiae comparata in Anno Domini 1765to per me Felicianum Starzykowski Vicarium Provisum scribi incepta*	1765–1781	32,8 x 10	bardzo dobry	193	ARud 6
7	*Metrica baptisatorum Ecclesia Parochialis Rudaviensis comparata ex Cista Ecclesiae in Anno 1781 per me Josephum Gontkowski Vicarium Provisum Sub Regiminaes utinam Longaevo* [...] *Admodum Reverendi Domini Josephi de Niewieszyn Niewiesczynski Decani cathedralis Cracoviensis Curati Rudaviensis Dignissimi*	1781–1789	32,5 x 9,5	bardzo dobry	181	ARud 7
8	*IN NOMINE DOMINI Liber Metrices Baptisatorum Inchoatus Anno Domini 1789*	1789–1798	32 x 21	bardzo dobry	88*	ARud 8

Źródło: *Archiwum parafii w Rudawie, Metr. * w tym 20 niezapisanych stron. Uwaga: W księdze chrztów 1576–1608 na s. 105–141 znajduje się wkomponowana Księga ślubów 1570–1606.*

Tab. 2. *Pierwsze śluby zapisane w parafii w Rudawie (1572–1589)*

	Mąż			Żona		
Rok	Imię	Nazwisko	Miejscowość	Imię	Nazwisko	Miejscowość
1572	Piotr	Sydko	Nielepice	Ewa		Czułowko
1572	Jan		Góra	Anna	Wdowa Witkowna	Nielepice
1572	Piotr	Knap	Rudawa	Małgorzata	Korzeniowna	Rudawa
1572	Piotr		Zalas	Zuzanna		Młynka
1572	Michał		Liszki	Dorota		Brzezinka
1572	Stanisław		Rudawa	Agnieszka		Płaza
1572	Stanisław	syn wójta	Rudawa	Katarzyna		Rudawa
1572	Jan	Iwan	Pisary	Anna		Pisary
1572	Szymon	Mazur		Jadwiga		
1572	Stanisław			Dorota		
1576	Piotr		Pisary	Zofia		Pisary
1576	Błażej		Góra	Regina		Góra
1576	Jan		Tarnawa	Anna		Dup
1576	Szymon		Uście	Anna		Dup
1576	Jan		Dup	Małgorzata		Dup
1576	Stanisław		Kobylany	Anna		Brzezinka
1576	Andrzej		Dup	Dorota		Paczułtowice
1576	Jakub	Wójcik	Rudawa	Anna	Dymkowna	Rudawa
1576	Walenty		Siedlec	Dorota		Radwanowice
1576	Maciej		Zabierzów	Agnieszka		Nielepice
1576	Wawrzyniec		Brzoskwinia	Jadwiga		Nielepice
1576	Tomasz		Kraków	Zofia		Siedlec
1576	Jakub		Radwanowice	Katarzyna		Radwanowice
1576	Walenty	Dupka	Rudawa	Dorota		Paczółtowice
1576	Stanisław	Dupczyk	Rudawa	Jadwiga		?
1576	Jan		Poręba	Barbara		Brzezinka
1576	Tomasz	Malyska	Pisary	Agnieszka	Buczyanka	Chrosty
1577	Jakub	Mollik	Dup	Anna		Tarnawa
1577	Andrzej	Czwieka	Radwanowice	Elżbieta	Przepiórkowna	Radwanowice
1577	Jan		Igołomia	Katarzyna		Pisary
1577	Maciej	Macziarzek	Rudawa	Katarzyna	Strugalanka	Nielepice
1577	Maciej	Zdun	Brzezinka	Dorota		Niegoszowice
1577	Jan		Korzkiew	Anna		Niegoszowice
1577	Jan		Poręba	Zofia		Mników
1577	Błażej	tkacz	Racławice	Anna	Kiowna	Dup
1578	Wojciech	Godek	Zabierzów	Regina		z karczmy pod lasem

1578	Jan	Koza		Katarzyna		Radwanowice
1578	Wawrzyniec		Radwanowice	Zofia	Gierczanka	Radwanowice
1578	Marcin		Januszowice	Anna		Wola (Chwalkowa)
1578	Jan		Pisary	Anna		Pisary
1578	Marcin	Buthka	Chrosty	Felicia	Młynarczanka	Chrosty
1578	Szymon	Dupczyk	Rudawa	Agnieszka	Garczarzowna	Rudawa
1581	Błażej		Radlin blisko Wodzisławia	Sabina	Wdowa	
1581	Wojciech	Dukalin famulus	Góra	Elżbieta	„filia eiusdem"	Góra
1581	Piotr	Lisek		Anna	Kosibowna	
1582		„Studrek" syn	Brzezinka	Jadwiga	córka „Lgocika"	Karniowice
1583	Franciszek	Zagora	Balice	Barbara	córka Macieja Macha	Rudawa
1583	Stanisław	syn karczmarza	Więckowice	Anna	Grabpczona	Więckowice
1583	Jan	Skowronek	Nielepice	Katarzyna		Rudawa
1583	Mikołaj	Luca	Kobylany	Katarzyna	Jaroniowna	Brzezinka
1587	Maciej		Grzegorzowice	Zofia		Radwanowice
1588	Sebatian		Chrosty	Agnieszka		Chrosty
1589	Jan		Podbory	Ewa	z karczmy	Rudawa
1589	Stanisław	Czeldzik	Pisary	Barbara	Wójcikowna	Góra
1589	Walenty	Baranek	Brzezinka	Katarzyna		Brzezinka
1589	Adam	Przepiórka	Radwanowice	Zofia	kucharka	Radwanowice
1589	Andrzej	Zacznik	Brzezinka	Helena	Szwieszowna	Niegoszowice
1589	Stanisław	Rozmusek	Przeginia	Urszula	Kowalowna	Młynka
1589	Jan	Pilch	Radwanowice	Zofia	Kamionkowna	Radwanowice
1589	Grzegorz	Chrzostek	Chroszna	Zuzanna	Bastrowna	Nielepice
1589	Błażej	Kaczmarzyk	Czatkowice	Małgorzata	Wójcikowna	Góra
1589	Bartłomej	Matyska	Pisary	Jadwiga	kucharka Tarchoła	Pisary
1589	Stanisław	Kolano	Pisary	Anna	Jarondowska	Żary
1589	Tomasz	Matysza	Pisary	Anna	Bujakowna	Góra
1589	Jan	Wilkl	Niegoszowice	Zofia	Woldanowna	Brzezinka
1589	Jakub	Konieczny	Niegoszowice	Dorota	Gawiowa	

Źródło: *Archiwum parafii w Rudawie, Księga ślubów 1570–1608, s. 107–115.*

Następna księga ślubów nie ma strony tytułowej. Z kolei księgę nr 3 (1748–1774) rozpoczynają dwa przykładowe formularze zapisów metrykalnych. Wiadomo dalej, że w serii ślubów brakuje ksiąg z prawie całego XVII wieku (lata 1607–1701). Potem jednak przez całe XVIII stulecie metryki zaślubionych zachowały się. Obecność ksiąg zgonów od połowy tego wieku pozwala na podjęcie poruszanej metody rekonstrukcji rodzin, ale dopiero od epoki późnosaskiej. Staropolskie księgi ślubów zestawiono w tabeli 3.

Tab. 3. *Księgi ślubów parafii w Rudawie z lat 1570–1797*

Nr	Tytuł	Lata prowadzenia wpisów	Wymiary w cm	Stan zachowania	Liczba stron	Sygnatura wersji cyfrowej
1	*Regestrum contarhentium matrimonium 1570. Nobilis Dominun Martinus*	1570–1606	32 x 10,5	bardzo dobry	36	ARud 9
2	*Anno Domini 1702*	1702–1748	31,5 x 9,5	bardzo dobry	104	ARud 10
3	*LIBER CONTRAHENTIUM MATRIMONIUM COMPARATUS Per Perillustrem Rdm Dnum Antonium Kozikowski Curatum Rudaviensem Vice Procuratorem per Augusti Romanowicz Commendarius Rudavien. Inhoatus in Anno Dni 1748vo Die 21ma Januarii*	1748–1774	31,5 x 9,5	bardzo dobry	105	ARud 11
4	*Liber Contrachentium Matrimonium AD. 1774*	1774–1797	32 x 10	bardzo dobry	172	ARud 12

Źródło: *Archiwum parafii w Rudawie, Metr. *w tym 47 stron niezapisanych. Uwaga: Tom 1 stanowi poszyt wkomponowany w Księgę chrztów 1576–1608, s. 105–141.*

Pierwsza znana nam księga zmarłych została założona w 1748 r. Nie ma w niej adnotacji o kontynuacji jakichś wcześniejszych zapisków. Zdawać więc mogłoby się, że ich nie prowadzono. Jednak wczesne rozpoczęcie zapisów chrztów i ślubów i w pełni wykształcony w połowie XVIII wieku formularz wpisów o pogrzebach przekonuje, że nie jest to pierwsza księga tej serii. Nie wiadomo, co się stało z wcześniejszymi. Dodajmy, że z numeracji XIX-wiecznych tomów ksiąg zgonów wynika, że brak tomu I, tj. księgi zmarłych przed rokiem 1748. Znana nam księga zmarłych nr 1 z lat 1748–1798 na pierwszej stronie zawiera szymel zapisu metrykalnego („Forma"). Zestawienie ilustruje tabela 4.

Po trzecim rozbiorze Polski parafia w Rudawie znalazła się w zaborze austriackim, tuż nad granicą z Królestwem Polskim. W XIX stuleciu parafia ta należała do diecezji tarnowskiej (bp Józef Alojzy Pukalski), a następnie została przyłączona do diecezji krakowskiej.

Tab. 4. *Księgi zmarłych parafii w Rudawie z lat 1748–1798*

Nr	Tytuł	Lata prowadzenia wpisów	Wymiary w cm	Stan zachowania	Liczba stron	Sygnatura wersji cyfrowej
1	*Liber Mortuorum In Parochia Rudaviensi Comparatus per Perillustrum Antonium Kozikowski Curatum Rudaviensem Per=Augusti capituli Vice Procuratorem in Anno Dni 1748vo Die 1ma Januarii me vero R. Thoma Romanowicz Comendaroi Rudaviensi protunc inceptus*	1748–1775	31 x 9,5	dobry	88	ARud 13
2	*Liber Mortuorum in Rudaviensi Parochia*	1775–1798	32 x 9,5	dobry	200	ARud 14

Źródło: *Archiwum parafii w Rudawie, Metr.*

Z racji znaczących różnic w charakterze wpisów księgi z wieków XIX–XX zostały omówione osobno. Podstawową zmianą była nie tylko zmiana kształtu księgi, która utraciła cechy staropolskiej dutki sądowej, przyjmując wymiary ok. 40 x 25 cm i zapis w ustalonym, drukowanym formularzu. W zaleceniach do prowadzenia księgi zmarłych czytamy:

> Do 7mey [kolumny w księdze] zaś natenczas Pleban przyłączy Chorobę, i gatunek czyli iakość śmierci zmarłego, gdy Fizyk lub Chyrurgus przy zmarłym naydował się, któren obydwie te przyczyny Plebanowi na piśmie dać ma, które odebrawszy krótko, iednym lub dwoma słowami Chorobę i iakość śmierci, podług Formy Uniwersału zapisze[41].

Wiadomo, że wcześniej przyczynę śmierci wpisywano okazjonalnie i nieprecyzyjnie. Ksiądz opierał się na relacjach rodziny i bliskich zmarłego, lub na własnej wiedzy[42]. Księgi metrykalne XIX i XX wieku są dość jednorodne, stąd zrezygnowaliśmy z podawania ich tytułów. Podobnie jak to miało miejsce wcześniej, wszystkie posiadają numerowane strony. W tabeli 5 uwzględniono metryki chrztów.

W metrykach z tych czasów pismo na ogół jest czytelne i staranne. Nadto stan zachowania metrykaliów XIX–XX wieku jest dobry, podobnie jak w przypadku ksiąg nowożytnych. W porównaniu do metryk innych parafii można nawet

41 ARud, *Księga zgonów 1798–1831*, s. 2.

42 Wymowny przykład znamy z leżącej na północ od Krakowa parafii Więcławice. W księdze pogrzebów w dniach 6–23 I 1723 r. zapisano 10 zmarłych, a poniżej rejestrator pozostawił notkę w języku polskim: „NB. Na krosty zmierały te dzieci"; Archiwum Parafii Więcławice, *Księga pogrzebów 1711–1756*, s. 27.

stwierdzić, że wzorcowy. Od końca lat 90. XVIII wieku w nowym typie ksiąg każda wieś miała prowadzone osobne rejestry. Wcześniej pisano po prostu chronologicznie kolejne fakty. Przykładowo w księdze ślubów 1798–1856 osobno zapisywano małżonków z Rudawy, Góry Nawojowej, Radwanowic, Brzezinki i Siedlca. Z kolei razem: Nielepice i Młynkę; Niegoszowice, Sowiarkę i Kochanów; Dubie i Żary (od roku 1834 Dubie i Pisary razem). Z kolei księga ślubów z lat 1898–1921 dzieli się na następujące miejscowości: Rudawa, Nawojowa Góra, Radwanowice, Brzezinka, Nielepice, Młynka, Siedlec, Niegoszowice, Kochanów, Pisary i Dubie. XIX-wieczne księgi metrykalne posiadają boczne zakładki (języczki) z zapisaną na nich nazwą każdej wsi, by szybciej było można dotrzeć do potrzebnego rejestru. Część tomów posiada nowe zakładki. Z numeracji ksiąg urodzonych wynika, że brakuje jednego z tomów sprzed XIX wieku (tom XI pochodzi z lat 1808–1831). Księgi były prowadzone w języku łacińskim. W polskim brzmieniu zapisywano jedynie nazwy miejscowości i nazwiska. Dodać można, że od początku XIX stulecia nie ma luk w następujących po sobie tomach poszczególnych serii.

Tab. 5. *Księgi chrztów parafii w Rudawie z lat 1798–1907*

Nr	Lata prowadzenia wpisów	Wymiary w cm	Stan zachowania	Liczba stron	Uwagi
1	1798–1807	37,5 x 24,5	dobry	218	–
2	1808–1831	40,5 x 25,5	dobry	242	–
3	1831–1855	39,5 x 24,5	dobry	276	–
4	1856–1863	38,5 x 24,5	dobry	375	–
5	1864–1869	39 x 25,5	dobry	384	–
6	1870–1877	40 x 25,5	dobry	432	–
7	1878–1887	37,5 x 25	dobry	203	–
8	1887–1897	41 x 26	dobry	460	nadtargane 2 pierwsze strony
9	1898–1907	41,5 x 26,5	dobry	574	–

Źródło: *Archiwum parafii w Rudawie, Metr.*

Co ciekawe, na stronie 244a w księdze ślubów z lat 1798–1856 wszyto pismo w sprawie śmierci żołnierza jako zaświadczenie związane z faktem, że wdowa po nim znów wyszła za mąż.

Tab. 6. *Księgi ślubów parafii w Rudawie z lat 1798–1921*

Nr	Lata prowadzenia wpisów	Wymiary w cm	Stan zachowania	Liczba stron	Uwagi
1	1798–1856	37,5 x 25,5	dobry	250	–
2	1857–1863	38,5 x 24,5	dobry	286	–
3	1864–1871	39,5 x 26	dobry	196	–
4	1872–1884	38 x 25,5	dobry	196	–
5	1884–1897	39,5 x 25,5	dobry	288	–
6	1898–1821	41,5 x 27	dobry	478	–

Źródło: *Archiwum parafii w Rudawie, Metr.*

Tab. 7. *Księgi zgonów parafii w Rudawie z lat 1798–1921*

Nr	Lata prowadzenia wpisów	Wymiary w cm	Stan zachowania	Liczba stron	Uwagi
1	1798–1831	37,8 x 24	dobry	3378	–
2	1831–1855	39,5 x 24,5	dobry	284	–
3	1856–1863	38 x 24,5	dobry	352	–
4	1864–1872	39 x 25,5	dobry	192	–
5	1872–1885	39,3 x 26	dobry	246	–
6	1886–1897	40,5 x 26	dobry	466	–
7	1898–1921	41,5 x 27	dobry	480	–

Źródło: *Archiwum parafii w Rudawie, Metr.*

Uwagę zwraca, że w XIX-wiecznych księgach zmarłych[43] zaprzestano podawać lokalizację pochówków. Wzór zapisu był ściśle wytyczony w instrukcji na początku każdej z serii ksiąg. W księdze zgonów 1831–1855 szymel rejestracyjny został narysowany ręcznie w zeszycie gładkim (podobnie w księdze chrztów z lat 1808–1831). Księgi ślubów i zgonów z lat 1898–1921 posiadają na ostatniej stronie uwierzytelnienie liczby stron, które podano w roku nabycia ksiąg (1898). Są tam dwie pieczęcie (woskowa i odciśnięta tuszem). Podano też liczbę kart.

Wśród pozostałych archiwaliów znajdujących się w parafii Rudawa uwagę zwraca księga mieszcząca *Ogłoszenia różne z ambony*. Zabytek rozpoczyna się w roku 1884 i kończy na początku lat 20. XX wieku. Zawiera ciekawe informacje, np. już na 1 stronie czytamy o nabożeństwie żałobnym za duszę zmarłej w Pradze 4 maja 1884 r. Marii Anny Sabaudzkiej, żonie cesarza Ferdynanda Habsburga. Nadto w archiwum parafialnym znajdują się nieliczne księgi stanu cywilnego. Każda z nich obejmuje jeden rok: *Urodziny* (1840, 1841, 1852, 1853–2 kopie, 1854 – 2 kopie, 1855, 1857, 1858); *Zejścia* (1854, 1860). W archiwum parafialnym jest przechowywana XIX-wieczna *Książka [...] wszelkich rozporządzeń prześwietnego Konsystorza Krakowskiego pochodzących dla kościoła Parafialnego Rudawskiego*. Wreszcie można się tu zapoznać z dziejami rudawskiej szkoły (*Historyja szkoły trywialnej w Rudawie*), a zapisy sięgają roku 1818.

Księgi metrykalne parafii Rudawa zaprowadzono raptem 22 po najstarszej w Polsce księdze metrykalnej ślubów z parafii Mariackiej w Krakowie. Źródła te są niepowtarzalne i bezcenne, między innymi do badań historii małych ojczyzn, o której znany historyk Henryk Samsonowicz zapisał następujące słowa:

> W czasach wielkich przemian zrywających poczucie więzi społecznych, naruszających świadomość swego rodowodu zarówno jednostek, jak i różnych zbiorowości ludzkich istnieje potrzeba odtwarzania „małej ojczyzny", pozwalającej na znalezienie swego miejsca w zmieniającym się świecie. Miejscem tym, określającym tożsamość ludzi, pozwalającym na lepszą ich identyfikację, może być miasto, gmina, region – obszar, który pozwala człowiekowi uznać za własne i miejscowy obyczaj, i stosowane formy językowe, i otaczający go krajobraz. Historia własna jest ściśle związana z ulicą, domem, sąsiadami, otoczeniem [...] Jak każdy rodzaj świadomości zbiorowej, tak i poczucie wspólnoty regionalnej opiera się mniej lub bardziej na wiedzy o wspólnej przeszłości[44].

---

43 W odróżnieniu od ksiąg dobry przedrozbiorowej piszemy o księgach zmarłych, a nie pogrzebanych, gdyż notowano obie daty. Wcześniej na ogół zapisywano wyłącznie pogrzeby (podobnie było z chrztami). Wzięło się to z faktu, że chrzciny czy pogrzeb następowały zaraz po urodzeniu lub zgonie.

44 H. Samsonowicz, *Wstęp*, [w:] *Ojczyzna bliższa i dalsza. Studia historyczne ofiarowane Feliksowi Kirykowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, pod red. J. Chrobaczyńskiego, A. Jureczki i M. Śliwy, Kraków 1993, s. 5.

Księgi metrykalne są bliskie każdemu z nas, bo zawierają informacje o naszych przodkach. Jest to kopalnia wiedzy o „statystach historii", zwykłych ludziach, stanowiących podstawową tkankę społeczną minionych wieków. Niejednokrotnie, w wypadku znacznej posuchy źródłowej, stanowi rejestracja metrykalna, punkt oparcia w przedstawianiu minionej rzeczywistości regionów, miast i wsi[45]. Przedstawione źródło to również pomost do badań mikrohistorycznych[46]. Zakończmy nasze rozważania jedną z prostych, zapomnianych już historii, jaką kryją księgi umarłych. Dnia 5 sierpnia 1760 roku pochowano ciało Wawrzyńca Lubaski z Radwanowic, który za życia był pozbawiony wzroku przez ostatnie dwa lata i w tym czasie kilkakrotnie skorzystał z sakramentu spowiedzi. Jego mogiła została usypana na cmentarzu, nieopodal bramy, za którą stał dom wikarego. Ksiądz zapisał, że Lubaska dożył około 90 lat[47]. A mogiła tego prostego człowieka na przykościelnym placu grzebalnym, anonimowa, rozmywana deszczem i rozdeptywana stopami wiernych podczas procesji, już po kilku latach musiała ustąpić miejsca innym.

Mateusz Wyżga

PARISH REGISTRIES IN THE ALL SAINTS PARISH OF RUDAWA, NEAR KRAKOW

SUMMARY

The article is devoted to the parish registries in the Parish of Rudawa as a unique and valuable source of information not only for research on the local history but also in the context of historical demography, onomastics and genealogy. The registries of Rudawa have been chosen due to the fact that they constitute one of the oldest parish registries in Poland. The first records reach back to 1570, thus 22 years after the oldest known register in the country, in the one for the Parish of St. Mary's Church in Krakow. The origin of this kind of source in the context of historical background is also presented in the article. The material covers especially the most significant literature from the Old Polish times. However, parish registries from the 19th century are characterized as well. Apart from the detailed tabular registries which describe the preservation of individual volumes, the draft view of dozens of the oldest peasants' marriages contracted in the second half of the 19th century is given.

---

45 Np. F. K i r y k, *W epoce staropolskiej*, [w:] *Ożarów: dzieje miasta i gminy*, pod red. F. Kiryka, Kraków 2009, s. 55–187.

46 Przydatność omawianych źródeł w tym zakresie autor zaprezentował w referacie *Mikrohistorie w księgach metrykalnych XVI–XVIII wieku zapisane* podczas konferencji metodologicznej pt. „Mikrohistoria i historia regionalna", zorganizowanej przez Instytut Historyczny UW w dniu 15 IV 2011 r.

47 ARud, *Księga zmarłych, 1748–1775*, s. 30.

Sylwester Dziki

CZASOPIŚMIENNICTWO RZECZYPOSPOLITEJ KRAKOWSKIEJ (1815–1846)

Choć Kraków uznawany jest za kolebkę polskiej prasy (pierwsza drukowana i systematycznie ukazująca się przez dłuższy czas gazeta – 3 stycznia – 5 maja 1661: „Merkuriusz Polski dzieje wszystkiego świata w sobie zamykający dla informacjej pospolitej"; kontynuacja w Warszawie: do n-ru 41 datowanego 15–22 lipca), to jego rola w dziejach polskiego dziennikarstwa do początków XIX stulecia była znikoma[1].

Przed powołaniem w czerwcu 1815 r. „Wolnego, niepodległego i ściśle neutralnego miasta Krakowa z okręgiem", zwanego potocznie Wolnym Miastem Kraków, albo Rzeczpospolitą Krakowską[2] pojawiło się kilka tytułów – raczej efemeryd – wydawanych bądź przez drukarzy, bądź księgarzy. Wymienię tu w porządku chronologicznym: „Krakowskie kointeligencje i wiadomości, tak dla łatwiejszego sposobu w rządach publicznych, handlu i żywności, jako też kunsztów i nauk podane z pozwoleniem zwierzchności" (1769, 8 numerów; pismo ogłoszeniowe, poświęcone gospodarce i rolnictwu wydawane przez J. Feistenmantela, J. B. Hebolda i D. Gesinka), „Zbiór Tygodniowy Wiadomości Uczonych" (1784–1785, nakładem księgarza Ignacego Gröbela), a zwłaszcza pisma drukarza i księgarza Jana Maja (1761–1831) – „Monitor Różnych Ciekawości" (1795) czy trwała i znana „Gazeta Krakowska" (1796–1849)[3]. Dwa pierwsze tytuły były wyraźnymi efemerydami, które można by tu spokojnie pominąć, gdyby... Właśnie, gdyby nie udział Jacka Przybylskiego (1756–1819; filolog klasyczny, od 1787 wykłady

---

[1] Pomijam tu rozwój tzw. gazet pisanych, zwanych często prymitywami prasowymi.

[2] W rzeczywistości owa Rzeczpospolita nie była ani wolnym, suwerennym, ani niepodległym tworem. Pozostawała „pod opieką" 3 mocarstw zaborczych. Obejmowała ona obszar 1 164 km² na lewym brzegu Wisły; na prawym brzegu było zlokalizowane Podgórze należące do Austrii. Osadzie, znanej już w średniowieczu, w 1784 r. cesarz austriacki Józef II nadał prawa wolnego miasta królewskiego (stąd nazwa Josephstadt, która w publicystyce polskiej nie zdobyła uznania). Rzeczpospolita Krakowska była podzielona na 17 gmin okręgowych i 4 miasta (raczej miasteczka): Chrzanów, Trzebinia, Nowa Góra, Alwernia.

[3] W. Bieńkowski, *Jan Maj – założyciel i pierwszy redaktor „Gazety Krakowskiej" w latach 1796–1831*, „Prasa Współczesna i Dawna", 1959, nr 1–2, s. 155–166.

z zakresu kultury świata antycznego; od 1791 profesor języka i literatury greckiej; bibliotekarz) w pracach redakcyjnych obu pism Jana Maja, który wręcz powierzył mu redagowanie „Monitora". Na jego łamach Przybylski pomieścił liczne tłumaczenia Fryderyka Wielkiego, Woltera, szkice historyczne oraz geograficzne. Mniejszy jest jego udział pisarski na łamach „Gazety Krakowskiej". Częściej jego utwory znajdowały się na łamach wydawanych przez Maja kalendarzy. Publikował wiele, choć najczęściej spotykał się z uwagami krytycznymi. Jeszcze za jego życia krążył złośliwy, anonimowy wierszyk:

Wiesz dlaczego Jeremiasz płakał całe życie,
Choć go nie zawsze ścigał wyrok Boży?
Oto jak prorok, wiedział należycie,
Że go Przybylski na polskie przełoży.[4]

Nas tu mniej interesuje ocena dorobku naukowego Przybylskiego. Jawi się on nam jako inicjator współpracy profesury z czasopiśmiennictwem. A ich udział w wydawaniu czasopism, redagowaniu, wypełnianiu ich łamów był znaczący, szczególnie w pierwszej połowie XIX w.

Pozycja Krakowa w rozwoju polskiego dziennikarstwa (jak i życia kulturalnego w szerokim tego słowa znaczeniu) była ściśle związana z ówczesnymi wydarzeniami politycznymi zewnętrznymi, jak i wewnętrznymi (utrata „stołeczności"; już od połowy XVI w. obserwuje się powolny proces przesuwania się centrum politycznego poza Kraków). Król Zygmunt II August częściej przebywał w Wilnie i w Warszawie – od 1559 r. w ogóle nie pojawił się w Krakowie. Sejmy walne najczęściej odbywały się w Piotrkowie. Po zawarciu unii lubelskiej (1569) obrady sejmów odbywały się w Warszawie; w Krakowie odbywały się jedynie (do 1764 r.) koronacje (sejm grodzieński w 1793 r. postanowił, iż koronacje odbywać się mają w Warszawie), a także pogrzeby królewskie (ostatni w 1734 r.; w katedrze chowano Jana III i jego małżonkę Marię Kazimierę oraz Augusta II). W 1765 r. przeniesiono do Warszawy Archiwum Koronne, w którym składano najistotniejsze dokumenty państwowe; insygnia koronacyjne pozostawały w Skarbcu Koronnym na Wawelu do 1795 r. Kraków został i pozostawał przez stulecia stolicą symboliczną uosabiającą pamięć o suwerennym państwie.

Okres upadku Krakowa, który od początku XVII w. był już odblaskiem złotego wieku, pogłębiały liczne klęski żywiołowe, np. w 1652 r. w wyniku zarazy – „czarnej śmierci" (dżuma?, czarna ospa?), zmarło w mieście ponad 30 tys. ludności (kolejne zarazy „odwiedziły" Kraków w l. 1677–1680, 1707–1708), a zwłaszcza ówczesne wydarzenia polityczne.

---

4 K. B ą k o w s k i, *Dziennikarstwo krakowskie do roku 1848*, odbitka z „Rocznika Krakowskiego", t. VIII: 1906, s. 15.

Klęski elementarne w Krakowie w XVIII i w pierwszej poł. XIX w.:
1774 – wielki wylew Wisły,
1783 – epidemia febry,
1784 – epidemia ospy,
1786 – dwukrotne trzęsienie ziemi,
1787 i 1790 – przez Kraków przelatują stada szarańczy,
1789 – epidemia zimnicy i ospy,
1806 – nieznana epidemia, zawleczona przez rannych żołnierzy (dziennie umierało do 100 osób),
1811 – wielka posucha i głód,
1813 – wylew Wisły,
1818 – epidemia ospy (śmiertelność wśród dzieci dochodziła do 80%),
1819 – wylew Wisły,
1830 – nieurodzaj,
1831 – pierwsza epidemia cholery (w mieście zmarło 1417 osób),
1844 – lekkie trzęsienie ziemi,
1846 – epidemia duru brzusznego (zmarło ok. 3 900 osób)[5]

Kraków nękały liczne najazdy wojsk obcych od połowy XVII w. Szczególnie dotkliwa była okupacja szwedzka w l. 1655–1657; na miasto nałożono ogromne kontrybucje (300 tys. zł – równowartość 2,5 mln kg zboża[6]), splądrowano zamek królewski, katedrę, spalono przedmieścia (m.in. Stradom). Dodatkowym ciężarem było utrzymywanie (do 1659 r.) wojsk austriackich, które wyzwoliły miasto spod okupacji szwedzkiej. Na początku XVIII wieku kolejne najazdy Szwedów (1702, 1704, 1705, 1709) – i związane z nimi grabieże, kontrybucje, wywołanie pożaru na zamku królewskim (1702 r.). W latach 1711–1716 Kraków „gości" wojska rosyjskie, które okupują Kraków w latach 1768–1772, 1792–1794, 1813–1815, wojska pruskie (1794–1795), austriackie (1796–1809).

Potwierdziło się rzymskie powiedzenie *inter arma silent musae*. W szczególnie ważnym dla dziejów czasopiśmiennictwa polskiego okresie Oświecenia (1764–1795), a zwłaszcza w ówczesnych wydarzeniach politycznych (Sejm 4-letni: 1788–1792) Kraków nie odgrywa żadnej roli. Trwają jedynie – z inicjatywy Komisji Edukacji Narodowej – prace Hugona Kołłątaja nad reformą szkolnictwa, szczególnie Akademii, przemianowanej na Szkołę Główną Koronną[7].

5 Wg.: M. F r a n č i ć, *Kalendarz dziejów Krakowa*, Kraków 1964, s. 113.

6 Ibidem, s. 87.

7 Rozwój życia kulturalnego (ze szczególnym uwzględnieniem literackiego) szczegółowo charakteryzuje Z. J a g o d a, *O literaturze i życiu literackim Wolnego Miasta Krakowa 1816–1846*, Kraków 1971, 374 s.

Ożywienie szeroko pojętego życia kulturalnego – w tym także czasopiśmiennictwa – następuje dopiero na początku XIX w., szczególnie w drugim 10-leciu istnienia Wolnego Miasta Krakowa.

Wcześniej, bo już w czerwcu 1794 r. nakładem księgarza J. Maja ukazują się dwa pierwsze numery „Gazety Krakowskiej" (stała edycja od 5 stycznia 1796 r.) i – wspomniany już – „Monitor Różnych Ciekawości", którego redakcję wydawca powierzył J. Przybylskiemu. Znaczącą rolę w rozwoju czasopiśmiennictwa krakowskiego – jak już wspomniałem – odgrywali profesorowie Akademii – ich poczet otwiera *nolens volens* J. Przybylski i mało znany w dziejach czasopiśmiennictwa Feliks Radwański (1756–1826) – „filozofii doktor w Szkole Głównej Akademii Krakowskiej mechaniki i hydrodynamiki wysłużony profesor" (takiego tytułu zwykł używać) wychowanek Akademii, z którą związał się na całe lata. Tu przeszedł wszystkie szczeble kariery zawodowej; od 1781 roku profesor matematyki i mechaniki praktycznej, a następnie – mechaniki i hydrauliki. Cieszył się na Uczelni dużym szacunkiem – upatrywano w nim kandydata na stanowisko rektora, lecz nie zyskał poparcia ze strony władz pozauniwersyteckich. Zafascynowany był maszyną parową – prowadził na ten temat wykłady. Interesował się zagadnieniami architektury, lecz wykładów z tej dziedziny nie powierzono mu. Pełniąc obowiązki architekta uniwersyteckiego doprowadził do budowy Collegium Physicum oraz Obserwatorium Astronomicznego. Wiele uwagi poświęcił konserwacji zabytków miejskich. To on zaprojektował założenie ogrodów na miejscu rozebranych murów; dzieło to kontynuował Florian Straszewski. Był autorem budowy na Wzgórzu bł. Bronisławy mogiły-kopca ku uczczeniu pamięci Tadeusza Kościuszki. W 1805 roku kupił wieś Swoszowice, gdzie wybudował dom zdrojowy, dla którego zaprojektował pompę doprowadzającą wodę do łazienek. Urządzeniem tym zachwycano się przez wiele lat. Fascynowała go idea unowocześnienia rolnictwa. Sprawami tymi interesował się już w latach 1783–85 podczas studialnego pobytu we Francji.

Dla propagowania swych pomysłów w latach 1806–1807 wydawał własnym nakładem „Dziennik Gospodarski Krakowski" (od października 1806 do sierpnia 1807 ukazały się 4 tomy). W dziejach polskiego czasopiśmiennictwa było to pierwsze tego rodzaju pismo. Autor pisał o zastosowaniu gipsu w sztuce murarskiej, o uprawie dotąd nieznanych u nas ziemniaków, nowych narzędziach rolniczych (m.in. ulepszony pług), uprawie ziemi, konieczności zakładania szkół rolniczych. Były to propozycje zbyt nowoczesne, przedwczesne, by znalazły chętnych do ich wykorzystywania w gospodarstwach średniej wielkości. Z tego też powodu wydawca przerwał tę interesującą edycję, która w dziejach nauk rolniczych stanowi ważny rozdział.

Niesłusznie więc prekursorstwo w wydaniu krakowskich czasopism naukowych przypisuje się Jerzemu Samuelowi Bandtkiemu (1768–1835), wychowankowi

uniwersytetów niemieckich[8] – wyprzedził go o równe osiem lat wspomniany wyżej F. Radwański.

J. S. Bandtkie przybył do Krakowa w 1811 r. z namowy ks. A. Czartoryskiego. Tu powstały najwybitniejsze jego dzieła z zakresu historii (m.in. *Dzieje narodu polskiego*), filologii (*Słownik dokładny języka polskiego i niemieckiego*), a zwłaszcza z zakresu bibliologii – *Historia drukarń krakowskich* (1815), *Historia biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego* (1821), *Historia drukarń w Królestwie Polskim i W. Księstwie Litewskim* (1826). Te dzieła wręcz przyczyniły się do ukonstytuowania bibliologii jako samodzielnej, uniwersyteckiej dyscypliny naukowej.

W latach 1813–1825 prowadził na Uniwersytecie swego rodzaju seminarium (tzw. *disputoria philologica*) dla swych wyróżniających się słuchaczy, z których wielu zdobędzie z czasem tytuł profesorski.

Z inspiracji, potrzeb tego seminarium rodzi się idea pierwszego na gruncie krakowskim czasopisma historycznego, mającego ambicję docierania do środowisk zagranicznych. W latach 1814–1815 wydaje *Miscellanea Cracoviensia* (w 1829 r. ukazuje się tom III pod zmienionym tytułem *Miscellanea Cracoviensia Nova*). Na łamach pisma ukazało się kilkanaście ważnych prac (głównie jego wychowanków) z zakresu historii, literatury i matematyki. Publikowali tu m.in.: J. Łęski (astronomia), K. Huba (matematyka), A.W. Maciejowski (drukarstwo krakowskie), L. Kosicki (biblie polskie), J. Arnold (historia medycyny w Polsce), P. Czaykowski (o poezji polskiej), J.O. Szaniecki (o użyciu języka czeskiego w dawnej Polsce). W drobnych wzmiankach różnych autorów o tym piśmie spotykamy krytyczne uwagi (choć nikt nie kwestionuje wartości zamieszczanych tam prac). Szczególnie zarzucano redaktorowi druk pisma po łacinie, już mało używanej i rozumianej w środowisku uniwersyteckim. Zapomina się o tym, iż wydawca chciał pismu nadać status międzynarodowy. Ze względów patriotycznych nie chciał go drukować w języku niemieckim; języka francuskiego nie lubił.

W środowisku uniwersyteckim jako wytrawny badacz spotykał się z uznaniem. W latach 1814–1817 oraz w roku 1831 był dziekanem; z ramienia Uniwersytetu – senator Rzeczypospolitej Krakowskiej. Jednak ludzie niechętni wytykali mu sknerstwo, mrukliwość, obrażalstwo; niektórym przeszkadzało jego wyznanie. Używając dzisiejszego słownictwa, był pracoholikiem. A wśród części profesury nie należało to do zalet. Henryk Barycz w swej książce *Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich* powołując się na F. Hechla dość złośliwie odmalował to środowisko:

> ówcześni profesorowie krakowscy nie marnowali czasu i atłasu na studia, twórczość naukową, że ponad pracę naukową nierównie wyżej przedkładali dobre obiady, że więcej u nich znaczyła butelka wytrawnego wina niż butla inkaustu do pisania,

[8] A. Birkenmajer, *Bandtkie Jerzy Samuel*, [w:] PSB, Kraków 1935, t. 1, s. 260–263.

którym niewiele się plamiono, a gęsie pióro bez porównania w mniejszej było cenie niż pieczyste z gęsi, którzy stawiali wyżej plotkowanie i snucie misternych intryg przeciw kolegom czy kopanie pod nimi dołków nad poważne dyskusje naukowe[9].

Wśród nich na pewno nie spotkaliśmy naszego bohatera.

Kolejnym pismem J.S. Bandtkiego, a jednocześnie pierwszym oficjalnym czasopismem Uniwersytetu Krakowskiego, były „Rozmaitości Naukowe" (1828–1831), w pewnym sensie spolszczona odmiana „Miscellanea". W dziwnych okolicznościach powstało to pismo. W latach 20. XIX wieku trwał otwarty konflikt związany z osobą prorosyjsko usposobionego prezesa Senatu Rządzącego Rzeczypospolitej Stanisława Wodzickiego; prezes, wykorzystując przychylność Mikołaja M. Nowosilcowa i Józefa K. Szaniawskiego, dążył do ograniczenia swobody Uczelni, wręcz do podporządkowania jej sobie. By przerwać wcale niepedagogiczne utarczki między S. Wodzickim a rektorem i profesorami Uniwersytetu, przedstawiciele dworów „opiekujących się" Rzeczpospolitą Krakowską zdecydowali się przysłać do Krakowa kuratora generalnego Józefa Załuskiego (zaufanego władz carskich), mającego na Uniwersytecie pełnię władzy. Chcąc się wkraść w łaski środowiska uniwersyteckiego, podjął wiele gestów i korzystnych decyzji na rzecz Uniwersytetu (m.in. powstanie Instytutu Klinicznego, modernizacja Obserwatorium Astronomicznego). Zamierzonych skutków nie osiągnął. Był wyraźnie krzywdzony. Przyczynił się jednak do ożywienia działalności wydawniczej, z czego chętnie korzystał J.S. Bandtkie.

Badacze wręcz twierdzą, że „Rozmaitości Naukowe" ukazywały się na wyraźne polecenie Józefa Załuskiego, który na redaktora powołał J. S. Bandtkiego, obeznanego w tej działalności. Nie cieszyły się takim zainteresowaniem, na jakie zasługiwały. Być może wpływała na to osoba sponsora (tylko nieliczni akademicy wyrazili chęć współpracy z pismem), jak też zbyt hermetyczny poziom.

Bandtkie ogłosił na ich łamach szereg ciekawych, własnych publikacji, m.in. *O języku i piśmie, że mowa ludzka nie da się zupełnie pismem wyrazić*, o urzędach i sądownictwie w Polsce piastowskiej. Szereg artykułów dotyczy Polski XVI- i XVII-wiecznej. Drukowano prace Józefa M. Ossolińskiego głównie o polskich arianach. Anonimowy autor pisał o walce jezuitów z innowiercami.

Interesujące rozprawy na tematy prawne ogłosił Adam Krzyżanowski (m.in. *O granicach niepodległości sądownictwa i odpowiedzialności sędziego*). Dla badaczy historii języka i reformatorów pisowni jest chyba nadal aktualny artykuł Romana Markiewicza – profesora fizyki – *Postrzeżenia względem pisowni polskiej*.

Często J.S. Bandtkie publikował (lub omawiał) fragmenty prac o Polsce autorów obcych (głównie niemieckich i czeskich).

---

9 H. B a r y c z, *Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich*, Kraków 1963, t. II, s. 36–37.

„Rozmaitości", niecieszące się zbyt dużym uznaniem w środowisku krakowskim (było to głównym powodem zaprzestania edycji), docierały jednak do zainteresowanych nie tylko w Polsce (wśród odbiorców znajdował się czeski filolog Wacław Hanka); stąd dziś są one dostępne we wszystkich dużych bibliotekach naukowych w naszym kraju.

Renata Żurkowa, autorka szkicu monograficznego, w następujący sposób rekapituluje swoje rozważania:

> obecnie „Rozmaitości Naukowe" są uważane za wydawnictwo, które odegrało dużą rolę jako jeden z nielicznych organów tworzącej się krakowskiej humanistyki w szerokim tego słowa znaczeniu. Dodatnie opinie o wartości omawianego pisma nie były gołosłowne. „Rozmaitości Naukowe" swoją nowoczesną szatą graficzną zupełnie przypominają dzisiejsze wydawnictwa, a treść niektórych artykułów nie straciła aktualności jeszcze i dzisiaj mimo ponad 130-letniej przeszłości[10].

Niezrażony chłodnym przyjęciem „Rozmaitości Naukowych" przez opinię, a zwłaszcza środowisko uniwersyteckie, Jerzy S. Bandtkie – korzystając nadal z subwencji kuratora Józefa Załuskiego – od lipca 1830 roku przystąpił do wydawania kolejnego czasopisma (w założeniu dwumiesięcznika) „Pamiętnika Krakowskiego Nauk i Sztuk Pięknych" (ukazały się 3 „poszyty" o łącznej objętości 276 stron; wymiary kolumn 10x14,5 cm). W prospekcie wydawniczym czytamy:

> Pismo poświęcone literaturze i przedmiotom stojącym z nią w bliższym związku, a w szczególności: działom wymowy i poezji, rozprawom treści moralnej, filozoficznej i historycznej, mianowicie zaś rzeczom odnoszącym się do sztuk pięknych i starożytności.

W rzeczywistości jego program wydawniczy nie odbiegał od programu „Rozmaitości". Często na jego łamach dominowały utwory literackie (fragmenty poematu Pawła Czaykowskiego *Sala Jagiellońska*, ody Horacego), wybrane homilie Jana P. Woronicza, choć przeważała tematyka historyczna, i to dotycząca starożytności, średniowiecza. Badacz dziejów prasy galicyjskiej M. Tyrowicz podkreślił, iż pismo to „zapowiedziało brzask nowych ambicji w publicystyce naukowej"; ten sam autor zwraca uwagę na bogactwo materiałów ilustracyjnych (litografie podobizny Piotra Kochanowskiego i Mikołaja Kopernika; scena zaślubin Marii K. Sobieskiej) – pod tym względem drukarstwo krakowskie wyprzedza środowisko lwowskie co najmniej o 10 lat[11].

---

[10] R. Żurkowa, *„Rozmaitości Naukowe" – krakowskie pismo naukowe (1828–1831)*, „Roczniki Biblioteczne", 9:1965, nr 1–2, s. 69–95.

[11] M. Tyrowicz, *Prasa Galicji i Rzeczypospolitej Krakowskiej 1772–1850*, Kraków 1979, s. 18, 102.

Metodologów historii zainteresuje artykuł prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego K. Trojańskiego *O zbytkach Rzymian w biesiadowaniu*, który zajmuje się przemianami w badaniach historycznych.

> Historia, pomimo uczonych i olbrzymich prac wielu światłych mężów nią się zajmujących, była mniej lub więcej wyliczaniem imion i lat, opisywaniem lub opowiadaniem ważniejszych zdarzeń i wypadków, które [...] często nawet ślepemu przypisywano losowi.

Dopiero na początku XVIII wieku zaprzestano wyliczania imion, liczb; zajęto się krytyką istotnych przyczyn wydarzeń, które uprzednio zupełnie pomijano w opisie dziejów.

> Takim to mistrzom winniśmy mianowicie udowodnienie tej prawdy, że upadek potężnego państwa Rzymian nie był nadzwyczajnym zjawiskiem, które by napływowi przemożnej dziczy przypisać wypadało; lecz że go uważać mamy za konieczny skutek odległych przyczyn, którymi są: psucie się [...] obyczajów Rzymian i zamienianie starożytnej prostoty na modną wykwintność; która stawszy się zgubą dawnych cnót do szczętu wyniszczyła męstwo w narodzie, który męstwu był winien swoją potęgę i wielkość. Ta prawda, gdy dzisiaj żadnej nie podpada wątpliwości, zepsutość zaś obyczajów Rzymian w niepospolitym świetle okazuje się w zbytkach biesiad; rozumiem więc, że nie będzie to nieprzyjemną dla światłych Czytelników rzeczą, gdy w obecnej rozprawie odświeżając w ich pamięci obraz przepychu biesiadniczego Rzymian, tym samym dotknę w krótkości jednej z najgłówniejszych przyczyn upadku tego potężnego niegdyś narodu.

Oto uwagi, pod którymi i dzisiaj podpisze się każdy historyk, zaś względy cenzuralne, nie pozwalały K. Trojańskiemu na poszukiwanie analogii do dziejów ojczystych. Było to ostatnie przedsięwzięcie edytorskie J.S. Bandtkiego. Nie zrezygnował on jednak ze współpracy z innymi czasopismami, głównie niemieckimi.

Działalność wydawniczą prowadzili profesorowie Kliniki Chirurgicznej i Położniczej. Od 1832 własnym staraniem Ludwik Józef Bierkowski wydaje „Rocznik obejmujący zdanie sprawy z czynności Kliniki Chirurgicznej i Położniczej Uniwersytetu Jagiellońskiego" (ukazały się 3 tomy: 1831/32, 1832/33, 1833/34). Pismo było głównie pomyślane jako pomoc dydaktyczna dla studentów; stąd wypełniały go szczegółowe opisy ciekawszych przypadków klinicznych i wykazy przeprowadzanych operacji chirurgicznych z odpowiednimi uwagami. Uzupełnieniem były wykazy studentów i absolwentów – lekarzy, wraz z tytułami ich rozpraw.

Było to pierwsze na terenie Galicji czasopismo lekarskie. Dochód z jego sprzedaży (ponad 100 egzemplarzy) wydawca przekazywał na lekarstwa dla ubogich, korzystających z ambulatorium klinicznego. Chyba niepokojącym

zjawiskiem w tym czasie były przypadki dodruku egzemplarzy bez wiedzy wydawcy. Stąd w pierwszym numerze pisma znalazł się następujący dopisek dr. Bierkowskiego:

> W przypadku spostrzeżenia exemplarzy tego pisma stęplem własnoręcznego podpisu mego nieopatrzonych Właściciela Drukarni drogą prawa do odpowiedzialności pociągnę. Kraków dnia 13. Października 1832.

Jest to chyba pierwszy – zauważony przynajmniej przeze mnie – przypadek przejawu ochrony własności intelektualnej.

Po przerwaniu wydawania „Rocznika obejmującego..." podjęto – z inicjatywy dziekana Józefa Brodowicza – „Rocznik Wydziału Lekarskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim" (1838–1845), który miał na celu informowanie szerszych kręgów o dorobku krakowskich medyków. Opracowanie programu pisma zlecono Fryderykowi S. Skoblowi.

„Rocznik..." składał się z dwóch (odrębnie paginowanych) części: podstawowej – historyczno-statystycznej (dokumenty i wiadomości z dziejów wydziału, poczynając od roku 1433, oraz informacje bieżące; nekrologi wybitnych naukowców); dążono do ukazania roli krakowskiej uczelni w rozwoju nauk medycznych.

W części drugiej – naukowo-lekarskiej publikowano prace profesorów, głównie miejscowych; do najbardziej aktywnych autorów należał Ludwik Bierkowski, a także Florian Sawiczewski, Ludwik Zeiszner. Wydawcy (z F.K. Skoblem współpracował również Józef Majer) pozyskali dla pisma autorów z innych ośrodków (Rosji, Wrocławia, Lwowa). F. Skobel i J. Majer ogłosili na łamach pisma *Słownik anatomiczno-fizjologiczny*; J. Majer od 1840 r. publikował przeglądy piśmiennictwa polskiego, wysoko cenione przez badaczy.

Zdaniem autora, publikacje te miały udowodnić, że polska nauka lekarska ma swój udział w rozwoju tej dyscypliny w świecie.

Pismo finansowali profesorowie wydziału, przeznaczając na ten cel opłaty egzaminacyjne. Wskutek postępującej inflacji, powodującej obniżanie stopy życiowej sponsorów, pismo, po wydaniu tomu VIII (1845 r.), zostało zawieszone. W dziejach nauk lekarskich długo do niego jednak sięgano.

> Mimo niekorzystnego dla nas uprzedzenia sąsiadów – pisał w tomie VI Józef Majer – zdołamy ich przekonać, że i polskim pracownikom nauka lekarska zawdzięcza jakąś część swojego postępu.

Trwałe wartości posiadał wspomniany *Słownik...*, a także przeglądy piśmiennictwa lekarskiego, często wzbogacane szkicami z dziejów polskich nauk lekarskich.

Działalność wydawniczą podjęli również prawnicy. W latach 1834–35 staraniem prof. Feliksa Słotwińskiego ukazywała się „Themis" (wyszły jedynie

3 „poszyty"), dziś zupełnie zapomniana. Dopiero w latach 1863–1869 ukazywało się „Czasopismo poświęcone Prawu i Umiejętnościom politycznym. Wydawane pod redakcją członków Wydziału Prawa i Umiejętności Politycznych w c.k. Uniwersytecie Jagiellońskim" pod red. Michała Koczyńskiego. Jedno z pism uniwersyteckich, o którym głośno było w całej Polsce, ale ukazywało się ono jednak w latach późniejszych, którymi tu się nie interesujemy. Dodam jedynie, iż na jego łamach znalazły się różne publikacje ponad 40 autorów, w większości Polaków; wśród nich – obok wydawcy – spotykamy nazwiska powszechnie znane, m.in.: L. Gumplowicz (Graz), A. Kraushar i W. A. Maciejowski (obaj z Warszawy), F. Szlachtowski; wśród autorów byli uczeni, którzy pełnili godności rektorskie: J. Dunajewski (1865, 1868/1869, 1879/1880), E. Fierich (1872/1873), F. Zoll (1875–1877), U. Heyzmann (1883/1884).

Nie można tu pominąć zwłaszcza „Kwartalnika Naukowego" (1835–1836) uważanego za najpoważniejsze pismo ogólnohumanistyczne w Wolnym Mieście Krakowie; niektórzy (np. Marian Tyrowicz) zwracali uwagę na dominację zagadnień prawnych[12].

Jego wydawca – Antoni Zygmunt Helcel z pochodzenia Niemiec, ze środowiska kupiecko-ziemiańskiego – był wychowankiem Akademii Krakowskiej, uczniem Jerzego S. Bandtkiego; studia uzupełniał w Berlinie (słuchał wykładów G. Hegla) i Paryżu. Jego droga do profesury nie była łatwa wskutek trudności biurokratycznych, stąd też działalność wydawniczo-redakcyjną zaczął traktować jako swoją domenę twórczą. Do nowego „zawodu" przygotowywał się solidnie. Z działalnością drukarsko-wydawniczą zapoznawał się w Niemczech, gdzie nabył własną drukarnię. Projektował ogłaszanie konkursów na prace naukowe. Do współpracy pozyskał szereg uznanych badaczy z całej Polski, wśród nich „gasnącego już" Jerzego Bandtkiego i jego brata Jana Wincentego, Feliksa Bentkowskiego, Kazimierza Brodzińskiego, Wacława A. Maciejowskiego, Michała Wiszniewskiego, Józefa Muczkowskiego, Pawła Popiela, Aleksandra Wielopolskiego, Wiktora Kopffa, Józefa Kremera, Wincentego Pola, Kazimierza W. Wójcickiego. Zabiegał o współpracę Czechów (Wacław Hanka, Jan E. Purkyne). Nie wszyscy z pozyskanych do współpracy wykazali się dużą aktywnością. Nie zawiedli jedynie profesorowie Akademii, inni – starsi – wykazywali nieufność wobec projektów młodego, nieznanego szerzej wydawcy.

Dla wydawcy „Kwartalnik" miał być „bezpośrednią komunikacyjną drogą między ściśle naukową i potoczną oświatą". O piśmie Helcla było głośno w ówczesnej prasie (szczególnie warszawskiej) – nie zawsze były to

[12] R. D u t k o w a, *„Kwartalnik Naukowy" Antoniego Zygmunta Helcla (1835–1836)*, „Studia i materiały z dziejów nauki polskiej". E, zesz. 4: 1970, s. 55–93. Por. także artykuł wstępny AZH(elcla), *O teoretycznej oświacie jako wstęp do kwartalnika*, „Kwartalnik Naukowy", 1835, t. 1, s. 1–26.

oceny pozytywne, nie pomniejszały jednak wysiłków wydawcy – cenionego popularyzatora filozofii Hegla. Wespół z J. Kremerem zabiegał o rozwój polskiej myśli filozoficznej, szczególnie o wytworzenie rodzimej terminologii. Wysoko cenił pismo poważany ówcześnie znawca prasy J. I. Kraszewski, pisząc o nim: „jest wyższe nad wszystkie publikacje periodyczne polskie". Cenione były studia na temat pieśni *Bogurodzica* (Jana K. Rzesińskiego), W. Pol popularyzował nowe idee romantyczne, a także wystąpił jako pierwszy w obronie Aleksandra Fredry, mocno krytykowanego przez Seweryna Goszczyńskiego. Dominowała problematyka prawna, zwłaszcza prawno-historyczna – głównie publikacje Antoniego Czajkowskiego i W. A. Maciejowskiego. Często polemizowano z publikacjami „Themis", pisma wydawanego przez profesora F. Słotwińskiego.

„Kwartalnik" ukazywał się ledwie dwa lata – dla przyszłych wydawców czasopism naukowych był jednak wzorem do naśladowania. Pismo zostało zawieszone z powodu zmniejszającego się zainteresowania czytelniczego. Badacze zwracają uwagę na jego wysoką cenę, trudny język. Jeden z czytelników (przyszły biograf Helcla) – H. Lisicki – napisze: „Kwartalnik był bardzo uczony, ciężki i suchy, ogółowi nieprzystępny, odstraszający czytelnika filozofią niemiecką od pierwszej do ostatniej karty". Zrażał potencjalnych autorów zbyt krytyczną oceną ich dzieł; w stosunku do obcych (szczególnie Niemców) nie stronił od pochwał. Prace wydawnicze utrudniała również cenzura. Do upadku pisma – według Mariana Tyrowicza przyczyniło się prócz „języka zbyt ekskluzywnego" – preferowanie uczonych o przekonaniach konserwatywnych (szczególną uwagę zwracali na to dziennikarze lwowscy) i klerykalnych. Helcel, jak i Kremer, związani byli ze Stowarzyszeniem Jedności Narodowej Adama Czartoryskiego, zwalczającym przejawy demokratyzmu i antyklerykalizmu. Często „Kwartalnik" był wręcz utożsamiany z organem prasowym tego Stowarzyszenia. Według R. Dutkowej „Kwartalnik Naukowy"

> odegrał rolę dobrego przewodnika po współczesnych prądach naukowych, przede wszystkim zachodnioeuropejskich; w zakresie piśmiennictwa krajowego ujawnił te wszystkie tendencje, które zwolna przekształciły podstawy metodologiczne i problematykę naukową ubiegłego stulecia[13].

W 1836 r. po zawieszeniu wydawania „Kwartalnika" Helcel projektował wydawanie pisma lżejszej treści – „Tygodnika Umysłowych Rozrywek – Radegast". Mimo zgody Senatu Rządzącego, projekt nie zyskał jednak akceptacji cenzury.

Wśród wymienionych czasopism uniwersyteckich wspomnieć również trzeba o „Roczniku Towarzystwa Naukowego z Uniwersytetem Krakowskim

---

13 R. Dutkowa, op. cit., s. 93.

Połączonego" (1817–1872)[14] – pierwszego oficjalnego czasopisma Uniwersytetu (i działającego w jego obrębie do 1856 roku Towarzystwa Naukowego); ukazywało się przez 55 lat. Jak na tamte czasy – swoisty rekord długowieczności. Nie oznacza to jednak, iż w ciągu przeszło półwiecza wydano 55 tomów. Wskutek trudności finansowych (stałą subwencję od władz rządowych w wysokości 1000 zł Towarzystwo otrzymało dopiero w 1838 r.) pismo nie ukazywało się regularnie (w latach 1834–1840 nie pojawił się żaden tom).

W sumie wydano 44 tomy, w których opublikowano około 400 rozpraw 168 autorów. Na łamach „Rocznika" często publikował m.in. Jerzy S. Bandtkie (6 publikacji), Paweł Czajkowski, Karol Hube (11), Józef Majer – fizjolog (30 publikacji), Fryderyk Skobel – lekarz, Ludwik Zejszner – geolog, etnolog (19 rozpraw).

Zgodnie ze statutem Towarzystwa, pismo miało „przyczyniać się do pomnożenia wszelkich nauk, rozszerzenia światła, rozkrzewiania sztuk, przemysłu i kunsztów w narodzie".

Na łamach pisma dominowała problematyka historyczna, geograficzno-klimatologiczna i geologiczno-mineralogiczna, astronomiczna, językoznawcza, prawnicza, medyczna (m.in. wysoko ceniona rozprawa Józefa Jakubowskiego *O metodzie leczenia choroby psychicznej*) i filozoficzna (Józefa Sołtykowicza *Rozprawa nad przyczynami uwłaczających naukom mniemań*). Tu w 1819 r. ukazała się najwcześniejsza w Polsce rozprawa prasoznawcza (J. S. Bandtkie: *Wiadomość krótka o gazetach polskich*).

W związku ze zmianą statutu Towarzystwa, które od 1856 r. staje się samoistną organizacją, zmianie ulega tytuł periodyku – od tomu 24 z 1858 r. ukazuje się pt. „Rocznik C.K. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego". Zmianie nie ulega jego profil. Wcześniej – wskutek napływu materiałów – trwają dyskusje nad zmianą koncepcji edytorskiej. Od tomu 21 (1852) pismo podzielono na 2 serie: Oddział Nauk Przyrodniczych i Lekarskich oraz Oddział Nauk Moralnych (filozofia, teologia, prawo, historia, filologia, literatura i bibliografia); okresowo ukazywała się również seria 3: Oddział Sztuk i Archeologii. Dla lepszej koordynacji działalności wydawniczej powołano redaktora „Rocznika" (został nim Karol Mecherzyński, profesor literatury). Nakład pisma wahał się w granicach 150–300 egzemplarzy; koszt dodatkowych nadbitek pokrywał autor.

Wśród autorów piszących o „Roczniku" pojawiają się różne oceny. Choć zauważa się rozprawy stojące na wysokim poziomie, dominują jednak oceny krytyczne. Pisze się, iż: „Rocznik" znajdywał odbiorców jedynie wśród profesorów. Zgoda, był przecież pismem profesorów, adresowanym do członków

---

14 K. Estreicher, *Dziennikarstwo w Galicji i Krakowie*, „Biblioteka Warszawska", 1861, t.2; K. Stachowska, *Rocznik Towarzystwa Naukowego Krakowskiego 1817–1872. Bibliografia zawartości*, „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie". T.11: 1965.

Towarzystwa. Artykuły przeznaczone do publikacji były kolegialnie oceniane, dyskutowane na posiedzeniach (K. Estreicher napisze: było „powleczone jednostajnym pokostem akademickich wypracowań"). Oceniając poziom pisma, oceniamy więc głównie poziom krakowskiej nauki, która do lat czterdziestych nie błyszczała.

„Rocznik" wzbudził potrzebę istnienia stałej, systematycznej komunikacji między badaczami. Wpłynęło to korzystnie na dalszy rozwój krakowskiego czasopiśmiennictwa naukowego.

W sumie do końca XVIII wieku w Krakowie czasopism było niewiele – istotniejsze z nich wymieniłem wcześniej, jednocześnie wyjaśniając powody tego stanu[15].

Według *Bibliografii prasy polskiej 1661–1831* Jerzego Łojka na ziemiach polskich do 1815 r. ukazało się 197 czasopism. Najpoważniejszym ośrodkiem wydawniczym była Warszawa – nie tylko ze względu na ilość wydanych tytułów (101 tytułów), ale i na bogactwo, zróżnicowanie treściowe; dominują pisma polityczno-społeczne (m.in. „Patriota Polski", 1761; „Pamiętnik Historyczno-Polityczny", 1782–1792 „Gazeta Narodowa i Obca", 1791–1792; „Gazeta Rządowa" – organ prasowy rewolucji 1794), gazety (m.in. „Gazeta Warszawska", 1774–1939), ogólno-kulturalne (m.in.: „Warschauer Bibliothek", 1753–1755; „Nowy Pamiętnik Warszawski", 1801–1805), literacko-kulturalne (m.in. „Monitor", 1765–1785; „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne ze Sławnych Wieku Tego Autorów Zebrane", 1770–1777); gospodarcze (m.in. „Nowe Wiadomości Ekonomiczne i Uczone albo Magazyn wszystkich nauk do szczęśliwego życia ludzkiego potrzebnych", 1758–1761; „Dziennik Handlowy zawierający w sobie wszystkie okoliczności czyli ogniwa całego łańcucha handlu polskiego", 1786–1793).

Znaczące ośrodki wydawnicze przed 1815 r. zlokalizowane są w Wilnie i Toruniu, mniej aktywne jest środowisko galicyjskie – we Lwowie i Krakowie ukazuje się po 13 tytułów. W Krakowie prócz „Gazety Krakowskiej" dominują – jak już wspomniałem – raczej efemerydy; bardziej interesujące inicjatywy pojawiały się w zniemczonym Lwowie[16]: „Lemberger Wöchentliche Anzeigen"

---

[15] Podobnie wyjaśnia je K. Estreicher, op. cit., s. 166: „Kraków stojąc niemal na trakcie głównym przechodu wojsk, podupadł materialnie, a młodzież stolicy bądź pomarniała na wojnie, bądź rozproszyła się na świat Boży. Trzeba było długich lat pokoju, aby odzyskać siły, aby odrosło pokolenie zdolne do pióra; na miejsce pokolenia, które za miecz ujęło". Autor zwraca uwagę również na przeniesienie stolicy do Warszawy.

[16] K. Estreicher, op. cit., s. 168: „Lwów pod względem dziennikarstwa wcześniej objawił działalność swoją, aniżeli Kraków. Była to rzecz naturalna. Kraków stanowił stolicę dwudziestomilowego kraiku; Lwów był sercem czteromilionowej prowincji. Ciężary wojenne i przechody wojenne nie opustoszyły go ani wyludniły, a co ubyło na czas kampanii, to wypełniał coroczny napływ młodego pokolenia z miast i miasteczek do stolicy".

(1792–1798), „Dziennik Patriotycznych Polityków" (1792–1798)[17], „Zbiór Pism Ciekawych służących do poznania różnych narodów i krajów" (1795), „Gazeta Lwowska" (1811–1939).

W Wilnie pierwsze pismo pojawiło się w 1760 r. – „Kurier Litewski" (do 1764.), „Gazety Wileńskie" (1761–1793), „Kurier Litewski" (1796–1833), „Tygodnik Wileński" (1804), „Dziennik Wileński" (1805–1806), „Gazeta Literacka Wileńska" (1806), „Dziennik Wileński" (1815–1830), „Tygodnik Wileński" (1815–1822).

Stosunkowo późno pojawiły się pisma polskie w Poznaniu („Gazeta Południowo-Pruska" 1794; od 1806 do 1815 „Gazeta Poznańska"; „Pismo Miesięczne Prus Połu-dniowych", 1802–1804; „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego", 1815–1865).

Wymienione tu ośrodki wydawnicze (Warszawa, Wilno, Poznań) dominowały również pod względem ilościowym i w latach następnych. W okresie 1815–1846 w Warszawie ukazywało się 176 czasopism, w Wilnie – 22, Poznaniu – 31[18], a także w głównych miastach Galicji – we Lwowie – 38 tytułów i Krakowie – 50 tytułów. Dominowała Warszawa – główne centrum życia kulturalno-literackiego i wydawniczego.

W tym miejscu bliżej zajmiemy się ruchem czasopiśmienniczym w Rzeczypospolitej Krakowskiej. W wyniku szczegółowych analiz bibliograficznych[19] zarejestrowano 50 tytułów[20]; w suplemencie zamieszczono opisy trzech kalendarzy (poz. 11, 12, 23), pominiętych we wspomnianych bibliografiach. W rzeczywistości „kalendarz" jest specyficzną formą czasopisma (a w każdym razie ich znaczna część) ukazująca się raz w roku. Prócz właściwego kalendarium tzw. kalendarze książkowe zawierały porady gospodarcze, domowe, prognozy pogody, artykuły historyczno-geograficzne, utwory literackie – dla mniej wyrobionych warstw społecznych stanowiły one jedyne źródło informacji o bieżących wydarzeniach. „Józefa Czecha Kalendarz Krakowski" (poz. 11) był swoistym czasopismem dokumentacyjnym.

---

17 „Dziennik Patriotycznych Polityków" – pierwsze polskie czasopismo, w tytule którego pojawia się słowo „dziennik", zrazu do nazwania tygodnika (później dla pisma ukazującego się dwa razy w tygodniu), od 1795 – dziennika.

18 J. Łojek, *Bibliografia prasy 1661–1831*, Warszawa 1965, s. 76; B. Korczak, *Bibliografia prasy polskiej*, Warszawa 1968, s. 96

19 Por. przyp. 18, a nadto: spis czasopism w III tomie *Bibliografii polskiej XIX stulecia* K. Estreichera, Kraków 1962, s. 385–494; M. Jakubek, *Prasa krakowska 1795–1918. Bibliografia*, Kraków 2004, s. 388

20 Zob. *Suplement: Wykaz czasopism Rzeczypospolitej Krakowskiej 1815–1846*.

Prasowy ruch wydawniczy w Rzeczypospolitej Krakowskiej 1815–1846. Zestawienie

(cyfry odnoszą się do bibliografii czasopism zamieszczonej w suplemencie, drukiem tłustym wyróżniono pisma nowozałożone)

Rok	dziennik, 2-5 razy w tyg.	tygodnik, dwu-tygodnik	miesięcznik, dwu-miesięcznik	kwartalnik	rocznik, nieregularnie	Razem
przed 1815	9	2			20, 34	4
1815	9				20, 34	3
1816	9	2			**5**, **6**, 34	5
1817	9	2			5, 6, 34, **35**	6
1818	9	2			5, 6, 34, 35	6
1819	9, **31**	2			5, 6, **12**, 34, 35	8
1820	9, 31	2			5, 6, 12, 34, 35	8
1821	9, 31	**2**, **43**			5, 6, 12, 34, 35	9
1822	9, **13**, 31	2, **22**, **27**			5, 6, 12, 34, 35	10
1823	9, **14**, **32**	2, 22, 27			5, 6, 12, 34, 35	11
1824	9	2			5, 6, 12, 34, 35	7
1825	9	2			5, 6, 12, 34, 35	7
1826	9	2	**8**, **39**		5, 6, 12, 34, 35	9
1827	9	2, **16**, **17**	8		5, 6, 12, 34, 35	10
1828	9, **10**	2			5, 6, 12, 34, 35, **38**	9
1829	9, 10	2, 46		**4**	5, 6, 12, 20, 34, 35, 38	12
1830	9, 10	2, **46**	**25**	4	5, 6, 12, 34, 35	11
1831	9, 10	2, **42**		4	5, 6, 12, **33**, 34, 35, 38	12
1832	9	2			4, 5, 6, 12, **23**, 33, 34, 35	10
1833	9	2			4, 5, 6, 12, 23, 33, 34, 35	10
1834	**3**, 9, **15**	2, **37**, **45**	**24**, **44**		4, 5, 6, **11**, 12, 23, 33, 34	16
1835	9, 15	2, **30**, **47**	24, **28**, 44	**19**	4, 5, 6, 11, 12, 23, **29**, 34, **50**	18
1836	9, **48**	2	24, 44	19, **21**	5, 6, 11, 12, 23, 34	13
1837	9, 48	2	**26**		5, 6, 11, 12, 23, 34	10
1838	9, 48	2	26		5, 6, 11, 12, 23, 34, **36**	11
1839	9	2		**49**	5, 6, 11, 12, 23, 34, 36	10
1840	9	2			5, 6, 11, 12, 23, 34, 36	9
1841	9	2		**40**	5, 6, 11, 12, 34, 35, 36	10
1842	9				5, 6, 11, 12, 34, 35, 36, **41**	9
1843	9				5, 6, 11, 12, 34, 35, 36	8
1844	9, **18**	**1**			5, 6, 11, 12, 34, 35, 36	10
1845	9, 18	1			5, 6, 11, 34, 35, 36	9
1846	**7**, 9				5, 6, 11, 34, 35	7
i dalej	9				6, 11, 34, 35	5

Czasopisma te są zróżnicowane typologicznie; dominowały społeczno-kulturalne i literackie, naukowe[21], informacyjne (gazety); dostrzegamy namiastki prasy fachowej, ludowej, satyryczno-humorystycznej. Różna była ich wartość i rola w krzewieniu życia kulturalnego; wadą zaś – krótki żywot, nie zezwalający na realizację ciekawie zapowiadanych programów. Aż 28 czasopism (a więc więcej niż 50 proc.) ukazywało się krócej niż 14 miesięcy (poz. 1, 7, 8, 13, 14, 16–18, 21, 22, 25, 27–30, 32, 37, 39–43, 45–47, 49, 50), od 2 do 3 lat – 8 (poz. 15, 19, 20, 24, 26, 38, 44, 48)[22], do 5 lat – 3 tytuły (poz. 10, 31, 33), od 6 i więcej lat – 11 (poz. 2, 4–6, 9, 11, 12, 23, 34–36)[23].

Ze względu na częstotliwość przeważają roczniki lub pisma ukazujące się nieregularnie – 14 (poz. 5, 6, 11, 12, 20, 23, 29, 33–36, 38, 41, 50), od 2 do 7 razy w tygodniu – 12 (poz. 3, 7, 9, 10, 13–15, 18, 31, 32, 45, 48), tygodniki i dwutygodniki – 12 (poz. 1, 2, 16, 17, 22, 27, 30, 37, 42, 43, 46, 47), miesięczniki i dwumiesięczniki – 7 (poz. 8, 24–26, 28, 39, 44) oraz kwartalniki – 5 (poz. 4, 19, 21, 40, 49).

Spośród 12 czasopism ukazujących się od 2 do 7 razy w tygodniu nie wszystkie można zaliczyć do prototypu współczesnej prasy informacyjnej – gazet; z całą pewnością nie należy do nich „Kurierka Krakowska" wydawana i redagowana przez nakładcę, księgarza i antykwariusza Józefa Cypcera (1817–1881)[24], czy też „Pszczółka Krakowska", „Tygodnik Krakowski" i „Zbieracz Literacki i Polityczny" – pisma kulturalno-literackie.

Gazet było niewiele. Dominowała na rynku długowieczna „Gazeta Krakowska" (1796–1849) założona i redagowana przez drukarza i księgarza Jana Maja (1764–1831)[25]. W pierwszym okresie (do połowy 1830 r.) nie reprezentowała wysokiego poziomu. Złożyło się na to kilka powodów – brak w zespole dziennikarzy, a nadto cenzura[26]. Łamy pisma wypełnione były głównie przedrukami mocno opóźnionych wiadomości z gazet zagranicznych – głównie niemieckich i francuskich; pojawiała się „Gazeta Poznańska" (1806–1815) i wileński „Kurier Litewski". Mimo cenzuralnych utrudnień Maj zabiegał o zamieszczanie wiadomości, które mogły rozgrzewać patriotyzm.

---

21 Głównie pisma wydawane przez profesorów Uniwersytetu (por. poz. 19, 20, 24, 25, 33, 35, 36, 38, 44), omówione już wcześniej na tym miejscu.

22 W tym 5 czasopism wydawanych przez profesorów Uniwersytetu (poz. 19, 20, 24, 38, 44).

23 Obok wspomnianych kalendarzy – pisma urzędowe (poz. 2, 5, 6).

24 Irena Homola w *Historii prasy polskiej* pod red. J. Łojka w następujący sposób scharakteryzuje to pismo: „Opowiastki, anegdoty, szarady składały się na niewyszukaną treść pisemka zapełnionego anonimowymi artykułami", s. 207.

25 J. Pachońskі, *Słownik pracowników książki polskiej*, Łódź 1972, s. 552.

26 T. Gutkowski, *Cenzura w Wolnym Mieście Krakowie 1832–1846*, Kraków 1914; por. też: K. Bąkowski, *Dziennikarstwo krakowskie do 1846 roku*, Kraków 1906, s. 41 i nast.

Wiesław Bieńkowski, autor wnikliwego studium o „Gazecie" podkreślał:

> Wystarczy przejrzeć roczniki z lat 1797–1807. Ileż w nich wiadomości i jak podanych: o sukcesach Napoleona, o udziale Legionu Dąbrowskiego lub nowinki z Francji, które musiały budzić żywsze uczucia wśród Polaków. Również nekrologi, anonse o „drogich zabytkach literatury polskiej", względnie nieliczne w prawdzie utwory literackie, posiadają łącznie duże znaczenie nadające pismu Maja cechy patriotyzmu i pielęgnowania zasad, o które walczył i starał się w ten sposób realizować. Tak też i oceniała pismo Maja dyrekcja policji pisząc, że stara się wyrobić sobie popyt u „nacjonalistów polskich"[27].

Do ożywienia „Gazety Krakowskiej" i podniesienia jej poziomu przyczyniło się nawiązanie w połowie 1830 roku współpracy z doświadczonym i energicznym dziennikarzem Konstantym Majeranowskim: pismo zaczęło się ukazywać 6 razy w tygodniu (dotąd 2 razy w tygodniu), uporządkowano dział informacji; nie rezygnując z przedruków, większą uwagę przywiązywano do podawania informacji aktualnych.

> Warto tu dodać, że od 7 grudnia 1830 r. (od nru 135), „Gazeta" zawiera pierwsze wiadomości z powstania w Warszawie, które wypełniają prawie całe jej kolumny i zwiększają objętość w formie nadzwyczajnych dodatków. Zostaje ponadto znacznie rozszerzony dział literacko-naukowy. Warto wspomnieć, że właśnie Majeranowski, dramaturg, autor utworów o treści historyczno-patriotycznej, rozmiłowany w przeszłości i tradycji kulturalnej, »twórca felietonu polskiego«, z racji swych zainteresowań literacko-pisarskich położył specjalny nacisk na tę stronę pisma, którą Maj zapoczątkował, ale nie rozwinął[28].

Nadal marginalnie traktowano wiadomości lokalne – „znajdowały odbicie jedynie w publikowanej codziennie liście przyjeżdżających do Krakowa" – zauważa Irena Homola[29]. Dla podniesienia dalszej atrakcyjności dziennika zaczęto wydawać w 1834 r. na wzór „Gazety Lwowskiej" – tygodnik „Rozmaitości Krakowskie" (od nru 14 pt. „Rozmaitości") pod red. Tomasza Ujazdowskiego[30], przy współpracy K. Majeranowskiego. Pismo nie zdobyło większego zainteresowania.

---

27 W. Bieńkowski, *Jan Maj – założyciel i pierwszy redaktor „Gazety Krakowskiej" w latach 1796–1831*, „Prasa Współczesna i Dawna", 1959, nr 1–2, s. 160–161.

28 Ibidem, s. 164.

29 *Prasa galicyjska w latach 1831–1864*, [w:] *Historia prasy polskiej*, pod red. J.Łojka, Warszawa 1976, t. I, s. 203.

30 W. Berbelicki, *Ujazdowski Tomasz (1796–1836). Materiały do słownika publicystów i dziennikarzy polskich*, „Zeszyty Prasoznawcze", 1965, nr 2, s. 66.

Obok „Gazety" dziennikarstwem informacyjnym zajął się również Konstanty Majeranowski znany dotąd jako wydawca i redaktor wydawanej od 1819 r. dwa razy w tygodniu „Pszczółki Krakowskiej", pisma literacko-rozrywkowego (do którego w 1821 r. dołączał tygodnik „Telegraf"). W 1822 r. wydawał (pięć razy w tygodniu) pismo „Krakus. Towarzysz Liberalny »Pszczółki Krakowskiej« poświęcony narodowości i polityce tudzież dziennym zdarzeniom w kraju i stolicy Rzeczypospolitej Krakowskiej" (w pewnym sensie kontynuacja „Telegrafu"). Użyte w podtytule określenia „liberalny", „narodowość" zwróciły baczniejszą uwagę władz warszawskich na pisma Majeranowskiego. Dodatkowo na łamach pisma (w nrze 27) ukazał się krótki utwór, który uzasadniał podejrzliwość władz warszawskich. Wydarzenie to w następujący sposób relacjonuje Jerzy Łojek:

> W numerze 27 „Krakusa", z 6 lutego, umieścił Majeranowski wierszyk – wyryty rzekomo na skale w Karslbadzie przez Hugona Kołłątaja – w którym między innymi znajdował się werset – jakby westchnienie zrozpaczonego Polaka: *Nie masz Ojczyzny, cóż po życiu tobie?*. Numer ten dostał się w ręce w. ks. Konstantego, który rozwścieczony rozkazał Nowosilcowowi zapobiec rozpowszechnianiu z Krakowa podobnych wystąpień publicystycznych. Od tej chwili „Pszczółka Krakowska" znalazła się pod najstaranniejszą obserwacją warszawskiej cenzury. Gdy wreszcie w październiku 1822 r. pozbawiono debitu w Królestwie kilka „najniebezpieczniejszych" gazet i czasopism zagranicznych, na liście zakazanych publikacji znalazła się również „Pszczółka" Majeranowskiego. Był to oczywiście koniec wydawnictwa, gdyż pozbawione debitu w Królestwie czasopismo traciło co najmniej trzy czwarte swoich abonentów. Z końcem listopada „Pszczółka" zakończyła swoją egzystencję; „Krakus" dotrwał do końca roku 1822[31].

Niezrażony niepowodzeniami K. Majeranowski nadal kontynuował działalność wydawniczą skierowaną głównie na pisma literackie, rozrywkowe choć nadal próbował kontynuować pisma informacyjno-polityczne. W 1823 r. podjął wydawanie „Kroniki Codziennej" (zob. poz. 14) jako kontynuacji „Krakusa". Pismo to nie zyskało większego zainteresowania i upadło po niespełna czterech miesiącach (1 I – 19 IV). Kolejne pismo z lat 1828–1831 „Goniec Krakowski. Dziennik polityczny, historyczny i literacki" (od nru 23 do 159 z 1831: „Dziennik polityczny, liberalny i naukowy"), choć w podtytule eksponował tematykę polityczną, to w rzeczywistości przemycał ją wśród dominujących kwestii literackich.

Dla złamania monopolu informacyjnego „Gazety" powstają kolejne (na ogół nieudane) inicjatywy wydawnicze. Rozpoczyna je krótkotrwały „Dziennik Krakowski"

---

31 *Prasa krakowska w latach 1815–1830*, [w:] *Historia prasy polskiej*, pod red. J. Łojka, Warszawa 1976, t. I, s. 95.

Jana Wyleżyńskiego (poz. 3) i „Kurier Krakowski" Antoniego Tessarczyka (poz. 15), w następujący sposób charakteryzowany przez wspomnianą już I. Homolę:

> Zewnętrznie bardzo skromny, z monotonnym układem materiałów, bez usystematyzowanego sposobu podawania ich – świadczył o braku talentów dziennikarskich redaktora. Wiadomości o wypadkach politycznych, przeważnie przedrukowywane z obcej prasy, drobne utwory literackie, anegdoty, informacje o cenach zboża i bydła zapełniały dziennik. „Kurier" szybko okazał się deficytowy, a Tessarczyk, mimo że dołożył do niego sporo, musiał wydawnictwo zlikwidować[32].

W okresie wydarzeń zwanych „rewolucją krakowską" z przełomu lutego i marca 1846 r. ukazywał się krótkotrwały (24 II – 3 III) „Dziennik Rządowy Rzeczypospolitej Polskiej" – organ rewolucyjnego Rządu Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej redagowany przez Antoniego Tessarczyka. Trudno to pismo zaliczyć do grupy pism informacyjnych – było urzędowym dokumentem wydarzeń politycznych. Na jego łamach ukazał się głośny artykuł Edwarda Dembowskiego *Rewolucja i lud* oraz odezwa *Do wszystkich Polaków umiejących czytać*. Po jego śmierci (27 II) łamy pisma wypełniły

> mdłe, umiarkowane artykuły, będące wyrazem kompromisowej polityki, a skłaniające się do klerykalizmu i mistycyzmu. Charakterystyczne jest, że „Dziennik", pismo wydawane w czasie powstania, poddawany był politycznej cenzurze wykonywanej przez dyktatora i w czasie swego krótkiego istnienia wydrukował aż dwa rozporządzenia w sprawie ograniczenia wolności druku.
>
> Po zawieszeniu „Dziennika", od 5 marca 1846 r. zaczęła na nowo wychodzić stara, oględna i monotonna „Gazeta Krakowska", która do Wiosny Ludów była jedynym codziennym pismem krakowskim[33].

* * *

W dziejach dziennikarstwa Rzeczypospolitej Krakowskiej dominowały – obok wcześniej omówionych pism naukowych – czasopisma kulturalne i literackie, popularno-rozrywkowe (23; zob. poz. 1, 8, 10, 16–18, 21, 22, 26–28, 31, 32, 39–42, 45–50), choć

> nie miały one jeszcze ustalonego profilu typologicznego i w wielu wypadkach trudno je nawet kwalifikować jako kulturalno-społeczne czy literackie, gdyż w rzeczywistości były zbiorem materiałów informacyjnych, politycznych i literackich, zawierały ciekawostki historyczne, opisy geograficzne, recenzje i poezję. W pewnych okresach przeważała w danym piśmie beletrystyka, w innych – utwory historyczne lub relacje

32 I. H o m o l a, op. cit., s. 203.

33 Ibidem, s. 204.

zagraniczne, co dyktowało odpowiednie zaszeregowanie pisma, choć często nie było ono zupełnie adekwatne do faktycznego zestawu treści[34].

Spośród owych 23 czasopism osiem (zob. poz. 8, 10, 22, 27, 31, 32, 39, 46) jest zredagowanych (i autorsko wypełnionych) przez – wspomnianego już wcześniej – Konstantego Majeranowskiego (urodzony w 1787 r. w środowisku drobnej szlachty w Goszczynie pow. grójecki – zm. 16 II 1851 w Krakowie), zasłużonego dla rozkwitu ruchu umysłowego w Krakowie, a zwłaszcza czasopiśmiennictwa i teatru (autor szeregu utworów scenicznych – komedii, dramatów historycznych). W Krakowie pojawił się na przełomie lat 1809/1810. Tu rozstał się ze służbą wojskową; rozpoczął w 1810 r. pracę w administracji – „nadkalkulator dochodów niestałych" w Dyrekcji Skarbu Departamentu Krakowskiego; w l. 1815–1819 urzędnik Komory Celnej[35]; należał (1820) do Komitetu Budowy Mogiły T. Kościuszki[36].

Dalsza działalność – do początków lat 1830-tych – K. Majeranowskiego to prace dziennikarskie związane z wydawanymi czasopismami (które – jak już wcześniej podkreślałem – wypełniał w dużej części własnymi utworami), twórczością literacko-krytyczną, pseudo-naukową[37]. Jego dorobek twórczy, ilościowo rzecz ujmując, był imponujący: utwory sceniczne, gawędy, opowiastki historyczne (często zwane powieściami), felietony, utwory satyryczne, poezja, krytyka literacka, teatralna. Ich wartość była oceniana – w latach późniejszych – niejednoznacznie. Najczęściej krytycznie.

Oto najwcześniejsza opinia L.K. (Ludwika Krzywickiego):

> Jako pisarz dramatyczny wystąpił w roku 1810 z utworem: *Dla króla i ojczyzny w mundurach*. Odtąd w ciągu lat 33 główna podpora teatru krakowskiego, zasilał

---

34 Ibidem, s. 204–205.

35 Z. J a b ł o ń s k i, *Majeranowski Konstanty*, [w:] PSB, Kraków 1974, t. XIX, s. 165–167. Przed pojawieniem się w Krakowie, w 1810 r. w Warszawie odbyła się premiera jego komedii *Dla króla i ojczyzny wszyscy w mundurach*, a także ukazał się *Kalendarzyk dla Płci Pięknej na r. 1811*.

36 Był zafascynowany postacią T. Kościuszki; napisał m.in. *Śpiewki narodowe krakowiaków i krakowianek idących do sypania mogiły*, *Pierwsza miłość Kościuszki*, wespół z F.S. Dutkiewiczem autor opery *Kościuszko nad Sekwaną*.

37 Opublikował m.in. zarys dziejów sceny krakowskiej – *Przewodnik Krakowski na rok 1835. Wiadomość historyczno-krytyczna o pismach periodycznych w Polsce. Od najdawniejszych czasów, aż do roku 1826 alfabetycznie zebrana*, „Flora", 1826, t. 5, s. 34–64; t. 6, s. 37–61 – przedruk: „Motyl", 1829, nr 1, 4, 8, 10. W studium wykorzystał wcześniejsze ustalenia A.T. Chłędowskiego („Pamiętnik Lwowski", 1816), a zwłaszcza J.S. Bandtkiego („Rocznik Towarzystwa Naukowego z Uniwersytetem Krakowskim Połączonego", 1819). Opublikował mocno krytyczną recenzję *Historii biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego* J.S. Bandtkiego, („Pszczółka Krakowska", 1821).

go mnóstwem utworów, które swego czasu miały wielkie powodzenie z powodu potrącania o uczucia patriotyczne, ale, małej wartości, dziś poszły w zapomnienie [...]. Ruchliwy jako wydawca należał do rzędu osób, które swoją inicjatywą wiele przyczyniły się do obudzenia ruchu publicystycznego w Krakowie[38].

Henryk Barycz:

Wiersz ten pozornie bezosobowy (dot. *Elegii żegnającego przyjaciół wygnańca* Ludwika Jakubowskiego – przyp. sd) próbował autor przemycić w miejscowej prasie. W tym celu dostarczył go na przełomie stycznia i lutego redaktorowi „Pszczółki Krakowskiej" Konstantemu Majeranowskiemu, mało ciekawej figurze ówczesnej literatury i dziennikarstwa krakowskiego[39].

Julian Krzyżanowski:

Warunki te sprzyjały powodzeniu najrozmaitszych miernot literackich, rzemieślników pióra, preparujących utwory dla zaspokojenia niewybrednych potrzeb odbiorców. Typowym przedstawicielem pisarzy tej kategorii był poeta i prozaik krakowski, Konstanty Majeranowski. Wydawca i redaktor czasopism „Pszczółka", „Pszczółka Polska", „Muza Nadwiślańska" i innych, zapełniał je rymowanymi powiastkami na temat osobliwości stolicy miniaturowej Rzeczypospolitej Krakowskiej, takich, jak lajkonik, przy czym bez namysłu fabrykował podania, które mu do pracy były przydatne. Podobnie postępował w utworach scenicznych, których niemal trzydzieści napisał dla teatru krakowskiego. Jeden z nich (*Kazimierz Wielki i Brózda*, 1822) osnuty został na bajce o dobrym władcy, nocującym u biedaka i trzymającym mu dziecko do chrztu; dzięki temu pomysł ten wszedł do bajek ludowych. Nie był to wypadek jedyny, ludowość bowiem preromantyczna kontynuowała i tutaj tradycje oświeceniowe, dopuszczała mistyfikacje literackie. Obce jej było dążenie do autentycznych tekstów folklorystycznych, jakkolwiek głosiła konieczność ich zbierania, obce jej były zasady realizmu[40].

Były i opinie pozytywne. Oto ocena wybitnego znawcy prasy XVIII wieku i pierwszej połowy XIX stulecia Jerzego Łojka:

Majeranowski bynajmniej nie wspierał lojalizmu i postawy wiernopoddańczej, a przeciwnie – podsycał ducha narodowego i uczucia patriotyczne czytelników licznymi materiałami historycznymi i literackimi, co więcej, przez pewien przynajmniej okres propagował wyraźnie idee liberalne. Nie jest to oczywiście dowodem,

38 *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, Warszawa 1911, t. 45–46, s. 241.

39 H. B a r y c z, *Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich*, Kraków 1963, t. I, s. 96.

40 J. K r z y ż a n o w s k i, *Historia literatury polskiej*, Warszawa 1964, s. 532.

iż w późniejszym okresie Majeranowski nie związał się z policją tajną Królestwa; przykłady takiej podwójnej, i sprzecznej w swej wymowie działalności były w tych czasach wcale nierzadkie.

Majeranowski wsławił się przede wszystkim wydawanym (dwa razy w tygodniu) od 13 października 1819 do 1 grudnia 1822 r. czasopismem literackim i rozrywkowym pt. „Pszczółka Krakowska". Przynosiło ono bogaty zbiór materiałów literackich i historycznych, zaczynając od poezji i bajek polityczno-alegorycznych, poprzez doskonałe felietony (ujęte wspólnym tytułem *Świstek filozoficzny*, a później *Podróże do Szarogrodu*; zapożyczył się tutaj Majeranowski wyraźnie u S.K. Potockiego, autora *Świstka krytycznego* i *Podróży do Ciemnogrodu*), w których wyszydzano zacofanie i zastój społeczny życia w Krakowie, przez opowiadania i nowele, bogato rozbudowaną krytykę literacką i teatralną, a także fragmenty dramatyczne, przez artykuły dotyczące historii *legend* i *starożytności polskich*, aż do publicystyki aktualnej, politycznej, przedstawianej w dziełach *Bibliografia współczesna*, *Historia wieku XIX*, *Historia narodowa*, *Słownik zdarzeń najważniejszych w narodzie* itp.[41].

Głównym pismem K. Majeranowskiego była „Pszczółka Krakowska" (1819–1822) wzorowana na „Minerve Francaise" (1819–1820) – piśmie literacko-politycznym popularyzującym ideę liberalizmu, kolejne pisma kontynuowały jej program: popularyzowanie „wyjątków znamionujących ducha czasu, postęp literatury i umiejętności". J. Łojek podkreślił:

> w rzeczy samej służyły zaś propagandzie idei liberalnych i budzeniu świadomości patriotycznej. Tym samym celom służyły zresztą liczne materiały oryginalne, wśród autorów których można znaleźć nazwiska wszystkich wybitniejszych literatów krakowskich tej doby oraz profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. W dziedzinie literatury współpracownikami „Pszczółki" byli ludzie starsi, związani duchowo z tradycją Oświecenia i z pseudoklasycyzmem, ale Majeranowski dopuszczał również do głosu młodych, którzy mogą być uznani za pierwszych preromantyków polskich na gruncie krakowskim. Wszystko to zapewniało „Pszczółce" sporą poczytność, nie tyle w Krakowie, ile na obszarze, Królestwa Polskiego[42].

Taki charakter posiadał „Pielgrzym z Tenczyna" (1822/23;2 nry, taki tytuł nosił jeden z działów „Pszczółki Krakowskiej"), „Muza Nadwiślańska" (1822/23; pt. „Dzieło poświęcone pięknej literaturze w następstwie »Pszczółki Krakowskiej«"), „Pszczółka Polska" (1823), „Rozrywki Przyjemne i Pożyteczne" (1826), „Flora Polska" (1826–1827), „Goniec Krakowski" (1828–1831), „Wanda" (1829–1830). Czasopisma te – za wyjątkiem „Gońca Krakowskiego" – wyraźnie stroniły od problematyki aktualnej, politycznej; wydawca preferował model pisma

41 J. Łojek, op. cit., s. 94; por. też s. 97.

42 Ibidem, s. 94.

literacko-rozrywkowego („Rozrywki Przyjemne i Pożyteczne", „Flora Polska", „Wanda") nie zyskujący większego uznania u czytelników (nakład „Flory Polskiej", „Rozrywek Przyjemnych..." wynosił – wg bibliografii M. Jakubka – 183 egz.).

Na początku 1831 r. K. Majeranowski niespodziewanie opuszcza Kraków udając się do Warszawy. Dobrze prosperujący „Goniec Krakowski", który zamyka jego działalność prasowo-wydawniczą, przekazuje Stanisławowi Gieszkowskiemu[43], który prowadził go do końca 1831 r. Nagłe opuszczenie Krakowa (i to w chwili, gdy jego pisma odzyskały powtórnie debit) nie zostało wyjaśnione. J.Łojek sugeruje, iż do Warszawy został wezwany przez władze tajnej policji. Przypuszczenie to zdaje się być wielce prawdopodobne. K. Majeranowski – liberał, zafascynowany polską narodowością, wielce zasłużony dla rozwoju czasopiśmiennictwa (pozbawionego elementów lojalizmu oraz postaw wiernopoddańczych) i szeroko pojętego życia kulturalno-literackiego[44], z Warszawy wraca krańcowo odmieniony – w 1836 roku obejmuje stanowisko asesora Komitetu Cenzury (pełni je nadto gorliwie do 1848 r.).

Od 1836 do 1848 r. (z krótką przerwą w 1848 r., gdy podczas powstania krakowskiego znów umknął w obawie przed zemstą rodaków) był asesorem Komitetu Cenzury. Na tym stanowisku pobierał ogromną pensję; 250 złp miesięcznie (najlepszy obiad w mieście kosztował 2 złp), a pracował bardzo gorliwie. Wstrzymał publikację wielu znanych utworów literackich, zwłaszcza piosenek francuskich. Niektóre dzieła osobiście poprawiał: słowo *ojczyzna* zamieniał na *kraj*. Do anegdoty przeszła też jego interwencja w jednej z korespondencji prasowych z Paryża: *zamiar rozruchu i zamordowania króla* zastąpił eufemizmem: *zamiar niespokojności i inne niegodziwe zamiary*. Ambroży Grabowski wspomina: – Kiedym w r. 1848 zaniósł do cenzury *Zbiór pism o dawnej Polsce*, cenzor, gdy przeczytał ten tytuł, rzekł mi: „Czyście się wściekli z tymi pamiętnikami o dawnej Polsce? Co wezmę w rękę jakieś pismo czasowe, wszędzie napotykam ogłoszenia o mających wychodzić pamiętnikach do dziejów Polski". – Ktoś nawet napisał wierszyk o Majeranowskim - cenzorze:

Kostuś cenzor niezmiernie przyjemny mężczyzna,
Co z mowy naszej wykreślił słowo Ojczyzna.
Który twierdzi, że pisać po polsku to zbrodnia...

43 Stanisław Gieszkowski (1801–1857), księgarz, nakładca wielu czasopism, właściciel nowoczesnej drukarni (zakupionej od A.Z. Helcla). Zdaniem Jana Pachońskiego do „Gońca" była dodawana „Wanda" – *Słownik pracowników książki polskiej*, Łódź 1972, s. 260–261.

44 Z. J a g o d a, *O literaturze i życiu literackim Wolnego Miasta Krakowa*, Kraków 1971, s. 374; por. także: M. R o m a n k ó w k a, *„Pszczółka Krakowska" (1819–1822)*, Kraków 1939, s. 114.

Ze szczególną gorliwością tępił wszelkie przejawy swobodnego myślenia i stał się postrachem dla krakowskich autorów, wydawców i księgarzy[45].

Pod koniec 1848 r. przeszedł na emeryturę; w środowisku twórczym został potępiony, milczeniem pomijano jego nazwisko; po jego śmierci (16 lutego 1851) nie opublikowano ani wspomnień, ani nekrologów. Nie zrehabilitował się nawet wydaną w 1848 roku kroniką wydarzeń rewolucyjnych, w której przebłyskiwały echa patriotyzmu.

Z wielotematycznej twórczości K. Majeranowskiego omówionej głównie przez M. Romankównę i Z. Jagodę [46] szerzej zajmę się jego zainteresowaniami przeszłością narodową, kwestiami etnograficznymi. Problematyką tą, K. Majeranowski zajął się pod wpływem wielkich uroczystości narodowych, które miały miejsce w Krakowie: 22–23 sierpnia 1817 uroczysty pogrzeb na Wawelu ks. Józefa Poniatowskiego, a także (11 IV 1820) sprowadzenie zwłok Tadeusza Kościuszki i złożenie ich na Wawelu. Twórczość ta (głównie poświęcona apoteozie narodowości, czyli polskości): zbieractwo legend, ich tworzenie i popularyzowanie cieszyła się dużym powodzeniem, choć badaczom sprawiała wiele trudności w odróżnianiu rzeczywistości od mistyfikacji. Stąd często ich ocena krytyczna.

> [Majeranowski] gorliwie krzątał się około wskrzeszenia obchodów ludowych: Rękawek, Konika zwierzynieckiego, przy czym pozwalał sobie na bałamuctwa i podrabiania, które następnie tułały się długo jako rzeczy ludowe[47].

Aleksander Brückner: „w Krakowie Majeranowski w Pszczółce z fałszywie odczutego patriotyzmu zmyślał uroczystości i obchody krakowskie"[48].

Mistyfikacja wydarzeń, czyli fałszerstw historycznych, dla ich upiększenia czy wręcz ich tworzenia nie była wymysłem jedynie Majeranowskiego. Była w XIX w. czymś powszechnym (szczególnie w piśmiennictwie pre- i romantycznym)[49]. On jednak umiejętność tę doprowadził do perfekcji wprowadzając w błąd wytrawnych badaczy, od którego nie wolny był autor *Encyklopedii staropolskiej* Zygmunt Gloger. Dopiero w sprostowaniach do tomu IV przyznał się do tego przeoczenia:

> opuszczona jest wzmianka o fałszerstwach literackich, jakich dopuszczał się w najniewinniejszej chęci zabawienia swoich czytelników Konstanty Majeranowski,

---

45 E. D a n o w s k a, *Włos rudy, fizjonomia szydercza (O Konstantym Majeranowskim)*, „Kraków", 2009, nr 2–3, s. 57.

46 Zob. przyp. 44.

47 Zob. przyp. 38.

48 *Dzieje kultury polskiej*, Kraków 1931, t. III, s. 604.

49 J. K r z y ż a n o w s k i, op. cit., s. 532. Najgłośniejszym mistyfikatorem był czeski twórca Vaclav Hanka (1791–1861) autor *Rękopisu królowodworskiego* (1817).

zasłużony swego czasu pisarz dramatyczny i redaktor wielu pism krakowskich. On to pomieszczał np. w „Pszczółce Krakowskiej" opisy uroczystości i zwyczajów domowych jakoby w papierach dawnych znalezione, tworzył zaś to wszystko sam, z takim darem naśladowania języka i ducha obyczaju, że (Kazimierz W.) Wójcicki i Łukasz Gołębiowski przedrukowywali później te opisy w swoich dziełach, biorąc za autentyczne. Przedrukowywał także ówczesny „Kurier Warszawski" i „Tygodnik Wileński", a później powtarzały różne czasopisma aż do ostatnich czasów, nie kwestionując nigdy prawdziwości tych rzekomych dokumentów. Niedawno powtórzyło kilka czasopism warszawskich taki opis święconego u Radziwiłła w XVII w. Inne święcone jakoby u Chroberskiego rajcy w Krakowie, opisane przez Pszonkę w liście do żony swojej, przedrukował z „Pszczółki Krakowskiej" „Tygodnik Wileński" w r. 1822, a potem Ł. Gołębiowski w dziele *Lud polski*, wydanym w r. 1830. Na szczęście Majeranowski w podrabianiu tego rodzaju opisów zachowywał wszędzie styl jednostajny, po którym łatwo poznać autora[50].

Nie można tu zgodzić się z twierdzeniem autora, iż Majeranowski „dopuszczał się w najniewinniejszej chęci zabawiania swoich czytelników". Bliższy prawdy jest A. Brückner, który pisze o „fałszywie odczutym patriotyzmie". Usprawiedliwia go Janusz Tazbir pisząc o jego wielkim „przywiązaniu do przeszłości, pragnieniem dodania jej blasku, przypomnienia wreszcie wielkich – jak pisał [na łamach „Pszczółki Krakowskiej", 1820 nr 29 z 8 kwietnia s. 20 – przyp. sd] „zdarzeń historycznych, które ciemnota wieków grubą zasłoną nieświadomości powlokła, że ledwie z podań, zwyczajów prostego ludu, źródła ich dochodzić można"[51].

W obronie Majeranowskiego staje w pewnym stopniu również M. Dubiecki pisząc: „Takie fałsze historyczne w owych czasach nikogo nie raziły, popełniano je w dobrej wierze, nie zastanawiając się, jakie wyrządza się krzywdy społeczeństwu, zaciemniając prawdę dziejową"[52].

Oczywiście z punktu widzenia dzisiejszego pisarstwo to może często bawić czytelnika. Szczególnie jego wywody etymologiczne dotyczące np. rękawki wywodzonej od pamiątki sypania mogiły założyciela Krakowa – Krakusa: wynoszenia ziemi w rękawach. Konik (znany częściej jako lajkonik) wiązany z najazdem Tatarów znany jest w Europie Zachodniej i zdaniem M. Romankówny mógł być przeniesiony do Krakowa przez niemieckich kolonistów[53]. Faust – sławny niemiecki czarnoksiężnik, bohater dramatu J.W. Goethego – to po

---

50 *Encyklopedia staropolska*, Warszawa 1958, t. IV, *Sprostowania*.

51 J. T a z b i r, *Z dziejów fałszerstw historycznych w Polsce w pierwszej połowie XIX w.*, „Przegląd Historyczny", 1966, zesz. 4, s. 584.

52 M. D u b i e c k i, *Towarzystwo strzeleckie krakowskie*, Kraków 1902, s. 99.

53 M. R o m a n k ó w n a, op. cit., s. 69.

prostu... polski Twardowski, który przebywając w Niemczech ukrywał polskie pochodzenie i nazwał się Faustem. Przykłady można mnożyć, ale naszym celem nie jest zabawienie czytelników.

Z zupełnie niezrozumiałych dla mnie względów Julian Maślanka, autor dzieła *Literatura a dzieje bajeczne* pominął w swych rozważaniach pisarstwo K. Majeranowskiego.

Rozbudzenie życia kulturalnego w Krakowie w latach 1820-tych było zjawiskiem trwałym. Na jego dalszy rozwój, szczególnie ruchu czasopiśmienniczego (zob. zestawienie: Prasowy ruch wydawniczy w Rzeczypospolitej Krakowskiej 1815–1846), nie wpłynęło ujemnie nagłe opuszczenie Krakowa przez jego animatora K.Majeranowskiego. Odwrotnie: obserwujemy jego aktywizację[54]. W tym czasie ukazuje się osiemnaście nowych czasopism o zróżnicowanych programach – podejmujących często aktualne problemy. Pisma – ze względów cenzuralnych – krótkotrwałe. Zanikł dominujący (w pismach K. Majeranowskiego) nurt historyzmu, opartego najczęściej na mistyfikacjach.

Chronologicznie rzecz biorąc najwcześniejszym z tego okresu pismem był krótkotrwały „Tygodnik Krakowski", poświęcony literaturze, a także krytyce teatralnej. Redagowany przez Józefa Wyleżyńskiego, Hilarego Meciszewskiego (rozbudował dział krytyki teatralnej, domagał się budowy – na koszt rządu – gmachu teatralnego)[55] i Franciszka Gąsiorowskiego. Pismo odznaczało się przejrzystym układem treści; na jego łamach ukazały się omówienia twórczości A. Mickiewicza.

Znaczącym pismem o orientacji demokratycznej dla środowiska nie tylko krakowskiego był miesięcznik „Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności" redagowany przez Leona Zienkowicza i Seweryna Goszczyńskiego[56]. Mimo krótkiego czasu ukazywania się (kwiecień – wrzesień 1835) pismo odegrało dużą rolę w popularyzacji literatury polskiej (artykuły S. Goszczyńskiego – m.in. *Nowa epoka poezji polskiej*, G. Ehrenberga), a także twórczości ludowej narodów słowiańskich (pióra F.Palacky'ego, J.P.Šafařika), idei słowianoznawstwa.

---

54 Warto tu zauważyć, iż pod względem ilościowym ośrodek krakowski wysunął się na drugie – po Warszawie – miejsce, wyprzedzając nieznacznie Lwów i Poznań.

55 W 1827 r. wydawał popularno-rozrywkowy „Kurier Krakowski. Płci Pięknej i Literaturze Poświęcony", kontynuowany przez „Kurier Krakowski. Powszechnej zabawie poświęcony". Po ustąpieniu z redakcji zabiegał o wydawanie nowych pism („Adrastea", „Aglaja", Symia"), lecz nie zyskał akceptacji władz. Por. Z. J a b ł o ń s k i, *Meciszewski Hilary*, [w:] PSB, Kraków 1975, t. 20, s. 359–362.

56 Z programu pisma: „Nowe organy winny ogłaszać, co się wywinie z głębi polskiego umysłu i iść z duchem czasu" – to znaczy popularyzować nowe odkrycia, wynalazki, postęp przemysłu.

Na łamach miesięcznika pojawiają się nowe nazwiska twórców (m.in. Gustaw Ehrenberg). Pismo związane z emigracyjnym Stowarzyszeniem Ludu Polskiego.

Po dwóch latach program „Powszechnego Pamiętnika" kontynuuje równie krótkotrwały „Pamiętnik Naukowy" (1837–1838) wydawany i redagowany przez Lesława Łukaszewicza – gorącego propagatora słowianoznawstwa (m.in. literatury ukraińskiej). Nie udało mu się skupić większej grupy literatów. Wydawca korzystał z przedruków, a także pomocy profesorów uniwersyteckich (Ferdynand Skobel, Józef Majer), autorów pozakrakowskich (August Bielowski, Józef Borkowski, Tomasz Padura, Henryk Połocki, Józef I. Kraszewski).

I. Homola zauważa:

> Pamiętać jednak trzeba, że pismo to wydawane było w znacznie trudniejszym okresie niż „Powszechny Pamiętnik". W roku 1836 tzw. mocarstwa opiekuńcze za zabicie agenta carskiej policji wprowadziły w Krakowie reżim policyjny i wydaliły wielu emigrantów. Odtąd pracownicy cenzury [K. Majeranowski – przyp. SD] wraz z urzędnikami policji bardziej ingerowali we wszelkie dziedziny życia kulturalnego i literackiego, a więc i sprawy prasy, wydając wciąż nowe zakazy, wnikając w teksty artykułów, kreśląc je i poprawiając[57].

Następuje powolna stagnacja w ruchu literackim i czasopiśmienniczym wskutek restrykcyjnej polityki; wielu twórców (głównie zaangażowanych w Powstanie Listopadowe) opuszcza Kraków.

Józef Mączyński – pisarz, historyk Krakowa podejmuje w listopadzie 1836 wydawanie „Zbieracza Literackiego i Politycznego" (trzy razy w tygodniu; od 3 XI 1837 do 30 XI 1838 pt. „Zbieracz Literacki. Pismo czasowe"; od marca do czerwca 1839 pt. „Zbieracz Umysłowych Rozrywek") popularnego magazynu historyczno-literackiego wypełnionego ciekawostkami historycznymi, opowiadaniami, utworami pisarzy krajowych i emigracyjnych; najczęściej przedruki – jako ochrona przed cenzorem – z innych pism.

Nie zdobyła większego uznania „Kurierka Krakowska" (1844–1845; tyg.; wyd. i red. Józef Cypcer – księgarz, nakładca), kolejna próba popularnego magazynu – „Opowiastki, anegdoty, szarady składały się na niewyszukaną treść pisemka zapełnionego anonimowymi artykułami" – notuje I. Homola[58].

Ciekawie pomyślany „Dwutygodnik Literacki" (1844–1845) Waleriana Kurowskiego ze względów cenzuralnych nie mógł w pełni realizować swego programu:

---

57 I. H o m o l a, op. cit., s. 206.

58 Ibidem, s. 207.

redagowany był interesująco, ale nie mógł się równać z ówczesnymi czasopismami typu literackiego wydawanymi w innych zaborach, ani też we Lwowie. Wąski zakres poruszanych zagadnień, ciężki styl, jednostronna problematyka, stronienie od polemik powodowały, że nie cieszył się popularnością. Zasługą „Dwutygodnika" było jednak to, że potrafił przyciągnąć do współpracy znanych pisarzy i poetów Krakowa, takich jak J. Muczkowski, J. Kremer, H. Meciszewski, W. Kalinka, M. Grabowski i in. Częste i coraz ostrzejsze ingerencje cenzury, jak i niesprzyjający klimat polityczny Krakowa przyspieszyły upadek pisma[59].

Środowisko krakowskie nie wytworzyło trwalszego pisma humorystyczno-satyrycznego („Tandeciarz Krakowski" Stanisława Komornickiego ukazywał się ledwie dwa miesiące – 2 V – 20 VI 1831), choć tego rodzaju pisma cieszyły się dużym powodzeniem. Zachęciło to drukarza i jednocześnie księgarza Daniela E. Friedleina do przedruku w 1836 r. znanego pisma warszawskiego „Momus" Alojzego Żółkowskiego z 1820 r.

W 1835 roku grupa radykalnych studentów sympatyzujących ze Stowarzyszeniem Ludu Polskiego (m.in. Feliks Stróżecki, Fortunat Stadnicki, Józef Mrozowski, Aleksander Wojciechowski) w konspiracji wydawała (ręcznie powielane) „Wesz" i „Zorzę Wawelu", skierowane głównie przeciw arystokracji i profesurze.

Nie rozwinęło się również czasopiśmiennictwo fachowe, które zapoczątkował na początku XIX w. Feliks Radwański („Dziennik Gospodarski Krakowski", 1806–1807). W latach 1829–1835 prezes Senatu Rządzącego Rzeczypospolitej Krakowskiej wydawał „Dziennik Ogrodniczy" – zawierający streszczenia i fragmenty wydawnictw zagranicznych. W 1835 r. Leon Zienkowicz wydawał krótkotrwały (11 VII – 15 VIII) „Przewodnik Wiejski. Tygodnik rolniczo-przemysłowy". W 1842 r. Karol Langie wydał „Świętojankę. Nowocznik gospodarski", łączący tematykę literacką z gospodarczą.

* * *

Po upadku Rzeczypospolitej Krakowskiej w 1846 r. i włączeniu jej do Austrii (16 XI) tylko nieliczne czasopisma były kontynuowane (zob. poz. 6, 9, 11, 34, 35). Ruch wydawniczy od 1848 r. odradza się na nowo – pojawiają się nowe inicjatywy trwałe w dziejach polskiej kultury (chociażby „Czas", w dalszych latach „Kraj" L. Gumplowicza, „Nowa Reforma"). Dzięki nim i innym środowisko krakowskie staje się czołowym ośrodkiem wydawniczym w drugiej połowie XIX wieku.

59 Ibidem, s. 207.

SUPLEMENT

BIBLIOGRAFIA CZASOPIŚMIENNICTWA RZECZYPOSPOLITEJ KRAKOWSKIEJ (1815–1846)

1. „Dwutygodnik Literacki" (1 IV 1844 – 15 III 1845); wyd. Józef Cyper, red. Walerian Kurowski; druk. Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

2. „Dziennik Departamentowy Krakowski" (1812–1841); tyg. Zmiany tyt.: „Dziennik Rządowy Województwa Krakowskiego", „Dziennik Urzędowy Województwa Krakowskiego", „Dziennik Urzędowy Guberni Krakowskiej".

3. „Dziennik Krakowski" (2 VII – 12 VIII 1834; 6 razy w tyg.); red. Jan Wyleżyński.

4. „Dziennik Ogrodniczy" (1829–1835; kwart., od 1831 rocznik); wyd. i red. Stanisław Wodzicki; druk. Stanisław Gieszkowski.

5. „Dziennik rozporządzeń rządowych Wolnego Niezależnego i ściśle Neutralnego Miasta Krakowa i jego okręgu" (1816–1846; niereg.); zmiany tyt.: „Dziennik Praw Rzeczypospolitej Krakowskiej" (1823–1830), „Dziennik Praw" (1833–1846).

6. „Dziennik Rządowy Rzeczypospolitej Krakowskiej" (1816–1850; niereg.); częste zmiany tyt.: od 1832 – „Dziennik Rządowy Wolnego M. Krakowa i Jego Okręgu", od 1846 – „Dziennik Rządowy Miasta Krakowa", „Dziennik Rządowy W. Księstwa Krakowskiego"; druk. Jan Maj (do 1830), Stanisław Gieszkowski.

7. „Dziennik Rządowy Rzeczypospolitej Polskiej" (24 II – 3 III 1846; 6 razy w tyg.); red. Antoni Tessarczyk. Organ rewolucyjnego Rządu Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej.

8. „Flora Polska, czyli rozrywki przyjemne i pożyteczne. Dziełko poświęcone literaturze i poezji ojczystej" (IX 1826 – VI 1827; mies.); red. Konstanty Majeranowski; druk. Józef Matecki.

9. „Gazeta Krakowska" (1794, 1796–1849; w 1832 r. pt. „Codzienna Gazeta Krakowska"); dod. „Rozmaitości Krakowskie" (1834). Wyd. Jan Maj, Stanisław Gieszkowski; red. Jan Maj i Hipolit Błaszczyński (do maja 1830), K. Majeranowski (VI 1830 – I 1831), Ambroży Grabowski i S. Gieszkowski (II – XI 1831), S. Gieszkowski (1834–1848), Władysław Iżycki (1848–1849).

10. „Goniec Krakowski. Dziennik polityczny, historyczny i literacki" (2 X 1828 – 31 XII 1831); wyd. i red. K. Majeranowski; druk. S. Gieszkowski.

11. „Kalendarz Wolnego Miasta Krakowa" (1834–1848); wyd. Józef Czech; kont. „Kalendarz Krakowski" (1849–1888), „Józefa Czecha Kalendarz Krakowski" (1889–1903), „Kalendarz Krakowski Józefa Czecha" (1904, 1915–1917).

12. „Kalendarzyk Polityczny Wolnej i Niepodległej Rzeczypospolitej Krakowskiej pod Opieką Trzech Najjaśniejszych i Najpotężniejszych Monarchów zostającej" (1819–1844?); druk. J. Matecki, St. Gieszkowski.

13. „Krakus. Towarzysz liberalny „Pszczółki Krakowskiej". Pismo poświęcone narodowości i polityce tudzież dziennym zdarzeniom w kraju i stolicy Rzeczypospolitej Krakowskiej" (1 I – 31 XII 1822; 5 razy w tyg.); red. i wyd. K. Majeranowski; kont. „Kronika Codzienna Krajowa i Zagraniczna"; druk. J. Matecki.

14. „Kronika Codzienna Krakowa i Zagraniczna" (1 I – 9 IV 1823; 7 razy w tyg.); wyd. i red. K. Majeranowski.

15. „Kurier Krakowski" (1 X 1834 – 31 XII 1835); dzien.); wyd. i red. Antoni Tessarczyk; druk. Józef Czech, Drukarnia Akademicka.

16. „Kurier Krakowski. Płci pięknej i literaturze poświęcony" (20 – 27 I 1827, tyg.). Wyd. i red. Hilary Meciszewski; kont. „Kurier Krakowski Powszechnej zabawie poświęcony".

17. „Kurier Krakowski Powszechnej zabawie poświęcony" (3 II – 28 VII 1827; tyg.). Wyd. i red. Hilary Meciszewski.

18. „Kurierka Krakowska" (6 IX 1844 – 8 I 1845; tyg., od. n-ru 3 dwa razy w tyg.); wyd. i red. Józef Cyper. Wg niektórych autorów (I. Homola – *Historia prasy polskiej*), „Kurierkę" poprzedził „Kurier Krakowski" z 1844 r., którego nie notuje ani Estreicher, ani Biblioteka Jagiellońska. Tytuł ten wymienia *Bibliografia prasy polskiej 1832–1864* B. Korczaka (informację tę powtarza w swej bibliografii M. Jakubek powołując się na B. Korczaka); druk. Drukarnia Nowej Księgarni.

19. „Kwartalnik Naukowy. Wydawany w połączeniu prac miłośników umiejętności" (1835–1836); wyd. i red. Antoni Z. Helcel; druk. Drukarnia „Kwartalnika Naukowego".

20. „Miscellanea Cracoviensia" (1814–1815; w 1829: „Miscellanea Cracoviensia Nova"); wyd. i red. Jerzy S. Bandtkie; druk. Drukarnia Akademicka.

21. „Momus" (1836; kwart.); wyd. i red. Alojzy Żółkowski. Przedruk (w drukarni Daniela E. Friedleina) znanego pisma warszawskiego z 1820 r.

22. „Muza Nadwiślańska. Dzieło poświęcone pięknej literaturze w następstwie »Pszczółki Krakowskiej«" (XII 1822 – 1823); wyd. i red. K. Majeranowski; druk. M. Dziedzicki.

23. „Nowy Kalendarz Krakowski, Astronomiczno-Gospodarski i Domowy" (1832–1840); druk. J. Czech.

24. „Pamiętnik Farmaceutyczny Krakowski" (1834–1836; mies.); wyd. i red. Florian Sawiczewski; druk. Daniel E. Friedlein.

25. „Pamiętnik Krakowski Nauk i Sztuk Pięknych" (1830; dwumies.); wyd. i red. Jerzy S. Bandtkie; druk. Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

26. „Pamiętnik Naukowy" (1837–1838; mies.); wyd. i red. Lesław Łukasiewicz; druk. St. Gieszkowski.

27. „Pielgrzym z Tenczyna. Dzieło poświęcone obyczajom i starożytności narodowej" (XII 1822 – I 1823); wyd. i red. K. Majeranowski; druk. M. Dziedzicki.

28. „Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności" (IV – IX 1835; mies.); wyd. Leon Zienkowicz, Seweryn Goszczyński; druk Stanisław Gieszkowski.

29. „Przewodnik Krakowski na rok 1835" (1835); nakładca: Stanisław Gieszkowski; druk. St. Gieszkowski.

30. „Przewodnik Wiejski. Tygodnik rolniczo-przemysłowy" (11 VII – 15 VIII 1835); wyd. i red. Leon Zienkowicz.

31. „Pszczółka Krakowska" (15 X 1819 – XII 1822). Od n-ru 53 z 15 VII 1826 podtyt. „Dziennik liberalny, historyczny i literatury"; red. i wyd. Konstanty Majeranowski; kont. „Muza Nadwiślańska"; druk. M. Dziedzicki, J. Matecki.

32. „Pszczółka Polska. Dziennik poświęcony historii, literaturze i polityce" (22 IV – 7 XII 1823; 3 razy w tyg.); wyd. i red. K. Majeranowski; druk. Drukarnia Akademicka.

33. „Rocznik Obejmujący zdanie Sprawy z Czynności Kliniki Chirurgicznej i Położniczej Uniwersytetu Jagiellońskiego" (1831/32, 1832/33, 1833/34); wyd. i red. Ludwik Bierkowski; druk. St. Gieszkowski.

34. „Rocznik Towarzystwa Dobroczynności Wolnego Miasta Krakowa i jego okręgu" (1812–1919); częste zmiany tyt.: „Rocznik Towarzystwa Dobroczynności Wolnego Miasta Krakowa" (1821–1846), „Rocznik Towarzystwa Dobroczynności Miasta Krakowa z roku..." (1847–1873), „Rocznik Krakowskiego Towarzystwa Dobroczynności", „Kasa Ubogich"; druk. Drukarnia Akademicka, J. Czech, St. Gieszkowski.

35. „Rocznik Towarzystwa Naukowego z Uniwersytetem Krakowskim Połączonego" (1817–1833, 1841–); od 1857 pt. „Rocznik C.K. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego".

36. „Rocznik Wydziału Lekarskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim" (1838–1845); red. Józef Majer i Franciszek Kazimierz Skobel; druk St. Gieszkowski.

37. „Rozmaitości Krakowskie" (5 I – 7 XII 1834; od n-ru 14 pt. „Rozmaitości"); tygodniowy dodatek do „Gazety Krakowskiej"; red. Tomasz Ujazdowski, przy współpracy K. Majeranowskiego; druk. St. Gieszkowski.

38. „Rozmaitości Naukowe" (1828–1829, 1831); wyd. Jerzy S. Bandtkie.

39. „Rozrywki Przyjemne i Pożyteczne. Dziełko poświęcone literaturze, poezji i romansom" (1826; mies.); kont. „Flora Polska"; red. i wyd. K. Majeranowski; druk. J. Matecki.

40. „Rozrywki Umysłowe" (15 III – 15 IX 1841; kwart.); wyd. Józef Mączyński; druk. Józef Czech.

41. „Świętojanka. Noworocznik gospodarski" (1842); nakł. i wyd. K. Langie; druk. St. Gieszkowski.

42. „Tandeciarz Krakowski. Tygodnik humorystyczny" (2 V – 20 VI 1831); wyd. i red. Stanisław Komornicki.

43. „Telegraf" (7 I – 30 XII 1821, tyg.); dod. do „Pszczółki Krakowskiej"; wyd. i red. K. Majeranowski; druk M. Dziedzicki.

44. „Themis" (1834–1836; dwumies.); red. Feliks Słotwiński; druk. St. Gieszkowski.

45. „Tygodnik Krakowski. Pismo poświęcone literaturze i wiadomościom politycznym" (1 I – 29 VI 1834; 2 razy w tyg.); wyd. Kasper Wielogłowski; red. Józef Wyleżyński (do n-ru 12), Hilary Meciszewski, F. Gąsiorowski; druk. Drukarnia Akademicka, J. Czech.

46. „Wanda. Tygodnik mód i powieści" (30 XII 1829 – 30 VI 1830); wyd. i red. K. Majeranowski. Wg bibliografii M. Jakubka kontynuacja „Tygodnika Nadwiślańskiego" – pisma nie notuje Estreicher, ani katalog BJ; druk St. Gieszkowski.

47. „Wesz" (i VII – 30 IX 1835). Tajnie kolportowany tygodnik satyryczny ręcznie powielany przez grupę radykalnych studentów; red. Aleksander Wojciechowski; skierowane przeciw arystokracji i profesurze.

48. „Zbieracz Literacki i Polityczny. Pismo czasowe" (2 XI 1836 – 27 X 1837; zmiana tyt. 3 XI 1837 – 30 XI 1838 „Zbieracz Literacki. Pismo czasowe"; 3 razy w tyg.); red. Józef Mączyński; kont. Zbieracz Rozrywek Umysłowych; druk Józef Czech.

49. „Zbieracz Umysłowych Rozrywek" (III – VI 1839; kwart); red. Józef Mączyński. Poprzednio: „Zbieracz Literacki i Polityczny"; druk. Józef Czech.

50. „Zorza Wawelu" (1835); red. Feliks Stróżecki, Fortunat Stadnicki, Józef Mrozowski. Pismo satyryczne, tajnie kolportowane.

Sylwester Dziki

THE PRESS OF THE REPUBLIC OF KRAKOW (1815–1846)

SUMMARY

Even though Krakow is said to be the birthplace of the Polish press (on 3rd January 1661 "Merkuriusz Polski" newspaper came out), its role in the history of the Polish journalism was insignificant until the beginning of the 19th century. Its coming into prominence was possible mainly thanks to the professors of the Krakow Academy, especially Jerzy Bandtkie as well as the professors from the Faculty of Medicine. It was here that the first medical journals in Galicia were created. In 1796 Jan Maj, a printer and bookseller, established "Gazeta Krakowska" ("Krakow Newspaper") which was issued for over 50 years.

Konstanty Majeranowski's part in the development of journalism was also of great importance. He was mainly known as the editor of literary and entertainment journal "Pszczółka Krakowska". Being fascinated with the Polish nationality and ethnographic matters, Majeranowski contributed to the revival of old legends like that of Rękawka and Lajkonik, giving the bizarre explanation of their origin though.

When he came back from Warsaw, his liberal attitude as well as his fascination with Polishness changed dramatically. As a censor he fought against all Polish symptoms; however, it did not affect the development of press, creating the possibility for new publishers to appear: J. Wyleżyński, H. Meciszewski, S. Goszczyński. In the history of the press of that time, along with the scientific journals, the cultural and literary press also dominated.

The article is supplemented with the list of press titles (50) issued in Krakow from 1815 to 1846 as well as their characteristic in relation to the frequency of issue, in the chronological order. After the collapse of the Republic of Krakow in 1846, only a few periodicals were continued. Publishing was brought back to life in 1848 when new initiatives, which lasted permanently in the history of the Polish culture, appeared. The community of Krakow became the prominent publishing centre in the second half of the 19th century.

Maciej Mączyński

TAŃCE GÓRALI PODHALAŃSKICH W PROZIE KAZIMIERZA PRZERWY-TETMAJERA

Muzyka góralska i towarzyszący jej nieodłączny taniec jest stałym elementem folkloru góralskiego. Taniec na terenie Podhala, kultywowany dziś głównie przez regionalne zespoły folklorystyczne, był całkiem niedawno zjawiskiem powszechnym. Muzyka towarzyszyła góralom[1] wszędzie, tańczono w każdej karczmie, przed pasterskim szałasem, w izbie na gazdówce, przy każdej możliwej okazji. Wystarczyło, by rozległy się pierwsze dźwięki góralskiej kapeli, a już jakiś góral zaczynał drobić nogami, uderzać piętą o piętę, wyskakiwać niemal do powały. Artystyczny opis takiego tańca dał Stanisław Witkiewicz w opowieści o Jędrku Cajce[2]:

> Te nogi, które go tak nosiły po wierchach, stawały się czymś nieludzkim w tańcu. Jędrek na dźwięk gęśli i basów weselnych dostawał drżenia serca, dreszcz zimny przebiegał mu po grzbiecie, skóra na głowie chodziła w przód i w tył, a włosy stroszyły się jak pióra na łbie orłowym. I tańczył jak obłąkaniec. Na twarz bladą i spoconą wybijało się jakieś przerażenie, oczy nie patrzyły na nic [...] A nogi! Nogi latały z tak straszliwą szybkością, że weselnicy pochylali się, by zobaczyć, czy naprawdę one się gną tylko w kolanach i biodrach. Zdawało się, że uda i golenie mają też stawy i łamią się w pół w jakimś błyskawicznym gzygzaku, który je wyrwie z zawiasów i praśnie gdzieś w diasi...

Jak napisał Włodzimierz Kotoński: „Z tańców regionalnych dotrwały do naszych czasów tylko dwa: góralski i zbójnicki"[3]. Góralski jest tańcem typowo podhalańskim, jego elementy można odnaleźć w tańcach spiskich i orawskich, ale ich obecność w folklorze tamtych regionów jest wtórna. Zbójnicki natomiast nie jest tańcem wyłącznie podhalańskim:

---

[1] Za zdecydowaną większością słowników ortograficznych piszemy wyraz *góral* małą literą, wbrew postulowanej ostatnio przez J. Krzyszpienia dużej litery (*Góral: co to znaczy i jak to pisać*, „Język Polski", XC, z. 2, 2010, s.125–136).

[2] S. Witkiewicz, *Pisma tatrzańskie*, Kraków 1963, t. II, s. 198.

[3] W. Kotoński, *Góralski i zbójnicki*, Kraków 1956, s. 34.

Należy on do wielkiej rodziny męskich tańców z przysiadami znanych w bardzo licznych odmianach na terenie Zachodnich Karpat (głównie na Słowacji i we wschodnich Morawach) pod nazwami zbojnicki, odzemek (odzemok), hajduk, Janosikov tanec i in.[4].

Najstarsze w polskim piśmiennictwie opisy obu tańców zawarł geolog, geograf, krajoznawca i jednocześnie etnograf Ludwik Zejszner w wydanej w 1845 r. w Warszawie pracy pt. *Pieśni ludu Podhalan, czyli górali tatrowych polskich*. O góralskim tańcu napisał tak:

Taniec zupełnie właściwy Podhalanom różni się od tańców właściwych mieszkańcom równin. Piękny, rosły chłopak, w opiętych białych spodniach, zrzuciwszy gunię występuje na środek izby i zaczyna taniec przebierając nogami w najrozmaitszy sposób: skacze i tupie, czasem poświstuje i wykrzykuje. Jedna albo dwoje dziewcząt krokami drobnymi tańczą wokoło mężczyzny popisującego się na środku izby, to zbliżają się do niego, to znów oddalają. Muzyka towarzysząca na skrzypcach nie należy do zbyt przyjemnych. Monotonna jest i melancholiczna; a gdy nadejdą szybsze akordy, wtedy chłopak porywa zwinną tancerkę i wykręca ją z niewymowną prędkością [...] jest to raczej popisywanie się, a nie taniec ogólny[5].

O zbójnickim natomiast pisał w roku 1879 artysta-malarz, popularyzator Tatr i Zakopanego, Walery Eljasz-Radzikowski:

odróżnia go od zwykłego tańca góralskiego towarzyskość: tańczą bowiem zbójeckiego wszyscy zbiorowo, ilu ich w kole pomieścić się może, siekierkami kiedy niekiedy, trącając siebie nawzajem lub wywijając nimi do góry. Wśród tańca robią różne prysiudy, różne podskoki, czasem odwracają się parami do siebie, przyśpiewują sobie chórem i wedle osobistej fantazji urozmaicają sobie te dla nich prawdziwie namiętną zabawę. Kobiety do tego tańca nie wchodzą. [ibidem, s. 36]

Podhalańskie tańce wielokrotnie były przedmiotem artystycznych opisów. Najwcześniej – jak się zdaje – w *Dzienniku podróży do Tatrów* Seweryna Goszczyńskiego z roku 1853:

Równie trudno dać wyobrażenie o tańcu góralskim. W niektórych częściach przypomina on tańce Rusinów, ale ma jedną figurę właściwą tylko góralom, kiedy góral zamknięty krążącym kołem taneczników, wyrabia na środku rozmaite skoki, a razem ciska raz po raz siekierką w górę i chwyta ją w powietrzu ze zręcznością zadziwiającą. Nadaje to męski charakter tańcowi, przypomina wojenne tańce starożytnych. [s. 153]

4 Ibidem, s. 36.

5 Ibidem, s. 34.

Opisywał je wielokrotnie Stanisław Witkiewicz w znanej opowieści pt. *Na przełęczy* z roku 1889:

> Chłopak tańczący z dziewczyną w krótkim, lecz wściekłym momencie szału przedstawiają całą historię miłości [...] Dziewczyna drobnymi krokami, obojętna, sztywna, biega z końca w koniec, umykając przed chłopakiem, który ze spuszczoną głową, zgięty, tupie, trzęsie się, kołuje, szamoce jak wściekły, zataczając koło niej małe kręgi, klaszcząc w ręce lub wyciągając je do niej; w końcu dziewczyna oddaje się, wtedy chłopiec wylatuje jak wystrzelony w powietrze i oboje w gwałtownym ruchu rzucają się sobie w objęcia. Nic nie może iść w porównanie z siłą, namiętnością i zaciekłością tego romansu wypowiedzianego tańcem.

Wiele miejsca w swojej prozatorskiej twórczości poświęcił tańcowi Kazimierz Przerwa-Tetmajer. To właśnie na podstawie tej twórczości postaram się zrekonstruować obraz podhalańskiego tańca zakrzepły w języku Tetmajera. Materiał do analizy pozyskałem z następujących jego utworów: *Na Skalnym Podhalu* z lat 1903–1910 (dalej S), *Bajeczny świat Tatr* z roku 1906 (dalej B) oraz *Legenda Tatr* z lat 1908–1910 (dalej L)[6]. Interesowały mnie te fragmenty tekstów, które w jakikolwiek sposób wiązały się z góralskim tańcem. Nie szło przy tym wyłącznie o odtworzenie struktury tańca, jego kroków, czy figur – a więc technicznych szczegółów występujących w jego przebiegu. Chciałem odtworzyć raczej wszystko to, co związane z tancerzem, od jego predyspozycji psychicznych i fizycznych, poprzez szczególne umiejętności taneczne, aż po wrażenie, jakie na czytelniku wywiera opis tańczących górali. Istotę tańca ujął Tetmajer w *Legendzie Tatr*:

> Wesołość, radość, zdrowie potężne i namiętna ochota i zdolność życia hulały, z hulania przechodziły w szał [L I 251]

Choć bardziej wnikliwa wydaje się obserwacja wyrażona w *Na Skalnym Podhalu*:

> Taniec góralski nie jest tyle przelewającym się za brzegi momentem wesołości, ile potrzebą wydania z siebie nadmiaru energii, temperamentu, bujności „matury, chuci", jak to Podhalanin nazywa po swojemu [...] Podhalanin się w tańcu nie weseli, ale zapamiętuje, unosi i upaja.[S 56]

Szczególna skłonność górali do tańca tkwi w nich samych, taką opinię wyraził już wcześniej Witkiewicz, powtórzą ją pisarze późniejsi. Energia, pasja i temperament wydają się tym, co uzewnętrznia się właśnie w tańcu, a są one elementami ich *matury*, czyli jak notuje Juliusz Zborowski w swoim

---

6 Wszystkie cytaty pochodzą z następujących wydań podhalańskiej prozy Tetmajera: *Legenda Tatr*, Wydawnictwo Literackie Kraków 1961, t. I i II; *Na skalnym Podhalu*, Wydawnictwo Literackie Kraków 1984; *Bajeczny świat Tatr*, Warszawa 1906.

Słowniku gwary Zakopanego i okolic 'natury, usposobienia, charakteru, skłonności, uzdolnienia' (s. 188). I to ze względu na te elementy natury, na ową *chuć*, czyli 'chęć, ochotę, gotowość' (s. 123) tańczący góral zapamiętuje się, unosi i upaja. Te trzy wyrazy, wyliczone w jednym szeregu, charakteryzują specyficzne stany emocjonalne człowieka. *Zapamiętać się* to według *Słownika języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego 'oddawszy się czemu całą duszą, zająwszy się czymś wyłącznie, zapomnieć o wszystkim innym, stracić chwilowo pamięć, stracić kontakt z otoczeniem', *unosić się* to 'dać się opanować, owładnąć jakiemuś uczuciu, zapalać czym...', a *upajać się* to 'zachwycać się, oszałamiać się czym'. W znaczeniach tych wyrazów widoczny jest element utraty kontaktu z otoczeniem, jakby utrata świadomości. Dostrzega to Tetmajer w tańcu starego Marduły:

> a po chwili Marduła przed chłopów jął tańczyć. Ciało jego wyprężyło się, oczy znieruchomiały i straciły wszelką myśl, a stały się jakimś blaskiem bezmyślnej, krążącej po żyłach Marduły krwi. [L II 177]

Widzi to także u starego Sablika, po zakończeniu obłędnego tańca Janosika Nędzy Litmanowskiego i jego kompanów:

> Wystąpił Sablik spośród koła, gdy się przerwało jak w zapamiętaniu. Długą jeszcze chwilę przemówić nie mógł, tylko oczy miał wlepione w przestrzeń i snadź w oczach i w uszach skręt, brzęk, taniec zbójecki [L II 201]

Taniec staje się dla górala sposobem na wyrażenie siebie, manifestację tłumionych emocji, często negatywnych – smutku, rozpaczy:

> Ten stary chłop siedemdziesięcioletni ma w tej chwili w sobie serce dwudziestoletniego parobka, taką ma siłę pamięci, taką świeżość krwi, taki ogień w żyłach. Podnosi się do góry, palce zakrzywiają mu się w powietrzu jak szpony orłowi. Nuta jest tak ponura i dzika jak smrekowy las, taniec tak ponury i dziki jak jesienny wiatr. Stary Tomek Gadeja odtańcowuje swoją przeszłość, swoja młodość, on odgrzebuje ją swemi nogami, wydziera ją czasowi i śmierci. On tańczy swoją młodzieńczą krewkość i swoją starą siedemdziesiecioletnią żałobę po niej. Prawie że łka... [S 57]

Tańczący górale pokazywani są w prozie Tetmajera z dwojakiej perspektywy. Raz jest to punkt widzenia ludzi młodych, dla których taniec, będąc sprawdzianem ich niezwykłej sprawności fizycznej, stanowi niemal magiczne przejście w dorosłe życie:

> Okiem znawcy śledził on jego ruchy, oglądnął naprzód nogi, potem pierś i ramiona, potem głowę. Patrzał i parę razy pokręcił głową. [...]Więc kiedy on [zbójnik Maciek Nowobilski] nad Jaśka [Walczaka] tańcem głową pokręcił, to to juz wej beł toniec! [S 317]

Innym razem jest to punkt widzenia ludzi starych, stojących na krawędzi życia, których taniec wyraża ich dumę i dostojeństwo:

> Po wieczerzy Sablik jął grać na gęślikach, a stryk Wawrzek i Jarząbek grzali nogi, stanąwszy naprzeciw siebie i cyfrując po góralsku dostojnie i pięknie, jak na tak sławnych i wielkich myśliwych przystało. [L I 215]

Użył tu Tetmajer formy nawiązującej do starej nazwy góralskiego tańca. *Cyfrowany* to 'taniec góralski, *drobny*'[7] będący tak naprawdę jedną z figur tańca góralskiego, którą dziś nazywa się *krzesanym*[8]. A nawet, jeśli ci starzy już nie tańczą, to ich taniec pojawia się we wspomnieniach:

> I wspominał w myśli owe tańce, kiedy on sam, młodzieńcem będąc, koło około innych starców zataczał. I wspominał owe tańce, które tańczył w turniach lub puszczach leśnych sam, siłą, krwią gorącą własną unoszony i wyrzucany w powietrze, gdy skakał w górę i na nogach potężnych się kołysał z nadmiaru porywczej krzepkości. [L II 198]

Albo staje się dla nich ostatnim przejawem dawnego, pełnego siły i energii życia:

> Zimna noc. Cujem. Ja jus rzadki. Nie takik wyraźny jakok bywał. Cłek tak cieńce na starość, jak płótno. [...] Ja się jus i dogonieł. W tańcu to się widzi wiatru we mnie telo, cobyś rąbanice urobieł[9]. Ale tak to mie ubyło. [L I 255]

Tetmajerowscy bohaterowie są przekonani, że jedną z największych zalet górala jest umiejętność tańca:

> Tupnął nogą na zakończenie i dłonią uderzył w ziemię aż jękło: – cy jek nie tonecnik?! Piersy we świecie? Co?! [S 161]
>
> Majercyk Pietrzków [...] e, kieby ten haw przisel! Nie było nadeń tonecnika na sto wsi dookoła. [S 433]

Niektórzy, mimo podeszłego wieku, podkreślają swoją niezwykłą sprawność, jak choćby Jan Topór Jasica z Hrubego, który przekonuje niewiele młodszego od siebie Szymka Krzysia:

> — Jedy mnie haw trzi osiemdziesiont na świentom Flawijom mineno! Coześ ty proci mnie? Smarkac! Alebyś mie i tak jesce w tańcu nie przebrał!

---

7 Zob. J. Z b o r o w s k i, *Słownik gwary Zakopanego i okolic*, Zakopane–Kraków 2009, s. 47.

8 Zob. W. K o t o ń s k i, op. cit., s. 51.

9 Zdanie to trzeba rozumieć chyba tak: Kiedy tańczę, jest we mnie siła wiatru, która potrafi złamać drzewa.

— Kazby!

— O bo nie! Nie przebieres! Kie mi pięć dwaścia roków beło to się trzok juhasów białcanów ustawiło, kimek ja się zagrzał! [L I 25]

Gwarowy czasownik *przebrać* znaczy 'górować nad kim, zrobić coś lepiej, prześcignąć'[10], a czasownik *ustawiło* trzeba rozumieć jako 'ustać, przestać'. Bywały na Podhalu całe rody złożone ze znakomitych tancerzy:

Jak to we Walcackim rodzie: chłopy śmigłe, zgrabne, hardej postawy, noga prosta, stopa mała, tanecznicy pierwsi. [S 316]

A ich ochota do tańca i kondycja były powszechnie znane:

A hłopy wte były strahotne i ohotne. Kie taki wzion tańcyć, to tańcył całą noc. Kiz byś mu diasi zdolał wygrać? [...] A to hłopy beły nie takie, jak dziś! Hłopy beły zdrowe! Za konia taki siełe miał! Hłopy beły wielgie, śmiałe! [S 461]

Kiedy Tetmajer pisze o góralach, a zwłaszcza o ich kondycji fizycznej, niespotykanej zręczności i szczególnych zdolnościach tanecznych zdaje się trawestować zdanie swojego poprzednika Seweryna Goszczyńskiego, który pisał:

Zbójnik jest rodzaj ideału dla górala. Odznacza się zwykle okazałą postawą, niepospolitą siłą, zadziwiającą zręcznością w rzucaniu toporkiem, szybkością w biegu, gibkością w tańcu i tym podobnemi zaletami fizycznemi... jest on jeszcze ideałem jako człowiek odważny na wszystkie niebezpieczeństwa, obojętny na śmierć, wróg jakiejkolwiek uległości. Jest to wszystko w charakterze górala, a zbójnik najpełniej to objawia[11].

Wszystko to, co u Goszczyńskiego dotyczy tylko zbójnika, u Tetmajera odnosi się do każdego górala. Także owa *gibkość w tańcu*, zależna w dużej mierze od sprężystości nóg tancerza. „Siła i szybkość nóg, *zwyrtność* były głównemi przymiotami urody góralskiej" [B 91] – zauważa Tetmajer i przytacza zdanie jednego ze starszych już górali: „Jo, kiek beł młody, tok się nie cuł idęcy". Siła i gwałtowność tańca, ale też precyzja zależała od sprawności nóg tancerza:

Korpus wykonywał ruchy małe, miotany przez nogi, nogi natomiast wykonywały pracę gwałtowną, jak piorun i wściekłą jak obłęd. Marduła, unosząc się na końcach palców u stóp, uczynił taki wir z nóg swoich, iż szalonych ich ruchów oczy patrzących chwytać nie zdołały. [L II 177]

---

10 Zob. J. Zborowski, op.cit., s.305.

11 S. Goszczyński, *Dziennik podróży do Tatrów*, Petersburg 1853, s. 266.

Do tak dzikiego tańca trzeba mieć było istotnie „nogi ze stali", „albo komu diabli dali" [L I 35]. Tym bardziej, że górale „popisywali się przy nim szalonemi skokami" [B 91]. „Dzikie, szalone skoki wykonywali tancerze" [L II 199]. Istotę tanecznych skoków Tetmajer oddaje przymiotnikiem *szalony*, który trzeba tu rozumieć jako 'gwałtowny, niedający się opanować'.

Tetmajerowskie opisy skoków, którymi górale wzbogacali swój taniec, pokazują dobitnie, iż byli oni mistrzami w tej trudnej sztuce. Bo oto na przykład jeden z tancerzy: „Podskoczywszy, pięć razy kierpce w powietrzu skrzyżował, nim na ziemię spadł" [L 200], tańczący w słowackiej karczmie stary Marduła „skok dał i piętami w ścianę nad ich głowami uderzył" [L II 177], a Jasiek Nowobilski „po powale chodził – to znaczy głową [przy wyskokach – podkr. moje] raz wraz powały sięgał" [B 91]. Ta szczególna umiejętność była skutkiem warunków, w jakich górale żyli. Musieli przecież, czy to pasąc owce wysoko w górach, czy to polując umieć poruszać się po tak specyficznie ukształtowanym terenie górskim. Nic więc dziwnego, że na przykład Jędrek Kośla, zwany Gońcem taką „sztukę posiadał, że kucnąwszy i ująwszy się rękami za wielkie palce u nóg potrafił na stół wyskoczyć" [s. 63], Marduła „w miejscu do wścieknięcia nad głowy ludzkie przeskakiwał" [L I 251], inny zaś góral z Zakopanego „przez parę koni w biegu na szosie kuźnickiej skakał" [B 89], a Jasiek Nowobilski „jak fciał, przodke, boke, zadke, równemi nogami ze ziemie na sionge drzewa wyskoceł" [B 89]. W innym miejscu Tetmajer przywołuje Sobka Jaworcarza, który umiał wbiegać na wysoki mur: „Rozpędził się, skoczył na sążeń wysoko, potem raz , dwa, trzy kroki zrobił, że się tylko ludziom po oczach migło, stanął na murze" [s. 263]. W jeszcze innym wspomina górali, którzy wyskakiwali na wysokość drzew: „Kiedy skoczył wierchowiec jodle urąbał ciupagą a drugiej odstrzelił z pistoletu" [s. 168]. Legendarna niemal wydaje się opowieść o Wałowym Jaśku Kuli:

> który [...] z Janickiem zbójował opowiadają, że kiedy się próbowali do mety i Wałowemu kapelusz spadł i Janicka w biegu przez głowę przeskoczył, oraz, że kiedy mu znów kapelusz kiedy indziej wiatr zerwał, gdy przechodził kładkę, skoczył za nim nad wodę, schwycił go i na kładce z powrotem stanął, to znaczy, że zatoczył łuk w powietrzu. [B 89]

Albo o juhasie z Jurgowa Bronisławie Luptowskim, którego zamknięto w celi więziennej w Nowym Targu:

> Tak się bawił, że skakał na piec, co tam był niski, a z pieca na podłogę i za każdym razem obcasy po same pięty w podłogę wbił. To tak zdziurawił ten areszt, że się wszyscy dziwowali [S 168]

Trudne, niebezpieczne warunki życia wykształciły jeszcze inną umiejętność górali, o której wielokrotnie pisze Tetmajer w swoich utworach. Jest nią bieganie z nadzwyczajną prędkością. Kłusujący w górach Szymek Tatar „ze stufuntowym

upolowanym capem na plecach, leśniczemu i jego towarzyszowi konno goniącym po drodze kuźnickiej uciekł" [B 90]. Maciek Sieczka z kolei „uciekał niedźwiedziowi, który jak wiadomo niezmiernie szybko biega i uciekł" [B 90], a wspomniany już Jędrek Kośla z Pardółówki „biegał też tak, że gdy chwycił psa za ogon, mógł go ścigać ile chciał" [S 63]. Wojtek Mateja, któremu koń ze sankami galopem uciekł, „dopadł go i chwyciwszy sanki z tyłu, zatrzymał". [B 90]. Niezwykłą szybkością wykazał się Jasiek Nowobilski, uciekając żandarmom z karczmy, bo tylko: „im mignął w oczach, tak się im wej z ocy stracieł, jak gmła, kie jom wiater zduje" [B 89].

Wyjątkowa *skoczność* górali, szybkość ruchów, a przy tym lekkość czyniły z ich tańca zjawisko niepowtarzalne. Wielokrotnie przytaczany Marduła, o którym Tetmajer pisze: „tymczasem zaś szybkobiegacz Marduła, wiatr zdumiewając, powracał. Psa nawet za sobą zostawił" [L I 244], gdy tańczył, a robił to przy każdej nadarzającej się okazji: „zdawał się nie stawać na ziemi, ale tylko dotykać jej szpicami kierpców i suwać się, jakoby wirując w powietrzu" [L II 177]. To o nim mówił stary Szymek Krzyś: „S tobie by beła prawie pła abo cap, Franek... Kie umres kiejśi to się z diabłami przy wolnem casie bedzies ścigał po piekle [...] Stań, teloś przebiegły, co cud!" [L II 190].

Kazimierz Przerwa-Tetmajer w swojej prozie używa również specjalistycznych nazw, stosowanych przez górali podhalańskich na oznaczenie odpowiednich figur tanecznych. I tak np. w opisach tańców pojawia się czasownik *krzesać* używany na Podhalu w trzech znaczeniach: 1. 'ciosać, obrabiać siekierą', 2. 'tańczyć krzesanego', 3. 'wzniecać ogień'[12]. W tańcu góralskim, w którym *krzesany* jest jedną z części, *krzesać* oznacza wykonywać pomiędzy przyśpiewkami (inaczej *nutami*) figurę taneczną, polegającą na „uderzaniu piętą o piętę"[13]: „Krzyś zaś na ciemieniu ręce zaplótł i krzesać począł pięta o piętę" [L I 246]. Używając tego czasownika Tetmajer nawiązuje też do jego znaczenia związanego z ogniem:; „Kiedy zakrzesał na drobną nutę rogoźnicką, to się widziało, że iskry piętami skrzesze, choć w kyrpcach był" [S 110]; „Tu w szałasie ogień wre: chłopak piętami drobnego krzesze, aż iskry w dach biją" [S 110]. Opisy krzesania u Tetmajera zawsze są bardzo dynamiczne, a figura ta wykonywana jest w bardzo szybkim tempie: „Tupnął nogą i hyc krzesać drobnego, piętą o piętę, obu piętami w powietrzu [...] Krzesze i krzesze, aż mu żwir pod kierpcami skrzypi" [S 161].

Elementem wzbogacającym początkową fazę tańca góralskiego (nazywaną *ozwodnym*) jest wykonywane przez tancerza przytupywanie. W gwarze podhalańskiej nosi ono nazwę *cupkania* i oznacza szereg bardzo energicznych tupnięć, najczęściej 3 lub 4 (tzw. krótkie cupkanie) lub 7 do 11 (tzw. dłuższe

---

12 Zob. J. Zborowski, op. cit., s. 165.

13 Zob. W. Kotoński, op. cit., s. 50.

cupkanie), przy czym pierwsze tupnięcie wykonywane zawsze z naskoku jest zdecydowanie silniejsze od pozostałych[14]. Siła uderzenia w podłogę bywała tak duża, że „łamać dyle w podłodze[15], *kie hłop cupnon*, było rzeczą zwyczajną" [B 91]. Ilość tupnięć i ich siła zależała od kondycji tancerza. Tetmajerowscy bohaterowie byli tancerzami znakomitymi: „Marduła jednym, uderzeniem stopy gruby dyl w podłodze karczemnej złamał" [L II 177]; „a nogami to w dyle tupał, [...] to jedną piętą, przystanąwszy, powoli z góry mocno w podłogę rąbał" [L I 246]. I choć tańczący z ogromną siłą uderzali piętami w podłogę, to była w nich jakaś delikatność, precyzja ruchów, która umożliwiała im nawet takie figury: „Skoczył jak pióro lekki, na skrzypce Krzysiowe i końcami palców skrzypiec mu dotknął z wierzchu, a Krzyś nie przestał grać, tak lekko go tknął" [L I 248]; „Skrzypiec w tańcu kierpcami dotykał, tak, że skrzypek grać nie przestawał, a nawet ciężarnej babie brzuch nimi musnął" [B 89]

Kolejną figurą opisaną w badanych tekstach jest hajdukowanie, właściwe tańcowi zbójnickiemu, ale w czasach współczesnych pisarzowi, obecne także (choć nie zawsze) w tańcu góralskim. Jest to wykonywanie podczas tańca charakterystycznych rytmicznych przysiadów. Przysiadom tym towarzyszy energiczne wyrzucanie (wyprost) jednej nogi do przodu. W swoich opisach Tetmajer używa przede wszystkim czasownika *hajdukować*: „I podskoczywszy jak za młodości w górę na obie stopy skrzyżowane Krzyś od razu spadł i hajdukować począł przysiadami *ponad ziem*, dookoła Capkuli" [L I 247]; „obhajdukowawszy trzydzieści razy izbę dookoła i wykrzesawszy całego drobnego do pola dla ochłodzenia się wyszedł" [L I 216]. Wielką siłą wykazał się Szczepan Ustupski z Ustupu „nie młody już chłop, ale w barach jak wół, Capkulę na ręce porwał i z nią hajdukował za jakimś tancerzem" [L I 251]. Opisując taniec zbójnicki, w którym hajdukowanie jest obligatoryjne Tetmajer pokazał niezwykłą wręcz dynamikę, jaką figura ta wprowadza do tańca:

> Janosik przed muzykantami się zatrzymał [...] w górę na chłopa zwyźć wyskoczył i na skrzyżowane nogi spadłszy, hajdukować ponad ziem począł. A za nim chłopi tańczący [...] i szli za Janosikiem przysiadami ponad ziem, podbijając się w powietrze jak capy skalne w urwiskach [L II 199].

Przytoczone powyżej fragmenty prozy Tetmajera służyły rekonstrukcji obrazu góralskiego tańca, będącego wytworem kultury Podhala. Tetmajer urodzony wprawdzie w Ludźmierzu na Podhalu, ale niebędący góralem, patrzył na tych ludzi, obserwował, uczestniczył w ich życiu. A kiedy przyszedł właściwy czas, spojrzał na nich okiem artysty. Dlatego można przyjąć, że duża część prozy

---

14 Por. ibidem, s.65.

15 Dyl to 'deska na podłogę', zob. J. Z b o r o w s k i, op.cit., s. 80.

podhalańskiej pisarza zrodziła się z obserwacji autentycznych górali i słuchania ich opowieści. Opowieści, w których to dawne Podhale przetrwało. Tak, jak przetrwał jednen z najlepszych literackich opisów tańca:

> Naówczas wszyscy tancerze podjąwszy ciupagi z brzękiem z ziemi, wyprostowali się i poczęli drobnego krzesać, gwiżdżąc, krzycząc, przez zęby słowa piosnek rzucając i w uniesieniu, jeden drugiego się uchwyciwszy, parami w zawrotny poszli pęd. A gdy jeszcze warciejszą, wścieklejszą nutę Janosik zawiódł [...] wówczas opętanie ogarnęło tancerzy, puścili się z par i w szalonych susach przez ogień wskroś płomienia, skier i dymu skakać jęli, podobni do diabłów na czarcim weselu. Jakieś nieartykułowane, najdziksze zwierzęce namiętnością rozhukaną i rozpasaną krzyki z ust i zębów białych i ostrych dobywać się im jęły, ciupagami rąbali pomiędzy sobą ostrze w ostrze, zderzali obuch w obuch, i już nie taniec, ale wir ludzki gnał koło ognia [L II 200].

I nawet, jeśli ta scena zrodziła się tylko w wyobraźni pisarza, nawet, jeśli brały w niej udział fikcyjne postacie, a i czas i okoliczności były zmyślone, to przecież w języku, który posłużył Tetmajerowi do „wysnucia" tej opowieści, w wybranych przez niego wyrazach zakrzepł obraz tamtego świata – nieokiełznanej przyrody, *strahotnych* i *honornych* [16] ludzi. Obraz ich obyczajów i kultury. Ich muzyki i tańca.

Maciej Mączyński

HIGHLANDERS' DANCES IN KAZIMIERZ PRZERWA TETMAJER'S PROSE

SUMMARY

The article is an attempt to reconstruct the lingual view of highlanders' dances which is contained in Kazimierz Przerwa Tetmajer's works of prose. The author's attention is focused on those parts of the text which refer to a dancer, showing his psychological and physical predispositions, especially his dancing skills, as well as the general impression made on the readers by the description of dancing highlanders.

[16] Tj. strasznych i honorowych.

instytucje

Mariusz Zieliński

BIBLIOTEKA PUBLICZNA W ZIELONKACH I JEJ ZBIORY[1]

Minionym pokoleniom w podzięce
przyszłym na drogowskaz

Możemy przyjąć, że początki biblioteki i bibliotekarstwa na terenie naszej gminy sięgają XIX wieku. Po wsiach rozsiane były niewielkie siedliska szlacheckie, a w nich gabinetowe, dworskie biblioteczki. Przykładem takiego zbioru jest zachowany w wersji szczątkowej zabytkowy księgozbiór rodu Ślizowskich z dworu na Marszowcu w Zielonkach. Podobne biblioteczki znajdowały się na plebaniach w Zielonkach i Korzkwi, jednak dominował w nich księgozbiór o tematyce religijnej, w znacznej części po łacinie, powszechnie stosowanej w kościele katolickim w tamtym okresie. Należy tu podkreślić fakt, że były to zbiory prywatne, nieudostępniane na zewnątrz szerszej grupie czytelników.

Pierwsze znamiona bibliotekarstwa publicznego w gminie Zielonki wiążą się z udostępnianiem przez wójta Węgrzc pana Wojciecha Cholewickiego prywatnego księgozbioru ok. 1926 r. Dokładna data zorganizowania po wojnie na terenie dzisiejszej gminy Zielonki Gminnej Biblioteki w Węgrzcach jest dziś trudna do ustalenia. Prawdopodobnie było to w ostatnich miesiącach 1946 roku. Gminna biblioteka publiczna miała obsługiwać czytelników oraz zapewniać środki finansowe na rozwój sieci bibliotek, księgozbiorów i upowszechnianie czytelnictwa na obszarze gminy, jak również miała tworzyć w miarę potrzeb mieszkańców filie i punkty biblioteczne, tym samym umożliwiając szerszy dostęp do księgozbioru i informacji. Zadaniem biblioteki gminnej była również współpraca ze wszystkimi instytucjami służącymi upowszechnianiu kultury działającymi na obszarze gminy. Księgozbiór stanowiły woluminy z przydziału centralnego, a następnie zakupy z kwot budżetowych Powiatowej Biblioteki w Krakowie. Po reformie administracyjnej kraju z dnia 25 września 1954 roku, która powołała gromadzkie rady narodowe, biblioteka zmieniła nazwę na Gromadzką Bibliotekę Publiczną w Węgrzcach. Z dniem 1 listopada 1954 roku obowiązki kierownika Biblioteki Gromadzkiej w Węgrzcach

[1] Autor jest kierownikiem Gminnej Biblioteki Publicznej w Zielonkach.

z siedzibą w Zielonkach powierzono Antoniemu Żyle, kierownikowi Szkoły Podstawowej w Zielonkach i tę datę uznaje się za początek istnienia zieloneckiej biblioteki publicznej. Wówczas z myślą o rozszerzeniu zasięgu czytelniczego oraz zwiększeniu i ułatwieniu dostępu do zbiorów i usług bibliotecznych jak najszerszej grupie społeczności lokalnej, utworzono dwie filie (w gromadach Zielonki i Przybysławice). Wspomagały je punkty biblioteczne, które mieściły się we wsiach: Batowice, Bosutów, Bibice, Dziekanowice, Prusy, Raciborowice, Garlica Murowana, Trojanowice i Zielonki. Losy biblioteki w Zielonkach wiążą się ściśle z dziejami miejscowej szkoły. Wraz z nią biblioteka przechodziła różne etapy rozwoju. Zbiory książek zaczęto gromadzić w latach czterdziestych. Pierwszy zapis w szkolnej księdze inwentarzowej pochodzi z 1 września 1940 roku, a jest to książka *Za chlebem* Henryka Sienkiewicza. W pierwszych latach istnienia biblioteka prowadzona była przez nauczycieli różnych przedmiotów, początkowo społecznie, później w ramach godzin ponadwymiarowych. W wyniku reformy administracyjnej z 1972 roku z gromad utworzono gminy. W każdej gminie bibliotekę gromadzką przekształcono na gminną bibliotekę publiczną. Kolejne zmiany w działalności bibliotek wprowadziła reforma z 1975 r. znosząca powiaty i zmieniająca liczbę województw z 17 do 49. W związku z przejściem z trzystopniowego na dwustopniowy podział administracyjny kraju i likwidacją bibliotek powiatowych, Gminna Biblioteka Publiczna w Zielonkach przeszła pod nadzór i opiekę instruktorską Miejskiej Biblioteki Publicznej w Krakowie.

Ze względu na trudności lokalowe działalność kulturalno-oświatowa ograniczała się do organizowania lekcji bibliotecznych, głośnego czytania baśni dla najmłodszych, czytania z podziałem na role. Sporządzano wystawki książek współczesnych autorów, wystawki o tematyce rolniczej oraz gazetki okolicznościowe. Szczególnie uroczyście obchodzono w miesiącu maju Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy – świadczą o tym zapisy i zdjęcia w kronice biblioteki. Największą grupę korzystającą z usług biblioteki stanowiły dzieci i młodzież do lat 14. Najwięcej wypożyczono literatury pięknej dla dzieci i młodzieży, najmniej literatury niebeletrystycznej.

Lata dziewięćdziesiąte przyniosły szereg zmian w funkcjonowaniu Gminnej Biblioteki Publicznej w Zielonkach. W wyniku reformy samorządowej z 1990 roku przestała funkcjonować trzystopniowa struktura sieci bibliotecznej. Nadzór nad działalnością merytoryczną tutejszych bibliotek publicznych przejęła Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie. Instruktorzy WBP, a zwłaszcza pani Jadwiga Nagły, otoczyli tutejsze placówki biblioteczne fachową opieką. Pomoc dotyczyła między innymi organizacji zakupów książek, opracowania zbiorów, przeprowadzania skontrum (kontrola zbiorów w oparciu o sporządzony inwentarz), informacji prawnych oraz bieżącej działalności. Wojewódzka Biblioteka Publiczna organizowała raz na kwartał spotkania szkoleniowe

dla bibliotek z terenu województwa krakowskiego, ważne ze względu na podejmowaną bieżącą problematykę, a jednocześnie integrujące środowisko bibliotekarskie.

W 1991 r. na mocy *Ustawy o samorządzie terytorialnym* oraz *Ustawy o podziale zadań i kompetencji*, określonych w ustawach szczegółowych pomiędzy organami gminy, a organami administracji rządowej, Gminna Biblioteka Publiczna stała się instytucją samorządową.

Przejęcie bibliotek przez samorząd pozytywnie wpłynęło na działalność zieloneckich placówek. Biblioteki początkowo działały w strukturze organizacyjnej Gminnego Ośrodka Kultury (GOK), którego kierownikiem była Danuta Sanetra. Następnie po reorganizacji włączono je do Samorządowego Ośrodka Kultury w Zielonkach (SOK), funkcję kierownika pełniła Grażyna Skotnicka. Kolejna reorganizacja przeprowadzona w 2001 r. doprowadziła do powstania Centrum Kultury, Promocji i Rekreacji w Zielonkach (CKPiR) z siedzibą w Hali Sportowej; obowiązki dyrektora pełniła nadal Grażyna Skotnicka, a po niej w 2005 r. przejął tę funkcję Marek Płachta. Wiadomo dalej, że 2 października 2008 r. Rada Gminy Zielonki podjęła uchwałę nr XXIII/62/2008 w sprawie wydzielenia ze struktur CKPiR w Zielonkach z dniem 1 stycznia 2009 r. nowej instytucji kultury o nazwie Biblioteka Publiczna w Zielonkach. Pierwszym kierownikiem niezależnej gminnej biblioteki wraz z filiami w Węgrzcach i Przybysławicach został Mariusz Zieliński.

W 2009 r. biblioteka świętowała jubileusz 55-lecia istnienia. Z tej okazji doczekała się wielu życzeń i gratulacji, m. in. od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego, dyrekcji Biblioteki Narodowej w Warszawie oraz Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie. Najpiękniejszym prezentem jaki otrzymała był darowany przez władze samorządowe nowoczesny lokal w budynku Centrum Integracji Społecznej. Zaraz po zaadaptowaniu się w nowej siedzibie biblioteka poprosiła swoich czytelników o podzielenie się książkami ze swoich księgozbiorów. Na apel ten odpowiedziało kilkanaście osób. Przynosiły po kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt książek. Najliczniejszy dar – 1500 woluminów placówka dostała od mieszkańca Marszowca, dziennikarza sportowego TV Kraków i wykładowcy krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego Macieja Starowicza. Ale to nie zamyka listy darczyńców. Otrzymaliśmy kilka obrazów od malarki z Węgrzc pani Haliny Banaś, a dwór na Marszowcu w Zielonkach namalowała dla biblioteki najmłodsza spośród rodziny Ślizowskich – Anna Potok.

Wraz z poprawą bazy lokalowej zaczęło wzrastać czytelnictwo. O ile w 2009 roku biblioteka zanotowała ok. 5000 wypożyczeń, to już w 2010 roku liczba ta wzrosła do 8700. Dzięki sponsorom udaje się zakupić kilkaset nowych książek, a i ofiarni czytelnicy dzielą się chętnie swoimi domowymi zbiorami z biblioteką. Lokalizacja biblioteki, tuż przy Parku Wiejskim i blokach socjalnych sprzyja

wzrostowi czytelnictwa w dwóch aspektach. Pierwszy z nich to odwiedzające bibliotekę młode mamy, czasem nianie, opiekunki z małymi dziećmi, spędzające czas w specjalnie zaaranżowanym pomieszczeniu z literaturą dziecięcą, maskotkami, kredkami i blokami do rysowania. Cieszy nas, jako bibliotekarzy fakt, że nowa generacja powraca do starych metod wychowania z książką. Drugim aspektem jest pobliskie usytuowanie budynków socjalnych zamieszkałych przez byłych pracowników Cegielni w Zielonkach i rodziny, które na wskutek różnych kolei losu, a nieraz dysfunkcji społecznych, żyją w strefie z niewielkim dostępem do dóbr kultury. Mieszkańcy owych bloków to w większości emeryci i dzieci z rodzin wielodzietnych. Ta ostatnia grupa korzysta najliczniej z czytelni komputerowej z bezpłatnym dostępem do Internetu w celach rozrywkowych i edukacyjnych. Ponadto samo umiejscowienie Centrum Integracji, a w nim biblioteki, pomieszczeń centrum kultury, pogotowia ratunkowego i ochotniczej straży pożarnej, połączyło ze sobą dwie odmiennie kulturowo i społecznie części Zielonek – tradycyjną i nowopowstałą z osiedlami domków jednorodzinnych okalających park wiejski, co sprzyja również społecznej integracji mieszkańców.

W bibliotece pieczołowicie przechowywane są prawdziwe rarytasy wydawnicze, dostępne pod okiem bibliotekarza. Są to książki, których już się nie wypożycza z racji, że zostały wydane przed 1947 rokiem. Należą do nich *Rodzina Połanieckich* wydana w roku 1895 nakładem Gebethnera i Wolffa, oraz dwudziestotomowa *Encyklopedia Powszechna* (Wydawnictwo Gutenberga) z lat 20-tych XX wieku, jak i wiele pozycji datowanych na koniec XIX w. i okres międzywojenny.

Działalność kulturalno-edukacyjną w nowym budynku biblioteka rozpoczęła od wystawy pt. „Z zacisza dworskiej biblioteczki", będącej ekspozycją pamiątek należących do rodziny Ślizowskich, ostatnich właścicieli dworu na Marszowcu. Gościem honorowym była pani Barbara Ślizowska-Pietrzak, córka ostatniego właściciela majątku ziemskiego w Zielonkach. Wśród pamiątek znalazły się *Alkoran* z 1575 roku (według rodzinnych podań, stanowił on trofeum zdobyte pod Wiedniem na Turkach przez potomka rodu Ślizowskich), słownik polsko-francuski wydany w 1909 roku z podpisem Karola Wojtyły, a nawet patefon z początku wieku XX z kolekcją szklanych płyt. Nie zabrakło okazałej prezentacji książek od XIX w. do lat 30-tych, a wśród nich elementarzy, książek dla dzieci, poradników gospodarczych, klasyki literatury, albumów patriotycznych. Był też i globus sprzed 1919 r., na którym nie było zaznaczonej Polski. Wystawę uzupełniały koronkowe serwetki, porcelana, bibeloty, srebra, samowar, binokle, lichtarze, oryginalne fotografie członków familii, a także stylowe krzesło i stolik z wyposażenia dworku.

Kolejnym przykładem wykorzystania wystaw w bibliotece do celów edukacyjnych dla dzieci i młodzieży była ekspozycja „Sprzęty domowe XIX i XX w.". Dzieci w czasie lekcji bibliotecznych mogły zobaczyć dawno

zapomniane i nieużywane dzisiaj w gospodarstwie domowym zbiory naczyń, sprzętów i urządzeń. Eksponaty udostępnione zostały z prywatnych kolekcji mieszkańców Zielonek. Zwiedzający z niedowierzaniem patrzyli na dawne urządzenia, tak odmienne od sprzętów będących dzisiaj w użyciu. Stary odkurzacz, froterka, ekspres do kawy czy telefon na korbkę dla najmłodszych były zupełnie zagadkowymi przedmiotami.

Kierownictwo i pracownicy biblioteki, od pierwszych dni w nowej siedzibie kładą ogromny nacisk na gromadzenie zbiorów regionalnych. Z pieczołowitością gromadzą stare książeczki do nabożeństwa, modlitewniki, stroje krakowskie, haftowane obrusy, stare obrazki, skanują stare – udostępniane im w ogromnym zaufaniu – fotografie rodzinne i okolicznościowe. Wszystkie te eksponaty wraz z wypożyczonymi dzięki życzliwości ks. kanonika Andrzeja Olszowskiego pozwoliły na zorganizowanie wystaw związanych z obchodami 750-lecia parafii w Zielonkach.

Pierwsza z wystaw poświęcona została postaci ks. kanonika Adama Zięby z okazji 30-tej rocznicy jego śmierci; zatytułowano ją „Kapłaństwo, charyzma i Jego Zielonki". Na ekspozycji znalazły się ornaty i inne szaty liturgiczne, mszały, kielich i mnóstwo zdjęć długoletniego proboszcza Zielonek (w latach 1943–1979). Wystawa podkreślała wyjątkową przyjaźń ks. Zięby urodzonego w 1907 r. w Niegowici pod Gdowem z ks. kard. Karolem Wojtyłą i związki ówczesnego metropolity krakowskiego z podkrakowskimi Zielonkami.

Rok 2010 był rokiem wielkiego jubileuszu 750-lecia (1260–2010 r.) parafii i miejscowości Zielonki. Cykl wystaw związanych z tym jubileuszem prezentował zarówno stroje regionalne naszego terenu, jak i skarby zieloneckiej parafii. Wystawy te cieszyły się ogromnym zainteresowaniem dzieci, młodzieży, jak i osób dorosłych, w tym przyjezdnych, którzy byli zachwyceni i zdziwieni bogactwem eksponatów. Można było z bliska podziwiać nie tylko stroje krakowskie, pięknie odnowione, błyszczące cekinami, pyszniące się przepychem haftów, ale i szaty liturgiczne, które zwiedzając kościoły czy uczestnicząc w nabożeństwach podziwiać możemy zazwyczaj tylko z daleka. Niewiele osób zdawało sobie sprawę, że w posiadaniu parafii w Zielonkach znajdują się ornaty z końca XVIII wieku, ornaty pierwszego proboszcza parafii – po tym jak wydzieliła się z parafii św. Anny, młodopolskie ornaty ks. Michalika, stare mszały, ponad stuletnie kielichy mszalne i inne cenne eksponaty. Zaprezentowaliśmy także wystawę w klimacie etnograficzno-folklorystycznym tradycyjnych strojów karkowskich z Zielonek i okolic z XIX i XX w. zatytułowaną „Zieloneckie stroje różą malowane". Można było podziwiać: bogato zdobione gorsety, tybetowe chusty obszywane frędzlami we wzory tureckie tzw. „syrki" i krakowskie tzw. „bracia bukiet". Chusty miały różne kolory – a to miało związek z rokiem liturgicznym w kościele katolickim – i tak w zwykły czas nosiło się zielone chusty, w świętych męczenników bordowe,

na Wielkanoc i Boże Narodzenie – białe, a podczas żałoby czarne. Zapaski i fartuchy tybetowe obszyte lamówkami, koronkami, wstążkami, piękne wstążki, koszule haftowane ręcznie w ząbki przy rękawach i szyi i z haftowanymi różami na rękawach, prawdziwe korale, kaftany, spodnie pasiaste, pas krakowski i czapki z pawimi piórami. Uzupełnieniem strojów krakowskich męskich jak i kobiecych były fotografie mieszkańców w strojach regionalnych – te najstarsze z końca XIX stulecia.

Bibliotekarzom udało się przygotować nie lada niespodziankę dla zwiedzających – na jednym ze zdjęć z rodzinnego albumu państwa Chrzanów z Zielonek widnieje młode małżeństwo – Maria i Andrzej Wojdałowie w latach 90-tych XIX wieku, ubrani w stroje krakowskie. Pani Maria na fotografii ma na sobie koszulę, która do dziś jest w użyciu, przekazywana z pokolenia na pokolenie – wykrochmalona na sztywno, zadbana, wygląda lepiej niż niejedna nowa. W bibliotece odtworzono po stu latach z oryginalnych elementów strój z fotografii. Z tego czasu pochodzą dwa przechowywane w rodzinie gorsety – na czarnym suknie, z brunatnymi chwaścikami, bogato zdobione, szwy wewnątrz pokazują ręczną, misterną robotę. Inne zdjęcia ukazywały sytuacje i zwyczaje, jakim w ubiegłym stuleciu towarzyszył mieszkańcom ten odświętny strój. Zdjęcia ukazywały śluby, procesje odpustowe, Bożego Ciała z lat 20. i 30. XX wieku, korowody dożynkowe i inne sceny pozowane przed kapliczką, domem lub w ogrodzie. Całość dopełniały oleodruki z wizerunkami religijnymi, jako świadectwa pątniczych pielgrzymek do okolicznych sanktuariów. Modlitewniki i różańce, figurki odpustowe i pasyjki z lichtarzykami. Sprzęty kuchenne takie jak gliniane naczynia, młynki, lampy naftowe, końskie „humonta", kosze wiklinowe, sierpy, butelki na kachle, słomianki, blaszanki i inne. Prezentowane zabytkowe, nienoszone już feretrony wraz ze zdjęciami dawnych procesji czy to wielkanocnych czy też z okazji święta Bożego Ciała stanowiły przykład, że tradycja w naszej wsi nie ginie, zmieniają się osoby niosące feretrony czy baldachim, ale nadal żywa pozostaje tradycja noszenia strojów regionalnych. I noszone nadal są stroje, które są na zdjęciach sprzed np. 80 lat.

Miejscowość Zielonki jest skarbnicą legend, podań, pieśni i przyśpiewek, wypływających z tutejszego folkloru. Różnorodność sztuki ludowej, która jest bogata jak kwiecisty wzór na stroju krakowskim, inspirowała tutejszych mieszkańców do pielęgnowania tego skarbu i przekazywania go następnym pokoleniom. Dzisiaj ten urobek minionych generacji, które tutaj żyły i gospodarzyły tą ziemię od siedmiu i półwieku, jest współczesnym mieszkańcom przekazany z mottem, jakie towarzyszy jubileuszowi 750-lecia Zielonek „Minionym pokoleniom w podzięce a przyszłym na drogowskaz". Na straży ludowej tradycji w XX i XXI w stawały różne osoby i instytucje. Chciałbym tu scharakteryzować mieszkańców strefy podmiejskiej i ukazać pracę biblioteki w społeczności lokalnej, a także osoby, które na przestrzeni XX–XXI w. w mniejszym czy większym stopniu

utrwalały regionalizm, folklor, zwyczaje i tradycje wsi podkrakowskiej. Należy jeszcze raz wspomnieć postać ks. kanonika Adama Zięby (1907–1979), który w latach 50 i 60 rozpoczął gromadzenie starych strojów krakowskich, ponadto był wielkim animatorem podtrzymywania lokalnych zwyczajów i tradycji. Pan Władysław Gwizdała – spisał dzieje rodzinnej wsi w okresie drugiej połowy XIX i pierwszej XX wieku, na podstawie dokumentów, kronik, zapisów oraz relacji mieszkańców Zielonek i własnych wspomnień. Powstały w ten sposób maszynopis zatytułowano *Nad Białuchą*. Katarzyna Gawłowa – (1896–1982) była artystką nieprofesjonalną, pochodzącą ze wsi Zielonki, gdzie mieszkała. Talent ludowej artystki odkrył i wypromował profesor warszawskiej ASP, Mieczysław Górowski. Dzięki jego „odkryciu" twórczość Gawłowej spod strzechy, gdyż dotąd ozdabiała jedynie wnętrza izb, przeniosła się na papier, tekturę i dyktę. A były to różne obrzędy i zwyczaje takie jak krakowskie wesela, procesje, odpusty i wizerunki świętych i sceny biblijne. Jej wspaniałe prace malarskie znajdują się w wielu muzeach, głównie etnograficznych, w Polsce. Zbigniew Garstka wieloletni organista i założyciel orkiestry dętej w parafii Zielonki i Władysław Kućmierczyk – animator kultury. Dzięki ich wieloletniej współpracy powstał zespół regionalny „Podskale", zachowało się wiele aranżacji utworów muzycznych, kabaretowych, oraz utrwalono starodawne pieśni, przyśpiewki i melodie z tutejszej okolicy. Henryk Banaś – regionalista z Bibic. W 1964 roku przy pomocy młodzieży i starszych mieszkańców wsi założył pierwsze w województwie krakowskim muzeum wiejskie – Izbę Regionalną. Pan Henryk jest opiekunem Muzeum Wiejskiego „Izba Bibicka", w którym gromadzi elementy strojów ludowych, narzędzia rolnicze, meble, obrazy, kroniki i fotografie dokumentujące historię i życie wsi. Jest kronikarzem dziejów Bibic, autorem trzech książek: *Bibicka pieśń*, *Jedzie wesele* i *Rody bibickie*. Posiada wielką wiedzę o folklorze i pasję kolekcjonera oraz intuicję w odkrywaniu artystów ludowych. Jest wspaniałym gawędziarzem. Dzięki niemu Bibice zasłynęły z inscenizacji *Wesela krakowskiego*. Wszystko zaczęło się w 1959 roku. Jak twierdzi, pomysł utworzenia Izby Bibickiej poddał mu dr Piotr Suchan, autor pierwszej niewydanej monografii Bibic. To w 1959 roku na krakowskich Błoniach bibickie koło Związku Młodzieży Wiejskiej wystawiało *Wesele krakowskie*. Po przedstawieniu zostało wiele związanych ze zwyczajami i obrzędami eksponatów. Doktor Piotr Suchan, wówczas już mieszkający w Warszawie, ale pochodzący z Bibic i żywo interesujący się historią i teraźniejszością swojej rodzinnej wsi, zaproponował, by z nich przygotować ekspozycję etnograficzną, która w zmienionej formie trwa do dziś. Należy tu przypomnieć, że kultywowane tradycje w Zielonkach i Bibicach, łączyła przez kilka wieków jubileuszowa parafia w Zielonkach.

Przykładem młodego pokolenia przejmującego pieczę nad pamięcią i spuścizną po minionych pokoleniach jest dr Mateusz Wyżga historyk, pracownik naukowo-dydaktyczny Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie

i sołtys Dziekanowic. Jest on autorem pierwszej monografii historycznej gminy Zielonki noszącej tytuł *W tej pięknej ziemi. Gmina Zielonki od średniowiecza do czasów współczesnych* (Zielonki, 2009). Prace nad publikacją o charakterze popularnonaukowym zajęły mu kilka lat. W pięknym wydawnictwie albumowym znajdziemy zarys dziejów ziem składających się na dzisiejszą gminę Zielonki, do książki dołączono mapy katastru galicyjskiego z 1848 roku. Monografia to nie tylko książka historyczna, to opowieść okraszona fabularyzowanymi wtrąceniami, które wprowadzają w atmosferę opisywanych dziejów. Autor dodał również najciekawsze z krążących tutaj legend, wzruszających nie mniej niż te powszechnie znane w okolicach Krakowa. Książka jest bogato ilustrowana starymi zdjęcami. Obok najstarszych XIX-wiecznych fotografii tutejszych mieszkańców wykonanych w słynnym zakładzie fotograficznym Ignacego Kriegera z Krakowa, znajdują się też i zdjęcia pochodzące z rodzinnych zbiorów naszych mieszkańców.

Książka daje możliwość czytelnikowi szerokiego spektrum studiowania wiedzy o regionie począwszy od odkryć archeologicznych, poświadczających pradawne osadnictwo w prawie każdej tutejszej wsi, o średniowiecznej Garliczce, którą posiadali Wierzynkowie, zapisani na trwałe w historii Krakowa i całej Polski. Dalej mowa o tym, co mają wspólnego początki Węgrzc z jeńcami i winiarstwem. Następnie o międzywojennym szpitalu dla nerwowo chorych w Batowicach, którego pacjentami byli przedstawiciele samej elity. O tym, że okolica Korzkwi była kiedyś ośrodkiem przemysłowym, gdzie produkowano znajdujący uznanie w kraju i za granicą papier, proch strzelniczy czy miecze. Odbiorca lektury będzie mógł się dowiedzieć, dlaczego dolinę Prądnika można nazwać dawnym centrum młynarsko-piekarniczym. W książce czytelnik znajdzie też dokładny opis bosutowskiego dworku, w którym Kościuszko przebywał po bitwie racławickiej. Mowa jest też o tym, dlaczego w okolicy Zielonek Austriacy wybudowali jedne z najpotężniejszych fortów Twierdzy Kraków. Z ziemią zielonecką związane są też postaci: Jana Długosza, Jana Matejki, Stanisława Wyspiańskiego, Eugeniusza Kwiatkowskiego i wielu innych. Książka daje nam wiedzę po raz pierwszy o produkcie lokalnym „smacznych kukiełkach" z Zielonek. O tym kim są i skąd się wzięły Pucheroki. Sądzę, że praca Mateusza Wyżgi na wiele dziesięcioleci stanie się inspiracją dla kilku pokoleń regionalistów, pasjonatów folkloru i etnografii gminy Zielonki. Bibliotekarze już widzą jak ta książka była bardzo potrzebna. Rdzennym mieszkańcom dostarcza wielu wzruszeń i nostalgii, osobom nowo przybyłym, którzy wybrali te tereny na swoje podmiejskie siedziska pomaga w szybszej adaptacji i mocniejszym zapuszczeniu korzeni. Muszę podkreślić też fakt, że książka ta szczególnie jest rozchwytywana przez studentów piszących prace zaliczeniowe, licencjackie, magisterskie i dyplomowe o gminie Zielonki. Mateusz Wyżga czynnie bierze udział we wszystkich przedsięwzięciach mających na celu badania historyczno-regionalne na terenie naszej gminy.

Na koniec pragnę włączyć w tak dostojne grono panią Halinę Banaś malarkę z Bibic. Pani Halina utrwala piękno ziemi podkrakowskiej i zabytki z terenu gminy Zielonki. Obrazy olejne przekazane nieodpłatnie przez autorkę zdobią ściany bibliotek w Zielonkach, Węgrzcach i Przybysławicach. Za tak wspaniały dar jesteśmy jej ogromnie wdzięczni.

Dziś w opiekę nad tym dziedzictwem włączają się instytucje takie jak Centrum Kultury Promocji i Rekreacji w Zielonkach, które w bogatej swojej ofercie zajęć prowadzi orkiestrę „parafialno-gminną" z Zielonek, która przyciąga wzrok słuchaczy rzadko dziś spotykanymi strojami krakowskimi, działają zespoły ludowe „Zieleńczanie" i „Bibiczanie", które promują regionalne tańce ludowe. Niedawno dołączyła do tego grona Biblioteka Publiczna w Zielonkach, która poza wcześniej opisanymi wystawami, przygotowała wraz z Wojewódzką Biblioteką Publiczną w Krakowie wystawę w cyklu „Małe Ojczyzny" pt. „Gmina Zielonki". Mieszkańcy Krakowa będą mieli okazje zapoznać się z historią, tradycjami i folklorem miejscowości tworzących naszą gminę, wyeksponowane zostaną także sylwetki postaci historycznych związanych z nią. Wystawę uzupełnią oryginalne eksponaty z izby regionalnej z Bibic, kościoła w Zielonkach i Korzkwi, a także gromadzone przez bibliotekę z prywatnych zbiorów naszych mieszkańców. Wystawa stanowi znakomity przegląd zmian następujących na polskiej wsi. Stanowi też przekrojową prezentację naszej gminy – unikatowych zwyczajów, strojów, zabytków i osiągnięć. Zaprezentowane zostały zarówno zabytkowe krakowskie stroje ludowe, typowe dla tych okolic: kaftany, gorsety, zapaski, piękne jedwabne i wełniane chusty, jak i stroje „Pucheroków" i „Herodów", sławiących od lat imię naszej gminy. Można też podziwiać stare szaty i naczynia liturgiczne, które na co dzień spoczywają w skarbcu zieloneckiej świątyni. Dzięki życzliwości mieszkańców naszej gminy, którzy użyczyli pamiątek rodzinnych na potrzeby wystawy, zobaczyliśmy niespotykane już współcześnie naczynia i przyrządy gospodarstwa domowego. Pokazujemy na starych zdjęciach dawne stroje, obyczaje, miejsca, budynki, których już nie ma, bądź na przestrzeni czasu uległy znacznym zmianom, a na współcześnie wykonanych fotografiach możemy zobaczyć dawne zwyczaje i stroje w nowej odsłonie. Bo jak kilkaset lat temu chodzili po Zielonkach i Bibicach Pucheroki, tak i teraz w Niedzielę Palmową nadal budzą o świcie mieszkańców wesołymi oratoriami. Znajdziemy tu i współczsnych Herodów, kolędujących nadal po domach w okresie bożonarodzeniowym. To nie są martwe zwyczaje odtworzone na potrzeby konkursów czy pokazów.... To zwyczaje i tradycje nadal kultywowane w naszych miejscowościach. Podróż po gminie zakończymy na współczesnych dokonaniach naszych krajan, a będą to obrazy p. Haliny Banaś, gobeliny pani Stefanii Grabowskiej, rzeźby pana Kazimierza Malskiego, palmy wielkanocne, a także piękna poezja pani Zofii Daszkiewicz. Wystawa trwała od 24 marca do 1 czerwca 2011 r. Honorowy patronat nad nią objął wójt gminy Zielonki.

Biblioteka Publiczna w Zielonkach tworzy plany swego rozwoju, dostrzegając społeczne zainteresowanie zbiorami regionalnymi, nie tylko u osób dorosłych, ale także u młodzieży. Biblioteka chciałaby w najbliższej przyszłości zorganizować w swoich strukturach oddział muzealny. Organizacja stałej ekspozycji podniosłaby atrakcyjność oferty bibliotecznej i kulturalnej skierowanej do stałych mieszkańców, ale i także do osób przejezdnych, którzy rekreacyjno-turystycznie odwiedzają naszą gminę. Wyzwaniem dla nas jest utrwalanie pamięci Stanisława Wyspiańskiego, który ostatnie miesiące swojego życia spędził w podkrakowskich Węgrzcach. Od lutego 2011 r. bibliotekarka z filii w Węgrzcach zaczęła gromadzić domowe sprzęty i stroje ludowe związane z historią tej miejscowości, pamiętające czasy pobytu wielkiego malarza na jej terenie.

Cichym marzeniem pozostaje dalsze rozwijanie działalności regionalno-muzealnej, lecz przeszkodą nie do pokonania na chwilę obecną jest brak odpowiedniego lokalu. Samorządowcy coraz częściej i głośniej mówią o potrzebie budowy nowego centrum administracyjnego w Zielonkach. Z chwilą, kiedy powstałby nowy budynek urzędu gminy, zostałby zwolniony stary budynek mieszczący się przy ul. Krakowskie Przedmieście w centrum Zielonek. Budynek piętrowy, pochodzący z 1926 r., został wzniesiony staraniem mieszkańców Zielonek, po kapitalnym remoncie i pracach adaptacyjnych świetnie nadawałby się na taką działalność. Na parterze znalazłaby swe miejsce biblioteka i czytelnia komputerowa, zaś na pierwszym piętrze pomieszczenia muzeum regionalnego. Podobne rozwiązania zaadoptowania zabytkowych budynków możemy spotkać w Skawinie, Sułkowicach i innych miejscowościach w naszym województwie.

W Zielonkach znajduje się jeszcze jeden budynek nadający się na muzeum regionalne, jest to stara „willa" w cegielni. Obecnie pełni funkcję mieszkań socjalnych. Data jej budowy jest zbliżona do powstania cegielni czyli ok. 1911 roku. Willa jest parterowa, przykryta stylowym dachem, jednak ze względu na ograniczony metraż, nie byłoby możliwe jednoczesne zlokalizowanie tu biblioteki i muzeum. Budynek znajduje w otoczeniu Centrum Integracji Społecznej, wejście do biblioteki jest na wprost willi, obok siedziby Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej i Gminnego Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół. Na tyłach willi znajduje się Park Wiejski.

Podsumowując, obydwa budynki w najbliższym czasie „będą zabytkowe", są własnością gminy Zielonki, leżą w miejscach dobrze skomunikowanych i licznie uczęszczanych przez ludzi. Wrosły w pejzaż historyczny Zielonek i gminy, byłoby zatem wspaniale, gdyby mogły pełnić funkcje społeczną nadal, a nie stały się siedzibami firm komercyjnych. Mam taką nadzieję, że samorządowcy planując dalszą przyszłość i przeznaczenie dla tych budynków przypomną sobie jubileuszowe motto „Minionym pokoleniom w podzięce, a przyszłym na drogowskaz" i podejmą właściwe decyzje.

BIBLIOGRAFIA

H. Banaś, *Legendy bibickie*, Kraków 2000

Bibicka pieśń: ludowe zwyczaje, obrzędy, wierzenia, legendy, przysłowia, pieśni, przyśpiewki, pastorałki i wiersze wsi podkrakowskiej na przykładzie Bibic, zebrał i oprac. H. Banaś, Bibice 1995

K. Bzowski, *Powiat krakowski: kraina skarbów*, Kraków2009

A. Jackowski, *Polska sztuka ludowa*, Warszawa 2007

M. Kmita-Fugiel, *Świętowaliśmy 750-lecie Zielonek*, „Wiadomości Lokalne Gminy Zielonki", 2010, nr 5 (95), s.13

M. Kmita-Fugiel, *Jubileusz – historia, społeczeństwo, kultura*, „Wiadomości Lokalne Gminy Zielonki", 2010, nr 5 (95), s. 16

M. Kmita-Fugiel, *Wystawa obrazów Katarzyny Gawłowej w Zielonkach*, „Wiadomości Lokalne Gminy Zielonki", 2010, nr 5 (95), s. 16

Parafia Narodzenia Najświętszej Maryi Panny: Zielonki, tekst i red. A.M. Spiechowicz, Kraków 2004

P. Sczaniecki, *Zamek w Korzkwi i jego właściciele (dziesięć opowieści)*, Kraków 1998

E. Skrobiszewska, *O Henryku Banasiu z podkrakowskich Bibic*, „Małopolska". R. IX: 2007, s. 157–164

Wesele krakowskie z Bibic: obrzęd oryginalnego i regionalnego wesela chłopskiego we wsi Bibice, zebrał i oprac. Henryk Banaś, Zielonki 2006

Województwo małopolskie: panorama gmin, [teksty T. Kozioł, K. Koźbiał], Kraków 2002

M. Wyżga, *Sercu najbliższa. Inwentaryzacja zasobów kulturowo-przyrodniczych Małej Korony Północnego Krakowa*, Raciborowice 2008

M. Wyżga, *W tej pięknej ziemi. Gmina Zielonki od średniowiecza do czasów współczesnych*, Zielonki 2009

M. Zieliński, *Szansa czy zagrożenia? Wpływ metropolizacji Krakowa na gminę Zielonki*, praca magisterska, Kraków 2008

„Wiadomości Lokalne Gminy Zielonki" 2010, nr 4 (95) – artykuły

M. Wyżga, *Zielonki. Historia wsi królewskiej*, s. 4

M. Kmita-Fugiel, *750 lat parafii ludzi dobrych i ambitnych*, s. 7

I. Opałka, *Dzieje zieloneckiej parafii*, s. 8

I. Opałka, *Szlak Wielkiej Wojny – czy również przez Zielonki?*, s. 10

I. Opałka, *Przewodnik po pięciu zieloneckich ulicach*, s. 11

A. Roj, *Już od kilku pokoleń... orkiestra*, s. 12

I. Opałka, *W roli głównej... strój krakowski*, s. 13

M. Kmita-Fugiel, *Życie ziemskie i niebieskie Gawłowej*, s. 15

I. Opałka, *Doroczne dawne obyczaje w Zielonkach*, s. 16

M. Zieliński, *Społeczność wsi Zielonki*, s.18

Mariusz Hujdus

O IZBACH REGIONALNYCH ŻYWIECCZYZNY RAZ JESZCZE

W 2005 roku na łamach rocznika „Małopolska" (R. VII) ukazał się artykuł zatytułowany *Śladem izb regionalnych Żywiecczyzny*. W krótkim ujęciu przedstawiłem opis ówcześnie działających izb regionalnych w powiecie żywieckim. Celem tamtego artykułu było propagowanie tych miejsc wśród regionalistów i nauczycieli zajmujących się tą tematyką, ale również zachęcenie innych ośrodków i samorządów do tworzenia własnych izb pamięci o regionie.

Wystarczyło nieco ponad pięć lat, aby na mapie powiatu żywieckiego pojawiły się nowe obiekty, nowe plany, a także sporo pozmieniało się w tych miejscach, o których pisałem przed laty. Trzeba też uderzyć się w pierś i napisać o obiektach, które zostały wówczas pominięte przez brak wiedzy autora na temat ich istnienia. Niniejszym zatem podejmuję kolejną próbę napisania o izbach regionalnych Żywiecczyzny i innych miejscach, gdzie kultywowana jest pamięć o tradycjach i zwyczajach górali żywieckich.

> Marzeniem wielu regionalistów z Żywiecczyzny jest stworzenie profesjonalnego skansenu, w którym gromadzone byłyby przedmioty codziennego użytku, odtworzony zostałby obraz starej góralskiej chałupy, czy wreszcie zgromadzone zostałyby stroje ludowe

– takimi słowami rozpoczynał się tekst *Śladem izb regionalnych Żywiecczyzny*. Wspomniany skansen co prawda jeszcze nie powstał, ale wszystko wskazuje na to, że jesteśmy na dobrej drodze ku temu, by taki obiekt na stałe zagościł na turystycznej mapie Podbeskidzia. Jak do tego doszło? Między innymi po wspomnianym tekście na łamach „Małopolski", w kręgu żywieckich regionalistów rozgorzała dyskusja o pilnej potrzebie stworzenia takiego miejsca. Tematem zainteresowały się władze leżącej na pograniczu województw śląskiego i małopolskiego gminy Ślemień. Pani wójt Małgorzata Pępek zainteresowała tą tematyką innych lokalnych samorządowców oraz poczyniła starania o pozyskanie środków na ten cel. Kamień węgielny pod budowę skansenu został wmurowany w Ślemieniu podczas obchodów 400-lecia Państwa Ślemieńskiego (odbyły się one w 2008 roku). Pomysł ten spodobał się w licznych kręgach. Redakcja ukazującego się w Żywcu dwutygodnika „Nad Sołą i Koszarawą" na swoich łamach rozpoczęła

konkurs, którego celem jest pozyskanie jak największej ilości eksponatów do nowopowstającego skansenu. Redakcja zachęca swoich czytelników słowami:

> Zwracamy się zatem do Państwa z serdeczną prośbą o rozejrzenie się po Waszym domu, okolicy, wsi, gminie i wskazanie nam jakie Waszym zdaniem obiekty, przedmioty, sprzęty, narzędzia winny znaleźć miejsce w skansenie[1].

W promocję budowy skansenu, a ściślej rzecz biorąc Parku Etnograficznego Ziemi Żywieckiej, bo taką przyjęto nazwę bardzo mocno zaangażowały się również Starostwo Powiatowe w Żywcu oraz Towarzystwo Miłośników Ziemi Żywieckiej, przy którym powstał nawet zespół konsultacyjny dla wspierania idei budowy skansenu, który zajmie się między innymi wyszukiwaniem, ewidencjonowaniem i gromadzeniem eksponatów do skansenu.

Od słów przechodzimy właśnie do czynów, albowiem w chwili, kiedy piszę te słowa (marzec 2011), na stronach Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Ślemień pojawiło się ogłoszenie o zamówieniu na wykonanie „pełnobranżowego projektu budowlano-wykonawczego Parku Etnograficznego Ziemi Żywieckiej wraz z realizacją robót budowlanych na podstawie wykonanej dokumentacji w miejscowości Ślemień etap I zadanie 1 – zaprojektuj i wybuduj". A to oznacza, że jesteśmy na ostatniej prostej ku temu, by powstało muzeum typu skansenowskiego, czyli Park Etonograficzny Ziemi Żywieckiej. Jak informuje nas Małgorzata Pępek, wójt gminy Ślemień, na ten cel udało się pozyskać już 4,5 mln złotych ze środków zewnętrznych[2]. Wedle dokumentu umieszczonego w Internecie[3] planowane zakończenie I etapu budowy, a zatem ogrodzenie terenu oraz postawienie na nim pierwszych 17 obiektów ma nastąpić już w czerwcu 2012 roku. Uchylając nieco rąbka tajemnicy, przedstawiamy poniżej listę wspomnianych 17 obiektów z krótką ich charakterystyką:

1) Chałupa z gankiem z Rychwałdu – to budynek mieszkalny rozebrany, przewieziony i zmagazynowany na terenie Ślemienia. Stan zachowania belek zły, zakłada się 75% rekonstrukcji z nowego materiału.

2) Chałupa kurna ze Ślemienia – to z kolei budynek mieszkalno-gospodarczy rozebrany, przewieziony i zmagazynowany na terenie Ślemienia. Stan zachowania belek zły; zakłada się 75% rekonstrukcji z nowego materiału.

3) Chałupa z Moszczanicy – budynek mieszkalno-gospodarczy rozebrany pozostawiony w miejscu rozbiórki w Moszczanicy, który należy przetransportować na teren Ślemienia. Budynek w kształcie litery L z sienią na przestrzał. Rekonstrukcja na podstawie archiwalnych fotografii.

---

1 http://www.nsik.com.pl/index.php?t=stat&_id=8

2 Rozmowa z wójtem Gminy Ślemień Małgorzatą Pępek przeprowadzona w marcu 2011.

3 http://ugslemien.bip.org.pl/?tree=przetarg&id=269

4) Chałupa z Korbielowa – budynek mieszkalny stojący w terenie. Należy dokonać inwentaryzacji, rozebrać obiekt i przewieźć na teren Ślemienia. Stan zachowania zły.

5) Chałupa z Łękawicy – budynek mieszkalno-gospodarczy stojący w terenie. Należy dokonać inwentaryzacji, rozebrać obiekt i przewieźć na teren Ślemienia. Budynek po pożarze, wnętrza częściowo wypalone. Stan zachowania zły.

6) Szkoła (przedszkole) z Rychwałdu – duży budynek stojący w terenie. Należy dokonać inwentaryzacji, rozebrać obiekt i przewieźć na teren Ślemienia. Elewacja pokryta eternitem. Do budynku dobudowano część murowaną, która nie podlega rekonstrukcji.

7) Kuźnia ze Ślemienia – budynek stojący w terenie. Należy dokonać inwentaryzacji, rozebrać obiekt i przewieźć na teren Ślemienia. Stan zachowania zły.

8) Chałupa Żyrków z Rychwałdu – budynek stojący w terenie. Należy dokonać inwentaryzacji, rozebrać obiekt i przewieźć na teren Ślemienia.

9) Stodoła Żyrków z Rychwałdu – budynek stojący w terenie. Podobnie, jak w poprzednich przypadkach, należy dokonać inwentaryzacji, rozebrać obiekt i przewieźć na teren Ślemienia.

10) Studnia Żyrków z Rychwałdu – rekonstrukcja studni obejmuje wykonanie ocembrowania na głębokość 1,5m pod poziomem terenu, obudowy małymi belkami na wieniec i nakrycie daszkiem dwuspadowym deskowanym z drzwiczkami w jednej części.

11) Kapliczka słupowa typu kolumnowego – bliższych danych na temat tego obiektu brak w specyfikacji zamówienia publicznego.

12) Budynek mieszkalny z Międzybrodzia – stan zachowania dobry. Budynek należy rozebrać i przenieść do skansenu.

13) Budynek mieszkalny w Koconiu – stan zachowania dobry. Budynek należy rozebrać i przenieść do skansenu.

14) Piwniczka kamienna z Gronia – obiekt stojący w terenie. Należy dokonać inwentaryzacji, rozebrać obiekt i przewieźć na teren Ślemienia.

15) Spichlerzyk z Suchej Beskidzkiej – budynek stojący w terenie. Należy dokonać inwentaryzacji, rozebrać obiekt i przewieźć na teren Ślemienia. Stan zachowania zły. Mały budynek gospodarczy, ściany z belek o konstrukcji wieńcowej z drzewa iglastego zawęgłowane na „rybi ogon".

16) Kapliczka z Gibasowego Gronia – obiekt stojący w terenie. Należy dokonać inwentaryzacji, rozebrać obiekt i przewieźć na teren Ślemienia. Stan zachowania zły. Ściany spękane. Konstrukcja dachu do wymiany. Pokrycie dachu z płyt azbestowych falistych do rozbiórki i utylizacji.

17) Studnia żuraw – obiekt będzie w 100% rekonstrukcją na podstawie zabytkowych zdjęć. Rekonstrukcja studni obejmuje wykonanie ocembrowania

na głębokość 1,5 m, oraz wymurowanie ocembrowania ponad grunt na wysokość1 metra. Wykonanie i zamocowanie konstrukcji kluki i żurawia[4].

To pierwszy etap budowy Parku Etnograficznego w Ślemieniu. Wiadomo jednak, że w planach jest sprowadzenie do Ślemienia kolejnych atrakcyjnych obiektów. Na łamach wspominanego już dwutygodnika „Nad Sołą i Koszarawą" pisał o nich Hieronim Woźniak.

> Z ciekawostek wymienię, że jednym z obiektów skansenu będzie nieistniejąca już, ale planowana do zrekonstruowania ślemieńska karczma. W skansenie mają szansę znaleźć się także drewniane kościółki z Jasiennej i Na Nawsiu[5].

Mówi się też o innych obiektach.

Dziś już wiadomo, że na pierwszy etap budowy Parku Etnograficznego Ziemi Żywieckiej udało się pozyskać 4,5 miliona złotych ze środków zewnętrznych. Dofinansowanie pochodzi z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego na lata 2007–2013, Priorytet IV, Kultura, Działanie 4.1 Infrastruktura Kultury oraz ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Działania te są oczywiście współfinansowane ze środków Unii Europejskiej[6].

Żywiec

Zaczęliśmy od sfery planów, niezbyt odległych, ale jednak wciąż będących tematem przyszłości, pora więc wrócić do tego, z czym mamy do czynienia obecnie. W 2005 roku, kiedy powstawał tekst o izbach regionalnych Żywiecczyzny, siedziba żywieckiego Muzeum Miejskiego mieściła się w zabytkowym budynku „Siejby". Zgodnie z ówczesnymi zapowiedziami, siedzibę miejscowego muzeum przeniesiono do odrestaurowanego Starego Zamku, a w „Siejbie" umieszczono Żywiecką Bibliotekę Samorządową.

W Muzeum Miejskim prezentowanych jest pięć wystaw stałych. Ze względu na regionalistyczny charakter niniejszej pracy, pominiemy dwa z nich: Archeologia oraz Ptaki i Ssaki. Pokrótce przedstawiamy trzy interesujące nas ekspozycje.

W dziale Etnografia prezentowana jest kultura ludowa Żywiecczyzny. Tradycyjne wyposażenie i zdobnictwo izby góralskiej ukazuje zrekonstruowany fragment wnętrza z drugiej połowy XIX wieku. Tradycyjną i współczesną sztukę ludową prezentuje malarstwo na szkle, rzeźba w drewnie i kamieniu oraz ozdoby

---

4 Powyższe zestawienie opracowano na podstawie Programu Funkcjonalno-Użytkowego Park 2011 zrealizowanego przez firmę Techmaster z Żywca.

5 H. Woźniak, *Skansen będzie*, „Nad Sołą i Koszarawą", 2009, nr 1 (289), 1 stycznia.

6 Dane z Programu Funkcjonalno-Użytkowego Park 2011 zrealizowanego przez firmę Techmaster z Żywca.

bibułkowe. Plastykę obrzędową związaną z dorocznymi zwyczajami zimowymi ukazują kostiumy, maski noworocznych przebierańców tzw. jukaców i dziadów oraz rekwizyty kolędnicze – kozy, turonie oraz zdobione gwiazdy. Ponadto na wystawie obejrzeć można tradycyjny, świąteczny strój górali żywieckich oraz instrumenty.

Z kolei w dziale Historia i Kultura Miasta Żywca można obejrzeć eksponaty typowo miejskie, charakterystyczne dla stolicy powiatu żywieckiego. Ekspozycje stałe ulokowane są na drugim piętrze Starego Zamku. W dziale historii i sztuki prezentowane są dokumenty rękopiśmienne dotyczące dziejów miasta, wśród nich eksponowany jest *Dziejopis żywiecki* Andrzeja Komonieckiego z 1704 roku. Na uwagę zasługuje również kolekcja pamiątek cechowych (jedna z największych w Polsce) – obesłania, pieczęcie, księgi oraz skrzynie. W zabytkowych komnatach można oglądać XIX-wieczny, biedermeierowski salonik oraz gabinet (okres międzywojenny) Karola Stefana Habsburga, właściciela miasta w latach 1895–1933. Najcenniejsze zbiory Muzeum to kolekcja sztuki sakralnej pochodząca z kościoła Świętego Krzyża w Żywcu: rzeźba – Święta Anna Samotrzecia z ok. 1380 r. oraz obraz temperowy – Opłakiwanie z poł. XV wieku. Na wystawie prezentowane są stroje mieszczan żywieckich, zabytkowe meble, ikonografia miasta Żywca oraz pamiątki związane z żywieckimi Habsburgami.

Nowością (w stosunku do tekstu z roku 2005) jest natomiast wystawa: „Konfessaty czyli Sądy, Wyroki i Tortury w Żywcu". Ma ona przybliżyć mało znany i pomijany w opracowaniach element historii Żywca w oparciu o zachowany materiał kronikarski i bibliograficzny i ukazać go na tle prawodawstwa obowiązującego na przestrzeni wieków w Polsce i Europie. Wystawa prezentowana jest w dwóch salach najstarszej wieży rycerskiej (XV w). Wśród eksponatów obejrzeć można m. in. łoże sprawiedliwości, hiszpańskie buty oraz konfesjonał[7].

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że od 2006 roku działa w Żywcu Muzeum Browaru. Nie ma ono jednak typowo regionalistycznego charakteru. Powstało w 150. rocznicę otwarcia w Żywcu Arcyksiążęcego Browaru. To muzeum jest jednak skrajnie różne od opisywanych dotąd ekspozycji. To przede wszystkim galeria multimedialna, w której można wszystkiego dotknąć, wszystko sfotografować, sprawdzić jak ongiś działało. Kto spodziewa się tutaj dębowych beczek z XIX wieku raczej się zawiedzie. Kto zaś oczekuje nowoczesności, fajerwerków i technicznych popisów, powinien do Żywca wybrać się koniecznie. W związku z tym, że z regionalizmem Muzeum Browaru raczej nie ma zbyt wiele wspólnego, w tym miejscu jedynie wzmiankuję jego istnienie.

---

7 Opracowano na podstawie: http://www.muzeum-zywiec.pl/wystawy_stale.htm

Przypomnieć należy o Izbie Regionalnej należącej do Jacentego Ignatowicza. Pochodzący spod Lublina, nauczyciel przedmiotów zawodowych (wyspecjalizowany w rolnictwie) tak bardzo zafascynował się ziemią żywiecką, że nie tylko zaczął grać na wszelkich możliwych góralskich instrumentach, ale również kolekcjonować pamiątki z gór. Eksponaty znajdują się w zabytkowym dworze rodziny Kępińskich w Żywcu-Moszczanicy. Początkowo od 1979 r. eksponaty były gromadzone w dwóch piwnicach i garażach, do dworu Kępińskich trafiły w 1995 roku. W skład kolekcji wchodzą:

I. Unikatowe góralskie instrumenty muzyczne: piszczałki pasterskie, fujarki, multanki, poprzeczne flety pasterskie, gwizdki i okaryny gliniane, bulkoty, kusoce, rogi pasterskie, trombity beskidzkie, złóbcoki (gęśliki), dudy żywieckie (kozy), heligonki, skrzypce, basy, wakat itp.

II. Przedmioty gospodarstwa domowego: naczynia i sprzęty drewniane np. maśniczki, faski na masło, formy na sery, skopce, putnie, dłubane niecki do zagniatania ciasta, czerpaki, maglownica, tarka do prania, stare żelazka do prasowania na duszę i węgiel drzewny, moździerze mosiężne, stołki samorodne, stare lampy, łocydzorka itp.

III. Garncarstwo: naczynia wypalane z gliny, ptoski gliniane, rzeźby gliniane.

IV. Dawne narzędzia rolnicze i stolarskie: oselniki (kózki), sierpy, cepy, stępy do tłuczenia kaszy, żarna zbożowe, wózek rafiok, „maszynka" do zbioru jagód leśnych, stare strugi stolarskie, drewniany cyrkiel, zacieracz itp.

V. Przyrządy do obróbki wełny i lnu: nożyce do strzyżenia owiec, dziergce czyli grzebienie do wyczesywania wełny, cztery kołowrotki do przędzenia, cierlice, motowidło, międlice.

VI. Stroje górali żywieckich: męskie – kłobuk (strzechocz), koszula, bruclik, pas bacowski (opasek), portki (nogawice), kopytka, kierpce, gunia (cucha) i żeńskie – bluzka, korale, gorset, spódnica, kopytka, kierpce, chusta.

VII. Rzeźby twórców ludowych.

VIII. Zabawkarstwo ludowe: pająki z kolorowej bibuły, sztuczne kwiaty, drewniane koniki, bryczki itp.

IX. Żywiecka sztuka obrzędowa i obrazy malowane na szkle: gwiazdy kolędnicze, szopki świąteczne, maski przebierańców, bicze, palmy wielkanocne, pisanki, stare i nowe widokówki regionalne.

X. Archiwalia[8].

Poniżej w kolejności alfabetycznej przedstawiam gminy (z pominięciem omawianych wcześniej Ślemienia i Żywca), w których działają izby regionalne lub inne miejsca, gdzie gromadzone są pamiątki przypominające o góralskim życiu.

---

[8] Na podstawie: G. I g n a t o w i c z, *Monografia Izby Regionalnej*, „Nad Sołą i Koszarawą", 2001, nr 16 (71) 15 września.

Czernichów

Izba Regionalna została założona z inicjatywy prezesa Towarzystwa Miłośników Międzybrodzia Mieczysława Czulaka przy współpracy z Urzędem Gminy w Czernichowie. Jej otwarcie nastąpiło 5 lipca 2008 r. z okazji oddania do użytku wyremontowanego budynku dla Centrum Kultury w Międzybrodziu Bialskim.

W izbie tej zgromadzone są przedmioty dawnego sprzętu gospodarstwa domowego i rolniczego. Znajdują się tam eksponaty z terenu Międzybrodzia Bialskiego i okolic. Ponadto można zapoznać się z historią Międzybrodzia Bialskiego i gminy Czernichów.

Wystawione są także: kserokopia dokumentu założenia Międzybrodzia Bialskiego z 1549 r. oraz kserokopia mapy Księstwa Oświęcimskiego z XVI wieku. Można obejrzeć ciekawe zdjęcia i zapoznać się z historią wsi. W miejscu tym zobaczyć można między innymi:

- kalendarium historyczne Międzybrodzia Bialskiego,
- sylwetki wybitnych i sławnych Międzybrodzian,
- wykaz poległych żołnierzy z okresu I i II wojny światowej,
- fotografie Związku Strzeleckiego,
- fotografie Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół",
- fotografie Związku Hallerczyków.

Bardzo pozytywnym aspektem działalności tej izby regionalnej jest możliwość skorzystania z pomocy przewodnika, który opowie nam o historii, zwyczajach oraz o pochodzeniu eksponatów, jakie możemy oglądać w izbie. Przewodnicy rekrutują się z Towarzystwa Miłośników Międzybrodzia.

Gilowice

Niewielka izba regionalna mieści się przy Szkole Podstawowej nr 1 w Gilowicach. Kiedyś mieściła się w specjalnym pomieszczeniu. Jednak ze względu na konieczność adaptacji pod salę ćwiczeń dla uczniów, zmieniono jej lokalizację i wszystkie eksponaty, czyli głównie przedmioty codziennego użytku, które ongiś należały do mieszkańców Gilowic przeniesiono do niewielkiej ekspozycji znajdującej się na poddaszu szkoły.

Jeleśnia

W dawnej organistówce pod kościołem w Jeleśni od lat 70-tych mieści się Regionalna Izba Pracy Twórczej. Jej założycielami byli m.in. Zygmunt Bezwiński i Augustyn Goczoł. Było to miejsce spotkań twórców ludowych z terenu gminy. Obecnie w Izbie Regionalnej prezentowana jest stała wystawa sztuki ludowej – wieńce, bukiety z bibuły krepiny, zabawki ludowe wykonane przez Stanisława Lacha z Pewli Wielkiej, rzeźby Józefa Mentla, akwarele Magdaleny Zawady oraz grafiki Zygmunta Bezwińskiego.

Ponadto rozszerzono ekspozycję o eksponaty – stare sprzęty dawnego gospodarstwa wiejskiego. Można tu zobaczyć m.in. maśniczkę, półfuntek, ocedzok, noże do kapusty, drewniany tłuczek, dzieskę do przechowywania solonego mięsa, stempkę do tłuczenia kawy lub pieprzu, młynek na korbkę do mielenia kawy, miarkę do zboża, korytko, kosołkę, kosok, oselnik, cierlicę, klupę, przetak, cepy i inne drobne przedmioty stanowiące niegdyś wyposażenie gospodarstwa chłopskiego. Wystawa cieszy się dużym zain-teresowaniem wśród turystów odwiedzających tę gminę. Odbywają się tu również lekcje regionalizmu dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjum. Wszystkie przedmioty podarowali mieszkańcy gminy Jeleśnia. Zamierzeniem pomysłodawców izby jest odtworzenie dawnej wiejskiej chaty, stworzenie małego muzeum na wzór „Starej Chałupy" w Milówce. Regionalną Izbę Pracy Twórczej można oglądać od poniedziałku do piątku w godz. 10.00–16.00 oraz w soboty w godzinach 09.00–13.00. Przed zwiedzaniem jednak należy skontaktować się z pracownikami Gminnego Ośrodka Kultury w Jeleśni ul. Plebańska 1, tel. 33-863-66-68.

Lipowa

W Lipowej od 2000 roku własną izbę regionalną prowadzi senator Władysław Bułka. Izba otwarta została 23 czerwca podczas odbywających się wówczas Dni Lipowej. To kolejna izba, w której znajdują się pamiątki zdobywane w różnych miejscach i od różnych ludzi. Gospodarz tego miejsca część z eksponatów otrzymał od swoich znajomych, część odnalazł pośród domowych zakamarków, jeszcze inne zwyczajnie zakupił. – nie ukrywam, że czasami we środę, kiedy w Żywcu odbywa się tradycyjny targ, wybieram się na zakupy, by uzupełnić swoje zbiory – mówi Władysław Bułka, który do 2010 roku pełnił obowiązki redaktora naczelnego „Gazety Żywieckiej". Na ścianach izby regionalnej wiszą obrazy o tematyce góralskiej, można odnaleźć kolekcję trofeów myśliwskich, jest też kolekcja rogów oraz zakonserwowana głowa jelenia. Na ścianach wiszą także dwa ponadwiekowe zegary oraz dzwonki i zbyrcoki pasterskie, które do dzisiaj wydają silne, czyste dźwięki. U sufitu, Władysław Bułka zgromadził kolekcję lamp naftowych. Na bocznych półkach można zauważyć liczną kolekcję starych żelazek (niektóre liczą sobie ponad 100 lat). Izba ma charakter regionalny, nie mogło więc zabraknąć takich eksponatów, jak elementy stroju ludowego górali żywieckich, czy też zbyrcoków i dzwonków służących ongiś pasterzom do przywoływania kierdeli owiec. Nie brakuje też góralskich ciupag. Na ścianach można zauważyć obrazy i rzeźby o tematyce regionalnej. Można także oglądać osobiste pamiątki właściciela tejże izby. Na zewnątrz izby regionalnej w Lipowej wystawione są tradycyjne

urządzenia rolnicze, takie jak brony, pług, czy sieczkarnia. By odwiedzić izbę w Lipowej należy wpierw zatelefonować pod nr 33-867-13-13. Chociaż eksparlamentarzysta wycofał się z czynnego życia publicznego, zawsze z chęcią oprowadza po swoim małym muzem[9].

Izba w Lipowej. Fot. Kamil Przepióra, Lucjusz Cykarski

ŁĘKAWICA

Izba Regionalna mieści się w samym centrum Łysiny (gmina Łękawica). W tym samym budynku, w którym mieści się miejscowy sklep spożywczy. Miejsce, które codziennie odwiedzają miejscowi i turyści, którzy wybrali Łysinę jako swoje miejsce do odpoczynku. Warto by pewnego dnia zajrzeli również do izby. To cenna inicjatywa, którą zainaugurowały... panie z miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich. Podczas uroczystego otwarcia izby, a miało to miejsce w czerwcu 2008 roku, była okazja do wspólnego śpiewu przyśpiewek biesiadnych, recytowania wierszy sławiących okolicę oraz snucia planów na przyszłość.

9 Tekst na podstawie pierwotnej publikacji o izbach regionalnych zamieszczonych w „Małopolsce". R. VII: 2005.

W izbie zgromadzone zostały stare eksponaty niegdyś bardzo przydatne w pracy na polu, urządzenia rolnicze typu wialnia, grabiska, kosy itp., a także wyroby rękodzieła ludowego takie jak: serwety, ręcznie haftowane obrusy, kamizelki robione na drutach. Pięknie prezentują się stare święte obrazy i wiszące pająki (ozdoby świąteczne) oraz kwiaty wykonane z bibuły. W izbie udało się zgromadzić ponad 50 eksponatów. A wszystko to dzięki ogromnemu zaangażowaniu wielu ludzi. Trzeba przyznać, że jak na wieś liczącą raptem... 120 mieszkańców, to olbrzymi sukces. Eksponaty można oglądać, ale można również z Izby Regionalnej wyjść z pamiątką. Otóż w sprzedaży są wyroby rękodzielnictwa pań należących do KGW. Można m.in. nabyć prawdziwe góralskie wełniane skarpety! Innym zaskoczeniem jest to, że wieś Łysina wydała własne... pocztówki! Łysina na widokówkach prezentuje się jak się patrzy! Izba Regionalna w Łysinie jest czynna w niedzielę w godz. 15.00–17.00, a okresie wakacji 2 razy w tygodniu. Warto wcześniej umówić się na zwiedzanie z miejscowym sołtysem. Jan Wątroba chętnie otworzy izbę każdemu chętnemu, który zechce przyjechać do Łysiny obejrzeć izbę.

Łodygowice

Izba Regionalna w Łodygowicach istnieje od 2004 roku. W pięknych pomieszczeniach miejscowego dworu, można znaleźć sprzęt, którym posługiwali się onegdaj mieszkańcy tej podżywieckiej gminy. Wśród wielu eksponatów znalazły się takie urządzenia i przyrządy, jak: lampa drewniana, garnki gliniane, maselniczka, kołowrotek, korytko drewniane, dzierża drewniana, a nawet warsztat szewski.

W Izbie Regionalnej pamięta się doskonale o tych osobach, które miały wpływ na jej powstanie. Na pamiątkowej tablicy napisano, że „sprzęty ofiarowali bądź wypożyczyli mieszkańcy gminy, głównie panie z KGW. Szczególne zaangażowanie wykazała pani Elżbieta Suchanek, ofiarowując eksponaty własne oraz organizując zbiórkę wśród pań z Kół Gospodyń Wiejskich". Na tablicy wymienione są nazwiska wszystkich ofiarodawców. Świetna to lekcja lokalnej historii, z której powinni korzystać nauczyciele szkół znajdujących się na terenie gminy Łodygowice, a trzeba wiedzieć, że Łodygowice są jedną z nielicznych żywieckich gmin, gdzie swoją siedzibę mają szkoły podstawowe, gimnazja i szkoła średnia.

Milówka

Spore zmiany szykują się w Milówce. Opisana w 2005 roku „Stara Chałupa" zaczyna nabierać nowego blasku. „Stara Chałupa" w Milówce to zabytkowy obiekt z 1739 roku, w którym obecnie mieści się muzeum. Stojący przy głównej drodze obiekt, jest jednym z najstarszych przykładów architektury ludowej na Żywiecczyźnie. Zabytek jest perełką gminy i jej główną atrakcją turystyczną,

głównie dlatego, że wewnątrz mieści się muzeum. Do 1992 roku ten zabytkowy dom stanowił oddział muzeum w Żywcu, a obecnie jest własnością Gminnego Ośrodka Kultury w Milówce.

Pod koniec 2010 rozpoczął się remont budynku. Konserwacji poddane zostały wszystkie części budynku, w którym także wykonano izolację, odwodnienie oraz wymieniono systemy zabezpieczające (odgromienie, p-poż). Na czas remontu całe wyposażenie i wszystkie rekwizyty z chałupy zostały przewiezione do muzeum w Żywcu, gdzie przechodzą gruntowną konserwację. Jak informuje dyrektor GOK w Milówce Andrzej Maciejowski, gmina oprócz modernizacji Starej Chałupy, postanowiła także postawić obok niej inny budynek – stuletnią drewnianą chatę, pochodzącą z Przyłękowa. W środku uruchomiona zostanie pracownia zawodów schyłkowych, w której podczas stałych warsztatów z zakresu ceramiki, garncarstwa, tkactwa, malarstwa na szkle oraz rzeźby w drewnie, pielęgnowane będzie dziedzictwo kulturowe. Prace, które rozpoczęły się w lipcu 2010 r., zakończone zostaną w czerwcu 2011 r.. Koszt inwestycji to blisko milion złotych, z czego większość sfinansuje Unia Europejska[10].

Ujsoły

Glinka to wieś w gminie Ujsoły, położona przy granicy ze Słowacją (graniczy z miejscowością Nowoć). To właśnie tutaj, w 2000 roku z inicjatywy Koła Gospodyń Wiejskich i Rady Sołeckiej rozpoczęto akcję gromadzenia staroci, co zaowocowało powstaniem Izby Regionalnej, która została zorganizowana w dawnej remizie. W tym samym budynku mieści się też sala, w której obradują miejscowe organizacje i rada sołecka. Pomieszczenie gdzie znajduje się izba jest przestronne. Ekspozycja podzielona jest na kilka części przypominających tradycyjny wystrój wnętrza góralskiego domu. Znajdziemy tu przedmioty służące do prowadzenia gospodarstwa, m.in. różnego rodzaju drewniane naczynia, żarna, żeliwną młocarnię. Są także narzędzia, dzięki którym możemy poznać proces obróbki przędzy i produkcji tkanin. Ponadto zwiedzający mają rzadką możliwość nauczenia się tkania na czynnym warsztacie tkackim. Wśród eksponatów są dawne święte obrazy, zaś w innej części sali możemy zobaczyć stroje górali żywieckich. Na wystawie możemy też znaleźć rzeczy nieco nowsze, jak np. jeden z pierwszych we wsi radioodbiorników. By zwiedzić wystawę trzeba koniecznie skontaktować się z panią sołtys Danutą Kołodziej, która na co dzień opiekuje się izbą. Warto wiedzieć, że zbiory są na bieżąco uzupełniane, gdyż panie z KGW dbają o to, by co jakiś czas w zbiorach pojawił się nowy eksponat.

Niestety, z przykrością trzeba stwierdzić, że nie działa już Muzeum Pasterstwa na Krawcowym Wierchu na terenie gminy Ujsoły.

---

10 J. H o m a, *Chałupa nabiera blasku*, http://super-nowa.pl/art.php?i=20359

Jak więc widać z powyższego zestawienia, większość gmin powiatu żywieckiego ma już swoje miejsca, gdzie kultywowana jest pamięć o czasach minionych. W ciągu ostatnich lat liczba takich wystaw znacznie wzrosła, co świadczy dobitnie o tym, że zainteresowanie regionalizmem w naszym kraju systematycznie wzrasta, a każdy ocalony eksponat ma szansę przypomnieć przyszłym pokoleniom o czasach minionych.

archiwum
myśli
regionalistycznej

Stanisław Arnold

HISTORIA A REGIONALIZM[1]

Stanowisko, jakie winna zająć historia w pracach regionalnych jest z góry niejako narzucone przez samo pojęcie „regionu", to ostatnie jest wszakże w większości wypadków wytworem historii, wynikiem procesów geograficzno-historycznych. Poznanie tych procesów – to jedno z ważniejszych zadań regionalizmu. Opierać się ono musi na źródłach historycznych, tj. na tych wszystkich pozostałościach lub świadectwach działalności ludzkiej, które się do naszych czasów dochowały. Dla historii kultury takimi źródłami będą wszelkiego rodzaju pomniki sztuki (kościoły, rzeźby etc.), dla historii osadnictwa – zachowane dziś jeszcze nazwy osad, pól, łąk, lasów a zarówno dla tych, jak i pozostałych działów historii (gospodarczej, społecznej i politycznej etc.) – wszelkiego rodzaju świadectwa pisane. O tych ostatnich pragnę powiedzieć kilka słów.

Trzeba przede wszystkim podkreślić, że tzw. prowincja posiada mnóstwo źródeł historycznych rękopiśmiennych, których niejednokrotnie fachowy historyk wcale nie oglądał. A są to źródła nieocenionej wprost wartości dla badań historycznych. Dają one informację albo o życiu społeczno-gospodarczym w dawnych wiekach (i te są bodaj najliczniejsze), albo o stosunkach kościelnych, albo wreszcie o dziejach kulturalnych i politycznych. Są to więc wszelkiego rodzaju inwentarze, np. folwarczne, rachunki miejskie lub kupieckie w miastach, instrukcje gospodarcze, księgi sądowe wiejskie i miejskie, plany wsi i miast, wizytacje kościelne, metryki, przywileje wsi, miast, cechów itd., itd. Znajdują się te źródła w archiwach miejscowych, przy sądach, starostwach lub innych urzędach, w parafiach i w zbiorach prywatnych. Zwrócić jednak trzeba uwagę na to, że olbrzymia ilość tych materiałów znajduje się wprost na strychach lub w piwnicach, gdzie najcenniejsze źródła niszczy wilgoć, myszy, ogień – wreszcie – zła wola lub nieuświadomienie ludzi. Otóż niesłychanie doniosłe znaczenie będzie miała praca rejonowa właśnie w kierunku ochrony źródeł i zachowania ich od niszczenia. Ta praca winna polegać przede wszystkim na przeniesieniu materiałów historycznych w miejsce suche, uniemożliwiające butwienie i rozpadanie się starych rękopisów,

[1] „Ziemia", 1925, nr 1.

a następnie, na zawiadomieniu o owych źródłach odpowiednich czynników, czy to archiwalnych, czy też naukowych, za pośrednictwem, oczywiście, własnej organizacji regionalnej. W związku z tym występuje dalszy etap pracy: spisanie, zinwentaryzowanie źródeł. Ta inwentaryzacja będzie musiała być wykonywana także tam, gdzie z takich czy innych względów nie da się wydobyć materiałów historycznych z rąk ich właścicieli (nie zawsze będzie to konieczne, gdyż wiele zbiorów np. prywatnych może być dobrze zachowanych), ale gdzie będzie chodziło o podanie o nich wiadomości fachowym historykom. Taka inwentaryzacja wymaga jednak pewnego przygotowania metodycznego, zaznajomienia się z techniką pracy, z rodzajem źródeł, określaniem ich charakteru, czasu, z którego pochodzą itd. Dlatego też tutaj organizacje regionalne mają olbrzymie pole do pracy, tym wdzięczniejszej, że mogącej liczyć na zupełnie pewne wyniki. Praca ta musi iść w dwóch kierunkach: 1) przygotowania pracowników, 2) opracowania dokładnych instrukcji i wzorów inwentaryzacyjnych.

Trzecim – i ostatnim etapem pracy będzie przygotowywanie wydawnictw źródłowych i sprawozdań monograficznych. Co do pierwszych, to będą mogli je robić tylko fachowcy – historycy, co się zaś tyczy drugich – to niewątpliwie w pewnych działach badań historycznych można będzie doskonale wykształcić grupę pracowników, którzy, pod kierunkiem fachowców, potrafią wyzyskać zebrany materiał źródłowy i zsyntetyzować go w postaci historycznych opisów miast, wsi, kościołów itd.

W ten sposób, stopniowo i powoli, regionalizm zdoła nie tylko obudzić zainteresowanie historią miejscową wielu członków społeczeństwa prowincjonalnego, ale także da właściwe cele pracy nielicznym na ogół miłośnikom naszej historii, a zarazem okaże wielką pomoc samej nauce historycznej, umożliwi dokładniejsze poznanie naszej przeszłości, która dziś jeszcze tak często jest okryta nieprzeniknioną zasłoną.

Kazimierz Moszyński

REGIONALIZM WOBEC ETNOGRAFII[2]

Gdy jeden ze zwolenników regionalizmu zapytał mnie, czy propagowany przez niego ruch może być użyteczny dla rozwoju etnografii, odpowiedziałem bez wahania twierdząco.

[2] „Ziemia", 1925, nr 1.

Przede wszystkim – ze względów ogólnych. Do wielkich centrali naukowego życia w stolicach przybędą szeregi pomniejszych środowisk na prowincji. Spowodują one niezawodnie żywsze krążenie naukowej myśli i jej docieranie do najdalszych zakątków; ułatwią poznawanie kraju; rozbudzą zaiteresowanie się rzeczami, stanowiącemi o odrębności regionów; doprowadzić mogą i powinny do gromadzenia prowincjonalnych zbiorów.

Po wtóre – ze względów szczególnych. O odrębności regionu stanowi w wysokim stopniu odrębność zamieszkującego tam ludu; zainteresować się regionem, to znaczy w pierwszym rzędzie zaiteresować się daną kulturą ludową; gromadzić zbiory prowincjonalne, to się rozumie zbierać między innymi materiał etnograficzny. Przy tym etnograf, mający z samej natury rzeczy zawsze na oku odrębności prowincjonalne i różnorodność ludowej kultury, oraz chcący je wyjaśnić, musi się oglądać na pomoc ze strony nauk przyrodniczych, historii i prehistorii, któreby specjalną uwagę poświęcały analogicznej odrębności i różnorodności fizycznego podłoża, dziejów i kultur przedhistorycznych. Dzięki zaś regionalizmowi ten kierunek badań może się bardzo rozwinąć.

Spośród tych wszystkich korzyści, jakie regionalizm powinien oddać etnografii, tworzenie zbiorów etnograficznych na prowincji może się stać najważniejsze. Wprawdzie działający na tym polu napotkają wielkie trudności. Największą będzie zupełny brak głębszego zainteresowania się rzeczami ludowymi ze strony szerszego społeczeństwa i w związku z tym brak środków materialnych na gromadzenie zabytków oraz brak pomieszczeń. Tylko niezłomna energia, konsekwentny upór w przeprowadzeniu zakreślonych planów i gorący zapał oddanych sprawie jednostek mogą te przeszkody stosunkowo łatwo przezwyciężyć. Stałe subsydia, zabezpieczające co najmiej pewne minimum rozwoju, powinnno się otrzymywać od miejscowych instytucji samorządowych. Resztę – z ofiar przygodnych. Główną bronią zaczepną organizatora zbiorów prowincjonalnych może się stać umiejętnie prowadzona propaganda. Chcąc jednak poruszyć prowincjonalne mieszczaństwo, dwory i drobnoszlacheckie zagrody, dla których wychodzące z użycia obiekty ludowej kultury są zazwyczaj zupełnie „nieciekawe". Należy wprzód samemu przejąć się zasadą, że „ciekawość" lub „nieciekawość" przedmiotów nie zależy od nich samych, lecz od tego, kto na nie spogląda. W gruncie rzeczy wszystko jest zajmujące, i w świecie wytworów ludzkich, jak w każdym innym, nie ma takiej rzeczy, ani takiego zjawiska, które by nie zawierały w sobie głębokich zagadnień. Podobnie w najdrobniejszejszym okruchu zwierciadła, o ile krótkowidz nie zamknie go w ciasnem ujęciu czterech ścian, odbijają się nieskończone widnokręgi. Chodzi więc o to, aby tych okruchów zgromadzić jak najwięcej, aby nie zaprzepaścić żadnego. Pożytecznym może tu być objaw, dający się zauważyć zwłaszcza na Kresach, że w okolicach najbardziej obfitujących w zabytki dawnej kultury, miejscowa inteligencja dość często

zdradza pewne powierzchowne zainteresowanie się rzeczami ludowymi; uderza ją niezwykłość obyczajów, wierzeń, sztuki ludowej itp. Ten stan rzeczy bądź co bądź ułatwi pracę etnograficzną na Kresach

Co zaś do włościan, to propagując śród nich ideę muzealnictwa prowincjonalnego, należy rozwijać istniejącą w nich skłonność do pewnego poszanowania względem mozolnego dorobku dziadów i pradziadów. Zwłaszcza do starszych wieśniaków od tej strony najłatwiejszy otwiera się dostęp. Zresztą stykam się ze wsią od dawna i jestem najzupełniej pewny, że przy umiejętnem wzięciu się do rzeczy będzie można w bardzo wielu polskich i ruskich okolicach łatwo nabywać wiele zabytków wysokiej naukowej wartości, a przede wszystkim dawnych narzędzi, przyrządów, sprzętów, naczyń itp. Akcję powinno się prowadzić w ten sposób, aby wszelkie niepotrzebne wieśniakom przedmioty otrzymywać zupełnie bezpłatnie lub co najwyżej za zwrotem wartości materiału, inne – w zamian za niewielkie odszkodowanie; na ogół tylko za odzież trzebaby płacić znaczniejsze sumy. Najważniejsze są tu pierwsze kroki. Zbytnia natarczywość lub z drugiej strony wypłacanie zbyt wysokich sum mogą popsuć wszystko i w wysokim stopniu utrudnić pracę.

Sprawa modeli (budynków, warsztatów, itp.) może być na ogół łatwo i pomyślnie rozwiązana. W tym celu organizacja muzeów porozumie się z inspektoratami szkolnymi. W niektórych szkołach wiejskich już dziś widzieć można wcale pokaźne zbiórki modeli, zręcznie wykonanych przez starszych uczniów.

Rzecz prosta, każdy organizator prowincjonalnych zbiorów etnograficznych postawi przed sobą jako ideał pełne zobrazowanie kultury materialnej i duchowej danej prowincji. Dążąc do realizacji tego ideału, powinien jednak przede wszystkim uwzględniać przedmioty ginące, formy najstarsze. Zbierać zaś je będzie za pośrednictwem i według wskazówek włościan oraz włościanek sędziwych, co najmniej sześćdziesięciokilkuletnich. Mnóstwo niezmiernie ciekawego materiału w ten sposób da się jeszcze pozyskać. W roku ubiegłym z zapomogi rządu oraz Kasy im. Mianowskiego objechałem południową połowę Polski umyślnie w tym celu, aby w związku z zamierzoną pracą przynajmniej w notatkach i rysunkach ocalić dla nauki co się jeszcze da z bogatych zasobów zadziwiająco bujnej i w swej rozmaitości niesłychanie ciakawej kultury ludowej w Polsce. Zwiedzając wnętrza chat i budowli gospodarskich, oglądając pokazywaną mi zawartość komór i skrzyń, szkicując i opisując stroje, uprzytomniałem sobie w każdej chwili, że patrzę na skarby ginące. Wstrząs dokonany przez wojnę nie ma równego sobie w dziejach świata. Dotarł on do najdalszych, najmniej dostępnych zakątków. Wszystko, co dawne, skazane jest na nieodwołalną zagładę. Resztki odwiecznej odzieży, piękne, niepowtarzające się w swych odcieniach nigdzie więcej wyszycia oraz hafty – prawdziwe arcydzieła ludowej sztuki – czekają

już tylko na to, aby wraz ze swą zgrzybiałą właścicielką spróchnieć w ziemi. W motywach zaś tych wyszyć, odziedziczonych po odległych epokach, przedziwnie rysują się nieraz wpływy różnych światów kulturalnych. Za lat kilkanaście nikt już tego nie ujrzy, ani nie będzie mógł roztrząsać związanych z tym zagadnień. Nikt też nie ujrzy tych prastarych a przerozmaitych kobiecych nakryć głowy: zawojów krótkich, wiązanych na kształt nałęcza; zawojów długich, spuścistych w rodzaju zarzutek; czółek okrągłych i czółek wyłamanych z przodu w ten sposób, aby pokrywający je zawój tworzył rogi w okolicach skroni – lasowiacy, mieszkańcy niektórych okolic Polesia i południowej Wielkorusi – wysokich sztywnych kłobuków, powtarzających kształt tiary, noszonej niegdyś przez wschodnich władców; koron z dookolnych piór barwnych, przywdzie-wanych w chwili uroczystej przez dojrzałe dziewki, a niegdyś przystrajających głowy bóstw południowo-zachodniej Azji itd. – Nikt też nie usłyszy dziwnych, jak gdyby nie zasługujących na wiarę opowiadań o dawnym stroju męskim w rodzaju haftowanych białych spódniczek, obowiązkowo nakładanych w pewnych okolicach Małopolski podczas obrzędowych tańców weselnych w czasie których sukmany i parcianki musiały być zdejmowane.

Albo zwróćmy uwagę na budowle. Giną z dnia na dzień w zakątkach wschodniego Beskidu i na błotach Polesia resztki jakichś zamierzchłych stylów; dawne letnie pomieszkania w rodzaju gilackich keryfów służą dziś. jeszcze jako śpichrze i chałupy; żywe ich sobowtóry znaleźć można tylko w zapadłych kątach Finlandii i Wielkorosji, a dalsze formy pokrewne w najstarszych budowlach szwajcarskich, niektórych okolic Kaukazu i w budowlach tubylców północnego wschodu Azji.

Albo spójrzmy na odwieczne rasy zwierząt domowych, spotykane w Polsce w postaci wyspowych resztek. Spójrzmy na przeróżne kształty przęślic, motowideł, kijanek, krzesiw, jarzem, nosideł, wozów, narzędzi rolniczych (zwłaszcza radeł) itd., itd. To, nad udoskonaleniem czego całe pokolenia trawiły wieki, mozolnie wcielając w pewien kształt przewodnią myśl określonej pracy, dzisiaj w ciągu godziny trawi ogień w chacie wieśniaka. Gdyż narzekają często włościanie, że im zimą brak drew na opał i muszą ogrzewać chałupę niepotrzebnymi rupieciami. Niejeden przedmiot wysokiej wartości można by otrzymać w zamian za wiązkę drzewa. Ale za lat kilka lub co najwyżej kilkanaście lat nie będzie już co wymieniać.

Wprost wierzyć się nie chce, że wszystko to bezpowrotnie ginie i że wśród zamożniejszych przedstawicieli wielomilionowego społeczeństwa nie znajdzie się nikt, po prostu nikt, kto by zechciał poświęcić pewną część swych wygód dla ocalenia od zagłady tego dorobku setek pokoleń ludzkich. Właściwie w takich chwilach jak obecna, kiedy zachodzi potrzeba natychmiastowego poratowania zabytków od zagłady, a społeczeństwo jest na tyle ciemne i niedołężne, że się

na to zdobyć nie może, powinniśmy oddać inicjatywę obcemu państwu. Stany Zjednoczone Ameryki na przykład urządziłyby z pewnością bardzo chętnie zamiast wyprawy do kraju Czukczów, wyprawę do kraju Polaków i wywożąc skarby z naszej ojczyzny, umożliwiłyby nam przynajmniej zapoznawanie się z kulturą polskiego ludu w muzeach amerykańskich.

Ruch regionalistyczny, zaprzęgając do naukowej pracy prowincję, może i powinien choć w drobnej cząstce przyczynić się do zmniejszenia zła. Ale należy od razu uderzyć na alarm: czego nie zrobimy dziś, to jutro czynić będzie za późno. W Polsce każdego zimowego dnia setki zabytków idą w ogień; każdego dnia dziesiątki szat i tkanin – w mogiłę. Odłóżmy więc na później gromadzenie innych nieetnograficznych przedmiotów, o ile nie są w tym stopniu narażone na zatratę, i zbierajmy przede wszystkim zabytki ludowej kultury.

Najważniejsze pod względem etnograficznym przedmioty, te które bezwarunkowo w każdym prowincjonalnym muzeum, – oczywiście jeżeli na danym terenie występują, – znaleźć się powinny, są następujące[3]: okazy wszelkiej techniki koszykarskiej* 1) próbki plecenia koszów, rogóż, obuwia itp.; 2) prymitywne narzędzia tkackie, służące do wyrobu pasów, krajek etc., przęślice*, motowidła*, wrzeciona, model warsztatu tkackiego (w skali 1:5); 3) narzędzia służące do pilśnienia sukna; 4) wszystkie zasadnicze typy ceramiki* łącznie z najważniejszymi odmianami; 5) samotrzaski (stępice itp.) do chwytania dzikich zwierząt; 6) ości na ryby, wiersze (inaczej wieraszki) oraz wszelkie inne przyrządy plecione z wici i służące do połowu ryb, modele koców i jazów grodzonych na rzekach, z sieci zaś przede wszystkim pomniejsze, rozpięte na drągach, kabłąkach i płozach*, narzędzia używane do wyrobu sieci, narzędzia służące do przeciągania sieci pod lodem, haczyki do wędek własnego wyrobu; 7) narzędzia służące do kastrowania, jarzemka* i pęta nie pozwalające zwierzętom domowym odbiegać zbyt daleko, czaszki zwierząt domowych rasy uznanej przez mieszkańców za miejscową i oddawna hodowaną (czaszki powinny należeć do dorosłych lub starych samic i być dokładnie oczyszczone z części mięsnych, należy je w tym celu pozostawić na czas pewien w mrowisku), 8) narzędzia rolnicze dawnego typu: motyki, brony*, radła*, sochy, pługi, płużyce, sierpy kowalskiego wyrobu, półkoski, dawne kosy, cepy* (te ostatnie przy uwzględnieniu wszystkich typów wiązania bijaka z dzierżakiem, zwracając uwagę nawet na takie szczegóły, jak obecność lub nieobecność otworka w bijaku), kłosy i strąki wszystkich uprawnych roślin, zwłaszcza zbóż (przede wszystkiem wszelkich odmian pszenicy a dalej odmian prosa i owsa); 9) krzesiwa*, stępy ręczne i nożne, żarna; 10) komplet odzieży* dawnego typu (ze szczególnym uwzględnieniem dawnego kroju koszul,

3 Gwiazdką oznaczono przedmioty z tych lub innych względów szczególnie nadające się do badań etnogeograficznych w Polsce. Należy zbierać wszystkie ważniejsze ich odmiany, spotykane na danym terenie.

sukman i zwłaszcza spodni*, z uwzględnieniem specjalnym wszelkich odmian dawnego okrycia głowy kobiet i dziewcząt oraz barwy* odzieży wełnianej w związku z pospolitą maścią owiec hodowanych na danym terenie); 11) modele dawnych płotów, dokładne (według skali 1 :10) modele szałasów, w glinie wyrobione modele parsków i jam wszelkiego rodzaju na ziarno, płody roślinne etc., dokładne szczegółowe modele (w skali 1 :10) chałup* starego typu (ze szczególnem uwzględnieniem pokrycia i zwłaszcza konstrukcji dachu* oraz pokrycia grzbietu dachu), mniejsze modele całego obejścia (w okolicach, gdzie obejście jest rozproszone – plan rysowany całości i osobne modele stodoły oraz śpichrza); 12) dawne przyrządy do oświetlania; 13) modele najstarszych w okolicy pieców* (w skali 1:5); 14) kijanki* do prania bielizny i otłukiwania lnu; 15) torby oraz siatki* do noszenia siana, kosze i kobiałki, nosidła* do wiader z wodą, lodówki (raki przymocowywane do obuwia i chroniące od ślizgania po lodzie), narty i łyżwy, szczudła, leziwa do włażenia na drzewo, dokładne i bardzo szczegółowe modele (w skali 1:5) najstarszych typów wozu*, oprócz tego w oryginale części składowe (zwłaszcza przodek z kłonicami, bez kół), jarzma*, wiosła. Poza tym wszelkie narzędzia muzyczne, okazy z dziedziny sztuki ludowej oraz wszystko co się daje przechować, a co jest w związku z obrzędami (zwłaszcza weselnymi), obchodami i wierzeniami (więc np. pieczywo obrzędowe, rózgi weselne, wieńce, maski ze skóry i z kory, pisanki etc.), wszelkiego rodzaju fotografje, ryciny, obrazy, pocztówki i rysunki, mające jakikolwiek związek z ludoznawstwem. W szczególności co do zdjęć tzw. typów należy wejść w porozumienie z fotografami prowincjonalnymi, którzy niekiedy mają piękne i bardzo pod względem etnograficznym wartościowe klisze.

Na każdym objekcie natychmiast po jego pozyskaniu powinien być dwukrotnie w dwu różnych miejscach wypalony lub wypisany atramentem jeden i ten sam numer porządkowy, pod którym przedmiot ma być wciągnięty do inwentarza z dokładnem i czytelnem wyszczególnieniem jego nazwy ludowej oraz miejsca pochodzenia. Inwentarz powinien być w każdej chwili dostępny dla zwiedzających oraz powinien posiadać kopię, przechowywaną gdzie indziej niż oryginał i systematycznie co pewien czas uzupełnianą. Wszelkie przedmioty pozyskiwane przygodnie, a pochodzące z innych terenów, nie objętych zakresem pracy danego muzeum, należy bezwarunkowo albo natychmiast odsyłać do centralnych zbiorów w stolicach, albo też składać zupełnie oddzielnie, naprzód w oddzielnej gablocie, skrzyni lub szafie, następnie w miarę rozrostu zbiorów w osobnej ubikacji.

* * *

Oczywistym jest, że zainteresowanie się kulturą ludową na prowincji pociągnąć może za sobą nie tylko gromadzenie zbiorów, lecz również organizowanie kół badawczych, któreby pojęły pracę opisową. Nie mogąc się tu wdawać

w daleko idące wskazówki, zaznaczę tylko, że na szczególnie dokładny i jak najbardziej drobiazgowy opis, z troskliwem uwzględnieniem całej odnośnej terminologii, zasługują: z dziedziny kultury materjalnej – przede wszystkim rybactwo oraz hodowla zwierząt[4]; z dziedziny kultury duchowej – obrzędy weselne (jestem zdania, że opisów wesela, o ile są gruntownie opracowane i bardzo szczegółowe, nigdy nie będzie za wiele); z dziedziny kultury społecznej – zwyczaje prawne, pozostające w bliższym lub dalszym związku ze stosunkiem płci oraz ze stosunkiem rodziców do dzieci i dzieci do rodziców; z dziedziny nauk pokrewnych z etnografją – nazwy miejscowe oraz wyczerpujący słownik terminów ludowych odnośnie do wszystkich wytworów ludowej kultury z uwzględnieniem wszelkich szczegółów.

Regina Danysz-Fleszarowa

KRAJOZNAWSTWO I REGIONALIZM[5]

Dwadzieścia lat mija od chwili, gdy dążenia krajoznawcze na terenie byłej Kongresówki przyobleczone w konkretne formy pisanej ustawy, mogły zostać wcielone w życie. Równocześnie prawie w rozmaitych zakątkach kraju przystąpiono do nadawania im realnych kształtów, i w rozmaitych zakątkach – kształty te były również rozmaite. W jednych jako pierwszy objaw realizowania idei krajoznawczej poznawania kraju było tworzenie muzeów, obejmujących przede wszystkiem okazy, tyczące danej okolicy czyli pewnego regionu. W innych gromadzono literaturę, w innych otoczono opieką zabytki sztuki i przyrody, w innych wreszcie ograniczono się do urządzania wycieczek po swojej okolicy a przede wszystkiem po kraju. Skazane prawnie do zamknięcia swej działalności w politycznych granicach dawnej Kongresówki, krajoznawstwo

---

4 W tym dziale należy m.in. baczną uwagę zwrócić na rasy zwierzęce (konieczne są fotografie i dokładny opis), dawne sposoby kastrowania (rozróżniając przy tym ściśle kastrowanie poszczególnych gatunków zwierzęcych); – na przeciwieństwo koń – wół w dawnej gospodarce, wierzeniach, przysłowiach, powiedzeniach itp.; – na nazwy zwierząt domowych zależne od ich wieku oraz użytku etc. (wyjaśniać każdą nazwę należy jak najszczegółowiej; nie wystarczy np. napisać, że wół jest to „wykastrowany samiec rogatego bydlęcia", trzeba sprawdzić, czy każdy „wykastrowany samiec rogatego bydlęcia" jest nazywany wołem); — na odpędzania, nawracania (gdy zwierzę odbije się w bok od stada) i zawołania zwierząt, wreszcie — na kierowanie wołami i końmi.

5 „Ziemia", 1926, nr 1.

polskie, upostaciowane w Polskiem Tow. Krajoznawczym, wykazało jednak dążności imperialistyczne i sięgnęło w swoich poczynaniach po Polskę od morza do morza, spotykając przychylny odzew wszędzie poza kordonami. W ten sposób w ciągu pierwszych siedmiu lat swego istnienia Polskie Towarzystwo Krajoznawcze zapoznało swoich członków ze wszystkimi piękniejszymi i ważniejszymi zakątkami kraju, równocześnie gromadząc w swoich prowincjonalnych muzeach i bibliotekach bezcenne zabytki człowieka i przyrody miejscowej, częściowo udostępniając zebrane materiały w swej publikacji stałej „Ziemi" i w licznych wydawnictwach monograficznych, ilustracjach itp.

Przyszły lata wojny. Jak wielu innych instytucji, tak i działalność Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego osłabła, w niektórych miejscowościach nawet zupełnie zanikła; w wielu wypadkach zbiory zostały zniszczone – stała się wielka krzywda!

Z chwilą jednak jakiego takiego uspokojenia krajoznawcy powrócili do pracy. W jakżeż jednak zmienionych warunkach dokonuje się ta praca obecnie, jakie nowe pola otworzyły się, jak jest wielkie zapotrzebowanie na materiały krajoznawcze! Toż przecież całe nauczanie geografii, przyrody a i historii opiera się przede wszystkim na poznaniu najbliższego otoczenia. Ileż setek tysięcy młodocianych krajoznawców! Ażeby praca ich była owocną, musi być kierowana przez nauczycieli znających doskonale opracowywany teren, a więc znowu krajoznawcy, jeżeli nie z ochoty, to 'z musu. A że kraj nasz jest jeszcze pod każdym względem mało zbadany, więc każdy krajoznawca może być odkrywcą, a to może mieć doniosłe znaczenie. Z tej też racji redakcja „Ziemi" nawołuje do współpracy wszystkich krajoznawców rozrzuconych po całej przestrzeni Rzeczypospolitej. Podanie do wiadomości dokonanych obserwacji, to utrwalenie swego dorobku, to dorzucenie cegiełki do ogólnej budowy poznania kraju, to ułatwienie pracy innym.

Nie tylko jednak szkoła polska otworzyła nowe pole zastosowania krajoznawstwa – armia nasza – to armia krajoznawcza równocześnie, któż lepiej od naszych wojskowych ma znać kraj? To też w wielu ośrodkach widzimy wybitny udział wojskowych w pracach krajoznawczych. A te olbrzymie masy nowych obywateli kraju, których daje ludność wiejska i robotnicza, też żądają zaspokojenia swoich potrzeb krajoznawczych.

Obok krajoznawstwa, po wojnie, ukazała się nowa idea pracy: regionalizm. Brak nam czysto polskiego wyrażenia na określenie tego pojęcia, nawet śp. Stefan Żeromski, chrzestny ojciec, rzec można, regionalizmu polskiego, nie miał polskiego określenia, chociaż idea sama faktycznie może w dawnej Polsce przeżyła swoje najwyraźniejsze wcielenie.

Zaczerpnięta obecnie z życia współczesnego Francji, ma ona na celu budzenie prowincji polskiej do samodzielnego życia we wszystkich możliwych dziedzinach:

naukowej, artystycznej, społecznej, gospodarczej; dąży ona do rozbudzenia sił, drzemiących po rozmaitych prowincjonalnych ośrodkach, które z tego lub innego powodu nie zostały jeszcze wyzwolone.

Grono regionalistów polskich, skupione na razie w Sekcji Uniwersytetów Regionalnych Związku P.N.S.P., stawia sobie, jako najbliższe zadanie uświadomienie poszczególnych ośrodków regionów o tych bogactwach, jakie są w nich ukryte, i wskazanie dróg, którymi można dążyć do ich zrealizowania. Poszczególne dziedziny życia naszego zostały, co prawda, ujęte już przez rozmaite towarzystwa – czy to przez Kółka Rolnicze, czy Związki Młodzieży, czy Polską Macierz Szkolną, czy cały szereg innych. Dążeniem regionalistów jest doprowadzenie do skoordynowania wszystkich tych poczynań, o ile mają one na celu życie miejscowe, aby je przez to wzmocnić i nadać mu silniejsze tętno, jak również powołać je do życia tam, gdzie nie istnieją.

Najbliższe, najbardziej pokrewne tym poczynaniom jest bezwzględnie Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, gdyż ono prowadziło obok swojej pracy, obejmującej cały kraj, równocześnie prace w poszczególnych ośrodkach prowincjonalnych – ono wyszukiwało miejscowe skarby, troszczyło się o ich ochronę, ono szło, w miarę możności do wszystkich warstw społeczeństwa z żywym czy pisanym słowem, z jednym tylko wyjątkiem. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze nie brało czynnego udziału w tworzeniu życia gospodarczego, regjonaliści zaś na te właśnie zjawiska przede wszystkim zwracają uwagę i w tę stronę skierowują swą działalność.

Z racji więc tego bliskiego pokrewieństwa, jakie istnieje między Polskim Towarzystwem Krajoznawczym a regionalistami polskimi, redakcja „Ziemi" powołała do swego grona wybitnych przedstawicieli regionalizmu i otworzyła łamy swego pisma dla idei regionalizmu.

materiały
świadectwa
dokumenty

Edward Wincenty Szlagor

NIEZWYKŁA HISTORIA ANDRYCHOWSKICH ŻYDÓW

Coraz więcej ludzi interesuje się historią Żydów. Zachodzi pytanie, czy to tylko zwykłe zainteresowanie, ciekawość, a może nostalgia za tym co minęło, a może to skrywane korzenie, ukrywane przez lata, dziś otwarcie zadawane pytanie – Skąd i dlaczego?

Andrychów, małe galicyjskie miasteczko na Podbeskidziu jak wiele podobnych miast komponuje się w ten pejzaż. Poniższa tabela podaje ilość mieszkańców żydowskich w Andrychowie w różnych okresach aż do II wojny światowej.

Rok	Liczba ogólna mieszkańców	Liczba Żydów	% w stosunku do całej ludności
1851	1051	181	17,1
1880	2947	472	16,4
1890	4053	654	16,1
1900	4047	621	15,3
1919	4514	511	11,3
1921	4171	409	9,8
1 IX 1939	6299	387	6,1
XII 1939	6441	370	5,7

Z danych wynika, że w 2 poł. XIX wieku wzrastała silnie ilość mieszkańców żydowskich w mieście. Przyczynił się do tego przemysł tkacki istniejący w mieście od dawnych wieków, rozwój handlu i usług. Tu też od pokoleń przygotowywany był grunt do utworzenia własnego państwa w Izraelu.

Syjoniści w Andrychowie byli szczególnie aktywni, mieli poparcie gminy i zaplecze lokalne w gmachu kahału. Do pierwszych działaczy syjonistycznych w mieście należał Herman Grzyb. Zorganizował on w 1912 roku grupę inicjatywną, której celem miało być szerzenie idei syjonistycznych oraz propagowanie żydowskiego skautingu. Do Andrychowa zaglądali także syjoniści z innych

miast. Po pierwszej wojnie światowej ruchem syjonistycznym kierował Herman Hammer, który obejmował swą działalnością prelekcyjną nie tylko Andrychów, lecz również sąsiednie miasteczka i wioski.

Gorliwymi syjonistkami były także panie. W mieście działało zrzeszenie „Frauen Ferein Union", które powołało osobne koło syjonistyczne „Wizo". Gorliwością wyróżniały się panie Berta Krumholtz, Berta Superman, Ala Landau, Maria Lowicz. Od 1930 roku do wybuchu wojny cała działalność syjonistyczna kierowana była przez organizację młodzieżową „Akiba".

To tu w górach Beskidu Małego na krótko przed wojną tworzyły się zaczątki budowy przyszłego państwa Izrael i jego armii. Nim jednak to nastało, na górze Kocierz koło Andrychowa powstał żydowski ośrodek sportowy, który stał się potem doskonałą bazą szkoleniową dla przyszłych żołnierzy armii izraelskiej. W czerwcu 1938 roku w Zofiówce na Wołyniu i w Porębie pod Łodzią zorganizowano obozy szkoleniowe dla bojowników Irgunu, podziemnej armii założonej przez lidera syjonistycznej prawicy Wladimira Żabotyńskiego. Uczono tam zasad wojny partyzanckiej, dywersji, zamachów, posługiwania się bronią. Dwudziestu pięciu najlepszych wysłano do tajnego ośrodka szkoleniowego w Andrychowie, gdzie kontynuowali szkolenie pod nadzorem generała Kazimierza Fabrycego, późniejszego dowódcy armii „Karpaty". Kursantów po zakończeniu szkolenia wysłano statkiem „Polonia" do Izraela, gdzie stanowili zaczątek przyszłej armii. Natomiast obóz szkoleniowy na górze Kocierz działał nadal. W okresie wakacyjnym zebrano młodzież skautowską z Andrychowa, Wadowic, Kalwarii, Bielska i w ramach drużyn kontynuowano szkolenie pod okiem doświadczonych instruktorów. Ostatni obóz odbył się w Andrychowie na Kocierzu w sierpniu 1939 roku. Został on przerwany przez wiadomości o zbliżającej się wojnie.

Rodzice pośpiesznie odbierali swoje dzieci odwożąc je bezpiecznie do domu. W zasobach Muzeum znajduje się część dokumentacji tych wydarzeń, a szczególnie nigdzie nie publikowane ostatnie zdjęcie beskidzkich skautów.

Pierwszego września 1939 roku wybuchła wojna.

Nowe porządki

Już po trzech dniach od rozpoczęcia wojny, grupa niemieckiej armii „Południe" zajęła Andrychów. Wraz z armią hitlerowską 4 września 1939 r. do Andrychowa wkroczyły niemieckie władze okupacyjne, które utworzyły nowe urzędy w mieście. Hitlerowcy anektowali i włączyli do Rzeszy północo-zachodnie ziemie Polski. Wraz z zachodnią częścią województwa krakowskiego włączono do Rzeszy także Andrychów. Od samego początku tereny te poddane zostały szczególnym restrykcjom okupanta mającym na celu wyniszczenie i wynarodowienie ludności polskiej. W Andrychowie pierwszymi ofiarami nowego ładu stali się Żydzi.

W chwili wybuchu wojny mieszkało tu 387 osób pochodzenia żydowskiego. Większość opuściła miasto w wyniku działań wojennych, ale około 70 % powróciło do Andrychowa, a reszta dotarła do wschodniej Polski, którą z kolei zajęli Rosjanie. Łącznie około 270 Żydów powróciło do miasta z wojennej tułaczki.

W dniach od 17 do 21 grudnia 1939 roku Niemcy przeprowadzili spis ludności, w wyniku którego okazało się, że w mieście jest 370 Żydów. W tym około 1/3 część stanowili uciekinierzy ze Śląska Cieszyńskiego. W czasie spisu wydano kenkarty czyli dowody osobiste. Wydano również kartki żywnościowe.

Restrykcje przeciw Żydom stosowano od samego początku wojny. Celem tego była nie tylko eksploatacja siły roboczej za darmo, ale także poniżenie Żydów. Po wkroczeniu do miasta Niemcy usunęli Żydów z reprezentacyjnych budynków przeznaczając je na siedziby administracji niemieckiej, wojska i policji. Żydowskie sklepy zostały odebrane właścicielom i przekazane w ręce tzw. mężów zaufania. Małe fabryczki i przedsiębiorstwa przekazano w ręce volksdeutschów. Od 15 stycznia 1940 roku Żydzi zmuszeni zostali do noszenia opaski z gwiazdą Dawida. 24 listopada 1939 roku Niemcy podpalili synagogę. Moment ten wspomina Franciszek Kudas (wspomnienia z 1992 roku)

materiały świadectwa dokumenty

> Byłem przy tym ogniu, bo mieszkałem obok. Jak dobiegłem, byli już tam Niemcy i nikogo nie dopuszczali do ognia. Był to wieczór listopadowy. Potężna łuna unosiła się nad miastem. Może niektórzy chcieli bronić, ale Niemcy odpędzali „raus, raus".
>
> Musiało być polane benzyną, bo ogień wybuchnął nagle, błyskawicznie i objął całą bożnicę. Przybyła straż pożarna lała wodą po sąsiednich budynkach, aby pożar się tam nie przeniósł. Ale bożnicy nikt nie gasił.

Synagoga powstała w 1885 roku. Wybudowano ją w stylu niemieckich synagog postępowych. Mała 600 miejsc siedzących. Dla kobiet zbudowano galerię. Była chlubą gminy żydowskiej. W synagodze koncentrowało się życie religijne i kultowe żydostwa andrychowskiego.

Tablica pamiątkowa

Niemcy do perfekcji opanowali politykę kolonialną stosowaną w XIX wieku przez Anglików w podbitych częściach świata. Pierwszą zasadą było skłócenie miejscowej ludności przeciwko sobie: wszyscy przeciwko wszystkim. Tę taktykę

stosowali Niemcy w relacjach Polacy – Żydzi. Na przykład utrzymywali, że w podpaleniu synagogi, Domu Robotnika i kina byli zamieszani Żydzi. Na oczach mieszkańców kazano Żydom ściągać polskie nazwy ulic i zastępować je niemieckimi. Drużyny żydowskie rozebrały pomnik Grunwaldzki na Górnicy, zburzyły kapliczkę św. Floriana w Rynku, ściągnęły z murów wszystko co polskie. Żydzi zostali zmuszeni do rozebrania spalonych murów synagogi, ale w czasie rozbiórki tłukli cegłę na kawałki, aby Niemcy nie mogli jej ponownie wykorzystać.

W latach 1922–24 wybudowano dwupiętrowy gmach kahału. Tu kwitło życie towarzyskie i kulturalne gminy żydowskiej. W kahale znajdowała się także biblioteka licząca tysiące dzieł. Hitlerowcy przewieźli książki i inne pamiątki żydowskie do zakładów Braci Czeczowiczka i spalili je w piecach fabrycznych. Sam budynek kahału ocalał i stoi do dziś posiadając nowych użytkowników.

To tylko fragment planu poniżenia i unicestwienia Żydów. Zatrudniano ich przy sprzątaniu ulic w mieście, wywozie nieczystości, sprzątaniu i wywozie śniegu w okresie zimy. Młode dziewczęta żydowskie pracowały przy porządkowaniu domów po wysiedlonych Polakach, które następnie przekazywano przybyłym na ten teren osadnikom niemieckim, głównie z Rumunii i Besarabii. Warto tu przytoczyć fragment wspomnień Tadeusza Wolfa:

> Kolumnę dziewcząt żydowskich wysłali Niemcy na wieś, aby tam porządkowały domy na przyjęcie niemieckich osiedleńców. Dziewczęta te nawet przy pracy nie traciły humoru, przyśpiewywały sobie, z wartowników Niemców delikatnie sobie drwiły, a przed portretami führera stawiały flakony z kwiatami bo czego innego nie mogły uczynić zbrodniarzowi. [30.12.1964.–.data zapisu]

Niemcy swą nienawiść do Żydów rozłożyli jakby na raty. Najpierw stworzyli getto moralne w celu unicestwienia i oddzielenia tej społeczności od mieszkających z nimi Polaków. Kiedy udało się już odseparować Żydów od reszty społeczeństwa, wówczas pełną parą ruszył program pracy przymusowej. Część ludności żydowskiej bez względu na wiek czy płeć została skierowana do regulacji rzeki Wieprzówki.

26 września 1941 roku utworzono getto. Powstało w najbiedniejszej części miasta, w trójkącie ulic: Brzegi, Szewska, Kośvitzkiego. Getto przewidziane było na około 500 osób. Wspomina te czasy Ludwika Olejossy z d. Flaga, która w opisywanym okresie miała 11–15 lat:

> Cenę nowego niemieckiego porządku płacili nie tylko Żydzi, ale i Polacy również. W 1941 roku Niemcy chcąc utworzyć getto dla Żydów, wysiedlili Polaków z całej części miasta w trójkącie ulic: Szewska, Brzegi, Kośvitzkiego. Bezceremonialnie usunięto wszystkich Polaków z ich własnych domów, zezwalając jedynie na zabranie podręcznego bagażu. W ciągu zaledwie paru dni nastąpiła bezprecedensowa migracja

Żydów na miejsce Polaków i odwrotnie. Z tym, że żydowskie domy były już zajęte przez Niemców i volksdeutschów, a nam zostały biedne 100-letnie mieszkania. Część Polaków przeniosła się do swoich rodzin. Krzywda i cierpienia dotknęły nie tylko Żydów. Nas też.

Wysiedlano nas 2-krotnie. Jakby tego było mało, któregoś czerwcowego ranka 1942 roku załomotało do naszych drzwi gestapo i policja. Zwieźli nas na punkt zborny do nieczynnej już Szkoły Podstawowej nr 2 i rankiem następnego dnia załadowali nas na stacji do bydlęcych wagonów: Łambinowice – stacja końcowa. Stąd pędzili nas pieszo do Friedland [Korfantowo]. Tam nam wszystko odebrano, potem łaźnia i do baraków. Dostaliśmy pasiaki. Okazało się, że tu przebywa polska ludność z różnych zakątków kraju. Musztra, apele, porządki, choć tak naprawdę Niemcy nie bardzo wiedzieli co z nami począć. Gdy dziewczęta z Warszawy zaczęły lekko sobie drwić z Niemców to je ostrzyżono. Mijały dni, miesiące aż jesienią 1943 roku przyjechali do nas kupcy jak na targ niewolników i dokonywali wyboru i selekcji. A było z czego wybierać bo starszych i chorych nocami likwidowano. Zostali młodzi i silni. Następnie załadowali nas do pociągów i zawieźli do Drawska Pomorskiego. Tam oczekiwali na nas ci sami kupcy, którzy nas wybrali. Pracowaliśmy na roli, w gospodarstwie. Tu doczekaliśmy wyzwolenia.

Getto

Środkową część getta przy ulicy Brzegi otoczono dwumetrową siatką, a pozostałe ulice pozostawiono otwarte. Było to małe getto, ale jak się później miało okazać całkowicie wystarczające. Umieszczonych tam Żydów zaczęto systematycznie segregować, wywożąc starszych, chorych, słabych do Auschwitz. Dotyczyło to również dzieci do lat 10. Prze cały czas getta trwały mniejsze lub większe wywózki. Ten czas wspomina p. Kazimierz Kreczmer:

W czasie okupacji posiadaliśmy konie, które obok pracy w gospodarstwie służyły na każde wezwanie władzom okupacyjnym. Nasze przedwojenne konie Niemcy nam zabrali, a dali nam wybrakowane chabety. Myśmy musieli podstawiać te konie do wywozu Żydów, ale również do przewozu bauerów rumuńskich, volksdeutschów, którzy przyjechali na tereny osiedlać się. Musieliśmy im wozić meble pożydowskie z wadowickiego „Sokoła" do ich nowych mieszkań. Zabieraliśmy ze sobą wyznaczonych Żydów, którzy je przenosili, sprzątali, urządzali mieszkania Niemcom. Na wezwanie władz okupacyjnych musieliśmy podstawić podwody do getta na ul. Szewską i myśmy ich wywozili na rampę stacji kolejowej w Andrychowie, a tam już były podstawione wagony na bocznym torze od strony Inwałdu i tam ich załadowywano do krytych bydlęcych wagonów. Młodsi Żydzi im pomagali wsiąść, każdy gospodarz musiał przywieźć ze sobą po okocku słomy i na tym siedzieli. Potem zamykano wagony, a nam kazano odjechać i tu się ślad po nich urywał. Przypominam sobie jak taka stara Żydówka, którą wiozłem rzuciła mi na wóz czarny sweter:

— Weź go sobie bo ci się przyda, a ja już i tak w nim nie będę chodzić.
— Ale to jest damski sweter, co ja z nim zrobię?
— Weź go sobie, to ci mama przerobi.

Zauważył to żołnierz niemiecki, wziął ten sweter, przeszukał kieszonki, potem rzucił na wóz, pogroził palcem i powiedział, że nie wolno nic przyjmować.

Andrychowskie getto w swym założeniu pomyślane było jako obóz pracy. Niemcy ze względu na bliskość Auschwitz chcieli zrobić z tego getta wizytówkę humanitarnego traktowania Żydów. Stąd częste wizyty przedstawicieli Czerwonego Krzyża przy okazji podobnych wizyt w Auschwitz. Getto było właściwie otwarte, pilnowane przez samych Żydów. Przekonani byli, że wewnętrzna dyscyplina, solidna praca dadzą im poczucie przetrwania. Zasada ocalenia przez pracę tu się Niemcom sprawdzała. Stąd pomimo otwartego getta ucieczek właściwie nie było. Niemcy otaczali Żydów fałszywą troską informując ich o ewentualnych kontrolach. Przymykali oczy na kontakty ze światem zewnętrznym oraz na nielegalne zaopatrzenie w żywność. Oczywiście odbywało się to nie za darmo. Jednocześnie obóz odwiedzały komisje lekarskie, które w trosce o zdrowie Żydów kierowały ich na leczenie do Auschwitz. Dotyczyło to głównie osób starszych, chorych, dzieci do lat 10. W getcie panowała wzorowa czystość i porządek. Miejscowe władze okupacyjne szczególnie z tego faktu były dumne. Może dlatego nie było tu żadnych chorób, zarazy czy epidemii. Pozwolono Żydom na dokonywanie drobnych zakupów w zorganizowanym na terenie getta sklepiku. W sterylnych warunkach prowadzono wspólną kuchnię. Zaopatrzono ich w kartki żywnościowe. Zatem wizyty komisji z Czerwonego Krzyża i wyższych władz okupacyjnych dawały złudny obraz surrealistycznego piekła.

Za zgodą władz niemieckich przekształcono przedwojenną gminę żydowską zwaną Judenrat. Przewodniczącym został Arnold Weinsaft – jako prezes, a Isidor Krumholz – jako zastępca i sekretarz. Na pozostałych członków wybrano: Izrael Tiras, Josef Silberman, Emanuele Lieblich, mgr farmacji Heinrich Haas oraz Ala Landau. Wszelkie zatem żądanie Niemcy kierowali pod adresem Judenratu. Wymagania rosły zarówno ze strony okupanta jak i samych Żydów. Były sprzeczne i nie zawsze realne. W tej sytuacji Arnold Weinsaft złożył rezygnację z funkcji a na jego miejsce wybrano dotychczasowego zastępcę Izydora Krumholza – ongiś urzędnika ABC Czeczowiczka. Młody, energiczny jak jego współbratańcy żywił nadzieję na ocalenie. Uważał, że i tak już Żydów nic gorszego nie może spotkać, a przez pracę i układy z okupantem uda się ocalić rzecz najważniejszą – życie.

Tak ten czas wspomina Żyd Icchak Korn z Tel Awiwu:

Izydor Krumholz, w którego najlepsze chęci ratowania nas nie można wątpić, próbował zapobiec katastrofie przez dawanie łapówek. Kilka razy wręczał on gestapowcom olbrzymie sumy jako okup, ale wszystkie te wysiłki kończyły się

fiaskiem. Gdyby ktoś przynajmniej potajemnie wyjawił młodzieży co ją czeka, to dużo młodych ludzi uciekłoby do lasów. A było dokąd uciekać. Wszak aż do maja 1943 roku getto w Andrychowie nie było gettem zamkniętym jak inne getta i ucieczka była możliwa. Ale członkowie naszego Judenratu żyli w iluzjach, że z naszego getta zrobią gestapowcy wyjątek, że będą mieli dla niego względy z powodów wzorcowej czystości w nim panującej, z powodu oddanej ciężkiej pracy Żydów andrychowskich na rzecz Zarządu Wodnego i z powodu przekupstwa. Była to naiwność bezgraniczna.

Zdarzały się jednak sporadyczne ucieczki. Do nich należy zaliczyć ucieczkę Dawida Silberschuetza, który podczas okupacji się ukrywał. Po wojnie osiedlił się w Izraelu i tu zmarł. Poza tym uratowała się ucieczką jedynie Lola Bader. Udało jej się zbiec z transportu w Skawinie. Razem z synem Szymonem i siostrzeńcem Adamem ukrywała się na wsi koło Makowa. Łącznie uratowało się 25 osób a więc mniej niż 10 % ogólnej liczby mieszkańców, którym nie udało się uciec we wrześniu 1939 roku na wschód. Także większość tych, co uciekli do wschodniej Małopolski, zginęła, czy to z rąk hitlerowców gdy ci okupowali w 1941 roku tę część Galicji, czy też z głodu i zimna na Sybirze i w innych miejscach ZSRR dokąd zostali zesłani.

Z potrzeby serca

W trudnej sytuacji materialnej znaleźli się Polacy, którzy z potrzeby serca nieśli pomoc głodującym Żydom – ryzykując przy tym własnym życiem.

Te czasy wspomina Kazimierz Kreczmer:

> Mój ojciec prowadził zakład masarski. Raz w tygodniu członek Judenratu Adolf Goldberger przychodził do niego z dwoma Żydami z wielkim koszem wiklinowym po przydziały mięsne. Były to salcesony, wątrobianki, kaszanki. Tak się poznaliśmy. Później co piątek przychodziłem pod getto na umówione miejsce i zostawiałem mu plecaczek pod siatką z dodatkowym prowiantem. Był wdzięczny. Dzielił się ze wszystkimi, a szczególnie z tymi, którzy byli chorzy. Oprócz pomocy cały czas interesował się co mówi BBC o armii Andersa, o Sikorskim. Łaknął tych wiadomości z nadzieją, że kiedyś ten front się przybliży i przyniesie upragnioną wolność.

Wśród innych Polaków niosących pomoc Żydom był Ludwik Zacny:

> Pomoc ta zaczęła się zupełnie przypadkowo. Jako młody chłopak pracowałem u swojego wujka – Tadeusza Zacnego na masarni. Był grudzień 1942 roku. Była straszna zima. Śniegi dochodziły do dwóch metrów. W masarni zamarzły nam rury z wodą. Wtedy wysłano nas nad rzekę Wieprzówkę do płukania flaków. Wtedy rzekę regulowali andrychowscy Żydzi z pobliskiego getta. I gdy tak płukaliśmy te flaki, a nieopodal pracowali Żydzi – słyszę, że mnie ktoś woła po imieniu. Odwracam się – a to Izrael Tiras – Żyd, którego znałem przed wojną. Był to bogaty Żyd, który handlował skórami. Panie Ludwiku – mówi – widzę, że pan w masarni robi – może

by nam pan coś podrzucił. Wszystko jedno co. My tu ciężko pracujemy, zimno nam, głodni my są i będziemy panu za to wdzięczne. Żal mi się ich zrobiło. Co miałem robić. Zabrałem swój deputat, poobcinałem na masarni co się dało – wątrobę, flaki itp. Na drugi dzień znów zabrałem flaki do czyszczenia i duże ilości towarów dla Żydów. To był kamieniec, a więc zostawiłem mu w umówionym miejscu. Następnym razem I. Tiras zapytał, czy nie nosiłbym mu tego do getta. Ale przecież tam są straże – tym się nie martw, to są nasi. Ustaliliśmy punkt odbioru i powiedział: jeszcze raz ci mówię – nie bój się, to są nasi ludzie. Zawsze towar odbierała ode mnie ładna, młoda Żydówka. Pewnego razu idę z towarem, deszcz lał niesamowicie – a tu niemiecki policjant. Poznałem po czapce z dużą ilością metalu. Trzymałem w rękach torby a on podszedł do mnie blisko i poznał mnie. Zresztą jak chodził do nas, do masarni po mięso i wędliny – to zawsze coś dodatkowo dostał, bo Niemcy też kupowali na kartki. Zaczął flukcić po niemiecku i w końcu krzyknął raus! Zrobił to tak, aby towarzyszący mu drugi policjant – nic się nie domyślił. Na drugi dzień przyszedł do masarni i mówi do mnie – Ludwik passen Sie auf Auschwitz. Do dziś pamiętam te słowa, a po polsku dodał – komin. Drogo nas ta wycieczka kosztowała. Pomimo to do samego końca nosiłem żywność do getta.

Stanisław Zacny, który mieszkał obok getta także opisuje pomoc niesioną Żydom. Jego mama miała krowę i prawie codziennie podawała przez siatkę mleko dla schorowanych Żydów.

Te przykłady świadczą, że części mieszkańców Andrychowa nie była obojętna sytuacja ludzi, którzy znaleźli się za drutami. Getto andrychowskie od samego początku przewidziane było jako getto rotacyjne. Część wywożono do Auschwitz – a tu z kolei przywożono Żydów z innych miejscowości: Nidku, Inwałdu, Czańca, Kęt, Żywca-Zabłocia i Białej.

Po początkowym zagęszczeniu getto zaczęło się powoli kurczyć. Systematycznie dokonywano selekcji i wywożono. 3 lipca 1942 roku spędzono Żydów na „Palestynę" przy ul. Batorego i część (około 60) wywieziono do Wadowic, a 15 września 1942 roku wywieziono duży transport Żydów, około 200 osób, do obozu w Auschwitz. To były dwie największe wywózki.

W maju 1943 roku getto zostało przejęte przez gestapo, a obóz zmienił nazwę na „Obóz Żydowski Urzędu Gospodarki Wodnej w Katowicach, Oddział w Bielsku, budowa w Andrychowie". Dokonano spisu żydowskich sił roboczych na terenie Andrychowa – „Zusammenstelheng der judischen Arbeitskrafteim Bezirk Andrichau".

W wykazie tym jest 150 nazwisk żydowskich zatrudnionych przy regulacji rzeki Wieprzówki: w tym 47 kobiet, 10 chłopców po 14 lat i jedna Żydówka 15-letnia. Najstarszy mężczyzna miał 68 lat. Znajduje się tam także wykaz mężczyzn w wieku od 17 do 60 lat zbadanych przez komisję lekarską na podstawie zarządzenia szefa SS – „Verzeichnis der judischen Manner im Alter vom

17–60 Jahre". Na przebadanych 89 Żydów z Andrychowa komisja uznała za zdolnych do pracy 34. Żonatych było 55. Ze wsi Inwałd, Nidek, Wieprz zebrano 7 Żydów. W tym tylko 1 był zdolny do pracy. Ten wykaz osób daje przegląd stanu zdrowia wyczerpanych Żydów i ich dalszą drogę do obozu koncentracyjnego. Getto w Andrychowie ciągle się kurczyło. W czasie trwania getta śmiercią naturalną zmarło 8 Żydów. W przypadku śmierci rodzina, koledzy, sąsiedzi otrzymywali przepustki do wyjścia poza getto i odprowadzali zwłoki na kirkut. W takim pogrzebie brało udział około 20 osób. Była to także okazja do popatrzenia jeszcze raz na swoje miasto.

2 listopada 1943 roku nastąpiła całkowita likwidacja getta w Andrychowie. Wywieziono około 40 osób w głąb Niemiec. Według wspomnień naocznych świadków Niemcy tego dnia uformowali Żydów w kolumnę marszową i od strony ulicy Kośvitzkiego prowadzili ich przez miasto w kierunku Kęt. Mieszkańcy wyszli na chodniki zwłaszcza, że Niemcy do tego zachęcali. Różne były reakcje mieszkańców miasta. Jedni machali ręką na pożegnanie, a jeszcze inni pluli na chodniki. To było ostatnie pożegnanie Żydów z Andrychowem.

Życie dopisało ciąg dalszy

Minęła wojna. Co dalej, ilu z nich różnymi kolejami losu zdołało się uratować? Lola Bader-Kiriat-Mocnik – jedna z niewielu Żydówek, która uciekła z transportu i ukrywała się w okolicach Makowa Podhalańskiego po zakończeniu wojny wprost z ukrycia wróciła do Andrychowa. Jak wyglądał ten Andrychów – opisuje w swoich wspomnieniach:

> W końcu znalazłam się w Andrychowie. Stacja kolejowa. Domek naprzeciw – tu się urodziłam – ten mały domek, moje lata dziecinne szczęśliwie tu spędziłam. Razem ze Sydzią biegałyśmy tutaj po przyległej łące. Ktoś spojrzał na mnie, ale widocznie nie poznał – może jestem tylko podobna do tej Loli? Doszłam do rynku nic się nie zmieniło. Kasztany dumnie stoją nadal, wokół domy te same i kościół, tylko naszego domu bożego nie ma.
>
> Stanęłam przed naszym domem, patrzę, patrzę i czekam. Może stanie się cud? Nikt nie wyszedł nikt nie wrócił. Ja, pierwsza Żydówka w odżydzonym Andrychowie oparłam się o mur. Nie miałam więcej sił. Wokół mnie stało dużo ludzi, pierwszy, który przemówił do mnie był zawodowy pijak Wojtuś – trzymał flaszkę z wódką w ręce i powiedział:
>
> — Napij się laleczko, rozgrzej swe sumienie za waszych, psubraty ich wymordowały. Boźnice wam spaliły.
>
> — A cmentarz – pytam przez łzy.
>
> — Cmentarz jest, na to pewnie czasu już nie mięli.
>
> Usłyszawszy to wyrwałam się z tłumu, który w międzyczasie zrobił się wokół mnie i pobiegłam co sił w kierunku cmentarza. Po drodze przystanęłam obok miejsca,

gdzie stała synagoga. Ból ścinał mi serce. Czym prędzej stąd uciec i nie widzieć tego. Pędziłam – już widzę mur otaczający cmentarz – jeszcze parę kroków i już jestem wśród swoich.

Szłam między rzędami grobów głaskałam je – osierocone pomniki żydowskich cmentarzy. Gdzie nasze dzieci, kto was odwiedzi? Miałam wrażenie, że one cieszą się, że mnie witają – żyją. Przemawiałam do nich. W końcu doszłam do pomników dziadzia i babci Aron Ringer, Sydzia Ringer z Feliksów. Czytam i czytam, tulę się do nich, żalę się przed nimi. Gdzie nasze dzieci pytam? Odeszłam bez odpowiedzi. Pożegnałam ich, pożegnałam wszystkich, którzy tu spoczywają na obcej ziemi.

Ludwik Zacny wspomina Żyda, który powrócił z obozu z Auschwitz i tu zakończył swe życie:

Samuel Monderer po powrocie nie wrócił do swojego domu, gdyż był już zamieszkały i musiał wynająć sobie mały pokoik na poddaszu u mojego wujka Tadeusza Zacnego. Tam zamieszkał przez kilka dni. Poznał mnie i zawołał do siebie na górę i zaczął mi opowiadać swoje przeżycia z Auschwitz. Straszne. Tego się nie dało słuchać. Poniżenie, fizyczne znęcanie się nad człowiekiem, choć według oprawców żaden Żyd nie był człowiekiem. Głód wyznaczał czas życia i czas śmierci. Cały czas w Auschwitz pragnął jedzenia. Gdy zbliżał się koniec tej gehenny postanowił sobie, że jeżeli wyjdzie żywy z tego obozu i wróci do Andrychowa to zrobi sobie taką wielką jajecznicę z 15 jajek na boczku i nareszcie będzie syty. I tak się stało. Zrobił sobie tą upragnioną jajecznicę z 15 jaj na boczku i zaraz potem zmarł. Organizm był wycieńczony i nie przystosowany do przyjmowania pokarmów.

Był to ostatni Żyd, który zakończył życie w Andrychowie i tu został pochowany na miejscowym kirkucie. Tym samym jakby zamknął historię andrychowskich Żydów. Inni co powrócili pozałatwiali swoje interesy majątkowe i rozjechali się po świecie.

LITERATURA I ŹRÓDŁA

Excerpta ze źródeł archiwów polskich i zagranicznych zgromadzone przez autora w Muzeum Historyczno-Etnograficznym w Andrychowie

D. Jakubowicz, *Wstęp* [w:] *Księga pamiątkowa byłych gmin żydowskich Wadowic, Andrychowa, Kalwarii i Myślenic*, red. i tł. z hebrajskiego dr Dawid Jakubowicz, Izrael 1968 (nakł. „Irgun olim")

H. Kramarz, *W 60 rocznicę likwidacji getta w Andrychowie*, [s.l.] 2006

M. Kulczykowski, *Dwa wieki miasta Andrychowa (1767–1967)*, Kraków 1967

J. Mietnik, *Polski Izrael*, [s.l.] 2008

Przywilej lokacyjny miasta Andrychowa, Archiwum Państwowe w Oświęcimiu, Akta Miasta Andrychowa

Eugeniusz Żaba

MŁYNY WODNE DAWNEGO KLUCZA JANGROCKIEGO – PRZESZŁOŚĆ I POZOSTAŁOŚCI

Region olkuski w przeszłości i obecnie to część północno-zachodniej Małopolski. Jest obszarem wyżynnym, w wielu miejscach zalesionym, z którego biorą początek rzeki średniej wielkości: Biała Przemsza, Dłubnia. Szreniawa, Prądnik. Nieco dalej na północy, wypływa zaliczana do większych rzek – Pilica. Dokładne określenie granic regionu sprawia piszącemu pewne trudności. Zachodzące w okresie ponad dwóch wieków kolejne zmiany administracyjne, brak wyraźnie określonych granic fizycznych nie wyodrębniły go jako terytorium. Na zachodzie płynną do dzisiaj pozostaje granica pomiędzy Zagłębiem Dąbrowskim a Olkuskiem. Widzimy to, gdy historyk piszący o Zagłębiu Dąbrowskim, zalicza... Wolbrom i miejscowości tej gminy, na równi ze Sławkowem i Pilicą do regionu zagłębiowskiego.

Ukształtowanie terenu z tak charakterystycznymi dla tego obszaru jurajskimi ostańcami, oraz występującymi wzniesieniami z których spływają strumienie, stwarzały korzystne warunki do zakładania młynów wodnych. Według historyków kultury materialnej to właśnie w Małopolsce i na Śląsku występowało największe zagęszczenie tych urządzeń[1]. W miejscach o większym natężeniu przepływu wody, nie zawsze konieczny był staw gromadzący wodę. Zobrazowanie rozwoju techniki, jaki dawniej występował w młynarstwie klucza jangrockiego i na terenie Olkuskiego, nastręcza badającemu pewne trudności. Ograniczone możliwości występują w prześledzeniu stosowanych rozwiązań technicznych, w urządzeniach młyńskich. Główny powód, to brak autentycznych a zarazem kompletnie wyposażonych obiektów tego typu pochodzących z minionych wieków. Analizowany obszar zainteresowania ograniczymy zaledwie do kilku miejscowości. Młyny znajdujące się w nich, stanowiły zaledwie część liczby zakładów funkcjonujących kiedyś na rzekach zlewni Białej Przemszy.

W Gołaczewach – Nadmłyniu były dwa młyny położone około 250 m od siebie. Umownie nazwijmy je „A" i „B". Trzeci wójtowski („W"), znajdował

[1] R. H e c k, *Gospodarka czynszowa (od poł. XIII do schyłku XV w.)*, [w:] *Historia chłopów polskich*, pod red. S. Inglota, Warszawa 1970, s. 179.

się w Zarzeczu. Do dzisiejszych czasów dotrwały tylko te pierwsze dwa. Obie wspomniane wyżej wsie, razem z Michałówką, Chełmem, Suchą i oddalonym kilka kilometrów na wschód Mostkiem, należały do mieszczącego się w Jangrocie klucza dóbr biskupstwa krakowskiego. Zbudowane w odległej przeszłości nad dopływem Białej Przemszy, rzeką Centarą wcześniej niesłusznie nazywaną Pokrzywnicą (Pokrzywianką). Funkcjonując przez kilka wieków, mełły zboże na potrzeby dworu i mieszkańców klucza. Poza wspomnianymi Gołaczewami i Zarzeczem w dobrach tych, nie było innych młynów ani warunków do ich założenia.

W obydwóch przypadkach na zabudowania osady młynarskiej składały się: pomieszczenia właściwego młyna, część mieszkalna i gospodarcza, tworzące razem zamknięty czworobok z podwórzem pośrodku. Wozy z ziarnem wjeżdżały tam przez bramę (wrota). Na zewnątrz, od strony stawu czyli zbiornika, prowadzona była woda rynną drewnianą na koło wodne znajdujące się na ułożyskowanym wale. Spadając na łopatki wprawiała go w ruch. Poziomy wał główny przenosił energię obrotową do wnętrza budynku kołem palczastym, napędzając wał pionowy przez pręty (laski) cewiów. Ten z kolei poruszał górny kamień młyński (biegun) rozcierający podawane ziarno na mąkę. Wszystkie prawie części mechanizmu wprawiające w ruch elementy produkcyjne wykonywano wcześniej z twardego oraz odpornego na tarcie i obciążenia drewna. W mniejszym stopniu stosowano części metalowe ale były to niezbędne elementy okuć, mocowań (ryfy) i służące do regulacji np. paprzyca. Przedstawiony tu sposób stosowanych rozwiązań w dawnych młynach, przypuszczalnie występował też w obiektach naszego zainteresowania. Z czasem zastosowano nowsze rozwiązania (transmisje) i urządzenia czyszczące, mające na celu uzyskiwanie różnych sortymentów mąki (frakcji).

Gołaczewy (wcześniej Gołaczowy) – jedna ze starszych miejscowości w tej części powiatu olkuskiego, była lokowana w XIII wieku na prawie niemieckim. Pierwszy drewniany kościół powstał z inicjatywy biskupa krakowskiego Iwona Odrowąża. Kolejny, w 1430 r. na jego miejscu wybudował kanonik krakowski ks. Paweł z Zatora. Miejscowością z młodszym rodowodem położoną na zachód od Gołaczew jest Zarzecze. Znajdowało się tu wójtostwo, a odnotowanymi jego posiadaczami w końcu XVIII w. byli Gabriel Mieroszewski i syn Wincenty.

Nieopodal za rzeką na przeciw gołaczewskiego Nadmłynia (dawniej Nademłynia), po zachodniej stronie, skupionych było około 17 chałup wsi Chrząstowice. Wieś ta, i w sąsiedztwie leżące Braciejówka, Kolbark oraz nieco dalej położony Troks, tworzyły tzw. „państwo braciejowskie" stanowiące własność panien norbertanek zwierzynieckich. Cztery wymienione wioski i Zarzecze należały do parafii w Gołaczewach. Miały na swoim terenie kolejno stojące młyny: pierwszy o nazwie „Chrząstowiec" – jeszcze na Centarze i drugi nieco niżej w Kolbarku – obydwa służące mieszkańcom tego klucza. Koło Wolbromia-Zabagnia jako

pierwszy nad strumieniem był „Rossochacz" – młyn miejski Wolbromia. Kolejno na tym odcinku znaldowały się „Stefański", niżej „Kaliś" należący do Lgoty Wolbromskiej i wspomniany już wójtowski w Zarzeczu („W"). Do krótszej i meandrującej na leśnym odcinku Białej Przemszy płynącej z Suchej, wpływała Centara by po połączeniu się, toczyć dalej wody ku północnemu – zachodowi napędzając koła usytuowanych nad nią młynów.

Peryferyjność osad młynarskich i oddalenie od siedziby klucza, oraz położenie na krańcu wsi Gołaczewy, rekompensowała w pewnym stopniu pobliska droga. Był to dawny trakt tzw. „gościniec krakowski" wiodący ze Skały przez Jangrot, Chrząstowice, lub alternatywnie przez Zarzecze (obok wzgórza Kamionka) do Kolbarku, Ogrodzieńca i dalej ku Wielkopolsce. Ostatni wymieniony przebieg szlaku, wiódł koło młyna wójtowskiego w Zarzeczu. Tam w pobliżu krzyżował się z drogą lokalną z tej wsi prowadzącą do Chrząstowic. Stąd można było dotrzeć do Olkusza przez Braciejówkę lub później po wykonaniu dobrej drogi przez Pazurek i Rabsztyn. Gościńcem podróżowali kupcy, przejeżdżały wozy chłopskie, karety, a w okresie wojen przechodziły odziały różnych wojsk. Gdzieś w pobliżu stała karczma zaopatrywana z dworu jangrockiego. Od początków, kiedy pobudowano w tym miejscu młyny, a być mogło to jeszcze przed odnotowaniem ich obecności przez Długosza, w ciągu kilku wieków mieszkańcy tego zakątka wsi dzielili los wraz z dobrami biskupimi jangrockimi. Jednymi z zachowanych źródeł są opublikowane *Rejestry poborowe* przekazujące nieco wzmianek o funkcjonującym młynarstwie w tych dobrach. *Rejestr z 1629 r.* podaje z Gołaczew opłacony pobór od „3 kół zakupnych i koła stępowego". Młynarze „zakupni" uiszczali czynsz do dworu, uzależniony wielkością młyna. Wymienione koło stępowe służyło do poruszania stępy – urządzenia wytwarzającego kaszę. W tymże roku opłacono pobór od jednego koła dorocznego i wójtostwa w Zarzeczu. Kolejny *Rejestr Poborowy z 1680 r.* wzmiankuje przy Gołaczewach dwa koła „zakupne" i jedno „stępne". Młynarze mieli obowiązek „wolnego mlewa" czyli bez wybierania miarek dla dworu, oraz na potrzeby browaru i gorzelni przy mieleniu słodu. Z osiemnastowiecznych zapisek wiemy, iż raz na rok mieli płacić 50 złp. czynszu i... „na karmienie wieprza, 10 złp do prowentu" czyli dworu jangrockiego. Kolejnym dokumentem wzmiankującym funkcjonowanie młynów zwanych „Wąsowski" i „Pietczyński", jest wpis w *Liber Munimentorum* z lat 40. XVIII w. Młynarze gołaczewscy przedstawili w biskupim Sądzie Zadwornym posiadane przywileje na wspomniane wyżej młyny[2]. Następne wzmianki posiadamy z czasu przejęcia dóbr biskupstwa krakowskiego na rzecz Skarbu Rzeczypospolitej w 1789 r., kiedy została spisana *Lustracja klucza Jangrockiego*. Znajduje się w niej spis powinności pańszczyźnianych oraz uwagi dotyczące obowiązków młynarzy.

[2] Archiwum Państwowe Kraków, *Liber Munimentorum*, s. 235.

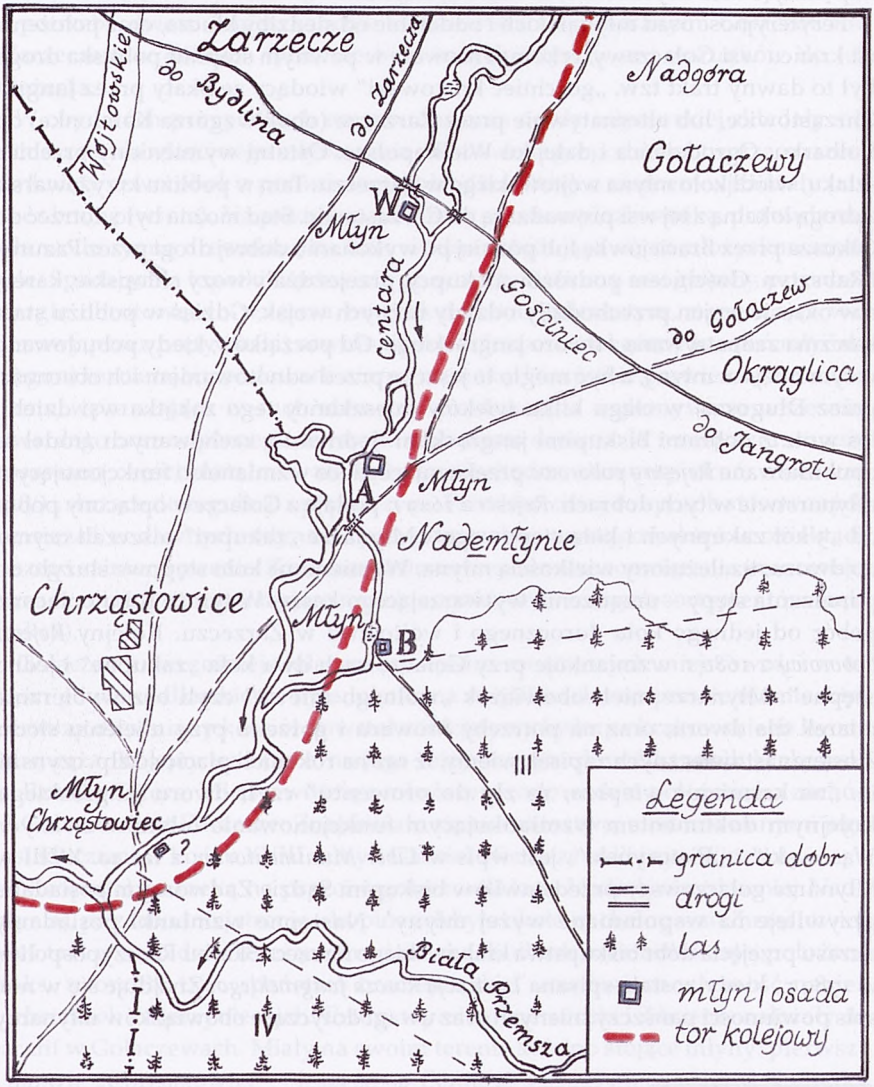

Plan okolicy

Młyn jangrocki

Ci mieli dbać o dobry stan grobli, śluz, urządzeń i budynku pod karą odebrania im prawa do użytkowania młyna[3]. Wiadomo, że przy osadach młynarskich były stawy w których można było hodować ryby. Posiadane przywileje wystawione w maju 1762 r., potwierdzają ciągłość funkcjonowania tych zakładów w przeciągu XVIII wieku i później. W opisie rządowych dóbr jangrockich sporządzonym w 1816 r., czyli po powstaniu Królestwa Polskiego, potwierdzono poprzednie powinności młynarzy wobec dworu[4]. Dokument wzmiankuje nazwiska młynarzy; byli to Gamrat i Wójcik. Źródła dawnej kartografii, a takimi są austriacka *Mapa Heldensfelda* z początków XIX w. i późniejsza *Mapa kwatermistrzowska z 1839 r.*, przedstawiając omawiany teren, zarazem zaznaczają obecność wspomnianych młynów wodnych. Druga z wymienionych map podaje nazwy niektórych młynów. Są to: wójtowski „Masin Młyn" w Zarzeczu i dwa w Nadmłyniu (jeden o nazwie „Wójcik"). Do czasu „urządzenia" czyli zamiany pańszczyzny na czynsz, co nastąpiło jeszcze przed powstaniem styczniowym, w ekonomii jangrockiej funkcjonowały nadal trzy małe młyny wodne. Kryteria przedstawione w „dokumentacji urządzającej", z początkiem drugiej połowy XIX w. mające obowiązywać w tej ekonomi, mogą świadczyć o niskiej wydajności „młynków", skoro łączny dochód roczny wyznaczony z nich wyniósł tylko 57 rubli 50 kop. Po doliczeniu dochodu z gruntów młynarskich ich sumaryczny czynsz miał mieć 68 rbl. 47 1/2 kop. Powierzchnia pól należących do osad młynarskich w porównaniu ze stanem sprzed oczynszowania wzrosła do 62 morgów 191 prętów[5]. Największa osada młynarska miała ponad 30 morgów. Taki obszar posiadały trzy gospodarstwa o przeciętnej powierzchni w okolicznych wsiach ówczesnej gminy jangrockiej. Zaznaczyć trzeba, że w tej części powiatu olkuskiego funkcjonowało kilka takich jak te młynów, stanowiących dla nich konkurencję. Po likwidacji wójtostw i rozparcelowanych jego pól, młyn w Zarzeczu („W"), uległ likwidacji jako pierwszy. Stało się to zapewne w końcu XIX w.

Sielskie i spokojne życie mieszkańców osad młynarskich na bezludziu, zakłóciło wkroczenie nowej epoki otwierającej się wraz z podjęciem na początku lat 80. XIX w. prac związanych z budową „iwangorodzkiej" linii kolejowej, łączącej Dąbrowę z Dęblinem. W pobliżu młynów usytuowane zostają przystanki kolejowe w Zarzeczu i Chrząstowicach. Mknące w obydwie strony parowozy, otwierały nowe możliwości związane z przemieszczaniem się. Kolej umożliwiała dojazd do pracy w Olkuszu i Zagłębiu, wpływała na odmianę życia, stworzyła nowe możliwości dla rozwoju regionu. W 1985 r. nie zauważono nawet jak upłynęło sto lat od przejazdu pierwszego pociągu. Na dopływach Białej Przemszy

3 Archiwum Główne Akt Dawnych Warszawa, ASK sygn. 58.

4 Archiwum Państwowe Radom, ZDP sygn. 3084, *Opis Klucza Jangrot z 1816 r.*

5 Archiwum Państwowe Radom, ZDP sygn. 16574.

funkcjonowało w latach 80. XIX w. kilkanaście młynów wodnych. Z czasem gdy następował wzrost liczby mieszkańców, zwiększała się też ilość domów.

Młynarze modernizując urządzenia w swoich zakładach, kładli większy nacisk na wprowadzanie nowszych rozwiązań związanych z technologią przemiału ziarna. Nie nadążanie za wymogami nowoczesności, doprowadzało produkcję do spadku opłacalności a to mogło skończyć się likwidacją młyna. Wprowadzane wcześniejsze próby innowacji w urządzeniach, można było zauważyć po nielicznych pozostałościach metalowych części, spotykanych w budynku nieczynnego od dawna młyna („A"). Przy większej modernizacji takich zakładów, tam gdzie pozwalały warunki, częściej stosowano system amerykański (mlewnik, walce) niż dotychczasowy tradycyjny. By uniezależnić się od niskiego poziomu wody czy zamarzania stawów, zaczęto stosować napęd urządzeń za pomocą silników elektrycznych lub motorów na gaz ssany. Ten ostatni wspomniany sposób, był zastosowany w nieistniejącym już dziś młynie w Wolbromiu. W przypadku omawianych tu obiektów, nie widzimy jakichś większych prób unowocześnienia technologii. Pewien wpływ na sytuację młynarstwa wiejskiego po ostatniej wojnie miała polityka władz komunistycznego państwa, dążącego do eliminacji prywatnych środków produkcji. Nadmierne obciążanie podatkami nakładanymi na młynarzy doprowadziło do nieopłacalności produkcji i idącym za tym zaprzestaniem działalności. Właścicielowi młyna „A" pozwolono na wykorzystanie sprawnego jeszcze mechanizmu napędowego do wytwarzania energii elektrycznej, służącej tylko dla oświetlania domu. Zaistniała sytuacja pozbawiła młynarzy możliwości kontynuowania pracy we własnym zawodzie. Skłaniała do poszukiwania innych zajęć lub zatrudnienia się w innych większych zakładach młynarskich, z reguły znajdujących się poza miejscem zamieszkania. W ostateczności pozostawała praca na roli.

W okolicy opisywanych młynów, na odcinku torów kolejowych Wolbrom – Rabsztyn wystąpiła potrzeba wprowadzenia nowszych rozwiązań, mających na celu usprawnienie transportu samochodowego. Bodźcem do tego było położenie dodatkowego trzeciego, a zarazem szerszego toru stosowanego w Rosji dla magistrali dostarczającej ukraińską rudę do „Huty Katowice". Inwestycja przyczyniła się do likwidacji czterech przejazdów przez tory kolejowe, które od dawna tak usytuowane, spowalniały płynność ruchu drogowego (Chrząstowice, Kaliś). Zmiana przebiegu drogi i torów kolejowych miała miejsce na początku lat 70. ubiegłego wieku. W trakcie prac uwzględniono stosunki hydrologiczne – wykonano regulację przebiegu rzeki, zbudowano nowe mosty. Z opisanych osad młynarskich pozostała właściwie tylko jedna, określona literą „B". W początkach lat 70. po zaprzestaniu mielenia, został zasypany staw. W pobliżu drogi pozostał ślad w postaci starego przepustu. W miejscu osady młynarskiej „A", stoi jeszcze drewniany budynek, lecz od zachodniej strony gdzie płynęła wcześniej rzeka, jest już w ruinie i niebawem zostanie zburzony. Staw zasypano, bieg rzeki uległ

zmianie. Nie zachowały się części głównego wyposażenia czyli koła wodne i kamienie młyńskie. Nie wiemy jakiego rodzaju zastosowane było koło młyńskie, nasiębierne – korytkowe (korzeczne) czy podsiębierne. Należy się domyślać że było nasiębierne, o wyższej sprawności, jak większość stosowanych w terenie.

Przynależność administracyjna wsi: Zarzecze i Gołaczewy należących wcześniej do gminy jangrockiej, po 1954 r. i kolejnych eksperymentach administracyjnych władz PRL-u, ulegała kilkakrotnej zmianie. Ostatecznie po latach, miejscowości te weszły w skład gminy Wolbrom. Od 1975 r. gmina zostaje włączona do woj. katowickiego. Brak opracowania ewidencji zabytków w województwie katowickim i wydania go, nie pozwala nam poznać rozmieszczenia obiektów młynarskich w miejscowościach byłego powiatu olkuskiego. Województwo katowickie, w przeciwieństwie do województwa miejskiego krakowskiego, nie doczekało się takiego rejestru zabytków.

Skromny zasób posiadanych wiadomości, mogą wzbogacić jeszcze kwerendy w archiwach, przekazy ustne oraz sondaż terenowy. Jednak i tu występują trudności w próbach zapoznania się z przeszłością obiektów, a takimi są opory w udzielaniu informacji ze strony mieszkańców czy ich właścicieli. Obecnie osoby starsze pamiętające czasy funkcjonowania młynów, posiadają jeszcze pewne wiadomości o tym jakże dawnym rzemiośle wiejskim i przeszłości obiektów. Zagadnienie z dziedziny kultury materialnej, jakim było wykorzystanie energii wodnej i produkcja rzemieślnicza w młynarstwie w tej części powiatu, możemy uważać za zamknięte. Obraz zaistniałych zmian które przyniosły dwa ostatnie stulecia na tym terenie, daje porównanie dokumentacji geodezyjnej i kartograficznej ze stanem obecnym. W wielu przypadkach brak właściwego podejścia i zainteresowania nieczynnymi reliktami materialnymi z przeszłości, przyczynił się w krótkim czasie do ich zburzenia. Nie mamy pewności, czy zachowała się jakaś dokumentacja fotograficzna młynów funkcjonujących jeszcze w latach 50. i 60. minionego wieku.

Refleksja nad przemijającym czasem skłania do dalszych prób poznawania i inwentaryzacji tego, co pozostało jeszcze z dawnego dorobku pokoleń a niebawem zniknie zupełnie z lokalnego krajobrazu.

Edmund Dąbrowa

Z DZIEJÓW ZABIERZOWSKIEJ GWOŹDZIARNI

Na przełomie wieków XIX i XX, rozwinęła się w Galicji produkcja wyrobów metalowych w wyniku wzrastającego zapotrzebowania ze strony budownictwa[1]. W pierwszym 10-leciu XX wieku nastąpił dalszy rozwój przemysłu metalowego[2]. Przed I wojną światową na ziemiach polskich przemysł metalowy osiągnął wysoki stopień rozwoju i posiadał wielkie znaczenie. W przemyśle tym pracowało w 1913 około 52 tysiące robotników w zaborze rosyjskim, około 20 tysięcy w zaborze pruskim i około 12 tysięcy w Małopolsce[3].

Zabierzów położony jest około 13 km na zachód od centrum Krakowa. W 1914 roku mieszkały tu 1363 osoby. Na rozwój gospodarczy Zabierzowa duży wpływ miało jego położenie. Od czasu przeprowadzenia w 1847 roku linii kolejowej łączącej Kraków z Mysłowicami rozpoczął się proces przeobrażeń i wzrost znaczenia tej miejscowości[4].

Założyciele i właściciele fabryki

W 1912 roku bracia Herman i Jakub Kamsler zaczęli organizować fabrykę gwoździ w Zabierzowie. Starostwo Krakowskie wydało 11 grudnia 1912 roku pozwolenie na urządzenie w Zabierzowie na parcelach nr 125⅔, 1385, 1387 i 1388 fabryki drutu i gwoździ. Przedsiębiorcy uzyskali też prawo poboru wody z Rudawy i odprowadzania zużytej z powrotem do rzeki. Działalność fabryka rozpoczęła w 1913 roku. Produkowano tu gwoździe, siatki ogrodzeniowe, przeciągano druty. Maszyna parowa wytwarzała prąd, którym napędzano maszyny do produkcji gwoździ. Przy rozpoczęciu działalności zatrudnionych było 51 pracowników. Dyrektorem został Albert Abeles[5].

---

1 R. Kotewicz, *Z dziejów przemysłu Krakowa w latach 1918–1939*, Kraków 1981, s. 67.

2 Ibidem, 13.

3 http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/doccontent?id=5663&dirids=1; „Gazeta Bankowa", 1922, nr 15–16.

4 E. Dąbrowa, *Zabierzów. Zarys dziejów miejscowości i parafii*, Kraków 2008, s. 10.

5 Archiwum Państwowe w Krakowie [dalej: APK], IP. Kr II 10, s. 223.

W czerwcu 1925 roku Herman Kamsler sprzedał swoje przedsiębiorstwo Jakubowi Wasserbergerowi, Róży Abeles i Franciszce Hausner z prawem prowadzenia go pod dotychczasową nazwą: „Herman Kamsler, Fabryka Drutu i Gwoździ Drucianych". Nabywcy za fabrykę drutu i gwoździ zapłacili 40 tys. zł. Wspólnicy posiadali następujące udziały: J. Wasserberger 20 procent, R. Abeles 45 procent i F. Hausner 35 procent[6]. Wspólnicy udzielili prokury Albertowi Abelesowi kierownikowi produkcji i Leopoldowi Hausnerowi inżynierowi na kolektywne podpisywanie dokumentów z Jakubem Wasserbergerem[7]. W maju 1928 roku za zmarłego J. Wasserbergera wstąpili jawni wspólnicy Betti Wasserberger i małoletni Zygmunt Wasserberger[8].

Rozwój przedsiębiorstwa

Na początku działalności fabryka miała następujące działy pomocnicze: popęd kotłów i maszyn, oświetlenie elektryczne, kuźnia, ślusarnia, warsztaty reparacyjne oraz roboty kolejowe, placowe i budowlane[9]. W 1924 r. fabryka posiadała już dwadzieścia cztery gwoździarki[10].

W drugiej połowie lat dwudziestych XX wieku w przemyśle metalowym panowała koniunktura gospodarcza[11]. Rozwijała się także zabierzowska gwoździarnia. W 1928 roku postanowiono przedłużyć główną halę fabryczną[12]. Rok później przedsiębiorstwo składało się z działów: fabryka drutu i gwoździ wraz z bejcownią, żarzarnią, polernią, pakownią i magazynem. Ponadto były następujące działy: kotłownia, maszyna parowa do popędu, urządzenia oświetlenia elektrycznego, kuźnia, ślusarnia, przetaczanie wagonów na bocznicy, kolejka fabryczna, roboty budowlane i inne[13]. We wrześniu 1929 roku fabryka otrzymała zgodę na uruchomienie rozbudowanej hali. Dobudowano hale na pomieszczenie kadzi do bejcowania drutu, pomieszczenia na kotły do prażenia drutu. Poszerzono też hale by znalazło się miejsce na pakowanie wyrobów fabrycznych do wysyłki[14].

Na początku 1935 roku fabryka posiadała następujące maszyny: ciągarki, gwoździarki, podkówki, maszyny do cięcia blachy, szlifierki, tokarki, wiertarki

6 APK, RH 435 A IV 296, s. 54.

7 APK, RH 435 A IV 296, s. 50.

8 APK, RH 435 A IV 296, s. 75.

9 APK, IP. Kr II 10, s. 253–254.

10 APK, IP. Kr II 10, s. 277.

11 R. Kotewicz, *Z dziejów przemysłu...*, s. 74.

12 APK, IP. Kr II 10, s. 327.

13 APK, IP. Kr II 10, s. 359.

14 APK, IP. Kr II 10, s. 385.

Pracownice gwoździarni przewożą gwoździe. Koniec lat 30-tych XX wieku. Fotografia ze zbiorów Stanisława Górnego

Strajk okupacyjny w Fabryce Drutu i Gwoździ w Zabierzowie, 1936 rok

itp[15]. W 1935 roku zaczęto budować cynkownie drutu i gwoździ, ponieważ należało zaprzestać prowadzenia tych prac na wolnym powietrzu[16].

W 1930 roku zakład dysponował kotłem parowym i maszyną parową o mocy 202 koni mechanicznych[17]. Natomiast w 1935 roku maszyna parowa posiadała już moc 225 KM[18].

Przemysł druciano-gwoździarski

W 1924 roku w polskim przemyśle metalowym działało 15 fabryk drutu i gwoździ, w których pracowało 1759 robotników[19].

Zabierzowska gwoździarnia należała do syndykatu producentów gwoździ i drutu, który został założony 5 listopada 1927 roku. Syndykat działał pod nazwą Centralne Biuro Polskich Fabryk Gwoździ i Drutu. Centralne biuro znajdowało się w Warszawie przy ul. Królewskiej 25. Natomiast Oddział miał siedzibę w Krakowie na Rynku pod nr 16. Biuro sprzedaży obejmowało 26 fabryk na 32 wówczas istniejących w naszym kraju. Produkcję rozdzielono według klucza. Eksportowano towar do Bułgarii, Rumunii, Czechosłowacji, państw bałtyckich oraz Rosji[20]. Właściciel gwoździarni Albert Abeles był członkiem Rady Nadzorczej syndykatu producentów gwoździ i drutu[21].

W 1928 roku łączna produkcja fabryk należących do syndykatu wynosiła 85 procent krajowej produkcji. Syndykat gwoździ i drutu zawarł umowę z syndykatem Hut Polskich na odbiór surowca potrzebnego do wyrobu gwoździ i drutu. Natomiast fabryki niezrzeszone sprowadzały surowiec tj. walcówkę z zagranicy. Ceny wyrobów fabryk, nieobjętych syndykatem, były niższe przeciętnie o 5 procent[22].

Pierwszy polski kartel producentów drutu i gwoździ trwał do końca 1930 roku. Po rozwiązaniu kartelu istniało w naszym kraju ok. czterdzieści fabryk gwoździ i drutu, których łączna zdolność produkcyjna przekraczała potrzeby

---

15 APK, IP. Kr II 10, s. 513.

16 APK, IP. Kr II 10, s. 505 i 519.

17 APK, IP. Kr II 10, s. 389.

18 APK, IP. Kr II 10, s. 513.

19 http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/doccontent?id=5695&dirids=1; *Przemysł metalowy*, „Gazeta Bankowa", 1924, nr 2, s. 38.

20 http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/doccontent?id=12975&dirids=1; *Co mówią kierownicy syndykatów*, „Gazeta Handlowa", 1930, nr 173, s. 9.

21 http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/doccontent?id=12905&dirids=1; *Walne zebranie syndykatu producentów gwoździ i drutu*, „Gazeta Handlowa", 1930, nr 103, s. 2.

22 http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/doccontent?id=4913&dirids=1; *Rynek gwoździ i drutu*, „Przegląd Handlowy", 1928, nr 51, s. 7.

rynku krajowego[23]. Po likwidacji syndykatu poszczególne fabryki zdobywały zamówienia kosztem obniżek cen. Po kilku latach walki konkurencyjnej produkcja przekroczyła granicę rentowności, pomimo tego konkurencja nie słabła. W 2 poł. 1933 roku ceny na wyroby fabryk drutu i gwoździ spadły poniżej kalkulacji kosztów własnych. Rozpoczął się upadek branży[24].

Od 1931 roku w ciągu następnych czterech lat na skutek wolnej konkurencji wszystkie słabsze przedsiębiorstwa zostały zlikwidowane lub unieruchomione. Z dawnych 40 fabryk gwoździ i drutu tylko 7 cały czas pracowało, a 8 sezonowo lub z przerwami, a produkty oferowane przez fabryki potaniały[25].

Zawiązanie kartelu przeciwdziałało konkurencji, wprowadzało reglamentację zbytu, a częściowo i produkcji. Pozwalało także na obniżkę kosztów nabywania niektórych surowców oraz podnoszenie cen na własne produkty[26].

30 marca 1935 roku 23 fabryki, w tym zabierzowska gwoździarnia, utworzyły kartel producentów drutu i gwoździ. Działał pod nazwą Biura Sprzedaży Zjednoczonych Fabryk Drutu i Gwoździ. Rozpoczął swoją działalność od znacznej podwyżki cen wyrobów dochodzącej do 40% cen przedkartelowych, spowodowanej kosztami prowadzenia spółki, które wynosiły rocznie przeszło 740 tys. zł oraz prowizją komisową za pośrednictwo w sprzedaży wyrobów o wysokości ok. 4 procent od obrotu[27].

W lipcu 1935 roku Syndykat Zjednoczonych Fabryk Drutu i Gwoździ zawarł porozumienie z Międzynarodowym Kartelem Drutu Ciągnionego i Gwoździ (Iweco). Polski przemysł druciano-gwoździarski miał zapewniony udział w eksporcie w wysokości minimalnej 9 tys. ton rocznie. Ilość ta w razie powiększenia się zbytu na międzynarodowych rynkach mogła dojść do 20 tysięcy ton rocznie. Porozumienie to zapewniło przemysłowi druciano-gwoździarskiemu możliwość eksportu znacznych ilości wyrobów po cenach wyższych od cen, dotychczas uzyskiwanych w wolnej konkurencji[28].

---

23 http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/doccontent?id=5511&dirids=1; *Rozwiązanie dalszych 10 karteli w przemyśle przetwórczym*, „Polska Gospodarcza", 1937, nr 18, s. 619–620.

24 http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/doccontent?id=5447&dirids=1; *Organizacja Handlowa Polskiego Przemysłu Drutu i Gwoździ*, „Polska Gospodarcza", 1936, nr 4, s. 153.

25 http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/doccontent?id=5511&dirids=1; *Rozwiązanie dalszych 10 karteli...*, s. 619.

26 Z. Landau, J. Tomaszewski, *Gospodarka Polski międzywojennej 1918–1939*, t. III, Warszawa 1982, s. 80.

27 http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/doccontent?id=5511&dirids=1; *Rozwiązanie dalszych 10 karteli...*, s. 619–620.

28 http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/doccontent?id=10858&dirids=1; *Polska zawarła porozumienie z Międzynarodowym Kartelem Drutu Ciągnionego i Gwoździ*, „Codzienna Gazeta Handlowa", 1935, nr 167, s. 1.

Pomimo znacznej obniżki cen walcówki dla uczestników kartelu, w grudniu 1935 roku obniżył on ceny swoich wyrobów zaledwie o 10 procent. Następnie w listopadzie 1936 roku podniósł ceny o ok. 10 procent a dla instytucji państwowych o ok. 20 procent. Minister Przemysłu i Handlu rozwiązał z dniem 1 maja 1937 roku kartel. Poza nim pracowało wówczas tylko 5 fabryk tej branży[29]. Kartele miały zdecydowaną przewagę w stosunku do niezorganizowanych odbiorców i dostawców. Wyznaczały ceny swoich wyrobów na wysokim poziomie, znacznie wyższym od kosztów produkcji[30].

Robotnicy gwoździarni

Dzieje fabryki gwoździ w Zabierzowie tworzyli nie tylko jej właściciele, lecz także pracujący tam ludzie. W uruchomionej w 1913 roku fabryce zatrudnienie znaleźli wykwalifikowani robotnicy, którzy pracowali wcześniej w podobnych zakładach[31]. Do Zabierzowa przyjechało kilkunastu robotników, którzy tu się osiedlili. W 1920 roku fabryka dostała pozwolenie na budowę domu dla robotników[32]. W 1929 roku nadbudowano w nim piętro[33].

W Galicji robotnicy pracowali około 9–10 godzin na dobę[34]. Natomiast na początku czas pracy w zabierzowskiej gwoździarni wynosił 11 godzin, łącznie z przerwami. Pracowano na dwie zmiany. Pierwsza w godzinach 7.00–18.00. Druga nocna 18.00–7.00. Pierwsza miała przerwę między 12.00 a 13.00. Natomiast nocna zmiana miała kilka pauz 20.30–20.45, 24.00–1.00, 3.30–4.00, 6.45–7.15[35].

Po pierwszej wojnie światowej nastąpiła poprawa ustawodawstwa pracy[36].W listopadzie 1918 roku Rząd Jędrzeja Moraczewskiego wydał dekret o ośmiogodzinnym dniu pracy[37]. W sobotę zaś 6 godzin na dobę. Łącznie ustalono w tygodniu 46 godzin pracy[38].

---

29 http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/doccontent?id=5511&dirids=1; *Rozwiązanie dalszych 10 karteli...*, s. 619–620.

30 Z. Landau, J. Tomaszewski, *Nie rozwiązane problemy społeczno-gospodarcze Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Problemy gospodarcze Drugiej Rzeczypospolitej*, red. K. Kozłowski, Warszawa 1989, s. 430–431.

31 APK, IP. Kr II 10, s. 237.

32 APK, IP. Kr II 10, s. 281.

33 APK, IP. Kr II 10, s. 385.

34 Z. Landau, J. Tomaszewski, *Robotnicy przemysłowi w Polsce 1918–1939*, Warszawa 1971, s. 207.

35 APK, IP. Kr II 10, s. 253–254.

36 Z. Landau, *Warunki bytu ludności*, [w:] *Problemy gospodarcze Drugiej...*, s. 359.

37 Z. Landau, J. Tomaszewski, *Robotnicy przemysłowi...*, s. 206.

38 DzU, 1920, nr 2, poz. 7.

Jednak pracodawca łamał przepisy dotyczące ośmiogodzinnego dnia pracy. W 1921 roku firma Hermana Kamslera zatrudniała w swej fabryce robotników po 14 godzin na dobę[39]. Wówczas okręgowy inspektor pracy wzywał firmę do bezzwłocznego wprowadzenia 8 godzinnego dnia pracy w zakładzie zgodnie z przepisami ustawy[40]. Później pracowano na jedną zmianę od 7.00 do 16.00 z godzinną przerwą. A przy dwóch zmianach pierwsza 4.00–13.00 i druga 13.00–20.00. Godzinnej przerwy nie wliczano do czasu pracy[41].

W styczniu 1926 roku ukazało się rozporządzenie, które było korzystne dla przemysłowców. Wszystkie roboty poprzedzające produkcje lub po niej następujące nie miały być wliczane do czasu pracy robotnika. Rozporządzenie to dało możliwość wydłużenia dnia pracy nawet o dwie godziny na dzień (do 10 godzin)[42]. Następnie ustawa z 22 marca 1933 roku dotycząca czasu pracy w przemyśle i handlu przedłużyła tygodniowy czas pracy z 46 na 48 godzin[43].

W gwoździarni zdarzały się przypadki, że kocioł parowy obsługiwały kobiety. Kontrolujący gwoździarnię w 1916 roku inspektor przemysłowy nakazał, aby kocioł parowy obsługiwali zatrudnieni mężczyźni a nie kobieta, dla której ta praca była zbyt ciężka zwłaszcza, że węgiel musiał być dowieziony taczkami[44]. Głównie jednak kobiety pracowały przy pakowaniu gwoździ[45]. Kobiety otrzymywały niższe zarobki, dlatego przedsiębiorcy byli zainteresowani w zatrudnianiu robotnic. Ponadto aktywność polityczna wśród kobiet była niższa[46]. Pomimo tego na początku lat 30-tych XX wieku młode kobiety czekały nawet dwa lata na przyjęcie do pracy w zabierzowskiej gwoździarni. Chętnych było wiele nawet z Rzeszowskiego. W okresie kryzysu gwoździarnia dawała szansę na lepszy byt. Kobiety pakowały do paczek gwoździe, blaszki do butów. Nosiły paczki do wózków i pchały je do magazynów[47]. W okresie kryzysu w przemyśle metalowym płace godzinowe mężczyzn przewyższały dwukrotnie stawki kobiet[48].

Praca przy obsłudze wyciągarki drutu nie była bezpieczna. Dowodem na to był śmiertelny wypadek, który wydarzył się 22 kwietnia 1920 roku w fabryce drutu

39 APK, IP. Kr II 10, s. 299.

40 APK, IP. Kr II 10, s. 299.

41 APK, IP. Kr II 10, s. 441.

42 Z. Landau, J. Tomaszewski, *Robotnicy przemysłowi...*, s. 340–341.

43 DzU, 1933, nr 27, poz. 227.

44 APK, IP. Kr II 10, s. 271.

45 APK, IP. Kr II 10, s. 307.

46 Z. Landau, J. Tomaszewski, *Robotnicy przemysłowi...*, s. 248.

47 *Album pracy – album pamięci*, „Gazeta Krakowska", 1987, nr 100, s. 2.

48 R. Kotewicz, *Położenie i walka klasowa metalowców Krakowa w okresie dwudziestolecia międzywojennego*, „Studia Historyczne". R. 24: 1981, z. 4, s. 596.

i gwoździ drucianych. Wypadkowi uległ robotnik zatrudniony przy obsłudze wyciągarki drutu[49]. Po wypadku okręgowy inspektor pracy nakazał, aby w wyciągarkach drutu zastosować taki przyrząd do chwytania i przytwierdzania drutu, który by zapobiegał podobnym nieszczęśliwym wypadkom[50]. Do najczęstszych przyczyn wypadków w pracy w przemyśle metalowym należał brak zabezpieczeń ochronnych maszyn i transmisji[51]. Wpływ na wypadki w pracy miało też łamanie przepisów o ośmiogodzinnym dniu pracy oraz zwiększanie wydajności pracy[52]. Nakazano także dostarczyć robotnikom pracującym w przeciągalni drutu rękawice i fartuchy ochronne[53].

Od 1929 roku wszyscy robotnicy dzienni i akordowi otrzymywali wypłatę, co 2 tygodnie[54]. Wcześniej wypłatę odbierali co tydzień w sobotę. Natomiast zarobki akordowe płatne były raz na miesiąc, zawsze piętnastego. Dlatego pracownicy akordowi otrzymywali, co tydzień zaliczkę[55]. Jednak wynagrodzenie pracownikom nie zawsze wypłacano w gotówce. Zdarzały się przypadki, że towarami i innymi przedmiotami. Przykładowo w 1929 roku potrącono pracownikom z wypłaty za przekazane im artykuły pierwszej potrzeby[56]. Natomiast w 1920 roku robotnicy otrzymywali od przedsiębiorcy za część wynagrodzenia chleb i mąkę[57].

W latach trzydziestych XX wieku w związku ze słabym ruchem budowlanym kryzys przechodziły fabryki drutu i gwoździ[58]. W 1932 roku od 23 czerwca do 6 lipca fabryka była zamknięta z powodu braku surowców. Natomiast zaraz po uruchomieniu gwoździarni robotnicy przez kilka dni pracowali po 10 godzin dziennie. Powodem było dużo drobnych zamówień[59]. Także w styczniu 1935 roku gwoździarnia była chwilowo nieczynna[60].

Wiosną 1936 roku rozpoczęła się walka ekonomiczna krakowskich robotników, w której największy udział mieli metalowcy. W tym roku w województwie krakowskim odbyło się 195 strajków okupacyjnych. Polegały one na zatrzymaniu

49 APK, IP. Kr II 10, s. 285.

50 APK, IP. Kr II 10, s. 285.

51 R. Kotewicz, *Położenie i walka...*, s. 589.

52 Z. Landau, J. Tomaszewski, *Robotnicy przemysłowi...*, s. 243.

53 APK, IP. Kr II 10, s. 506.

54 APK, IP. Kr II 10, s. 367.

55 APK, IP. Kr II 10, s. 256.

56 APK, IP. Kr II 10, s. 329.

57 APK, IP. Kr II 10, s. 276.

58 R. Kotewicz, *Z dziejów przemysłu...*, s. 77.

59 APK, IP. Kr II 10, s. 427.

60 APK, IP. Kr II 10, s. 309.

się robotników po ogłoszeniu strajku w zakładzie pracy z zamiarem pozostania w nim aż do spełnienia ich żądań. Prowadzony w tej formie strajk trwał bez przerwy dzień i noc[61]. Także w zabierzowskiej gwoździarni pracownicy walczyli o swoje prawa. W zabierzowskiej fabryce gwoździ 10 lipca 1936 roku rozpoczął się strajk okupacyjny zakładu[62]. Cały czas spaliśmy w fabryce, rodziny przynosiły jedzenie. Nie wypuszczano nikogo. Jak ktoś chciał wyjść, uważany był za zdrajcę. Wiecowaliśmy. Dołączali się do nas ludzie z innych zakładów z Krzeszowic. Niewiele żeśmy na tych strajkach zyskali[63] – wspominała uczestniczka strajku Barbara Bigaj. –Trwający od 7 tygodni strajk robotników w gwoździarni w Zabierzowie, zakończył się zwycięstwem strajkujących. Robotnicy uzyskali podwyżkę przeciętnie 8 gr. na godzinę oraz umowę zbiorową, która uwzględniała szereg postulatów robotniczych[64].

Strajkujący w maju 1936 roku robotnicy zakładów metalurgicznych uzyskiwali znaczne podwyżki. Natomiast w czerwcu i lipcu tego roku już niższe. Strajk okupacyjny w Wytwórni Sygnałów i Urządzeń Kolejowych w Krakowie trwał 6 tygodnia. Robotnicy uzyskali tam też podwyżkę średnio 8 gr na godzinę oraz inne zobowiązania[65]. Czyli podobnie jak w Zabierzowie.

W tym samym roku gwoździarnia była zamknięta także podczas pogrzebu Ignacego Daszyńskiego, ponieważ wzięli w nim udział pracownicy. Później jednak odrobili stracone osiem godzin pracy[66]. Ponadto czasem zamykano też zakład z powodu czyszczenia kotła i reparacji maszyny parowej[67].

Zatrudnienie i produkcja w fabryce

Na początku działalności (1913 r.) w fabryce drutu i gwoździ drucianych pracowało 51 osób, w tym maszynista, palacz oraz 35 robotników i 14 pracownic. W 1916 tylko 27 osób. Pod koniec I wojny światowej (1917r.) do 1920 około 60 osób[68]. Zaraz po wojnie nastąpiło ogromne zapotrzebowanie ludności

61 J. Zawistowski, *Walki polityczne i ekonomiczne klasy robotniczej Krakowa w 1936 roku*, [w:] *Rewolucyjne wystąpienia proletariatu krakowskiego w 1936 roku*, pod red. J. Zawistowskiego, Kraków 1976, s. 83–84.

62 A. Dziok, A. Zieleniewski, *Czerwone twierdze na Grzegórzkach*, [w:] *Rewolucyjne wystąpienia...*, s. 245.

63 *Album pracy – album pamięci...*, s. 2.

64 „Naprzód", 1936, nr 274, s. 8.

65 J. Hańderek, *Wytwórnia „Sygnały" we wspólnej akcji...*, [w:] *Rewolucyjne wystąpienia...*, s. 219–220.

66 APK, IP. Kr II 10, s. 523.

67 APK, IP. Kr II 10, s. 535.

68 APK, IP. Kr II 10, s. 223

na wyroby przemysłowe[69]. W 1923 w gospodarce nastąpiła stagnacja, która powoli zamieniła się w kryzysowe załamanie, co doprowadziło do spadku produkcji[70]. Prawdopodobnie dlatego nastąpił w 1924 spadek zatrudnienia w gwoździarni do 30 osób[71]. W latach 1926–1929 zdecydowanie poprawiła się koniunktura prze-mysłowa. Wzrosła liczba osób zatrudnionych w polskim przemyśle[72]. W 1926 roku w gwoździarni pracowało już 47 osób, a pod koniec 1928 r. nawet 69 osób[73]. Natomiast koniec 1929 roku przyniósł pogorszenie koniunktury gospodarczej[74]. Od 1928 roku do 1930 ceny gwoździ i drutu spadły o 11 procent[75]. Dlatego w 1930 roku zatrudnienie w gwoździarni spadło do 47 pracowników[76].

W 1931 roku sytuacja ekonomiczna w przemyśle i handlu nie uległa poprawie. Przedsiębiorstwa fabryczne funkcjonujące na terenie powiatu krakowskiego w tym fabryka drutu i gwoździ w Zabierzowie ograniczyły ilość pracujących robotników[77].

W 1932 pracowało już tylko 31 osób[78], prawdopodobnie w związku ze słabym ruchem budowlanym[79]. W 1932 roku na terenie Polski zanotowano spadek produkcji w porównaniu z 1928 rokiem aż o 41 procent. Zmniejszenie produkcji wiązało się ze spadkiem zatrudnienia[80]. W latach 1929–1932 w całym przemyśle nastąpił spadek zatrudnienia aż o 29 procent[81].

Od 1933 roku nastąpiła stopniowa poprawa koniunktury, co wiązało się ze wzrostem inwestycji[82]. W tym roku pracowało w fabryce już 55 osób, w 1934 – 62 osoby, w kwietniu 1935 roku już 70 osób[83].

---

69 Z. Landau, J. Tomaszewski, *Gospodarka Polski...*, t. I, s. 89.

70 Z. Landau, *Warunki bytu ludności*, [w:] *Problemy gospodarcze Drugiej...*, s. 361.

71 APK, IP. Kr II 10, s. 277.

72 Z./ Landau, *Warunki bytu ludności*, [w:] *Problemy gospodarcze Drugiej...*, s. 365.

73 APK, IP. Kr II 10, s. 277.

74 Z. Landau, *Warunki bytu ludności*, [w:] *Problemy gospodarcze Drugiej...*, s. 369.

75 http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/doccontent?id=12975&dirids=1; *Co mówią kierownicy...*, s. 7 i 9.

76 APK, IP. Kr II 10, s. 309.

77 APK, UWKr 342, 1931 r., s. 159.

78 APK, IP. Kr II 10, s. 309.

79 R. Kotewicz, *Z dziejów przemysłu...*, s. 77.

80 I. Kostrowicka, Z. Landau, J. Tomaszewski, *Historia gospodarcza Polski XIX i XX wieku*, Warszawa 1985, s. 320–325.

81 Z. Landau, Warunki bytu ludności, [w:] *Problemy gospodarcze Drugiej...*, s. 369.

82 Z. Landau, J. Tomaszewski, *Gospodarka Polski...*, T. III, s. 40.

83 APK, IP. Kr II 10, s. 309.

Wzrastała także wysokość produkcji fabryki. W 1929 roku wysokość produkcji wynosiła rocznie 1 240 ton[84]. W 1934 roku już 1 740 ton[85].

W latach 1936–1939 w przemyśle rozpoczął się wzrost produkcji. Od 1936 roku wzrastało zatrudnienie w przemyśle metalowym[86]. Zabierzowskie przedsiębiorstwo „Herman Kamsler, Fabryka Drutu i Gwoździ Drucianych" produkowało w 1938 roku drut stalowy, drut żelazny ciągniony, drut żelazny jasny, miedziowany i mosiądzowany, siatki druciane, gwoździe miedziane, mosiężne, stalowe i żelazne, materiały do spawania autogenicznego i elektrycznego, podkówki do obuwia, gwoździe cięte z blachy[87]. W 1938 roku zatrudniano 84 robotników (w tym 16 kobiet) i trzech pracowników umysłowych[88]. Przedsiębiorstwo eksportowało gwoździe do krajów skandynawskich, Ameryki Południowej, na Bliski Wschód oraz do Chin[89].

Podczas II wojny światowej na terenie gwoździarni istniała baza remontu działek, która naprawiała uszkodzone działa. Od 1945 roku zakład wrócił do produkcji gwoździ, drutu i siatki[90].

Upaństwowienie przedsiębiorstwa

W październiku 1946 roku w wykazie przedsiębiorstw przechodzących na własność państwa znalazła się fabryka drutu i gwoździ drucianych w Zabierzowie. Jej właścicielami byli F.Abeles, Hausner i Ska w Krakowie. Przedsiębiorstwo zajmowało się produkcją i sprzedażą drutów żelaznych ciągnionych i gwoździ drucianych[91]. Następnie właściciele R. Abeles, W. Haubenstock, B.Z. Wasserberger odwołali się od tej decyzji i zgłosili zarzuty odnośnie przejęcia fabryki na własność Państwa. W lutym 1947 roku miało się odbyć posiedzenie w tej sprawie wojewódzkiej komisji do spraw upaństwowienia przedsiębiorstw[92]. Jedenastego grudnia 1947 roku wojewódzka komisja do spraw upaństwowienia orzekła przejęcie przedsiębiorstwa[93]. Na bazie przejętego majątku gwoździarni powstała Zabierzowska Fabryka Maszyn, ale to już inna historia.

---

84 APK, IP. Kr II 10, s. 389.

85 APK, IP. Kr II 10, s. 513.

86 Z. Landau, J. Tomaszewski, *Gospodarka Polski...*, T. IV, s. 53 i 70.

87 „Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu", 1938, nr 2418A–2435.

88 APK, IP. Kr II 10, s. 599.

89 „Rocznik Przemysłu Odrodzonej Polski 1946–47", III, „Przemysł Maszynowy i Metalowy", s. 30-c.

90 Relacja ustna Mieczysława Janika z 2006 roku.

91 „Krakowski Dziennik Wojewódzki", 1946, nr 21, poz. 109, s. 340.

92 Ibidem, 1947, nr 5, poz. 11, s. 20.

93 „Monitor Polski", 1948, nr 44 (30 IV), 222, orzeczenie nr 26.

Marta Dzika

ŻYWIECCZYZNA NA ŁAMACH „ORLEGO LOTU"[1]

Pismo mocno związane z propagowaną ideologią regionalizmu przez Aleksandra Patkowskiego[2]. W numerze pierwszym interesującego nas tu czasopisma czytamy:

> Oddając pierwszy numer czasopisma, poświęconego krajoznawstwu, do rąk młodzieży, pragniemy rozdmuchać tę iskrę, która w młodocianym rozpala się wieku, iskrę miłości do Ojczyzny, miłości wszystkiego co nasze, ziemi naszej, jej historii, zabytków i ludu polskiego. Poznać aby ukochać – oto hasło nasze. Z tym hasłem idziemy do Was, Młodzieży Polska.

W rzeczywistości program pisma daleko wykraczał poza owe rozpalenie iskry miłości Ojczyzny. Zachęca do opisu historii i zachowanych zabytków zarówno materialnych i duchowych ludu polskiego. Charakterystyczną cechą pisma było ogłaszanie kwestionariuszy środowisk naukowych na które oczekiwano odpowiedzi od młodych krajoznawców skupionych w szkołach[3].

W akcji tej aktywnie uczestniczyli młodzi żywczanie, o czym świadczy m.in. list prof. Stanisława Arnolda z Uniwersytetu Warszawskiego:

> Niniejszym przesyłam Kołu Krajoznawczemu Uczennic Państ. Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego w Żywcu, a w szczególności jego Członkiniom, które

---

[1] Miesięcznik krajoznawczy i etnograficzny dla młodzieży po dużej części wypełniony artykułami przez młodzież. Organ Sekcji Kół Krajoznawczych Oddziału Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Ukazywał się od kwietnia 1920 do końca 1950 r. (z przerwą wojenną, po wojnie wznowiony w 1947 r.). Przeciętna objętość rocznika 160 stron. Redaktor Leopold Węgrzynowicz.

[2] A. Patkowski, *Idee przewodnie regionalizmu*, „Przegląd Współczesny", 1924, nr 30 (przedruk: Małopolska. R. VI: 2004, s. 153–162).

[3] Żywieccy krajoznawcy i etnografowie skupieni byli w Państwowym Seminarium Nauczycielskim (opiekunki Maria Zajączkowska, Helena Czapelska, „Orli Lot", 1928, nr 5, s. 116 i 1932, nr 5) oraz w Gimnazjum im. Kopernika (koło powstało w marcu 1930 r., opiekunka Jadwiga Bartoszewiczówna, „Orli Lot" 1933, nr 10, s. 157–158 i 1947, nr 7–8, s. 118–120.

opracowały odpowiedzi na kwestionariusz Redakcji *Słownika Geograficznego Państwa Polskiego* w sprawie nazw geograficznych, najszczersze podziękowanie za okazaną Redakcji pomoc. Z prawdziwą radością muszę stwierdzić, że przygotowane odpowiedzi są pod każdym względem bez zarzutu i wyróżniają się spośród innych, jakie Redakcja otrzymuje z różnych stron Rzeczypospolitej, sumiennością, dokładnością i bogactwem informacji.

Mając nadzieję, że współpraca Redakcji z Kołem w zakresie zbierania materiałów nie zakończy się na tym tak pięknie przez Koło rozpoczętym pierwszym etapie badań terenowych, lecz rozszerzy się z czasem i na następne etapy prac, jakie stoją przed redakcją, przesyłam raz jeszcze serdeczne podziękowanie, a zarazem najlepsze życzenia owocnej i pomyślnej pracy Koła[4].

Nie było to jedyne wyróżnienie dla żywieckich krajoznawców. W 1933 r. otrzymali nagrodę prezesa Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego za wykonanie inwentaryzacji 23 wsi według kwestionariusza Politechniki Warszawskiej[5].

Wcześniej Orli Lot (1931 nr 5–6 s. 98) informuje o innych pracach uczennic tej szkoły; wykonano opisy kobiecych strojów żywieckich, kapliczek i krzyży przydrożnych, zabaw ludowych w Radziechowach (opisy te opublikowano w szkolnym pisemku „Szarotka");opracowały zioła lecznicze.

Aktywność młodych żywieckich krajoznawców w nadsyłaniu odpowiedzi na kwestionariusze profesorów uczelni krakowskich, warszawskich, a także wileńskich i lwowskich została wyróżniona również w inny sposób. To temu środowisku zlecono zorganizowanie (i opracowanie programu) I Instruktorskiego Obozu Krajoznawczego. Z udziałem 32 uczestniczek z gimnazjów i seminariów nauczycielskich Okręgu Szkolnego Krakowskiego (Kraków, Wadowice, Wieliczka, Żywiec) odbył się on w Sopotni Małej w dniach 3–17 lipca 1933 r. Podsumowując jego dorobek Helena Czapelska na łamach „Orlego Lotu" napisała:

> Instruktorki z wielkim nakładem pracy i ochoty podołały pomyślnie powierzonym im zadaniom. Odpowiedzialność swą pojęły poważnie, wobec czego wykazały się pokaźnym dorobkiem. Nastawienie krajoznawczyń zarówno do pracy jak i karności obozowej było dodatnie [...]
>
> Uczestniczki zetknęły się w pracy swej bezpośrednio z ludem wiejskim a opracowując swe zagadnienia zaprawiały się równocześnie do pracy społecznej. Ich praca społeczna szła w dwu kierunkach, nad zbliżeniem się do ludności starszej i dzieci wiejskich. Co się tyczy pracy nad starszymi polegała ona na uświadomieniu i konieczności dbania o higienę mieszkań, o higienicznym wychowaniu dzieci,

4 „Orli Lot", 1932, nr 5, s.79.

5 Ibidem, 1933, nr 5, s. 67–68.

oraz o rzetelnym zrozumieniu potrzeb państwa polskiego. Osiągnęły pozytywne rezultaty i cieszyły się wielką życzliwością mieszkańców. Praca nad dziećmi wiejskimi miała miejsce przede wszystkim po południu od godziny 15-tej do 16.30. Krajoznawczynie bawiły się z dziećmi wiejskimi na boisku, w dnie słotne pouczały je na podstawie kartek i ilustracji o miastach Polski, polskim morzu i o ważniejszych momentach z życia państwa polskiego. Zainteresowanie dzieci było duże. Wieczorem krajoznawczynie zbierając się przy ognisku, jeśli na to pozwalała pogoda, lub w świetlicy w czasie słoty śpiewały pieśni krajoznawcze oraz pieśni charakterystyczne dla rozmaitych krain geograficznych Polski. W ten sposób można było zaznajomić ludność Sopotni z pięknem pieśni polskich[6].

Obszerne sprawozdania i materiały z obozu opublikował „Orli Lot" w wymienionym wyżej numerze. Na jego łamach opublikowano kilka interesujących artykułów dotyczących Sopotni, m.in. o kulturze duchowej ludu Sopotni Małej, instrumentach muzycznych, narzędziach pracy, szkic o historii tej wsi, miejscowej społeczności[7].

Bardzo interesujące są tu wrażenia młodych badaczek z bezpośrednich kontaktów z ludnością tej wsi (zob. poz. 8), impresje, które mogą i dziś zainteresować profesjonalnego badacza.

Franciszka Żurkówna:

> Lud ten jest szczery, otwarty o czym świadczą jego wynurzenia, zwierzenia się ze swych ran i boleści. Jedno tylko, co mnie bardzo uderzyło, to niski poziom higieny osobistej i publicznej, przy czym zaznaczam, że nie u wszystkiej ludności. Faktem jednak jest, że w przeważnej mierze chaty wieśniaków nie tylko że nie odpowiadają warunkom, a raczej wymogom higieny, ale nawet nie ma mowy o jakimkolwiek stopniu higieny. Siłą więc faktu starałyśmy się te luki w najrozmaitszy sposób wypełnić, czyniąc to początkowo od elementarnych podstaw higieny tzn. od zwykłego otwierania okien, celem wywietrzenia nieprzyjemnych zapachów kuchennych [...] sposób okazał się skuteczny, bo gdyśmy powtórnie zaglądały do tych chat, przyjmowano nas odpowiedzią na słowo Boże „Na wieki wieków" z równoczesnym otwieraniem okien. W chatach ludu spotykałyśmy nieraz brudne sprzęty kuchenne, brudne dzieci, to też w oględny sposób starałyśmy się zwrócić im uwagę na doniosłość czystości, wykazując im, w jaki sposób brak higieny przyczynia się do rozmnażania wszelkich chorób, a jaką rolę odgrywa czystość w życiu jednostek. Lud odnosił się do naszych rad z całą przychylnością i wiarą w ich skuteczność.

6 Ibidem, 1933, nr 9, s. 126–127.

7 Zob. *Aneks*, poz. 4–8.

Stanisława Nurkówna:

Chodziłam od chaty do chaty za różnymi nazwami drzew, ziół i kwiatów. Zauważyłam wiele cech, jak również poznałam życie ludu wiejskiego. Co do cech to są przeważnie dodatnie. Jedną z nich, to niezmierna uprzejmość nie znająca granic [...] Wchodzimy do jednego domku. Witamy kobietę słowem Bożym. Kobieta przyjmuje nas uprzejmie. Rzuca pracę, zostawia płaczącą dziewczynkę, idzie z nami do przyległego ogródka, gdzie udziela nam potrzebnych informacji. Jest do tego stopnia uprzejma, że z każdego kwiatka i ziela daje nam po gałązce.

Bogumiła Ropkówna:

Dziwili się wszyscy temu, że ich stare skrzynie, pochylone strzechy mogą się nam na coś przydać. Charakterystyczne jest powiedzenie jednej z bab: „Moja stara skrzynia użyła na starość honoru, panny ją ze wszystkich stron mierzają, a na cóż to wam?" My zaś w prosty sposób starałyśmy się im wytłumaczyć powód naszego rysowania, mierzenia ich sprzętów. Podobnie rzecz miała się z instrumentami muzycznymi. Początkowo odchylali się od ich pokazywania, ale widząc naszą uprzejmość pokazali nam i grali na piszczałkach.

Stefania Witkowska:

Cóż was tu zaś wiedzie? Do izby nie wchodźcie bo ino wyśmioć się umiecie, a tu chałupa staro, to nic w nij ciekawego nie obocycie. Lepi se idzcie! I chce zatrzasnąć drzwi za sobą. My jednakowoż w uprzejmym tonie zaczynamy jej tłumaczyć: „Gosposiu nie bójcie się, myśmy już były i w starych i w nowych domach i wcale się wyśmiewać nie będziemy. Prosimy was tylko, żebyście nam pozwolili oglądnąć waszą chałupę, bo nam się strasznie podoba i chciałyśmy ją sobie narysować". Po dłuższej chwili namysłu usłyszałyśmy łagodnie wymówione słowa: „To se ta rysujcie". Ucieszone rezultatem ciężkiej przeprawy wróciłyśmy niedługo do obozu.

Danuta Jaglarówna:

Robiąc inwentaryzację wsi zbliżałyśmy się do dziewcząt, do gospodarzy starszych. Przez szereg dni praca ta powtarzała się i teraz przy końcu obozu mogę kilka uwag podać. Lud sopotniański jest bardzo uprzejmy, do osób obcych odnosi się życzliwie, nie jest skryty, łatwo można wciągnąć go do rozmowy. Smutne jednak jest to, że higiena w Sopotni Małej nie jest wysoko postawiona. Chaty są mało wietrzone, okna w zimie zabijają, tak że nie można ich aż do wiosny otworzyć. O ile w domach są małe dzieci, nie są one wynoszone na słońce, tylko pozakrywane, całymi dniami leżą w kołyskach. Dzieci starsze, które tu do nas przychodziły bawić się, są bardzo posłuszne, chętne, na zrobioną uwagę zważają pilnie, wiedziały one, że wymagamy do zabawy czystości, przychodziły zawsze umyte.

W sumie na łamach „Orlego Lotu" w latach 1920–1948 ukazało się 21 publikacji dotyczących Żywiecczyzny, w których omówiono różne aspekty kultury ludowej, dziejów tego regionu. Był to, nie licząc Krakowa, jeden z wielu regionów, któremu tak wiele uwagi poświęciła redakcja, gdyż środowisko żywieckie było aktywne w opisywaniu swego regionu. Środowisko to było aktywne nie tylko na niwie pisarskiej, ale i w zbieractwie przedmiotów, które wzbogaciły zbiory miejscowego muzeum.

Różna była wartość tych publikacji; niektóre z nich posiadają trwałą wartość – należą do nich m.in. publikacje dotyczące akcji wysiedlania ludności na początku wojny (W. Mizia, *Lament wysiedlonego z Jeleśni* – poz. 15; W. Dudys, *Wysiedlanie z Lipowej* – poz.16; W. Pieronek, *Wysiedlanie w Radziechowach* – poz. 19).

Inna ważną publikacją jest obszerna – licząca 26 stron publikacja zatytułowana *Boży rok w zwyczajach i obrzędach ludu żywieckiego w czasie dorocznych świąt*. Opracowanie uczniów Gimnazjum im. M. Kopernika; opisano zwyczaje ludu z okazji m.in. Nowego Roku, święta Trzech Króli, Zapustów, Popielca, Wielkanocy, Zielonych Świątek, Bożego Ciała, Zaduszek, św. Andrzeja, św. Mikołaja, św. Łucji, św. Tomasza, Wigilii, Świąt Bożego Narodzenia i św. Szczepana w Soli, Wieprzu, Gilowicach, Żywcu, Starym Żywcu, Rajczy, Pewli Małej i Wielkiej, Koczurowie, Lesnej, Węgierskiej Górce, Oczkowie i Łękawicy. Tego rodzaju publikacja jest dotąd w piśmiennictwie etnograficznym Żywiecczyzny jedyna. Stąd jej trwałość i wartość.

Również trwałą wartość posiadają publikacje z sopotniańskiego obozu, z pierwszych lat wojny.

ANEKS

WYKAZ PUBLIKACJI POŚWIĘCONYCH ŻYWIECCZYŹNIE W LATACH 1920–1948 NA ŁAMACH „ORLEGO LOTU" (W UKŁADZIE CHRONOLOGICZNYM)

W. Pol, *Na Beskidzie (wrażenia z pobytu na Żywiecczyźnie w 1843 r.)* – 1920, nr 10, s. 151–152

Obserwacja świata roślinnego w Żywcu 1928 r. (odpowiedź na kwestionariusz fenologiczny) – 1929, nr 5, s. 82

L.W. [Leopold Węgrzynowicz], *Notatki z Soli* – 1930, nr 1, s. 12–14

S. Witkowska, *Kultura duchowa ludu w Sopotni Małej* – 1933, nr 10, s. 136–139

J. Kurzak, *Ludowe narzędzia muzyczne* – 1933, nr 10, s. 139–141

Z. Jaworska, *Tokarnia w Sopotni Małej* – 1933, nr 10, s. 135

A. Ostrowska, *Wiadomości monograficzne o Sopotni Małej. Z prac obozu krajoznawczego w Sopotni Małej* – 1933, nr 10, s. 133–135

Nasze spostrzeżenia nad ludem wiejskim – 1933, nr 5, s. 122–125

Nasze wrażenia z pierwszego Instruktorskiego Obozu Krajoznawczego w Sopotni Małej – 1933, nr 5, s. 114–122

H. Czapelska, *Krajoznawczy obóz instruktorski* – 1933, nr 5, s. 68–71

Boży rok w zwyczajach i obrzędach ludu żywieckiego w czasie dorocznych świąt. Praca zbiorowa Koła Krajoznawczego Młodzieży Gimnazjum im. Kopernika – 1934, nr 6–7, s. 99–105; nr 8, s. 117–122; nr 9–10, s. 138–153; 1935, nr 3, s. 43–46

J. Nowak, *O pracy Koła Krajoznawczego w Gimnazjum im. M. Kopernika* – 1936, nr 9, s. 141–142; nr 10, s. 155–158

M. Czaprańska, *Ubiór mieszczanina żywieckiego* – 1947, nr 7–8, s. 111–112

R. Reinfuss, *O wozach kutych ozdobnie* – 1947, nr 7–8, s. 108–111

W. Mizia, *Lament wysiedlonego z Jeleśni* – 1947, nr 7–8, s. 106–107

W. Dudys, *Wysiedlanie z Lipowej* – 1947, nr 7–8, s. 104–106

M. Karasińska, *Z historii miasta Żywca (w latach wojny)* – 1947, nr 7–8, s. 102–103

L. Biegun, *Jak zaczęło swą pracę po wojnie Koło Krajoznawcze Uczniów Państwowego Liceum i Gimnazjum w Żywcu* – 1947, nr 7–8, s. 98–101

W. Pieronek, *Wysiedlanie w Radziechowach* – 1948, nr 4, s. 54–57

M. Wolny, *O pasterstwie w okolicy wsi Cięciny* – 1948, nr 4, s. 52–54

S. Szczotka, *Chata kurna z Cięciny* – 1948, nr 1–2, s. 27–29

Maria Jazowska-Gumulska

KRAKÓW W ROMANTYCZNYM PODRÓŻOPISARSTWIE KLEMENTYNY Z TAŃSKICH HOFFMANOWEJ

Klementyna z Tańskich Hoffmanowa urodzona w 1798 roku w Warszawie reprezentuje pierwsze pokolenie romantyków. Jej twórczość literacka, zamykająca się w latach 1818–1845, była niezwykle bogata i różnorodna[1]. Większość utworów beletrystycznych autorki sytuuje się w kręgu twórczości dla dzieci i młodzieży, dla tej kategorii odbiorcy redagowała też w latach 1824–1828 miesięcznik „Rozrywki dla Dzieci". Model pisma, zawierający sześć stałych działów, był przejrzyście skonstruowany. Cele wychowawcze i poznawcze miały odpowiedniki w postaci dobrze przemyślanego materiału edukacyjnego o profilu historycznym, krajoznawczym i moralistycznym oraz stale obecną beletrystyką, zawierającą wypisy z literatury ojczystej, powiastki, komedyjki i anegdoty. Tu też publikowała swe powieści: *Listy Elżbiety Rzeczyckiej* (1824) i *Dziennik Franciszki Krasińskiej* (1825). W pierwszym z sześciu działów pisma: Wspomnienia Narodowe, zamieściła kilka sprawozdań z odbywanych przez siebie „przejażdżek po kraju", mających charakter reportaży, adresowanych do przyjaciółki Anielki Ł. Objęły one opis Puław i okolic Warszawy, Lubelskie, Podlaskie, Sandomierskie, Krakowskie i na koniec oparty na listach K. Lacha-Szyrmy opis Prus „niegdyś polskich". Zabytki kultury materialnej dokumentuje w nich Tańska nie tylko z autopsji, wykorzystuje dostępne publikacje naukowe, poszerzające wiedzę adresata tekstów. Opisy kultury ludowej, obyczajów, obrzędów, wierzeń, języka pozwalają sytuować niektóre teksty w kontekście prekursorów folkloryzmu romantycznego. Nieobce jej były drukowane już prace Adama Czarnockiego i Łukasza Gołębiowskiego.

Opisy podróży Klementyny z Tańskich Hoffmanowej należy ponadto rozpatrywać w kontekście podróżopisarstwa romantycznego i postrzegać ją jako

[1] Już w roku 1833 ukazał się *Wybór pism Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, Wrocław 1833, w dziesięciu tomach. *Dzieła* wydane pod redakcją Narcyzy Żmichowskiej, Warszawa 1875–1877 liczyły dwanaście tomów.

przedstawicielkę nowej odmiany gatunkowej w prozie romantycznej. Stanisław Burkot podkreśla w swoim studium, iż

> Hoffmanowa jest autorką podróży, gatunku szczególnego, który poddając się nawet konwencjom, za cel główny stawia sobie mówienie prawdy. Z pęknięcia skostniałej, skonwencjonalizowanej powłoki wyłania się prawda o stanie naszej wsi i chłopstwa: „chatki" są zbutwiałe, chłopi w podartej odzieży kryją się za drzewami. Romantyczna „dzikość" zmienia się w zwykłą nędzę[2].

Piotr Chmielowski w opracowaniu biograficznym i omówieniu dorobku twórczego pisarki do utworów beletrystycznych zalicza także jej opisy podróży.

> Najwybitniejszą w nich stronę [podkreśla] stanowią zawsze wspomnienia historyczne [...], na drugim planie są zwyczaje, obyczaje i podania ludowe, na ostatnim krajobrazy [...]. Wszędzie przewodniczy autorce chęć oświecenia, nauczenia czegoś pożytecznego a łatwego do zrozumienia[3].

Trasy „przejażdżek po kraju" wiodły przez miejscowości, w których czas i ludzka inwencja nagromadziły – zdaniem autorki – „pamiątki świetnej przeszłości naszej". Podróże, adresowane do młodzieży, miały zaszczepić w niej umiłowanie swojskości. Stąd tak wiele miejsca poświęciła Klementyna z Tańskich Puławom, Sandomierzowi, Czarnolasowi. Ale najbardziej wzruszającym miejscem okazał się być dla pisarki Kraków. Już w numerze 38 „Rozrywek dla Dzieci" z dnia 1 lutego 1827 roku zamieściła na wpół legendarne zdarzenie, związane z postacią Wincentego Kadłubka, powołując się na dzieło Łukasza Gołębiowskiego *O dziejopisach polskich* oraz Józefa M. Ossolińskiego *Wiadomości o pisarzach polskich*[4].

Odnotowane z wielką dokładnością w dzienniku etapy podróży do Krakowa na przełomie maja i czerwca 1827 roku zdecydowała się pisarka udostępnić czytelnikom „Rozrywek" po upływie trzech miesięcy. W numerze 45 tomu VIII, datowanym na 1 września, zwierzała się przyjaciółce Anielce Ł. ze swoich wątpliwości związanych ze sposobem własnego opisu wrażeń, jakich doznała zwiedzając ów „Rzym ojczysty", o którym tyle już przed nią pisali uczeni, a także poeci. Drugim Rzymem nazwał Kraków w końcu XVI wieku Jan Paweł Mucante, mistrz ceremonii i sekretarz legata papieskiego, kardynała Henryka Gaetano[5]. Od początku XVII wieku zaczęły się ukazywać pierwsze przewodniki

---

2 S. B u r k o t, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Kraków 1988, s. 247.

3 *Klementyna z Tańskich Hofmanowa. Zarys biograficzno-pedagogiczny*, przez Piotra Chmielowskiego, Petersburg 1898, s. 84.

4 *Piorun w Krakowie*, „Rozrywki dla Dzieci", 1827, nr 38.

5 Zob. M. R o ż e k, *Symbolika i magia Krakowa*, Warszawa 2000, s. 11 i 46.

po mieście, a zwłaszcza po licznych kościołach. Ambroży Grabowski wydał w 1822 roku *Historyczny opis miasta Krakowa i jego okolic*, Konstanty Majeranowski, dziennikarz i redaktor „Pszczółki Krakowskiej", „Muzy Nadwiślańskiej", a także „Pism rozmaitych, poświęconych miłośnikom historii i literatury narodowej" opublikował szereg „podróży" wokół Krakowa. Prace historyków i popularyzatorów ugruntowały opinię o mieście jako o szczególnym „zbiorze pamiątek narodowych", a przybysze utrwalili jego sławę[6]. Skoro więc Klementyna z Tańskich wyraziła w kilka miesięcy po zakończonej podróży do Krakowa obawę, iż nie ma w jej dzienniku „ani połowy tych wspomnień i wrażeń, które w sercu moim i w umyśle ta przejażdżka zostawiła"[7], warto podążyć śladem tej wyprawy odbytej przed 180 laty.

Wyjazd z Warszawy w towarzystwie młodszej siostry nastąpił w dniu 12 maja 1827 roku przez drogę Krakowską i został odnotowany niezwykle skrupulatnie, z zaznaczeniem ważniejszych miejscowości mijanych na trasie. Zatrzymując się 17 maja w Skalbmierzu, pisarka utrwaliła kilka szczegółów opisu przyrody i obyczajów.

> [...] harmonia wiosenna i wiejska, gdyż słowiki, skowronki, makolągwy, sikorki i inne ptaki, mięszały śpiewy swoje z odgłosem fujarek. Widziałam niejednego pastuszka, jak bydła pilnując, siedział na krawędzi wysokiego wąwozu, w czerwonej krakowskiej czapeczce i dął w świeżo ustrugane muzyczne narzędzie[8]

20 maja po krótkim postoju w Korzkwi droga wiodła do Iwanowic, a tu z różnicy wzniesień można było dostrzec Kraków, tu też nastąpiła pierwsza konfrontacja wyobrażeń z rzeczywistą panoramą miasta: widocznym zamkiem wawelskim, mogiłami Kościuszki i Krakusa, z zarysowującymi się na horyzoncie szczytami Tatr i ośnieżoną Babią Górą, od których wędrowały białe chmury,

> które bliżej nas od gór były, a przechodząc z wolna, zdawały się jak wielkie cienie zgasłych bohaterów, których Kraków tylu w swoich murach widział[9].

Dolina Prądnika okazuje się być „Szwajcarią polską". Zwiedzając 22 maja Grodzisko, Pieskową Skałę i Ojców wyraża pisarka chęć namalowania oglądanych obrazów, a już na pewno warto je „ozdobić rymem i poezją", zamieszcza więc w tej części opisu fragment poematu Franciszka Wężyka pt. *Okolice Krakowa*

---

6 S. B u r k o t, op. cit., s. 253–254.

7 *Opis czwartej w kraju naszym przejażdżki, Anielce Ł. przypisany*, „Rozrywki dla Dzieci", 1827, t. VIII, nr 45, s. 420.

8 Ibidem, s. 445.

9 Ibidem, s. 458.

23 maja nastąpił wjazd do miasta i pierwsze relacje doznań odnotowane w dzienniku podróży:

> już więc jestem w Krakowie; ledwie sama dowierzam temu, jestem więc w tym mieście starożytnym, w tej stolicy i w tym grobie Królów naszych; w tym gnieździe tylu wielkich i uczonych ludzi; w tych murach, które świadkiem były tak wielu zwycięstw, tryumfów i sławy?[10].

Pewnym rozczarowaniem jest niezgodność wyobrażeń z rzeczywistym obrazem mało ruchliwego i raczej ubogiego miasta. W dniu następnym (we czwartek 24 maja) miała redaktorka „Rozrywek..." szczęście usłyszenia głosu dzwonu Zygmunta, przypominającego jej pamięć minionych wieków i wywołującego uczucie łączności z nadchodzącymi pokoleniami. Pisarkę zainteresował także strój mieszczek oraz młodych dziewcząt i chłopców krakowskich. Od czasu przysięgi Tadeusza Kościuszki na Rynku krakowskim stał się przecież strój krakowski synonimem polskości[11]. W tym samym dniu podróżniczki były podejmowane obiadem w pałacu biskupów krakowskich, gdzie podziwiały w pokojach malarstwo Michała Stachowicza. Zwłaszcza Gabinet Historyczny gromadził obrazy przedstawiające chronologicznie dzieje narodu. Popołudniowy wyjazd do Łobzowa był okazją przypomnienia wydarzeń z okresu panowania króla Kazimierza Wielkiego i jego związku z Esterką i Rokiczaną. Tańska ceni sobie w tych przekazach ciągłość tradycji, zaznaczając: „podania ludu nie tylko mnie zajmują, ale i wiarę wzbudzają"[12].

Mieszkając na czas pobytu w Krakowie w domu Eleonory z Dembowskich Wodzickiej (dom znajdował się naprzeciw pałacu Pod Baranami, na rogu ulicy św. Anny i Wiślnej), poznała Tańska elitę intelektualną i towarzyską miasta[13]. Bywała z siostrą w salonach i na towarzyskich zebraniach. Franciszek Salezy Gawroński w swojej *Kronice krakowskiej* opisał kilka szczegółów z pobytu pisarki w Krakowie:

W lecie zawitała do nas sławna z swoich pism i dowcipu panna Klementyna Tańska z siostrą, p. Hermanową, odwiedzając Kraków i okolice. Ksiądz biskup Woronicz, dobrze ją znając z Warszawy, zapraszał dla niej wiele osób, wyprawiając wieczór, na którym córki p. Mieroszewskiej odegrały sceniczną sztuczkę wraz z innymi dziećmi; do tej wystawy na cześć autorki, dla dzieci najwięcej

---

10 Ibidem, nr 46, s. 498–499.

11 J. B u r s z t a, *Kultura ludowa – kultura narodowa. Szkice i rozprawy*, Warszawa 1974, s. 249.

12 *Opis czwartej...*, t. VIII, nr 46, s. 517.

13 Zob. M. R o ż e k, *Klementyna z Tańskich Hoffmanowa w Krakowie*, „Kraków – magazyn kulturalny", 1991, nr 3, s. 50.

piszącej, należały także córki p. Henrykowej Dembińskiej, Ludwika i Wacława, z wielkim zadowoleniem słuchaczy. W sali dużej biskupiego pałacu utworzono małą wystawę z kulisami [...]. Po skończonej sztuce, tańcowano i bawiono się wyśmienicie, wiele znakomitych osób będąc zaproszonych. Obwoziliśmy potem [to znaczy w ciągu kilku najbliższych dni – podkr. aut.] p. Tańską w okolice, do Wieliczki, Krzeszowic, Mnikowa itp.; kilka jeszcze było podwieczorków w ogrodach przez parę tygodni[14].

Po zwiedzeniu Rynku i okolicznych ulic, a następnie Kazimierza Tańska skonstatowała:

> Już to przyznać należy naszej Warszawie, że daleko piękniejsza, większa, ludniejsza; ale Kraków bardziej ma starożytną postać, i tak w okazałości budowli, jako w rozporządzeniu wystawienia okazuje, że był zakładany według planu i przeznaczony na stolicę królów[15].

Stare miasto uważa też za najpiękniejsze, w opisie Rynku i okalających go kamienic przywołuje wiele historycznych wydarzeń. Źródłem największych wzruszeń było zwiedzanie 26 maja Wawelu, a szczególnie katedry.

> To nasz Kapitol i Panteon razem tu świetniał majestat Królów, tu chwała Polski czas długi jaśniała, tu dotąd jej promień w wspaniałej Katedrze pozostał[16].

Odwiedziny katedry z drobiazgowym wyliczaniem szczegółów w jej opisie, z trafnym określeniem rangi historycznej tego miejsca, które wzrusza i zachwyca, podniosły styl wzbogacony wyobraźnią pisarki, pozwolił współczesnemu historykowi, znawcy dziejów Krakowa – Michałowi Rożkowi – uznać ten opis za najpiękniejszy z ubiegłego stulecia[17]. Opisując symboliczne i magiczne miejsca Krakowa potwierdził, po przebadaniu licznych dokumentów z przeszłości, iż w tym polskim Kapitolu i Panteonie uczono się polskości emanującej z każdego detalu świątyni. To szczególnie w okresie zaborów stała się wielkim narodowym sanktuarium, pomniki królewskie przywoływały w niej wielkie zdarzenia z przeszłości, tutaj Polacy „uczyli się historii ojczyzny, umacniali nieodpartą wiarę w przyszłe odrodzenie Polski"[18].

W prowadzonym skrupulatnie dzienniku odnotowała Tańska wrażenia z obejrzenia szesnastu kaplic, dwudziestu sześciu ołtarzy oraz licznych

---

14 Zob. *Pamiętnik R. 1830/31 i kronika pamiętnikowa (1787–1831) Pułkownika Franciszka Walezego Gawrońskiego*, wydał Jan Czubek, Kraków 1916, s. 462.

15 *Opis czwartej...*, s. 522.

16 Ibidem, s. 529–530.

17 M. Rożek, *Klementyna z Tańskich...*

18 M. Rożek, *Symbolika i magia Krakowa...*, s. 68.

grobowców królewskich. Te ostatnie opisała w porządku chronologicznym a nie kolejności ich miejsca w Katedrze. Nie odnalazła też, chociaż jak stwierdza: „Mówią dziejopisowie i świadczą niektórzy uczeni", żadnych pomników pierwszych władców, a więc Bolesława Kędzierzawego, Kazimierza Sprawiedliwego, Leszka Białego i Czarnego. Opis rozpoczyna od grobowca Władysława Łokietka, zapoznając z wieloma szczegółami z okresu jego panowania. Wielkim sentymentem darzy autorka grobowce żon i matek wielu królów, które miały także udział w decydowaniu o losach kraju, m.in. królowa Zofia czy Elżbieta Austriaczka. Wielu szczegółów biograficznych dostarczyła autorce *Kronika polska* Marcina Bielskiego, na którą powołuje się w przypisach.

Tańska odczuwała jednak niedoskonałość swojego opisu, czuła potrzebę kolejnych odwiedzin Katedry „codzieńbym w niej bywała, gdyby Kraków był stałym dla mnie siedliskiem"[19]. Po obejrzeniu kapitularza, biblioteki kapituły i wieży dzwonu postanowiła podczas pobytu w Krakowie znaleźć czas na powroty do katedry.

W tym samym dniu po obiedzie udała się na „mogiłę Kościuszki", odwiedziła też dworek „Pod lipkami", gdzie w 1813 roku krakowianie pożegnali księcia Józefa, zdążającego na pomoc Napoleonowi. W dniu następnym , w niedzielę, bardzo wczesnym rankiem była na Mszy św. w kościele Mariackim, by móc usłyszeć modlitwy śpiewane przez kominiarza Zawrzałę, który własnym kosztem oświetlił jedną z wież na cześć wejścia wojsk polskich w 1809 roku, nie uczynił tego w 1797 roku na żądanie Austriaków. Czyn patriotyczny zapewnił mu dożywotnią pensję, wyznaczoną przez Senat, rządzący Rzeczpospolitą Krakowską. Ten szczegół opisu w piśmie dla dzieci był nacechowany dydaktyzmem. W tym samym dniu zwiedziła także pracownię malarską Czecha o nazwisku Peschke, podziwiając jego obrazy historyczne.

Pisarka w krakowskich domach była podejmowana z niezwykłym szacunkiem, nazwisko jej i zasługi na polu działalności literackiej i wychowawczej w warszawskich pensjach były dobrze znane. W „Rozrywkach dla Dzieci" nie wymieniała nazwisk rodzin, które wraz z siostrą ją przyjmowały, ale odnotowała niespotykaną gościnność

> byłyśmy także w kilkunastu domach miłych i uprzejmych miasta tego mieszkańców. W istocie tu wraz z innymi pamiątkami dawnej Polski i gościnność się przechowała; ktoby śmiał mówić, że już niestało Polakom tej cnoty, którą słynęli niegdyś, niech tu przyjedzie, a wnet przekona się inaczej. Ja bym Kraków jej świątynią nazwała, bo tu ona niezawodnie prawdziwa, tak naturalną i przyjemną się okazuje; widać, że z serca pochodzi, bo prosto do serca trafia: zdaje się przyjeżdżającemu, iż wszystkie osoby,

19 *Opis czwartej...*, s. 539.

które tu widzi, już znał dawniej, że je odzyskuje napowrót i jest wśród krewnych i przyjaciół. Ani się dziwię, że wiele osób z upodobania Kraków na mieszkanie obiera, z iluż względów tu dobrze![20].

W jednym z dalszych fragmentów opisu nadmieniła „ten pobyt w Krakowie na zawsze do najmilszych wspomnień życia mego należeć będzie"[21]. Podobnie oceniła go w wydanych już po śmierci *Pamiętnikach*[22].

W dobie romantycznej fascynacji folklorem nie mogła Tańska pominąć krakowskich zwyczajów i obrzędów, które w dzienniku odnotowała pod datą 28 maja, w związku z wycieczką w tym dniu na Bielany i zaplanowaną tam majówką. Pisarka zebrała informacje o kilku dorocznych zwyczajach i obrzędach, jak Sobótki, Kurek, Comber, Rękawka, Konik zwierzyniecki, opatrując je wagą:

> lubię takowe obrzędy, radabym, żeby je szanowali wszyscy; za ich pomocą zeszłe wieki stykają się z teraźniejszym, a on jakby rękę przyszłości podaje. Wreszcie, rodzą się one ze zdarzeń ważnych i są żywymi ich obrazami. Ludzie zawsze taką mieli potrzebę udzielenia następnym pokoleniom tego, co doznali sami, że póki im w tym staraniu pędzel i pióro nie pomagały, powtarzali zdarzenia mową ustną i naśladowaniem; stąd początek dawnych podań i obchodów dorocznych [...] Szanujmyż więc tym pilniej tę po naddziadach puściznę, bo już do niej bez wątpienia żaden nie przybędzie zabytek[23].

Krajobraz rozciągający się z Bielan w kierunku południowym, wg relacji autorki z widokiem na Wisłę, Tyniec, Lanckoronę, Tatry i Karpaty pozwolił na porównanie ich z warszawskimi. „Krakowskie są siostrą piękniejszą" tych ostatnich – stwierdziła. Zwiedzając kościół i domki zakonne kamedułów, zamieściła opis ich reguły zakonnej, zwróciła uwagę na wystrój kościoła i obraz Wniebowzięcia NMP pędzla Stachowicza w ołtarzu głównym. Przejeżdżając przez Przegorzały postanowiła złożyć hołd Feliksowi Pomianowi hrabiemu Łubieńskiemu, byłemu ministrowi sprawiedliwości za jego wysiłek w celu ratowania ojczyzny, jednakże nie miała szczęścia go zastać.

Zwiedzanie Akademii Krakowskiej nie odbyło się bez kolejnych wzruszeń. Opisy dziejów Akademii i ważnych postaci z nią związanych, m.in. św. Jana Kantego, królowej Jadwigi, króla Kazimierza Wielkiego zostały zainspirowane

---

20 Ibidem, s. 521

21 Ibidem, nr 47, s. 586.

22 K. z Tańskich Hoffmanowa, *Pamiętniki*, t. I, Berlin 1849, s. 139.

23 *Opis czwartej...*, t. VIII, nr 47, s.587–588. Szczegółowy opis zwyczajów zanotowanych przez Hoffmanową zamieściła autorka niniejszego artykułu w „krakowskim" numerze „Guliwera". Zob. M. Jazowska-Gumulska, *Zaczęło się od Kraka...*, „Guliwer", 1998, nr 2, s. 10–15.

dziełami pędzla Stachowicza w Sali Jagiellońskiej oraz zwiedzaniem kościoła akademickiego św. Anny. Informacje biograficzne o Janie Kantym opatrzyła licznymi cudzysłowami, bowiem nadmieniła, że wykorzystała opracowania ks. Piotra Skargi, a w przypisie powołała się też na dzieło X. Pruszcza *Klejnoty stołecznego miasta Krakowa*. Kolejne obrazy skłoniły pisarkę do wspomnień o królu Kazimierzu Wielkim, założycielu Akademii oraz o królowej Jadwidze i jej zasługach w dziele modernizacji uczelni, głównie nowej lokalizacji w centrum miasta, a także o pozytywnych staraniach u papieża Bonifacego IX w sprawie otwarcia katedry teologii. Kolejny obraz przedstawiający „mogiłę Krakusa" a na niej doświadczenia fizyczne Twardowskiego został uzupełniony obszernym przypisem o tej legendarnej postaci. Dodała przy tym:

> Bądź co bądź, Twardowski jest jednym z zajmujących bohaterów naszej romantycznej starożytności, i Mickiewicz go uwiecznił w swojej wybornej balladzie[24].

Autorka czuła się wyjątkowo wyróżniona, gdy podobnie jak niegdyś, zwiedzając bibliotekę warszawską w towarzystwie samego Lelewela, mogła być oprowadzana po książnicy krakowskiej przez J.S. Bandtkiego. W opisie biblioteki odwołała się do *Historii Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego* napisanej przez J.S. Bandtkiego i J. Lelewela. Odtwarzając burzliwe dzieje biblioteki, m.in. w okresie potopu szwedzkiego, zamieściła też wiele osobistych uwag o umiłowaniu książek:

> Wysoko cenię tę gałąź skarbów ludzkich; owe składy myśli tylu wieków; i do mnie bibliotekarze nie mogą mieć żalu, jaki dowcipnie w swych dziełach do niektórych wyrażają gości. Ja tak jestem szczęśliwa, kiedy wejdę do zamożnej biblioteki, tak zdumiona tym mnóstwem ksiąg, tak chciwa, ażeby choć iskierkę światła wynieść z tego ogniska, że nie pytam się, nie mówię, tylko patrzę i słucham[25].

Wyraża też żal, iż jako kobieta nie może w pełni uczestniczyć w życiu naukowym:

> ale kiedy należę do płci, której tylko nawiasem uczoną być wolno, i ty Anielko, i czytelnicy muszą być tym nawiasowym opisem zaspokojeni[26].

31 maja pisarka zwiedziła pracownię malarską Wojciecha Stattlera, młodego, zdolnego malarza rodem z Krakowa (późniejszego profesora szkoły malarskiej, nauczyciela Jana Matejki), który był wysłany na studia malarskie do Rzymu

---

24 *Opis czwartej...*, s. 608.

25 Ibidem, s. 611.

26 Ibidem, s. 622.

w 1818 roku na koszt rządu . Zwiedzanie kilku kościołów w obrębie dzisiejszego Starego Miasta miało miejsce 1 czerwca. Przy kościele św. Jana zapoznała się z organizacją szkoły (obecnie gimnazjum i liceum sióstr prezentek). Nie ukrywała zachwytu nad funkcjonowaniem placówki i poziomem wiedzy uczennic. Spacer w tym samym dniu po ogrodzie botanicznym dostarczył wielu wrażeń estetycznych i pozwolił na porównania z mitologią starożytną.

Podobnie jak współcześni turyści zwiedzający Kraków nie pomijają Wieliczki, także Klementyna Tańska mogła poznać tajemnice kopalni w dniu 2 czerwca. W relacji z tej wycieczki nawiązała do ludowych podań, przypisujących odkrycie soli w Wieliczce św. Kunegundzie (św. Kindze), ale zaznaczyła także, iż źródła piśmiennicze potwierdzają istnienie kopalni przed 1105 rokiem, „i w tym już czasie Krzywousty Benedyktynom Tynieckim dochód na nich zapewnił"[27]. Zjazd na linie w głąb kopalni okazał się wielkim przeżyciem, a ciemność korytarzy nasunęła skojarzenia dydaktyczne:

> O! jakże dobroczynnym darem Opatrzności wydaje się tu światło i samo kieruje, prowadzi w tej otchłani a na myśl o wygaszeniu jego włosy na głowie powstają; chciałabym tu zamknąć na czas jakiś dzieci gardzące światłem nauk; a zręcznym przystosowaniem tego, co pod ziemią i na ziemi bez oświecenia się dzieje, wpoić w nie wstręt do ciemnoty[28].

Warunki pracy górników odnosi do literackich obrazów, np. opisów piekła u Dantego; łódź na jeziorze, znajdującym się we wnętrzu kopalni, kojarzy z mitycznym Hadesem.

W niedzielę 3 czerwca kontynuowała zwiedzanie Wawelu. Po mszy św. w katedrze miała możliwość zobaczyć sale dla ubogich, mieszczące się w części zamku, prowadzone przez Towarzystwo Dobroczynności. Zapoznała się także z regułą bractwa miłosierdzia zorganizowanego według założeń ks. Piotra Skargi. Ostatnie dni pobytu w Krakowie poświęciła na zwiedzanie kolejnych kościołów; szczególnie dużo miejsca zajął w notatkach opis kościoła Mariackiego, ale każda ze świątyń umożliwiała spojrzenie w głąb historii i odtwarzanie dziejów narodu. Bogactwo spostrzeżeń złożyło się na refleksję odpowiadającą na pierwsze wrażenia po zetknięciu się z zabytkowym charakterem miasta:

> Kraków niezmiernie zamożny w relikwie, w klasztory, kościoły, cudowne podania; nierównie zamożniejszym w tym względzie nie tylko od Warszawy, ale podobno od wszystkich miast północnej Europy; z tego też względu niegdyś drugim Rzymem był zwany[29].

27 Ibidem, nr 48, s. 642.

28 Ibidem, s. 648.

29 Ibidem, s. 628.

Opis miasta, jego zabytków, bogactwo wrażeń w komentarzach odautorskich zajęły cztery kolejne numery pisma, prawie 300 stron tekstu (T. VIII „Rozrywek..." s. 419–712; Narcyza Żmichowska, redaktorka *Dzieł Klementyny z Tańskich Hoffmanowej* w tomie V z roku 1876 zamieściła wszystkie przejażdżki po kraju. *Przejażdżka w krakowskie* jest zamieszczona na stronach 59–239, co stanowi średnią objętość współczesnego przewodnika po Krakowie. We wspomnieniowym artykule o życiu i twórczości pisarki, w setną rocznicę jej urodzin, E. Jerlicz zaznaczyła m.in.

> miłość tego wszystkiego, co swojskie, jest wybitnym rysem tej zacnej kobiety: kocha całym sercem przeszłość, jej wspomnienia i pamiątki; kocha kraj swój i pragnęłaby tę miłość przelać w młode pokolenie[30]

Podobnie Piotr Chmielowski podkreślał w jej przejażdżkach po kraju upodobanie do wspomnień historycznych popieranych nieraz długim wyliczaniem sławnych osobistości, napisów grobowych, aktów urzędowych.

> Historyczne znaczenie wszystkich tych opisów podróży po kraju na tym polega, że były one pierwszymi w literaturze naszej, na większy rozmiar wykonanymi beletrystycznymi próbami zainteresowania czytelników do ziemi, na której i z której żyli [...] Tańska była wymowną propagatorką tego zwrotu do swojszczyzny i opisami swymi umiała skutecznie przemówić do mas zobojętniałych[31].

Krakowscy przyjaciele nie zapomnieli także o pisarce, zmarłej 20 września 1845 roku w Passy pod Paryżem. 27 listopada 1845 roku w kościele OO. Reformatów zostało odprawione żałobne nabożeństwo, podczas którego mowę wygłosił ks. Leopold Górnicki. Wspomniał o licznych zasługach i cnotach Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, o jej przywiązaniu do języka polskiego i działaniach na rzecz jego utrwalania, nawoływaniu do czystości obyczajów, o służbie dla kobiet i rodzin. Nie pominął także jej twórczości literackiej oraz pracy redakcyjnej w czasie wydawania „Rozrywek dla Dzieci", wspomniał o przyjaźni z biskupem P. Woroniczem[32].

Pobyt Klementyny z Tańskich Hoffmanowej w Krakowie nie zamknął się tylko w omówionych tu dwóch tygodniach z jej *Opisu czwartej w kraju naszym przejażdżki*. Stałe pragnienie powrotów do katedry wawelskiej znalazło nieoczekiwaną realizację w piętnastym roku po śmierci pisarki. 14 stycznia

---

30 E. Jerlicz [wł. Eugenia Leśniewska], *Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. Zarys literacki*, „Biblioteka Warszawska", 1898, z. IV, s. 402.

31 *Klementyna z Tańskich Hofmanowa. Zarys biograficzno-pedagogiczny...*, s. 86.

32 *Mowa podczas żałobnego nabożeństwa za duszę śp. Klementyny z Tańskich Hoffmanowej miana w kościele OO. Reformatów w Krakowie dnia 27 listopada 1845 roku przez xiędza Leopolda Górnickiego*, Kraków 1848, Archiwum m. Krakowa, nr 814.

1860 roku rzeźbiarz Edward Stehlik zwrócił się do kapituły katedralnej z prośbą o zezwolenie na osadzenie w katedrze, na bocznej ścianie kaplicy królowej Zofii, obok pomnika Kazimierza Wielkiego tablicy nagrobkowej dla Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. Tablica miała być „szeroką 1 stopy 6 cali, wysoką 2 stopy 2 cale z napisem: „Tu leży serce Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, zasłużonej autorki i zacnej Obywatelki zmarłej w Passy pod Paryżem d. 21 września 1845 r." Kapituła odpowiedziała, że Karol Hoffman nie zwracał się do niej o pozwolenie umieszczenia w niej pomnika dla swej małżonki. Kapituła oczekiwała prośby nie wykonawcy, ale fundatora epitafium. Wprawdzie „Dziennik spraw urzędowych" nie odnotował w tej sprawie żadnej korespondencji, tym niemniej epitafium znalazło swoje miejsce w Katedrze[33]. Idąc śladem poszukiwań archiwaliów po Klementynie Tańskiej i jej mężu Karolu Boromeuszu Hoffmanie, odnajdujemy w liście Hoffmana do dyrektora AU w Krakowie, wysłanym z Drezna 19 listopada 1872 roku, kilka cennych informacji. Mąż Klementyny zwrócił się z prośbą o przekazanie kilku pamiątkowych przedmiotów po śp. żonie do zbiorów muzealnych Akademii oraz autografów korespondencji z pisarzami i twórcami kultury. Nadmienił ponadto:

> Złożywszy serce nieboszczki na ziemi rodzinnej, w katedrze na Wawelu, rozumiem, iż dopełniam czci jej zasługom należnej, zamieniając i te drobne pamiątki na własność publiczną[34].

Serce pisarki umieszczone na zewnętrznej ścianie kaplicy św. Trójcy, zwanej też kaplicą Królowej Zofii (po lewej stronie od drzwi wejściowych), jest dowodem pamięci o jej zasługach pedagogicznych i wysokiej randze pisarstwa wieku XIX. Bogato udokumentowany opis Krakowa w „czwartej przejażdżce", a w nim szczególnie Katedry, uzasadnia decyzję o złożeniu w niej jedynego z polskich serc[35]. Chociaż w dziewiętnasto – i dwudziestowiecznych przewodnikach po katedrze wawelskiej na próżno szukać informacji o złożonym tu sercu Hoffmanowej, nie należy zapominać o jej wielkiej czci dla tego „miejsca świętego", o którym równie wzniośle wypowiadał się Włodzimierz Tetmajer, pracujący przy polichromii kaplicy królowej Zofii w 1903 r. oraz ks. Tadeusz Kruszyński w wydanym

---

33 *Stehlik do Kapituły 14 I 1860* i *Odpowiedź scholastyka Kapituły z 4 II 1860*, AKKK, br. sygn. E. Stehlik wykonywał w tym czasie prace kamieniarskie w katedrze. Zob. ks J. Urban, *Katedra na Wawelu (1795–1918)*, Kraków 2000, s. 162.

34 *Korespondencja K. Hoffmana*, [w:] *Katalog rękopisów AU w Krakowie z roku 1906*, nr 124, mikrofilm 23.

35 Zob. M. Czuma, L. Mazan, *Poczet serc polskich*, Kraków 2005. Autorzy słusznie napisali: „Ktoś, kto w latach zaborczej niewoli potrafił tak właśnie pisać o Krakowie i po raz pierwszy umiał tak trafnie zdefiniować misję tego miasta w utwierdzaniu narodowej tożsamości, w pełni zasłużył na to, by jego serce spoczęło na Wawelu", s. 412–413.

Przewodniku po Katedrze wawelskiej, skarbcu i grobach królewskich. W rozdziale *Dzieje Katedry a dzieje narodu* nadmienili:

> zabytki katedralne są żywymi dziejami naszych dziejów, przemawiają do nas dziwną mową. Katedra, to niezrównane muzeum, ale zarazem miejsce święte, przybytek św.Stanisława, miejsce, w którym dokonała się przed Ukrzyżowanym ofiara serca królowej Jadwigi i dlatego należy wstępować tu nie tylko z ciekawością oglądania pomników, ale z sercem, przejętym dostojeństwem tego miejsca[36].

Relacjom Klementyny z Tańskich Hoffmanowej nie można odmówić głębokiej wiary w świętość i historyczną rolę Katedry wawelskiej w dziejach Rzeczpospolitej. Wybór Krakowa jako miejsca jej kolejnej peregrynacji był też podyktowany chęcią zapoznania młodych czytelników z przeszłością i świetnością narodu ciężko doświadczonego w okresie rozbiorów. Tak mocno emocjonalnie opisane „drogie sercu pamiątki" i tradycje historyczne miały służyć kształtowaniu postaw patriotycznych i podtrzymywaniu obyczajów narodowych.

---

36 Zob. L. L e p s z y, *Grób królowej Zofii*, „Sprawozdanie Komisji do Badania Historii Sztuki w Polsce", 8: 1912, s. 108–115,. fragment cytowany zob. W. T e t m a j e r, ks. T. K r u s z y ń s k i, *Przewodnik po Katedrze wawelskiej, skarbcu i grobach królewskich*, Kraków 1924.

Andrzej Bogunia-Paczyński

WADOWICZANIE NA PUSTKACH

Cmentarz wojenny nr 123 na wzgórzu Pustki (449 m) w Łużnej k. Gorlic jest jednym z czterystu cmentarzy powstałych na terenie Galicji Zachodniej podczas I wojny światowej – spoczywa tu 1204 żołnierzy trzech walczących armii: austrowęgierskiej (912), niemieckiej (65) i rosyjskiej (227). Blisko połowa z nich (512) to Polacy z czterech pułków piechoty, tzw. polskich (rekrutowanych niemal wyłącznie z Polaków), a wchodzących w skład 12. krakowskiej dywizji piechoty: 20. nowosądeckiego p.p., 56. wadowickiego p.p., 57. tarnowskiego p.p. i 100. cieszyńskiego p.p.

Szturm na wznoszącą się nad Łużną górę Pustki w dniu 2 maja 1915 r. rozpoczął Bitwę pod Gorlicami, nazywaną też „bitwą narodów" i „małym Verdun". Zadanie zdobycia silnie umocnionego, zalesionego wzgórza „449" – kluczowej pozycji Rosjan na tym odcinku frontu – powierzono dwupułkowej brygadzie złożonej z pułku wadowickiego dowodzonego przez płk. Edwarda Mollinary'ego i z części pułku cieszyńskiego pod wodzą płk. Franciszka Latinika, wspieranej przez dywizyjną artylerię pod dowództwem gen. Tadeusza Rozwadowskiego.

Polacy w mundurach c.k. armii austro-węgierskiej opanowali Pustki po brawurowym ataku w ciągu niespełna dwóch godzin. Zwycięstwo to okupiono jednak ciężkimi stratami – obydwa regimenty zostały zdziesiątkowane; wzgórze Pustki zyskało miano „wzgórza ofiarnego Polaków"[1], później także „galicyjskiego Monte Cassino"[2]. Zapoczątkowane zdobyciem Pustek przełamanie frontu pod Gorlicami – powstrzymanie i wyparcie z Galicji wojsk rosyjskich przygotowujących się do przekroczenia Karpat i zajęcia Węgier – zadecydowało o dalszych losach całej wojny.

Założony w 1917 r. cmentarz wojenny na Pustkach jest miejscem wiecznego spoczynku 159 żołnierzy z 56 wadowickiego pułku piechoty – znane są imiona i nazwiska 107 z nich, 52 pochowano bezimiennie. W kwaterze wadowickiej

[1] E. Boryczko, *Pustki – rok 1915. Wzgórze ofiarne Polaków*, „Polska Zbrojna", 1993, 19 V.

[2] J.J. Sepioł, *80. rocznica Bitwy narodów pod Gorlicami. Galicyjskie Monte Cassino* (I–II), „Czas Krakowski", 1995, 29 IV, 6–8 V.

spoczywa 154 poległych (numery grobów: 172–272), poza nią – 5 (numery grobów: 66, 386, 587, 596, 643). Są to głównie szeregowcy (piechurzy) i st. szeregowcy (143), a także podoficerowie (15) i chorąży (1). Większość z nich zginęła w krwawym boju o wzgórze Pustki 2 maja 1915 r. i w dniu następnym w ciężkich walkach toczonych z cofającymi się Rosjanami w sąsiedniej Moszczenicy.

W zbiorach Archiwum Państwowego w Krakowie zachowała się pełna dokumentacja źródłowa wszystkich zachodniogalicyjskich cmentarzy – w tym również cmentarza nr 123 w Łużnej[3] – zawierająca wykazy poległych, spisy ewidencyjne i karty zgonu (także plany, mapy, szkice, fotografie i inne dokumenty techniczne). Na podstawie tych materiałów archiwalnych możliwe było sporządzenie „wyciągu wadowickiego" – listy pochowanych na Pustkach żołnierzy 56 wadowickiego p.p.[4].

Dokonane w okresie późniejszym uzupełnienia ewidencji poległych[5] pozwoliły na ustalenie, że wśród 107 zidentyfikowanych żołnierzy pułku wadowickiego spoczywających na Pustkach jest: 98 Polaków, 6 Niemców i 3 Węgrów.

Polacy[6]: Wincenty Adamus, Wojciech Biernat, Sylwester Bogunia, Józef Burian, Antoni Chyba, Józef Ciućka, Józef Czerwonka (Czerwieńka?), Franciszek Danhelka (Danielka?), Franciszek Doubrawa (Dubrawa?, Dąbrowa?), Karol Drobny, Rudolf Elstner, Wacław Fanta, Marek Feiner, Emil Feix, Piotr Fiałek, Juliusz Friedrich, Antoni Fuss, Jakub Głuca, Teofil Gniłka, Franciszek Golemowski, Jan Górka, Gottlieb (Bogumił?) Hruby, Antoni Jaburek, Władysław Jarnot, Michał Josefzik (Józefczyk?), Jakub Junata (Junuta?), Antoni Jurowski, Piotr Kaliński, Adolf Kleinert, Jan Kobiałka, Michał Koniala, Józef Kostucha, Jan

---

3 Archiwum Państwowe w Krakowie: zespół akt wojskowego *Urzędu Opieki nad Grobami Wojennymi Okręgu Korpusu Nr V w Krakowie z lat (1914) 1917–1918*, sygn. GW 40: *K.u.k. Militärkommando Krakau, Kriegsgraberabteilung*, ss. 507–575; *Kriegerfriedhof 123 in Łużna–Pustki –Höhe*.

4 Pełny zapis w ewidencji pochówków sporządzanej przez władze austriackie w 1917 r. (podczas zakładania cmentarzy i ekshumacji zwłok z miejsc ich pierwotnego pochówku na polach bitwy) zawiera następujące rubryki: 1. Neues Grab [Nr / Zahl der Leichen / Charge / Vorname – Name / Truppenkorper / Staatszugehorigkeit], 2. Todestag; 3. Ursprungliches Grab [Gendarm.–Post. Ray. / Gemeinde / Lage /Altes Grab Nr]; 4. Anmerkung. Opracowując „wyciąg wadowicki" dokonano tu wyboru informacji istotnych dla niniejszego zestawienia, z jednoczesnym tłumaczeniem na język polski zapisów w rubrykach *Charge* i *Unsprungliches Grab – Lage*; zapisy danych personalnych przytoczono *in extenso*.

5 Po 1918 r. w Urzędzie Opieki nad Grobami Wojennymi uzupełniano oryginalne spisy ewidencyjne pochowanych żołnierzy wielonarodowościowej armii austro-węgierskiej przez wprowadzanie dopisków w rubryce *Anmerkung* kwalifikujących przynależność państwową poległych, np.: P [Polak], Wę [Węgier], N [Niemiec], C [Czech], Sł [Słowak] itd.

6 Imiona i nazwiska żołnierzy narodowości polskiej podano, dokonując wtórnego spolszczenia ich pisowni, z zaznaczeniem w nawiasach ewentualnych wersji obocznych lub zbliżonych.

Pustki – kwatera pułku wadowickiego. Fot. Andrzej Bogunia-Paczyński

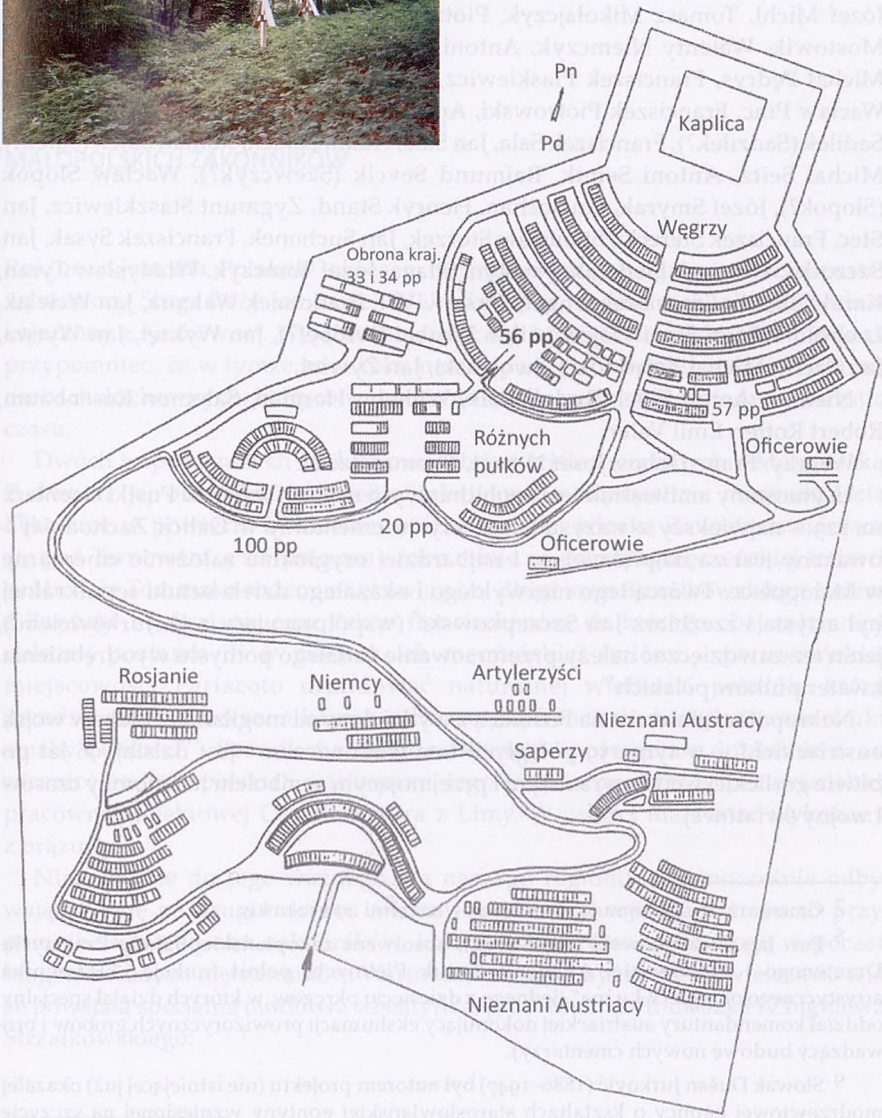

Szkic sytuacyjny cmentarza z I wojny światowej w Łużnej k. Gorlic wg opracowanego przez starostwo w Gorlicach „Planu cmentarza wojennego w Łużny (Pustki)", 1921; reprodukcja na podstawie: Jerzy J.P. Drogomir, „Polegli w Galicji Zachodniej 1914-1915. Plany", Tarnów 1999.

Kozioł, Franciszek Króliczek, Andrzej Kukuła, Alojzy Kunerth, Józef Kybal (Kibal?), Franciszek Lach, Alojzy Lhotak (Łotak?), Leopold Lipoński, Ludwik Lojacz (Łojacz?), Antoni Machacek (Machaczek?), Jan Maciarz, Józef Malina, Józef Michl, Tomasz Mikołajczyk, Piotr Mistrzowski, Stanisław Moskała, Jan Mostowik, Walenty Niemczyk, Antoni Nigrin, Józef Nowak, Antoni Orawin, Michał Pędrys, Franciszek Piaskiewicz, Wojciech Piaszczak, Stanisław Piecha, Wacław Pinc, Franciszek Piotrowski, Antoni Puczka, Franciszek Pyzak, Antoni Sadilek (Sadziłek?), Franciszek Sala, Jan Sala, Adam Satach, Roman Satek (Sątek?), Michał Seitz, Antoni Semik, Rajmund Sevcik (Szewczyk?), Wacław Slopok (Słopok?), Józef Smyrak, Jan Sochan, Henryk Stand, Zygmunt Staszkiewicz, Jan Stec, Franciszek Sterecki, Stanisław Storzek, Jan Suchonek, Franciszek Sysak, Jan Szczotka, Wojciech Śledziak, Faustyn Talaga, Józef Tomczyk, Władysław Tyran, Karol Ulbrich, Franciszek Unger, Gustaw Vot, Franciszek Walenta, Jan Wcielak, Leopold Wisior, Józef Wójcik, Albin Wrubel (Wróbel?), Jan Wykręt, Jan Wyrwa, Jan Zacny, Michał Zając, Józef Zwoleński, Jan Żywioł;

Niemcy: Anton Elbel, Rudolf Folk, Wilhelm Herman, Salomon Rosenbaum, Robert Rotter, Emil Vater;

Węgrzy: Franz Dobos, Josef Nemet, Thomas Szödl.

Usytuowany amfiteatralnie na południowych stokach wzgórza Pustki cmentarz nr 123 – największy z wszystkich czterystu cmentarzy w Galicji Zachodniej[7] – uważany jest za najpiękniejsze i najbardziej oryginalne założenie cmentarne w Małopolsce. Twórcą tego niezwykłego i okazałego dzieła sztuki sepulkralnej był artysta i rzeźbiarz Jan Szczepkowski[8] (współpracujący z D. Jurkoviciem[9]), jemu też zawdzięczać należy przeforsowanie śmiałego pomysłu wyodrębnienia kwater pułków polskich[10].

Nekropolia żołnierska na Pustkach z wydzielonymi mogiłami „Polaków wojsk austriackich" – w tym 159 poległych tam wadowiczan – jest dzisiaj, 96 lat po bitwie gorlickiej wciąż wyrazistym i przejmującym symbolem hekatomby czasów I wojny światowej.

---

7 Cmentarz nr 123 zajmuje obszar o powierzchni 29 152 m kw.

8 Por. Jan Szczepkowski (1878–1964), absolwent zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego i krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, pełnił funkcję „kierownika artystycznego okręgu IV Łużna" (jednego z dziesięciu okręgów, w których działał specjalny oddział komendantury austriackiej dokonujący ekshumacji prowizorycznych grobów i prowadzący budowę nowych cmentarzy).

9 Słowak Dušan Jurković (1886–1947) był autorem projektu (nie istniejącej już) okazałej modrzewiowej kaplicy o kształtach starosłowiańskiej gontyny wzniesionej na szczycie wzgórza.

10 Wydzielone kwatery pułków polskich na Pustkach to jedyny taki przypadek nie spotykany na żadnym innym zachodniogalicyjskim cmentarzu wojskowym.

Mariusz Hujdus

W 20. ROCZNICĘ MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI MAŁOPOLSKICH ZAKONNIKÓW

Rok 2011 jest dla Polaków okresem wyjątkowym. 1 maja na ołtarze został wyniesiony Sługa Boży Jan Paweł II. Urodzony w Wadowicach, nierozerwalnie kojarzony z Krakowem. Wyjątkowa postać w historii Małopolski. Warto jednak przypomnieć, że w tymże 2011 roku należy pamiętać również o dwóch innych osobach duchownych, których wyniesienie na ołtarze wydaje się jedynie kwestią czasu.

Dwóch wspomnianych tu duchownych jest ściśle związanych z Małopolską. Z dwoma jej odległymi od siebie zakątkami, a mianowicie miejscowością Łękawica w powiecie żywieckim oraz niewielką wioską Zawada znajdującą się pod Tarnowem. 9 sierpnia 2011 roku minie 20. rocznica męczeńskiej śmierci o. Michała Tomaszka rodem z Łękawicy i o. Zbigniewa Strzałkowskiego rodem z Zawady. Ich krajanie oraz zakon franciszkanów, do którego obaj zakonnicy należeli postanowili w miejscu ich męczeńskiej śmierci – peruwiańskiej miejscowości Pariacoto ufundować naturalnej wielkości pomnik, który przedstawiać ma męczenników w „ich zastygłej franciszkańskiej postawie nauki, służby i miłości"[1]. Pomnik ma zostać odsłonięty i poświęcony dokładnie w 20. rocznicę śmierci polskich misjonarzy. Jego projekt powstał w peruwiańskiej pracowni projektowej Cesario Rivera z Limy. W całości ma zostać wykonany z brązu.

Nim dojdzie do tego ważnego dla naszego regionu, a jednocześnie odbywającego się na drugim końcu świata – w Andach wydarzenia, warto przypomnieć sylwetki obu zakonników, którzy już wkrótce trafić mogą w poczet błogosławionych męczenników. Warto też dodać, bo być może niewiele osób wie, że powstała specjalna modlitwa o beatyfikację oo. Michała Tomaszka i Zbigniewa Strzałkowskiego:

[1] Takiego sformułowania użyto w wystosowanym do mieszkańców gminy Łękawica liście w sprawie zbiórki na budowę peruwiańskiego pomnika przeprowadzonej w kościołach gminy Łękawica.

Panie, Ty obdarowałeś łaską kapłaństwa Twoich synów – Michała i Zbigniewa, posłałeś ich jako zwiastunów Dobrej Nowiny i ukoronowałeś ich życie doczesne palmą męczeństwa: zalicz ich do grona świętych Kościoła za krew przelaną dla Ciebie. Daj nam wytrwałość w wierze, zachowaj nasze życie i udziel nam łaski pokoju. Przyjmij niewinne ofiary przemocy do Twojego królestwa i daj nagrodę wieczną. Amen[2].

Ojciec Zbigniew

Ojciec Zbigniew Strzałkowski urodził się w Tarnowie 3 lipca 1958 r. Został ochrzczony w miejscowej bazylice katedralnej w Tarnowie 10 lipca 1958 r. Jego rodzice mieszkali we wsi Zawada koło Tarnowa, gdzie prowadzili małe gospodarstwo rolne.

W 1973 r, rozpoczął naukę w Technikum Mechanicznym w Tarnowie, gdzie jak dzisiaj się wspomina, uczył się dobrze. Po ukończeniu technikum rozpoczął pracę w sąsiedniej miejscowości w Państwowym Ośrodku Maszynowym. Tam pracował przez rok (1978/79), aż do wstąpienia do zakonu. Podanie o przyjęcie do prowincji krakowskiej zakonu oo. franciszkanów (bracia mniejsi konwentualni) napisał w Zawadzie 17.06.1979 r. W podaniu napisał:

> pragnę służyć Panu Bogu w zakonie jako kapłan, w kraju lub na misjach, gdziekolwiek mnie Bóg powoła, pragnę naśladować św. Franciszka i bł. Maksymiliana Kolbe.

Jednym z koniecznych warunków wstąpienia do zgromadzenia franciszkańskiego, jest otrzymanie świadectwa o postawie religijno-moralnej. Takie świadectwo wystawił Zbigniewowi Strzałkowskiego duszpasterz w Zawadzie ks. dr Paweł Śliwa. W świadectwie napisał:

> Zbigniew Strzałkowski należy do najbardziej wzorowych młodzieńców w Zawadzie. Od wielu lat uczestniczył parokrotnie na tydzień w Mszy św. i prawie zawsze przystępował do Komunii św. Jest ogromnie uprzejmy dla kapłanów, dla osób starszych, w ogóle dla wszystkich. Jest intelektualnie utalentowany i przejęty Bogiem, a zarazem pogodny i serdeczny w pożyciu z koleżeństwem.

Zbigniew Strzałkowski we wrześniu 1979 r. rozpoczął nowicjat w Smardzewicach. Tam też 2.09.1980 r. złożył pierwszą profesję czasową. Następnie przyjechał do Krakowa, i od września 1980 r. rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchownym OO. Franciszkanów. Jako kleryk włączał się aktywnie w życie seminaryjne. Dnia 26.04.1983 r. został ustanowiony lektorem, a 15.06.1984 r. akolitą. Profesję wieczystą złożył 8.12.1984 r. na ręce ojca prowincjała Feliksa Stasicy w bazylice św. Franciszka w Krakowie. Po złożeniu ślubów wieczystych

[2] Modlitwa pochodzi ze strony internetowej: http://www.meczennicy.franciszkanie.pl/

(29.12.1984 r.) napisał podanie do o. Prowincjała, w którym poprosił o skierowanie do pracy misyjnej. W podaniu czytamy:

> Gotowość wyjazdu na misje wyraziłem prosząc o przyjęcie do zakonu, a teraz po złożeniu profesji wieczystej, ponawiam ją.

Na diakona został wyświęcony dnia 15.06.1985 r. w kościele oo. Karmelitów w Krakowie przez bpa Albina Małysiaka (pochodzącego z Koconia na Żywiecczyźnie, aktualnie najstarszego polskiego biskupa – przyp. MH). Święcenia kapłańskie przyjął we Wrocławiu, 7.06 1986 r. w franciszkańskim kościele pw. św. Karola Boromeusza. Święceń udzielił ks. kard. Henryk Gulbinowicz. Mszę św. prymicyjną w rodzinnej wsi Zawada, odprawił w dniu 22.06.1986 r. Przed opuszczeniem Krakowa o. Zbigniew odebrał dyplom magistra teologii, nadany mu przez Papieski Wydział Teologiczny w Krakowie z datą 16.06.1986. Podstawą uzyskania dyplomu były ukończone studia filozoficzno-teologiczne i oceniona pozytywnie rozprawa magisterska napisana pod kierunkiem o. prof. Joachima Bara[3].

Po zakończeniu etapu nauki, nadszedł czas na pracę duszpasterską. Po otrzymaniu święceń kapłańskich, o. Zbigniew został skierowany do pracy w Niższym Seminarium Duchownym w Legnicy, jako wicerektor. Jak możemy przeczytać na oficjalnej stronie internetowej zgromadzenia franciszkanów, dwuletni pobyt o. Zbigniewa w NSD w Legnicy został zapisany miłymi wspomnieniami grona nauczycielskiego i współbraci zakonnych.

Dnia 24.08.1988 r. został zwolniony z obowiązków w NSD i 1. września udał się do klasztoru we Wrocławiu w celu rozpoczęcia przygotowań do wyjazdu na misje. Kiedy w rozmowach na temat pracy w Peru wspominano, że tam obecnie robi się niebezpiecznie, o. Zbigniew odpowiadał: „Gdy się jedzie na misje, trzeba być gotowym na wszystko"[4]. Wkrótce miało okazać się, że te słowa będą prorocze.

Peru

By móc dalej snuć opowieść o o. Zbigniewie, a później o o. Michale Tomaszku, trzeba na moment pochylić się nad południowoamerykańskim państwem Peru.

Jest to kraj zróżnicowany pod względem kulturowym, etnicznym i językowym, a niepowtarzalna fauna i flora oraz bogate zasoby naturalne sprawiają, że Peru jest krajem niezwykle atrakcyjnym dla turystów. Pod względem wielkości obszaru, kraj ten plasuje się na trzecim miejscu w Ameryce Południowej. Od północy Peru

3 Życiorys ojca Zbigniewa Strzałkowskiego pochodzi ze strony internetowej: http://www.meczennicy.franciszkanie.pl/

4 Ibidem, s. 3.

graniczy z Ekwadorem i Kolumbią, od wschodu z Brazylią, od południowego wschodu z Boliwią, z Chile od południa, a z Oceanem Spokojnym od zachodu.

To właśnie w Peru swój bieg zaczyna rzeka Amazonka, a znajdujące się na terenie Peru i Boliwii żeglowne jezioro Titicaca jest najwyżej położonym jeziorem na świecie. Również w Peru wznoszą się ruiny Macchu Picchu[5]. Te wyjątkowe miejsca zaliczają się do obiektów peruwiańskich wpisanych na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego Ludzkości. Stolicą Peru jest Lima. Kraj zamieszkuje ponad 28 milionów ludzi. 90% mieszkańców Peru to katolicy, 9,5% – protestanci, pozostałe religie stanowią zaledwie 0,5%[6].

Wydawałoby się więc, że w kraju, gdzie 90% mieszkańców stanowią katolicy, obecność katolickich księży nie powinna stanowić problemu. Jak się jednak okazało, obawy o los polskich misjonarzy miały jednak poważne podstawy.

U bram misji

Prowincja krakowska franciszkanów w porozumieniu z generałem zakonu, miała się włączyć do pracy misyjnej w Ameryce Południowej w Peru. Jako pierwsi do Peru wyjechali o. Zbigniew Strzałkowski i o. Jarosław Wysoczański. 28.11.1988 r. obydwaj misjonarze wylecieli z Warszawy przez Moskwę do Limy, stolicy Peru.

Po przybyciu na miejsce przeznaczenia misjonarze rozdzielili się, każdy zamieszkał w innej miejscowości, i rozpoczęli intensywną naukę języka hiszpańskiego. O. Zbigniew zamieszkał u ks. proboszcza Pablo Fink w Moro. Uczył się języka hiszpańskiego i wciągnął się w pracę duszpasterską. Po sześciu miesiącach opanował na tyle język hiszpański, że mógł już rozpocząć samodzielną posługę kapłańską w nowej placówce zakonnej w Pariacoto[7].

Tymczasem w Polsce

Zostawmy na pewien czas osobę o. Zbigniewa Strzałkowskiego. Powróćmy do Polski i mających tu miejsce wydarzeń. Od 1.06.1987 do 25.07.1989 w franciszkańskiej parafii w Pieńsku pracował o. Michał Tomaszek. Był tam wikariuszem i katechetą. W pracę duszpasterską włączył się z całym młodzieńczym zapałem i entuzjazmem. Wprawiony w Krakowie w katechizację dzieci specjalnej troski, także w Pieńsku prowadził zajęcia z dziećmi niepełnosprawnymi. Ze

---

5 Machu Picchu (keczua – stary szczyt) – najlepiej zachowane miasto Inków. Miasto powstało w XV wieku według kompleksowo opracowanego planu, opuszczone ok. 1537 r. z nieznanych powodów.

6 Dane z Ambasady Peru w Polsce. Zainteresowanych tym krajem odsyłam do strony ambasady: http://www.perupol.pl/Ambasada_Peru_w_Polsce/Strona_Glowna/Strona_Glowna.html

7 http://www.meczennicy.franciszkanie.pl/

względu na dobroć, uprzejmość, współczucie jakimi darzył ludzi potrzebujących pomocy, jedna z parafianek nazywa go drugim świętym Franciszkiem. Był całym sercem oddany Bogu i ludziom.

W czasie pracy duszpasterskiej w Pieńsku dowiedział się, że jego dwaj starsi współbracia o. Strzałkowski i o. Wysoczański mają wkrótce wyjechać na misje do Peru. Wówczas zwrócił się z prośbą do o. prowincjała Feliksa, aby i on mógł pojechać z nimi. Sytuacja jednak tak się ułożyła, że dopiero w 1989 r. zaszła potrzeba wysłania do Peru trzeciego kapłana. Do o. Wysoczańskiego i o. Strzałkowskiego mógł więc w lipcu 1989 r. dołączyć o. Tomaszek. Wobec tego rozpoczął bliższe starania o potrzebne do wyjazd do Peru dokumenty. Paszport Polski nosi datę 13.03.1989, wiza ambasady Peru wydana została w Warszawie 10.05.1989 r., bilet lotniczy Warszawa–Moskwa–Lima został kupiony na 24 lipca. Pożegnanie o. Michała z parafią w Pieńsku nastąpiło w dniu 18.06.1989 r[8].

Michał Tomaszek urodził się 23 września 1960 roku we wsi Łękawica, w archidiecezji krakowskiej, na ziemi żywieckiej, jako syn Michała Tomaszka i Mieczysławy Barbary Rodak. Ojciec Michała zmarł w 1969 r., pozostawiając wdowę z czworgiem dzieci. Cały ciężar utrzymania i wychowania dzieci spadł na matkę. Rodzeństwem Michała był jego brat bliźniak i dwie starsze siostry.

Jak wspominają uczniowie – koledzy o. Michała Tomaszka był on uczniem o średnich zdolnościach, za to bardzo religijnym i zdyscyplinowanym. Był ministrantem w pobliskim Rychwałdzie. Myśl o kapłaństwie pojawiła się u Tomaszka bardzo wcześnie. Myśląc o wyborze szkoły średniej, zdecydował, że swoją naukę będzie kontynuował we franciszkańskim Niższym Seminarium Duchownym w Legnicy. Tam uczył się przez 5 lat. W trakcie pobytu w Legnicy, przyjął sakrament bierzmowania. W czasie pobytu w szkole średniej sporo czasu poświęcał na modlitwę prywatną w kaplicy seminaryjnej. Nadto każdego wieczoru po zgaszeniu światła w sypialni klękał przed figurą Matki Bożej Niepokalanej przewiezioną przez siebie z domu rodzinnego[9].

Ojciec Michał

Po maturze zgłosił się jako kandydat do Zakonu. Podanie złożył na początku czerwca 1980 r. W podaniu napisał:

> Już od dawna jestem przekonany, że mam powołanie do kapłaństwa i Zakonu, co miałem okazję gruntowniej przemyśleć w Niższym Seminarium Duchownym w Legnicy. Pragnieniem moim jest praca na misjach, by w ten sposób służyć Bogu i Niepokalanej[10].

---

8 http://www.meczennicy.franciszkanie.pl/

9 Ibidem.

10 Ibidem.

Zbigniew Strzałkowski i Michał Tomaszek

Na pozytywną odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Już pod koniec lipca 1980 r., Michał Tomaszek dowiedział się, że ma jechać do Łodzi-Łagiewnik, aby tam odprawić rekolekcje, a potem pojechać do Smardzewic by rozpocząć nowicjat. Habit otrzymał w dniu uroczystości św. Franciszka 4.10.1980 r. z rąk o. Marka Haładmbca wikariusza prowincji krakowskiej. Uroczystość złożenia pierwszej profesji czasowej miała miejsce 1 września 1981 r. w Smardzewicach. Wyższe studia filozoficzno-teologiczne odbył br. Michał w Wyższym Seminarium Duchownym OO. Franciszkanów, mieszczącym się w klasztorze krakowskim. Studiował tam w latach 1981–1987. 7 marca 1984 r. o. prowincjał Feliks Stasica wprowadził go w posługę lektoratu a 28.07.1985 r. w Legnicy przyjął posługę akolitatu. W dniu 8.12.1985 r. w Krakowie złożył na ręce Prowincjała wieczyste śluby zakonne. Na diakona został wyświęcony we Wrocławiu 7.06.1986 r. przez ks. kard Henryka Gulbinowicza. Jego praca magisterska napisana pod kierunkiem o. dra Mariana Lisowskiego została oceniona z wynikiem dobrym. 26 czerwca 1987 roku otrzymał tytuł magistra teologii nadany mu przez Papieską Akademię Teologiczną.

Zarówno o. Zbigniew Strzałkowski, jak i o. Michał Tomaszek odebrali święcenia kapłańskie od krakowskiego biskupa pomocniczego Albina Małysiaka. Po święceniach kapłańskich trafił do wspomnianego wcześniej Pieńska. Stamtąd wyruszył w swą ostatnią życiową misję – do Peru. Doskonale zdawał sobie sprawę, że w niespokojnym politycznie Peru może czekać na niego mnóstwo niebezpieczeństw. Po pożegnalnej mszy św. w parafii w Pieńsku, odważnie powiedział, że jeśli trzeba będzie dla sprawy Bożej złożyć ofiarę życia to nie będzie

się wahał[11]. Samolot, który przeniósł o. Tomaszka z Polski do Peru wystartował 24 lipca 1989 roku. Po wylądowaniu na ziemi peruwiańskiej na lotnisku w Limie czekali na niego o. Strzałkowski i o. Wysoczański. Po trzydniowym odpoczynku w Limie misjonarze udali się do Pariacoto. W trakcie intensywnego kursu języka hiszpańskiego o. Michał cały czas poświęcał nauce, słuchał rozmawiających w tym języku, a że miał spore zdolności językowe, niedługo po ukończeniu kursu mógł aktywnie włączyć się w pracę duszpasterską[12].

Na peruwiańskiej ziemi

W 15 rocznicę śmierci polskich zakonników, TVP przygotowała film dokumentalny „Pokój i dobro". Dziennikarze – Joanna Adamik, Jerzy Giec i o. Jan Szewek – z pomocą misjonarzy dotarli do ludzi, którzy ich znali, wśród których pracowali. Odwiedzili miejsca ich pracy duszpasterskiej i męczeń-stwa. Rozmawiali z o. Stanisławem Olbrychtem, który w imieniu krakowskiej prowincji otwierał misję w Peru i który jako pierwszy zastąpił w Pariacoto zamordowanych zakonników. Film ten został wyemitowany na antenie TVP 16 grudnia 2006 roku. Można było się z niego dowiedzieć m.in., że polscy misjonarze, którzy oprócz pracy duszpasterskiej zajmowali się działalnością charytatywną. W Pariacoto zbudowali instalacje wodne, kanalizację oraz uruchomili agregat prądotwórczy. Sprowadzili pielęgniarki i lekarzy, by uczyli miejscowych Indian profilaktyki związanej z niebezpieczną w tamtym rejonie cholerą. Ojciec Jarosław Wysoczański, który do Peru wyjechał na misję wraz ze Zbigniewem Strzałkowskim wspomina tamten okres tak:

> Misja tętniła życiem, rozpoczęliśmy kursy dla katechistów, rekolekcje dla dzieci, realizowaliśmy wiele projektów socjalnych, w których uczestniczyły całe wspólnoty z terenu naszej misji, koordynowaliśmy działanie motoru wytwarzającego prąd dla całej wioski, pomagaliśmy w instalacji telefonu, dystrybucji wody itd.[13]

Świadectwo wiary

Ojciec Jarosław Wysoczański był jednym z trzech polskich misjonarzy przebywających wówczas w Peru. Zapewne podobnie, jak ojcowie Strzałkowski i Tomaszek zginąłby 9 sierpnia 1991 roku. Los zdecydował, że musiał na pewien czas wrócić do Polski. Jednak to on zebrał świadectwa wielu świadków tych tragicznych chwil. Po ich zebraniu udało mu się w znacznym stopniu odtworzyć

[11] http://www.meczennicy.franciszkanie.pl/

[12] Ibidem.

[13] Ojciec Jarosław Wysoczański w 15. rocznicę śmierci polskich zakonników podzielił się swoimi wspomnieniami z czytelnikami „Gazety Wyborczej" – „Zbigniew Strzałkowski i Michał Tomaszek. Misjonarze męczennicy" w: Gazeta w Krakowie, 25 września 2006.

przebieg tragicznych wydarzeń, które opisał na łamach „Gazety Wyborczej" w następujący sposób:

> Yolanda, nasza kucharka, powiadomiła o. Zbigniewa o obecności terrorystów we wiosce, na co Zbyszek miał odpowiedzieć: „Nic nie mamy do ukrycia, jak przyjdą, damy świadectwo prawdzie".
>
> Ojciec Michał i s. Elena wraz z młodzieżą z katechezy rodzin wracali z wycieczki do Huaraz. Do Pariacoto przybyli tuż przed adoracją Najświętszego Sakra-mentu. Obydwaj ojcowie odprawiali mszę św., Michał często spoglądał w górę, obejmował głowę rękoma. Zbigniew miał szeroko otwarte oczy, patrzył w kierunku drzwi.
>
> Zadecydowali, iż spotkanie z młodzieżą odbędzie się tak, jak to było w zwyczaju – w każdy piątek. Terroryści okrążyli misję i wtargnęli do środka. Rozpoczęły się rozmowy.
>
> Na spotkanie terrorystom wyszedł Zbigniew. Grzecznie zapytano go, czy jest kapłanem. Po potwierdzeniu, zapytano, ilu jest wszystkich. Zbyszek odpowiedział, iż pięciu. Terrorysta rozkazał, aby stawili się wszyscy. Przyszedł Michał i kiedy nadal domagano się, aby przyszli inni, wytłumaczono, że to są postulanci, nie kapłani. Zbigniew z siłą w głosie powiedział: „Zabierzcie mnie, ale ich nie". W pokoju Zbigniewa szukali kluczyków do samochodu. Jeden z terrorystów zapytał Zbigniewa, skąd mieli samochody. Zbigniew odpowiedział, że jest to dar zakonu, na to inny krzyczał, iż jest to dar imperialistów – Amerykanów. Otrzymał odpowiedź przeczącą, auta zostały przysłane z Rzymu. Michał przed porwaniem miał czas, aby dać instrukcje postulantom. Mieli zostać w kaplicy domowej na pierwszym piętrze i nie wychodzić stamtąd pod żadnym pozorem. Michał, Zbigniew oraz Berta zostali przewiezieni naszymi samochodami na główny plac wioski przed urząd sołtysa. Trzymano ich wewnątrz samochodu. Jeden z terrorystów, który siedział za kierownicą, używał obraźliwych słów i złośliwie spoglądał. Wszystkie mocne słowa kierował pod adresem s. Berty i ojców:
>
> — Jak się nie wstydzicie tego, co robicie?
>
> — Dlaczego mamy się wstydzić? – odpowiada Berta
>
> — Nauczacie ludzi – powiedział ze wściekłością. – Rozdzielacie żywność z Caritasu. To produkty imperialistów, wy nimi jesteście, wszechpotężni.
>
> — Żywność ta była rozdawana, ponieważ ludzie cierpieli z powodu suszy – ze spokojem odpowiedział Michał.
>
> — Wszystko to, co robicie, jest oszukiwaniem ludzi – przerwał terrorysta. Wasza *Biblia* jest wielkim kłamstwem. Religia usypia ludzi. Religia jest opium ludu. Głosząc pokój – nic się nie zyskuje. Dziś wszystko się zdobywa dzięki walce zbrojnej. Przemoc jest jedyną drogą, aby triumfować.
>
> — My nie oszukujemy ludzi. Jesteśmy z ludźmi, aby pomagać, odkrywać wartości, aby byli bardziej świadomi swego powołania jako osoby – odpowiedziała s. Berta. Po czym powiedział o. Michał:

— Jeśli w czymś pomyliliśmy się, popełniliśmy błąd, wyjaśnij nam, powiedz jak powinniśmy postępować. Nie było odpowiedzi. Zapadła cisza...

We wspomnianym tekście o. Wysoczański nie wspomina ostatnich chwil swoich współbraci. Wedle relacji prasowych, ich śmierć wyglądała następująco:

Terroryści otoczyli klasztor, związali ojców Zbigniewa i Michała i wywieźli samochodami za miasto. Tam, dwoma strzałami w tył głowy zabili zakonników[14].

Za zabójstwem polskich zakonników stała organizacja Świetlisty Szlak[15]. Jej celem nadrzędnym stała się walka z imperializmem oraz jego wszelkimi przejawami. Stąd też zarzut pod adresem polskich misjonarzy dotyczył przede wszystkim imperialistycznych konotacji, w znacznej mierze wyssanych z palca.

Wieść o męczeństwie szybko dotarła do ojczyzny i obiegła świat. Jeszcze tego samego miesiąca – w sierpniu 1991 roku – rząd Peru uhonorował pośmiertnie ojców Zbigniewa i Michała najwyższym odznaczeniem państwowym – Wielkim Oficerskim Orderem „El Sol del Peru" (Słońce Peru). Polscy misjonarze zostali pochowani w kościele w Pariacoto.

Pukając do nieba bram

W 2002 roku zakończył się proces beatyfikacyjny na szczeblu diecezjalnym. Obecnie proces beatyfikacyjny toczy się w Rzymie, w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Teraz wierni, osoby związane ze środowiskiem franciszkańskim, a także mieszkańcy regionu tarnowskiego, jak i Żywiecczyzny zanoszą modlitwy w celu ich rychłej beatyfikacji. Pamięć o polskich męczennikach zarówno w Łękawicy, jak i w Zawadzie jest bardzo silna.

Szkoła Podstawowa w Zawadzie otrzymała imię o. Zbigniewa Strzałkowskiego. Co tydzień w środę, jej uczniowie modlą się o beatyfikację swojego krajana. W czerwcu organizowany jest memoriał jego imienia. Po mszy św. południowej celebrowanej przy kościele przez franciszkanów rozpoczyna się bieg, a po nim festyn. Z kolei w sierpniu, jeden z franciszkanów celebruje u nich mszę św. o beatyfikację sługi Bożego ojca Zbigniewa z okazji rocznicy Jego śmierci. W Tygodniu Misyjnym, który zaczyna się w przedostatnią niedzielę października, szkoła w Zawadzie obchodzi dzień swego Patrona, misjonarza.

Z kolei w gminie Łękawica pamięć o o. Michale Tomaszku została uczczona m.in. nadaniem miejscowej hali sportowej (jednej z największych na Żywiec-

---

14 http://www.franciszkanie.pl/news.php?id=4796

15 Świetlisty Szlak (hiszp. Sendero Luminoso) – maoistowska organizacja terrorystyczna w Peru nazywająca sama siebie Komunistyczną Partią Peru (El Partido Comunista del Perú). Jej celem jest zastąpienie burżuazyjnych instytucji peruwiańskich chłopskimi rządami komunistyczno-rewolucyjnymi. Ideologia i taktyka Świetlistego Szlaku została przejęta przez inne marksistowskie grupy partyzanckie, zwłaszcza maoistowską Komunistyczną Partię Nepalu.

czyźnie) jego imienia. Lokalna społeczność Łękawicy bardzo mocno włączyła się również w powstanie pomnika polskich zakonników w Peru. Wszystko wskazuje na to, że w pełni uda się zrealizować plan i 9 sierpnia nastąpi jego uroczyste odsłonięcie i poświęcenie. Na wyjazd do Peru przygotowują się również franciszkanie z Rychwałdu, którzy bardzo mocno zaangażowali się w budowę peruwiańskiego pomnika.

edukacja
regionalna

Ewa Leśniak

LEGENDY Z PRZYSZOWEJ

Przyszowa to wieś w powiecie limanowskim malowniczo położona w dolinie rzeki Słomki, lewego dopływu Dunajca, której przysiółki porozrzucane są po stokach Łyżki (807 m n.p.m.), Pępówki (777 m), Piekła (660m), Kuklacza (672 m) i Bąkowca (598 m)[1]. Jest to duża wieś, podzielona na dwa sołectwa: Przyszowa I i Przyszowa II, zwana Berdychowem.

Pierwsza wzmianka o Przyszowej pochodzi z roku 1326: „Kościół za czasów Długosza był drewniany, konsekrowany"[2] notuje *Słownik Królestwa Polskiego* z roku 1888. Istniała już wówczas parafia pod wezwaniem św. Mikołaja (takie wezwanie pozostało do dziś). Wieś musiała zatem powstać dużo wcześniej. Pierwszymi historycznymi właścicielami wsi był według relacji Długosza ród Wierzbiętów, pieczętujących się herbem Jonina lub Janina. Inne źródła (np. Rocznik Sądecki) podają, że pierwszym właścicielem Przyszowej był Prisch (Przysz), skąd miała wziąć się nazwa naszej wsi. Starsi mieszkańcy opowiadają natomiast, że nazwa wsi pochodzi od słowa „przybysz", bo osiedlili się tutaj obcy i założyli pierwsze osady. Wcześniej była to Przybyszowa, potem skrócono nazwę na Przyszowa. Ta etymologia ludowa nie znajduje potwierdzenia w żadnych dokumentach historycznych. Ludność Przyszowej zajmowała się najczęściej hodowlą bydła, a takie zajęcie pozostało im po przodkach, pasterzach wołoskich, którzy osiedlili się na tych terenach w początkach XI wieku. W herbie Przyszowej widnieją skrzyżowane kosa i grabie na tle zielonym; znak, że było tu dużo łąk.

Około roku 1580 właściciel najbogatszego dworu we wsi i kolator kościoła, Andrzej Wierzbięta, przeszedł na arianizm. Z kościoła musiał uciekać ksiądz katolicki, upadła szkółka parafialna, bo kościół przekształcono na zbór ariański. Według relacji mieszkańców Przyszowej wyznawcy nowej religii mieli się często spotykać w jednym miejscu pod górą, którą później nazwano Piekło, bo tych, co się tam zbierali, pobożny przyszowski lud nazywał odszczepieńcami, heretykami,

[1] J. W i e l e k, *Limanowa i okolice*, Warszawa 1977, s. 117.

[2] B. C h l e b o w s k i [et al.], *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa 1888, t. IX, s. 236.

antychrystami, diabłami z piekła rodem i modlił się gorąco o ich nawrócenie. Modły zostały wysłuchane, bo w roku 1612 Marcin Wierzbięta nawrócił się i odbudował zrujnowany kościół.

W XVII wieku właścicielami części Przyszowej był rycerski ród Dunin-Wąsowiczów, który szczególnie rozsławił Krzysztof, oficer w służbie Stefana Czarnieckiego, uczestnik bitew ze Szwedami.

W 1683 roku Dunin-Wąsowiczowie sprzedali Przyszową skarbnikowi podolskiemu Aleksandrowi Żuk-Skarszewskiemu. Od tej pory do czasów II wojny światowej potomkowie Aleksandra byli nieprzerwanie dziedzicami wsi.

Warto w tym miejscu wspomnieć o pewnym wydarzeniu, które zanotował w swojej *Kronice* Żuk-Skarszewski, a powtórzył w *Kronice parafialnej* w roku 1864 ks. Ignacy Kutz:

> Roku Pańskiego 1716, 1718 i 1719 kiedy przybyli do kościoła właściciele dworu i lud, w czasie Mszy świętej z oczu Pana Jezusa na obrazie popłynęły łzy. Podobnie w święto Mateusza Apostoła (21 września) obraz *maxime flevit* ku zdumieniu i przestraszeniu wszystkich obecnych w kościele. W czasie nieszporów pan Michał Czerski z pobożnością otarł łzy z obrazu[3].

Od 1945 do 1998 roku w dworku Żuk-Skarszewskich mieściła się szkoła podstawowa nr 1. W 1997 roku prawowici właściciele odzyskali dwór, wyremontowali go i od 2005 roku w nim zamieszkali. 17 września 2010 roku zmarł Józef Żuk-Skarszewski, ostatni dziedzic Przyszowej. Pozostawił żonę i dwie córki.

W 1901 roku zaczęto budowę nowego murowanego kościoła, który zaprojektował Teodor Talowski, architekt z Krakowa (projektował też kościół w Limanowej). Kolatorem nowego kościoła został Adam Żuk-Skarszewski. W *Kronice parafialnej* ks. proboszcz Teofil Stawarz zanotował:

> Był to człowiek unikat w ówczesnej Polsce, o dawnych tradycjach, prawdziwie szlacheckich, nie opuszczał Mszy świętej, z koronką w ręku czcił Najświętszą Maryję Pannę. Kochał kościół, dla ludu nie był dziedzicem, ale opiekunem i dobroczyńcą[4].

Z historią Przyszowej wiążą się legendy, które opowiadali najstarsi mieszkańcy wsi, a które są związane z miejscami istniejącymi do dziś. Niestety ich znajomość, nawet wśród rdzennych mieszkańców wsi jest bardzo mała. Dlatego, chcąc ocalić je od zapomnienia, podaję je w takiej formie, w jakiej mi je opowiedziano. Jedna z nich tłumaczy powstanie nazwy wsi Przyszowa.

---

3 *Kronika parafialna* (nie posiada numeracji stron), Parafia św. Mikołaja Biskupa w Przyszowej.

4 Ibidem.

Jak powstała Przyszowa?

Było to dawno, dawno temu. Okolice, które obecnie zamieszkujemy, porastały olbrzymie lasy, przeważnie liściaste. Wśród tych wielkich drzew była piękna, zielona polana, niewidoczna dla przejeżdżających szlakiem obok. Wokół polany rosły olbrzymie, rozłożyste dęby, a w ich dziuplach gnieździły się sowy. Nocą słychać było ich przeraźliwy głos.

Pewnego razu przejeżdżał przez las możny pan ze swoją świtą. Był wielkim samotnikiem i podobały mu się takie miejsca odosobnione, dalekie od gwaru i zgiełku innych osad. Postanowił, że się tu osiedli.

Mijały lata, drzewa rosły, ptaki się mnożyły ciesząc się pięknem okolicy, umilały śpiewem życie mieszkających tu ludzi. Nocą krzyczały sowy, ale to nie przeszkadzało nikomu. Ludzie zżyli się z nimi i nie wyobrażali sobie życia bez ich nocnych głosów. Rozrastała się też osada. Przybywało domów i ludzi.

Nadszedł czas, że osada stała się sławna ze swego nietypowego położenia, ciekawscy coraz częściej tu zaglądali, a zauroczeni pięknym zakątkiem, postanawiali się tu osiedlić. Wkrótce powstała wieś. Trzeba ją było nazwać. Propozycji było wiele, ale nie można było zdecydować, którą wybrać.

Wtedy najstarszy z gromady podniósł się i powiedział, że kiedy postawiono pierwszy tutaj budynek, czyli dwór, tylko sowy były jego towarzyszami, tak, że zaczęto nazywać go dwór „Przy sowach". I niech tak zostanie. Wszyscy przystali i odtąd osadę nazywano „Przy sowach", co potem przekształciło się na „Przysowa", w końcu „Przyszowa". Taka nazwa wsi istnieje do dziś.

Na górze Łyżce istnieje miejsce nazywane przez mieszkańców wsi „Na zamku". Można tam zobaczyć wejście do lochów, dzisiaj zarośnięte pokrzywami i innym zielskiem, a także zasypane kamieniami, które naniosły ulewy w 1997 i 2001 roku. O miejscu tym czytamy w *Słowniku Królestwa Polskiego*:

> Na wyniosłej górze jest śród lasu miejsce zwane Stare Zamczysko, gdzie według podania miał ongi stać potężny gród, którego pozostałością są gruzy kamieni pokrywające obszerne podziemia, dla bardzo ciasnych przejść i zepsutego powietrza niedostatecznie zbadane[5].

Żegota Pauli w swoich *Podróżach naukowych po Sądecczyźnie* wspomina o zachowującym się podaniu w klasztorze pp. klarysek w Starym Sączu, jakoby skarby św. Kunegundy ukryte były przed Tatarami w Przyszowy na górze Łyżce[6].

Kiedy byłam małym dzieckiem, usłyszałam po raz pierwszy tę legendę od mojej babci Kunegundy Piszczek (1899–1995). Było to po wycieczce na Łyżkę z okazji

5 *Słownik Królestwa Polskiego...*, s. 236.

6 Ibidem.

Dnia Dziecka. Byliśmy blisko lochów. Nauczyciele przestrzegali nas, żebyśmy nie podchodzili zbyt blisko, a nie daj Boże, żeby któreś z nas tam wchodziło. W domu zapytałam, dlaczego tam nie wolno wchodzić. Wtedy usłyszałam, że ktokolwiek tam wszedł, już z tych lochów nie wyszedł. Zapytałam, co może być tego przyczyną i usłyszałam poniższą odpowiedź.

Legenda o diabłach pilnujących skarbu królowej Kingi w lochach na Łyżce

Każdy z mieszkańców okolicznych wsi wie, że na Łyżce są lochy, pozostałości dawnego grodu obronnego. Nikt do tych lochów nie wchodzi, bo starzy ludzie powiadają, że kto tam wejdzie, już nie powróci. W lochach tego grodu królowa Kinga przechowywała swoje skarby, ukrywając je przed Tatarami. Nie zabrała ich, kiedy Tatarzy już opuścili nasz kraj, bo wiedziała, że tam będą najbezpieczniejsze. Potem znów nastały czasy niespokojne dla naszej ojczyzny. Zmarła królowa Kinga, a i właściciele grodu odeszli do wieczności. Skarby pozostały ukryte.

Potomkowie właścicieli grodu chcieli je wydobyć, ale wtedy zaczęło się coś dziwnego w lochach dziać. Zdarzyło się pewnego razu, że z wyprawy nie wrócił jeden z nich. Ludzie zaczęli słyszeć dziwne głosy. Wnet rozeszła się po okolicy wieść, że w lochach straszy. Nawet najodważniejsi nie weszli do lochu, bo słyszeli, że skarbów pilnują same diabły i nikogo do nich nie dopuszczą. A wiadomo moce piekielne mają siłę stokroć większą od najwaleczniejszego rycerza. Tylko w jeden dzień w roku diabły wynoszą skarby na powierzchnię, czyszczą je, układają, a wieczorem wnoszą z powrotem do lochu. To dzień Bożego Ciała. Jeśliby ktoś wtedy, kiedy jest procesja Bożego Ciała, ich podszedł, mógłby skarby odebrać.

Było to już w naszych czasach. W Boże Ciało, kiedy w kościele odbywało się nabożeństwo i miała się odbyć procesja, wybrał się jeden śmiałek na Łyżkę z myślą o zdobyciu skarbów. Szedł dziarsko, podśpiewując sobie. Opuściła go odwaga, kiedy wszedł w gęstwinę leśną. Nagle zrobiło się ciemno. Błyskawice rozdzierały niebo i słychać było głuche dudnienie grzmotów. Wszystko dookoła nagle ożyło. Drzewa stawały na drodze, krzaki kolczastych jeżyn i dzikiej róży oplatały nogi śmiałka. Nie mógł się poruszyć. Strach ogarnął całą jego postać. Ostatkiem sił wyszeptał modlitwę i zaczął się wycofywać. Było to trudne, ale jakoś się udało.

Kiedy wyszedł z lasu, słońce pięknie świeciło, ani śladu burzy. Drzewa nawet nie poruszały gałązkami. Zrozumiał, że to był znak. Już nigdy nie próbował nawet myśleć o skarbie, a swoją przygodę opowiadał ku przestrodze innym.

W Przyszowej jednak ludzie są pobożni i nikt się więcej po skarby nie wybiera. Przyszowiacy idą do kościoła uczestniczyć w nabożeństwie i procesji Bożego Ciała, a o skarbach opowiadają wieczorami swoim dzieciom i wnukom. Wtedy też Babcia opowiedziała inną legendę.

Legenda o „Łyżce"

Dawno temu na stoku najwyższej góry w Przyszowej stał potężny, warowny zamek. Zamieszkiwał go ród szlachecki, właściciele wsi. Zamek ten był położony w niedostępnym i niewidocznym miejscu, łatwym do obrony, trudnym do zdobycia. Stanowił dobre schronienie dla uciekinierów, jak też dla rycerzy odbywających narady przed wyruszeniem na boje.

Pewnego razu napadli na nasz kraj Tatarzy. Mordowali, grabili, zabierali w jasyr młode, ładne dziewczęta. Nie szczędzili nikogo, jak to poganie.

W klasztorze w Starym Sączu żyła wraz ze swoimi podopiecznymi Kinga, wdowa po Bolesławie Wstydliwym, która po jego śmierci została mniszką. Miała ona wielkie skarby, zgromadzone w klasztorze. Wiedziała, że Tatarzy nie oszczędzą ani jej, ani towarzyszek, toteż postanowiła wraz z nimi udać się do zamku na szczycie góry w Przyszowej. Zabrała też cenne przedmioty, aby uchronić je przed grabieżą. Ukryła je w głębokich lochach pod zamkiem, ze sobą zostawiła tylko swój pierścień i złotą łyżeczkę, z którą się prawie nigdy nie rozstawała.

Po najeździe Tatarów pozostawała przez jakiś czas w zamku w Przyszowej, a kiedy wróg opuścił nasz kraj, postanowiła wrócić do klasztoru, ale skarbów ze sobą nie zabrała, wiedząc, że czas jeszcze niespokojny, a miejsce ukrycia dostatecznie niedostępne i dobrze chronione. Z zamku zabrała tylko złotą łyżeczkę.

Kiedy schodziła ze stoku góry, nagle pojawił się przed nią Tatarzyn, którego wcześniej, jako rannego, pozostawili na drodze współtowarzysze. Ten schronił się w lesie, unikając dostania się w ręce polskich rycerzy. Kinga tak się wystraszyła, że zaczęła uciekać, wtedy wypadła jej z rąk złota łyżeczka.

Łyżeczki nigdy nie odnaleziono, ale po kilku dniach zauważono, że góra zmieniła kształt. Wyglądała jak łyżka. Odtąd ludzie zaczęli górę nazywać „Łyżką" i tak już zostało.

W przysiółku Przyszowej, na Wądolu, przy drodze na Łyżkę znajduje się niewielki staw, zwany przez mieszkańców Wądola stawiskiem. Z miejscem tym wiąże się legenda o karczmie, która zapadła się pod ziemię. Legendę tę opowiedziała mi sąsiadka Zofia Kęska (już nieżyjąca).

O tym, jak powstało Stawisko

Na Wądolu, jednym z przysiółków Przyszowej, jest miejsce zwane „stawiskiem". Jest to niewielki stawek porośnięty zielskiem i mało widoczny. Ale z tym miejscem wiąże się historia sprzed wielu wieków. Starzy ludzie powiadają, że to nie żadna legenda, ale najszczersza prawda.

Było to dawno temu. W miejscu, gdzie znajduje się „stawisko", stała karczma, którą prowadził Żyd. Chodzili do niej miejscowi chłopi i przepijali swoje

pieniądze, a niekiedy i majątki. W karczmie zawsze było gwarno i wesoło. Nie zważali niektórzy nawet na post w piątki, ale pili, tańczyli z dziewuchami, zagryzali kiełbasą. Jednym słowem – rozpusta. Ksiądz grzmiał z ambony, ale go nie słuchano.

Zdarzyło się w pewien piątek tak, że ksiądz przejeżdżał z Panem Jezusem do chorego obok karczmy. Usłyszał śpiewy, zobaczył, jak niektórzy tańczą, a inni piją na umór. Nikt nie popatrzył nawet na wóz jadący drogą i księdza trzymającego w rękach świętą hostię. Nikt nie przyklęknął, jak to było w zwyczaju Przyszowian, bo wszyscy zajęci byli swoimi uciechami.

Zgorszony ksiądz uniósł Pana Jezusa wysoko w górę i wskazując jedną ręką na karczmę, zawołał grzmiącym głosem: „Niech cię ziemia pochłonie". I rozstąpiła się ziemia, powstał ogromny dół. Karczma zapadła się wraz z biesiadującymi, ziemia zamknęła się, a na miejscu, gdzie stała, powstał stawek. Odtąd to miejsce ludzie nazwali „stawisko" i tak zostało po dziś dzień.

* * *

Jestem rodowitą Przyszowianką, od wielu lat zajmuję się gromadzeniem legend, gadek, powiedzeń, przysłów, wyrażeń i wyrazów gwarowych. Ponieważ zauważyłam, że to wszystko odchodzi w niepamięć, chciałam ocalić dorobek naszej kultury zakrzepłej w naszej gwarze. Już bardzo niewielu mieszkańców posługuje się gwarą, mało kto zna legendy, nie opowiada się „gadek" wieczorami, nikt nie śpiewa tak dawniej popularnych piosenek zwanych u nas „śpiywkami" i dlatego młode pokolenie nie zna naszej kultury i języka lub zna bardzo mało. Może teraz, kiedy działa autentyczny zespół regionalny „Przyszowianie" to się zmieni, ale też nie ma pewności.

W szkole podstawowej, w której uczę języka polskiego, realizujemy moje autorskie programy z zakresu dziedzictwa kulturowego „Ocalić od zapomnienia" i „Swego nie znacie". W ramach tego programu zorganizowałam dwa konkursy gminne i kilka szkolnych. Dzieci przyniosły ciekawe prace. Wśród tych prac znalazły się też legendy, ale bardzo skrócone. Znać, że kiedyś opowiadano je, ale odchodzą już w zapomnienie. Jednej z legend – tej o diabłach pilnujących skarbów królowej Kingi, dzieci w ogóle nie znały.

Postanowiłam zapytać o tę właśnie legendę starszych mieszkańców. Kilka osób zaledwie umiało ją opowiedzieć, niektórzy bardzo skrótowo. Inne legendy były bardziej znane. Wtedy dla potrzeb naszej szkoły spisałam je gwarą, bo tak zostały mi opowiedziane. I w takiej formie poznają je uczniowie na lekcjach.

Ostatnią legendę podaję w naszej gwarze. Nie będzie to rzeczywiste odzwierciedlenie naszego języka, bo ze względów technicznych nie mogę dać zapisu fonetycznego (w naszej gwarze są aż 22 samogłoski).

Ło tom, jak płowstało stowiskło

Na Wodolu, jednom z przysiołkłow Przysowe, jes miejsce, ktore się zwie stowiskło. Jes łono niewielkie, basz zarośniote zielskiom i mało kto gło uwidzi. Starsi godajo, ze to nie zodno bojka, ino scyro prowda.

Buło to downo, downo tomu. W tom miejscu, koj jes stowiskło, stoła karcma, co jo Zyd mioł. Chłodziuły do nie chłopy i przepijały swłoje piniodze, a buło, ze i cały dobytek. W karcmie zawse buło wesoło i gwarno. Nie zwozały niektóre ludziska nawet na płost w piotek, ino piuły, tojcowały z dziopomi, jadły kiełbaso. Skoronie Błoskie, rozpusta i tyle! Ksiodz na kozoniu godoł ło tom, ino gło nikto nie słuchoł.

Buło roz tak, ze w jedon piotek jechoł ksiodz do chłorygło z Ponom Jezusom koło te karcmy. Uswysoł śpiywy, uwidzioł, jak chłodoki tojcujo z dziopomi, a starse chłopy pijo głorzoło. Nikto nawet nie płopatrzoł na włoz i ksiodza, który trzymoł w rokak somygło Pona Jezusa. Nikto nie zgioł kłolon, nie płochyluł głowy, jak to robiuły ludzie w Przysowy, bło kłozdy zabowioł się pło swłojomu.

Ksiodz się basz zgniywoł. Płodnius jednom rokom Pona Jezusa wysokło w góro, a drugom płokozoł na karcmo i strasnom głosom zawołoł: „Żeby cie ziomia płochłonoła"!

I sie ziomia rosstupiuła, zrobiuł się straśnie wielki dołek. Karcma sie zapadła razom z tomi, co sie w ni bawiuły. Płotom ziomia się zamkła, a w tom miejscu, koj łona stoła, zrobił sie stowek z włodom. Łod tegło casu ludzie zacoli nazywać to miejsce „stowiskło" i tak juz do dzisiok łostało.

materiały
do słownika
biograficznego
małopolski

MATERIAŁY DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI

Kontynuujemy na łamach „Małopolski" publikację materiałów biograficznych, które w przyszłości przyczynią się do powstanioa słownika małopolskich regionalistów. Kto jest więc m a ł o p o l s k i m regionalistą? Nie zawsze będzie to osoba urodzona na terenie Małopolski, choć to szczegół istotny. Bez względu na miejsce urodzenia i zamieszkania najistotniejszym wyróżnikiem będą jej dokonania organizatorskie (m.in. tworzenie muzeów, izb i zespołów regionalnych, działalność wydawnicza), działalność publicystyczna, a zwłaszcza naukowo-badawcza. A więc opisywanie w różnych formach (także pamiętnikarskich i wspomnieniowych) wszelkich aspektów naszych m a ł y c h o j c z y z n.

Czy uda się nam zrealizować to ambitne i trudne zadanie? Zależy to przede wszystkim od Czytelników i sporej gromady naszych Autorów, także potencjalnych. Oczekujemy na biogramy (objętości 2–5 znormalizowanych stron maszynopisu). Publikowane poniżej teksty mogą być wzorem dla opracowywania kolejnych biogramów.

Redakcja

MIKUTA Marian (9 lipca 1908 Stary Sącz – 12 października 1976 Częstochowa) – miłośnik kultury ludowej, recytator, reżyser, aktor i pedagog.

Syn Gustawa Mikuty i Antoniny z Jankowskich, mąż aktorki Krystyny Mikuty – Grędy. Ukończył gimnazjum w Nowym Sączu. Od najmłodszych lat pociągał go teatr, jako młody chłopiec uczęszczał wraz z rodzicami do starosądeckiego „Sokoła", gdzie tuż po I wojnie światowej wystawiano sztuki Władysława Anczyca i Lucjana Rydla. Uczył się aktorstwa u znanego i popularnego w tym okresie krakowskiego artysty Mariana Jednowskiego (Jednoroga). W 1929 r. występował w Krakowie w kabarecie „Gong" i dawał koncerty recytatorskie dla młodzieży szkolnej. W 1928 roku zdobył w Krakowie nagrodę na I Konkursie Radiofoniczności Głosu dla lektorów radioreklamy. Od tej pory w wolnym czasie współpracował z krakowską rozgłośnią PR jako spiker, recytator, aktor i reżyser wielu słuchowisk radiowych o tematyce wiejskiej. W prasie sądeckiej odnotowana została audycja pt. *Na świętojańskiej sobótce*, emitowana na żywo w czerwcu 1936 roku. Przez kilka lat był nauczycielem w Nowym Sączu, w tym też okresie

(1931–1934) prowadził teatr objazdowy Powiatowej Komisji Oświatowej. Teatr skupiał nauczycieli oraz dzieci starosądeckich szkół powszechnych. Wystawiano m.in. sztuki S. Wyspiańskiego, L. Rydla, Jana Szczęsnego Płatkowskiego (Pobratymca) oraz J. Cierniaka *Franusiową dolę*. Mikuta pełnił w teatrze rolę kierownika, reżysera i scenografa. Opracowanie muzyczne przygotowywał starosądecki muzyk Jan Czech. Teatr dawał wyjazdowe występy m.in. w Nowym Sączu, Krynicy, Muszynie, Nawojowej, Rytrze i Limanowej. W l. 30-tych studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim i w 1938 r. uzyskał dyplom magistra filozofii.

W latach 1934–1939 był znanym i popularnym działaczem Małopolskiego Związku Teatrów i Chórów Ludowych. W latach 1935–1938 prowadził w okresie wakacyjnym kursy oświatowo-teatralne dla nauczycieli Okręgu Szkolnego Krakowskiego. Publikował na temat teatru ludowego wiele instruktażowych artykułów na łamach miesięcznika „Teatr Ludowy" redagowanego (w l. 1923 –1939) przez Jędrzeja Cierniaka. Mikuta jest autorem kilku sztuk dramatycznych (napisanych na potrzeby teatru ludowego) osnutych na tematyce obrzędowej wsi małopolskiej. Są to m.in. *Sobótka, Dożynki, Z kolędą* i *Marzanna*. Opracował także broszurkę *Szkice o teatrze ludowym*, wydaną w 1937 roku. Wszystkie te utwory ukazały się w serii „Biblioteki Małopolskiego Związku Teatrów i Chórów Ludowych" w Krakowie. Inscenizacja *Sobótki* przygotowana była wspólnie z nauczycielem Edwardem Fydą na Święto Wsi Podhalańskiej w Nowym Sączu. W roku 1939 ukazała się sztuka dramatyczna pt. *Świętojańska sobótka*, tym razem poszerzona o materiały etnograficzne zawarte w zbiorach pieśni Zygmunta Glogera i Oskara Kolberga. Wspólnie z Janem Czechem opracował także wiele inscenizacji związanych z rocznicami ku czci Władysława Orkana. Był także reżyserem widowisk folklorystycznych wystawianych od 1936 roku z okazji „Dni Krakowa" - *Pieśń sądeckiej ziemi* czy *Wesele krakowskie*. Współpracował także z Jerzym Zawieyskim i Jadwigą Mierzejewską.

W okresie okupacji niemieckiej zorganizował międzyszkolny chór, który śpiewał w kościołach polskie pieśni religijne. Po wyzwoleniu pełnił funkcję kierownika artystycznego Teatru Robotniczego im. Ignacego Fika w Krakowie. Publikował także artykuły na temat działalności kulturalnej w czasopiśmie „Świetlica Krakowska".

W roku 1957 jego rodzinne miasto Stary Sącz obchodziło jubileusz 700-lecia. Z tej okazji wydano nakładem Komitetu Organizacyjnego widowisko obyczajowe M. Mikuty zatytułowane *Staromiejskie zrękowiny*, sztuka dramatyczna opracowana została na motywach pieśni i zwyczajów mieszczan starosądeckich. Ponadto kilku znanych starosądeczan (W. Bazielich, J. Migacz, T. Ziębowicz, R. Cesarczyk) napisało niewielkich rozmiarów książkę zatytułowaną *Z dziejów Starego Sącza*, gdzie Mikuta opracował rozdział dotyczący kultury i życia artystycznego tego miasteczka w przeszłości.

W roku 1955 zdał eksternistyczny egzamin aktorski. Przez kilka sezonów pracował m.in. w teatrze Bogusławskiego w Kaliszu (1954–55), teatrze Rozmaitości we Wrocławiu (1955–59). Po reaktywowaniu Związku Teatrów i Chórów Ludowych wznowił współpracę z tą organizacją. Był pracownikiem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach, gdzie prowadził Studium Kultury Żywego Słowa i Teatru Szkolnego, wykładał też w Studium Nauczycielskim w Tarnowie. Do jego ważniejszych publikacji książkowych które ukazały się po II wojnie światowej należą: *Kultura żywego słowa* (kilka wydań), *5 lat Teatru Studenckiego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach 1962–1967*, *Święto młodości*, *Staropolskie święto żniw*, *Rapsod o Jakubie Szeli*, *Zajęcia plastyczne i wystawy w świetlicy*. W ostatnim okresie życia był docentem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie. Zmarł 12 października 1976 roku. Osobę jego upamiętnia tablica na starym cmentarzu w Starym Sączu.

W roku 1986 z inicjatywy Janusza Kurka wiceprezesa oddziału śląskiego Towarzystwa Kultury Teatralnej został ustanowiony medal im. Mariana Mikuty. Przyznawany jest corocznie od 1987 r. osobom szczególnie zasłużonym w działalności teatralnej na terenie województwa śląskiego.

Maria Kurzeja-Świątek

Lit.: J. Czech, *Pieśni ludowe w układzie na 3 głosy równe*, Kraków 1936, s. 2, („Biblioteka Małopolskiego Związku Teatrów i Chórów Ludowych w Krakowie", nr 4); Z. Wilski, *Mikuta Marian*, [w:] *Słownik biograficzny teatru polskiego 1900–1980*, Warszawa 1994, t. 2, s. 454; *Ziemia małopolska*, „Teatr Ludowy", 1934, nr 1–2, s. 12, 86; W. Żychowicz, *Marian Mikuta – koncerty żywego słowa*, Kraków 1960, s. 1–10, (broszurka wydana przez Wydział Kultury Prezydium MRN w Katowicach); I. Jadowska, *Mikuta deklamuje dla Krakowa*, „Gazeta Krakowska", 1957, nr 169, s. 4; M. Rak, *Artysta i pedagog*, „Tygodnik Kulturalny", 1968, nr 30, s. 8; J. Starnawski, *Wspomnienie o Marianie Mikucie*, „Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie. Filologia Polska. Historia i teoria literatury", 1994, z. 4, s. 215–228; E. Wojnarowski, *Marian Mikuta „ Sowizdrzał z Sącza" 1908–1976*, „Kroniki Muzealne – ludzie, fakty, wydarzenia", Stary Sącz 2003, nr 4, s. 9–14; L. Czech, *Bibliografia, dyskografia i dokumentacja twórczości Jana Joachima Czecha*, Kraków 2005, s. 23, 25, 36; *Teatr Mały w gronie zasłużonych*, „Tyski Magazyn Kulturalny", 2008, nr 2, s. 8 (fotografia z awersem medalu im. M. Mikuty).

WIKTOR Jan (1 listopada 1890 Radomyśl nad Sanem – 17 lutego 1967 Kraków) – prozaik, publicysta, regionalista, miłośnik kultury ludowej.

Syn murarza. Po ukończeniu szkoły powszechnej rozpoczął dalszą naukę w gimnazjum im. Franciszka Józefa w Dębicy. Będąc w starszej klasie gimnazjum wstąpił do tajnej organizacji młodzieżowej, której celem było torowanie drogi ku niepodległości. Po ukończeniu szkoły średniej poszedł w ślady „doktora Judyma" – podjął studia medyczne na uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W roku 1912 debiutował jako publicysta w radykalnym piśmie galicyjskim. Podczas studiów zachorował na gruźlicę. Stowarzyszenie Pomocy Studenckiej umożliwiło mu pobyt w Zakopanem i Szczawnicy. Po kilkumiesięcznej kuracji w uzdrowisku pod Trzema Koronami choroba cofnęła się, a Wiktor przez całe życie podkreślał że Szczawnicy zawdzięcza zdrowie. W roku 1913 wysłał ze Szczawnicy do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" felieton zatytułowany *Z letnich zdrojów*. Podczas pobytu w Szczawnicy nawiązał wiele kontaktów z literatami i artystami przebywającymi w kurorcie. Po odzyskaniu zdrowia, słysząc coraz częściej o nadciągającej wojnie, wrócił do swojej rodzinnej miejscowości. Wstąpił do paramilitarnej organizacji społeczno-wychowawczej Związek Strzelecki, agitując młodzież z Radomyśla i okolicznych miejscowości. Na jego tułaczym wojennym szlaku był Kraków, Gorlice oraz wiele galicyjskich wsi i miasteczek. Podążał w kolumnie sanitarnej opatrując żołnierzy, w wolnych chwilach pisał felietony przedstawiające obraz wojny. Są to m.in. *Na szlakach, ruinach i zgliszczach, Dno nędzy, Z dna piekieł*. Po wyzwoleniu udał się Wiktor do Nowego Targu i pracował na rzecz Komitetu Spisko-Orawskiego, którego celem było przyłączenie do Polski części Orawy i Spisza. Poznał tam ks. Ferdynanda Machaya i Piotra Borowego. Po powrocie do Szczawnicy zaprzyjaźnił się z malarzem podpienińskiej przyrody Konstantym Kiedliczem Rayskim i ogłosił o nim kilka entuzjastycznych artykułów nazywając go „Witkiewiczem Szczawnicy". Zaprzyjaźnił się również z rozmiłowanym w Pieninach Alfredem Hammerschlagiem (ps. Alha) z którym opracował *Ilustrowany przewodnik po Pieninach i Szczawnicy*. Pierwsze (jedyne) wydanie ukazało się w Krakowie w 1927 r.

Moralistyczno-dydaktyczna twórczość Jana Wiktora ukształtowana została zarówno na gruncie doświadczeń osobistych, jak również pod wpływem pisarskiej twórczości Władysława Orkana, Stefana Żeromskiego czy też Jana Kasprowicza. Jest autorem kilkudziesięciu powieści i opowiadań m.in. *Przez łzy, Tęcza nad sercem, Zapomniany lotnik, Papież i buntownik, Wierzby nad Sekwaną, Wyznanie heretyka, Skrzydlaty mnich, Na paryskim bruku, W górskim słońcu* oraz wielu publikacji (o tematyce wiejskiej), zamieszczanych na łamach „Nowej Reformy" czy też „Ilustrowanego Kuriera Codziennego". W dwudziestoleciu międzywojennym związany mocno z góralską wsią, utrzymywał także bliskie kontakty z działaczami ruchu ludowego oraz ZMW „Wici", badając równocześnie stosunki społeczno-

polityczne na wsi. Bliska mu była także działalność oświatowa Ignacego Solarza. W roku 1937 otrzymał za działalność publicystyczną Złoty Wawrzyn Akademicki – przyznany przez Polską Akademię Literatury. Na przestrzeni kilkudziesięciu lat odwiedził wiele miejscowości położonych wzdłuż Dunajca między Pieninami a Nowym Sączem, zaglądał do szkół, prowadził rozmowy z nauczycielami. Wczuwał się w mentalność wiejskiego niepiśmiennego chłopa, obserwując bacznie jego ciężki żywot. Badał świat nadzmysłowy ludu wiejskiego – wierzenia w czary i zabobony. Interesował go także „geniusz" znachorów i czarowników. Owocem tych wędrówek jest książka *Orka na ugorze*, która doczekała się kilku wydań. Wieś była tym „ugorem" a „orką" praca nauczyciela na wsi. Apelował w powieści *Kłosy na ściernisku*, aby kulturę narodową wnieść do wiejskiej chaty, wtedy stanie się zarzewiem pobudzającym rozwój nowego życia, co zbliży i zwiąże wieś z miastem. Jedną z bardziej popularnych książek Wiktora jest wydana po raz pierwszy w 1956 roku monografia etnograficzno-historyczna pt. *Pieniny i ziemia sądecka*. Przebywając w tym regionie przez wiele lat, stał się nie tylko miłośnikiem tych okolic, lecz również ich wyrazicielem artystycznym i wielkim piewcą tej ziemi.

W czasie okupacji uczestniczył w akcji pomocy społecznej w Krakowie. Po wyzwoleniu włączył się w nurt życia politycznego i literackiego. W sierpniu 1945 r. nawiązał współpracę z czasopismem literackim „Twórczość". Publikował także w krakowskich dziennikach. Wiele powojennych reportaży które wyszły spod pióra Wiktora dotyczy również tematyki wsi i jej kultury.

Jedną z ostatnich jego książek jest opowieść o Polakach w Stanach Zjednoczonych, zatytułowana *Strzecha w cieniu drapaczy chmur*. Ukazała się w 1964 roku w 50. rocznicę debiutu literackiego. Z tej okazji otrzymał Nagrodę Państwową I stopnia. W październiku 1966 r. uczestniczył w Kongresie Kultury Polskiej. Zmarł w Krakowie 17 lutego 1967 r. pochowany został na cmentarzu Rakowickim.

Maria Kurzeja-Świątek

Lit: A. Olcha, *Wiktor (szkic biograficzny)*, Warszawa 1968; M. Dąbrowski, *Jan Wiktor*, [w:] *Literatura Polska XX w. – przewodnik encyklopedyczny*, 2003, t. 2, s. 296–297; J. Korpała, *O Janie Wiktorze – piewcy Pienin i Sądecczyzny*, „Dziennik Polski", 1980, nr 271, s. 4; W. Zechenter, *„Orka na ugorze"*, „Kurier Literacko- Naukowy", 1935, nr 49, s. 3; Z. Solarzowa, *„Orka na ugorze" Jana Wiktora na scenie wiejskiej*, „Teatr Ludowy", 1938, nr 5, s. 140–150; J. Jarocka-Bieniek, *Jana Wiktora droga do Szczawnicy*, „Z doliny Grajcarka", 1993, nr 12, s. 2 i nr 13, s. 16; J. Żmidziński, *Pieniny w literaturze polskiej*, Poznań 2010, s. 253–266; Pamiątki po Janie Wiktorze – Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya w Szczawnicy.

ZBOZIEŃ Józef (24 lutego 1879 w Zabrzeży pow. Nowy Sącz – 12 marca 1954 Nowy Sącz) – rzeźbiarz ludowy, lutnik, nauczyciel II Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, działacz sądeckiego ogniska Związku Podhalan w okresie międzywojennym.

Syn Franciszka i Zofii. W rodzinie Zboźniów w drugiej połowie XIX w. było kilku utalentowanych malarzy – amatorów. Ukończył seminarium nauczycielskie (męskie) w Tarnowie. W latach 1900–1917 był nauczycielem prac ręcznych i rysunków 3-klasowej Szkole Wydziałowej im. Stanisława Konarskiego w Nowym Sączu. W latach 1908–1917 zatrudniony był także jako nauczyciel nadetatowy w C.K. II Gimnazjum w Nowym Sączu. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku szkoła przybrała nazwę II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego – związany był z nią aż do przejścia na emeryturę. Uczył prac ręcznych i prowadził kółka zainteresowań związane z lutnictwem i rzeźbą ludową.

Od roku 1928 był członkiem ogniska Związku Podhalan, włączył się czynnie w działalność prowadząc bezinteresownie kursy rzeźby ludowej w bursie rękodzielniczej. Nauka obejmowała rzeźbę w drewnie i wyrób zabawek drewnianych z uwzględnieniem swojskiego sądeckiego zdobnictwa ludowego. Włączył się także w redagowanie przez sądecką młodzież gimnazjalną szkolnych czasopism „Lot" (1927–1930) i „Zew Gór" (1933–1939) sporządzając z młodzieżą w szkolnych kółkach zainteresowań (metodą rytowniczą klockową) ozdobne winiety i ilustracje upiększające czasopismo. Do jego znacznych osiągnięć było także podtrzymywanie tradycji wśród sądeckich gimnazjalistów. Z tych najbardziej znanych to kukiełki (lalki) do widowisk *Turoń* i *Kolędnicy z szopką*, które wystawiane były przez młodzież szkolną w okresie karnawału (1930–1938) w świetlicach gimnazjalnych na terenie Nowego i Starego Sącza. Był także wielkim orędownikiem utworzenia Muzeum Ziemi Sądeckiej oraz działu etnograficznego, gdzie po otwarciu w 1938 r. podarował wiele swoich dzieł. Obok pracowni szkolnej, posiadał także pracownię prywatną przy ul. H. Sienkiewicza, która mieściła się w piwnicy budynku w którym mieszkał.

Józef Zbozień przeszedł do historii jako najbardziej znany i ceniony twórca tzw. „nowosądeckich gęślików", wzorowanych na gęślikach „sabałowych".

Od najmłodszych lat swej twórczej pracy lutniczej interesował się góralską muzyką. Wygrzebał z „drzewnych" lat błąkającą się po wierchach starą nutę, płynącą z gęślików. Sam również muzykował, był samoukiem. Śmiałe swoje „pomyślunki" przelewał „w stare kształty" zapomnianej muzyki. Przeszło 50 lat ulepszał swoje gęśliki. Spodnią deskę wykonywał z drewna jaworowego, wierzchnią ze świerkowego. Innowacją w jego gęślikach było wprowadzenie czterech strun, przystosował również podbródek w celu lepszego trzymania pod brodą. Oprócz wymogów natury dźwiękowej wprowadził piękne zdobnictwo. Główka jego gęślików na której osadzone są pokrętła do strun, przypomina

głowę konia, spód instrumentu posiada wygrawerowane i utrwalone (metodą batikową) piękne ludowe wzory sądeckie. Wykonywał też góralskie basy w kształcie gęśli. W ciągu swego życia stworzył ponad 100 gęślików i około 7 basów. Jego instrumenty wystawiane były na kilku ogólnopolskich wystawach m.in. w roku 1936 na wystawie w Muzeum Przemysłu Artystycznego w Krakowie oraz w roku 1952 na wystawie w Poznaniu zatytułowanej „Skrzypce w Polsce". W obecnej dobie zachowały się jedynie pojedyncze egzemplarze „sądeckich gęślików" u kolekcjonerów prywatnych.

W okresie międzywojennym był także członkiem nowosądeckiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" oraz członkiem Koła Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, które działało w Nowym Sączu od 1897 roku. Po drugiej wojnie światowej skompletował w II Gimnazjum inwentarz pracowni robót ręcznych a w roku 1947 przeszedł na emeryturę. Przez kilka lat prowadził jeszcze zajęcia pozaszkolne wśród uzdolnionej plastycznie młodzieży. Za swoją pracę odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi. Zmarł w 1954 roku, pochowany został na cmentarzu w Nowym Sączu.

Maria Kurzeja-Świątek

Lit.: *III Sprawozdanie Dyrekcji C.K. Gimnazjum II w Nowym Sączu za rok szkolny 1911*, s. 33; [A. Kurzeja], *Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama wodza spod Grunwaldu*, Brody 1910, s. 64; K. Golachowski, *Czterdziestolecie pracy nowosądeckiego Koła T.N.S.W.*, Nowy Sącz 1930, s. 96; *Kolędnicy*, „Zew Gór", 1937, nr 27, s. 14–15; M. Kruczek, *Czasopisma młodzieży szkolnej w Nowym Sączu w okresie międzywojennym*, „Rocznik Sądecki", 1992, t. 20, s. 94; *Ze Związku Podhalan w Nowym Sączu*, „Głos Podhala", 1938, nr 14, s. 4; M.Cz. Cholewa, *Gęśliki nowosądeckie*, „Wierchy", 1955, t. 24, s. 177–178; R. Gessing, *Zarys dziejów II Państwowego Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu*, cz. 2, „Rocznik Sądecki", 1972, t. 13, s. 116; Z. Szulc, *Zbozień Józef, Słownik lutników polskich*, Poznań 1953, s. 115; T. Aleksander, *Życie społeczne i przemiany kulturalne Nowego Sącza w latach 1870–1990*, Kraków 1993, s. 232, 355, 584; J. Leśniak, *Szkoła Chobrego 1908–2008*, [Nowy Sącz 2008], s. 123, 128; Informacje uzyskane od Marii Zubek, Piwniczna-Kosarzyska pow. Nowy Sącz w 2006 r.

recenzje
noty
bibliograficzne

Ryszard Kantor

O NOWEJ PRÓBIE ODCZYTANIA TWÓRCZOŚCI OCIEPKI

Seweryn A. Wisłocki,
Mistrz Teofil Ociepka. Między władzą a prawdą,
Katowice 2010, 301 s., il.,
wersja polska i angielska

Od śmierci „sztandarowego artysty śląskiego" Teofila Ociepki minie niedługo pół wieku. Jego sława dziś ma charakter niszowy, pamiętają go oraz jego twórczość historycy sztuki, etnografowie, regionaliści i miłośnicy malarstwa zwanego rozmaicie: prymitywnym, naiwnym, nieprofesjonalnym. Zapewne artysta ten pozostanie na stałe przykładem fenomenalnego talentu i zadziwiającej ekspresji wypowiedzi. Czy dziś jednak interesuje przeciętnego Polaka jego osobowość, twórczość i jej źródła? Raczej nie, ale kiedyś było inaczej. Pisano o tym wiele, Ociepka reprezentował sobą i swoimi dziełami, przynajmniej w komunistycznej propagandzie, zdrowe siły narodu, był przykładem możliwości twórczych awangardy klasy robotniczej – górników, artystą – chlubą regionu, Górnego Śląska, gdzie się urodził w Janowie, osadzie dziś będącej dzielnicą Katowic.

Były czasy, gdy pisano o nim w codziennej prasie w tak podniosły i jednocześnie całkowicie odbiegający od prawdy sposób:

> Ociepka to dodatnia w społeczeństwie jednostka, odprężająca po ciężkiej, zawodowej pracy swe mięśnie i swe myśli w wypowiadaniu swej dynamicznej wrodzonej radości życia w malarstwie prymitywnym, lecz własnym, z trudem wśród przeciwieństw losu zdobytym [...] W kopalni widział Ociepka odbicie paprociowych przedpotopowych lasów w lśniącym czarnym węglu [...] Górnik w malarstwie zakochany.

Wystarczy powiedzieć, że Ociepka nigdy nie był górnikiem!

Książka Seweryna A. Wisłockiego obnaża precyzyjnie okoliczności i przebieg oraz konsekwencje (do dziś widoczne w utrzymującym się micie Ociepki-górnika), niezwykłej manipulacji propagandowej, której stał się artysta ofiarą w czasach

PRL-u. Brali w niej udział funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa, jakże często trudno było ich odróżnić od „działaczy frontu kulturalnego", a także ludzie kojarzeni ze światem nauki, np. historycy sztuki z najbardziej w tym względzie zasłużonym Andrzejem Banachem, autorem „słusznej" monografii artysty. Takie to były czasy, o bezmyślny sentyment do nich – dziś spotykany dość często – autora pracy z pewnością posądzić nie można.

W rzeczywistości, co Seweryn A. Wisłocki pokazywał od lat, a co w syntetyczny sposób ujęte jest w pracy prezentowanej, Teofil Ociepka był niezwykle oryginalnym artystą-mistykiem, teozofem, antropozofem, fascynował się okultyzmem, poglądami różokrzyżowców, znawcą magii i pilnym czytelnikiem Hohmanna. Bez wiedzy o jego lekturach, pasjach i poglądach, jakakolwiek analiza jego twórczości nie ma sensu.

O czym zatem traktuje praca Wisłockiego? O Ociepce i źródłach jego fascynującej twórczości, czy może raczej o czasach, w których artyście przyszło żyć? A może o zakłamanej komunistycznej władzy, serwiliźmie dziennikarzy i pseudo-badaczy, propagandzistów udających naukowców, ludzi tworzących niby rzeczywistość, którą dziś trzeba konstruować na nowo w świetle wiedzy nie tyle nowej, ile wreszcie dopuszczonej do głosu? Wisłocki pisze o tym wszystkim i o wielu innych jeszcze kwestiach, co czyni jego pracę niezwykle gęstą treściowo i głęboko poznawczą.

Jestem przekonany, że książka Seweryna A. Wisłockiego, rezultat wielu lat badań, wydana jak najsłuszniej nie tylko w języku polskim, ale i angielskim – niechże świat dowie się wreszcie o sprawach i sprawkach skrzętnie przez lata ukrywanych przed miłośnikami twórczości Ociepki, a nie brakuje ich na świecie! – łączy zalety rzetelnego studium biograficznego, pracy z zakresu historii sztuki analizującej wnikliwie źródła twórczości artysty i samą twórczość z niezmiernie emocjonalnym opisem pewnego wycinka dziejów Polski, z naciskiem na dzieje Górnego Śląska, dziejów, w których dominowała zbrodnicza ideologia, nie szanująca ludzi, tradycji a zwłaszcza prawdy, dziejów zakłamanych, kształtowanych przez cynicznych graczy pokroju Izabeli Czajki-Stachowicz, porucznika UB, czy Andrzeja Banacha, historyka sztuki.

Nawiasem pisząc, podobne manipulacje zacierające sens twórczości tzw. artystów nieprofesjonalnych należały raczej do reguły, niż do wyjątków. Przypomnieć tu należy zakłamywanie ideowej, głęboko chrześcijańskiej twórczości Józefa Lurki, wielkiego rzeźbiarza, współczesnego Michała Anioła, o czym przekonywująco pisał Jan Kurek (zob. jego *Światło rzeźby. Dobra Nowina w drewnie Józefa Lurki*, Toruń 2008).

Manipulacje artystami nieprofesjonalnymi i ich twórczością, wykorzystywanie jej w propagandzie, zacierały fakt, iż dzieła sztuki – obojętnie jak zwanej, niechby nawet wrzucanej do jednego worka opatrzonego metką „sztuka ludowa", wyrastały z rozmaitych źródeł, niekoniecznie wyrastały z jakiejś hipotetycznej

tradycji regionu, czy z równie hipotetycznych reguł „ludowości". Brały się raczej z predyspozycji, poglądów, przemyśleń niepowtarzalnej jednostki ludzkiej, z ludzkiego jednostkowego geniuszu, to były dzieła osoby – persony, nie jakiegoś kolektywu. Owszem, można je zaliczyć do dorobku kraju, bądź regionu, mogą być chlubą zbiorowości niemniej jednak poszukiwanie ich genezy i sensu, proces ich poznawania uwzględniać musi przede wszystkim człowieka – jednostkowego twórcę. Sądzę, że na nowo należy pisać dzieje sztuki nieprofesjonalnej w Polsce po II wojnie światowej, sztuki powstającej w osobliwych i strasznych czasach dominacji jedynie słusznej ideologii, w czasach pogardy dla „człowieka prostego", ale też artysty.

Praca Seweryna A. Wisłockiego, a także wspomnianego J. Kurka, spełniają ważną rolę, upominają się o prawdę, są peanem na cześć rzetelności poznawczej w czasach, gdy wciąż jest ona w cieniu ideologii, gdy dzieła ludzkie i sam człowiek jakże często bywają przedmiotem manipulacji.

S.A. Wisłocki ukazuje w swojej pracy artystę niepowtarzalnego, niezwykłego i wielkiego na tle czasów zdominowanych przez ludzi małych, wręcz żałosnych. Należy wierzyć, że prawda, dobro i piękno zwyciężą, mimo wszelkie manipulacje. Wiarę taką w jakimś przynajmniej stopniu podtrzymują fascynujące i nieprzemijające dzieła Ociepki, a poniekąd także Wisłockiego o nim i jego twórczości opowieść.

Małgorzata Zaród

O SKARBACH UKRYTYCH W LUDZIACH I PRZEDMIOTACH, CZYLI „WSPÓLNOTA POSZUKUJĄCYCH"

„Rocznik Muzeum Etnograficznego
im. Seweryna Udzieli w Krakowie".
R. XVI: 2010, 387 s.

XVI tom „Rocznika Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie" zatytułowany jako *Wspólnota poszukujących* jest swoistym rodzajem raportu, jaki jego autorzy chcą złożyć czytelnikowi – widzowi kibicującemu Muzeum w okresie zachodzących w nim radykalnych zmian i przeobrażeń. Nie przypadkowy wydaje się fakt, iż wydanie tego właśnie tomu zbiegło się z obchodami stulecia krakowskiego muzeum. To dobry czas, by podjąć próbę refleksji nad poszukiwaniem nowego sensu jego istnienia, jako instytucji kultury i jasno określić jego tożsamość w odniesieniu do realiów wciąż ewaluującej rzeczywistości. Chcąc sprostać wymaganiom stawianym dzisiaj nowoczesnej

muzeologii nasze muzeum musi wyznaczyć swoje ja poprzez poszukiwanie owego sensu w relacji z już zgromadzoną stuletnią kolekcją tak, aby na drodze nowoczesności promować to, co jest sensem muzealnictwa etnograficznego. Musi być miejscem dialogu pomiędzy zachowaną w nim kulturą tradycyjną, a jej odbiorem przez widza w możliwie jak najbardziej atrakcyjnej dla niego formie. By przekraczając próg muzeum gość mógł doświadczyć w nim czegoś mu znanego, a zarazem nowego. Uświadomienie sobie tego tworzy z nas – pracowników i współpracowników muzeum „wspólnotę poszukujących" nowego sensu istnienia i rozumienia pełnej prawdy o człowieku. Wspólnotę otwartą na twórcze eksperymenty będące pomostem dla widza pomiędzy światem dobrze znanej, lecz wyrażonej na nowo tradycji. By muzeum było nie tylko skarbnicą kultury, ale również prężnym ośrodkiem, który ową kulturę tworzy, żywo w niej uczestniczy i ją rozwija. Posiadane eksponaty natomiast postrzega nie tylko jako obiekty swojej kolekcji, lecz bierze udział w ich życiu i drodze do niej poprzez kontakty z ich otoczeniem.

Układ prezentowanego tomu jest nieco inny od poprzednich. Zawarte w nim artykuły zgrupowane są w 6 blokach tematycznych, które prezentują poszczególne pola badawcze. W pierwszym z nich zatytułowanym *Ścieżki poszukiwań. Projekty badawcze* koordynator podjętych przez nasze muzeum eksperymentalnych projektów – Magdalena Zych przedstawia czytelnikowi klimat i strategię dwóch, na szeroką skalę zakrojonych projektów naukowych. Realizowane są one przez pracowników oraz zaproszonych do uczestnictwa i współpracy ludzi spoza muzeum – artystów, studentów, designerów oraz samych badanych. Tak skonstruowane zespoły badawcze umożliwiają połączenie współpracy osób posiadających niezwykle cenną wiedzę i doświadczenie nabyte drogą studiów a następnie wieloletniej praktyki muzealnej, z energią i kreatywnością ludzi młodych, specjalistów swoich dziedzin. Prowadzi to do odniesienia sukcesu i twórczych efektów pracy.

Pierwszy z nich pt. „Dzieło działka" przedstawia zdobyte metodą wywiadów opowieści działkowiczów o ich życiu na działkach w relacji z codzienną aktywnością, oraz wpływ jaki wywiera na nich posiadanie działek.

Kolejny to „Wesela 21". Początkowo, mający na celu poszerzenie kolekcji MEK o eksponaty związane z obrzędowością weselną, został przeformowany w drugi obszerny projekt. Szczególną uwagę zwrócono w nim nie tylko na sam akt zawarcia związku małżeńskiego, lecz na proces transformacji jakiemu podlega obrzędowość weselna, oraz cały rynek usług ślubnych. W obydwu projektach podkreślana jest niezwykle ważna rola badań terenowych, na których się one w głównej mierze opierają, oraz ich cel – jako nowe źródło pozyskiwania nie tylko informacji, ale również eksponatów do kolekcji.

W następnych rozdziałach, skreślonych ręką pracowników muzeum zaliczanych do grona doświadczonych kustoszy, zamieszczone są wyniki zebranych przez

nich badań. Dowiadujemy się z nich o szczegółach wizyt odbytych wśród respondentów, prowadzonych z nimi rozmowach, ich przeżyciach oraz całej fali barwnych zdarzeń i przygód im towarzyszących.

Przy całokształcie ciekawych i nowatorskich działań muzealnych należy jednakże podkreślić, że ta kolekcja jest żywym świadectwem kultury i pasji ludzi ją gromadzących. XVI tom „Rocznika" poświęca jej zatem swoje dwa kolejne bloki tematyczne. Mówiący o *Nowych zasobach w zbiorach MEK* oraz poruszający *Tematy z kolekcji w formie opisów i interpretacji*.

Przeczytać tu można o niedawno pozyskanych zdjęciach i kliszach wykonanych przez Karola Suchanka będących kilkudziesięciotysięcznym, niezwykle cennym zbiorem technicznie zróżnicowanych obiektów dokumentujących scenki z życia codziennego otoczenia ich autora.

Pamięć oddano tu także zmarłemu niedawno prof. Borysowi Malkinowi oraz nieżyjącemu od lat prof. Romanowi Reinfussowi, których archiwa domowe wzbogaciły kolekcję muzealną. Same osoby profesorów to postacie doprawdy niebanalne. Malkin – prowadził życie niezwykle barwne i ciekawe. Należał do pokolenia odkrywców-podróżników, ceniących sobie wolność i swobodę. Z pasją i zaangażowaniem zgłębiał życie i kulturę Indian Ameryki Południowej, trafił także do Afryki. Reinfuss natomiast był pełnym pasji badaczem polskiej kultury i sztuki ludowej Łemkowszczyzny. Zostawił ogromną spuściznę w postaci książek, zdjęć, listów, filmów i zeszytów z badań terenowych oraz innych dokumentów.

Kolejnym interesującym tematem zaprezentowanym w „Roczniku" są *Modele i makiety* w muzealnictwie etnograficznym, a zwłaszcza te, które znajdują się w MEK. W tematykę tę wprowadza czytelnika Marek Grabski, który tu odsłania trochę swojego ja, w bardzo ciekawej rozmowie z Ewą Rossal. Kontynuująca to zagadnienie Magdalena Dolińska opowiada o okazach oryginalnych oraz o modelach – misternie wykonanych obiektach architektonicznych, sprzętach użytku codziennego, naczyniach, przyrządach i narzędziach pochodzących z różnych okolic Polski i Europy. Znaleźć tu można także obiekty pozaeuropejskie np. modele sań używanych na Kamczatce, czy baleudzkie kajaki pochodzące z kolekcji Benedykta Dybowskiego, które trafiły do muzeum w 1913 r. Są też czółna afrykańskie, chińskie łodzie, a nawet laki teatru jawajskiego i instrumenty muzyczne.

Nie sposób nie wspomnieć w „Roczniku" o jedynej w Polsce kolekcji drewnianych, pięknie zdobionych, zabawek pochodzących ze słynnego stowarzyszenia zwanego „warsztatami krakowskimi", które w dowcipny sposób przedstawia zafascynowana nimi Małgorzata Oleszkiewicz robiąc im *lifting* i *make up* by pięknie wyglądały oraz *botoks* w celu ochrony przed zanieczyszczeniem. Należą do nich polichromowane lalki, ptaszki, bączki, smoki, no i oczywiście słynny Lajkonik oraz Pan Twardowski.

Głos w „Roczniku" zabrali także współpracownicy MEK opisując eksponaty pochodzące z kolekcji sztuki muzealnej, jak również miłosny folklor muzyczny wsi polskiej udokumentowany w listach chłopskich.

Równie ważne miejsce co opisy kolekcji zajmują w niniejszym tomie wystawy muzealne. Poświęcono im tu czwarty blok tematyczny. Wspominamy więc eksponowane: „Requiem dla szałasu", „Islam Orientacja Ornament", „Dom, czy wyrwany skrawek nieba". Wszystkie przepiękne, jedyne w swoim rodzaju zaskakują widza oryginalnością stylu i nowoczesnością kompozycji. Łamią stereotypy dotychczasowych sposobów pokazywania naszej kolekcji wywołując u zwiedzających silne emocje zaskoczenia i zachwytu połączone z podziwem dla ich projektantów i twórców. Pragnąc zainteresować czytelnika także swoimi przyszłymi ekspozycjami zamieszczono tu zapowiedź planowanej w niedalekiej przyszłości wystawy malarstwa Doroty Lampart.

Przedostatni dział „Rocznika" poświęcony „Nowej formie rozmowy z widzem" przedstawia rodzaj relacji, jakie Muzeum Etnograficzne w Krakowie nawiązuje ze zwiedzającymi poprzez „studium obiektu". Kreując tę formę kontaktu chcieliśmy wzbudzić w nich zaangażowanie. Stworzyć możliwość refleksji nad oglądanymi przedmiotami i podzielenia się swoimi spostrzeżeniami. Poznanie przemyśleń naszych gości jest dla nas bardzo ważne. Relacje z rozważań, wzajemnych doświadczeń i kontaktów prezentowane były równolegle na specjalnie przez nas w tym celu stworzonej stronie internetowej. Trzeba tu przyznać, że pomysł ten cieszył się ogromnym powodzeniem.

Nową niezwykle cenną formą pozyskania sentymentu zwiedzających dla tradycyjnej kultury i sztuki ludowej jest przedstawiony w kolejnym rozdziale projekt „Rzecz Małopolska. Etnodizajn festiwal". Prezentuje on możliwość wykorzystania piękna i specyfiki tradycyjnego wzornictwa ludowego we współczesnej sztuce użytkowej. Podkreśla on tak popularną w dzisiejszych czasach inspirację etnografią i motywami ludowymi przy produkcji przedmiotów użytku codziennego. W myśl tej idei powstało wiele pięknych etnodizajnerskich obiektów, zarówno tak ludowych i tak nowoczesnych. Autorzy projektu pragnąc odpowiedzieć sobie na pytanie o szerokość zasięgu granic etnodizajnu umieścili je na wystawie stałej MEK i z nie skrywaną radością stwierdzili, że wspaniale się tam komponują. Z „Rocznika" czytelnik dowiaduje się, iż w ramach tego projektu zorganizowanych zostało szereg wystaw i prezentacji w gmachu naszego muzeum i poza jego murami. Odbyły się one nie tylko na terenie Krakowa, lecz szerzej, obejmując region Małopolski. Oprócz „Rozmów o etnodizajnie" połączonych z wystawami „Co to jest etnodizajn" i „Naturalne zasoby polskiego dizajnu", które pokazywane były w MEK, najpiękniejsze etno-realizacje prezentowaliśmy także na wystawach zatytułowanych „Punkt oparcia" i „Naturalne zasoby polskiego dizajnu" w mieszczącej się w krakowskich Sukiennicach kawiarni Noworolskich. Wyszliśmy w plener na bulwary wiślane, gdzie stworzyliśmy

park mega zabawek w ramach ekspozycji „Rzecz Małopolska". Wykorzystaliśmy sąsiadujący z muzeum Plac Wolnica poprzez prezentację „Wolnica, wolność, wyobraźnia".

Tematykę „Rocznika" zamykają nasze refleksje nad przeczytanymi książkami, czy dokumentami archiwalnymi, które inspirują do działania i dają początek nowym pomysłom.

Czytając XVI tom „Rocznika Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie" wyraźnie daje się odczuć, że nasze muzeum to nie jest martwy zbiór, bezduszne gabloty i nic nie mówiące stosy nagromadzonych eksponatów, lecz pełen życia organizm. Tutaj świadomie poszukuje się rozwiązań zmierzających do kreowania działalności do pełnego uczestnictwa w życiu kulturalnym odbiorców i jak najlepszego zaspokajania ich zróżnicowanych potrzeb.

Maria Jazowska-Gumulska

GORCE W TOMIE 19 „PAMIĘTNIKA POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO"

„Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego". T. 19: 2010, pod red. S. Maciejewskiego, Kraków 2011, 468 s., ilustracje

W działalności wydawniczej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego t. 19 „Pamiętnika PTT" wpisuje się w kilka znaczących rocznic godnych przypomnienia. W związku z XXX rocznicą reaktywowania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego przypomniano na wstępie wyróżnione graficznie cele działania Towarzystwa Tatrzańskiego zapisane w pierwszym statucie z 1874 roku oraz statutowe cele odrodzonego w 1981 roku PTT. Zawartość tomu 19 tej zasłużonej organizacji, skupiającej rzesze miłośników gór, a ich aktualny wykaz odnajdujemy w obszernej kronice najnowszego tomu na stronach 354–463, upowszechnia na kartach periodyku rzetelną wiedzę o górach i historii ziem górskich, poprzez wartościowe teksty pomaga poznać wielowymiarowe oddziaływanie idei umiłowania gór, ochrony środowiska naturalnego i krajobrazu, pokazuje, w oparciu o relacje z wypraw bieżących i wspomnienia osiągnięć z uprawiania turystyki wysokogórskiej, najlepsze wzory kultury obowiązujące w górach. Autorami artykułów są profesorowie wyższych uczelni i ośrodków naukowych, etnolodzy, lekarze medycyny, taternicy i alpiniści przedstawieni na wstępie „Pamiętnika" (s.9–10).

Mistykę gór w kontekście literatury i kultury omawia Janusz M. Ślusarczyk, wskazując na tajemnice przestrzeni, estetykę doznań a także naukową eksplorację w kolejnych etapach „odkrywania" gór. Doświadczeniami alpinistycznymi z punktu widzenia „medycyny górskiej" dzieli się z czytelnikami Zdzisław J. Ryn. Tekst jego cennego artykułu powinni poznać początkujący adepci wypraw alpinistycznych.

Obecność tematyki gorczańskiej z racji XXX rocznicy utworzenia Gorczańskiego Parku Narodowego pozwala mówić o charakterze monograficznym tomu 19 „Pamiętnika". Historię odkrywania Gorców dla literatury i kultury porządkuje Witold Nowicki. Wspomina przy tym o Władysławie Orkanie, dla którego Gorce były ziemią rodzinną oraz o zasługach propagatora turystyki beskidzkiej Kazimierza Sosnowskiego, odkrywa ślady osadnictwa już w epoce kamiennej i nakreśla jego dalsze dzieje na obrzeżach Gorców. Nie pomija także zagadnienia gospodarki leśnej i turystycznego zagospodarowania Gorców. Wywiad z Januszem Tomasiewiczem, dyrektorem parku, przeprowadzony przez redakcję „Pamiętnika PTT", wprowadza w szczegóły historii utworzenia GPN, zapoznaje z celami jego funkcjonowania i planem pracy na najbliższe lata. Wspomnienia o pierwszym dyrektorze GPN, leśniku, taterniku i alpiniście Jerzym Honowskim zamieścił w tomie „Pamiętnika" Jacek Michalski.

Redaktor naczelny tomu, Stefan Maciejewski, odtworzył historię Łopusznej, bliskiej mu wsi gorczańskiej, w której pełnił przez okres pięciu lat funkcję kierownika oddziału Muzeum Tatrzańskiego, mieszczącego się w zabytkowym dworze Tetmajerów. Przypomniał genealogię rodu Tetmajerów, wskazał na rolę Seweryna Goszczyńskiego i Stanisława Cerchy, krakowskiego malarza i ludoznawcy, w dziele popularyzacji Łopusznej, a spośród współczesnych postaci wymienił naturalnie ks. Józefa Tischnera, którego biografia wpisuje się także w historię i dzień dzisiejszy Łopusznej. Dzięki zabiegom redakcji udało się pozyskać rękopis S. Cerchy, będący monografią Łopusznej, a stanowiący własność Muzeum Etnograficznego w Krakowie; trzy strony rękopisu w postaci kserokopii zamieszczono na stronach 119–120 tomu „Pamiętnika", a wybrane fragmenty, obrazujące lokalizację, topografię, zajęcia ludności Łopusznej, zwyczaje, obrzędy i wierzenia przysposobił do druku i zamieścił w tomie „Pamiętnika" Stefan Maciejewski (s. 121–137).

Formę krótkiego eseju o Gorcach i związanych z nimi osobistościach, jak: S. Goszczyński, W. Orkan, ks. J. Tischner ma przyczynek Antoniny Sebesty zatytułowany: *Zielone manowce*. O najmniejszej grupie polskich górali, góralach kamienickich pisze Bartłomiej G. Sala. Barwnie kreśli sylwetkę legendową Bulandy, bacy ze Szczawy, Tomasza Chlipały. Wspomina także o jego wnuku – Tomaszu Zapale.

Po części monograficznej na dalszą zawartość rocznika składają się stałe działy tematyczne: *Człowiek i góry*, *Dziedzictwo*, *Ocalić od zapomnienia* i *Varia*. W pierwszym z nich Stanisław Biel – uczestnik polskiej wyprawy w Hindukusz w roku 1960 opisał drogę na Noszak. Dużo ciekawostek zawierają kontakty z japońską ekspedycją w Pamir w tym samym czasie, które przetrwały aż do dziś, bowiem autor opisał pod koniec artykułu spotkanie niektórych uczestników obu grup w 2010 roku w polskich górach. Wyprawę trekkingową w Himalaje członków tarnowskiego oddziału PTT wokół Annapurny od 22 października 2010 roku, udokumento waną pięknymi kolorowymi zdjęciami, opisał barwnie jej uczestnik Janusz Foszcz. Taternik i alpinista Zbigniew Jaworowski przedstawił swoje badania nad radioaktywnością i promieniowaniem na lodowcu pod Chłopkiem w Tatrach.

Interesujące, odkrywcze materiały zamieszczono w dziale *Dziedzictwo*. Zbigniew Fałtynowicz opisał dwór rodziny Witkiewiczów w Urdominie na Suwalszczyźnie, odtworzył szczegóły biograficzne Stanisława Witkiewicza z okresu młodzieńczego i zamieścił jego mało znany portret z lat 70. XIX w. (własność działu sztuki Muzeum Podlaskiego w Białymstoku). Wielokulturowe dziedzictwo Jurgowa z architekturą, sztuką sakralną i rzemiosłem artystycznym, wzbogacone pięknymi fotografiami przybliżyła Maria Fiderkiewicz. W tym samym dziale wspomnieniowy artykuł o kręgu przyjaciół, w większości działaczy i członków PTT, spotykających się w „chacie" na Magurce zamieścił Marek Eminowicz. Szczegóły archite-ktoniczne i prace konserwatorskie willi „Oksza" w Zakopanem omawia Zbigniew Moździerz.

Inkrustowane wierszami wprowadzenia do poszczególnych działów periodyku przybliżają tym razem poetycki talent Ferdynanda Goetla, zaś szczegóły biografii obydwu braci Goetlów: Walerego i Ferdynanda w dziale *Ocalić od zapomnienia* odsłania Zbigniew J. Wójcik. W tym samym dziale o znaczących zasługach Władysława Midowicza w dziedzinie ochrony przyrody pisze Alina Wilkins. Redaktor prowadzący tomu: Barbara Morawska-Nowak zamieszcza pełną ciepła, wzruszającą biografię zmarłego 21 września 2010 roku taternika Zbigniewa Dzięzielewicza. W tym samym dziale Ludwik W. Pawlik wspomina Witolda Dudziaka, cenionego zakopiańskiego architekta, zmarłego 30 sierpnia 2010 roku.

W dziale *Varia* Eliza Ptaszyńska po raz drugi w tym tomie przypomina sylwetkę Stanisława Witkiewicza z okazji wystawy zorganizowanej w 2010 roku w Muzeum Narodowym w Poznaniu, eksponującej malarstwo dziewiętnastowieczne artystów, którzy w różnych okresach zatrzymywali się na piątym piętrze warszawskiego Hotelu Europejskiego i w istniejącej tam pracowni tworzyli ważne niekiedy w swoim dorobku prace. Krótki szkic poświęcono także pracy artystycznej Bożeny Gąsienicy-Byrcyn, ilustrując go

wykonanymi przez malarkę portretami oraz barwnymi zdjęciami gobelinów. Seweryn A. Wisłocki zamieścił dwie gadki Tadeusza Giewonta-Gąsienicy i krótką notę o życiu i twórczości Lucyny Teresy Wisłockiej wzbogaconą jej dwoma rysunkami.

W wyjątkowo bogatym treściowo tomie zamieszczono także kilka ważnych recenzji, omówień i not. Warto odnotować recenzję *Słownika gwary Zakopanego i okolic* Juliusza Zborowskiego napisaną przez prof. Józefa Kąsia oraz drugiego wydanie znakomitej książki W.A. Wójcika: *Sabała – Tatry. Sprawy i ludzie* pióra U. Janickiej-Krzywdy. Joanna Kowalewska omówiła koronację Pani Ludźmierskiej, książki W.J. Skalskiego *Koronacja. Ludźmierz 15 VIII 1963*. W *Kronice żałobnej* pożegnano Józefa Niwelińskiego, Zofię Jarczewską-Florys i Wincentego Galicę. Wspomniana na wstępie *Kronika PTT* zawiera sprawozdanie z VIII Zjazdu Delegatów PTT i z działalności jego poszczególnych oddziałów.

KSIĄŻKI NADESŁANE

BILEK, Maciej. *Dzieje aptek w powiecie nowosądeckim do 1951 roku* / Maciej Bilek. – Nowy Sącz : Prezydent Miasta Nowego Sącza : Polskie Towarzystwo Historyczne. Oddział, 2010

CHUDZIŃSKA, Barbara. *Widziane z muszyńskiego zamku...* / Barbara Chudzińska. – Muszyna : Miasto i Gimna Uzdrowiskowa Muszyna, 2010

Dziedzictwo Krakowiaków Zachodnich i pogranicza krakowsko-śląskiego / [teksty Marek Grabski et al.]. – Chrzanów : Miejski Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji, 2010

FLASZA, Jan. *Stanisław Fischer : odkrywca i miłośnik ziemi bocheńskiej* / Jan Flasza. – Bochnia : Starostwo Powiatowe, 2009

HOŁDA, Joanna. *Teatr Bogu i sobie : obrzędowość doroczna na Sądecczyźnie* / Joanna Hołda ; [fot.] Piotr Droździk. – Nowy Sącz : Muzeum Okręgowe, cop. 2010

KĘSEK, Janina. Z dziejów fotografii bocheńskiej / Janina Kęsek. – Bochnia : Muzeum im. St. Fischera, 1998

Krajobraz Gorlic po bitwie / oprac. Andrzej Ćmiech, Robert Łętowski. – Gorlice : Oficyna Wydawnicza Beskid Zielony, 2009

LEŚNIAK, Jerzy. *Przebudowa średniowiecznego Rynku w Starym Sączu* / [tekst Jerzy Leśniak ; zdj. Adam Bujak et al.] . – Stary Sącz : Urząd Miasta i Gminy Stary Sącz, 2007

MĘŻYK, Andrzej. *Tuchów w dokumentach*. T. 1 / Andrzej Mężyk. – Tuchów : Urząd Miasta, 2007

MĘŻYK, Andrzej. *Tuchów w obrazach i fotografiach*. T. 2 / Andrzej Mężyk. – Tuchów : Urząd Miasta, 2008

Podhale / [zespół red.: Jadwiga Broczkowska, Danuta Kras, Adam Pochopień] ; Podgórskie Stowarzyszenie Przyjaciół Sztuk Wszelkich im. Karola Wojtyły w Krakowie] . – Kraków : Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwo Słowaków w Polsce, 2010

SKRZYŃSKI, Tomasz. *Na harcerskim szlaku pamięci* / Tomasz Skrzyński. – Skawina : Urząd Miasta i Gminy, 2010

STROJNOWSKA, Dorota. *Warto pamiętać : patroni krzeszowickich ulic* / Dorota Strojnowska. – Krzeszowice : Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Krzeszowickiej, 2009

Tuchów dawniej i dziś / [zespół red. Krzysztof Wrona et al.]. – Tuchów : Urząd Miejski, 2010

sprawozdania
kronika

XII MAŁOPOLSKIE DNI DZIEDZICTWA KULTUROWEGO

Dwunasta edycja Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego odbyła się 15 i 16 maja 2010 roku. Wstęp do wszystkich obiektów był bezpłatny, a zwiedzający otrzymali specjalnie na tę okazję przygotowane przewodniki.

Organizatorami Dni Dziedzictwa Kulturowego jest Samorząd Województwa Małopolskiego i Małopolski Instytut Kultury. Co roku zwiedzającym udostępniane są inne miejsca, podzielone na cztery trasy – krakowską i trzy małopolskie. Zabytki można było zwiedzać indywidualnie, ale także z przewodnikiem.

Podczas poprzednich jedenastu edycji Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego udostępnionych zostało ponad 160 zabytków, które odwiedziło ok. 200 tys. osób. W 2010 roku Małopolskim Dniom Dziedzictwa Kulturowego towarzyszyło wręczenie Nagrody Województwa Małopolskiego im. Mariana Korneckiego. Za wybitne osiągnięcia w dziedzinie ochrony i opieki nad zabytkami architektury drewnianej Małopolski nagrodzono Zygmunta Lewczuka, który współuczestniczył w tworzeniu Sądeckiego Parku Etnograficznego, a w latach 1989–1998 pełnił funkcję wojewódzkiego konserwatora zabytków w Nowym Sączu; przez ponad 40 lat zajmował się ratowaniem zabytków architektury drewnianej, ich dokumentowaniem i inwentaryzacją. Oto program XII edycji Dni.

Trasa krakowska

Dom Józefa Mehoffera (ul. Krupnicza 26) przygotował program, którego tematem było jedno z największych dzieł Mehoffera – cykl witraży dla katedry we Fryburgu. W programie zawarto m.in.: pokaz szkiców do witraży i warsztaty dotyczące techniki witrażu.

Kościół ewangelicko-augsburski św. Marcina (ul. Grodzka 58) zaprosił na spotkanie ze społecznością ewangelicką. Można było zapoznać się z jej historią i teraźniejszością. Na zwiedzających czekała: gra miejska dla rodzin z dziećmi, warsztaty dla dzieci, prezentacje multimedialne, wykład dotyczący XIV-wiecznego krucyfiksu znajdującego się w kościele oraz koncerty muzyki klasycznej.

Park im. Wojciecha Bednarskiego w Podgórzu, założony w XIX w., był jedną z pierwszych w naszej części Europy świadomą rekultywacją terenu poprzemysłowego. Dla dzieci zostały zorganizowane zabawy nawiązujące do

czasów powstania parku. W programie również znalazło się zwiedzanie starej lodowni miejskiej, kościoła św. Józefa oraz Kamieniołomu im. Jana Pawła II, czyli podziemi plebanii kościoła.

Trasa północno-wschodnia

Kościół św. Małgorzaty Dziewicy i Męczennicy w Raciborowicach ufundował Jan Długosz. Można było wysłuchać wykładów o historii kościoła oraz koncertu muzyki klasycznej w wykonaniu orkiestry Wieniawa z Raciborowic. Dla dzieci – warsztaty plastyczne i zabytkoznawcze.

Dwór w Goszycach – tutaj czekały na zwiedzających opowieści o mieszkańcach dworu – m.in. Annie i Jerzym Turowiczach oraz o jego gościach: marszałku Piłsudskim, Czesławie Miłoszu, Janie Józefie Szczepańskim. Dla dzieci – warsztaty architektoniczne.

Dwór obronny w Jakubowicach – w renesansowym dworze, obecni jego właściciele oprowadzili po wnętrzach i opowiedzieli o historii dworu. Na zwiedzających czekały także przejażdżki konne bryczką i wozem drabiniastym. Można było obejrzeć również wystawę XIX-wiecznych strojów i XVII-wiecznej dokumentacji historycznej dworu i okolic.

Trasa zachodnia

Kościół i klasztor pw. Stygmatów św. Franciszka z Asyżu oo. bernardynów w Alwerni – zwiedzanie XVII-wiecznego barokowego zespołu klasztornego w Alwerni skoncentrowało się wokół cudownego obrazu Ecce Homo.

Rynek w Alwerni – przewodnikami po zabytkowej zabudowie rynku byli mieszkańcy Alwerni. Z okazji Dni Dziedzictwa przygotowano plenerową wystawę dawnych widoków Alwerni oraz wystawę dzieł lokalnych artystów (Rynek 3). Można było również zwiedzić Muzeum Pożarnictwa.

Osiedle domów górniczych – Stara Kolonia w Brzeszczach – przewodnikami po Starej Kolonii powstałej na początku ubiegłego wieku byli mieszkańcy Brzeszcz. Zobaczyć można było kolekcję kufli, domowy ogródek oraz wystawę rękodzieła brzeszczanek.

Trasa spiska

Wieś Nowa Biała i rezerwat Przełom Białki – w Nowej Białej tematem był strój ludowy, łączący elementy ubioru Słowaków, Polaków, Węgrów, Niemców i Rusinów. Podziwiać stroje z Nowej Białej można było podczas prezentacji oraz występu zespołu regionalnego.

Kościół św. Elżbiety Węgierskiej w Trybszu – w kościele tym na XVII-wiecznej polichromii tłem Sądu Ostatecznego jest panorama Tatr. To jedna z najstarszych panoram tatrzańskich; przygotowano przedstawienie o powstaniu trybskiego kościoła oraz wykłady o polichromii.

Kościół św.św. Piotra i Pawła w Łapszach Wyżnych – w Łapszach Wyżnych tematem była gwara spiska. W zabytkowym wnętrzu łapszańskiego kościoła można było wysłuchać wykładów o stylu rokoko na Spiszu. Zorganizowano również majówkę, podczas której zaprezentowały się lokalne zespoły artystyczne.

TRASY I OBIEKTY DOSTĘPNE W XII EDYCJI DNI
(SZCZEGÓŁOWY OPIS OBIEKTÓW)

Trasa krakowska

Dom Józefa Mehoffera (ul. Krupnicza 26)

Dom przy ul. Krupniczej to muzeum powstałe w domu artysty, którego wnętrza urządzono w sposób jak najbardziej zbliżony do stanu z okresu, kiedy mieszkał tutaj Józef Mehoffer z rodziną. Zachowano pierwotne przeznaczenie pokoi, a także częściowo wyposażono je w autentyczne przedmioty i dzieła należące do artysty.

Murowany dom zbudowano w tym miejscu po wielkim pożarze Krakowa w 1850 r. Był to wówczas parterowy budynek, należący do rodziny Rogowskich. Po 1872 r. zamieszkiwał w nim Józef Szujski z rodziną. Rozbudował on dom według planów A. Łuszczkiewicza, nadając mu klasycystyczny wygląd pałacyku miejskiego. Po śmierci Szujskiego dom nabyli Tarnowscy, przeznaczając go na wynajem. Gdy w 1932 r. kupił go Józef Mehoffer, budynek wymagał remontu. Konieczne prace trwały trzy lata. Artysta wyposażył wnętrza w stylowe meble, dzieła sztuki, niektóre należące do jego rodziny od wielu lat. Znalazły tutaj miejsce także prace własne Mehoffera oraz kolekcjonowane przez niego przedmioty. Po śmierci malarza w 1946 r. rodzina starała się zachować niezmieniony charakter pomieszczeń. W latach 60. z inicjatywy syna artysty, Zbigniewa Mehoffera, powstała idea utworzenia tutaj muzeum. W 1986 r. rodzina przekazała dom z ogrodem Muzeum Narodowemu w Krakowie. Po dziesięciu latach otwarto go dla zwiedzających jako Dom Józefa Mehoffera – Oddział Muzeum Narodowego w Krakowie.

Piętrowy dom mieści na parterze szeroką sień wejściową prowadzącą do wnętrza domu, a także do ogrodu. Na parterze budynku od strony frontowej znajdują się pomieszczenia techniczne oraz recepcyjne muzeum. Część południową, z widokiem na ogród, zajmują pokoje reprezentacyjne: salon z tarasem i zejściem do ogrodu, biblioteka oraz jadalnia. Przestronna klatka schodowa z ozdobną balustradą prowadzi na piętro, gdzie mieszczą się dawne prywatne pokoje artysty oraz jego rodziny. W części domu od strony ulicy znajdowały się pokój syna i synowej malarza, pokój stołowy, a także interesujący pokój japoński. Od strony ogrodu mieściły się sypialnia żony Mehoffera z przylegającym doń buduarem

i salonikiem oraz pokój Józefa Mehoffera. Obecne wnętrza urządzono, a niektóre z nich wiernie odtworzono według zachowanych zdjęć i obrazów oraz wskazówek rodziny. Wyposażono je w meble i dzieła sztuki – dary i depozyty rodziny, a także w eksponaty ze zbiorów własnych Muzeum Narodowego w Krakowie. Dzięki starannej aranżacji wnętrz oddany został klimat epoki. Atmosferę prywatnego domu współtworzą obrazy, na których sportretowana została żona artysty. Bardzo interesujący jest także znajdujący się za domem ogród, który w 2003 r. został odnowiony. Dziś nawiązuje on układem do nadanego mu niegdyś przez Józefa Mehoffera, i między innymi z tego względu stanowi przedłużenie ekspozycji.

Bibliografia: J. Wapiennik-Kossowicz, *Józef Mehoffer. Opus Magnum. Przewodnik po wystawie. Wystawa w Muzeum Narodowym w Krakowie, styczeń–kwiecień 2000*, red. B. König, Kraków 2000; E. Waligóra, *Dom Józefa Mehoffera. Oddział Muzeum Narodowego w Krakowie: przewodnik*, Kraków 1998

Kościół ewangelicko-augsburski pw. św. Marcina (ul. Grodzka 58)

Kościół św. Marcina przy ul. Grodzkiej należy do parafii ewangelickiej. W miejscu, gdzie obecnie znajduje się barokowa świątynia już w XII lub XIII w. istniał romański kościół. Kiedy w 1612 r. Konstancja Bużeńska, zamożna wdowa po staroście dobczyckim i brzeźnickim, sprowadziła z Niderlandów do Krakowa karmelitanki bose, zamieszkały one obok kościoła św. Marcina. Po kilku latach kościół ten został im przekazany. W 1634 r. rozebrano romańską budowlę i w latach 1637–1640 na jej miejscu wzniesiono, istniejący do dzisiaj, wczesnobarokowy kościół. Powstał on według projektu Giovanniego Battisty Trevano, nadwornego architekta króla Zygmunta III Wazy. Jego konsekracji dokonał biskup krakowski Piotr Gembicki w 1644 r. W czasie potopu szwedzkiego kościół zamieniono na zbór protestancki. W 1686 r. wróciły do niego karmelitanki, wtedy też został ponownie konsekrowany. Stulecie później, na polecenie władz kościelnych, zlikwidowano klasztor na ul. Grodzkiej, a zakonnice przeniosły się do klasztoru na Wesołej (dziś ul. Kopernika). Kościół wystawiono na sprzedaż, jednak przez prawie trzydzieści lat pozostawał zamknięty. Dopiero w 1816 r. władze Krakowa przekazały kościół ewangelikom jako rekompensatę za krzywdy wyrządzone w przeszłości. Od tego czasu służy on nieprzerwanie krakowskiej wspólnocie ewangelickiej.

Barokowy kościół św. Marcina usytuowany jest w pierzei ulicy, dlatego widoczna jest tylko jego fasada, jej kompozycja nawiązuje do formy pobliskiego kościoła św.św. Piotra i Pawła. Fasada zachodnia jest dwukondygnacyjna, zwieńczona trójkątnym szczytem z krzyżem i wazonami na narożnikach. Całe wnętrze utrzymane jest w kolorze białym, z ciemniejszym, jednolitym wyposażeniem. Architektoniczny ołtarz o cechach klasycystycznych, pochodzący z 1870 r. jest malowany w odcieniach szarości, z marmoryzacją i złoconymi

detalami. Znajduje się w nim obraz ukazujący Chrystusa uciszającego morską burzę, autorstwa Henryka Siemiradzkiego (1882). Na bokach ołtarza i na zwieńczeniu ustawione są na postumentach złocone rzeźby Ewangelistów. Ponad ołtarzem, na tle witrażowego okna, umieszczony jest drewniany gotycki krucyfiks z ok. 1380 r. Witraż wykonany został według projektu Adama Ciompy. Innym ważnym elementem wyposażenia kościoła jest ambona, która znajduje się przy filarze oddzielającym prezbiterium od nawy po stronie północnej. Pod chórem, o formie i kolorystyce nawiązującej do ołtarza, wmurowana jest w ścianę kamienna płyta poświęcona pamięci Mikołaja Reja.

Bibliografia: A. Bochnak, J. Samek, *Katalog zabytków sztuki w Polsce*. T. IV: *Kościoły i klasztory Śródmieścia*, 2. [1], seria: „Miasto Kraków", cz. 3, Warszawa 1978; M. Rożek, *Przewodnik po zabytkach i kulturze Krakowa*, Warszawa–Kraków, 1993

Park im. Wojciecha Bednarskiego (Podgórze)

Krzemionki Podgórskie (Góra Lasoty) to wapienne wzgórza na prawym brzegu Wisły, w centrum dzisiejszego Krakowa. Wieńczą je kopiec Krakusa (VIII w.) oraz kościół św. Benedykta (XII w., z reliktami z X–XI w.). Odbywa się tu krakowskie święto – Rękawka. Od XIV w. wzgórza stanowiły teren miasta Kazimierza. Przedmieście u ich stóp nazywano Podgórzem.

Podgórze w 1784 r. otrzymało odrębne prawa miejskie. Na początku XX w. stało się jednym z większych miast Galicji. Społeczeństwo Podgórza dbało o polepszanie warunków życia mieszkańców, w tym o kształcenie dzieci i młodzieży. To właśnie pedagog – Wojciech Bednarski – jął z młodzieżą szkolną realizować ogród publiczny na miarę aspiracji miasta.

Jeden z kamieniołomów na Krzemionkach, położony ponad dzisiejszym Rynkiem Podgórskim, nosi nazwę Szkoła Twardowskiego. Legenda głosi, że czarnoksiężnik tu studiował magię i gromadził bogactwa. Po porwaniu Twardowskiego przez diabła, uczniowie mistrza, żądni skarbów, otworzyli sztuką magiczną wejście do kamieniołomu, lecz znaleźli tylko porzuconą księgę czarnoksięską.

Kamieniołom istniał zapewne już w średniowieczu. W XIX w. wznowiono wydobywanie kamienia. Wśród jego skał powstał w latach 1889–1920 secesyjno-modernistyczny park (ok. 8,5 ha). Jest to jedna z pierwszych (bądź nawet pierwsza) świadoma rekultywacja terenu poprzemysłowego – zakładany park i kończący eksploatację zakład górniczy współdziałały ponad 20 lat.

Wojciech Bednarski (ur. 1841 w Kunicach k. Gdowa) był wybitnym społecznikiem, nauczycielem i dyrektorem tutejszej szkoły, radnym Podgórza. Zalążek parku („ogródek przyszkolny") sfinansował sam i wykonał z pomocą młodzieży. Jego otwarcie (1891) przekonało władze miejskie do wsparcia inicjatywy, jednakże Bednarski nadal wykładał znaczne kwoty z własnych

środków. Otwarcie parku w 1896 r. stało się wydarzeniem dla Podgórza i Krakowa. O niezwykłości i pięknie ogrodu pisała z entuzjazmem prasa, publiczność zaś obnosiła Bednarskiego na rękach. W 1897 r. podgórzanie nadali twórcy parku godność honorowego obywatela, a w 1907 r. nazwali park jego imieniem.

Park składa się ze zróżnicowanych układem i stylem „ogrodów". Najstarsze (północna i centralna część parku, ostatecznie uformowane do 1909 r.) mają układ geometryczny. Do nich przylega od południa część dydaktyczno-sportowa (przed 1914 r., cechy secesyjne), od zachodu secesyjno-modernistyczne zalesienie (1902–poł. XX w.), a od wschodu modernistyczny park ludowy (lata 20. XX w.). W okresie do I wojny światowej sadzono w parku jesiony, kasztanowce, klony pospolite, robinie akacjowe, świerki, w mniejszej liczbie topole, klony jawory, dęby, a z gatunków egzotycznych – orzech czarny. W okresie międzywojennym dominowały jesiony, kasztanowce, topole, brzozy, sosny, modrzewie, lipy; z „egzotów" sadzono ailanty i tulipanowce. Większość drzew rośnie do dziś. Po śmierci Bednarskiego (1914) i połączeniu Podgórza z Krakowem (1915), pozbawiony właściwej opieki park stawał się coraz bardziej zaniedbany. Wycięcie krzewów, żywopłotów, likwidacja pomników, altan oraz studni, nadmiar samosiewów pod ścianami skał i wiele innych niekorzystnych zmian ujęło sporo z pierwotnej idei i piękna parku.

Bibliografia: K. Żółciak, J. Żółciak, *Park im. Wojciecha Bednarskiego*, Kraków 2007

Trasa północno-wschodnia

Kościół pw. św. Małgorzaty Dziewicy i Męczennicy w Raciborowicach (gm. Michałowice, pow. krakowski)

Raciborowice, położone na północny wschód od Krakowa, istniały już zapewne w XIII w. Według Jana Długosza wywodzą swą nazwę od imienia rycerza Racibora, założyciela wsi. Potomek tegoż rycerza podarował dobra raciborowickie kapitule krakowskiej. Już na początku XIV w. powstała tutaj parafia. W pierwszej połowie XV w. funkcję proboszcza w Raciborowicach sprawował Paweł z Zatora, znany wówczas kaznodzieja. On to przed 1460 r. wzniósł prezbiterium i rozpoczął budowę zakrystii. Dalsze prace budowlane prowadził od 1470 r. krakowski kanonik Jan Długosz, któremu kapituła nadała Raciborowice. Wzniesiono nawę i kruchtę od strony północnej i wykonano sklepienie prezbiterium. W tym samym czasie zbudowano dzwonnicę o dolnej kondygnacji z cegły i kamienia, a górnej z drewna. Obecna drewniana jej część pochodzi z XIX w. Prace przy budowie kościoła zakończono w 1476 r., o czym informuje wmurowana w ścianę kruchty tablica. W ciągu ponad pięciu wieków istnienia bryła świątyni nie uległa żadnym zmianom. Kościół kilkakrotnie odnawiano i poddawano zabiegom konserwatorskim.

Gotycki kościół usytuowany jest na wzniesieniu, otoczony drzewami i ogrodzeniem, w które od strony zachodniej jest włączona dzwonnica. Jest on budowlą jednonawową z prosto zamkniętym prezbiterium, węższym niż nawa, nakrytą dachem dwuspadowym z sygnaturką. Od strony północnej pogrubiona część muru nawy mieści schody na chór muzyczny, a przy ścianie prezbiterium mieści się zakrystia. Ściany kościoła i wzmacniające je uskokowe przypory zbudowano z cegieł, cokół i detale architektoniczne wykonano z kamienia. Ozdobą powierzchni ceglanych ścian są wzory rombowe ułożone z zendrówek (mocno wypalonych cegieł) oraz dekoracyjne fryzy na zachodniej fasadzie: ząbkowy i w jaskółczy ogon. Tutaj znajduje się główne wejście do kościoła obramione portalem schodkowym, nad którym widoczny jest herb Wieniawa (głowa byka), którym pieczętował się Jan Długosz. Częściej używane jest wejście przez kruchtę od strony południowej, z portalem zdobionym motywem skręconego sznura; nad wejściem powtarza się herb Wieniawa. Kruchtę nakrywa sklepienie krzyżowo-żebrowe ze współczesną polichromią. W kruchcie, nad wejściem do nawy, znajduje się kamienna tablica erekcyjna z 1476 r. z inskrypcją oraz płaskorzeźbioną postacią św. Małgorzaty, patronki kościoła, trzymającej herb Wieniawa. Herb ten powtarza się jeszcze na zwornikach sklepień prezbiterium i kruchty. Wyposażenie wnętrza świątyni pochodzi głównie z XVII–XIX w., jednak są tutaj starsze, cenne dzieła malarstwa i rzeźby. W późnobarokowym ołtarzu głównym znajduje się gotycki krucyfiks z ok. 1440 r., na zaplecku ambony umieszczono zaś obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, pochodzący z 1526 r. Patronce kościoła, św. Małgorzacie, poświęcono ołtarz boczny po prawej stronie, a o jej życiu opowiadają sceny namalowane na parapecie chóru. Na północnej ścianie nawy widoczny jest renesansowy cykl scen pasyjnych w architektonicznym obramieniu, odkryty w latach 60. XX w.

Bibliografia: *Architektura gotycka w Polsce*, red. T. Mroczko, M. Arszyński, Warszawa 1995; T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków, 1982

Dwór w Goszycach (gm. Kocmyrzów-Luborzyca, pow. krakowski)

Miejscowość Goszyce położona jest około 20 km na północny-wschód od Krakowa. W średniowieczu była zapewne własnością rycerską, później należała do dóbr królewskich, a wreszcie do kapituły krakowskiej. Od XVI do XVIII w. Goszyce dość często zmieniały właścicieli; pozostał po nich XVII-wieczny dwór modrzewiowy. Majątek goszycki kupił na początku XIX wieku Wojciech Boduszyński, lekarz i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przekazał go swojemu synowi Feliksowi, a ten z kolei córce Józefie, która wyszła za mąż za Antoniego Zawiszę. Ich starszy syn Artur wzniósł niedaleko starego, drewnianego dworu nową siedzibę. Murowany, parterowy dwór z piętrowym skrzydłem, wraz z otaczającym go parkiem krajobrazowym, powstał na przełomie

XIX i XX w. Goszyce pozostawały w rękach córki Artura, Zofii Zawiszanki, po zamążpójściu Kernowej, do reformy rolnej w 1945 r. Wówczas goszycki majątek z dworami przeszedł na własność państwa. Oddano go w użytkowanie Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, a później Stacji Hodowli Roślin w Skrzeszowicach. W latach 80. drewniany dwór sprzedano, a zdewastowany, murowany dwór starała się od 1989 r. odzyskać Anna Turowiczowa, córka Zofii. Pod koniec 2002 r. dwór odsprzedano spadkobiercom zmarłej Anny Turowiczowej. Obecnie w goszyckim dworze mieszka wnuk Anny – Michał Smoczyński z rodziną.

Murowany, parterowy dwór położony jest w parku, na wzniesieniu. Zbudowany z cegły, tynkowany, posadowiony został na wysokich piwnicach. Składa się z wydłużonego, prostokątnego korpusu i szerszego, przylegającego doń od wschodu skrzydła z narożnym, ukośnym ryzalitem. Skrzydło to było pierwotnie piętrowe, z wysokim, ozdobnym szczytem oraz balkonem; uległo zniszczeniu w czasie pierwszej wojny światowej. W elewacji północnej, tuż przy wschodnim skrzydle znajdują się schody i taras wejściowy z ażurową balustradą o wzorze czteroliścia. Od strony ogrodu umieszczony jest taras ze schodami, zadaszony wysuniętą połacią dachu, a także wspomniany ryzalit skrzydła wschodniego oraz balkon pokoju na poddaszu. Prostokątne dwu- i trójdzielne okna ujęte są ozdobnymi obramieniami z parapetem i bocznymi listwami, zamkniętymi profilowanym gzymsem kostkowym na konsolkach. Wejście z tarasu prowadzi do sieni, z której na wprost jest przejście do jadalni. Stąd można wyjść na taras południowy i do ogrodu, wprost na aleję różaną. Z dawną jadalnią sąsiaduje salon z ryzalitem, gdzie zachował się ozdobny gzyms. Pomieszczenie po prawej stronie sieni to dawny kredens. W ścianie pomiędzy nim a holem zachował się szyb windy kuchennej, którą z kuchni w piwnicach transportowano jedzenie na górę. Dalej na prawo od sieni usytuowane były dwa rzędy pokoi rozdzielonych wąskim korytarzem, na końcu którego znajdowały się schody prowadzące na poddasze i do piwnicy oraz łazienka. Po lewej stronie sieni mieścił się dawniej gabinet; obecnie jest tutaj przechowywane archiwum Jerzego Turowicza. Pierwotny układ pomieszczeń i ich przeznaczenie zostały zaburzone przez przebudowy z lat powojennych, jednak właściciele dworu powoli i cierpliwie przywracają im dawny wygląd.

Bibliografia: R. Domański, *Zarys dziejów ziemi luborzyckiej*, Kraków 1996; T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982

Dwór obronny w Jakubowicach (gm. Proszowice, pow. proszowicki)

Jakubowice znajdują się w powiecie proszowickim, na północny-wschód od Krakowa. Początki osady sięgają średniowiecza: pierwsza wzmianka w dokumentach pochodzi z 1262 r. Od połowy XV w. miejscowość należała

do rodu Jakubowskich herbu Topór. W XVI w. powiększyli oni swoje dobra o sąsiednie Stogniowice i około połowy stulecia wznieśli istniejący do dzisiaj dwór. W 1627 r. Jakubowice zakupili Michałowscy, a w 1663 r. dwór przeszedł na własność Franciszka Cortiniego. W latach 60. XVII w. przeprowadzony został remont budynku, którego świadectwem są inicjały (F.C. i A.G.) zamieszczone na środku nadproży parterowych okien fasady wschodniej oraz napis „AN. DNI 1663" wyryty na belce stropowej w sali na pierwszym piętrze. W 1693 roku dobra jakubowickie wróciły do Michałowskich i pozostawały w ich rękach aż do okresu międzywojennego. Wówczas zakupili je Kleszczyńscy, którzy przeprowadzili remont dworu, zakończony w 1921 r. W okresie międzywojennym powstała także parterowa przybudówka od strony północnej.

Po II wojnie światowej w Jakubowicach ulokowano PGR, co doprowadziło do zaniedbania dworu i parku. W 1998 r. Kleszczyńscy odkupili dwór z parkiem, a następnie sprzedali go zaprzyjaźnionej rodzinie Rościszewskich, którzy obecnie gospodarzą w Jakubowicach.

Renesansowy dwór otoczony drzewami stoi na wzniesieniu, nieopodal drogi z Proszowic do Nowego Brzeska. To piętrowy, murowany budynek, o regularnej, kubicznej bryle, nakryty wysokim czterospadowym dachem. Od północy przylega doń parterowa przybudówka. Ozdobą zewnętrznych ścian budynku są dekoracyjne obramienia prostokątnych okien; szczególnie bogate są dwa w elewacji wschodniej, na parterze: zdobione plecionką, rozetami, panopliami i laską z owiniętą wstęgą. Wejście do dworu znajduje się w zachodniej ścianie i prowadzi do sieni ze schodami. Na wprost wejścia mieści się okazała sala reprezentacyjna nakryta sklepieniem kolebkowym, zdobionym geometryczną dekoracją stiukową wykonaną w XVII w. Umieszczenie reprezentacyjnego pomieszczenia na parterze należy w epoce renesansu do wyjątków, zwykle sale o takim przeznaczeniu sytuowano na piętrze. Przy krótszej ścianie sali znajduje się renesansowy kominek o bogatej dekoracji motywów geometrycznych oraz liści akantu. Na parterze oprócz dużej sali mieszczą się w części południowej trzy prostokątne pomieszczenia, podobnej wielkości, z drewnianymi stropami belkowymi. Według spisanego pod koniec XVII w. inwentarza budynku były to pomieszczenia kuchenne (kuchnia, izba kuchenna i sklep, czyli rodzaj spiżarni, magazynu).

Na piętro prowadzą drewniane schody wykonane w trakcie remontu w okresie dwudziestolecia międzywojennego, które zastąpiły wcześniejsze kamienne i bardziej strome. Na piętrze w części południowej (nad trzema salami parteru) znajduje się jedna duża sala (jadalna), z dwoma kamiennymi ozdobnymi portalami. Na początku XX w. sala ta była używana jako salon. W sąsiadującym z jadalnią pomieszczeniu na jednej z belek stropu wyrzeźbiona jest rozeta z datą odnowy dworu –1663 r. W północnej części piętra budynku usytuowane są dwa pomieszczenia, oba ze stropami belkowymi oraz renesansowymi, kamiennymi

obramieniami okien. W większej z tych sal, po stronie wschodniej zachowała się drewniana, XVI-wieczna, wbudowana w ścianę szafka.

Bibliografia: *Zabytki na trasach turystycznych województwa krakowskiego*, red. J. Smulski, Kraków 1975; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*. T. 1: *Województwo krakowskie*, red. J. Szablowski, Warszawa 1953

Trasa zachodnia

Kościół i klasztor pw. Stygmatów św. Franciszka z Asyżu oo. bernardynów w Alwerni (gm. Alwernia, pow. chrzanowski)

Kościół oo. Bernardynów w Alwerni nosi wezwanie Stygmatów św. Franciszka z Asyżu. Został założony na wzór włoskiej pustelni La Verna w Toskanii, gdzie w 1224 r. św. Franciszek otrzymał dar stygmatów. Podróżujący po Europie na przełomie XVI i XVII w. królewski sekretarz Krzysztof Koryciński herbu Topór, odwiedził w czasie jednej ze swych podróży tę franciszkańską pustelnię i postanowił założyć w Polsce podobną. Po powrocie do kraju ufundował w swoich dobrach kościół i klasztor. W pobliżu wsi Poręba Żegoty, na wzgórzu zwanym Podskale i przypominającym krajobraz włoskiej pustelni powstał w 1616 roku drewniany kościół. Przybyli doń bernardyni sprowadzeni przez Korycińskiego z Krakowa. Niedługo potem wzniesiono barokowy murowany kościół (1630–1676) oraz klasztor (1625–1656). Po śmierci Krzysztofa Korycińskiego budowę kontynuował jego syn Jan Stanisław, a później kolejni właściciele Poręby Żegoty, zwłaszcza kasztelan wojnicki Franciszek Szwarcenberg-Czerny i rodzina Szembeków. Na początku XVIII w. dobudowano do kościoła kaplicę, w której znajduje się obraz Ecce Homo. Pod koniec XIX w. wzniesiono przy ścianie zachodniej wysoką wieżę oraz rozbudowano klasztor.

Kościół i klasztor położone są na wzgórzu i otoczone lasem. Kościół jest budowlą jednonawową z transeptem i krótkim, półkoliście zamkniętym prezbiterium, przy którym znajduje się od strony północno-wschodniej kaplica, a od zachodu wieża. Piętrowe zabudowania klasztorne skupione wokół wewnętrznego dziedzińca (wirydarza) są usytuowane od strony południowej. Po przeciwnej, północnej stronie umieszczone jest wejście do kościoła. Poprzedza je tzw. Plac Rajski otoczony murem ze stacjami Drogi Krzyżowej.

Wejście główne prowadzi przez kruchtę w przyziemiu wieży. W kruchcie stoją dwa barokowe sarkofagi fundatorów świątyni Krzysztofa i Jana Stanisława Korycińskich, wykonane z czarnego marmuru. Nad nimi jest wmurowane epitafium Franciszka Szwarcenberg-Czernego z 1764 r. Wnętrze nawy przekryte jest sklepieniem kolebkowym, z kopułą na skrzyżowaniu nawy i transeptu. Sklepienie oraz kopułę pokrywa polichromia wykonana w XIX i XX w. Ołtarz główny oraz cztery ołtarze boczne utrzymane są w kolorze ochry ze złoconymi

rzeźbami świętych i ozdobnymi detalami. W ołtarzu głównym z 1734 r. znajduje się XVII-wieczny krucyfiks przeniesiony tutaj z wcześniejszego, drewnianego kościoła. Od strony chóru w ołtarzu umieszczono obraz Matki Boskiej malowany na desce, pochodzący z krakowskiej świątyni bernardynów. Ołtarz boczny po lewej stronie w transepcie poświęcono Panu Jezusowi, a w ołtarzu po prawej stronie umieszczono wizerunek Matki Bożej Alwernijskiej. Interesująca jest znajdująca się w pobliżu ambona z rzeźbionymi postaciami siedzących zakonników. Dwa pozostałe ołtarze boczne stoją przy ścianach nawy: w prawym widoczny jest obraz św. Antoniego z Dzieciątkiem, a w lewym przedstawienie stygmatyzacji św. Franciszka, namalowane przez Antoniego Józefa Dombrowskiego. Tuż obok ołtarza wmurowano w ścianę pochodzący z początku XIX w. klasycystyczny nagrobek Aleksandra Szembeka i jego żony z rzeźbioną postacią siedzącej płaczki.

Bibliografia: J. Bogdanowski, *Sztuka obronna*, Kraków 1993; *Chrzanów: studia z dziejów miasta i regionu*, t. 3, red. B. Krasnowolski, Z. Mazur, M. Szymaszkiewicz, Chrzanów 2009

Rynek w Alwerni (gm. Alwernia, pow. chrzanowski)

Alwernia jest położona ok. 30 km na zachód od Krakowa, pośród lasów Rudniańskiego Parku Krajobrazowego. Jej założenie, nazwa i dzieje są ściśle związane z tutejszym klasztorem bernardynów, ufundowanym na początku XVII w. przez Krzysztofa Korycińskiego. Budowa kościoła i klasztoru spowodowały osiedlanie się w pobliżu rzemieślników świadczących różnego rodzaju usługi na rzecz zakonników. Także ruch pielgrzymkowy, związany z kultem znajdującego się w kościele, słynącego łaskami wizerunku Chrystusa, przyczynił się do rozwoju osady. Nazwa Alwernia początkowo odnosiła się do klasztoru, wzorowanego na włoskiej pustelni La Verna, jednak z czasem przeszła również na osiedle. Pierwsze pisemne wzmianki o miejscowości Alwernia pochodzą z 1778 r., kiedy król Stanisław August nadał jej przywilej organizowania dwunastu targów w roku. Zapewne w tym czasie powstało założenie urbanistyczne miasta z dużym, prostokątnym rynkiem oraz odchodzącymi z jego naroży ulicami. Pod koniec XVIII w. Alwernia liczyła trzydzieści trzy domy i ponad dwustu mieszkańców. Swoje warsztaty i sklepy mieli tu garncarze, szewcy, stolarze, a także piekarze, rzeźnicy i kramarze. Alwernia otrzymała prawa miejskie dopiero w 1903 r. i utraciła je po trzydziestu latach. Jednak w 1993 r. znów stała się miastem. Do znacznego rozwoju Alwerni przyczyniły się w latach powojennych zakłady chemiczne, powstałe w połowie lat 20. na południe od miasta.

W panoramie położonego na wzgórzu miasta dominuje wieża kościoła bernardynów. W pobliżu klasztoru, na spłaszczonym wierzchołku wzgórza, znajduje się rozległy rynek. Z jego naroży odchodzą cztery ulice; szczególnie malownicza jest stroma ulica Zawiła. Duży, prostokątny rynek był niegdyś

głównym placem targowym miasta i centrum życia mieszkańców. W latach 50. XX w. posadzono na nim drzewa i wytyczono ścieżki. Obecnie ma on charakter kameralnego parku miejskiego. Niegdyś cały rynek otaczały drewniane domy z podcieniami wspartymi na rzeźbionych słupach. Jeden z nielicznych zachowanych drewnianych domów znajduje się w pierzei zachodniej rynku pod nr. 34. Jest to dom podcieniowy pochodzący z 1791 r. Przybudowany do niego po prawej stronie niewielki murowany dom z ozdobnym fryzem mieścił pierwszy urząd pocztowy w Alwerni (1867). Sąsiedni, drewniany dom z ganeczkiem (nr 33) zbudowano na początku XX w. Po stronie północnej rynku wznoszą się murowane, parterowe domy z XIX i XX w., przebudowane i odnowione. W jednym z nich mieści się Samorządowy Dom Kultury. Przy końcu pierzei północnej zachowany jest duży, murowany dom, zwrócony ścianą szczytową do rynku. To dawny zajazd, zbudowany w połowie XIX w. Tuż obok stoi niewielki dom z malowniczą, przeszkloną werandą i ozdobnie wycinanymi drewnianymi detalami. Dom podcieniowy, który znajdował się po wschodniej stronie rynku, można oglądać w parku etnograficznym w pobliskim Lipowcu. We wschodniej części rynku, pośród drzew, zachowała się murowana kapliczka z 1860 r. Południową pierzeję dość ściśle wypełniają parterowe murowane i drewniane domy oraz zbudowane przed połową XX w. piętrowe, w narożniku południowo-zachodnim.

Bibliografia: J. Zinkow, *Wokół Krzeszowic i Alwerni: wśród podkrakowskich dolinek. Monograficzny przewodnik turystyczny i krajoznawczy po południowej części Wyżyny Krakowskiej (Jury Krakowsko-Wieluńskiej)*, cz. 1, Kraków 2008; P. Kutaś, J. Leśniak, *Powiat Chrzanowski w W. Ks. Krakowskiem: monografia historyczno-geograficzna*, [w:] *Leksykon miast województwa małopolskiego*, Kraków 2007; *Powiat chrzanowski: Alwernia, Babice, Chrzanów, Libiąż, Trzebinia*, oprac. tekstu J. Kośka, Śliwice–Chrzanów 2007

Osiedle domów górniczych – Stara Kolonia w Brzeszczach (gm. Brzeszcze, pow. oświęcimski)

Miasto Brzeszcze, położone niedaleko Oświęcimia, było w XIX w. galicyjską wioską. Zabudowa wsi skupiała się wokół folwarku, a jej mieszkańcy trudnili się głównie pracą na roli. Pierwsze wiercenia poszukiwawcze na tym terenie wykonano w 1896 r., kiedy ziemie te należały do Habsburgów. Przedsięwzięcie sfinansował krakowski prawnik i finansista Arnold Rapaport. Prace techniczne nadzorował, pochodzący z Jaworzna, inżynier Franciszek Drobniak, który po uruchomieniu w Brzeszczach kopalni węgla kamiennego w 1903 r. został jej pierwszym dyrektorem. Na miejscu brakowało wykwalifikowanych pracowników, więc sprowadzano ich z miejscowości, gdzie górnictwo miało tradycje. By zapewnić mieszkania ludziom przybywającym do pracy, już w pierwszych latach jej istnienia rozpoczęto budowę domów. Plany zagospodarowania terenu wykonała dla kopalni pracownia Karla Korna z Bielska. Jako pierwsze powstały

w pobliżu kopalni domy kolonii górniczej, nazywanej później Starą Kolonią. Było to pierwsze w Brzeszczach osiedle o charakterze miejskim. Zbudowano tutaj w latach 1903–1909 r. kilkanaście piętrowych, wielorodzinnych domów. Równocześnie, po drugiej stronie obecnej ul. Kościuszki, wzniesiono zespół parterowych domów dla dyrekcji, inżynierów i sztygarów, nazwany Kolonią Urzędniczą, a w 1915 Nowej Kolonii rozpoczęto budowę kolejnych mieszkań dla górników.

Stara Kolonia zlokalizowana jest w bezpośrednim sąsiedztwie kopalni, przy ulicach Górniczej i Kościuszki. Składa się na nią czternaście wielorodzinnych budynków, rozmieszczonych w regularnym układzie. Są one usytuowane w równoległych rzędach, zwrócone do siebie krótszymi ścianami szczytowymi. Między poszczególnymi rzędami znajdują się wspólne podwórka z niskimi, murowanymi budynkami gospodarczymi oraz ogródki.

Pierwotnie mieszkania w domach Starej Kolonii składały się z pokoju, kuchni, piwnicy i strychu, a wspólne dla dwóch mieszkań toalety znajdowały się w korytarzu. Pomieszczenia do prania i pieczenia były ogólnodostępne.

Budynki mieszkalne Starej Kolonii to piętrowe, podpiwniczone murowane domy nakryte dachami dwuspadowymi. Są zbudowane z cegły i częściowo otynkowane. Na osi dłuższych ścian budynków znajdują się z obu stron ryzality, każdy mieści wejście i klatkę schodową. Po jednej stronie ryzality są ozdobne: wysokie, wysunięte ponad okap dachu i zwieńczone schodkowym szczycikiem z trójkątnym zakończeniem. W czterech większych domach, usytuowanych bliżej kopalni, umieszczono po dwie klatki schodowe. W elewacji są one zaznaczone pionowym wgłębieniem ścian oraz wysuniętą ponad okap ścianką z półkolistym zwieńczeniem. Skromną architekturę domów ozdabiają ceglane naroża budynków i ryzalitów, pionowe pasy i gzymsy, tworzące razem ozdobne ramy na płaszczyźnie ścian. Ceglane są także łuki odcinkowe nad oknami i drzwiami oraz zwieńczenia ryzalitów. W tych zwieńczeniach, nad najwyżej położonym oknem, umieszczony jest górniczy symbol: skrzyżowane pyrlik i żelosko (młotki górnicze).

Bibliografia: www.brzeszcze.pl

Trasa spiska

Wieś Nowa Biała i rezerwat Przełom Białki
(gm. Nowy Targ, pow. nowotarski)

Nowa Biała to jedyna wieś spiska położona na zachodnim brzegu rzeki Białki. Miejscowość powstała prawdopodobnie w XIV w., w wyniku akcji kolonizacyjnej węgierskiego rodu Berzewiczych, władającego wówczas tymi ziemiami. Wieś należała do klucza niedzickiego, którego właścicielami po Berzewiczych byli krótko Zapolyowie oraz Łascy, a później Horwathowie i w XIX w. Salamonowie.

Tutejsza parafia powstała prawdopodobnie pod koniec XV wieku. Obecny murowany, późnobarokowy kościół noszący wezwanie św. Katarzyny Aleksandryjskiej konsekrowano w 1748 r. W roku 1699 Nowa Biała dostała od cesarza Leopolda I zezwolenie na trzy jarmarki rocznie, co stawiało ją na równi z miastami.

W Nowej Białej zachował się do dziś oryginalny układ zabudowy. Założenie przestrzenne wsi, ulicowo-placowe, tworzą dwie równoległe ulice przebiegające wzdłuż osi wschód – zachód. Rozdziela je szeroki pas ziemi nazywany blychami, rozciągający się prawie na całą długość wsi. Środkiem tego pasa płynie potok łączący się z Białką.

Zabudowa wsi jest zwarta i zgrupowana wzdłuż wspomnianych dwóch długich ulic. Prostopadle do nich ułożone są wąskie, wydłużone działki. Mieszczące się na nich zagrody składają się z murowanego domu mieszkalnego, budynków inwentarskich oraz drewnianej stodoły. Na tyłach zabudowy działek biegnie ulica nazywana „poza stodołami", służąca do celów gospodarskich.

Dom mieszkalny jest ustawiony kalenicowo, czyli dłuższym bokiem do drogi, a w jego bocznej lub środkowej części znajduje się szeroki wjazd dla wozów na podwórko. Od strony ulicy przed domem znajduje się mały ogródek. Na końcu podwórka są usytuowane obora, stajnia oraz szopa na siano, z przejazdem na dalszą część działki. Podwórko bywa czasem zabudowane z jednej strony pomieszczeniami gospodarskimi lub składowymi. Za oborą rozciąga się plac lub ogród, na końcu którego, w odległości około 60–100 metrów, stoi stodoła przeznaczona na składowanie słomy i siana, z przejazdem na ulicę „poza stodołami", biegnącą wzdłuż całej zabudowy wsi.

W centrum miejscowości znajduje się kościół, obok którego przebiega ulica prostopadła do dwóch wspomnianych. Jest to dawny szlak handlowy wiodący z Nowego Targu na Spisz. Niedaleko wsi rozciąga się rezerwat Przełom Białki, obejmujący wspomniane na początku miejsce zmiany koryta Białki, czyli przełom rzeki. Znajduje się on pomiędzy dwiema skałami: Kramnicą (688 m n.p.m.) na prawym i Obłazową (670 m n.p.m.) na lewym brzegu rzeki. Skały te były niegdyś jednym masywem, lecz rozdzieliła je Białka, tworząc przełom o szerokości ok. 100 m. Miejsce to, wraz z otaczającym je terenem o powierzchni ok. 8.5 ha jest rezerwatem przyrody, utworzonym w 1959 r. Występują tutaj rośliny charakterystyczne dla przyrody tatrzańskiej, przeniesione z nurtem rzeki. Także pokrywające dno Białki jasne otoczaki nanoszone są z Tatr. Być może to od ich barwy wywodzi się nazwa rzeki.

Bibliografia: *Zabytki na trasach turystycznych województwa krakowskiego*, red. J. Smulski, Kraków 1975

Kościół pw. św. Elżbiety Węgierskiej w Trybszu (gm. Łapsze Niżne, pow. nowotarski)

Spiska wieś Trybsz powstała przypuszczalnie w drugiej połowie XIV w., jednak pewną datą potwierdzającą jej istnienie jest rok 1589, kiedy została wymieniona w dokumencie sprzedaży klucza niedzickiego. Trybsz do 1640 r. był filią parafii w Krempachach, później przynależał do Frydmana, a w 1769 r. stał się samodzielną parafią. Obecnie opiekę duszpasterską nad parafią sprawują cystersi.

Dokładny czas powstania drewnianego kościoła nie jest znany: zbudowano go prawdopodobnie w drugiej połowie XVI lub pierwszej połowie XVII w. Kiedy na początku XX w. wzniesiono nowy murowany kościół, drewniany popadł w ruinę. W 1924 r. rozebrano kościelną wieżę izbicową i kruchtę. Na szczęście w latach 30. XX w. dostrzeżono unikalny charakter zdobiących wnętrze kościoła malowideł i wykonano prace zabezpieczające. W latach powojennych kościół gruntownie odrestaurowano i kilkakrotnie poddano zabiegom konserwatorskim. Obecnie znów wymaga prac konserwatorskich – trwa pozyskiwanie koniecznych funduszy.

Polichromię zdobiącą wnętrze kościoła wykonano w 1647 r. z inicjatywy ówczesnego proboszcza Jana Ratułowskiego z Frydmana. Ksiądz Ratułowski był człowiekiem wykształconym, doktorem praw krakowskiej uczelni. Układając program dekoracji malarskiej, dobrał on sceny i tematy tak, by pokazać i utrwalić wiernym prawdy oraz dogmaty wiary. Towarzyszące przedstawieniom napisy łacińskie objaśniają pokrótce wizerunek lub temat. Polichromię wykonano temperą wprost na deskach, szczeliny pomiędzy belkami zaklejając paskami płótna dla wyrównania podłoża.

Kościół jest niewielki, drewniany, jednoprzestrzenny z wydłużonym, trójbocznie zamkniętym prezbiterium. Dach i ściany pokryte są gontem. Całe wnętrze kościoła zdobią malowane barwne sceny biblijne, wizerunki świętych oraz elementy architektoniczne i roślinne. Przedstawienia skomponowano w dwóch pasach obiegających wnętrze, rozdzielonych malowanym gzymsem z napisami i zwieńczonych malowanym fryzem. W górnej partii ścian poszczególne przedstawienia rozdzielone są malowanymi kolumnami. Na głównej ścianie prezbiterium w centrum widoczny jest Mojżesz z tablicami i Aaron z gałązką, po prawej stronie św. Jan Kanty i św. Piotr, a po lewej św. Stanisława ze Szczepanowa i patronka kościoła św. Elżbieta Węgierska. Południową ścianę prezbiterium i nawy zajmują wizerunki apostołów. W dolnej części ścian ukazani są czterej Ojcowie Kościoła oraz częściowo zatarta scena pasyjna z klęczącym Chrystusem i narzędziami męki.

Na północnej ścianie prezbiterium przedstawiono sceny maryjne: wizerunek Matki Bożej Niepokalanie Poczętej, Zwiastowanie i Nawiedzenie. Nad dawnym wejściem do zakrystii ukazano Jezusa Triumfującego, powożącego wozem zaprzężonym w owieczki. Północną ścianę nawy zdobią przedstawienia

związane z życiem Chrystusa: Boże Narodzenie, pokłon Trzech Króli oraz scena ukazania się Chrystusa Maryi po Zmartwychwstaniu. Pod tymi przedstawieniami widoczna jest nieco zatarta scena sądu nad Chrystusem. Strop prezbiterium zajmuje kompozycja przedstawiająca Wniebowzięcie i Koronację Matki Bożej na tle krajobrazu okolic Trybsza. Miejscowy krajobraz z panoramą gór jest również ukazany na stropie nawy w scenie Sądu Ostatecznego. Interesujące są, niestety prawie nieczytelne, przedstawienia siedmiu grzechów głównych na parapecie chóru, którym pierwotnie towarzyszyły napisy w języku polskim.

Bibliografia: *Zabytki na trasach turystycznych województwa krakowskiego*, red. J. Smulski, Kraków 1975; T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982

Kościół pw. św.św. Piotra i Pawła w Łapszach Wyżnych (gm. Łapsze Niżne, pow. nowotarski)

Najwcześniejsze znane historykom wzmianki o Łapszach Wyżnych pochodzą z 1463 r. Prawdopodobnie wieś powstała na początku XV w. przez osiedlenie się tutaj ludności z sąsiednich Łapsz Niżnych. Później przybyli na te tereny pasterze rusińsko-wołoscy i zbudowali we wsi cerkiew. Jednak w XVII w. opuścili oni Łapsze z niewyjaśnionych dotąd przyczyn.

Łapsze Wyżne należały do panów niedzickich, m.in. Berzewiczych, Zapolyów i Horwathów. Ci ostatni dali je w zastaw w 1670 r. Ioanellim. W czasie gdy wieś należała do tej rodziny, powstał murowany kościół ze wspaniałym wyposażeniem. Do czasu budowy kościoła parafianie korzystali przypuszczalnie z pozostawionej przez Rusinów cerkwi. Od połowy XVII w. Łapsze były samodzielną parafią, wcześniej podlegały proboszczowi w Niedzicy. Nową świątynię wzniesiono i wyposażono w latach 1760–1776 dzięki fundacji Jana Ioanellego. Nad całością prac czuwał miejscowy proboszcz, ks. Szymon Gorylewicz (Gorelowicz).

Murowany kościół z wysoką wieżą stoi pośrodku wsi, otoczony murem z dwiema bramkami. Główne wejście do świątyni prowadzi przez kruchtę w przyziemiu wieży. Wnętrze kościoła jest jednoprzestrzenne, nakryte sklepieniem kolebkowym z lunetami zdobionymi dekoracją sztukatorską w formie trójkątów, wolut i rombów. Niezwykle bogaty wystrój świątyni wykonano w całości w stylu rokokowym. Rozbudowany ołtarz główny wypełnia całą półkoliście zamkniętą apsydę i mieści w części środkowej obraz patronów kościoła – świętych Piotra i Pawła. Po obu stronach obrazu znajdują się rzeźbione postaci św. Jana Chrzciciela i św. Szymona Apostoła. Zwieńczenie ołtarza stanowi przedstawienie koronacji Matki Bożej z ujmującymi je po bokach postaciami św. Józefa i św. Joachima, którzy stoją na wolutowych zwieńczeniach kolumn. W bocznych częściach ołtarza, nad bramkami ustawiono rzeźby św. Jakuba w stroju pielgrzyma oraz św. Filipa.

Ołtarz w kolorze ciemnej zieleni jest marmoryzowany (polichromia naśladująca wygląd marmuru), a zdobiące go kolumny, rzeźby świętych i aniołów oraz bogate ornamenty są złocone i srebrzone. Na tle ołtarza ustawiono ażurowe i bardzo dekoracyjne w formie tabernakulum. Elementy ażurowej dekoracji złożonej głównie z ornamentu rocaille występują również w ambonie. Warto zwrócić uwagę na jej zaplecek, gdzie przedstawiono św. Jana Nepomucena głoszącego kazanie.

Ołtarze boczne z parą kolumn, płaskorzeźbionymi przedstawieniami i rzeźbami świętych utrzymane są również w kolorystyce zieleni, złota i srebra, wzbogaconej ciemnym różem. Po lewej stronie znajduje się ołtarz poświęcony Matce Bożej Niepokalanie Poczętej, z postaciami św. Anny i św. Elżbiety. Po stronie przeciwnej płaskorzeźbione przedstawienie ukazuje scenę z życia św. Mikołaja, której towarzyszą po obu stronach rzeźby doktorów Kościoła: św. Augustyna i św. Ambrożego.

W kościele jest jeszcze jeden ołtarz: iluzjonistyczny, tzn. malowany na ścianie w taki sposób, by naśladował architekturę i snycerskie detale ołtarzy architektoniczno-rzeźbiarskich. Znajduje się on na ścianie północnej, został wykonany w 1796 r.

Na koniec warto wrócić jeszcze do ołtarza głównego, by odczytać tablicę z inskrypcją o fundacji Jana Ioanellego.

Bibliografia: *Zabytki na trasach turystycznych województwa krakowskiego*, red. J. Smulski, Kraków 1975; T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982

Oprac. Justyna Nartowska

KONFERENCJA NAUKOWA POŚWIĘCONA HISTORYCZNYM KSIĘGOM METRYKALNYM PARAFII W ZIELONKACH

Badacze dziejów regionalnych i lokalnych muszą się znać na wszystkim. 8 kwietnia 2011 roku Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa, będące Lokalną Grupą Działania, zaprosiło na I Konferencję Naukową „Księgi metrykalne jako źródło do ochrony i promocji lokalnego dziedzictwa kulturowego i tożsamości historycznej mieszkańców. Księgi metrykalne i inne źródła do historii lokalnej" do Centrum Integracji Społecznej w Zielonkach. Konferencję zorganizowano przy współpracy z Instytutem Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Dyrektor Instytutu prof. dr hab. Zdzisław Noga podkreśla, że zainteresowanie historią małych ojczyzn widać w liczbie prac

dyplomowych, jakie są opracowywane w Instytucie (trzecia część prac ogółem). Prof. dr hab. Józef Hampel z Katedry Historii XIX wieku Instytutu dodaje, że w efekcie współpracy udało się sfinansować wiele monografii małych ojczyzn przez lokalne samorządy.

Zaproszenie na konferencję przyjęli naukowcy, duchowni, przedstawiciele samorządu. Samorząd województwa reprezentował wicemarszałek Wojciech Kozak. Wyraził uznanie działającym w Lokalnych Grupach Działania gminom, na ręce reprezentującego gminę Zielonki – gospodarza konferencji – wójta gminy Bogusława Króla. Zebranych powitał Piotr Adamczuk, prezes Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa oraz z ramienia Instytutu Historii prof. dr hab. Jerzy Rajman, autor książki o średniowiecznych dziejach Bibic, jednej z najwcześniej udokumentowanych wsi.

Konferencję otworzył dr Mateusz Wyżga wykładem *Księgi metrykalne parafii podkrakowskich jako źródło do historii lokalnej. Digitalizacja – opracowanie – użytkowanie.* Prelegent jest m.in. autorem monografii historycznej gminy Zielonki *W tej pięknej ziemi. Gmina Zielonki od średniowiecza do czasów współczesnych.* Z ksiąg metrykalnych możemy się dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy, m. in. o tym jak mobilni byli mieszkańcy dawnych podkrakowskich wsi. Okazuje się, że miały one charakter otwarty, a zakres kontaktów społecznych był dość szeroki, podkrakowscy chłopi brali również śluby w parafii Mariackiej w Krakowie. Na dowód tego dr Wyżga pokazał wpis o ślubie chłopa Stanisława z Zielonek ze służącą Anną z Krakowa, który miał miejsce w 1583 roku. Bywało, że krakowianie trzymali do chrztu dzieci mieszkańców podkrakowskich wsi w kościołach wiejskich. Cenne są również kronikarskie wpisy w księgach metrykalnych, notowane na ich marginesie, są to dopiski o dużym znaczeniu historycznym – w Smardzowicach napotkano nawet na autograf króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

– Popularność nurtu historii regionalnej i lokalnej, a także mikrohistorii świadczy o potrzebie poszukiwania własnej tożsamości. Kwestie historii małych ojczyzn stają się dostrzegalne, sprzyjają temu działania Stowarzyszenia Korony Północnego Krakowa, ale i Uniwersytetu Pedagogicznego, np. otwarcie nowego kierunku studiów – Zarządzanie dziedzictwem kulturowym w regionie – mówi dr Wyżga.

O staropolskich źródłach wiedzy na ten temat opowiedział prof. Zdzisław Noga, omówił najstarsze dokumenty, do których sięgają badacze szukając informacji o historii małych ojczyzn. Do pierwszej orientacji przydatne są rachunki świętopietrza czyli daniny płaconej kościołowi. Zachowały się od lat 20-tych XIV wieku, są to lakoniczne, ale zwykle pierwsze źródła do historii małych miejscowości. Rachunki te są dowodem na to, że parafia istniała, informują ilu miała mieszkańców, bo od tego zależała suma świętopietrza. Wielką rolę odgrywa *Liber beneficiorum* Jana Długosza, który jako kanonik kapitulny zbierał informacje od należących do kapituły parafii. Za pomocą swoistej ankiety

Fot. 1. Prezes Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa Piotr Adamczuk rozpoczyna konferencję. Obok prowadzący obrady prof. dr hab. Jerzy Rajman z Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

Fot. 2. Wojciech Kozak, wicemarszałek województwa małopolskiego oraz wójt gminy Zielonki Bogusław Król wśród uczestników konferencji (siedzą od lewej). Obok Barbara Kawa, wiceprezes stowarzyszenia oraz Mariusz Zieliński, kierownik Biblioteki Publicznej w Zielonkach.

zebrał informacje od około 80 proc. z nich. Podobne informacje przynoszą księgi dochodów beneficjów diecezji krakowskiej, a jeśli chodzi o dobra królewskie – spisy królewszczyzn. Dominowały jednak na naszym terenie dobra kościelne, stąd duża waga jako źródła wizytacji parafialnych, które przeprowadzane były dekanatami wg podobnych schematów. Niebagatelna jest też rola źródeł kartograficznych, w tym austriackich map wojskowych, z których dotyczące podkrakowskich miejscowości pochodzą z przełomu XVIII/XIX wieku. Prof. Józef Hampel przedstawił zagadnienia bliższe nam czasowo. W XIX i XX wieku pojawia się obfitość źródeł i ich różnorodność, przy czym rodzi to nowe problemy jak potrzeba selekcji (bo nie ma możliwości wykorzystania wszystkich) czy też obowiązek konfrontacji źródeł. Jeśli chodzi o dzieje lokalne, to badacz musi być specjalistą od wszystkiego. W opisywanym czasie pojawiły się już źródła statystyczne, spisy ludności, aż po archiwa instytucji rządowych i samorządowych, dokumenty o wadze wiary publicznej – takie jak stanu cywilnego, notarialne, hipoteczne. Wreszcie źródła prasowe, wyniki badań socjologicznych oraz tzw. źródła wywołane – wywiady, ankiety, kwestionariusze. Źródeł wywołanych badaczom zazdrości mediewista, kierownik katedry historii średniowiecznej prof. dr hab. Jerzy Rajman, prowadzący konferencję, który, jak zażartował, ze średniowiecza może najwyżej wywołać duchy.

W drugiej części konferencji przyszedł czas na przykłady. Ks. Ryszard Honkisz proboszcz parafii Więcławice Stare opowiedział o swojej parafii znajdującej się na szlaku św. Jakuba łączącym europejskie miejsca kultu tego patrona i o księgach metrykalnych wytworzonych w tej parafii.

Tematem dyskusji była również przydatność informacji z ksiąg metrykalnych dla społeczności lokalnych. Przybliżył to zagadnienie Jarosław Sadowski, zastępca wójta gminy Michałowice. Jego wystąpienie może być zachętą dla doktorantów Instytutu do wstąpienia w szeregi wolontariuszy badających dzieje małych ojczyzn. Historię lokalnej społeczności prześledzono na przykładzie parafii Luborzyca – wykład wygłosił Jerzy Kozik, historyk i autor monografii historycznej gminy Kocmyrzów-Luborzyca.

Mariusz Zieliński, kierownik Biblioteki Publicznej w Zielonkach przedstawił działalność regionalistyczną Biblioteki Publicznej w Zielonkach. Monika Wołek opowiedziała o edukacji regionalnej we współczesnej szkole. Wśród gości pojawił się Adam Gryczyński z Nowohuckiego Centrum Kultury, redaktor wielotomowej edycji *Czas zatrzymany* poświęconej przeszłości ziem tworzących obecnie Nową Hutę, który zwrócił uwagę na istotną rolę starej fotografii w badaniach nad małymi ojczyznami. Pojawili się również członkowie innych Lokalnych Grup Działania, jak np. „Wielicka Wieś". W dyskusji głos zabrał również obecny prof. dr hab. Jan Małecki, wybitny historyk i znawca dziejów Krakowa, autor niedawno ukazanej przeszłości wsi Witkowice i Górka Narodowa. W podsumowaniu uczestnicy stwierdzili, że mająca miejsce konferencja to

rzecz pionierska, łącząca we wspólnym interesie promowania dziedzictwa historycznego zarówno przez ludzi nauki, jak i skupionych w lokalnych grupach działania społeczników, samorządowców, przedsiębiorców, osoby duchowne, studentów i wreszcie tych wszystkich, którzy interesują się przeszłością swoich małych ojczyzn. Zwłaszcza w kontekście możliwych do pozyskania na ten cel funduszy unijnych, realizowanych przez lokalne strategie rozwoju.

Organizację przedsięwzięcia wspomogło swoimi talentami kulinarnymi Koło Gospodyń Wiejskich „Kolibaby" z gminy Kocmyrzów-Luborzyca. Biblioteka Publiczna w Zielonkach zapewniła uczestnikom konferencji możliwość zwiedzenia wystawy strojów krakowskich i regionalnych pamiątek oraz prac plastycznych Elżbiety i Ryszarda Dobrowolskich.

Iwona Opałka
Urząd Gminy Zielonki

OJCIEC ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II PRZYJMUJE HONOROWE CZŁONKOSTWO ZWIĄZKU PODHALAN

Jest rok 1981. Rok wielkich polskich nadziei. Rok jedności całego Narodu w walce o wymarzoną wolność. Komunistyczne władze polskie godzą się jak nigdy dotąd na wyjątkowe uroczystości również na Podhalu. Oto 8 maja 1981r. na Równi Krupowej w Zakopanem, po wieloletniej przerwie, odbyła się uroczystość pierwszego redyku owiec w Tatry. W obecności około 10 000 ludzi z całego Podhala ksiądz biskup Groblicki odprawił Mszę Świętą w intencji przywrócenia tradycji pasterstwa podhalańskiego i jego prawidłowego rozwoju. Obok w kosorze owce. Baca i juhasi biorą udział w tej historycznej uroczystości. Płomienne przemówienie wygłosił prezes zakopiańskiego Oddziału Związku Podhalan, Franciszek Bachleda Księdzulorz. Przez Zakopane pod Krokiew przemaszerował redyk owiec, a za nim wóz ze sprzętem pasterskim i tłum uczestników uroczystości. Wśród tysięcy uczestników, Józef Gil, prezes Związku Podhalan w Północnej Ameryce.

15 grudnia 1980 roku, Związek Podhalan skierował *List otwarty* do Sejmu który, o dziwo nie został okrojony i zmieniony przez cenzurę w publikacji prasowej. Podhalański memoriał w Sejmie wygłosił prezes Związku Podhalan w Polsce Józef Staszel, występując w towarzystwie grupy działaczy Związku Podhalan. Redaktor Jolanta Antecka takim wstępem zaopatrzyła publikację prasową:

Owce na halach tatrzańskich odeszły w literacką legendę. Jeszcze parę lat a krokusy ostaną się tylko na realistycznych obrazach malarzy zauroczonych górskim pejzażem. Wprawdzie na krokusy wyroku nie było, ale po prostu przestają kwitnąć. Takie krnąbrne. W literaturze pozostała Równia Krupowa, gorzej powiodło się Równi Szaflarskiej, zabudowanej blokami, zanim doczekała się literackiego świadectwa.

Tragiczne wydarzenie 13 maja 1981 roku. Zbrodnia przeciwko ludzkości – zamach na życie Ojca Świętego Jana Pawła II. W nocy 13 maja Związek Podhalan wysyła telegram do Ojca Świętego z życzeniami zdrowia i zapewnieniem łączności w modlitwie błagalnej u stóp Matki Boskiej „Gaździny Ludźmierskiej". 16 maja 1981 delegacje wszystkich oddziałów gromadzą się w Ludźmierzu na mszy świętej, gdzie uczestnicy dziękowali Bogu i Matce Boskiej za cudowne ocalenie życia Ojcu Świętemu i błagali o powrót Papieża do zdrowia. XXXIII Zjazd Podhalan odbył się w dniach 13–14 czerwca 1981 roku w Ludźmierzu. W pierwszym dniu były wybory nowych władz związku, przemówienia zaproszonych gości, oraz uroczyste nadanie godności honorowego członka Związku Podhalan. Z inicjatywy Kapituły Odznaczeń w której zasiadali już dziś śp. honorowi członkowie Związku Podhalan: ks. prof. Józef Tischner, red. Włodzimierz Wnuk i Wincenty Galica z Zakopanego, Michał Słowik Dzwon ze Szczawnicy, Tadeusz Staich z Krakowa, Stanisław Bafia i Jerzy Ustupski z Zakopanego i ponownie wybrany prezes Józef Staszel z Nowego Targu, jednogłośnie, honorowe członkostwo Związku Podhalan XXXIII Zjazd nadał Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Odpowiedni dokument i pamiątkową odznakę Ojcu Świętemu wręczyła w Rzymie specjalna delegacja. Papież z zainteresowaniem przyglądał się odznace, za wyróżnienie wzruszony podziękował. Naturalnie Zjazd nadał tę godność również pozostałym kilku osobom proponowanym przez Kapitułę. Sekretariat Stolicy Apostolskiej pismem z dnia 21 listopada 1981r. przekazanym na ręce prezesa Związku Podhalan kieruje następujące słowa:

> Jego Świątobliwość Jan Paweł II z radością przyjął wyrazy szacunku i duchowej jedności oraz zapewnienie o modlitwach wspierających Jego pasterskie posługiwanie. W dowód wdzięczności Ojciec Święty udziela błogosławieństwa apostolskiego, które jest zadatkiem obfitych darów niebieskich.

Jedną z osób wyróżnionych tytułem Honorowego Członka Związku Podhalan razem z Ojcem Świętym, była poetka z Rabki, Antonina Zachara – Wnękowa. Nie mogła uczestniczyć w Zjeździe. Dlatego w kilka osób pojechaliśmy do jej domku w Rabce, by wręczyć Jej to odznaczenie. Antonina miała wtedy 88 lat. Ze zdziwieniem obserwowaliśmy jak drobna postać poetki uwijała się, by nas ugościć.

Posadziła nas w ogrodzie przy stole wśród polnych kwiatów, a sama szykowała dla nas gościnę. Nie pozwoliła sobie pomóc. Wzięliśmy ze sobą „złotą księgę"

– aktualną kronikę Zarządu Głównego, by Antonina wpisała się na pamiątkę. Poetka poprosiła by księgę przenieść na ławkę przed domkiem (jest ciężka), wpisze się do niej, kiedy my będziemy pić herbatę. Znowu ogromne zdziwienie. Naszym oczom ukazał się wiersz, który oddawał nastrój Jej duszy na wiadomość o zamachu na Ojca Świętego. Zamieszczam jego tekst:

Alarm

Krzycz Nike, krzycz Nike!
Krzycz Nike ze zgrozą
ze zgrozą straszliwą krzycz Nike!
Krzycz Nike, krzycz Nike
i miecz podnieś wyżej,
uderz nim na alarm w drzwi świata!
Glob ziemski się pali
– podpalił go człowiek –
ze śmiechem zabija brat brata!

Gdzie spojrzeć krew tryska,
Tortury, męczeństwo i zbrodnie,
i słychać okrzyki i radosne wycia,
że palą się żywe pochodnie!
Krzycz Nike, krzycz Nike,
strop nieba objęła pożoga!
Glob ziemski się pali,
podpalił go człowiek
i chce wbić miecz krwawy w pierś Boga!

Krzycz Nike! Na alarm, na alarm krzycz Nike!

Antonina Zachara-Wnękowa

Józef Staszel

PRO MEMORIA

ZOFIA RĄCZKA (1927–2010)

Urodziła się w Lesznie koło Kutna i tam ukończyła szkołę podstawową. Podczas okupacji pracowała jako robotnica rolna, kontynuując jednocześnie naukę w zakresie szkoły średniej na tajnych kompletach. Od 1945 roku przebywała w Żywcu – tu w Liceum Ogólnokształcącym uzyskuje maturę (1946 r.); w latach 1947–1951 studia historyczne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Po ukończeniu studiów wraca do Żywca i podejmuje pracę w Archiwum Państwowym; tu opracowała szereg cennych inwentarzy, a właściwie zorganizowała nowoczesną placówkę archiwalną, która od zarania boryka się z kłopotami lokalowymi. Najlepszą okazją dla upamiętnienia Jej pamięci byłoby rozwiązanie kłopotów lokalowych tej placówki. Od 1960 podjęła działalność w Towarzystwie Miłośników Ziemi Żywieckiej; do 1990 r. pełniła funkcję sekretarza Zarządu Głównego TMZZ. Od 1968 r. członek Kolegium redakcyjnego „Karty Groni"; w latach 1990–2005 – redaktor naczelny; od 2006 r. członek zespołu redakcyjnego „Groni".

Wiele uwagi poświęcała popularyzacji wiedzy o Żywiecczyźnie. Z jej inicjatywy powstało Studium Wiedzy o Żywiecczyźnie; w jego ramach organizowano odczyty na temat historii dotyczącej Żywca i Żywiecczyzny. Była członkiem – założycielem Społecznego Instytutu Historycznego oraz Towarzystwa Naukowego Żywieckiego. Obok działalności organizatorskiej znajdowała czas i energię na prowadzenie własnych badań. Publikowała prócz wydawnictw TMZZ m.in. w „Archeionie", „Zaraniu Śląskim", „Małopolskich Studiach Historycznych". Na łamach „Małopolski" ogłosiła m. in.: Zdzisław Maria Okuljar (t. I), Prekursorzy żywieckiego regionalizmu (t. X), Tradycje regionalne Żywiecczyzny (t. I), „Karta Groni" – regionalne pismo Żywiecczyzny (t.I).

W jej dorobku pisarskim dominowały prace historyczne. Do najważniejszych z nich należy *Żywiec. Rys historyczny od początku miasta do 1939 r.* Przy jej pisaniu korzystała z archiwów słowackich, watykańskich, paryskich i hiszpańskich. Z istotniejszych publikacji wymieńmy:

Hetmani zbójniccy Wojciech i Mateusz Klimczakowie w świetle nowych źródeł, „Zaranie Śląskie". R. XXIV, 1961, s. 3;

Kilka uwag o dziejach i organizacji Archives Nationales w Paryżu, „Archeion", XL, 1964;
Archiwalia żywieckie w Archives Nationales w Paryżu, „Małopolskie Studia Historyczne". R. VIII, 1965, z.1/2;
Żywieckie archiwum Komorowskich, Wielopolskich i Habsburgów i jego losy, „Archeion", XLVII;
Początki przemysłu papierniczego na Żywiecczyźnie, „Przegląd Papierniczy", 1966, nr 2;
Listopad 1918 r. w Żywiecczyźnie, „Karta Groni", XVI, 1991;
Kilka uwag o bielskiej linii Sułkowskich oraz dzieje jej archiwum, „Karta Groni", XVI, 1991;
Franciszek Augustin, kronikarz żywiecki, „Gronie", 2007, nr III;
Rudza – tajemnicza osada średniowieczna, „Gronie", 2008, nr V;
Jan Spytek Komorowski, mecenas żywieckiego renesansu, „Gronie", 2008, nr VI.

Wspomnieć też trzeba jej przewodniki: *Przewodnik po zamku i parku żywieckim* (1993), *Przewodnik po kościołach żywieckich* (1992), a także 2 tomiki poezji (*Kiedy maluję* – 2000, *Po której orbicie krążysz* – 2002).

W 2010 r. Towarzystwo Miłośników Ziemi Żywieckiej wydało 3 rozszerzone wydanie rysu historycznego Żywca, uzupełnionego *Rysem historycznym Zabłocia od powstania osady do 1950 r.* (czyli do włączenia tej gminy do Żywca). Niestety autorka tej publikacji nie mogła się już cieszyć z tej edycji.

Była uznanym badaczem regionu żywieckiego. Wielkość jej dorobku badawczo-wydawniczego nie można mierzyć tylko ilością publikacji. Swą wiedzą chętnie dzieliła się ze wszystkimi zainteresowanymi przeszłością ziemi żywieckiej. Wiedzą o tym liczni magistranci i doktoranci ci, którzy korzystali z Jej wiedzy. W ostatnich latach współpracowała z wydawcami *Kroniki żywieckiej* Franciszka Augustina, będącej kontynuacją powszechnie znanego *Dziejopisu żywieckiego* Andrzeja Komonieckiego. Dzięki swej mrówczej pracy Zofia Rączka zajęła trwałe miejsce w żywieckiej historiografii.

Zmarła w Żywcu i pochowana została na cmentarzu w Zabłociu. Przyjaciele z Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej żegnając ją podkreślali jej pracowitość, fascynującą osobowość, skromność.

Sylwester Dziki

SPIS TREŚCI

Zdzisław Noga, Od redaktora 5
Sylwester Dziki, Dr Edward Chudziński zrezygnował z funkcji redaktora „Małopolski" 7

problemy sprawy ludzie

Henryk Samsonowicz, Historia regionalna 11
Ryszard Szczygieł, Polskie Towarzystwo Historyczne a towarzystwa regionalne po II wojnie światowej 17
Feliks Kiryk, Blaski i cienie działalności redaktora monografii (z zakresu historii regionalnej i lokalnej) 33
Włodzimierz Stępiński, Polska i niemiecka historiografia regionalna Ziem Zachodnich XIX i XX w. (do 1945 r.) w III RP i zjednoczonych Niemczech lat 1990–2010 (przykład Pomorza Zachodniego) 41
Andrzej Bogunia-Paczyński, Emilia i Karol Wojtyłowie 71
Franciszek Ziejka, Franciszek Gawełek – badacz kultury ludowej 101
Marian Kęsek, Ksiądz Feliks Gondek oraz jego „obrazki" obyczajowe drugiej połowy XIX wieku 127
Jarosław Matysiak, Związki prof. dra Kazimierza Kaczmarczyka – dyrektora Archiwum Państwowego w Poznaniu z Wiśniczem Starym i z Bochnią 151
Mateusz Wyżga, Księgi metrykalne parafii Wszystkich Świętych w Rudawie pod Krakowem 165
Sylwester Dziki, Czasopiśmiennictwo Rzeczypospolitej Krakowskiej (1815–1846) 189
Maciej Mączyński, Tańce górali podhalańskich w prozie Kazimierza Przerwy-Tetmajera 221

instytucje

Mariusz Zieliński, Biblioteka Publiczna w Zielonkach i jej zbiory 233
Mariusz Hujdus, O izbach regionalnych Żywiecczyzny raz jeszcze 245

archiwum myśli regionalistycznej

Stanisław Arnold, Historia a regionalizm 259
Kazimierz Moszyński, Regionalizm wobec etnografii 260
Regina Danysz-Fleszarowa, Krajoznawstwo i regionalizm 266

materiały świadectwa dokumenty

Edward Wincenty Szlagor, Niezwykła historia andrychowskich Żydów 271
Eugeniusz Żaba, Młyny wodne dawnego klucza jangrockiego – przeszłość i pozostałości 281
Edmund Dąbrowa, Z dziejów zabierzowskiej gwoździarni 289
Marta Dzika, Żywiecczyzna na łamach „Orlego Lotu" 301
Maria Jazowska-Gumulska, Kraków w romantycznym podróżopisarstwie Klementyny z Tańskich Hoffmanowej 307
Andrzej Bogunia-Paczyński, Wadowiczanie na Pustkach 319
Mariusz Hujdus, W 20. rocznicę męczeńskiej śmierci małopolskich zakonników . . 323

edukacja regionalna

Ewa Leśniak, Legendy z Przyszowej 335

materiały do słownika biograficznego małopolski

Mikuta Marian (Maria Kurzeja-Świątek) 345
Wiktor Jan (Maria Kurzeja-Świątek) 348
Zbozień Józef (Maria Kurzeja-Świątek) 350

recenzje noty bibliograficzne

Ryszard Kantor, O nowej próbie odczytania twórczości Ociepki (Seweryn A. Wisłocki, *Mistrz Teofil Ociepka. Między władzą a prawdą*, Katowice 2010, 301 s., il., wersja polska i angielska) 355
Małgorzata Zaród, O skarbach ukrytych w ludziach i przedmiotach, czyli „wspólnota poszukujących" („Rocznik Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie". R. XVI: 2010, 387 s.) 357
Maria Jazowska-Gumulska, Gorce w tomie 19 „Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego"(„Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego" T. 19: 2010, pod red. S. Maciejewskiego, Kraków 2011, 468 s., il.) 361
Książki nadesłane 365

sprawozdania kronika

XII Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego (Justyna Nartowska) 369
Konferencja naukowa poświęcona historycznym księgom metrykalnym parafii w Zielonkach (Iwona Opałka) 385
Ojciec Święty Jan Paweł II przyjmuje honorowe członkowstwo Związku Podhalan (Józef Staszel). 389
Pro memoria. Zofia Rączka (1927–2010) (Sylwester Dziki) 392